



Maria Valtorta

Poemat Boga-Człowieka

Księga 7. Uwielbienie

1. Poranek Zmartwychwstania

Napisane 1 kwietnia 1945 r. A, 11829-11862

Niewiasty podejmują na nowo pracę nad przygotowaniem olejków, które w chłodzie nocy, na podwórzu, skrzepły jak gęsta maść.

Jan i Piotr myślą, że dobrze będzie uporządkować Wieczernik. Myją naczynia. Jednak potem ustawiają wszystko tak, jakby Wieczerza dopiero się skończyła.

«On tak powiedział» – mówi Jan.



«Powiedział też: „Nie śpijcie!” Powiedział: „Nie bądź taki pyszny, Piotrze! Czy nie wiesz, że właśnie ma nadejść godzina próby?” I... i powiedział: „Ty się Mnie zaprzysz...” – Piotr znowu płacze, mówiąc w głębokim bólu: – I zaparłem się Go!»

«Dosyć, Piotrze! Teraz wróciłeś. Dość tej udręki!»

«Nigdy, nigdy dosyć!... Choćbym dożył starości pierwszych patriarchów, choćbym żył siedem czy osiem wieków, jak Adam i jego pierwsi potomkowie, ta udręka nigdy mnie nie opuści.»

«Nie ufasz Jego Miłosierdziu?» – pyta Jan.

«Ufam. Gdybym w nie nie wierzył, popadłbym w rozpacz jak Iskariota. Ale nawet gdy On mi przebaczy – z łona Ojca, na które powrócił – ja sobie nie wybaczę! Ja! Ja! Ja, który powiedziałem: „Nie znam Go!”... Bo znać Go było wtedy niebezpiecznie, bo wstydziłem się, że byłem Jego uczniem, bałem się męki... On szedł na śmierć, a ja... ja chciałem ocalić swe życie... i żeby je ocalić, odtrąciłem Go, jak grzeszna niewiasta, która – przed powrotem nieświadomego małżonka – odtrąca przy porodzie owoc swego łona, bo niebezpiecznie jest mieć go przy sobie. Jestem gorszy od cudzołożnicy... gorszy od...»

Wchodzi Maria Magdalena, przyciągnięta jego krzykiem:

«Nie krzycz tak. Maryja cię słyszy. Jest tak wyczerpana! Nie ma już sił na nic i wszystko Ją męczy. Twoje krzyki, daremne i bezładne, ponownie zadają Jej ból przez to, jacy byliście...»

«Widzisz? Widzisz, Janie? Niewiasta może mi nakazać milczenie! I ma rację. My bowiem, mężczyźni poświęceni Bogu, potrafiliśmy tylko kłamać lub uciekać. Niewiasty były dzielne. Ty, choć jesteś tak młody, byłeś jak niewiasty... Potrafiłeś zostać, bo jesteś czysty. A my, my – silni, mężczyźni – uciekliśmy. O! Jakże świat musi mną gardzić! Powiedz mi to, powiedz, niewiasto! Masz rację! Podepcz moje usta, które skłamały. Na podszwach twoich san-



dałów zostało może trochę Jego Krwi. Bo jedynie ta Krew zmieszana z błotem drogi może dać odrobinę przebaczenia, trochę pokoju temu, który się zaparł. Muszę się przyzwyczaić do pogardy świata! Czymże jestem? Powiedz: czym jestem?)»

«Jesteś samą pychą – odpowiada ze spokojem Magdalena. – Cierpisz? To także. Ale wierz mi, że twoje cierpienia są w połowie – bo nie chcę cię obrazić mówiąc, że w większej części – bólem z tego powodu, że jesteś kimś, kim można gardzić. I naprawdę pogardzę tobą, jeśli będziesz tylko jęczał i narzucił wszystkim swe uzalanie się, jak czyni to jakaś głupia baba! Co się stało, to się nie odstanie. Żadne lamentsy tego nie naprawią i nie zmażą. Przyciągają tylko uwagę i żebrzą o współczucie, na które nie zasługujemy. Bądź mężny w twej skrusze. Nie krzycz. Działaj. Ja... ty wiesz, kim byłem... ale kiedy zrozumiałam, że byłem bardziej godna wzgardy niż wymioty, nie poddałam się wzburzeniu. Działalam... Publicznie... Nie pobłagałam siebie i nie żądałam litości. Ludzie mną gardzili? Mieli rację. Zasłużyłam na to. Ludzie mówili: „Nowy kaprys nierządniczy?” I nazywali bluźnierstwem moje przyście do Jezusa. Mieli rację. Moje dawne prowadzenie się, które świat pamiętał, usprawiedliwiało wszystkie te uwagi. A więc? Trzeba było przekonać świat, że Maria – grzesznica już nie istnieje. Przekonałam świat moimi czynami. Rób tak samo i milcz.»

«Jesteś surowa, Mario» – zauważa Jan.

«Bardziej dla siebie niż dla innych. Jednak zgadzam się z tym, że nie mam lekkiej ręki Matki. Ona jest Miłością. Ja... o, ja! Zniszczyłam moją zmysłowość batem mojej woli. I będę to dalej robić.

Czy myślisz, że ja wybaczyłam sobie to, że byłam uosobieniem Rozpusty? Nie. Jednak nie mówię tego nikomu, tylko sobie. I zawsze będę to sobie powtarzać. Umrę trawiona tym tajemnym żalem, że niszczyłam samą siebie. Umrę w niepocieszonym bólu, że znieważałam samą siebie i że mogłam Mu dać



tylko zdeptane serce... Widzisz... przygotowywałam balsamy, pracując przy tym bardziej niż inne... i z większą odwagą niż inne Go odślonię... O Boże! Jaki On teraz będzie!» Maria z Magdali blednie na samą myśl o tym.

«Pokryję Go nowymi wonnościami po usunięciu tych olejków, które na pewno będą już wszystkie zepsute na tych niezliczonych ranach... Uczynię to, bo inne niewiasty będą podobne do powoi po nawałnicy... Ale odczuwam ból z tego powodu, że będę to czynić rękoma, które dawały tyle lubieżnych pieszczot... że podejść do Jego Świętości z moim skażonym ciałem... Chciałabym... chciałabym mieć rękę Matki Dziewicy do wykonania tego ostatniego namaszczenia...»

Maria płacze cicho, bez łkań. Jakże się różni od tej teatralnej Magdaleny, którą się nam zawsze ukazuje! Takie same ciche łzy wylewała w dniu otrzymania przebaczenia w domu faryzeusza.

«Mówisz, że... niewiasty będą odczuwały strach?» – pyta Piotr.

«Nie tyle strach... Ale na pewno będą onieśmielone wobec tego Ciała, już zepsutego... nabrzmiałego... czarnego... a poza tym na pewno będą się lękać strażników.»

«Chcesz, żebym ja poszedł? I Jan?»

«Ach, nie! Pójdziemy my wszystkie. Jak byłyśmy wszystkie tam, tak też słusznym jest, żebyśmy wszystkie były przy Jego śmiertelnym łożu. Ty i Jan zostaniecie tutaj. Ona nie może zostać sama!...»

«Ona nie pójdzie?» – pyta Piotr.

«Nie pozwolimy Jej iść.»

«Jest przekonana, że On zmartwychwstanie... A ty?»

«Po Maryi to ja najsilniej wierzę. Zawsze wierzyłam, że tak może się stać. On to powiedział. On nigdy nie kłamie... On!... O!... Przedtem nazywałam Go Jezusem, Nauczycielem, Zbawicielem, Panem... Teraz czuję, że jest tak wielki, że nie umiem, nie ośmielam się już wymawiać Jego imienia. Co Mu



powiem, kiedy Go ujrzę?...»

«Ale naprawdę wierzysz, że zmartwychwstanie?...»

«Jeszcze jeden! Och, mówię, że „wierzę”. Ale kiedy będę słyszeć, że wy nie wierzycie, to w końcu nawet i ja przestanę wierzyć! Wierzyłam i wierzę. Wierzyłam i od dawna przygotowywałam Mu szatę. I na jutro, bo jutro jest trzeci dzień, przyniosę ją tu gotową...»

«Skoro jednak mówisz, że będzie czarny, opuchnięty i brzydki...»

«Brzydki? Nigdy! Brzydki jest grzech. Ale... ale tak! Będzie czarny. Cóż... czyż Łazarz już nie gnił? A przecież powstał z martwych. Jego ciało się odnowiło. A więc mówię wam... Milczcie, niedowiarki! We mnie też ludzki rozum mówi: „Umarł i nie powstał”. Lecz mój duch, „Jego” duch – bo ja dostałam od Niego nowego ducha – woła i zdaje się, że to srebrne trąby grają: „Zmartwychwstanie! Zmartwychwstanie! Zmartwychwstanie!”. Dlaczego rozbijacie moją wiarę jak łódkę o rafę waszego zwątpienia? Ja wierzę! Wierzę, mój Panie! Łazarz był posłuszny Nauczycielowi w udreće i został w Betanii... Ja wiem, kim jest Łazarz, syn Teofila: nie jest tchórzliwym zającem, lecz człowiekiem silnym. Potrafię docenić jego ofiarę pozostawania w cieniu, a nie przy Nauczycielu. Był jednak posłuszny. W tym posłuszeństwie był bardziej bohaterski, niż gdyby z bronią w ręku wyrwał Jezusa uzbrojonym ludziom. Ja wierzyłam i wierzę. I w tym wytrwam. Będę czekać jak Ona. Pozwólcie mi iść. Dzień wstaje... Kiedy tylko będzie wystarczająco jasno, pójdziemy do Grobu...»

Magdalena odchodzi z zapłakaną twarzą, ale zawsze mężna. Wstępuje do Maryi, która pyta: «Co się stało Piotrowi?»

«Atak nerwowy, ale to już przeszło.»

«Nie bądź surowa, Mario. On cierpi.»

«Ja też. A jednak widzisz, że nie prosiłam Cię nawet o jedną pieśczętę. Jego ból już uśmierzyłaś...»



Ja zaś myślę, że tylko Ty, Matko moja, potrzebujesz leczniczego balsamu. Matko moja, święta, umiłowana! Nabierz odwagi... Jutro trzeci dzień... Zamkniemy się tu w środku – my dwie, które Go kochamy. Ty – Miłująca Święta, ja – biedna miłująca... jestem nią, jak potrafię, całą sobą. I będziemy Go oczekiwać... Tych, którzy nie wierzą, zamkniemy obok razem z ich wątpliwościami. I przyniosę tu róże... I każę tu przynieść skrzynię... Teraz pójdę do pałacu i dam polecenia Lewiemu. Schowamy wszystkie te straszne rzeczy! Nasz Zmartwychwstały nie może ich zobaczyć... Tyle róż... Ubierzesz się w nową suknię... Nie taką powinien Cię ujrzeć... Uczeszę Cię, obmyję Ci tę biedną, zmienioną płaczem twarz. Wieczna Dziecino, będę Ci służyć za matkę... Posiędę w końcu radość opiekowania się z matczyną troską stworzeniem bardziej niewinnym niż nowo narodzone! Moja kochana!»

Magdalena z serdeczną wylewnością przygarnia do piersi głowę siedzącej Maryi. Całuje Ją, głaszcząc, zaczesuje za uszy zwichrzone pukle włosów i swym welonem ociera nowe łzy, ciągle spływające po twarzy Maryi... wciąż nowe...

Wchodzą niewiasty z lampami, amforami i naczyniami o szerokich dziobach. Maria Alfeuszowa niesie ciężki moździerz.

«Nie można przebywać na dworze. Wieje wiatr i gasi lampy» – wyjaśnia.

Zajmują miejsca po jednej stronie. Na wąskim i długim stole rozkładają wszystkie składniki.

Kończą przygotowywanie wonności: garściami wyjmują z torby biały proszek, który mieszają w moździerzu z gęstymi olejkami. Pracują energicznie. Potem napełniają mieszaniną naczynie o szerokim dziobie. Odstawiają je na ziemię. To samo robią z innym. Wonne olejki i łzy spływają na żywice.

Maria Magdalena mówi:

«Nie takie namaszczenie chciałam Ci przygotować...»



Magdalena bowiem – bardziej w tym biegła od pozostałych niewiast – nadzorowała i kierowała mieszaniem balsamów. Ich woń jest tak ostra, że niewiasty decydują się otworzyć drzwi i uchylić okno wychodzące na ogród, który zaczyna się rozjaśniać. Po cichej uwadze Magdaleny wszystkie płaczą głośniej. Skończyły pracę. Wszystkie naczynia są pełne. Wychodzą z pustymi amforami, niepotrzebnym już moździerzem i wieloma lampami. W małej izbie zostawiają tylko dwa kaganki. Ich płomyki drżą, jakby i one łkały pulsującym światłem...

Niewiasty wracają i zamykają okno, bo świt jest chłodny. Wkładają płaszcze i zabierają obszerne torby, do których włożyły naczynia z balsamem. Maryja też wstaje i szuka Swego płaszcza. Wszystkie jednak skupiają się przy Niej i przekonują Ją, żeby nie wychodziła.

«To ponad Twoje siły, Maryjo. W ciągu dwóch dni zjadłaś tylko odrobinę...»

«Tak, Matko, zrobimy to dobrze i prędko. Zaraz wrócimy.»

«Nie bój się. Namaścimy Go jak króla. Widzisz, jaki wspaniały balsam sporządzyliśmy! I jak dużo!...»

«Będziemy uważać na ręce, na nogi i na rany. Ułożymy je na miejscu własnymi rękoma.

Jesteśmy silne i jesteśmy matkami. Ułożymy Go jak dziecko w kołysce. Innym pozostanie tylko zamknięcie.»

Maryja nalega, mówiąc:

«To Mój obowiązek. Zawsze Go pielęgnowałam. Tylko przez te trzy lata należał do świata.

Innym odstąpiłam troskę o Niego, gdy był z dala ode Mnie. Teraz, gdy świat Go odepchnął i zaparł się Go, jest znowu Mój. I jestem znowu Jego słuźbnicą.»

Piotr, który wraz z Janem podszedł do drzwi, niezauważony przez niewiasty, uciekł, usłyszawszy te słowa. Wciska się do jakiegoś kąta, żeby opłakiwać swój grzech. Jan zostaje na progu i nic nie mówi.



Chciałby bardzo pójść z niewiastami, ale czyni ofiarę dla Matki i zostaje z Nią.

Maria Magdalena odprowadza Maryję do Jej krzesła. Klęka przed Nią, obejmuje Ją za kolana i, podnosząc ku Niej bolesną kochającą twarz, przyrzeka:

«On, Swoim Duchem, wie i widzi wszystko. Ale Jego Ciału wypowiem pocałunkami Twoją miłość i Twoje pragnienie. Ja wiem, czym jest miłość. Wiem, jakim bodźcem i jakim głodem jest miłowanie. Wiem, jak się tęskni, żeby być z tym, który jest dla nas miłością. Tak jest nawet w grzesznych miłostkach, które się wydają złotem, a są błotem. Kiedy grzesznica dowiaduje się potem, czym jest święta miłość do żyjącego Miłosierdzia, którego ludzie nie umieli pokochać, wtedy potrafi lepiej zrozumieć, czym jest Twoja miłość, Matko. Ty wiesz, że ja umiem kochać. Ty wiesz, że w wieczór mego prawdziwego narodzenia, tam, na brzegu naszego pogodnego jeziora, On powiedział, że „Maria potrafi bardzo kochać”. Otóż ta moja spontaniczna miłość spłynęła na Niego jak woda, która wylewa się z przechylnego zbiornika; wyrosła jak kwitnący kwiat róży, który wznosi się ponad mur; rozpałała się jak podsycany i powiększający się płomień, który wznosi się coraz wyżej. Moja miłość wylała się całkowicie na Tego, który jest Miłością i z którego czerpała swą moc... O! Dlaczego moja moc kochania nie mogła sprawić, żebym Go zastąpiła na Jego Krzyżu!... Cierpieć, przelać krew, umrzeć zamiast Niego wśród szyderstw całego świata... Byłabym szczęśliwa, szczęśliwa, szczęśliwa, że cierpię zamiast Niego. Jestem pewna, że wtedy moje biedne życie zostałoby bardziej spalone przez miłość zwycięską niż przez hańbiącą szubienicę. Z popiołów wyrósłby świeży kwiat jaśniejący nowym życiem, czystym, dziewiczym, nie znający niczego prócz Boga.

Wszystko, czego nie mogłam zrobić dla Niego,



mogę jeszcze zrobić dla Ciebie... Matko, którą kocham całym sercem, zaufaj mi. W domu faryzeusza Szymona umiałam tak delikatnie całować Jego święte stopy. Teraz – z duszą, która coraz bardziej otwiera się na łaskę – będę umiała jeszcze delikatniej pieścić Jego święte ręce i nogi. Opatrzę Jego rany, namaszczę je bardziej moją miłością, bardziej balsamem płynącym z mego serca, ogarniętego miłością i cierpieniem, niż wonnościami. I śmierć nie zniszczy tych rąk i stóp, które dawały tyle miłości, a tak niewiele jej otrzymały. Śmierć ucieknie. Bo Miłość jest od niej silniejsza. Miłość jest niepokonana. A ja, Matko, łącząc całą moją miłość z Twoją, doskonałą, namaszczę mego Króla Miłości.»

Maryja całuje rozpłomienioną Marię, która ostatecznie otrzymuje to, na co zasługiwało tak gorące jej przekonywanie: Maryja ustępuje na jej prośby. Niewiasty zabierają jedną lampę, drugą zostawiają w izbie. Ostatnia wychodzi Magdalena. Jeszcze raz całuje pozostającą Matkę. Cały dom ogarnia mrok i milczenie. Droga jest jeszcze ciemna i pusta. Jan pyta: «Naprawdę mnie nie chcecie?»

«Nie. Możesz być tu potrzebny. Żegnaj.»

Jan wraca do Matki.

«Nie chciały mnie...» – mówi cicho.

«Nie martw się. One – dla Jezusa, ty – dla Mnie. Janie, pomódlmy się razem przez chwilę. Gdzie jest Piotr?»

«Nie wiem. W domu... ale go nie widzę. I... sądziłem, że jest silniejszy... Ja też cierpię, ale on...»

«On ma dwie boleści, ty – jedną. Chodź, módlmy się także za niego.»

Maryja odmawia powoli Ojciec nasz. Potem głośno głaszcząc Jana i mówi: «Idź, poszukaj Piotra. Nie zostawiaj go samego. Był w takich ciemnościach w ostatnich godzinach, że nie znosi nawet lekkiego światła. Bądź apostołem dla twego zabłąkanego brata. Zaczynaj od niego twoje nauczanie. Na twojej drodze – a będzie długa – zawsze będziesz spotykał podob-



nych do niego. Zaczynij pracę od twego towarzysza...»

«Ale co mam mu powiedzieć?... Nie wiem...
Wszystko doprowadza go do płaczu.»

«Przytocz mu Jezusowe przykazanie miłości. I powiedz mu, że ten, kto się tylko lęka, nie zna jeszcze wystarczająco Boga, gdyż Bóg jest Miłością. A jeśli ci powie: „zgrzeszyłem”, odpowiedz, że Bóg tak umiłował grzeszników, że dla nich wysłał Swego Jedyne Syna. Powiedz mu, że na taką Miłość trzeba odpowiedzieć miłością. A miłość budzi ufność w Najlepszego Pana. To zaufanie pozwala nam nie lękać się Jego sądu, gdyż dzięki niemu poznamy Mądrość i Dobroć Bożą i możemy mówić: „Jestem nędznym stworzeniem, ale On o tym wie. I daje mi Chrystusa jako rękojmię przebaczenia i kolumnę do wsparcia się. Moja nędza zostaje pokonana dzięki zjednoczeniu z Chrystusem. I w Imię Jezusa wszystko zostanie przebaczone...” Idź, Janie. Powiedz mu to. Ja zostaję tu z Moim Jezusem...»

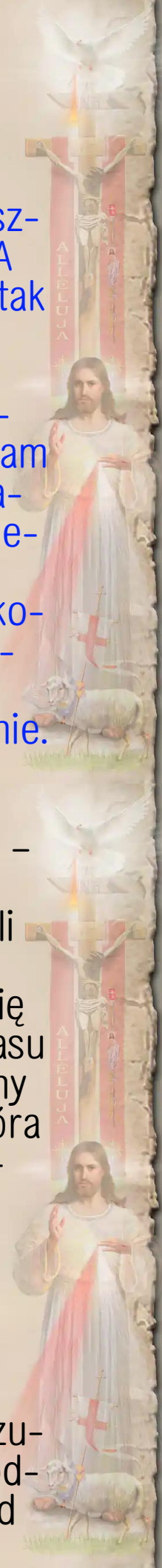
Maryja głaszcze Chustę.

Jan wychodzi, zamykając za sobą drzwi. Maryja – tak jak poprzedniego wieczora – klęka z twarzą przy Obliczu odbitym na welonie Weroniki. I modli się, i rozmawia ze Swoim Synem. Jest silna, gdy daje moc innym. Kiedy jednak jest sama, ugina się pod przygniatającym Ją krzyżem. A jednak od czasu do czasu – tak jak płomień, który nie jest tłumiony pod korcem – Jej dusza wznosi się w nadziei, która nie może w Niej umrzeć. A nawet wzrasta z upływem godzin... I mówi o Swej nadziei Ojcu. O Swej nadziei i o pragnieniu.

2. Świt Wielkiej Nocy. Lament. Modlitwa Maryi.

Napisane 21 lutego 1944 r. A, 1952-1962

Przez cały dzień widziałam ukrzyżowanego Jezusa oraz Maryję i Jana u stóp Krzyża. Dziś rano podczas Komunii św. zdawało mi się, że jestem przed



żyjącym ołtarzem, bo Oni byli tam i patrzyli na mnie spojrzeniem nadprzyrodzonej miłości. Czym była tak przyjęta Komunia św., tego się nie da opisać.

Potem, pod wieczór, usłyszałam wewnętrznie takie zdanie: «**Nie takie namaszczenie pragnęłam Ci przygotować**». Mówił to głos kobiety: pełny, ciepły, o brzmieniu kontraltu, głos pełen uczucia. Nie był to słodki głos Maryi, młody, czysty, dziewiczy, brzmiący jak sopran. Wiem, że mówiła to jakaś nowa postać, lecz nie potrafię jej nadać imienia ani określić twarzy, zanim nie będę miała wizji.

Widzę znowu pomieszczenie w gościnnym domu. Maryja płacze. Jest wciąż tutaj, na Swoim stołeczku, przygnębiona, wyczerpana, zmieniona z powodu wielu wylanych łez.

Są też niewiasty. W świetle lamp oliwnych przygotowują wonności, mieszając w moździerzu składniki wyjęte z różnych amfor. Potem wkładają je do naczyń o szerokich dziobach. Balsam można z nich łatwo wyjmować palcami.

Niewiasty pracują, płacząc. To właśnie Maria Magdalena – z twarzą jakby poparzoną z powodu wylanych łez – wypowiedziała usłyszane przeze mnie słowa. Wszystkie niewiasty płaczą jeszcze bardziej.

Po ukończeniu pracy otulają się chustami lub płaszczami. Maryja także wstaje. Wszystkie jednak otaczają Ją, przekonując, żeby została. Byłoby straszne zobaczyć ponownie Syna, tak poranionego, który o świcie trzeciego dnia po śmierci będzie z pewnością już cały szerniały wskutek rozkładu.

Poza tym jest zbyt wyczerpana, żeby chodzić. Tylko płakała i modliła się. Nic nie jadła, wcale nie spała. Ma być spokojna i zaufać im. Z miłością uczennic wykonają powinność matki, zapewniając Świętemu Ciału wszystko, czego wymaga złożenie do grobu.

Maryja ustępuje. Magdalena siada na piętach u Jej stóp, w swej zwykłej pozie. Obejmuje Jej kolana,



unoszą ku Niej oblicze spalone łzami i przyrzeka, że namaszcza Jezusa, wypowie Mu całą miłość Matki. Ona wie, czym jest miłość. Przeszła od grzesznego miłowania do świętej miłości do żyjącego Miłosierdzia, które ludzie zabili. Ona umie kochać. Jezus jej powiedział – tego wieczora, który był porankiem jej nowego życia – że ona umie bardzo kochać. Matka ma jej zaufać. Ona, ocalona, umiała tak delikatnie namaszczać stopy Jezusa. Będzie umiała teraz głaskać Jego rany i zabalsamuje je, bardziej swą miłością niż wonnościami, aby śmierć nie zniszczyła Ciała, które dało tak wiele miłości, a tak mało jej otrzymało.

Głos Magdaleny jest pełen gorącej miłości. Ma brzmienie organów. Zdaje się, że są to organy otoczone aksamitem, brzmiące tonami łagodnymi, ciepłymi i pełnymi miłości. W jej głosie słychać poruszenie duszy. Potrafiła drzeć. Teraz ma drzeć i kochać. Teraz, kiedy Jezus ją ocalił, potrafi drzeć i kochać dla Boskiej Miłości. Nie zapomnę głosu tej niewiasty, wyznającej całą swą duszę. Nigdy go nie zapomnę.

Niewiasty wychodzą, niosąc latarnię. Dom jest cały pogrążony w ciemnościach i droga także jest mroczna. W dali, na wschodzie, ukazują się zaledwie ślady światła. Światło chłodnego i czystego kwietniowego poranka. Droga jest cicha i pusta. Niewiasty, wszystkie okryte płaszczami, idą w milczeniu w stronę Grobu Jezusa.

Nie towarzyszę im. Wracam do Maryi. Jezus kazał mi do Niej wrócić.

Maryja, teraz gdy jest sama, powraca do modlitwy. Klęka przy welonie Weroniki, rozciągniętym wzdłuż półki, przytrzymywanym przez gwoździe i pogrzebowe płótno. Modli się i mówi do Swego Syna. Jest nadal w bezustannej udreće, niespokojna, choć miesza się z nią nadzieja:

«Jezu! Jezu! Jeszcze nie wracasz? Twoja biedna Mama nie wytrzymuje już świadomości, że jesteś



tam, martwy. Mówiłeś o tym, lecz nikt Cię nie pojął. Ale Ja Cię rozumiałam! „Zburzcie Świątynię Boga, a Ja w trzech dniach ją odbuduję”. To jest początek trzeciego dnia. O! Mój Jezu! Nie czekaj, aż się skończy, aby wrócić do życia, do Twojej Mamy. Ona musi Cię ujrzeć żywego, żeby nie umrzeć na wspomnienie Twojej śmierci. Musi Cię ujrzeć pięknego, zdrowego, zwycięskiego, żeby nie umrzeć na wspomnienie stanu, w jakim Cię pozostawiła!

O! Ojcie! Ojcie! Zwróć Mi Mojego Syna! Niech Go ujrzę na nowo jako Człowieka, a nie – martwą istotę; jako Króla, a nie – skazańca. Wiem, że potem wróci do Ciebie, do Nieba. Ale ujrzę Go uzdrowionego z tyłu bóleści. Zobaczę Go silnego po takiej niemocy. Ujrzę Go zwycięskiego po tylu zmaganiach. Zobaczę Go jako Boga po udrczeniu dla ludzi Jego ludzkiej natury. I będę szczęśliwa, chociaż utracę Jego bliskość. Będę wiedziała, że jest z Tobą, Ojcie Świąty. Będę wiedziała, że na zawsze jest poza Boleścią. Teraz jednak nie mogę, nie mogę zapomnieć, że jest w grobie, że Go zabiło tak wiele zadanych Mu cierpień, że On, Mój Syn – Bóg, dzieli ludzki los w ciemnościach grobu... On, Twój Żyjący.

Ojcie! Ojcie! Wysłuchaj Twą słuźebnicę! Z powodu tego: „tak”... Nigdy o nic Cię nie prosiłam za to, że byłam posłuszna Twoim zamysłom. To była Twoja Wola, a Twoja Wola była Moją. Niczego nie powinnam wymagać w zamian za to, że ofiarowałam Moją wolę Tobie, Ojcie Świąty. Ale teraz... ale teraz, dla tego „tak”, które powiedziałam zwiastującemu Aniołowi, o Ojcie, wysłuchaj Mnie!

Jego nie dosięga już męka, gdyż wszystko wypełnił trzygodzinną agonią, po porannych udrczkach. Ja jednak trwam od trzech dni w agonii. Ty widzisz Moje serce i słyszysz jego bicie... Nasz Jezus powiedział, że ptak nie zgubi pióra, byś Ty o tym nie wiedział, że kwiat nie zwiędnie na polu, byś Ty nie pocieszył jego agonii słońcem i rosą... O, Ojcie,



umieram od tej boleści! Obejdź się ze Mną tak jak z wróblem, którego okrywasz nowym upierzeniem, i jak z kwiatem, który ogrzewasz i zraszasz w Swej li-
tości. Umieram, wyczerpana cierpieniem. Nie mam już krwi w żyłach. Niegdyś stała się ona samym mlekiem dla nakarmienia Syna Twojego i Mojego. Teraz stała się całą łzami, bo nie mam już Syna. Zabili Mi Go, zabili, Ojczy, i Ty wiesz, w jaki sposób!

Nie mam już krwi! Przełałam ją wraz z Nim w noc Czwartkową i w bolesny Piątek. Odczuwam chłód, jak ktoś, komu przecięto żyły. Nie mam już słońca, bo On nie żyje, Moje święte Słońce, Moje Słońce błogostawione, Słońce zrodzone z Mojego łona dla radości Jego Mamy i dla zbawienia świata. Nie mam już umocnienia, bo Jego nie mam: najśłodszego ze źródeł dla Jego Mamy, która piła Jego Słowo i gasiła pragnienie Jego obecnością. Jestem jak kwiat na suchym piasku. Umieram, umieram, Święty Ojczy. Nie przeraża Mnie śmierć, bo On także nie żyje. Ale co robią te dzieci, ta mała trzódka Mego Syna, taka słaba, taka bojaźliwa, taka niestała, jeśli nie będzie mieć kogoś, kto ją podtrzyma? Jestem niczym, Ojczy, ale dla wypełnienia pragnień Mego Syna jestem jak zbrojne zastępy. Bronię i będę broniła Jego Nauki i Jego spuścizny tak, jak wilczyca broni swych wilczątek.

Ja, podobna do owieczki, przemienię się w wilczycę dla obrony tego, co należy do Mego Syna, a zatem tego, co jest Twoje. Widziałeś, Ojczy... Przed ośmioma dniami to miasto ogołociło swe drzewa oliwne, opuściło swe domy i ogrody, a jego mieszkańcy wyszli i ochrypli od krzyku: „Hosanna Synowi Dawidowemu! Błogostawiony, który idzie w imię Pańskie!” A kiedy On przechodził po kobiercu z gałęzi, płaszczy, sukna i kwiatów, mieszkańcy – pokazując Go sobie – mówili: „To Jezus, Prorok z Nazaretu, z Galilei. To Król Izraela!” A potem, kiedy jeszcze nie zwiędły kwiaty i gałęzie, a głos mieszkańców wciąż był ochrypty od krzyków: „Hosanna”,



zmienili swe wołanie na oskarżenia, złorzeczenia, na domaganie się śmierci. A z gałęzi zerwanych na tryumf uczynili kije, aby bić Twego Baranka, którego prowadzili na śmierć...

Cóż uczynią, gdy On powróci do Ciebie, skoro to zrobili, kiedy był jeszcze między nimi, kiedy mówił do nich i uśmiechał się, kiedy ich błogostawił i pouczał, kiedy patrzył na nich spojrzeniem, pod którym topniały serca i poruszały się kamienie?

Widziałeś Jego uczniów. Jeden Go zdradził, inni uciekli. Wystarczyło, że został ugodzony, a rozpierzchli się jak tchórzliwe owce. Nie potrafili wytrwać przy Nim, kiedy umierał. Pozostał tylko jeden jedyny, najmłodszy. Teraz przyszedł najstarszy. Ale i On się Go zaparł. Gdy Jezusa już tu nie będzie, aby go strzec, czy wytrwa w wierze?

Jestem niczym, ale coś z Mego Syna jest we Mnie, a Moja miłość niweczy i usuwa Moją niedoskonałość. Dzięki temu staję się użyteczna dla sprawy Twego Syna, dla Jego Kościoła, który nigdy nie znajdzie pokoju i musi głęboko zapuścić korzenie, aby go nie wyrwały zawieruchy. Będę Tą, która się o niego troszczy. Jak pilny ogrodnik będę czuwać, żeby wzrastał, silny i prawy od początku. Potem nie będę się przejmować Moją śmiercią. Ale nie mogę już żyć dłużej bez Jezusa...

O! Ojcze, który dla dobra ludzi opuściłeś Syna, lecz potem Go umocniłeś – bo z pewnością przyjąłeś Go na Swoje łono – nie pozostawiaj Mnie dłużej w opuszczeniu. Znoszę to i składam w ofierze dla dobra ludzi. Ale teraz pociesz Mnie, Ojcze. Ojcze, litości! Litości, Synu Mój! Litości, Boski Duchu! Wspomnij na Swą Dziewicę!»

Maryja upadła na ziemię. Zdaje się modlić samym tym gestem i sercem. To biedna przybita Istota. Wygląda jak martwy z pragnienia kwiat, o którym mówiła. Nie zauważa nawet krótkiego, lecz gwałtownego wstrząsu, trzęsienia ziemi, które wywołuje krzyk i ucieczkę gospodarza i gospodyni domu.



Piotr i Jan, trupio bladzi, dowlekli się do progu Jej izby. Widząc jednak, że jest pochłonięta Swą modlitwą – wyłączona, daleka od wszystkiego, co nie jest Bogiem – wycofują się, zamykają drzwi i wracają wystraszeni do Wieczernika.

3. Zmartwychwstanie

Napisane 1 kwietnia 1945. A, 11848-11860

W ogrodzie wszystko jest ciche i błyszczący od rosy. Ponad nim niebo usiane gwiazdami – które przez całą noc czuwały nad światem – staje się coraz bardziej szafirowe, odkąd porzuciło swój granatowoczarny kolor. Jutrzenka ogarnia od wschodu do zachodu te jeszcze ciemne okolice, jak robi to morze podczas przyptywu, kiedy zbliża się coraz bardziej, aby wreszcie zalać ciemny brzeg i zastąpić czernią szarość wilgotnego piasku, a skały zalać lazurem morskiej wody.

Jakaś gwiazdka nie chce jeszcze zgasnąć. Swą mleczną bielą z odcieniami szarości – jaką mają liście zaspanych oliwek wieńczących pobliskie wzgórze – spogląda, coraz słabsza, na falę jasnozielonego światła porannej zorzy. A później gwiazda ta tonie, ogarnięta falą brzasku jak ziemia zalewana wodą. A potem jeszcze o jedną mniej... I jeszcze o jedną mniej... i gaśnie jeszcze jedna... potem inna... Niebo traci swe skupiska gwiazd i tylko tam w dali, na zachodzie, zostają trzy, następnie dwie, a potem – jedna. Patrzą na ten codzienny cud, jakim jest wstający świt.

Kiedy różowe pasmo znaczy linię na turkusowym jedwabiu wschodniego nieba, tchnienie wiatru – muskając liście i trawy – mówi: „Przebudźcie się. Nadszedł dzień.” Budzi jednak tylko trawy i liście, które drżą diamentami rosy i – z powodu spadających kropli – wydają delikatny szum, podobny do brzmienia harfy.

Ptaki nie budzą się jeszcze ani w bujnych gałę-



ziach wielkiego cyprysu, który zdaje się górować jak pan w swym królestwie, ani w splątanym gąszczu wawrzynowego żywopłotu, chroniącego je przed północnym wiatrem.

[Por. Mt 27, 62-66] Strażnicy – znudzeni, przemarznięci, drzemający w różnych pozach – czuwają przy Grobie. Kamienne zamknięcie zostało wzmocnione na brzegach grubą warstwą wapna, jakby dla wykonania przypory. Na matowej bieli wyróżniają się podobne do dużych rozet pieczęcie Świątyni, wykonane z czerwonego wosku, odbite bezpośrednio na świeżym wapnie.

Strażnicy musieli palić w nocy ogień, bo widać popiół, a na ziemi leżą jeszcze nie dopalone główne. Chyba grali i jedli, bo na ziemi znajdują się jeszcze rozrzucone resztki jedzenia oraz oczyszczone kostki. Z pewnością służyły do jakiejś gry. Są podobne do naszego domina lub do kostek używanych w dziecięcej halmie. Grali na prymitywnej szachownicy nakreślonej na ścieżce. Potem porzucili wszystko, szukając bardziej lub mniej wygodnych pozycji, aby zasnąć lub aby czuwać.

Nie ma jeszcze ani jednego promienia słońca. Na niebie, od strony wschodu, jest teraz całkiem żółtawy obszar. Coraz bardziej powiększa się on na pogodnym nieboskłonie. I ukazuje się jaśniejący meteor, przybywający z nieznanych głębin. To spadająca kula ognia, której blasku nie można znieść. Za nim – błyszcząca smuga, która być może jest tylko odbłaskiem jego wspaniałości na naszej siatkówce. Z ogromną szybkością zstępuje na ziemię. Rozsiewa światło tak intensywne, tak nadzwyczajne, tak przerażające w swym pięknie, że różowy blask jutrzeńki znika, pokonany tą rozżarzoną bielą.

Strażnicy podnoszą głowy, zdziwieni, gdyż wraz ze światłem dochodzi też grzmot, potężny, harmonijny, podniosły, napełniający sobą całe Stworzenie. Przychodzi z rajskich przestworzy. To „alleluja”, anielska chwała, która towarzyszy duchowi Chry-



stusa powracającemu w Swym chwalebnym Ciele.

Meteor spada na zamknięcie Grobu, które niczemu nie służy: odrywa je i odrzuca. Hałas napawa lękiem strażników, postawionych dla pilnowania Pana Wszechświata. Duch Pana wywołuje Swym powrotem na ziemię nowe trzęsienie ziemi, podobnie jak to uczynił, kiedy odchodził ze świata. Wdziera się w mrok Grobu, oświetla go swą nieopisaną Światłością i zastyga w nieruchomym powietrzu. Duch wstępuje ponownie w Ciało, które nie porusza się pod pogrzebowymi płótnami.

Wszystko to trwa mniej niż minutę, ułamek minuty... Tak szybkie było ukazanie się, zstąpienie, wniknięcie i zniknięcie Boskiego Światła...

„Chcę” Boskiego ducha, wypowiedziane do Jego zimnego Ciała, jest bezdźwięczne. Mówi to Jego Istota do nieruchomej Materii. Ucho ludzkie nie słyszy żadnego dźwięku. Ciało otrzymuje nakaz i jest posłuszne, wydając głębokie westchnienie...

Nic więcej przez kilka minut.

Pod chustą i pod całunem chwalebne Ciało na nowo przyjmuje wieczne piękno. Budzi się ze śmiertelnego snu, powraca z „nicości”, w której przebywało; zabite – odzyskuje życie. Z pewnością budzi się serce i po raz pierwszy uderza, wlewa do żył zlodowaciałą krew, która jeszcze pozostała, stwarza w jednej chwili pełną jej ilość w pustych żyłach, w znieruchomiłych płucach, w zamroczonym mózgu. Przywraca ciepło, zdrowie, siłę, myśl.

Jeszcze jedna chwila i oto nagłe poruszenie się pod ciężkim całunem... Ruch jest gwałtowny. Poruszył skrzyżowanymi rękoma i ukazuje się stojąc: dostojny, w najwyższym stopniu zachwycający, w Swej szacie z niematerialnego sukna, nadprzyrodzenie piękny i wspaniały. Powaga Go przemienia i wywyższa, a jednak pozostaje Sobą.

Oko z trudnością nadąża za tą przemianą. Teraz Go podziwia. Jakże różni się On od tego Jezusa, który pozostał w moich wspomnieniach, kiedy był



jeszcze żywy, bez ran i śladów krwi. Promieniuje blaskiem, który tryska potokami z pięciu ran i wychodzi ze wszystkich porów Jego skóry.

Robi pierwszy krok. Przy tym ruchu promienie tryskające z Jego rąk i stóp otaczają Go aureolą świetlistych ostrzy. Blask otacza Go od głowy do kraju szaty. Głowę okala światłość diademu, który powstał z niezliczonych ran po koronie. Nie wydobywa się już z nich krew, lecz tylko – blask. Kiedy otwiera ramiona, które miał skrzyżowane na piersiach, ukazuje się znowu obszar bardzo żywego światła. Przenika ono przez szatę, nadając Jezusowi blask słońca na wysokości serca. To prawdziwa „Światłość”, która przyjęła Ciało. Nie jest to biedna światłość ziemską, mizerna światłość gwiazd, uboga światłość słońca. To Światłość Boga. To cały blask Raju. Skupia się on w jednym jedynym Bycie. Nadaje źrenicom swój niepojęty lazur, włosom – swe złote płomienie, szatom i barwom – swą anielską jasność. Tego wszystkiego nie można opisać ludzkimi słowami. To najwznioślejszy żar Trójcy Przenajświętszej, która pochłania Swą gorejącą mocą każdy ogień Raju. Wchłania go w Siebie, aby go na nowo rodzić w każdej chwili wiecznego Czasu. To Serce Nieba. Ono przyciąga i rozlewa Swoją krew, niezliczone krople Swej niematerialnej krwi: zbawionych, aniołów i wszystkiego, co jest Rajem: miłość Boga i miłość do Boga. Tym wszystkim jest Światłość, która jest i formuje Chrystusa Zmartwychwstałego.

Gdy dochodzi do wyjścia i kiedy oko może dostrzec jeszcze coś poza Jego blaskiem, ukazują mi się dwie bardzo piękne świetlane postacie. Są jednak podobne jedynie do gwiazd przy słońcu. Jedna z nich znajduje się z jednej, a druga – z drugiej strony progów. Upadły na twarze, adorując swego Boga. On zaś – otoczony Swym światłem – przechodzi i uszczęśliwia uśmiechem. Wychodzi z grobowej groty. Powraca, by znowu stąpać po ziemi.



Budzi ją radość. Cała lśni rosą, barwami traw, róż i niezliczonych kwiatów jabłoni, rozkwitłych cudem w pierwszych promieniach całującego je słońca i w Słońcu wiecznym, przechodzącym pod nimi.

Strażnicy zemdleli... Zdeprawowane potęgi ludzkie nie widzą Boga. Tymczasem czyste siły wszechświata: kwiaty, trawy, ptaki, podziwiają i oddają cześć Potężnemu, który przechodzi, otoczony blaskiem własnej Światłości oraz światłem słońca.

Jego uśmiech i spojrzenie spoczywa na kwiatach, na wznoszących się ku pogodnemu niebu gałęziach. I wszystko pięknieje. Delikatniejsze i bardziej jedwabiste stają się miliony płatków, które tworzą kwietny obłok na głowę Zwycięzcy. Żywsze stają się diamenty rosy. I bardziej niebieskie staje się niebo, które odbija blask Jego błyszczących oczu. Weselsze jest też słońce barwiące radośnie obłoczek, niesiony przez lekki wiatr, który przybył, aby ucałować swego Króla woniami porwanymi ogrodami i pieszczotami jedwabistych płatków.

Jezus podnosi dłoń i błogostawi. Potem zaś – gdy ptaki śpiewają głośniejsze, a wiatr niesie swe wonie – znika mi z oczu. Pozostawia jednak radość, która wymazuje najmniejsze wspomnienie smutku, cierpienia i niepewności o jutro...

4. Jezus ukazuje się Matce

Napisane 21 lutego 1944 r. A, 1962-1969

Maryja leży z twarzą przy ziemi. Wygląda jak jakiś biedny, powalony przedmiot. Przypomina kwiat umierający z pragnienia, o którym mówiła.

Zamknięte okno otwiera się z gwałtownym trzaskiem ciężkich okiennic. Wraz z pierwszym promieniem słońca wchodzi Jezus. Maryja – która, słysząc hałas, poruszyła się i podniosła głowę, żeby zobaczyć, co to za wiatr otwarł okiennice – zauważa Swego promieniejącego Syna. Jest piękny, nieskończenie piękniejszy niż był wtedy, gdy jeszcze nie



cierpiał, uśmiechnięty, żyjący, bardziej jaśniejący niż słońce, odziany w biel, która wydaje się utkana ze światła.

Podchodzi do Niej. Maryja podnosi się i, klęcząc, krzyżując ręce na piersiach. Mówi w szlochu, który jest równocześnie śmiechem i płaczem: «**Panie, Mój Boże.**»

Trwa w takiej postawie, kontemplująca, z obliczem zalanym łzami, ale i rozpogodzonym, i uspokojonym przez uśmiech i ekstazę. Chrystus jednak nie chce widzieć Jej – Swej Mamy – na kolanach jak służebnicy. Woła więc Ją, wyciągając do Niej ręce, z których wychodzą promienie, czyniące jeszcze bardziej świetlistym Jego uwielbione Ciało: «**Mamo!**»

Nie jest to pełne smutku słowo, jakim było w czasie rozmów i pożegnań przed Męką. Nie jest to już rozdzierająca skarga ze spotkania na Kalwarii i z czasu agonii. To okrzyk zwycięstwa, radości, wyzwolenia, święta, miłości, wdzięczności. Jezus pochyla się nad Swą Matką, która nie ośmiela się Go dotknąć. Ujmuje dłońmi Jej zgięte łokcie, podnosi, tuli do Swego Serca i całuje.

O! Wtedy Maryja pojmuje, że to nie jest wizja, że to jest Jej Syn, naprawdę zmartwychwstały; że to jest Jej Jezus, Syn, który kocha Ją wciąż jako Syn. Z okrzykiem rzuca Mu się na szyję, obejmuje i całuje Go, śmiejąc się przez łzy. Całuje Jego czoło, na którym nie ma już ran; Jego głowę, która nie jest już rozczochrana ani pokryta krwią; Jego jaśniejące oczy, Jego zdrowe policzki, Jego usta, które nie są już obrzmiałe. Potem ujmuje Jego ręce i całuje promieniste rany, wierzch i wnętrze dłoni. Następnie upada Mu nagle do stóp, odkrywa je, unosi Jego wspaniałą szatę i całuje je. Potem wstaje, patrzy onieśmielona. Jezus rozumie. Uśmiecha się. Rozchyła Swą szatę na piersi i mówi:

«**A tej rany, Mamo, nie ucałujesz? Tej, która zadała Ci tyle bólu i którą Ty jedna jesteś godna pocało-**



wać? Pocałuj Moje Serce, Mamo. Twój pocałunek odejmie Mi ostatnie wspomnienie wszelkiej boleści i da Mi tę radość, której brak jeszcze w Moim szczęściu Zmartwychwstałego.»

I Jezus bierze w Swe ręce Twarz Matki i przykłada Jej usta do brzegów rany Boku, z którego wychodzą potoki żywego światła. Twarz Maryi jest otoczona tym światłem, zanurzona w jego promieniach. Całuje, całuje... Jezus zaś głaszcze Ją. Nie ustaje w całowaniu tej rany. Maryja wygląda jak ktoś spragniony, kto przylgnął ustami do źródła. Pije życie, które z Niej uciekało. Jezus mówi:

«Wszystko się skończyło. Nie musisz już dłużej opłakiwać Swego Syna. Próba dobiegła kresu. Przyszło Odkupienie. Mamo, dziękuję Ci, że Mnie poczęłaś, wychowałaś, pomogłaś Mi w życiu i w śmierci.

Odczuwałem dochodzące do Mnie Twoje modlitwy. Były Moją siłą w bólu, były Moimi towarzyszkami w Mojej wędrówce po ziemi i poza ziemię. Poszły ze Mną na Krzyż i do Otchłani.

Były kadzidłem poprzedzającym Najwyższego Kapłana. On wzywał Swe sługi, aby je poprowadzić do Świątyni, która nie umiera: do Mojego Nieba. Twoje modlitwy przyszły też ze Mną do Raju. Jak anielski głos poprzedzały orszak odkupionych, prowadzonych przez Odkupiciela, żeby aniołowie byli gotowi powitać Zwycięzcę, powracającego do Swego Królestwa. Zostały usłyszane i dostrzeżone przez Ojca i przez Ducha. Wywołały Ich uśmiech jak najpiękniejszy kwiat i najśłodsza pieśń zrodzona w Raju. Poznali Twoje modlitwy Patriarchowie i nowi Święci: nowi pierwsi mieszkańcy Mojego Jeruzalem. Przynoszę Ci ich podziękowania, Mamo. Wraz z pocałunkami rodziców oraz z ich błogostawieństwem przynoszę Ci także błogostawieństwo Józefa, małżonka Twej duszy.

Całe Niebo śpiewa hosanna Tobie, Moja Matko, Mamo Święta! To „hosanna" nie umiera i nie jest



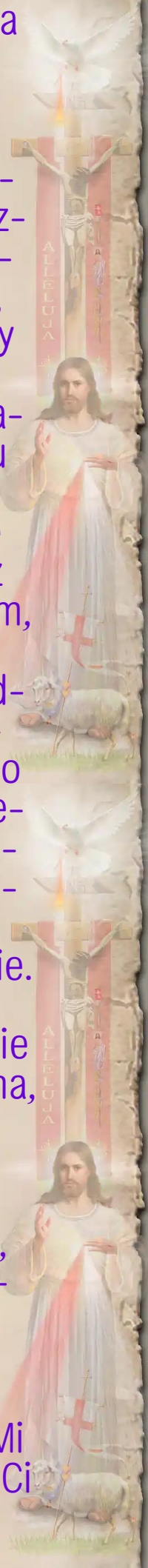
fałszywe jak to, które Mi ofiarowano przed kilkoma dniami!

Teraz idę do Ojca w Mojej szacie Człowieka. Raj musi ujrzeć Zwycięzcę w Jego Ludzkiej szacie, w której pokonał Grzech człowieka. Ale potem przyjdę jeszcze. Muszę umocnić wiarę tych, którzy jeszcze nie wierzą, a muszą uwierzyć, żeby innych doprowadzić do wiary. Muszę umocnić tchórzliwych, którzy będą potrzebowali bardzo wielkiej siły, żeby przeciwstawić się światu.

Potem wstąpię do Nieba, ale nie zostawię Cię samej, Mamo. Widzisz ten welon? W Moim poniżeniu wydobyłem jeszcze moc cudu dla Ciebie, aby Ci udzielić tej pociechy. Dokonuję dla Ciebie jeszcze innego cudu: w Sakramencie Eucharystii będziesz Mnie posiadać rzeczywistego, takiego, jakim byłem, kiedy Mnie nosiłaś. Nigdy nie będziesz sama. W tych dniach było tak. Jednak dla Mojego dzieła Odkupienia potrzebny był i ten ból, jakiego doświadczyłaś. Wiele cierpień stale będzie dodawanych do Odkupienia, grzech bowiem będzie się mnożył nieustannie. Wezwę wszystkie Moje sługi do tego odkupieńczego współuczestnictwa. Ty sama dokonałaś więcej niż wszyscy święci razem wzięci. Również dlatego było potrzebne to długie opuszczenie. Teraz się skończyło.

Nie jestem już oddzielony od Ojca. Ty również nie będziesz już odłączona od Syna. A posiadając Syna, masz Naszą Trójcę. Ty – Żyjące Niebo – wniesiesz na ziemię Trójcę między ludzi i uświęcisz Kościół: Ty, Królowa Kapłanów i Matka Chrześcijan. Potem przyjdę Cię zabrać. I już nie będę tylko Ja w Tobie, lecz Ty we Mnie, w Moim Królestwie, dla upiększenia Raju.

Teraz odchodzę, Mamo. Idę uszczęśliwić drugą Marię. Potem pójdę do Ojca. Stamtąd będę przychodził do tych, którzy nie wierzą. Mamo, dajesz Mi pocałunek jako błogosławieństwo, a Ja udzielam Ci Mojego Pokoju, żeby Ci towarzyszył. Żegnaj.》



I Jezus znika w słońcu, które rozlewa się potokami z pogodnego porannego nieba.

5. Miłosierne niewiasty przy Grobie

Napisane 2 kwietnia 1945 r. A, 11862-11884

[por. Mt 28, 1nn; Mk 16, 1nn, Łk 24, 1nn] W tym czasie niewiasty, które wyszły z domu, podążają w ciemności jak cienie, tuż pod murami. Ostonięte idą przez jakiś czas milcząc, przestraszone ciszą i pustką. Potem, widząc, że w mieście panuje spokój, idą obok siebie i ośmielają się rozmawiać.

«Czy Bramy będą już otwarte?» – pyta Zuzanna.

«Na pewno. Patrz, pierwszy ogrodnik wchodzi z jarzynami. Idzie na targ» – odpowiada Salome.

«Nic nam nie powiedzą?» – zastanawia się Zuzanna.

«Kto?» – pyta Magdalena.

«Żołnierze przy Bramie Sędziowskiej. Mało ludzi tamtędy wchodzi... a jeszcze mniej wychodzi... Wywołały podejrzania...»

«A czym? Popatrzą na nas, zobaczą pięć niewiast, które idą na wieś. Możemy też być osobami, które – po Świącie Paschy – wracają do swoich wiosek.»

«Jednak... Żeby nie zwrócić uwagi kogoś niezyczliwego, mogłybyśmy wyjść inną Bramą, a potem przejść wzdłuż murów.»

«Wydłużyłybyśmy drogę» – sprzeciwia się Magdalena.

«Ale byłybyśmy bezpieczniejsze. Wyjdźmy przez Bramę Wodną...»

«O, Salome! Na twoim miejscu wybrałabym Bramę Wschodnią. Wtedy okrażenie, które musiałabyś zrobić, byłoby jeszcze dłuższe. Trzeba to szybko wykonać i szybko wracać!»

To Magdalena jest taka ostra.

«Więc wyjdźmy inną Bramą, byle nie Sędziowską. Bądź tak dobra...» – proszą wszystkie.

«No, dobrze, skoro tego chcecie, ale wstąpmy do



Joanny. Prosiła, żeby jej dać znać. Gdybyśmy poszły prosto, można by się bez tego obejść, ale jeżeli chcecie zrobić dłuższe okrażenie, to chodźmy po drodze do niej.»

«O, tak! Także ze względu na strażników, których tam postavili... Ona jest znana i boją się jej.»

«A ja bym radziła, żeby wstąpić także do Józefa z Arymatei. On jest właścicielem tego miejsca» – odzywa się Marta.

«No, dobrze! A teraz uformujmy orszak, żeby nie zwracać na siebie uwagi. O! Jakąż ja mam bojaźliwą siostrę. Albo, wiesz Marto, może zrobimy tak: ja pójdę naprzód i zbadam... Wy z Joanną pójdziecie za mną. Jeśli pojawiłoby się niebezpieczeństwo, to zatrzymam się na środku drogi. Zobaczycie mnie i zawrócimy. Ale zapewniam was, że strażnicy, kiedy otrzymają to, o czym pomyślałam, (pokazuje wypełnioną monetami sakiewkę,) pozwolą nam wszystko zrobić.»

«Masz rację. Powiemy też o tym Joannie.»

«Zatem pozwólcie mi iść.»

«Idziesz sama, Mario? Pójdę z tobą» – mówi Marta obawiając się o siostrę.

«Nie. Ty pójdiesz z Marią Alfeuszową do Joanny. Salome i Zuzanna poczekają na ciebie przy Bramie na zewnątrz murów. Potem przyjdziecie główną drogą, wszystkie razem. Żegnajcie.»

I Maria Magdalena ucina dalsze komentarze, odchodząc szybko z torbą pełną balsamów oraz z trzosem w zanadrzu. Niemal frunie, tak szybki jest jej krok. Droga staje się mniej ponura z pierwszym różem brzasku jutrzeńki. Przechodzi przez Bramę Sędziowską, żeby być szybciej, i nikt jej nie zatrzymuje...

Inne patrzą za odchodzącą, zwracają się tyłem do rozwidlenia dróg, gdzie się zatrzymały, i wchodzą na inną drogę, ciemną i wąską. W pobliżu Sykstusa wchodzą na drogę szerszą i wygodniejszą, przy której stoją piękne domy. Teraz rozstają się. Salo-



me i Zuzanna idą dalej, a Marta i Maria Alfeuszowa kołaczą do żelaznej bramy, a potem pokazują się w otworze, uchylonym przez odźwiernego.

Wchodzą i szukają Joanny. Już wstała. Ubrana jest w ciemnofioletową suknię, która uwydatnia jej bladość. Ona także, wraz ze swą piastunką i z jedną ze służących, przygotowuje balsamy.

«Przyszłyście? Niech wam Bóg to wynagrodzi, ale gdybyście nie przyszły i tak bym sama poszła... żeby znaleźć pocieszenie... bo od tego straszliwego dnia... wiele spraw się zamąciło... I żeby nie odczuwać samotności, muszę iść do tego Kamienia i kołatać, i prosić: „Nauczycielu, to ja, biedna Joanna... Nie zostawiaj mnie samej również i Ty...”»

Joanna płacze cicho w głębokim bólu, a jej piastunka Estera, nakładając na nią płaszcz, rozkłada szeroko ręce w niezrozumiałym geście.

«Wychodzę, Estero.»

«Niech cię Bóg pocieszy!»

Wychodzą z pałacu, żeby się przyłączyć do towarzyszek. W tym właśnie momencie następuje krótkie, silne trzęsienie ziemi, które wywołuje nową panikę wśród mieszkańców Jerozolimy, jeszcze przeżywających trwogę z powodu wydarzeń Piątku.

Trzy niewiasty natychmiast zawracają. Zostają w przestronnej sieni, ze sługami i służącymi, krzyczącymi i wzywającymi Pana... Nie wychodzą, obawiając się nowych wstrząsów.

[por. J 20, 1; Mt 28, 2-4] Magdalena natomiast jest dokładnie na granicy małej ścieżki, prowadzącej do ogrodu Józefa z Arymatei, kiedy zaskakuje ją potężny, lecz harmonijny grzmot znaku z Nieba. Na wschodzie pojawia się i rozlewa lekko na niebie różowe światło jutrzeńki. Na zachodzie błyszczy jeszcze wytrwale jedna gwiazda, która rozjaśnia dotąd zielonkawe powietrze. Niebo zaś rozpala się od wielkiego światła, które zstępuje niby wspaniała rozżarzona kula, przecinając zygzakiem spokojne powietrze.



Maria z Magdali, niemal muśnięta przez świetlistą kulę, zostaje powalona na ziemię. Przez chwilę trwa pochylona i szepcze:

«**Mój Pan!**»

Potem prostuje się jak łodyga po przejściu wiatru i jeszcze szybciej biegnie do ogrodu. Wpada szybko jak ścigany ptak, który szuka swego gniazda w pobliżu wykutego w skale Grobu. Bardzo się spieszy. Mimo to nie zdążyła dotrzeć tam ani wtedy, gdy niebiański meteor pełni funkcję dźwigni i płomienia na pieczęciach z wapna, położonych dla umocowania ciężkiego kamienia, ani wtedy, gdy z końcowym łomotem odpada kamienne zamknięcie, wywołując przy tym wstrząs. Łączy się on z krótkim, ale tak gwałtownym trzęsieniem ziemi, że powala na ziemię strażników, którzy leżą jak martwi.

Maria, dochodząc tam, widzi tych bezyżytecznych stróżów Zwycięzcy, rzuconych na ziemię jak wiązki skoszonych kłosów. Magdalena nie kojarzy jednak trzęsienia ziemi ze Zmartwychwstaniem. Patrząc na to widowisko sądzi, że Bóg pokarał profanatorów Grobu Jezusa, i pada na kolana z okrzykiem:

«**Niestety, już Go zabrali!**»

I jest naprawdę zrozpaczona. Płacze jak dziewczynka, która przychodzi pewna, że znajdzie szukanego ojca, a tymczasem zastaje puste mieszkanie.

[por. J 20, 2-10] Wstaje, biegnie z powrotem, by zawiadomić Piotra i Jana o tym, co się stało. Nie myśli już o spotkaniu z towarzyszkami ani o zatrzymaniu się w drodze. Jak gazela szybko pokonuje drogę, którą już przeszła. Przechodzi przez bramę Sędziowską i mknie po niezbyt ożywionych drogach, energicznie puka do drzwi goszczącego ich domu. Otwiera gospodyni.

«**Gdzie Piotr i Jan?**» – pyta zasapana Maria Magdalena.

«**Tam!**» – niewiasta pokazuje Wieczernik.

Maria z Magdali wchodzi. Kiedy jest już w środku, mówi do obu zdumionych apostołów, cicho wpraw-



dzie, ze względu na Matkę, ale bardziej gorączkowo, niż gdyby krzyczała:

«Zabrano Pana z Grobu! Nie wiadomo, gdzie Go położono!»

Po raz pierwszy zatacza się i chwieje. Chwyta się, czego tylko może, żeby nie upaść.

«Jak to? Co mówisz?» – pytają obaj.

Odpowiada im, sapiąc:

«Poszłam przed innymi... żeby przekupić strażę... żeby nam pozwolili... Leżą tam jak martwi... Grób jest otwarty, kamień – na ziemi... Kto?... Kto to mógł zrobić? Och! Chodźcie! Biegnijmy...»

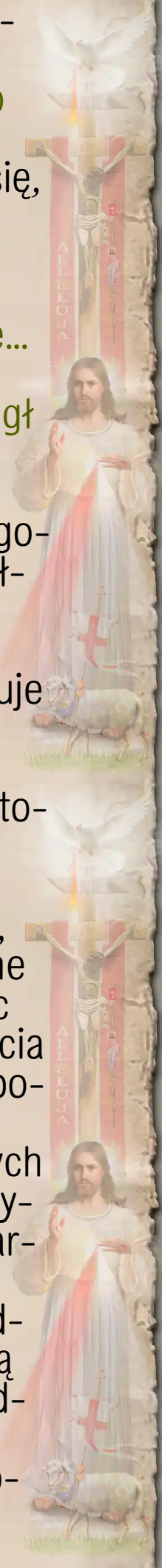
Piotr i Jan wychodzą natychmiast, Magdalena idzie parę kroków za nimi. Potem wraca, chwyta gospodynię zarządzającą domem, potrząsa nią gwałtownie i w swej przezornej miłości szepcze jej w twarz:

«Nie waź się wpuszczać nikogo do Niej. (Pokazuje drzwi izby Maryi.) Pamiętaj, że ja tu jestem panią. Bądź posłuszna i nie mów nic.»

Potem puszcza ją, wystraszoną, i dogania apostołów, którzy wielkimi krokami spieszą do Grobu...

[por. Mk 16, 4-7] W tym czasie Zuzanna i Salome, po opuszczeniu towarzyszek i po dojściu do murów, zostają zaskoczone trzęsieniem ziemi. Przerażone chronią się pod drzewem. Pozostają tam, walcząc ze sobą: mają iść za gorącym pragnieniem dotarcia do Grobu czy też wrócić do Joanny? Ale miłość pokonuje strach i idą do Grobu.

Wchodzą z lękiem do ogrodu i widzą zemdlnych strażników... Widzą też silne światło, które wydobywa się z otwartego Grobu. To wzmacnia jeszcze bardziej ich przerażenie. Dochodzi ono do szczytu, gdy – trzymając się za ręce dla dodania sobie odwagi – stają na progu Grobu. W jego mroku widzą przepiękną, świetlaną postać. Uśmiecha się łagodnie i pozdrawia je z miejsca, gdzie się znajduje. Opiera się o prawy brzeg kamienia, na którym dokonano namaszczenia. Jego szarość przemienia



się w tym wielkim żarzącym się blasku. Niewiasty, osłupiałe ze zdziwienia, padają na kolana. Anioł mówi łagodnie:

«Nie lękajcie się mnie. Jestem Aniołem Bożej Bolesci. Przybyłem, aby doznać radości, że już się skończyła. Nie ma już cierpienia Chrystusa ani Jego upokorzenia w śmierci. Jezus z Nazaretu – Ukrzyżowany, którego szukacie – zmartwychwstał. Nie ma Go już tutaj! Puste jest to miejsce, w którym został złożony. Radujcie się wraz ze mną. Idźcie! Powiedzcie Piotrowi i uczniom, że zmartwychwstał i że idzie przed wami do Galilei. Będziecie Go tam widzieć jeszcze przez krótki czas, jak to zapowiedział.»

Niewiasty padają na twarz, potem wstają i uciekają w popłochu, jakby miała je zaraz dosięgnąć kara. Szepczą w trwodze:

«Teraz pomrzemy! Widziałyśmy bowiem Anioła Pańskiego...»

Uspokajają się dopiero na otwartej przestrzeni. Naradzają się. Co robić? Jeśli opowiedzą, co widziały, nikt im nie uwierzy. Co więcej, jeśli przyznają się, skąd przychodzą, mogą spotkać się z oskarżeniem żydów, że zabiły strażników. Nie, nie mogą niczego powiedzieć ani przyjaciółom, ani wrogom...

Wracają inną drogą do domu, wystraszone i milczące. Wchodzą do wnętrza, chronią się w Wieczerniku. Nie chcą nawet iść do Maryi... Tu przychodzi im na myśl, że to demon je zwiódł. W swej pokorze myślą: „To niemożliwe, żeby było nam dane ujrzeć posłańca Bożego. To szatan chciał nas przestraszyć i oddalić stamtąd.”

Płaczą i modlą się, jak dzieci przerażone jakimś koszmarem...

...Trzecia grupa – składająca się z Joanny, Marii Alfeuszowej i Marty – widząc, że nic się nie dzieje, decyduje się ostatecznie iść dalej. Sądzą, że czekają na nie towarzyszki. Wychodzą na ulicę. Tu ludzie, przerażeni nowym trzęsieniem ziemi, komentują



zdarzenie, łącząc je z tym, co stało się w Piątek. Widzą nawet to, czego wcale nie ma...

«Lepiej by było, żeby się wszyscy wystraszyli! Może strażnicy też się przerazili i nie będą robić trudności?» – mówi Maria Alfeuszowa. Idą szybko w stronę murów.

[por. J 20, 3-10, Łk 24, 12] W tym czasie Piotr i Jan, a za nimi Magdalena, weszli już do ogrodu. Jan, szybszy, przybywa pierwszy do Grobu. Nie ma już straży ani anioła. Jan, zmartwiony i zalękniony, klęka przy wejściu do otwartego Grobu, żeby oddać cześć i żeby – na podstawie tego, co widzi – zorientować się, co się stało. Dostrzega jedynie położone na całunie płótna.

«Rzeczywiście nie ma Go, Szymonie! Maria dobrze widziała. Chodź, wejdź i zobacz.»

Zdyszany szybkim biegiem Piotr wchodzi do Grobu. Po drodze mówi: «Nie ośmielę się zbliżyć do tego miejsca.»

Teraz jednak myśli tylko o tym, żeby odkryć, gdzie może być Nauczyciel. Woła Go też, jak gdyby się ukrył w jakimś ciemnym kącie.

O tej porannej godzinie jest jeszcze bardzo ciemno w głębi Grobu. Nieco światła pada tu jedynie przez mały otwór wejściowy, przesłaniany dodatkowo przez Jana i Magdalenę... Piotr niewiele widząc, pomaga sobie rękoma. Dotyka z drzeniem stołu balsamowania. Stwierdza, że jest pusty...

«Nie ma Go tu, Janie! Nie ma Go tu!... Och! Wejdź i ty. Ja się tyle napłakałem, że prawie nic nie widzę w tym nędznym świetle.»

Jan wstaje i wchodzi. Piotr w tym czasie odkrywa w kącie poskładaną chustę, a w środku – zwinięty starannie Całun.

«Rzeczywiście Go zabrali. Nie z naszego powodu postawili strażę, ale po to, żeby to zrobić... a my im pozwoliliśmy. Odeszliśmy stąd i pozwoliliśmy...»

«O! Gdzież Go złożyli?»

«Piotrze! Piotrze! Teraz... już naprawdę wszystko



skończone!»

Dwaj uczniowie wychodzą zupełnie załamani:

«Chodźmy, niewiasto. Powiesz to Matce...»

«Ja nie odejdę. Zostanę tu... Ktoś przyjdzie! Och! Nie pójdę... Tu pozostało jeszcze coś po Nim. Matka miała rację... Oddychać powietrzem miejsca, w którym On był, to jedyna pociecha, jaka nam pozostała.»

«Jedyna ulga... Teraz i ty widzisz, że ta nadzieja była szaleństwem» – mówi Piotr.

Maria nie odpowiada. Osuwa się na ziemię tuż przy wejściu i płacze. Oni zaś wolno odchodzą.

Potem podnosi głowę i zagląda do wnętrza. Widzi przez łąki dwóch aniołów, siedzących u wezgłowia i u stóp kamienia do balsamowania. Biedna Maria jest tak osłupiała w tej gwałtownej walce ginącej nadziei z wiarą, która nie chce umrzeć, że patrzy na nich oszołomiona, nie okazując nawet zdziwienia. Ona – tak mężna, która wszystko bohatersko przetrzymała – teraz ma już tylko łąki.

«Dlaczego płaczesz, niewiasto?» – pyta jeden z dwóch świetlistych młodzieńców, bo rzeczywiście są piękni i wyglądają młodo.

«Bo zabrano mojego Pana i nie wiem, gdzie Go położono.» Maria nie boi się do nich mówić. Nie pyta też: „Kim jesteście?”

Nic. Nic już jej nie dziwi. Przeżyła już wszystko, co może człowieka zadziwić. Teraz jest już tylko załamana, bezsilna, nie umie się powstrzymać od płaczu. Anielski młodzieniec patrzy na swego towarzysza i uśmiecha się. Drugi robi to samo. I roziskrzając się błyskami anielskiej radości, obaj spoglądają ku wyjściu, na ogród cały w kwiatach, w tysiącach kwiatów, które – wraz z pierwszym promieniem słońca – okryły gęsto gałęzie jabłoni.

[por. J 20, 11-18, Mk 16, 9] Maria odwraca się, żeby zobaczyć to, na co patrzą, i widzi przepięknego Męża. Nie wiem, jak mogła zaraz Go nie rozpoznać. Mąż patrzy na nią ze współczuciem i pyta:



«Niewiasto, dlaczego płaczesz? Kogo szukasz?»

To prawda, że Jezus przyćmił Swoją blask przez litość dla tej zbyt wyczerpanej przeżyciami istoty, którą nadmierna radość mogłaby zabić. Dziwi mnie jednak, jak mogła Go nie rozpoznać?

Maria mówi wśród łkań:

«Zabrano mi Pana, Jezusa! Przyszłam, żeby Go namaścić, czekając aż zmartwychwstanie... Zgromadziłam całą moją odwagę i moją nadzieję, i wiarę wokół mojej miłości... I już Go nie znalazłam... A nawet otoczyłam miłością moją wiarę, nadzieję i odwagę, żeby je obronić przed ludźmi... Ale wszystko daremne! Ludzie skradli mi moją Miłość, a wraz z Nią zabrali mi wszystko... O, mój panie, jeśli ty Go zabrałeś, powiedz gdzie Go położyłeś, a ja Go zabiorę... Nie powiem tego nikomu... to będzie nasz wspólny sekret. Patrz, jestem córką Teofila, siostrą Łazarza, ale klękę przed tobą i błagam cię jak niewolnica. Chcesz, żebym wykupiła jego Ciało? Zrobię to. Ile chcesz? Jestem bogata. Mogę ci dać tyle złota i klejnotów, ile On waży. Ale zwróć mi Go. Nie doniosę na ciebie. Chcesz mnie uderzyć? Uczyń to. Aż do krwi, jeżeli chcesz. Jeśli Go nienawidzisz, każ mi za to zapłacić. Ale zwróć mi Go. Och! Nie doprowadzaj mnie do tej nędzy, mój panie! Litości dla biednej niewiasty!... Nie chcesz tego zrobić dla mnie? Więc dla jego Matki... Powiedz mi! Powiedz mi, gdzie jest mój Pan, Jezus. Jestem silna. Wezmę Go w ramiona i zaniosę jak dziecko w bezpieczne miejsce. Panie... Panie... Widzisz to... Od trzech dni dotyka nas gniew Boży z powodu tego, co uczyniono Synowi Bożemu... Nie dodawaj Zniewagi do Zbrodni...»

«Mario!»

Jezus promienieje, kiedy tak ją nazywa. Ukazuje się w Swym zwycięskim blasku.

«Rabbuni!»

Okrzyk Marii jest zaprawdę drugim „wielkim okrzykiem”, który zamyka okres śmierci. Przy pierwszym okrzyku ciemności nienawiści otaczały



Ofiarę żałobnymi opaskami, przy drugim – światła miłości wzmogły jej blask.

Maria zrywa się z krzykiem, który napełnia ogród. Podbiega do stóp Jezusa i chce je ucałować. Jezus odsuwa ją końcami palców, ledwie dotykając jej czoła:

«Nie dotykaj Mnie! Nie wstąpiłem jeszcze do Mego Ojca w tej szacie. Idź do Moich braci i przyjaciół. Powiedz im, że wstępuję do Mojego i waszego Ojca, do Mojego i waszego Boga. Potem przyjdę do nich.»

Jezus znika, wchłonięty przez światłość nie do zniesienia. Maria całuje ziemię w miejscu, w którym stał Jezus, i biegnie do domu.

[por Łk 24, 10-11; Mk 16, 10] Wpada tam jak strzała. Brama jest uchylona, bo zarządca wychodzi właśnie po wodę do studni. Otwiera drzwi do izby Maryi i osuwa się na Jej pierś, wołając:

«On Zmartwychwstał! Zmartwychwstał!»

Płacze, szczęśliwa. Przybiega Piotr i Jan, a z Wieczernika wychodzi wystraszona Salome i Zuzanna. Słuchają opowiadania Magdaleny.

Z ulicy wchodzi też Maria Alfeuszowa z Martą i Joanną, zdyszane, bez tchu. Mówią, że i one tam były, i „widziały dwóch aniołów [por. Łk 24, 4-7]. Jeden z nich nazwał siebie Stróżem Boga-Człowieka, drugi zaś – Aniołem Jego Boleści. Otrzymały od nich rozkaz oznajmienia uczniom, że Pan zmartwychwstał...”

Ponieważ Piotr potrząsa głową, nalegają mówiąc:

«Tak było. Powiedzieli: „Dlaczego szukacie Żyjącego wśród umarłych? Nie ma Go tu. Zmartwychwstał tak, jak powiedział, kiedy był jeszcze w Galilei. Czyż nie pamiętacie tego? Mówił: 'Syn Człowieczy musi być wydany w ręce grzeszników i ukrzyżowany. Ale trzeciego dnia zmartwychwstanie'”»

[por. Mk 16, 11; Łk 24, 11] Piotr kręci głową, mówiąc:

«Zbyt wiele rzeczy wydarzyło się w tych dniach! Jesteście wszystkim oszołomione.»

Magdalena unosi głowę z piersi Maryi i mówi:



«Ja Go widziałam. Rozmawiałam z Nim. Powiedział mi, że wstępuje do Ojca i że potem przyjdzie. Jakież był piękny!»

Płacze tak, jak nie płakała nigdy dotąd. Teraz, kiedy sama nie jest już udręczona, musi się przeciwstawiać wątpliwościom, które wszędzie się pojawiają. Jednak Piotr, a także i Jan, jeszcze się waha. Patrzą jeden na drugiego, a ich spojrzenia mówią: „Kobiece przywidzenia”.

Teraz Zuzanna i Salome ośmielają się przemówić. Tu jednak pojawiają się nieuniknione różnice dotyczące szczegółów, zwłaszcza strażników, którzy najpierw są jak martwi, a potem już ich nie ma. Podobnie – co do aniołów: raz jest jeden [por. Mt 28, 2-7; 16, 5-8], a raz – dwóch [por. 24, 4-7]. Nie pokazali się jednak apostołom. Również dwie wersje dotyczące tego, czy Jezus ma przyjść tutaj, czy też pójdzie przed Swoimi uczniami do Galilei. To sprawia, że wątplenie apostołów, a nawet przekonanie o ich przywidzeniach coraz bardziej wzrasta.

Maryja, błogosławiona Matka, potwierdza milcząco słowa Magdaleny... Nie rozumiem tajemnicy matczynego milczenia.

[por. Mt 28, 9-19] Maria Alfeuszowa mówi do Salome: «Wróćmy tam obie. Zobaczmy, czy wszystkie jesteśmy pijane...»

Wybiegają z domu. Pozostałe niewiasty, wyśmiewane przez obu apostołów, zostają przy Maryi, która, pogrążona w myślach, milczy. Każdy inaczej tłumaczy sobie Jej spokój, bo nikt nie pojmuje, że jest w ekstazie.

Obie starsze niewiasty wracają:

«To prawda! To prawda! Widziałyśmy Go! Powiedział nam przy ogrodzie Barnaby: „Pokój wam. Nie bójcie się. Idźcie powiedzieć Moim braciom, że zmartwychwstałem. Niech za kilka dni idą do Galilei... Tam będziemy jeszcze razem”. Tak powiedział. Maria ma rację. Trzeba to powiedzieć tym z Betanii, Józefowi i Nikodemowi, najwierniejszym uczniom i



pasterzom. Trzeba iść... Coś zrobić, działać... Och, On zmartwychwstał!..»

Płaczą, tak bardzo są szczęśliwe.

«Niewiasty! Jesteście szalone. Boleść wstrząsa wami. Światło wydało się wam aniołem, szum wiatru – głosem, a słońce – Chrystusem... Nie ganię was, rozumiem was, ale mogę wierzyć tylko w to, co sam widziałem: Grób otwarty i pusty, strażę odeszły, a Ciało znikło.»

[por. Mt 28, 11-15] «Ale przecież sami strażnicy mówią, że zmartwychwstał! W mieście jest poruszenie, a Starszyzna i Kapłani szaleją ze złości, bo strażnicy, którzy uciekli przerażeni, mówią o tym! Teraz chcą, żeby opowiadali coś innego, i płacą im za to. Ale wieść się rozeszła. Chociaż żydzi nie wierzą w Zmartwychwstanie, nie chcą wierzyć, to wielu innych wierzy...»

«O, te niewiasty!...» – Piotr wzrusza ramionami i zamierza odejść.

Wtedy Matka – trzymająca wciąż w objęciach i całująca złote włosy Magdaleny, która w wielkiej radości roni łzy jak wierzba w czasie ulewy – unosi przemienione oblicze i wypowiada krótkie zdanie: «Naprawdę zmartwychwstał. Miałam Go w ramionach i całowałam Jego Rany.»

Potem pochyla się nad włosami rozplomienionej Marii i mówi:

«Tak, radość jest jeszcze silniejsza od cierpienia. Ale ta obecna jest tylko ziarnkiem piasku w porównaniu z oceanem twojej wiecznej radości. Błogosławiona jesteś, że wbrew rozsądkowi pozwoliłaś, by przemówił twój duch.»

Piotr nie śmie już zaprzeczać... W jednej chwili przemienia się w Piotra z dawnych czasów. Mówi i krzyczy, jak gdyby to inni, a nie on, byli powodem opóźnienia:

«Skoro tak jest, to trzeba dać znać innym, tym, którzy się rozproszyli po wsiach... Szukać ich... Działać... Chodźmy! Ruszcie się! Gdyby istotnie



przyszedł... niech nas chociaż zastanie.»

I nawet się nie spostrzega, że znowu ujawnia, iż nie wierzy ślepo w Jego Zmartwychwstanie.

6. W związku z poprzednią sceną

Napisane 21 lutego 1944 r. A, 1969-1987

Jezus mówi:

«Gorące modlitwy Maryi przyspieszyły o pewien czas Moje Zmartwychwstanie. Powiedziałem:

„Syn Człowieczy zostanie zabity, ale trzeciego dnia zmartwychwstanie" [por. Mt 16, 21; 17, 23]. Umarłem w piątek o godzinie trzeciej po południu. Czy policzycie dni, czy policzycie godziny, to nie świt Niedzieli miał ujrzeć Mnie, jak zmartwychwstaję. Co do godzin to – odkąd Moje Ciało pozostawało bez życia – upłynęło ich tylko trzydzieści osiem, zamiast siedemdziesięciu dwóch. Co do dni, żeby można było powiedzieć, iż byłem trzy dni w grobie, powinienem w nim pozostać co najmniej do wieczora trzeciego dnia.

To Maryja przyspieszyła cud. Jak Swą modlitwą otworzyła Niebiosa, by – z wyprzedzeniem kilku lat przed wyznaczonym czasem – dać światu jego Zbawienie, tak też teraz uzyskuje przyspieszenie o kilka godzin, by otrzymać pociechę dla Swego kochającego serca.

I Ja, przy pierwszym brzasku jutrzeńki, trzeciego dnia, zstąpiłem jak słońce i Moim oślepiającym blaskiem skruszyłem ludzkie pieczęcie, tak nieużyteczne wobec potęgi Boga. Z Mojej mocy uczyniłem dźwignię do wywrócenia daremnie strzeżonego kamienia. Z Mojego zjawienia się uczyniłem grom, który powalił na ziemię strażników. Postawiono ich – po trzykroć niepotrzebnie – na straży Umarłego, który był Życiem i któremu żadna siła ludzka nie mogła przeszkodzić nim być.

Mój duch, o wiele potężniejszy niż wasz prąd elektryczny, wszedł jak Ognisty miecz Boży, ogrze-



wając zimne zwłoki Mego martwego Ciała, i Duch Boży tchnął życie w nowego Adama, mówiąc do Siebie samego: „Żyj! Ja tego chcę”.

Ja, który wskrzeszałem umarłych – wtedy, gdy byłem tylko Synem Człowieczym, Ofiarą przeznaczoną do dźwigania grzechów świata – czyż mogłem nie umieć wskrzesić Siebie samego teraz, gdy byłem Synem Boga, Pierwszym i Ostatnim, wiecznie Żyjącym, tym, który ma w Swych dłoniach klucze Życia i Śmierci? Moje martwe Ciało poczuło powracające doń Życie.

Popatrz, podobnie jak człowiek, który budzi się ze snu wywołanego ogromnym zmęczeniem, tak i Ja wydaję głębokie westchnienie. Nie otwieram jeszcze oczu. Krew znowu zaczyna krążyć w żyłach, najpierw powoli, przywraca myśl mózgowi. Przychodzę przecież z tak daleka! Spójrz, jak poranionego Człowieka uzdrawia cudowna moc, jak krew powraca do pustych żył, napełnia Serce, rozgrzewa ręce i nogi. Rany zablźniają się, sińce i skaleczenia znikają, powracają siły. Byłem tak poraniony! Oto Moc działa. Jestem uzdrowiony. Obudziłem się. Wróciłem do Życia. Byłem martwy. Teraz żyję! Teraz powstaję!

Strząsam pogrzebowe płótna, odrzucam powłokę balsamów. Nie potrzebuję ich do ukazania wiekistej Piękności, wiecznej Doskonałości. Okrywam się suknią, która nie jest z tej ziemi. Utkął ją Ten, który jest Moim Ojcem i który tka jedwab z dziewiczych lilii. Jestem odziany w blask. Zdobią Mnie Moje rany, z których już nie sączy się krew, lecz wydziela się światło. To światło będzie radością Mojej Matki i błogostawionych, a czymś przerażającym, widokiem nie do zniesienia dla potępionych oraz dla demonów na ziemi i w dniu ostatecznym.

Anioł Mojego ludzkiego Życia i anioł Mojej Boleści chylą się w pokłonie przede Mną i wielbią Moją Chwałę. Obydwaj są Moimi aniołami. Pierwszy po to, żeby się cieszyć widokiem Strzeżonego, który teraz



nie potrzebuje już anielskiej obrony. Drugi, który widział Moje łzy, jest tu, by zobaczyć Mój uśmiech. Widział Moją walkę, dlatego jest tu, by ujrzeć zwycięstwo; widział Mój ból, dlatego jest tu, by zobaczyć Moją radość.

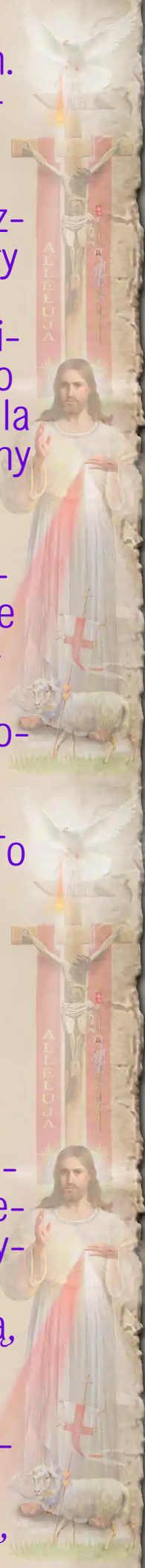
Wchodzę do ogrodu warzywnego, pełnego pączków kwiatów i rosy. Na jabłoniach rozkwitają kwiaty dla utworzenia kwietnego łuku nad Moją głową Króla. Trawy ścielą się kobiercem z pączków i kielichów pod Moją Stopą, która powraca, by stąpać po ziemi odkupionej po Moim wywyższeniu nad nią dla jej odkupienia. Wita Mnie poranne słońce i łagodny kwietniowy wiatr, i lekki ulotny obłok, różowy jak twarzyczka dziecka, i ptaki wśród listowia. Jestem ich Bogiem. Wielbią Mnie. Przechodzę między nieprzytomnymi strażnikami. To symbol dusz w stanie grzechu śmiertelnego, które nie odczuwają przejścia Boga.

To Pascha, Mario! To właśnie jest „Przejście Anioła Bożego”! Jego Przejście ze śmierci do życia. Jego Przejście, by dać Życie wierzącym w Jego Imię! To Pascha! To przejście Pokoju przez świat. To Pokój, którego już nie ośłania natura człowieka, lecz jest wolny, pełny w swym powrocie do skuteczności Boga.

Idę do Matki. To bardzo słuszne, że do Niej idę. Przeszedłem już do Moich aniołów. Tym bardziej muszę iść do Tej, która oprócz tego, że była Moją strażniczką i pociechą, dała Mi życie.

Zanim jeszcze powrócę do Ojca w postaci uwielbionego Człowieka, idę do Matki. Idę tam, w olśniewającym blasku Mojej rajskiej szaty i z Moimi żywymi Klejnotami. Ona może Mnie dotknąć, może je pocałować, bo Ona jest Czystą, Piękną, Umiłowaną, Błogosławioną i Świętą Boga.

Nowy Adam idzie do nowej Ewy. Przez niewiastę zło weszło na świat i przez Niewiastę zostało zwyciężone. Owoc Niewiasty unieszkodliwił działanie na ludzi trującej śliny Lucyfera. Teraz, jeśli zechcą,



mogą być zbawieni. Ona ocaliła niewiastę, tak słała po śmiertelnym zranieniu.

[por. J 20, 11-17] Po przyjściu do Czystej – do której, ze względu na Świętość i Macierzyństwo słusznie było, żeby się udał Syn-Bóg – zjawiam się niewieście odkupionej: Magdalenie. To pierwowzór, przedstawicielka wszystkich istot płci żeńskiej, które uwolniłem od ukąszenia rozwiążności. Ma powiedzieć tym, które zwrócą się do Mnie, prosząc o uzdrowienie, żeby wierzyły we Mnie, żeby uwierzyły w Moje Miłosierdzie, które rozumie i przebacza. W celu zwyciężenia szatana, atakującego ich ciała, niech patrzą na Moje Ciało przyozdobione pięćmi ranami.

Nie pozwoliłem jej dotknąć Mnie. Ona nie jest Czystą jak Matka, która może dotknąć Syna powracającego do Ojca, nie kalając Go. Ona musi się jeszcze bardzo oczyścić przez pokutę. Jednak jej miłość zasługuje na nagrodę. Potrafiła przecieżyć swą wolą powstać z grobu swego występku, ujarzmić szatana, który ją trzymał, i stawić czoła światu, z miłości do swego Zbawiciela. Umiała wyzbyć się wszystkiego, co nie jest miłością. Potrafiła stać się samą miłością, która się spala dla swego Boga.

Bóg woła ją: „Mario” i słyszy jej odpowiedź: „Rabuni!” W tym okrzyku jest jej serce. Tej, która zasłużyła na to, polecam być zwiastunką Zmartwychwstania.

I jeszcze raz trochę nią wzgardzono, jakby majaczyła. Jednak nie obchodzi to Marii z Magdali, Marii Jezusa. Widziała Mnie zmartwychwstałego i to daje jej radość, która gasi wszelkie inne uczucia.

Widzisz, jak kocham nawet tego, kto był grzesznikiem, ale chciał wyjść z grzechu? Nawet nie Janowi ukazałem się na początku, lecz Magdalenie. Jan otrzymał już ode Mnie godność syna. Mógł ją otrzymać, ponieważ był czysty. Mógł być nie tylko synem duchowym, ale także tym, który troszczy się o potrzeby ciała Czystej Boga i równocześnie do-



znaje Jej opieki.

Magdalena – zmartwychwstała do łaski – pierwsza otrzymuje widzenie Zmartwychwstałej Łaski.

Kiedy Mnie miłujecie aż do przewyciężenia wszystkiego dla Mnie, ujmuję wasze chore głowy i serca w Moje przebite dłonie i tchnę w wasze oblicze Moją Moc. Zbawiam was, ocalam was, umiłowani synowie. Stajecie się znowu piękni, zdrowi, wolni i szczęśliwi. Na nowo stajecie się ukochanymi dziećmi Pana. Czynię was nosicielami Mojej Dobroci, którą powinniście zanieść biednym ludziom. Macie być dla nich świadkami Mojej Dobroci, którzy ich przekonają o niej i o Mnie.

Wierzcie, wierzcie, wierzcie we Mnie. Miejcie Miłość. Nie lękajcie się. Niech to wszystko, co wycierpiałem dla waszego zbawienia, upewni was o miłości Serca waszego Boga.

A ty, mały Janie, uśmiechnij się po płaczu. Twój Jezus już nie cierpi. Nie jest już zakrwawiony ani okaleczony. Jest tylko światło, światło i światło, radość i chwała. Moja radość i Moje światło będą w tobie aż do czasu, kiedy nadejdzie godzina Nieba.»

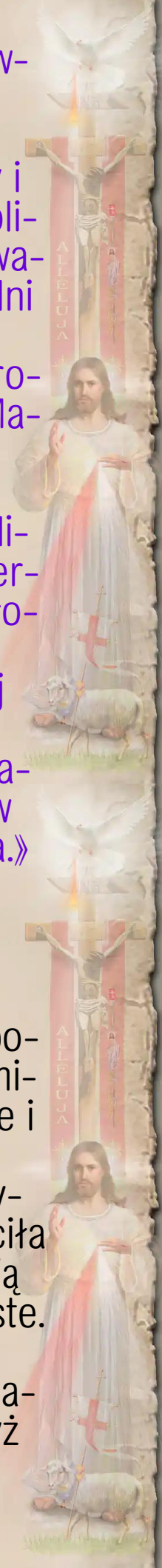
7. Jezus ukazuje się przyjaciołom. Łazarz

Napisane 3 kwietnia 1945. A, 11885-11899

[por. J 20,30-31] Słońce pogodnego kwietniowego poranka napełnia swoim blaskiem krzewy róż i jaśminów w ogrodzie Łazarza. Żywopłoty bukszpanowe i laurowe, liście wysokiej palmy, kołyszącej się w głębi alei, i bardzo bujny wawrzyn obok stawu wyglądają jakby obmyte tajemniczą ręką. Tak oczyściła je obfita nocna rosa, która okryła liście, że wydają się pokryte nową emalią, tak są błyszczące i czyste.

Dom jednak milczy, jakby był pełen umarłych. Okna są otwarte, lecz nie dochodzi żaden głos, żaden hałas. Pokoje pogrążone są w półcieniu, gdyż spuszczone wszystkie zasłony.

To dziwne ujrzenie w środku – za sienią, z której



prowadzą liczne drzwi, teraz otwarte na oścież – całkowicie pozbawione sprzętów sale, które służyły zazwyczaj ucztom, przyjmowały mniej lub bardziej licznych gości. Na obszernym wybrukowanym dziedzińcu – otoczonym krużgankiem z mnóstwem miejsc do siedzenia – znajduje się wielu uczniów. Siedzą tam, nawet na ziemi, na matach lub na marmurach. Wśród nich widzę apostoła Mateusza, Andrzeja, Bartłomieja, braci Jakuba i Judę, synów Alfeusza, Jakuba Zebedeuszowego i uczniów: pasterzy z Manaenem. Są też inni, których nie znam. Nie widzę ani Zeloty, ani Łazarza, ani Maksymina.

Maksymin przychodzi w końcu ze sługami. Rozdają wszystkim chleb i dodatkowo oliwki albo ser, albo miód. Tym, którzy chcą, podają świeże mleko. Nikt jednak nie ma ochoty na jedzenie, pomimo zachęt Maksymina. Wszyscy są bardzo przygnębieni. W czasie tych kilku dni twarze się zapadły, stały się ziemiste, spalone łzami. Szczególnie apostołowie i ci, którzy uciekli zaraz w pierwszych godzinach, wyglądają na bardzo upokorzonych. Pasterze i Manaen są mniej przybici, czy raczej nie tak zawstydzeni, a Maksymin jest tylko bardzo zboląły.

Niemal biegnąc zjawia się Zelota i pyta: «Jest tu Łazarz?»

«Nie. Jest w swoim pokoju. Czego chcesz?»

«Na końcu ścieżki, przy Słonecznym Źródle, jest Filip. Przyszedł z równiny Jerycha. Jest wyczerpany. Nie chce iść dalej, bo... jak wszyscy, czuje się grzesznikiem. Łazarz go przekona...»

Bartłomiej wstaje i mówi: «Ja także idę...»

Idą po Łazarza, który, kiedy go zawołano, wychodzi z udręczoną twarzą z na wpół ciemnego pokoju, gdzie zapewne modlił się i płakał. Idą wszyscy. Przechodzą najpierw przez ogród, potem przez osadę, od strony prowadzącej już na stoki Góry Oliwnej. Później dochodzą do krańców osady, która kończy się wraz z zakończeniem płaskowyżu, na którym jest zbudowana. Potem idą drogą górską,



która to się wznosi, to opada naturalnymi stopniami, prowadząc poprzez góry, schodząc łagodnym zboczem ku płaszczyźnie na wschodzie, a wznosząc się ku Jerozolimie na zachodzie.

Znajduje się tam źródło z dużym zbiornikiem. Na pewno trzody i ludzie gaszą tam pragnienie. Miejsce jest o tej godzinie opustoszałe i chłodne, bo ocieniają je bujne drzewa, które rosną wokół zbiornika pełnego nieustannie odnawiającej się i czystej wody. Spływa ona ze źródła, z góry, i przelewa się, utrzymując wilgotność ziemi.

Filip siedzi u źródła na jego wyższej krawędzi. Ma spuszczoną głowę, włosy w nieładzie. Jest okryty kurzem, sandały ma zniszczone, zwisające z otartych stóp. Łazarz woła go ze współczuciem:

«Filipie, chodź do mnie! Okazujmy sobie miłość ze względu na Niego. Bądźmy zjednoczeni w Jego Imię. Gdy tak będziemy postępować, okażemy Mu miłość!»

«O! Łazarzu! Łazarzu! Ja uciekłem... A wczoraj, przechodząc przez Jerycho, dowiedziałem się, że umarłem!... Ja... Ja nie mogę sobie wybaczyć tego, że uciekłem...»

«Wszyscyśmy uciekli, z wyjątkiem Jana, który pozostał Mu wierny, i Szymona, który na Jego rozkaz zgromadził nas po naszej tchórzliwej ucieczce. Poza nimi... żaden z nas, apostołów, nie pozostał wierny» – mówi Bartłomiej.

«Możesz to sobie wybaczyć?» – pyta Filip.

«Nie, ale mam zamiar naprawiać to tak, jak potrafię, nie popadając w bezowocne przygnębienie. Musimy się zjednoczyć, przyłączyć do Jana. Poznać Jego ostatnie godziny. Jan szedł cały czas za Nim» – odpowiada Bartłomiej swemu towarzyszowi Filipowi.

«I nie możemy pozwolić umrzeć Jego Nauce. Trzeba ją głosić światu. Trzeba utrzymać ją przy życiu, przynajmniej ją, skorośmy byli zbyt ociężali i niedojrzali i nie umieliśmy zadbać na czas o to, by



Go ocalić od Jego nieprzyjaciół» – mówi Zelota.

«Nie mogliście Go ocalić. Nic nie mogło Go ocalić. On mi to powiedział. Powiem wam o tym kiedyś» – zapewnia Łazarz.

«Wiedzieliście o tym, Łazarzu?» – pyta Filip.

«Wiedziałem. Ta świadomość była dla mnie męczarnią od tamtego sobotniego wieczora. Wiedzieć o Jego śmierci i w szczególności o tym, jak my się zachowamy...»

«Nie. Ty nie. Ty byłeś posłuszny i cierpiełeś. My zaś postąpiliśmy jak tchórze. Ty i Szymon ponieśliście ofiarę z posłuszeństwa» – przerywa Bartłomiej.

«Tak, z posłuszeństwa. O! Jak ciężko jest przeciwstawić się miłości, żeby być posłusznym Umiłowanemu! Chodź, Filipie. W moim domu są prawie wszyscy uczniowie. Przyjdź i ty.»

«Wstydzę się ukazać światu, moim towarzyszom...»

«Wszyscy jesteście tacy sami!» – jęczy Bartłomiej.

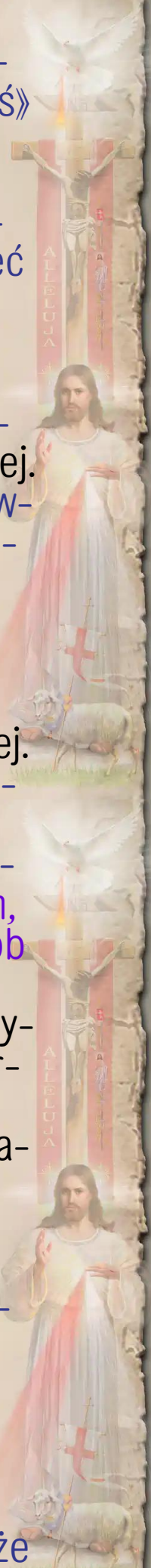
«Tak, ale ja mam takie serce, które sobie nie wybaczy...»

«To pycha, Filipie. Chodź. On powiedział mi w sobotni wieczór: „Oni sobie nie wybaczą. Powiedz im, że im wybaczam, bo wiem, że nie działali w sposób wolny. To szatan ich zwiódł”. Chodź!»

Filip płacze jeszcze bardziej, ale ustępuje. Pochylony, jak gdyby podczas tych kilku dni stał się starcem, idzie obok Łazarza aż do dziedzińca, gdzie wszyscy go oczekują. Spojrzenie, jakim darzy towarzyszy i jakim oni go darzą, ujawnia wyraźnie ich zupełne załamanie. Łazarz spostrzega to i mówi:

«Nowa owieczka z trójki Chrystusa – która, przerażona napaścią wilków, uciekła po ujęciu Pasterza – została przyjęta przez Jego przyjaciela. Powtarzam Jego testament miłości tej zabłąkanej owieczce, która poznała gorycz samotności, nie mając nawet tej pociechy, że opłakuje swój błąd pośród braci.

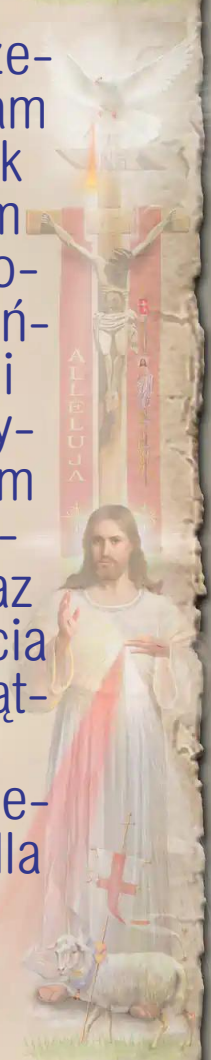
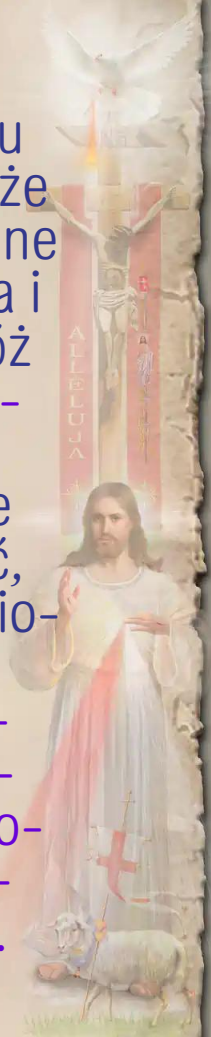
Przysięgam w obecności chórów niebiańskich, że



On powiedział mi.... mówiąc o tylu różnych sprawach, których wasza ludzka słabość nie może obecnie znieść, bo tak są smutne, iż od dziesięciu dni rozdzierają mi serce... i gdybym nie wiedział, że moje życie służy mojemu Panu, chociaż jest biedne i ułomne, poddałbym się ranie boleści przyjaciela i ucznia, który tracąc Jezusa, stracił wszystko... Otóż powiedział mi: „Niezdrowe wyziewy zepsutej Jerozolimy przyprawią o szaleństwo nawet Moich uczniów. Uciekną i przyjdą do ciebie”. Widzicie, że faktycznie przyszliście wszyscy. Mogę powiedzieć, że wszyscy. Bo – poza Szymonem Piotrem i Iskariotą – wszyscy przyszliście do mojego domu i do mojego przyjacielskiego serca. Powiedział: „Zbierzesz ich razem. Dodasz otuchy Moim rozproszonym owcom. Powiesz im, że Ja im przebaczam. Tobie powierzam Moje wybaczenie dla nich. Oni bowiem nie znajdą spokoju z powodu swej ucieczki. Powiedz im, żeby nie wpadali w większy grzech: utraty ufności w Moje przebaczenie”.

Tak właśnie powiedział. I przekazałem wam przebaczenie w Jego Imię. Zawstydzilem się, dając wam w Jego Imię coś tak świętego, tak bardzo Jego, jak Przebaczenie, czyli Miłość doskonałą. Kto bowiem przebacza winowajcy, ten kocha doskonale. To posłannictwo pocieszało mnie w trudnym posłuszeństwie... Wolałbym przecież być tam, tak jak Maria i Marta, moje kochane siostry. I jak On został ukrzyżowany tam, na Golgocie, przez ludzi – przysięgam wam – tak ja jestem ukrzyżowany tu, przez posłuszeństwo. To rozdzierające męczeństwo. Teraz raz jeszcze składam w ofierze moje pragnienie pójścia tam, by przynajmniej uczcić Jego doczesne szczątki, zanim trzeci dzień zgaśnie. Może to posłuży ukojeniu Jego ducha, może przyczyni się do ocalenia Jego uczniów, zanim On Sami ich zjednoczy dla udoskonalenia wiary.

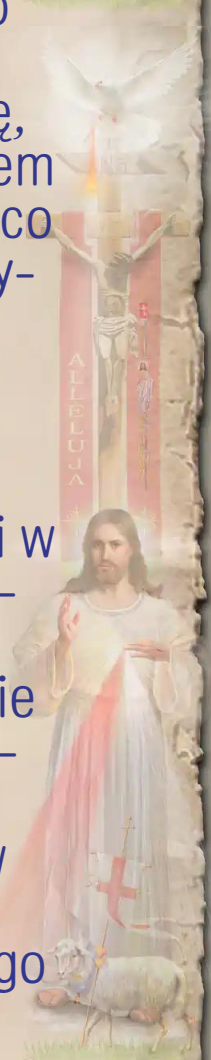
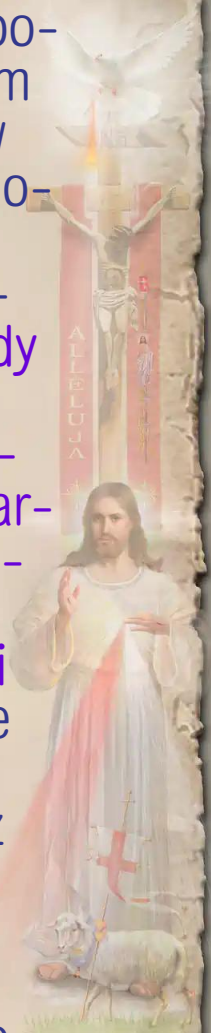
Wiem, że wątpicie. Nie powinniście wątpić. Nie słyszałem Jego słów wypowiedzianych w czasie



wieczery paschalnej. Znam je tylko z waszych opowiadań. Jednak im dłużej nad nimi rozmyślam, tym więcej podnoszę – jeden po drugim – diamentów Jego prawd i tym pewniej odczuwam, że one odnoszą się najbliższej przyszłości. Nie powiedziała by: „Idę do Ojca, a potem wrócę”, gdyby nie miał rzeczywiście powrócić. Nie mógłby powiedzieć: „Kiedy Mnie ujrzycie, napełni was radość”, gdyby miał zniknąć na zawsze. Ciągłe powtarzał: „Zmartwychwstanę”. Przekazaliście mi też Jego słowa: „Na ziarna, jakie w was zasiałem, spadnie rosa, która spowoduje, że wszystkie wykiełkują. Potem przyjdzie Poczyszyciel, który sprawi, że staną się potężnymi drzewami”. Czyż nie tak mówił? O! Nie postępujcie tak, żeby to stało się tylko dla ostatniego z Jego uczniów, dla biednego Łazarza, który przebywał z Nim tak rzadko! Sprawcie, żeby – kiedy powróci – ujrzął, jak kiełkują Jego ziarna dzięki rosie Jego Krwi.

Od straszliwej godziny, w której Go wywyższono na Krzyżu, rozpała się we mnie światło, budzą się siły. Wszystko rozjaśnia się, wszystko odradza się, wszystko kiełkuje. Ani jednego słowa nie rozumiem już w ich nędznym ludzkim znaczeniu. Wszystko, co usłyszałem od Niego albo o Nim, nabiera teraz życia i zmienia mój piaszczysty ugór w urodzajny kwietnik, na którym każdy kwiat nosi Jego Imię i każdy sok czerpie życie z Jego błogostawionego Serca.

Ja wierzę, Chrystusie! Aby jednak i oni uwierzyli w Ciebie, we wszystkie Twe obietnice, w Twoje przebaczenie, we wszystko, czym jesteś, składam w ofierze moje życie. Zniszcz je, lecz spraw, żeby nie zginęła Twoja Nauka! Skrusz nieszczęsnego Łazarza, ale zgromadź rozproszonych członków apostołskiego grona. Uczyń wszystko, co chcesz, a w zamian za to, niech Twoje Słowo będzie żywe i wieczne. Niech teraz i zawsze przychodzą do niego ci, którzy tylko przez Ciebie mogą mieć życie



wieczne.»

Łazarz mówi w prawdziwym natchnieniu. Miłość unosi go na wyżyny. Jego uniesienie jest tak silne, że pociąga za sobą jego towarzyszy. Wzywają go na prawo i lewo, jakby był spowiednikiem, lekarzem, ojcem. Dziedziniec bogatego domu Łazarza przywodzi mi na myśl – nie wiem, dlaczego – mieszkania patrycjusza z czasu prześladowań i heroicznej wiary...

Łazarz pochyla się nad Judą, synem Alfeusza, którego żaden argument nie przekonuje do uśmieczenia cierpienia z powodu opuszczenia Nauczyciela i kuzyna. Nagle coś powoduje, że Łazarz prostuje się, odwraca, spogląda wokół siebie, po czym mówi wyraźnie: «**Idę, Panie!**»

Jego słowa jak zawsze wyrażają natychmiastową zgodę. Wychodzi pośpiesznie, jak gdyby szedł za kimś, kto go wzywa i poprzedza. Wszyscy patrzą na siebie zaskoczeni i pytają:

«Kogo ujrział?»

«Ależ nikogo tu nie ma!»

«Czy słyszałeś jakiś głos?»

«Ja nie.»

«Ja także nie.»

«A więc? Może Łazarz znowu jest chory?»

«Może... Cierpiał bardziej niż my i dodał tyle sił nam, tchórzom! Teraz pewnie majączy.»

«Naprawdę jest bardzo zmieniony na twarzy.»

«A kiedy mówił, jego spojrzenie było rozplątaniem.»

«Czyżby Jezus wzywał go do Nieba?»

«Istotnie, Łazarz dopiero co ofiarował Mu swe życie... Wyrwał go nagle, jak kwiat... O! My nieszczęśni! Cóż teraz poczniemy?»

Wypowiedzi są najróżniejsze, wyrażają ból...

Łazarz przechodzi przez sień i, wciąż biegnąc, wchodzi do ogrodu. Uśmiecha się i szepcze całą duszą: «**Idę, Panie.**»

Dochodzi do bukszpanowych zarośli, które two-



rzą zielone ustronia, jakby altanę z zieleni. Pada na kolana, z twarzą ku ziemi, i woła: «O! Mój Pan!»

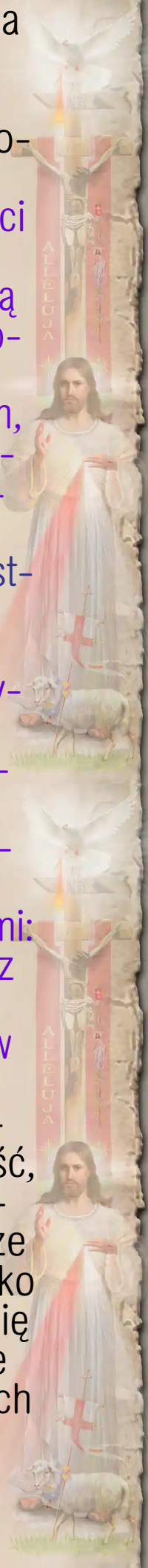
To rzeczywiście Jezus w Swym pięknie Zmartwychwstałego stoi na skraju tego zielonego ustronia, uśmiecha się... i mówi:

«Wszystko się dokonało, Łazarzu. Przeszedłem ci podziękować, wierny przyjacielu. Przeszedłem ci polecić, żebyś powiedział braciom: niech zaraz idą do Wieczernika. Ty – a będzie to kolejna ofiara ponoszona z miłości do Mnie, przyjacielu – na razie tu zostaniesz... Wiem, że to sprawi ci ból. Ale wiem, że jesteś wielkoduszny. Maria, twoja siostra, otrzymała już pociechę, bo widziałem ją i ona Mnie widziała.»

«Już nie cierpisz, Panie. To jest zapłatą za wszystkie moje ofiary. Cierpiałem wiedząc, że Ty doznajesz bólu... a nie byłem z Tobą...»

«O, byłeś tam! Twój duch był u stóp Mojego Krzyża, był w ciemnościach Mojego grobu. Przed wszystkimi, którzy Mnie umiłowali bez reszty, wzywałeś Mnie, abym powrócił z tych głębokości, w których przebywałem. Teraz powiedziałem do ciebie: „Przyjdź, Łazarzu” – tak jak w dniu twojego wskrzeszenia. Ale to ty od wielu godzin mówiłeś mi: „Przyjdź!”. Przeszedłem więc i wezwałem cię, aby z kolei ciebie wydobyć z głębin twojej boleści. Idź! Daję ci pokój i błogosławieństwo, Łazarzu, wierz w Moją miłość. Jeszcze powrócę.»

Łazarz wciąż klęczy, nie mając odwagi się poruszyć. Majestat Pana, choć złagodzony przez miłość, jest tak wielki, że paraliżuje zwykły sposób zachowania się Łazarza. Jezus zaś, zanim zniknie w wirze światła, które Go wchłania, czyni krok i dotyka lekko dłonią jego wiernego czoła. Wtedy Łazarz budzi się ze szczęśliwego oszołomienia. Zrywa się i biegnie szybko do towarzyszy, z blaskiem radości w oczach i z czołem jaśniejącym po dotknięciu przez Chrystusa. Woła: «Bracia! On zmartwychwstał! Zawołał mnie! Poszedłem! Widziałem Go! Mówił do mnie.



Kazał mi powiedzieć wam, że macie zaraz iść do Wieczernika. Idźcie! Idźcie! Ja zostaję, bo On tak chce. Ale radość moja jest pełna...»

Łazarz płacze z radości, przynaglając równocześnie apostołów, by poszli pierwsi tam, gdzie On im poleca.

«Idźcie! Idźcie! On chce was widzieć! Miłuje was! Nie bójcie się Go... O! On jest bardziej niż kiedykolwiek Panem, Dobrocią i Miłością!»

Uczniowie wstają... Betania pustoszeje. Pozostaje Łazarz ze swym już pocieszonym wielkim sercem...

8. Jezus ukazuje się Joannie

[por. J 20, 30-31]

Napisane 4 kwietnia 1945 r.

W bogatej sypialni, do której z trudem przenika zewnętrzne światło, na krześle obok niskiego łóżka, przykrytego wspaniałymi kołdrami, siedzi Joanna. Płacze w całkowitym opuszczeniu. Płacze z ramieniem wspartym o krawędź łóżka, z czołem opartym o to ramię. Wstrząsają nią rozdzierające piersi łkania. Kiedy podnosi na chwilę głowę, żeby nabrać powietrza, na kosztownej pościeli widać szeroką wilgotną plamę, a twarz jest zupełnie zalana łzami. Potem pochyla znów głowę na ramię i widać tylko jej szczupłą, bardzo jasną szyję, masę ciemnych włosów, ramiona i szczyt bardzo smukłego tułowia. Reszta gubi się w cieniu kryjącym ciało otulone w ciemnofioletową szatę.

Nie odsuwając zasłony ani nie otwierając drzwi, bez hałasu wchodzi Jezus i staje przy niej. Dotyka lekko dłonią jej włosów i pyta szeptem: «**Dlaczego płaczesz, Joanno?**»

Joanna nic nie widzi, bo nie podnosi głowy znad brzegu łóżka, i zapewne myśli, że to anioł zadaje jej to pytanie. Łkając jeszcze rozpaczliwiej, wypowiada swą udrękę:

«**Ponieważ nie mam już nawet Grobu Pana, żeby**



tam pójść wylewać łzy i nie być sama...»

«Ale On zmartwychwstał. Czy to cię nie uszczęśliwia?»

«O, tak! Ale wszystkie Go widziały – z wyjątkiem Marty i mnie. Marta z pewnością zobaczy Go w Betanii... bo to jest zaprzyjaźniony dom. Mój... mój już nie jest domem przyjaznym... Wszystko straciłam z Jego Męką... i mego Nauczyciela, i miłość małżonka... i jego duszę... bo on nie wierzy... nie wierzy... szydzi ze mnie... i żeby go nie doprowadzić do ruiny, zakazuje mi nawet wspominać ze czcią mego Zbawiciela. Dla niego ludzkie korzyści są ważniejsze... ja... ja... ja nie wiem, czy go kochać, czy czuć do niego odrazę. Nie wiem, czy mam mu być posłuszna jako małżonka czy też nie słuchać go, jak chciałaby tego dusza przez wzgląd na ważniejsze duchowe zaślubiny z Chrystusem, któremu pozostaję wierna... Chciałabym wiedzieć... a kto mi poradzi, skoro biedna Joanna nie może już do Niego pójść? Och!... dla mojego Pana skończyła się Męka!... Ale dla mnie zaczęła się w Piątek i trwa nadal... O!... jestem taka słaba... Nie mam sił do dźwignia tego krzyża!...»

«A jeśli On ci pomoże, zechcesz go nieść dla Niego?»

«O! Tak! Żeby mi tylko pomógł... On wie, co znaczy samemu dźwigać krzyż. Och! Litości dla mojej niedoli...!»

«Tak. Ja wiem, czym jest dźwiganie krzyża w osamotnieniu. Dlatego przyszedłem i jestem przy tobie. Joanno, rozumiesz, kto do ciebie mówi? Twój dom nie jest już przyjazny Chrystusowi? Dlaczego? Chociaż twój ziemski małżonek jest osłonięty chmurą ludzkich wpływów, jak gwiazda mgławicą, to ty jesteś zawsze Joanną Jezusa. Nauczyciel cię nie opuścił. Jezus nigdy nie opuszcza dusz, które są Mu zaślubione. On jest zawsze Nauczycielem, Przyjacielem i Oblubieńcem – także i teraz, gdy zmartwychwstał. Podnieś głowę, Joanno. Spójrz na Mnie.



W tej godzinie tajemnego pouczenia – wspanialszego niż gdybym ci się ukazał tak jak innym – powiem ci, jakie powinno być twoje postępowanie w przyszłości, jakie też winno ono być u wielu innych twych sióstr. Kochaj cierpliwie i z uległością twego wzburzonego małżonka. Im bardziej burzy się w nim gorycz ludzkich obaw, tym bardziej zwiększ słodycz wobec niego. Niech powiększa się twoja duchowa jasność, gdy wzrasta ciemność jego ziemskich spraw. Bądź wierna podwójnie. Bądź mężna w twym duchowym małżeństwie. Ileż niewiast w przyszłości będzie musiało wybierać między wolą Bożą, a wolą współmałżonka! Jednak dojdą one do wielkości, jeśli postawią Boga ponad miłość małżeńską i ponad macierzyństwo. Twoja męka się zaczyna. Tak. Jednak widzisz, wszelka męka kończy się zmartwychwstaniem...»

Joanna powoli podnosi głowę. Łkania stają się rzadsze. Patrzy, widzi i osuwa się na kolana, wielbiąc Jezusa i szepcząc: «Pan!»

«Tak. Pan. Widzisz, że byłem z tobą jak z żadną inną niewiastą. Widzę bowiem szczególne potrzeby i według nich udzielam pomocy. Stopniowo jednak udzielam Swojej pomocy tym duszom, które oczekują ode Mnie ratunku. Wejdz na swą Kalwarię małżonki. Niech ci pomoże w tym Moja serdeczność i pieszczoty twego niewinnego dziecka. Ono weszło ze Mną do Nieba i przekazało Mi swą czułość dla ciebie. Błogostawię cię, Joanno. Miej wiarę! To Ja cię ocaliłem. I ty będziesz ocalać, jeśli będziesz posiadać wiarę.»

Joanna teraz uśmiecha się i odważa się postawić pytanie:

«Nie odwiedzisz dzieci?»

«Ucałowałem je o świcie, kiedy jeszcze spały w swych łóżeczkach. Wzięły Mnie za anioła Pańskiego. Niewinne dzieci mogą całować, kiedy chcą. Nie obudziłem ich jednak, żeby zbyt nie mącić ich snu. Ich dusze zachowają wspomnienie Mojego po-



całunku... i przekażą je w odpowiednim czasie ich umysłom. Nic z tego, co jest Moje, nie ginie. Bądź zawsze dla nich matką. Bądź zawsze córką Mojej Matki. Nigdy się z nią całkowicie nie rozstawaj. Dzięki Jej macierzyńskiej słodyczy będziesz odczuwać trwanie naszej przyjaźni. Odwiedzaj Ją z dziećmi. Ona potrzebuje dzieci, żeby mniej odczuwać odłączenie od Swego Dziecka.»

«Chuzą nie zechce...»

«Chuzą ci na to pozwoli.»

«Czy on mnie oddali, Panie?» – jest to krzyk nowej boleści.

«Jest zaćmioną gwiazdą. Przeprowadź go do światła swoim heroizmem małżonki i chrześcijanki. Żegnaj. Nie mów nikomu – poza Moją Matką – o Moim przybyciu. Także o objawieniach trzeba mówić tylko odpowiednim osobom i wtedy, gdy to jest słuszne.»

Jezus, jaśniejąc, uśmiecha się do niej i znika w blasku. Joanna wstaje zachwycona. Walczy w niej radość z cierpieniem: obawa, że tylko śniła – z pewnością, że Go widziała. To, co czuje, daje jej poczucie pewności. Idzie do dzieci, które bawią się grzecznie na wyższym tarasie, i całuje je.

«Już nie płaczesz, mamo?» – pyta nieśmiało Maria.

Nie jest to już nieszczęśliwe mizerne dziecko, lecz pełna wdzięku i delikatności dziewczynka, stannie ubrana i uczesana. A Maciej, zwinny i ciemnowłosy, mówi z chłopięcą wojowniczością:

«Powiedz mi, kto ci dokuczył i wywołał twój płacz, a ja go ukarzę.»

Joanna tuli dzieci do serca i mówi, pochylając się nad kasztanową główką Marii i ciemnymi włosami – Macieja:

«Już nie płaczę. Jezus zmartwychwstał i nam błogostawi.»

«O! Już więc nie krwawi? Już nie cierpi?» – pyta Maria.



«Niemądra! Zapytaj raczej: Nie jest już martwy? Teraz jest więc szczęśliwy?!... Bo być umarłym... to musi być okropne...» – mówi Maciej.

«Nie ma więc już powodu do płaczu, mammo?» – pyta znowu Maria.

«Nie, dla was, niewinnych – nie. Cieszcie się z aniołami...»

«Aniołowie! – mówi Maria. – Tej nocy, nie wiem, o której nocnej straży, odczułam pieśczęotę. Zbudziłam się i zawołałam: „Mamo!” Ale nie ciebie wołałam, tylko moją zmarłą mamę, bo ta pieśczęota była delikatniejsza, słodsza niż twoja. Otwarłam na chwilę oczy, ale widziałam tylko silne światło. Powiedziałam sobie: „Mój anioł mnie ucałował, żeby mnie pocieszyć w tej wielkiej bolesti, którą odczuwam po śmierci Pana”.»

«Mnie także, ale mnie bardzo chciało się spać. Zapytałem: „Czy to ty?” Myślałem o moim Aniele Stróżu i chciałem mu powiedzieć: „Idź, pocałuj Jezusa i Joannę, żeby się już nie bali”, ale nie udało mi się to, bo zasnąłem. Śniło mi się, że jestem w Niebie z tobą i Marią. Potem było to trzęsienie ziemi i zbudziłem się, przerażony... ale Estera mi powiedziała: „Nie bój się. To już minęło”, i znowu zasnąłem.»

Joanna całuje ponownie dzieci. Potem zostawia je, aby oddały się przyjemnym zabawom, i udaje się do domu Wieczernika. Pyta o Maryję i idzie do Niej. Zamyka drzwi i wypowiada te wielkie słowa:

«Widziałam Go! Mówię to Tobie. Czuję się pocieszona i szczęśliwa. Kochaj mnie, bo On powiedział, że powinnam być złączona z Tobą.»

Matka odpowiada:

«Powiedziałam ci już w dzień szabat, że cię kocham. Wczoraj... bo to było wczoraj... O, jak odległy wydaje się ten dzień ciemności i płaczu od dzisiejszego dnia światła i uśmiechu!»

«Tak... powiedziałaś to... teraz sobie przypominam... a On mi to powtórzył. Powiedziałaś: „To my,



niewiasty, powinniśmy działać, bo wytrwałyśmy, a mężczyźni puciekali... To niewiasta daje zawsze życie..." O, Matko! Pomóż mi dać życie Chuzie! On odszedł od wiary...»

Joanna znowu zaczyna płakać.

Maryja bierze ją w ramiona i mówi: «Silniejsza od wiary jest miłość. To jest cnota najskuteczniejsza. Dzięki niej wzbudzisz w Chuzie nową duszę. Nie lękaj się. Ja ci pomogę.»

9. Jezus ukazuje się Nikodemowi, Józefowi i Manaenowi

[por. J 20, 30-31]

Napisane 4 kwietnia 1945 r. A, 11909-11914

Manaen idzie żwawo wraz z pasterzami przez wzgórza, które ciągną się od Betanii do Jerozolimy. Piękna droga prowadzi prosto do Ogrodu Oliwnego. Manaen podąża w tym kierunku, opuściwszy pasterzy, którzy chcą wejść do miasta małymi grupami, żeby się udać do Wieczernika. Z ich rozmowy dowiaduję się, że musieli nieco wcześniej spotkać Jana. Szedł on do Betanii zanieść wiadomość o Zmartwychwstaniu oraz polecenie, że w ciągu kilku dni wszyscy mają znaleźć się w Galilei. Rozstali się właśnie, bo pasterze chcą osobiście powtórzyć Piotrowi to, co już powiedzieli Janowi: że kiedy Pan ukazał się Łazarzowi, kazał im zgromadzić się w Wieczerniku.

Manaen boczną drogą kieruje się w górę, ku domowi pośrodku oliwnego gaju. To piękny dom, otoczony cedrami z Libanu, górującymi imponującą wysokością nad licznymi drzewami oliwnymi, rosnącymi na górze. Wchodzi pewnie i pyta nadbiegającego służącego: «Gdzie jest twój pan?»

«Tam, z Józefem. Przyszedł niedawno.»

«Powiedz mu, że tu jestem.»

Sługa odchodzi i wraca z Nikodemem i Józefem. Trzy głosy łączą się w jeden okrzyk:



«Zmartwychwstał!»

Patrzą na siebie zdziwieni, że wszyscy trzej o tym wiedzą. Potem Nikodem zabiera przyjaciela i wprowadza go do środka. Józef idzie za nimi.

«Odważyłeś się wrócić?»

«Tak. On powiedział: „Do Wieczernika!” Pragnę bardzo zobaczyć Go teraz, w chwale, żeby się uwolnić od bolesnego wspomnienia o Nim: związanym i obrzuconym nieczystościami, wzgardzonym przez świat, jakby był złoczyńcą.»

«O! My także chcielibyśmy Go ujrzeć... aby usunąć koszmar wspomnień Jego udreń, Jego niezliczonych ran... Ale ukazał się tylko niewiastom» – szepcze Józef.

«To słuszne. One w tych latach zawsze były Mu wierne. My obawialiśmy się. Matka to powiedziała: „Bardzo mała jest wasza miłość, skoro musiała czekać na tę godzinę, żeby się ujawnić!”» – zauważa Nikodem.

«Żeby jednak umieć stawić odważnie czoła Izraelowi, który bardziej niż kiedykolwiek jest Mu przeciwny, musimy Go koniecznie zobaczyć...! Gdybyś wiedział...! Strażnicy mówili... Przywódcy Sanhedrynu i faryzeusze – jeszcze nie nawróceni, pomimo takiego gniewu Nieba – chcą szukać tych, którzy mogą wiedzieć o Jego Zmartwychwstaniu, żeby ich uwięzić. Posłałem małego Marcjala. Dziecko lepiej i łatwiej się przemknie. Ma uprzedzić wszystkich w domu, aby się mieli na baczności.

Wyjęto ze skarbca Świątyni poświęcone pieniądze na opłacenie straży. Mają rozszerzać fałszywe wieści, że uczniowie Go wykradli, i że to, co przedtem mówili o Zmartwychwstaniu, było kłamstwem wypowiedzianym z obawy przed karą. W mieście wrze jak w kotle. Niektórzy uczniowie opuszczają je ze strachu. Mówię o uczniach, którzy nie byli w Betanii...»

«Tak. Potrzebujemy Jego błogosławieństwa dla nabrania odwagi.»

«Ukazał się Łazarzowi... Była akurat trzecia godzi-



na... Łazarz wydał się nam przemieniony.»

«O! Łazarz na to zasługuje! My...» – mówi Józef.

«Tak. Jesteśmy jeszcze okryci skorupą wątpliwości i ludzkim sposobem myślenia – jakby źle wyleczonym trądem... i tylko On może powiedzieć:

„Chcę, żebyście zostali z niego oczyszczeni”. Czy teraz, gdy zmartwychwstał, nic już nie powie nam – najmniej doskonałym?» – pyta Nikodem.

«I czy, dla ukarania świata, nie będzie już czynił cudów teraz gdy powstał z martwych i z nędz ciała?» – pyta znów Józef.

Na swe pytania mogą otrzymać tylko jedną odpowiedź: Jezusa. On jednak nie odpowiada. Wszyscy trzej milczą więc, przygnębieni. Potem Manaen mówi:

«Idę do Wieczernika. Jeżeli mnie zabiją, On uwolni moją duszę od grzechów... i ujrzę Go w Niebie, jeśli nie zobaczę Go tu, na ziemi. Manaen jest kimś tak nieużytecznym w Jego zastępach, że jeśli umrze, pozostawi po sobie niezauważalną pustkę, nie większą niż jeden z kwiatów zerwany na łące, która roi się od ich kielichów...»

Wstaje, chcąc odejść. Kiedy jednak odwraca się w stronę drzwi, te jaśnieją z powodu ukazania się Boskiego Zmartwychwstałego, który – z ramionami otwartymi, jakby chciał wszystkich objąć – zatrzymuje go i mówi:

«Pokój tobie! Pokój wam! Zostań tutaj wraz z Nikodemem. Józef może odejść, jeśli uważa to za słuszne. Macie Mnie tu i powiem wam upragnione przez was słowa: „Chcę, by wasza wiara oczyściła się z tego, co jest w niej jeszcze nieczyste”. Jutro pójdziecie do miasta. Odnajdziecie braci. Tego wieczora chcę rozmawiać z samymi apostołami. Żegnajcie. Bóg niech zawsze będzie z wami. Manaenie, dziękuję ci za to, że wierzyłeś mocniej niż oni. Dziękuję też twemu duchowi. Wam dziękuję za waszą litość. Postarajcie się, żeby ona zmieniła się w coś wznioślejszego: w życie nieustraszoną wiarą.»



Jezus znika w oślepiającym blasku. Wszyscy trzej są oszołomieni i uszczęśliwieni.

«Czy to był On?» – pyta Józef.

«Czyś nie słyszał Jego głosu?» – odpowiada Nikodem.

«Głos może mieć także duch... a tobie, Manaenie, który byłeś blisko Niego, jak się zdaje?»

«Prawdziwe ciało. Przepiękne. Oddychał. Czułem Jego oddech. Wydzielał ciepło. A poza tym... Widziałem rany. Wydawały się otwarte, choć nie krwawiły... To było żywe ciało. O! Nie powątpiewajcie już, żeby nie spadła na was Jego kara! Widzieliśmy Pana. Chcę powiedzieć – Jezusa, który powrócił teraz, chwalebny, tak jak wymaga tego Jego natura! I... kocha nas jeszcze... Gdyby mi teraz Herod ofiarował swe królestwo, to naprawdę powiedziałbym mu: „Twój tron i twoja korona to dla mnie proch i łajno. Nic nie jest większe od tego, co posiadam: od szczęścia poznania Bożego Oblicza”.»

10. Jezus ukazuje się pasterzom

[por. J 20, 30-31]

Napisane 4 kwietnia 1945 r. A, 11914-11920

Pasterze idą pośpiesznie pod oliwkami. Tak są pewni zmartwychwstania, że rozmawiają wesoło jak szczęśliwe dzieci. Idą prosto w kierunku miasta.

«Poproszę Piotra, żeby Mu się dobrze przypatrzył i żeby potem powiedział nam, jakie ma piękne Oblicze» – mówi Eliasz.

«O! Choćby był nie wiem jak piękny, nigdy nie zapomnę, jak był dręczony» – szepcze Izaak.

«Czy nie pamiętasz, jak Go podnieśli na krzyżu? – pyta Lewi – A wy?»

«Widziałem doskonale. Światło wtedy było jeszcze dobre – mówi Daniel. – Potem widziałem już niewiele moimi starymi oczyma.»

«Ja – przeciwnie. Widziałem Go aż do chwili, gdy wydał się martwy. Wolałbym jednak oślepnąć, żeby



tego nie widzieć...» – mówi Józef.

«O, już dobrze! – mówi Jan, żeby go pocieszyć. – Teraz zmartwychwstał i to powinno nas uszczęśliwić!»

«Tak samo jak ta myśl, że opuściliśmy Go tylko z miłosierdzia...» – dodaje Jonatan.

«Serce jednak pozostało tam, na górze, na zawsze...» – szepcze Maciej.

«Tak, na zawsze. Ty, który widziałeś Jego odbicie, powiedz, jaki On tam jest? Podobny?» – pyta Beniamin.

«Jakby mówił» – odpowiada Izaak.

«Czy zobaczymy tę Chustę?» – pytają niektórzy.

«O! Matka pokazuje Ją wszystkim! Na pewno Ją zobaczycie. Ale to jest smutny widok. Lepiej by było zobaczyć... O! Pan!»

«Oto jestem, słudzy wierni. Idźcie. Oczekuję was w tych dniach w Galilei. Chcę wam jeszcze powiedzieć, że was kocham. Jonasz wraz z innymi jest szczęśliwy w Niebie.»

«Panie! O! Panie!»

«Pokój wam, ludziom dobrej woli.»

Zmartwychwstały znika w promieniach silnego południowego słońca. Kiedy podnoszą głowy, Pana już nie ma. Panuje jednak wielka radość! Zobaczyli Go takiego, jakim jest teraz: Uwielbionego. Wstają, przemienieni radością. W swej pokorze są przekonani, że nie zasłużyli na to widzenie. Mówią więc:

«Nam?! Nam?!... Jaki dobry jest nasz Pan! Od narodzenia po tryumf! Zawsze pokorny i dobry dla Swoich ubogich sług!»

«A jaki był piękny!»

«O! Nigdy nie był tak piękny! Jaki majestat!»

«Wydaje się jeszcze wyższy i dojrzałszy wiekiem!»

«To prawdziwy Król!»

«O! Został nazwany Królem pokoju! Ale jest też straszliwym Królem dla tych, którzy muszą się bać Jego sądu!»

«Czy widziałeś, jakie promienie wychodziły z Jego



Oblicza?»

«A jakie błyskawice były w Jego spojrzeniu.»

«Nie miałem śmiałości patrzeć na Niego. A powinienem był patrzeć, bo myślę, że będzie mi dane widzieć go dopiero w Niebie. Chciałbym Go poznać, żeby wtedy nie odczuwać strachu.»

«O, nie musimy się bać, jeśli pozostaniemy nadal Jego wiernymi sługami. Słyszałeś? „Chcę wam jeszcze powiedzieć, że was kocham. Pokój wam, ludziom] dobrej woli”. O! Ani jednego zbytecznego słowa. Ale już w tych niewielu słowach jest pełne uznanie tego, co dotąd robiliśmy, i najwyższa obietnica dotycząca życia przyszłego. O! Zaśpiewajmy pieśń radości, naszej radości: „Chwała na wysokościach Niebios, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli. Pan naprawdę zmartwychwstał, jak to przepowiedział przez usta proroków i przez Swe nieskazitelne słowo. Swoją Krwią zmył wszystko, co począłnek człowieka włożył Nań nieczystego. Ciało Jego, oczyszczone jak ołtarz, nabrało niewypowiedzianego piękna Boga. Przed wstąpieniem do Niebios pokazał się Swoim sługom, alleluja! Chodźmy, śpiewając: alleluja! Młodość Boga jest wieczna! Pójdźmy zwiastować ludowi, że On zmartwychwstał, alleluja! Sprawiedliwy i Święty zmartwychwstał, alleluja! Alleluja! Wszedł z grobu, nieśmiertelny. Wraz z Nim zmartwychwstał człowiek sprawiedliwy. Serce ludzkie było zamknięte w grzechu jak w grocie. On umarł, aby powiedzieć: 'Zmartwychwstańcie!' I zabłąkani doszli do celu, alleluja! Otworzył wybranym bramy Niebios. Powiedział: 'Chodźcie!' Przez Swą świętą Krew dozwolił i nam tam wstąpić, alleluja!"»

Maciej, dawny uczeń Jana Chrzciciela, idzie na czele śpiewając, jak niegdyś może Dawid śpiewał przed swoim ludem, krocząc drogami Judei. Inni idą za nim, śpiewając chórem, ze świętą radością, każde 'Alleluja'. Widać już Jerozolimę, schodzą więc z małego pagórka. Kiedy są już u jego stóp, wtedy znajdujący się w grupie Jonatan mówi:



«Z powodu Jego narodzenia straciłem ojczyznę i dom. Przez Jego śmierć straciłem nowy dom, w którym od trzydziestu lat uczciwie pracowałem. Gdyby jednak z Jego powodu odebrano mi nawet życie, to umierałbym z radością, bo ginąłbym dla Niego. Nie żywię niechęci do człowieka, który jest wobec mnie niesprawiedliwy. Umierając, mój Pan nauczył mnie doskonałej łagodności. Nie myślę o jutrze. Moje mieszkanie jest nie tu, lecz w Niebie. Będę żył w ubóstwie, które było Mu tak drogie, i będę Mu służył do chwili, kiedy mnie wezwie... i... tak... ofiaruję Mu również to, że jestem zmuszony opuścić moją panią... to najbardziej okrutne... Ale teraz, kiedy widziałem mękę Chrystusa i Jego chwałę, nie powinienem przejmować się moim cierpieniem, lecz czekać na chwałę niebiańską. Chodźmy do apostołów, aby im powiedzieć, że Jonatan jest sługą sług Chrystusa.»

11. Jezus ukazuje się uczniom z Emaus

Napisane 5 kwietnia 1945 r. A, 11920-11939

[por. Łk 24, 13-35, Mk 16, 12] Górską drogą idzie szybko z Jerozolimy dwóch mężów w średnim wieku. Mijają wciąż nowe szczyty i doliny pagórkowatej okolicy. Rozmawiają. Starszy mówi do towarzysza, który może mieć najwyżej trzydzieści pięć lat:

«Wierz mi, że lepiej było tak postąpić. Ja mam rodzinę i ty także. Świątynia nie żartuje. Ona chce na prawdę z tym skończyć. Czy ma rację? Czy się myli? Nie wiem. Wiem tylko, że ma wyraźny zamiar skończyć z tym na zawsze, wszelkimi metodami.»

«Metodą zbrodni, Szymonie. Nazwij rzecz po imieniu, bo to jest co najmniej zbrodnia.»

«To zależy... Miłość buntuje się w nas przeciwko Sanhedrynowi. Ale może... kto wie!»

«Nie. Miłość oświeca. Ona nie prowadzi do błędu.»

«Sanhedryn, kapłani i przywódcy także kochają.



Kochają Jahwe – Tego, którego cały Izrael miłował od czasu, gdy zostało zawarte Przymierze między Bogiem a Patriarchami. Więc dla nich miłość także jest światłem i nie prowadzi do błędu!»

«Oni nie kochają Boga. To prawda, że Izrael od wieków żyje w tej wierze. Ale powiedz mi, czy uważasz, że to, co nam dają przywódcy Świątyni, faryzeusze, uczeni w Piśmie i kapłani, jest jeszcze wiarą? Widzisz? Wiemy – albo przynajmniej przypuszczamy, że tak się stało – że pieniędzmi poświęconymi Panu potrafili zapłacić zdrajcy, a teraz pieniędzmi poświęconymi Panu przekupują strażę. Pierwszego, żeby zdradził Chrystusa, a drugich – żeby kłamali. O! Nie wiem, dlaczego Przedwieczna Wszechmoc ograniczyła się do naruszenia murów i rozdarcia zasłony świątynnej! Mówię ci, wolałbym, żeby gruzy pogrzebały tych nowych Filistynów. Wszystkich!»

«Kleofasie! Jest w tobie tylko chęć zemsty.»

«Tak, chciałbym się zemścić. Założmy, że był tylko prorokiem. Czy wolno jednak zabić niewinnego? Przecież był niewinny! Czy widziałeś kiedykolwiek, jak popełnia jedno z tych przestępstw, o które Go oskarżyli, żeby Go zabić?»

«Nie. Żadnego. Jednak popełnił jeden błąd.»

«Jaki, Szymonie?»

«Ten, że nie objawił Swej mocy z wysokości Krzyża, dla potwierdzenia naszej wiary i dla ukarania świętokradców. Powinien był przyjąć wyzwanie i zejść z Krzyża!»

«Zrobił coś więcej. Zmartwychwstał.»

«Ale czy to prawda? Jak zmartwychwstał? Samym duchem czy duchem i ciałem?»

«Duch jest przecież wieczny! Nie musi zmartwychwstawać!» – wykrzykuje Kleofas.

«Ja też o tym wiem. Chciałem powiedzieć: czy zmartwychwstał tylko w Swej Boskiej naturze, stojącej ponad wszelkimi ludzkimi zasadzkami? Bo Jego duch został usidlony przez ludzką przemoc. Sły-



szaleś? Marek mówił, że tam przy skale, gdzie się modlił, w Getsemani, wszędzie jest krew. Jan, który rozmawiał z Markiem, powiedział mu: „Nie depcz tego miejsca, bo tu jest Krew wypocona przez Człowieka-Boga”. Jeśli pocił się krwią przed Męką, musiał czuć przed nią wielką trwogę!»

«Nasz biedny Nauczyciel!...» – milkną przygnębieni.

Jezus zbliża się do ich i pyta: «O kim rozmawialiście? W tej ciszy słyszałem urywki waszej rozmowy. Kto został zabity?»

To Jezus, który ukrywa się pod postacią skromnego, śpieszącego się wędrowca. Nie rozpoznają Go.

«Mężu, czy pochodzisz z innych stron? Nie przebywałeś w Jerozolimie? Widać po zakurzonej szacie i zniszczonych sandałach, że jesteś niestrudzonym pielgrzymem.»

«Jestem nim. Idę z bardzo daleka...»

«Musisz być bardzo zmęczony. A daleko idziesz?»

«Bardzo daleko. Droga, którą muszę przejść, jest jeszcze dłuższa od tej, którą już przebyłem.»

«Trudnisz się handlem? Kupujesz?»

«Muszę kupić ogromną trzodę dla największego Pana. Muszę obejść cały świat, żeby wybrać owce i baranki, a także wejść między dzikie stada, które – gdy się je oswoi – będą lepsze niż te, które teraz są udomowione.»

«Trudna praca. Szedłeś więc i nie zatrzymałeś się w Jerozolimie?»

«Dlaczego pytacie o to?» – odpowiada pytaniem Jezus.

«Bo chyba tylko Ty jeden nie wiesz, co się tam w tych dniach stało.»

«Co się tam wydarzyło?» – pyta dalej Jezus.

«Idziesz z daleka i widocznie dlatego nie wiesz. Ale mówisz jak Galilejczyk, więc nawet jeśli jesteś sługą obcego króla lub synem jakiegoś uchodźcy z Galilei, powinieneś wiedzieć – o ile jesteś obrzeza-



ny – że od trzech lat był w naszej ojczyźnie wielki Prorok. Jezus z Nazaretu. Potężny w słowie i w czynie przed Bogiem i przed ludźmi. Przeszedł On cały kraj, nauczając. Mówił, że jest Mesjaszem. Jego słowa i czyny były naprawdę jak Syna Bożego... tak Siebie określał... jak Syna Bożego... Samego Boga... Teraz wiesz, dlaczego... Ale czy jesteś obrzezany?»

«Jestem pierworodnym i poświęconym Bogu» – mówi Jezus.

«A więc znasz naszą Religię?» – pytają Go.

«Każdą sylabę jest Mi w niej znana. Znam przepisy i zwyczaje. Halacha, Midrasze i Haggady są Mi tak znane, jak żywioły powietrza, wody, ognia i światła. To do nich jako pierwszych dąży inteligencja, instynkt i potrzeby dopiero co narodzonego człowieka.»

«W takim razie wiesz, że Izraelowi obiecano Mesjasza, potężnego króla, który miał zgromadzić Izraela. Ten jednak taki nie był...»

«A jaki był?» – pyta Jezus.

«Nie dążył do ziemskiej władzy. Mówił, że jest Królem królestwa duchowego i wiecznego. Nie zgromadził Izraela. Co więcej podzielił go na tych, którzy wierzą w Niego, i na tych, którzy mówią, że był złoczyńcą. Naprawdę nie nadawał się na króla, bo pragnął tylko łagodności i przebaczenia. A jak tu panować i zwyciężać taką bronią?»

«I co dalej?» – dopytuje się Jezus.

«Zwierzchnicy, kapłani i starsi Izraela ujęli Go i skazali na śmierć... oskarżali Go o grzechy, których naprawdę nie popełnił. Jego winą było to, że był zbyt dobry i zbyt surowy...»

«Jakże mógł być i taki, i taki?»

«Mógł. Był zbyt surowy, kiedy mówił prawdę przywódcom Izraela, i zbyt dobry, bo ich nie ukarał śmiercią, która poraziłaby gromem Jego niesprawiedliwych nieprzyjaciół.»

«Czy był tak surowy jak Chrzcziciel?»

«Cóż... nie umiem powiedzieć. Czynił surowe wy-



rzuty uczonym w Piśmie i faryzeuszom, szczególnie w ostatnim czasie. Groził tym ze Świątyni, że czeka ich gniew Boży. Kiedy jednak jakiś grzesznik okazywał skruchę, kiedy widział w jego sercu prawdziwy żal – bo Nazarejczyk czytał w sercach lepiej niż uczyony w Piśmie w tekście – wtedy był łagodniejszy niż matka.»

«A Rzym pozwolił zabić niewinnego?» – pyta dalej Jezus.

«Piłat Go skazał... ale nie chciał tego. Mówił o Nim: Sprawiedliwy... Ponieważ grozili mu, że oskarżą go przed Cezarem, więc się wystraszył. Ostatecznie został skazany na Krzyż i tak umarł. Wydarzenia te bardzo nas przybiły, podobnie jak obawa przed członkami Sanhedrynu. Ja jestem Kleofas, syn Kleofasa, a ten to Szymon... obaj z Emaus, krewni, bo ożeniłem się z jego pierwszą córką. Byliśmy uczniami Proroka.»

«A teraz już nimi nie jesteście?» – pyta Jezus.

«Spodziewaliśmy się, że On wyzwoli Izraela i że jakimś cudem potwierdzi Swoje słowa. Niestety...»

«Co powiedział?» – pyta Jezus.

«Już Ci to mówiłem. Powiedział: „Przyszedłem do Królestwa Dawida, jestem Królem Pokoju” – i tak dalej. Wzywał nas też: „Przyjdźcie do Królestwa”, lecz królestwa nam nie dał. Mówił: „Trzeciego dnia zmartwychwstanę.” Tymczasem teraz mija już trzeci dzień od Jego śmierci – a nawet już się skończył, bo minęła dziewiąta godzina – a On nie zmartwychwstał. Co prawda niewiasty i strażnicy mówią, że zmartwychwstał... my jednak nie widzieliśmy Go. Strażnicy mówią teraz, że tak tylko powiedzieli, aby nie ponosić kary za kradzież zwłok, jakiej się dopuścili uczniowie Nazarejczyka. Uczniowie...! Opuściliśmy Go wszyscy ze strachu, kiedy jeszcze żył... i z pewnością nie wykradliśmy Go teraz, kiedy jest martwy... A niewiasty?... Któż może im wierzyć? Zastanawialiśmy się nad tym... Chcieliśmy wiedzieć, czy On miał zamiar powstać z martwych tylko jako

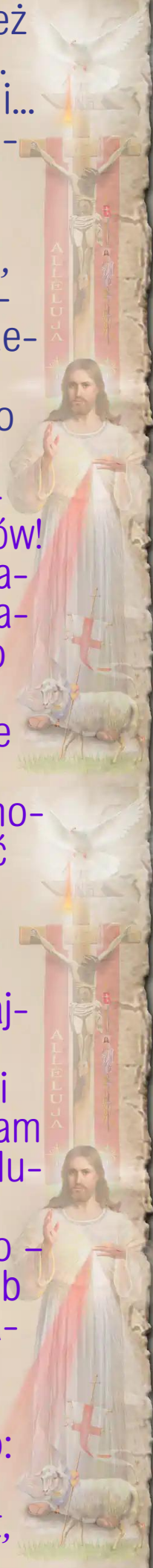


duch, który miał się stać ponownie Boskim, czy też ze Swoim ciałem. Niewiasty mówią, że aniołowie... bo one widziały także aniołów po trzęsieniu ziemi... To możliwe, bo już w piątek ukazywali się sprawiedliwi, którzy wyszli z grobów... Otóż – jak twierdzą niewiasty – aniołowie powiedzieli, że On wygląda tak, jakby nigdy nie umarł. Niewiastom wydaje się, że właśnie takim Go widziały. Jednak dwóch z naszych, dwóch przywódców, poszło do Grobu. Ujrze-
li, że jest pusty, tak jak mówiły niewiasty. Nie widzieli Go ani tam, ani gdzie indziej. I bardzo nas to martwi, bo już nie wiemy, co o tym sądzić!»

«O, jak nierozumni i ociężali jesteście w pojmowaniu! Jak trudno wam uwierzyć w słowa proroków! Czyż nie to właśnie było zapowiedziane? Błąd Izraela polega na tym, że źle tłumaczył sobie królowanie Chrystusa. Dlatego nie uwierzono Mu, dlatego się Go obawiano. Dlatego wy teraz wątpicie. I na górze i na dole, w Świątyni i w wioskach, wszędzie myślano o królu, którego pojmowano na sposób ludzki. Bóg w inny sposób, niż wy myślicie, postanowił odbudować królestwo Izraela. Nie ma ono być ograniczone ani w czasie, ani w przestrzeni. Nie będzie też odbudowane przy pomocy ograniczonych środków ludzkich.

Nie jest ograniczone w czasie. Żadne, nawet najpotężniejsze królestwo, nie jest wieczne. Przypomnijcie sobie potężnych faraonów, którzy uciskali Hebrajczyków za czasów Mojżesza. Ileż dynastii tam przeminęło! Pozostały po nich tylko mumie bez duszy, pochowane w głębi tajemnych podziemi! Zostało tylko wspomnienie – jeśli w ogóle pozostało – o ich potędze, która trwała tylko jedną godzinę lub jeszcze mniej, jeśli porówna się wieki ich panowania z wiecznością. Natomiast to Królestwo jest wieczne.

Nie jest ograniczone przestrzenią. Powiedziano: Królestwo Izraela. To bowiem z Izraela wyszedł protoplasta rodzaju ludzkiego, gdyż w Izraelu jest,



powiem w ten sposób, nasienie Boże.

Dlatego też Izrael oznacza Królestwo składające się z istot stworzonych przez Boga. Królewska władza Króla-Mesjasza nie ogranicza się jednak do małej przestrzeni Palestyny, ale obejmuje obszar od północy na południe, od wschodu na zachód. Władza ta jest wszędzie tam, gdzie znajduje się jakaś istota posiadająca w ciele ducha, czyli tam – gdzie jest człowiek. Czy jeden człowiek byłby w stanie zjednoczyć wszystkie nieprzyjazne narody w jedno królestwo, nie rozlewając strumieni krwi, nie zniewalając i nie uciskając okrutnie wszystkich poddanych przez zbrojnych ludzi? Jakże więc Mesjasz mógłby być Królem Pokoju, o którym mówią prorocy?

Nie jest budowane środkami ludzkimi. Ludzkim środkiem, jak powiedziałem, jest ucisk, środkiem zaś nadprzyrodzonym – miłość. Pierwszy zawsze jest ograniczony i nieskuteczny, bo ludzie buntują się przeciw ciemności. Drugi jest nieograniczony, bo miłość jest kochana lub, jeśli tak nie jest, ośmiesza się ją, ale jako coś duchowego nie może być nigdy atakowana wprost. Nieskończony Bóg pragnie środków, które są takie, jak On. Chce tego, co – jako wieczne – nie jest skończone: ducha. Pragnie tego, co jest z ducha – tego, co prowadzi do Ducha. Błąd polegał na tym, że w umysłach powstała błędna idea mesjańska: niewłaściwa co do środków i co do formy.

Jaka władza królewska jest najwyższa? Prawda, że Boża? Mesjasz był przepowiedziany jako Przedziwny, jako Emmanuel, jako Święty, wzniosły Potomek, jako Mocny, jako Ojciec przyszłego wieku, Książę Pokoju, Bóg jak Ten, od którego przychodzi. Tak został określony Mesjasz i taki jest. Czyż więc nie będzie posiadał władzy królewskiej, podobnej do tej, jaką ma Ten, który Go zrodził? Tak, posiada ją. Ma królewskie panowanie całkiem duchowe i wieczne, wolne od przemocy i rozlewu krwi, nie



znające zdrady ani niesprawiedliwości.

Jego królewska godność! To taka, jaką Wiekuista Dobroć przyznaje także biednym ludziom, aby okazać cześć i sprawić radość Swemu Słowu.

Czyż Dawid nie powiedział, że ten potężny Król miał wszystko posiadać pod stopami jako podnózek? Czy Izajasz nie przepowiedział całej Jego Męki. Czy nie można powiedzieć, że Dawid wyliczył wszystkie Jego udręki? I czyż nie jest powiedziane, że On jest Zbawicielem i Odkupicielem, który przez Swą całkowitzą ofiarę miał ocalić grzesznego człowieka?

Czyż nie jest dokładnie powiedziane – a Jonasz jest tego znakiem – że przez trzy dni będzie pochłonięty przez nienasycone wnętrze ziemi, a potem zostanie z niego wydalony, jak prorok z wnętrzości wieloryba? I czy On sam nie powiedział: „Moja Świątynia, czyli Moje Ciało, zostanie w trzy dni po jej zburzeniu odbudowana przeze Mnie, czyli przez Boga?” A wy co sobie wyobrażaliście? Że w magiczny sposób podniesie z ruin mury Świątyni? Nie. Nie mury. Siebie samego. A tylko sam Bóg mógł wskrzesić Siebie samego. On wznosił prawdziwą Świątynię: Swe Ciało Baranka. Został ofiarowany podobnie, jak to powiedziano w proroczym rozkazie Mojżeszowi, dla przygotowania „przejścia” ludzi – synów Bożych i niewolników szatana – ze śmierci do Życia, z niewoli na wolność.

Pytaliście, w jaki sposób On zmartwychwstał. Odpowiadam: zmartwychwstał ze Swym prawdziwym Ciałem i Boskim Duchem, który w Nim mieszka tak, jak każde śmiertelne ciało ludzkie zamieszkuje dusza, niczym królowa. Zmartwychwstał, przecierpiawszy najpierw wszystko, ażeby za wszystko zaдоśćuczynić i wynagrodzić za pierwotną zniewagę oraz za inne, nieskończenie liczne, jakie co dnia ludzkość popełnia. Zmartwychwstał, jak zostało to powiedziane pod osłoną proroctw. Przyszedł w stosownym czasie, jak przypomina wam Daniel, i



został ofiarowany w wyznaczonym czasie.

Ale słuchajcie i zapamiętajcie sobie: po Jego śmierci, w przepowiedzianym czasie, bogobójcze miasto zostanie zniszczone. Radzę wam czytać teraz proroków duszą, a nie pysznym rozumem – od początku Księgi aż do słów o ofiarowanym Słowie.

Przypomnijcie też sobie Poprzednika, który wskazał na Niego jako na Baranka. Przypomnijcie sobie, jakie było przeznaczenie symbolicznego baranka możeszowego. To przez jego krew zostali ocaleni pierwotni synowie Izraela. Przez Jego zaś Krew zostaną ocaleni pierwotni Boga, to znaczy ci, którzy z własnej dobrej woli poświęcą się dla Boga.

Przypomnijcie sobie i zrozumcie mesjański psalm Dawida i mesjańskie proroctwo Izajasza. Przypomnijcie sobie Daniela, przypomnijcie sobie. Odnoście jednak wszystkie słowa do królewskiej godności Świętego Bożego, podnosząc je z błota i unosząc do lazurów niebiańskich. Wtedy zrozumiecie, że nie mógł wam być dany inny znak, właściwszy od tego, który został wam dany, ani mocniejszy od zwycięstwa nad Śmiercią, od Zmartwychwstania dokonanego przez Niego samego.

Pamiętajcie, że byłoby czymś przeciwnym Jego miłosierdziu i Jego misji, gdyby ukarał z wysokości Krzyża tych, którzy Go na nim umieścili. On zawsze był Zbawicielem – nawet wtedy, gdy był Ukrzyżowanym wyszydzonym i przybitym do drzewa Krzyża. Ukrzyżowano członki, ale duch i wola były wolne. Postanowił więc czekać, dając grzesznikom czas na dojście do wiary i na to, by przyzywali na siebie Jego Krew – nie bluźnierczymi okrzykami, ale jękiem skruchy.

Teraz zmartwychwstał. Wszystko wykonał. Był uwielbiony już przed Swym wcieleniem. Po trzykroć jest uwielbiony teraz, kiedy sam Siebie unicestwił w ciele przez tyle lat, ofiarowując samego Siebie, doprowadzając postuszeństwo do takiej doskonałości, że umiał umrzeć na Krzyżu dla wypełnienia



woli Bożej. Wstąpi do Nieba – tak bardzo uwielbiony w Swym chwalebnym ciele – i wejdzie do wiecznej Chwały, rozpoczynając Królowanie, którego Izrael nie rozumiał. Do tego Królestwa wzywa – jak nigdy dotąd, usilnie, z miłością i autorytetem – wszystkie plemiona świata. Wszystkie narody przyjdą do Zbawiciela, tak jak to widzieli i przepowiadali sprawiedliwi Izraela i Prorocy. I nie będzie już żydów ani Rzymian, Scytów ani Afrykańczyków, Iberyjczyków ani Celtów, Egipcjan ani Frygijczyków. Mieszkający za Eufratem zjednoczą się z tymi znad wiecznej Rzeki. Ludy północy, u boku Numidyjczyków, przyjdą do Jego Królestwa. Znikną rasy i narzecza. Nie będzie już różnic wynikających z ubiorów, koloru skóry czy włosów. Będzie jeden lud bezkresny, jaśniejący i czysty, jedyna mowa i jedna miłość. Takie będzie Królestwo Boże. Królestwo Niebieskie. Wieczny Monarcha: Złożony w ofierze i zmartwychwstały. Wiecznie istniejący poddani: ci, którzy przyjęli Jego wiarę. Zechciejcie wierzyć, żeby nimi być.

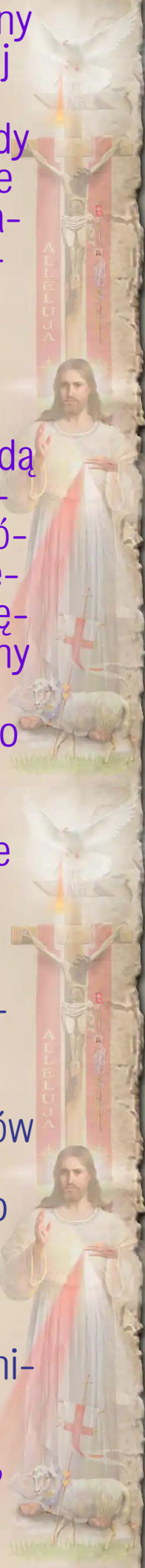
Oto Emaus, przyjaciele. Ja idę dalej. Wędrowiec, który musi odbyć tak długą drogę, nie może sobie pozwolić na odpoczynek.»

«Panie, jesteś bardziej uczony od rabina. Gdyby nie to, że On umarł, powiedzielibyśmy, że to On sam do nas mówił. Chcielibyśmy usłyszeć od Ciebie jeszcze inne, dokładniejsze pouczenia. Bo jesteśmy teraz jak owce bez pasterza. Niepokoi nas burza nienawiści Izraela, nie umiemy już pojąć słów Księgi. Jeśli chcesz, pójdziemy z Tobą. Pouczysz nas jeszcze, dopełnisz pracy Nauczyciela, którego nam zabrano.»

«Mieliście Go tak długo i nie potraficie sami jej dopełnić? Czy nie ma tu synagogi?» – pyta Jezus.

«Jest. Ja jestem Kleofas, syn Kleofasa, przewodniczącego synagogi. Zmarł on w radości, jakiej doznał, gdy poznał Mesjasza.»

«I jeszcze nie doszedłeś do niezmałconej wiary? Ale to nie wasza wina. Po Krwi brakuje jeszcze



Ognia. Gdy On zstąpi, uwierzycie, bo zrozumiecie. Żegnajcie.»

«O, Panie! Wieczór się zbliża i słońce chyli się ku zachodowi. Jesteś zmęczony i spragniony. Wejź! Zostań z nami. Będziesz nam mówił o Bogu, a my podzielimy się z Tobą chlebem i solą.»

Jezus wchodzi i zostaje obsłużony zgodnie ze zwykłą hebrajską gościnnością. Dają Mu coś do picia i wodę do obmycia zmęczonych stóp. Potem zasiadają do stołu i obydwaj uczniowie proszą Go, by za nich ofiarował pożywienie. Jezus wstaje, trzymając w dłoniach chleb, i – z oczyma wzniesionymi ku niebu czerwonemu na zachodzie – składa dzięki za pożywienie. Siada. Łamie chleb i podaje uczniom. Czyniąc to ujawnia, że jest Zmartwychwstałym. Nie jaśnieje tak, jak wtedy, gdy ukazał się innym, bliższym Mu uczniom. Jednak to ten sam Jezus, pełen majestatu, z wyraźnymi ranami na smukłych dłoniach, przypominającymi czerwień róż na białej skórze. To Jezus żyjący w Swym odrodzonym Ciele, ale i Bóg w pełnym mocy spojrzeniu i całej postawie.

Uczniowie rozpoznają Go i padają na kolana... Kiedy zdobywają się na odwagę, żeby podnieść głowy, pozostaje po Nim już tylko połamany chleb. Biorą go i całują. Każdy owija swą cząstkę w płótno i chowa na piersi jako relikwię. Płaczą, mówiąc:

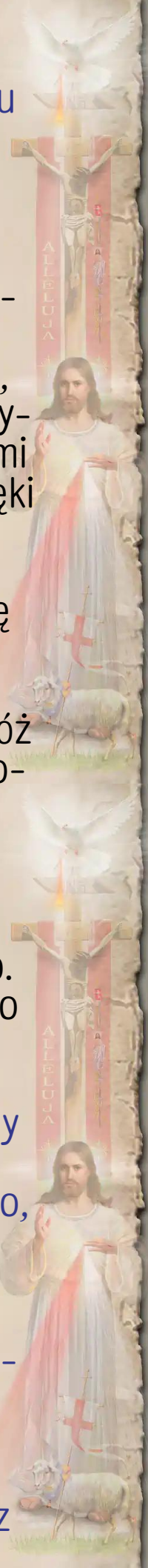
«To był On! A my Go nie poznaliśmy. Czy jednak nie czułeś, jak serca pały nam w piersiach, kiedy mówił do nas i wyjaśniał nam Pisma?»

«Tak. A teraz wydaje mi się, że widzę Go na nowo, w świetle, które przychodzi z nieba – w Bożym świetle. Widzę, że On jest Zbawicielem.»

«Chodźmy! Nie czuję już zmęczenia ani głodu. Chodźmy opowiedzieć o tym innym uczniom Jezusa, w Jerozolimie.»

«Chodźmy. O, gdyby tak mój stary ojciec mógł cieszyć się tą godziną...»

«Nie mów tak. Cieszy się nią bardziej niż my, bez



zastony, którą On posłużył się, z litości dla naszej cielesnej słabości. Sprawiedliwy Kleofas ujrzał w swym duchu powracającego do Nieba Syna Bożego. Chodźmy! Chodźmy! Dojdziemy późną nocą, ale jeśli On zechce, da nam możliwość wejścia do miasta. Skoro otworzył bramy śmierci, otworzy nam również bramy murów. Chodźmy!»

W purpurze zachodu kierują się bardzo szybko ku Jerozolimie.

12. Jezus ukazuje się innym przyjaciółom

[por. J 20, 30-31]

Napisane 5 kwietnia 1945 r. A, 11940-11947

Dom Wieczernika pełen jest ludzi. Sień, podwórze i pokoje – z wyjątkiem Wieczernika i izby, w której przebywa Dziewica Maryja – wyglądają jak miejsce ożywione w dniu jakiegoś święta, kiedy wielu bliskich sobie ludzi spotyka się po długim czasie. Są tam wszyscy apostołowie, z wyjątkiem Tomasza. Są też pasterze i wierne niewiasty. Wraz z Joanną przybyła Nike, Eliza, Sara, Marcela i Anna. Wszyscy rozmawiają ściszymi głosami, ale z widocznym radosnym ożywieniem. Dom jest dobrze zamknięty, jakby z obawy przed czymś. Jednak strach przed tym, co dzieje się na zewnątrz, nie może zgasić radości, panującej wewnątrz.

Marta krząta się wraz z Marcelą i Zuzanną, przygotowując wieczerzę dla „sług Pana”, jak nazywają apostołów. Inni i inne wypytyują się, opowiadają o swoich wrażeniach, dzielą się radościami i obawami jak dzieci, które oczekują czegoś, co je podnieca, a jednocześnie budzi trochę lęku.

Apostołowie chcieliby sprawiać wrażenie bardzo pewnych siebie, tymczasem popłoch wywołuje wśród nich każdy hałas podobny do kołatania do bramy albo do otwieranego na oścież okna. Nawet nagłe wejście Zuzanny – która przynosi dwie lampy o licznych płomykach, by pomóc szukającej obru-



sów Marcie – sprawia, że Mateusz zrywa się na równe nogi i woła: «Pan!»

Piotr, który jest wyraźnie bardziej podniecony od innych, pada na kolana.

Silne kołatanie do bramy przerywa rozmowy i sprawia, że wszyscy wstrzymują oddech. Myślę, że serca biją im gwałtownie. Wyglądają przez szparę i otwierają drzwi z cichym „och!” zdumienia. Widzą bowiem nie oczekiwaną przez nikogo grupę patrycjuszek rzymskich. Towarzyszy im Longin oraz inny żołnierz, noszący jak on ciemną szatę. Także rzymskie damy mają ciemne płaszcze. Zastaniają nimi nawet głowy. Nie mają żadnych klejnotów, żeby nie zwracać na siebie uwagi.

«Czy możemy wejść na chwilę, żeby wyrazić naszą radość Matce Zbawiciela?» – pyta Plautyna, najbardziej z nich wszystkich otaczana szacunkiem.

«Proszę, wejdźcie, Ona jest tam.»

Wchodzą w razem z Joanną i Marią z Magdali, która – jak mi się wydaje – zna je dobrze.

Longin z drugim Rzymianinem pozostaje w kącie sieni. Apostołowie patrzą na nich trochę z ukosa.

Patrycjuszki pozdrawiają Matkę: «Ave, Domina!»

Potem klękają i mówią: «Przedtem podziwiałyśmy Mądrość, a teraz chcemy być córkami Chrystusa. Mówimy o tym Tobie. Tylko Ty możesz przezwyciężyć hebrajską podejrzliwość względem nas. Do Ciebie się udajemy, żebyś nas pouczała, dopóki oni (pokazuje apostołów, którzy skupili się u wejścia) nie pozwolą nam mówić o sobie, że należymy do Jezusa.»

Plautyna powiedziała to w imieniu wszystkich. Uszczęśliwiona Maryja uśmiecha się i mówi: «Proszę Pana, żeby oczyścił Moje usta, tak jak wargi Prorokowi, żebym mogła godnie mówić o Moim Panu. Bądźcie błogostawione jako pierwociny Rzymu!»

«Longin także by chciał... i ten legionista, który poczuł ogień w sercu wtedy, kiedy... kiedy Niebo i



ziemia otwarły się na okrzyk Boga. My wiemy mało, ale oni nie wiedzą nic... z wyjątkiem tego, że On był Świętym Bożym, i tego, że nie chcą już tkwić w błędzie.»

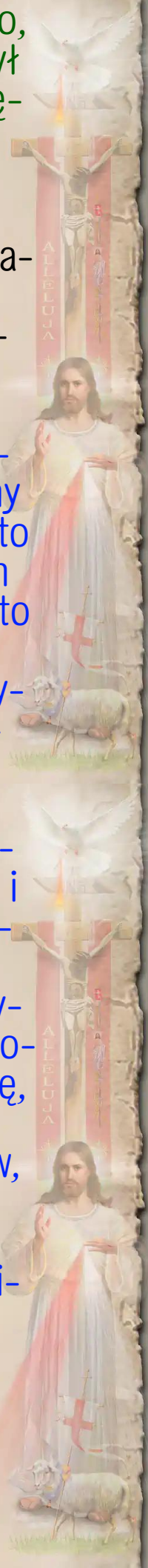
«Powiedz im, że mają iść do apostołów» – mówi Maryja.

«Są tam, ale apostołowie im nie ufają» – odpowiada Plautyna.

Maryja wstaje i podchodzi do żołnierzy. Apostołowie patrzą na Nią, chcąc odczytać Jej zamiary.

«Niech Bóg prowadzi was do Swego Światła, synowie! Chodźcie! Poznajcie sługi Pańskie. Ten tu – to Jan. Znacie go. A ten – to Szymon Piotr, wybrany przez Mego Syna i Pana na przywódcę braci. Ten to Jakub, a ten – Juda, kuzyni Pana. To Szymon, a ten – Andrzej, brat Piotra. Oto Jakub, brat Jana, a ci – to Filip, Bartłomiej i Mateusz. Brakuje Tomasza, jest daleko, ale wymieniam go, jakby był obecny. Wszyscy są wybrani do szczególnej misji. Tamci pasterze, którzy stoją pokornie w cieniu, są pierwsi w bohaterskiej miłości. Od przeszło trzydziestu lat głoszą Chrystusa. Ani prześladowanie ich, ani skazanie Niewinnego nie naruszyło ich wiary. Rybacy i pasterze, a wy – patrycjusze. Jednak w imieniu Jezusa nie ma już różnic. Miłość w Chrystusie czyni nas równymi i braćmi. Moja miłość nazywa was synami, choć jesteście z innego narodu... A nawet powiadam wam: zgubiłam was, a teraz was odnajduję, bo w chwilach boleści byliście przy Umierającym. Nie zapomnę twej litości, Longinie, ani twoich słów, żołnierzu. Wydawałam się martwa, ale widziałam wszystko. Nie umiem się wam odwdziaczyć... Jednak w tym, co święte, nie ma zapłaty, lecz tylko miłość i modlitwa. Tę wam dam i poproszę naszego Pana, Jezusa Chrystusa, żeby On dał wam nagrodę.»

«Już ją otrzymaliśmy, Domina. Dlatego wszyscy razem odważyliśmy się tu przyjść. Połączyło nas wspólne pragnienie. Wiara związała już serce z



sercem» – mówi Longin.

Wszyscy zbliżają się z ciekawością i ktoś pyta, przewyciężając powściągliwość, a może odrazę do kontaktów z poganami:

«Co otrzymaliście?»

«Ja – głos, Jego głos, który mi powiedział:

„Przyjdź do Mnie!”» – mówi Longin.

«A ja usłyszałem: „Jeżeli uważasz Mnie za Świętego, wierz we Mnie”» – mówi drugi żołnierz.

«A my – mówi Plautyna – gdy tego ranka rozmawiałyśmy o Nim, zobaczyłyśmy światło, światło!

Przemieniło się w oblicze. O! Trudno wypowiedzieć jego piękno! To było Jego oblicze! Uśmiechnął się do nas tak słodko, że poczułyśmy tylko jedno pragnienie, żeby przyjść tu i poprosić: „Nie odtrącajcie nas”.»

Słychać szmer głosów i komentarze. Wszyscy powtarzają, w jaki sposób Go ujrzeli... Dziesięciu udreńczonych apostołów milczy. Żeby się opanować i nie wyglądać na jedynych, którzy pozostali bez Jego pozdrowienia, pytają hebrajskie niewiasty, czy też otrzymały ten paschalny dar. Eliza mówi:

«Odebrał mi miecz boleści po moim zmarłym synu.»

«Ja usłyszałam obietnicę zbawienia wiecznego moich bliskich» – mówi Anna.

«Mnie pogłaskał» – mówi Sara. A Marcela wyznaje:

«Ja ujrzałam blask, a Jego Głos powiedział mi: „Wytrwaj!”»

«A ty, Nike?» – pytają ją, ponieważ milczy.

«Ona już otrzymała Chustę» – odpowiadają inni.

«Nie tylko. Widziałam Jego Oblicze i powiedział mi: „Niech ono wryje się w twym sercu”. Jaki był piękny!»

Marta chodzi tam i z powrotem, cicho i szybko. Milczy.

«A ty, siostrze? Nic nie otrzymałaś? Milczysz i uśmiechasz się. Zbyt radośnie się uśmiechasz jak



na tę, która nie doznała radości» – mówi Magdalena.

«To prawda. Masz opuszczone powieki, usta nieme, ale wyglądasz, jakbyś śpiewała pieśń miłosną, tak błyszczą twoje oczy pod zasłoną rzęs.»

«O, powiedz więc Ty, Matko! Czy tobie się zwierzała?»

Matka uśmiecha się i milczy. Marta, zajęta stawianiem naczyń na stole, chce okryć milczeniem swój błogi sekret. Siostra nie daje jej jednak spokoju, więc szczęśliwa Marta mówi, rumieniąc się:

«Spotkanie i zaślubiny wyznaczył mi na godzinę śmierci...»

Twarz rozpala jej jeszcze żywszy rumieniec, tak ma radosną duszę.

13. Jezus ukazuje się apostołom

Napisane 6 kwietnia 1945 r. A, 11947-11975

[por. Mk 16, 14; Łk 24, 36-43; J 20, 19-23] Zgromadzili się w Wieczerniku. Musi być już późny wieczór, bo ani z ulicy, ani z domu nie dochodzi żaden odgłos. Myślę, że ci, którzy przyszli przedtem, udali się do własnych domów lub tam, gdzie nocują, utrudzeni tyloma wzruszeniami.

Dziesięciu apostołów zjadło ryby. Kilka z nich zostało na odstawionym na kredensie półmisku. Zajęci są rozmową. Oświetla ich znajdujący się najbliżej stołu świecznik o jednym płomieniu. Siedzą jeszcze dokoła stołu. Zdania są podzielone. To niemal monologi. Wydaje się, że każdy z nich rozmawia bardziej sam ze sobą niż z towarzyszem. Niektórzy pozwalają innym mówić, potem jednak sami, nie nawiązując do tego, mówią o czymś zupełnie innym. Rozmowy są tak niespójne, jak szprychy zniszczonego koła. Odczuwa się jednak, że wszystkie te beładne wypowiedzi odnoszą się do jednego głównego tematu, którym jest Jezus.

«Nie chciałybym, żeby się okazało, że Łazarz źle



słyszał i że niewiasty lepiej rozumiały niż on...» – mówi Juda Alfeusz.

«A o której godzinie widziała Go Rzymianka?» – pyta Mateusz.

Nikt mu nie odpowiada.

«Jutro idę do Kafarnaum» – postanawia Andrzej.

«Co za cud!... Dokładnie w tej chwili, gdy Klaudia wychodziła z lektyki...» – odzywa się Bartłomiej.

«Źle zrobiliśmy, Piotrze, że zaraz odeszliśmy tamtego ranka... Gdybyśmy zostali, zobaczylibyśmy Go, tak jak Magdalena...» – wzdycha Jan.

«Nie pojmuję, jak On mógł być w Emaus i równocześnie w pałacu... Być tu, u Matki, i z Magdaleną... i u Joanny...» – mówi sam do siebie Jakub, syn Zebedeusza.

Piotr odzywa się: «Nie przyjdzie. Nie dosyć jeszcze płakałem, żeby na to zasłużyć... Ma rację. Uważam, że muszę czekać trzy dni za moje trzykrotne zaparcie się. Ale jak... jak ja mogłem to zrobić?»

«Jakże Łazarz był przemieniony! Mówię wam, zdawał się... słońcem. Myślę, że było z nim jak z Mojżeszem po zobaczeniu Boga. I stało się to zaraz, nagle, gdy tylko ofiarował swoje życie! Prawda? Byliście przecież przy tym...» – mówi Zelota.

Nikt go nie słucha. Jakub, syn Alfeusza, zwraca się do Jana ze słowami: «Co On powiedział tym z Emaus? Zdaje mi się, że nas usprawiedliwił, prawda? Czyż nie powiedział, że to wszystko stało się z powodu naszego błędnego izraelskiego sposobu pojmowania Jego Królestwa?»

Jan nie słucha. Odwraca się, żeby popatrzeć na Filipa, i mówi... do nikogo... bo nie mówi do Filipa:

«Wystarczy mi wiedzieć, że zmartwychwstał. I... i... niech tylko moja miłość staje się coraz silniejsza. No cóż, widzieliście! Jeśli się zastanowicie, to zauważycie, że On przychodził kolejno, w zależności od miłości, jaką do Niego mieliśmy: najpierw do Matki, potem do Marii Magdaleny, do dzieci, do mojej matki i do twojej, następnie do Łazarza i do Mar-



ty... Kiedy Marta Go ujrzała? Myślę, że wtedy, kiedy zaintonowała psalm Dawida: „Pan mój Pasterzem, nie brak mi niczego. Pozwala mi leżeć na zielonych pastwiskach. Prowadzi mnie nad wody, gdzie mogę odpocząć. Przywołał do Siebie moją duszę”. Pamiętasz, jak nas zaskoczyła tym nieoczekiwanym śpiewem? A te słowa mają związek z tym, co powiedziała: „Przywołał do Siebie moją duszę...” Zdaje się, że Marta naprawdę odnalazła swą drogę... Przedtem była zagubiona, ona, taka dzielna! Wołając ją, może wymienił miejsce, gdzie ją chce mieć. Z pewnością tak jest, bo jeśli wyznaczył jej spotkanie, to musi wiedzieć, gdzie to będzie. Co chciała powiedzieć, mówiąc o dokonaniu zaślubin?»

Filip patrzył przez chwilę na Jana, po czym zostawia go z jego wywodami i jęczy:

«Nie wiem, co mam Mu powiedzieć, gdy przyjdzie... Uciekłem... i czuję, że znów ucieknę. Przedtem ze strachu przed ludźmi, teraz – ze strachu przed Nim.»

«Wszyscy mówią, że jest przepiękny. Czy jednak może być piękniejszy, niż był?» – pyta Bartłomiej.

Mateusz odzywa się: «Powie Mu: „Przebaczyłeś mi bez słowa, kiedy byłem poborcą. Przebacz mi i teraz Twoim milczeniem, bo z powodu tchórzostwa nie zasługuję na Twe Słowo.»

«Longin mówi, że zastanawiał się: „Prosić Go o uzdrowienie czy o wiarę?” W sercu powiedział sobie: „O wiarę”. Wtedy usłyszał głos: „Przyjdź do Mnie”. Poczł pragnienie wierzenia wraz z uzdrowieniem. To właśnie mi powiedział» – stwierdza Juda Alfeusz.

«Ja wciąż myślę o Łazarzu, który natychmiast otrzymał nagrodę za swą ofiarę... ja też powiedziałem: „Moje życie dla twojej chwały”. Jednak nie przyszedł...» – mówi Zelota, wzdychając.

«Co powiesz, Szymonie? Ty jesteś wykształcony. Powiedz, co mam Mu powiedzieć, żeby zrozumiał, że Go kocham i proszę o przebaczenie? A ty, Janie?»



Rozmawiałeś tak wiele z Matką. Pomóż mi. To brak litości – zostawić nieszczęsnego Piotra samego!»

Jan, przejęty współczuciem dla upokorzonego, towarzysza, mówi: «Cóż... powiedziałbym Mu po prostu: „Kocham Cię”. W miłości mieści się także pragnienie uzyskania przebaczenia i skrucha. Jednak... nie wiem. Szymonie, co na to powiesz?»

«Ja bym powiedział... tak jak wołali cudownie uzdrowieni: „Jezu, ulituj się nade mną!” Powiedziałbym: „Jezu”. Tyle. Bo On jest Kimś więcej niż Synem Dawida» – odpowiada Zelota.

«Ja też tak myślę i dlatego drżę ze strachu. Och! Zakryję sobie głowę... Nawet dziś rano bałem się, że Go zobaczę i...»

«...i potem wszedłeś do Grobu pierwszy. Nie bój się tak. Można by powiedzieć, że wcale Go nie znasz» – dodaje mu otuchy Jan.

Nagle pokój żywo się rozświecła, jakby wskutek oślepiającego błysku. Apostołowie zasłaniają twarze w obawie przed błyskawicą, ale ponieważ nie słyszą gromu, więc podnoszą głowy. Jezus stoi pośrodku sali, przy stole.

Rozwiera ramiona i mówi: «**Pokój z wami.**»

Nikt nie odpowiada. Jedni są bardzo bladzi, inni czerwienią się i patrzą na Niego z lękiem i onieśmieleniem. Są zachwyceni, a zarazem gotowi do ucieczki. Jezus robi krok naprzód, jeszcze bardziej się uśmiechając:

«**Nie lękajcie się tak! To Ja jestem. Dlaczego jesteście tacy zmieszani? Czyżbyście Mnie nie pragnęli? Czyż nie kazałem wam przekazać, że przyjdę? Czy nie powiedziałem tego w paschalny wieczór?»**

Nikt nie ośmiela się otworzyć ust. Piotr już płacze, Jan się uśmiecha, a dwaj kuzyni z błyszczącymi oczyma poruszają ustami, ale nie potrafią nic powiedzieć. Zastygli w swym pragnieniu przypominają pomnik.

«**Dlaczego żywicie w sercach tak sprzeczne myśli:**



od zwątpienia po wiarę, od miłości po trwogę? Dlaczego, zamiast duchem, wciąż chcecie jeszcze być ciałem i nim tylko widzieć, rozumieć, osądzać i działać? Czyż nie spaliło się jeszcze w żarze boleści wasze stare ja i nie wyłoniło się nowe ja nowego życia? Jestem Jezusem, waszym Jezusem zmartwychwstałym, jak zostało powiedziane. Spójrz, ty, który widziałaś Moje rany, i wy, którzy nie znacie Mojej męki. To, co wy wiecie, różni się bardzo od dokładnego poznania, jakie ma Jan. Podejdź, jako pierwszy. Jesteś już całkowicie czysty. Jesteś tak czysty, że możesz Mnie dotknąć bez lęku. Oczyszczyła cię już miłość, posłuszeństwo i wierność. Oczyszczenia twego dopełniła Moja Krew, która pokropiła cię całego, kiedy Mnie zdejmowałeś z drzewa Krzyża. Patrz. To prawdziwe ręce i prawdziwe rany. Zobacz Moje stopy. Widzisz ten wielki ślad po gwoździu? Tak. To naprawdę Ja, a nie widmo. Dotknij Mnie. Zjawy nie mają ciała. Ja mam prawdziwe ciało na prawdziwym kościecu.»

Jezus kładzie rękę na głowie Jana, który ośmiela się podejść do Niego: «Czujesz? Jest ciepła i ciężka.»

Tchnie mu w twarz, mówiąc: «A to jest oddech.»

Jan szepce cichutko: «O, mój Pan!»

«Tak. Wasz Pan. Janie, nie płacz z obawy i pragnienia. Podejdź do Mnie. Jestem zawsze Tym, który cię miłuje. Usiądźmy jak zwykle do stołu. Czy macie coś do jedzenia? Dajcie Mi więc.»

Andrzej i Mateusz, poruszając się jak we śnie, biorą z kredensu chleb, rybę i tacę z zaledwie rozpoczętym plastrem miodu. Jezus ofiarowuje pożywienie i je, dając każdemu trochę z tego, co sam spożywa. Patrzy na nich. Jest taki dobry, ale też tak dostojny, że są tym obezwładnieni. Jakub, brat Jana, jest pierwszym, który ośmiela się coś powiedzieć: «Dlaczego tak na nas patrzysz?»

«Ponieważ chcę was poznać» – odpowiada Jezus.

«Jeszcze nas nie znasz?» – pyta dalej Jakub.



«Jak i wy Mnie nie znacie. Gdybyście Mnie znali, wiedzielibyście, kim jestem i jak was miłuję.

Znaleźlibyście słowa, żeby Mi powiedzieć o waszych udrękach. Milczycie jak wobec kogoś obcego, potężnego, więc budzącego wasz lęk. Przed chwilą mówiliście... Już prawie od czterech dni mówicie sami do siebie, na przykład: „Powiem Mu to...”, mówiąc do Mego ducha: „Wróć Panie, żebym mógł Ci to powiedzieć...” Teraz przyszedłem, a wy milczycie. Czy tak bardzo się zmieniłem, że już nie wydaję się wam Sobą? Albo może wy tak się zmieniliście, że już Mnie nie kochacie?»

Jan szepcze, siedząc przy swoim Jezusie tak, jak miał w zwyczaju, z głową opartą o Jego pierś: «Kocham Cię, mój Boże.»

Prostuje się jednak, rezygnując ze swej postawy przez wzgląd na jaśniejącego Syna Bożego. Jezus bowiem, będąc w Ciele podobnym do naszego, zdaje się wydzielać światło. Zbawiciel przygarnia jednak apostoła do serca, Jan zaś daje upust łzom szczęścia. Wywołuje to płacz wszystkich. Piotr, siedząc o dwa miejsca za Janem, klęka między stołem i łóżem biesiadnym i woła z płaczem:

«Wybacz! Wybacz! Wyzwól mnie z tego piekła, w którym jestem od tylu godzin. Powiedz mi, że widziałeś mój grzech takim, jaki był... To nie był grzech ducha, ale ciała, które zapanowało nad sercem. Powiedz, że widziałeś mój żal... On będzie trwał do śmierci. Ale Ty... Ty mi powiedz, że nie powinienem się bać Ciebie, Jezusa... a ja... ja... będę się starał dobrze czynić, aby także Bóg mi wybaczył... i umrzeć... mając przed sobą tylko długi zwycięstwo do odbycia...»

«Podejdź tu, Szymonie, synu Jony» – prosi Jezus.

«Boję się» – odpowiada Piotr.

«Przyjdź tu, nie bądź tchórzem» – nalega Jezus.

«Nie zasługuję na zbliżenie się do Ciebie» – stwierdza Piotr.

«Podejdź tu. Co ci powiedziała Matka? „Jeżeli nie



popatrzysz na ten welon Nike, nigdy nie będziesz już miał odwagi spojrzeć na Niego". O! Nierozumny człowieku! Czy ta Twarz nie mówiła ci przez Swe bolesne spojrzenie, że cię rozumiem i że ci przebaczyłem? Dałem to sukno na pocięgę, jako przewodnika, jako rozgrzeszenie, jako błogosławieństwo... Cóż jednak uczynił szatan, że tak was oślepił?

Teraz powiadam ci: jeśli nie spojrzysz na Mnie teraz, gdy nałożyłem na Moją chwałę zastłonę, żeby się dostosować do waszej słabości, nie będziesz mógł już nigdy przyjść bez strachu do swego Pana. Co się wtedy z tobą stanie? Zgrzeszyłeś przez zaryzykowanie. Teraz chcesz znów zgrzeszyć, przez upór? Mówię ci, chodź do Mnie!»

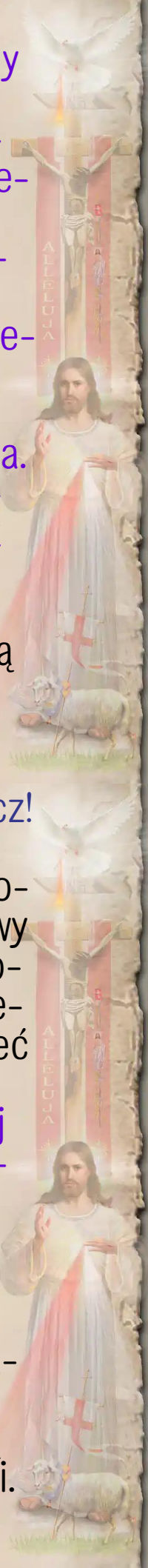
Piotr posuwa się na kolanach między stołem a biesiadnymi łożami, zastaniając rękoma zapłakaną twarz. Jezus zatrzymuje go, gdy jest już u Jego stóp. Kładzie mu rękę na głowie. Piotr, szlochając jeszcze mocniej, ujmuje tę dłoń i całuje ją. Nie może opanować płaczu i powtarza tylko: «Przebacz! Przebacz!..»

Jezus uwalnia dłoń z uścisku, podkłada rękę Piotrowi pod brodę. Zmusza go do podniesienia głowy i skierowania na Niego zaczerwienionych, spieczonych i umęczonych od żalu oczu, ku Swoim olśniewającym i pogodnym Oczom, jakby chciał przejrzeć na wskroś jego duszę i mówi:

«Chodź! Zdejmij ze Mnie hańbę Judasza. Pocałuj Mnie tu, gdzie on Mnie ucałował. Zetrzyj pocałunkiem ślad zdrady.»

Piotr podniósł głowę i kiedy Jezus pochyła się nad nim, muska Jego policzek ustami, po czym skłania głowę na Jego kolanach i pozostaje w takiej postawie, jak wielkie dziecko, któremu przebaczone jakiś zły czyn.

Inni, gdy widzą dobroć swego Jezusa, ośmielają się i podchodzą teraz, jak mogą. Najpierw – kuzyni. O tylu sprawach chcieliby mówić, ale nie potrafią



się na to zdobyć. Jezus głaszcze ich i uśmiechem dodaje odwagi. Mateusz podchodzi wraz z Andrzejem.

Mateusz mówi: «Tak jak w Kafarnaum...»

A Andrzej: «Ja... ja kocham Ciebie.»

Bartłomiej zbliża się, jęcząc: «Nie byłem mądry, lecz głupi. Tamten jest mądry» – i wskazuje Zelotę, do którego Jezus już się uśmiecha.

Jakub, syn Zebedeusza, podchodzi i szepce do Jana: «Powiedz Mu to ty...»

Jezus odwraca się i mówi: «Powtarzałeś to przez cztery wieczory, a Ja cały czas ci współczułem.»

Filip podchodzi jako ostatni, mocno pochylony, ale Jezus zmusza go do podniesienia głowy i mówi do niego:

«Do głoszenia Chrystusa trzeba mieć więcej odwagi.»

Teraz wszyscy są wokół Jezusa. Bardzo wolno ośmielają się i odnajdują to, co – jak im się wydawało – utracili na zawsze. Znowu rozkwita ufność i spokój. Chociaż Jezus jest tak dostojny, że wywołuje to u Jego apostołów nową formę szacunku, to jednak zdobywają się w końcu na odwagę, by mówić.

Kuzyn Jakub mówi, wzdychając: «Dlaczegoś nam to uczynił, Panie? Wiedziałeś, że jesteśmy niczym i że wszystko pochodzi od Boga. Dlaczego nie dałeś nam dość siły, żebyśmy byli u Twego boku?»

Jezus patrzy na niego i uśmiecha się. Odzywa się Zelota: «Teraz wszystko już się spełniło. Już nigdy nie będziesz cierpiał, ale nie żądaj więcej ode mnie takiego postuszeństwa. Każda godzina czyniła mnie starszym o pięć lat, a twoje cierpienia – które zarówno miłość jak i szatan powiększały w mojej wyobraźni pięciokrotnie – naprawdę pochłoneły wszystkie moje siły. By trwać w postuszeństwie, nie pozostało mi nic innego, jak podtrzymywać wysiłek moją wolą tak, jak tonący z pokaleczonymi rękoma chwyta zębami deskę, żeby nie utonąć... O, nie żą-



daj już tego od Swego trędowatego!»

Jezus patrzy na Szymona Zelotę i uśmiecha się.

«Panie, Ty wiesz, czego pragnęło moje serce. Ale potem nie miałem już serca, jak gdyby mi je wyrwali ci złoczyńcy, którzy ujęli Ciebie... i została po nim wyrwa, przez którą uciekły wszystkie dawne myśli. Dlaczego pozwoliłeś na to, Panie?» – pyta Andrzej.

Filip wciąż jeszcze patrzy szeroko otwartymi oczyma, wspominając swe cierpienia: «Ja... Mówisz o sercu? Ja byłem jak pozbawiony rozumu, jak ktoś, kto otrzymał cios maczugą w kark. Kiedy zapadła noc, znalazłem się w Jerychu... O! Boże! Boże! Czy człowiek może się tak zatracić? Sądzę, że to było opętanie. Teraz rozumiem, jakie to straszne i przerażające...!»

«Masz rację, Filipie – mówi Bartłomiej – Patrzyłem wstecz... Jestem stary i nie brak mi mądrości, ale utraciłem tę wiedzę, którą dotąd miałem. Patrzyłem na Łazarza – tak rozdzierająco smutnego, a równocześnie mającego taką pewność – i mówiłem sobie: „Jak to jest, że on umie znaleźć jeszcze jakiś sens, a ja już nie?“»

Jakub, syn Zebedeusza dodaje: «Ja też patrzyłem na Łazarza. A ponieważ wiem tylko tyle, ile nam wyjaśniłeś, nie przypisywałem sobie wiedzy. Mówiłem więc sobie: „Mieć przynajmniej serce podobne do jego serca!“ Tymczasem odczuwałem tylko boleść, boleść i boleść... Łazarz miał ból i pokój. Skąd miał tyle pokoju?»

Jezus patrzy najpierw na Filipa, potem na Bartłomieja, następnie na Jakuba, syna Zebedeusza. Uśmiecha się i milczy. Juda mówi: «Miałem nadzieję, że uda mi się zobaczyć to, co z pewnością widział Łazarz. Toteż wciąż trzymałem się blisko niego... Jego twarz! Była jakby zwierciadłem... Na krótko przed trzęsieniem ziemi, w Piątek, wyglądał jak ktoś, kto umiera zmiażdżony. Potem stał się nagle pełen godności w cierpieniu. Przypominacie sobie,



jak powiedział: „Spełnienie obowiązku daje pokój”. Myśleliśmy wszyscy, że to była wymówka dla nas albo pochwała siebie. Teraz myślę, że on mówił o Tobie. Łazarz był naszą latarnią w ciemnościach. Jak wiele dałeś mu, Panie!»

Jezus uśmiecha się i milczy.

«Tak. Życie – mówi Andrzej. – Może wraz z nim dałeś mu inną duszę? Dlaczego on różni się od nas? Nie jest już człowiekiem. Jest już kimś więcej niż człowiekiem, a przecież z racji tego, kim był w przeszłości, powinien być mniej doskonały duchowo niż my... Panie, moja miłość była pusta jak niektóre kłosa. Dałem tylko plewy...»

Mateusz mówi: «Ja już o nic nie mogę prosić, bo już tak wiele otrzymałem przez moje nawrócenie! A jednak chciałbym mieć to, co Łazarz. Mieć taką duszę, daną przez Ciebie, bo myślę tak samo, jak Andrzej.»

«Magdalena i Marta także były światłami. To cecha rodzinna... – mówi Jan – Nie widzieliście ich. Jedna była litością i milczeniem. Druga!... O, jeśli się wszyscy zgromadziliśmy wokół Błogosławionej, to stało się tak dlatego, że Maria z Magdali przyciągała nas żarem odważnej miłości. Powiedziałem: to rodzinne. Powinienem jednak powiedzieć: to dzięki miłości. One nas przewyższyły w miłości. Dlatego były takie, jakie były...»

Jezus uśmiecha się i milczy.

«Zostały jednak za to hojnie wynagrodzone.»

«Ukazałeś się im.»

«Wszystkim trojgu.»

«Marii zaraz po Twojej Matce...»

Odczuwa się wyraźny żal apostołów z powodu tego uprzywilejowania.

«Maria już od tylu godzin wie, że zmartwychwstałeś! My dopiero teraz możemy Ciebie zobaczyć...»

«One nie wątpiły. My... tak... Dopiero teraz czujemy, że nic się nie skończyło. Dlaczego im, Panie, skoro kochasz nas jeszcze i nie odtrącasz?» – pyta



Juda, syn Alfeusza.

«Właśnie. Dlaczego ukazałeś się niewiastom, a szczególnie – Marii? Dotknąłeś nawet jej czoła i ona mówi, że zdaje się jej, że nosi wieczny wianek. A nam, Twoim apostołom, nic...»

Jezus już się nie uśmiecha. Jego Oblicze nie jest wzburzone, ale nie uśmiecha się. Mówi, patrząc poważnie na Piotra, który odezwał się jako ostatni, nabierając ponownie śmiałości w miarę wyzbywania się strachu.

«Miałem dwunastu apostołów. Miłowałem ich całym Moim sercem. Wybrałem ich i jak matka troszczyłem się o to, by wzrastali w Moim Życiu. Nie miałem przed nimi tajemnic. Mówiłem im wszystko, wszystko wyjaśniałem, wszystko wybaczałem: naturę ludzką, brak rozwagi, zacięty upór... wszystko. Miałem uczniów. Uczniów bogatych i ubogich. Miałem niewiasty o mrocznej przeszłości, niewiasty słabe... Najbardziej umiłowani byli apostołowie.

Nadeszła Moja godzina. Jeden z nich zdradził Mnie i wydał katom. Trzej spali, gdy pociłem się krwią. Wszyscy, z wyjątkiem dwóch, uciekli z tchórzostwa. Jeden zaparł się Mnie ze strachu, chociaż miał wzór w innym, młodszym i wiernym. Jakby tego było jeszcze mało, miałem wśród dwunastu samobójcę-szaleńca i jednego, który z powodu niedowiarstwa tak zwątpił w Moje przebaczenie, że jedynie dzięki matczynemu słowu z trudem uwierzył w Miłosierdzie Boże. Gdybym chciał na ten Mój zastęp spojrzeć ludzkim wzrokiem, musiałbym powiedzieć: „Nie mam już apostołów, z wyjątkiem Jana, wiernego dzięki miłości, i Szymona, wiernego z posłuszeństwa”. Tak właśnie powinienem był powiedzieć, gdy cierpiałem w murach świątyni, w Pretorium, na ulicach i na Krzyżu.

Miałem uczennice... Jedna z nich, najbardziej grzeszna w przeszłości, była – jak powiedział Jan – płomieniem spajającym rozerwane włókna serc. Tą niewiastą jest Maria z Magdali. Ty zaparłeś się Mnie



i uciekłeś. Ona rzuciła wyzwanie śmierci, pozostając przy Mnie. Znieważona, odkryła oblicze, gotowa przyjąć plwocinę i policzek, myśląc, że w ten sposób będzie bardziej podobna do swego ukrzyżowanego Króla. Umiała wytrwać w wierze, chociaż wyśmiewano ją w głębi serc z powodu stałej wiary w Moje Zmartwychwstanie. Działała, choć była udręczona. Dziś rano powiedziała zgnębiona: „Wyrzeknę się wszystkiego, ale oddajcie mi mego Nauczyciela”. Czy możesz jeszcze ośmielać się pytać: „Dlaczego jej?”

Miałem ubogich uczniów: pasterzy. Rzadko się z nimi spotykałem, a jednak jak wiernie umieli Mnie wyznawać!

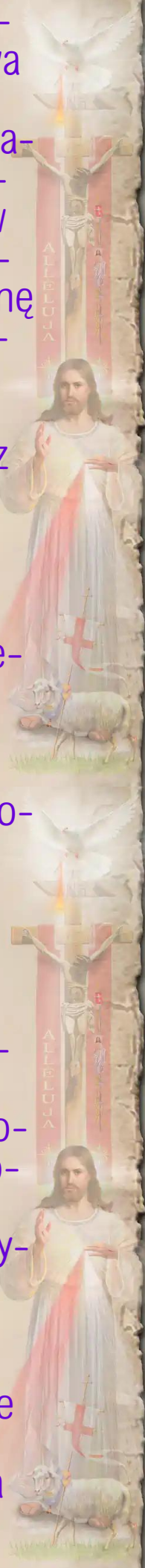
Miałem uczennice nieśmiałe, jak wszystkie niewiasty hebrajskie. A jednak potrafiły opuścić swe domy i przejść przez tłum, który Mi bluźnił, i udzielić pomocy, której Mi odmówili Moi apostołowie.

Miałem poganki, które podziwiały „filozofa”. Dla nich byłem nim. I te znamienite Rzymianki umiały zniżyć się do włożenia hebrajskich szat, żeby w godzinie opuszczenia przez niewdzięczny świat powiedzieć Mi: „Jesteśmy Ci życzliwe”.

Miałem oblicze pokryte plwocinami i krwią. Na Moje rany spływały łzy i pot. Nieczystości i kurz okryły Mnie jak skorupa. Czyja ręka otarła Mi twarz? Twoja? Może twoja? Lub twoja? Żadna z waszych rąk.

On został przy Matce, a on gromadził rozproszone owce. Was. A skoro Moje owce były rozproszone, jak mogły Mi pomóc? Ty okryłeś twarz z lęku przed ludzką pogardą, podczas gdy wszyscy okazali wzgardę twemu Nauczycielowi, niewinnemu.

Odczuwałem pragnienie. Tak. Wiedz także i to. Umierałem z pragnienia. Poza gorączką i cierpieniem nie miałem już nic... Krew wypływała ze Mnie już w Getsemani: płynęła z powodu cierpienia zdrady, opuszczenia, wyparcia się, ataków, zalania bezmiarem grzechów i surowością Boga. Łąca się



także w Pretorium...

Któż pomyślał o tym, żeby dać kroplę wody Memu rozpalonemu gardłu? Ręka jakiegoś Izraelity? Nie. Uczyniła to litość poganina. Ta sama ręka, która – z odwiecznego wyroku – otworzyła Moją pierś, by ukazać, że serce było już śmiertelnie zranione przez brak miłości, przez tchórzostwo i zdradę. Poganin. Przypominam wam: „Byłem spragniony, a dałeś Mi pić!” W całym Izraelu nie znalazł się nikt, kto by Mi udzielił pomocy: albo z powodu niemożności uczynienia tego – jak w przypadku Matki i wiernych niewiast – albo ze złej woli. A poganin znalazł litość dla Nieznanego, której Mój lud Mi odmówił. Odnajdzie w Niebie ten łyk danej Mi wody.

Zaprawdę powiadam wam: odmówiłem sobie wszelkiej pociechy, gdy bowiem jest się Ofiarą, nie można łagodzić swego losu. Nie chciałem jednak odtrącać poganina i jego daru. Poczułem bowiem w nim miód całej miłości, jaką okazał Mi poganin dla wynagrodzenia za gorycz, którą napoił Mnie Izrael. Nie odjął Mi pragnienia, lecz zniechęcenie. Wypiłem więc ten niewielki łyk, żeby przyciągnąć do Siebie tego, który już skłaniał się ku Dobru. Niech go Ojciec błogosławi za okazaną litość!

Już nic nie mówicie? Nie pytacie już, dlaczego tak postępuję? Nie ośmielacie się o to zapytać? Jednak powiem wam. Odpowiem na wszystkie „dlaczego” tej godziny.

Kim jesteście? Moimi następcami. Tak, jesteście nimi pomimo waszego zabłąkania. Co macie czynić? Nawrócić świat do Chrystusa. Nawrócić! To coś najtrudniejszego i najdelikatniejszego, Moi przyjaciele. Wszystkie formy lekceważenia, niechęci, przejawy pychy, nadgorliwości są zgubne dla powodzenia. A ponieważ nikt i nic nie skłoniło was do dobroci, do wyrozumiałości i miłosierdzia wobec pogrążonych w ciemnościach, dlatego to stało się konieczne... Rozumiecie? Konieczne było, żeby tym razem skruszyła się w was pycha Hebrajczyków,



mężczyzn i apostołów i żeby ustąpiła miejsca prawdziwej mądrości waszego urzędu: łagodności, cierpliwości, litości, miłości bez pysznienia się i bez odrazy.

Widzicie, że ci wszyscy, na których spoglądacie z pogardą lub z pełnym pychy współczuciem, prześcignęli was w wierze i w działaniu. Wszyscy. I dawna grzesznica – też. I przesiąknięty bezbożną kulturą Łazarz, który jako pierwszy zrozumiał i przebaczył w Moim Imieniu... I pogańskie niewiasty... I słaaba małżonka Chuzy... Czy słaaba? Tak naprawdę to ona was wszystkich przewyższa! To pierwsza męczennica dla Mojej wiary. I żołnierze Rzymu... I pasterze... I herodianin Manaen... Nawet Gamaliel, rabbi...

Nie drżysz, Janie. Czy myślisz, że Mój duch jest w ciemnościach? Wszyscy was prześcignęli. A to dlatego, abyście jutro, wspominając wasz grzech, nie zamykali serca przed tym, który przychodzi do Krzyża.

Mówię to wam. Wiem jednak, że choć wam o tym powiedziałem, uczynicie to dopiero wtedy, gdy Moc Pańska nagnie was jak gałązki do Mojej Woli, która pragnie mieć chrześcijan na całej ziemi.

Zwyciężyłem Śmierć, ale ona jest mniej twarda niż stary judaizm. Ale zegnę was.

Ty, Piotrze, zamiast stale płakać i trwać w upokorzeniu, masz być Skałą Mojego Kościoła. Wyrzyj te gorzkie prawdy w sercu. Mirra służy do ochrony przed zepsuciem. Nasyć się więc mirrą. A kiedy będziesz chciał zamknąć serce i Kościół przed kimś z innej religii, przypomnij sobie, że to nie Izrael, nie Izrael, nie Izrael, lecz Rzym Mnie bronił i okazał litość. Przypomnij sobie, że to nie ty, ale grzesznica umiała stać u stóp Krzyża i zasłużyła na to, by Mnie zobaczyć jako pierwsza. Naśladuj twego Boga, aby nie zasłużyć na nagane. Otwórz serce i Kościół mówiąc: „Ja, nieszczęsny Piotr, nie mogę pogardzić, bo jeśli kimś wzgardzę, wzgardzi mną Bóg i



mój grzech ożyje przed Jego oczyma". Biada, gdybym cię nie złamał w ten sposób! Zamiast pastorem stałbyś się wilkiem.»

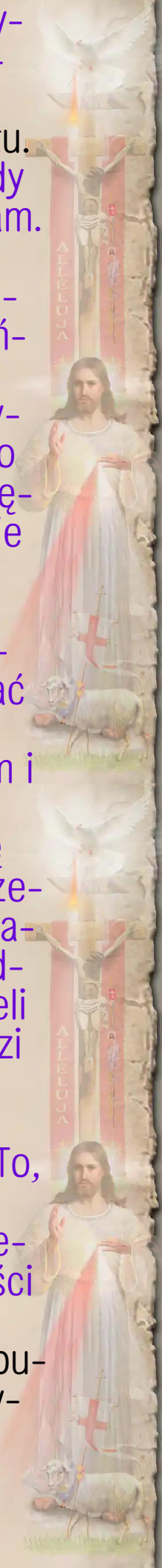
Jezus wstaje. Jest pełen najwyższego majestatu.

«Moi synowie! Będę jeszcze mówić do was, kiedy będę z wami. Rozgrzeszam was i przebaczam wam. Niech spłynie na was pokój przebaczenia, po tej zbawiennej i potrzebnej próbie, która była upokarzająca i bolesna. Odczuwając go w sercach, stańcie się znowu Moimi wiernymi i mocnymi przyjaciółmi. Ojciec posłał Mnie na świat. I Ja was posyłam, abyście na świecie kontynuowali Moje dzieło ewangelizacji. Spotkacie się z różnego rodzaju nędzami, które będą szukać u was pociechy. Bądźcie dobrzy. Myślcie o tym, jak wy byliście słabi, kiedy zostaliście bez waszego Jezusa.

Napełniajcie się światłem. W ciemnościach bowiem nie można widzieć. Bądźcie czysti, by dawać czystość. Bądźcie miłością, żeby miłować. Potem przyjdzie Ten, który jest Światłem, Oczyszczeniem i Miłością.

Aby was przygotować do tej służby, przekazuję wam teraz Ducha Świętego. Komu odpuscicie grzechy, temu będą odpuszczone; a komu je zatrzymacie, temu będą zatrzymane. Niech wasze doświadczenia nauczą was sprawiedliwości, abyście umieli właściwie osądzać. Niech Duch Święty doprowadzi was do świętości, abyście umieli uświęcać. Niech szczerze pragnienie pokonania waszej słabości uczyni was odważnymi w czekającym was życiu. To, co mam wam jeszcze do powiedzenia, przekażę wtedy, gdy powróci nieobecny. Módlcie się za niego. Trwajcie w Moim pokoju, bez cienia wątpliwości w Moją miłość.»

Jezus znika tak nagle, jak wszedł, zostawiając puste miejsce między Janem a Piotrem. Znika w błysku tak silnego światła, że zmusza ono do zamknięcia oczu. Kiedy oślepienie oczu znów się otwierają, apostołowie czują tylko pokój Jezusa i



ogień w sercach. Pali on, leczy i unicestwia gorycz przeszłości, zamieniając ją w jedno pragnienie: służeńia.

14. Powrót Tomasza

Napisane 7 kwietnia 1945 r. A, 11975-11995

[por. J 20, 24-25] Dziesięciu apostołów znajduje się na dziedzińcu domu, w którym mieści się Wieczernik. Rozmawiają, a potem modlą się.

Znowu rozmawiają. Szymon Żelota mówi: «Jestem naprawdę zmartwiony zniknięciem Tomasza. Nie wiem już, gdzie mam go szukać.»

«Ja także» – odzywa się Jan.

«Nie ma go u rodziców i nikt go nie widział. Czyżby go ujęto?»

«Gdyby tak było, Nauczyciel nie mówiłby: „Powiem resztę, gdy powróci nieobecny”.»

«To prawda. Jednak pójdę jeszcze do Betanii. Może błąka się tam po pagórkach i nie ma odwagi przyjść.»

«Idź, idź, Szymonie. Wszystkich nas zgromadziłeś i... ocaliłeś... połączyłeś, bo przyprowadziłeś nas do Łazarza. Czy słyszeliście, jak Pan się o nim wyraził? Powiedział: „Pierwszy, który w Moim imieniu przebaczył i pokierował”. Dlaczego nie daje mu miejsca Iskarioty?» – pyta Mateusz.

«Bo nie chce dać doskonałemu przyjacielowi miejsca zdrajcy» – odpowiada Filip.

«Gdy niedawno szedłem przez place targowe i rozmawiałem z handlarzami ryb, słyszałem, jak mówili, że... a mogę im wierzyć... mówili, że ci ze Świątyni nie wiedzą, co mają zrobić z ciałem Judasza. Nie wiem, kto to zrobił... ale dziś rano o świcie świątynni strażnicy znaleźli w świętym obrębie jego gnijące ciało, jeszcze z powrozem u szyi. Myślę, że to poganie odcięli go i wrzucili jakimś sposobem do środka...» – mówi Piotr.

«Mnie zaś mówili przy źródle – odzywa się Jakub,



syn Alfeusza – że wczoraj wieczorem rozwleczono wnętrzności zdrajcy aż pod dom Annasza. Zapewne zrobili to poganie. Żaden Hebrajczyk nie tknąłby pięciodniowych zwłok. Jakież musiały być gnijące!»

«O! Okropność! Od szabatu!» – Jan blednie na to wspomnienie.

«Jak mógł skończyć w tym miejscu? To były jego zwłoki?»

«Czy ktoś kiedykolwiek wiedział coś pewnego o Judaszu z Kariotu? Przypomnijcie sobie, jaki on zawsze był zamknięty w sobie i skomplikowany...» – odzywa się Bartłomiej.

«Raczej zakłamanym, Bartłomieju. Nigdy nie był szczery. Przez trzy lata był z nami. Wszystko mieliśmy wspólne, a wobec niego znajdowaliśmy się jak przed wysokim murem jakiejś twierdzy.»

«Murem twierdzy?! O, Szymonie! Powiedz raczej: przed labiryntem» – wykrzykuje Juda, syn Alfeusza.

«O, słuchajcie! Nie mówmy o nim. Zdaje mi się, że go wywołamy i że przyjdzie nas niepokoić.»

Pragnąłbym usunąć wspomnienie o nim z mojego i z każdego serca... Z serca Hebrajczyka i poganina... Z serca Hebrajczyka – po to, żeby się nie wstydził, że z naszej rasy wyszedł taki potwór... z serca poganina – żeby wśród nich nie znalazł się ktoś, kto by pewnego dnia rzekł: „To jeden z Izraela Go zdradził”. Jestem chłopcem. Nie powinienem odzywać się pierwszy przed wami. Jestem ostatni... to ty, Piotrze, jesteś pierwszy. Jest tu też Zelota i Bartłomiej, uczeni... są bracia Pana. Chciałbym jednak szybko zobaczyć na dwunastym miejscu kogoś świętego. Kiedy bowiem widzę, że to miejsce jest puste w naszym gronie, to jakbym widział obok nas paszczę piekła z jej wyziewami. Boję się, że nas to sprowadzi na złą drogę...»

«Ależ nie, Janie! Jesteś pod wrażeniem nikczemnej zbrodni i jego powieszzonego ciała...» – pocieszają go, ale Jan zaprzecza: «Nie, nie. Matka także powiedziała: „Widząc Judasza z Kariotu widziałam



szatana". O! Poszukajmy szybko jakiegoś świętego, żeby mu dać to miejsce!»

«Posłuchaj, ja nie wybiorę nikogo. Jeżeli Ten, który jest Bogiem, wybrał Iskariotę, to kogóż może wybrać biedny Piotr?»

«A jednak powinienes...»

«Nie, mój drogi, nikogo nie wybiorę. Zapytam Pana. Dość grzechów popełnionych przez Piotra!»

«O tyle spraw powinniśmy zapytać – mówi przygnębiony Jakub, syn Alfeusza. – W tamten wieczór byliśmy jak nieprzytomni. Nie prosiliśmy o pouczenie. A... co zrobimy, żeby wiedzieć, czy coś jest naprawdę grzechem? Zauważ, jak Pan inaczej niż my wyraża się o poganach. On bardziej wybacza tchórzostwo i zaparcie się niż zwątpienie w możliwość uzyskania Jego przebaczenia... O! Boję się źle postąpić...»

Drugi Jakub przyznaje się ze smutkiem: «On naprawdę tak wiele nam powiedział, a mnie się zdaje, że nic nie wiem. Od tygodnia jestem otumaniony...»

«Ja też.»

«Ja także.»

«Ja tak samo.»

Wszyscy są w takim samym stanie i patrzą jeden na drugiego ze zdumieniem. Uciekają się więc do częstego ostatnio rozwiązania:

«Pójdźmy do Łazarza – mówią. – Może tam spotkamy Pana albo... Łazarz nam pomoże.»

Słysząc kołatanie do drzwi. Wszyscy milkną i po chwili wydają głośny, pełen zdumienia okrzyk: «Och!». Widzą bowiem wchodzącego do przedsionka Eliasza i Tomasza. Tomasz jest tak przygnębiony, że trudno go poznać. Wszyscy tłoczą się wokół nich, krzycząc z radości:

«Czy wiesz, że On zmartwychwstał i przyszedł?... Czeka na ciebie, żeby powrócić!»

«Tak. Eliasz także mi o tym mówił. Ale ja nie wierzę. Wierzę w to, co widzę. A widzę, że dla nas to koniec. Widzę, że jesteśmy wszyscy rozproszeni.



Widzę, że nie ma już nawet grobu, żeby Go opłakiwać. Widzę, że Sanhedryn chce się pozbyć współnika zbrodni i zarządził pogrzebanie go, jak nieczystego zwierzęcia, pod drzewem oliwnym, na którym się powiesił. Chce się pozbyć zwolenników Nazarejczyka. W piątek uciekłem, bo zatrzymano mnie przy bramie i powiedziano mi: „Ty także byłeś jednym z nich? On już nie żyje, wracaj więc kuć złoto.”»

«Dokąd uciekłeś? Szukaliśmy cię wszędzie!»

«Dokąd? Poszedłem najpierw w stronę domu mojej siostry, do Rama... Ale nie śmiałem wejść, żeby... niewiasta nie czyniła mi wyrzutów. Błąkałem się więc po górach Judei i wczoraj znalazłem się w Betlejem, w grocie Jego narodzenia. Płakałem... i zasnąłem w gruzach. Znalazł mnie Eliasz, który tam przyszedł... nie wiem po co.»

«Nie wiesz, po co? Ależ dlatego że w chwilach radości lub nadmiernego bólu idzie się tam, gdzie bardziej czuje się Boga. W tych latach chodziłem tam wiele razy nocą, jak złodziej, by odczuć w duszy słodczy wspomnienia Jego niemowlęcego kwilenia. A potem wymykałem się stamtąd o wschodzie słońca, żeby mnie nie ukamienowali. Ale doznałem już pociechy. Teraz poszedłem w tamto miejsce, żeby powiedzieć tam: „Jestem szczęśliwy”, i żeby wziąć stamtąd, co tylko można. Postanowiliśmy, że będziemy rozszerzać Jego wiarę, a te kawałki muru, garść tamtej ziemi i drzazgi słupów dadzą nam siły. Nie jesteśmy na tyle święci, żeby ośmielić się brać ziemię z Kalwarii...»

«Masz rację, Eliaszu. Powinniśmy robić to samo i będziemy to czynić. A Tomasz?...»

«Tomasz spał i płakał. Mówiłem mu: „Obudź się i już nie płacz. On zmartwychwstał!” Nie chciał mi wierzyć, ale tak nalegałem, że go przekonałem. Oto jest z wami. Odchodzę. Dogonię towarzyszy, którzy idą do Galilei. Pokój wam!» – Eliasz odchodzi.

«Tomaszu, zmartwychwstał! Ja ci to mówię. Był z nami. Jadł. Rozmawiał. Błogostawił. Przebaczył



nam. Dał nam też władzę przebaczenia. O! Dlaczego nie przyszedłeś wcześniej?»

Tomasz nie potrafi pozbyć się przygnębienia. Potrząsa uparcie głową:

«Nie wierzę. Widzieliście zjawę. Wszyscy oszaleliście, począwszy od niewiast. Martwy człowiek nie może wskrzesić siebie.»

«Człowiek nie. Ale On jest Bogiem. Czy w to nie wierzysz?»

«Wierzę, że jest Bogiem. I właśnie dlatego że w to wierzę, myślę i mówię, że chociaż jest bardzo dobry, to nie może taki być do tego stopnia, żeby powrócić do tych, którzy Go tak mało kochali. I mówię, że chociaż jest bardzo pokorny, musi mieć dość upokarzania się w ciele człowieka. Nie.

Musi być i z pewnością jest zwycięski w Niebie i być może ukaze się jako duch... Mówię: może. Ale my nawet na to nie zasługujemy. Jednak żeby zmartwychwstał w ciele... z kośćmi... Nie. W to nie wierzę.»

«Ale przecież całowaliśmy Go... widzieliśmy, jak jadł, słyszeliśmy Jego głos, czuliśmy Jego rękę i patrzyliśmy na rany!»

«Nie. Nie wierzę. Nie mogę uwierzyć. Musiałbym zobaczyć. Jeśli nie ujrzę w Jego dłoniach śladów po gwoździach, nie włożę w nie palca, jeżeli nie dotknę ran stóp, nie włożę dłoni tam, gdzie włócznia otworzyła bok, to nie uwierzę. Nie jestem dzieckiem ani niewiastą. Chcę oczywistości. Odrzucam to, czego nie przyjmuje rozum. Nie mogę przyjąć tego, co mówicie» – stwierdza Tomasz.

«Ależ, Tomaszu! Myślisz, że chcemy cię oszukać?»

«Ależ nie, biedacy. Przeciwnie! Wy, tak szczęśliwi i dobrzy, chcecie doprowadzić mnie do pokoju, który uzyskaliście przez złudzenie. Ale... ja nie wierzę w Jego Zmartwychwstanie.»

«Czy nie obawiasz się Jego kary? On widzi i słyszy wszystko, wiesz?» – ostrzegają go.

«Proszę, żeby mnie przekonał. Mam rozum i nim



się postługuję. Niech On, Pan ludzkiego rozumowania, sprostuje moją myśl, jeśli jest błędna.»

«Ale On powiedział, że rozum jest wolny.»

«A więc to jeszcze jeden powód, żebym się nie stał niewolnikiem zbiorowego złudzenia. Kocham was bardzo i bardzo kocham Pana. Będę Mu służył, jak będę potrafił, i pozostanę z wami, żeby wam pomagać i Jemu służyć. Będę głosił Jego naukę. Ale wierzyć mogę tylko w to, co widzę.»

Uparty Tomasz słucha tylko samego siebie.

Apostołowie mówią mu o wszystkich, którzy Go widzieli. Opowiadają mu, jakim Go widzieli.

Radzą mu, żeby porozmawiał z Matką. On jednak kręci głową, siedząc na kamiennej ławie, bardziej twardy niż ona. Uparty jak dziecko powtarza:

«Uwierzę, jeśli zobaczę...»

Wielkie słowa wszystkich nieszczęśliwców, którzy przeczą temu, co jest tak słodkie i tak święte, kiedy z wiarą przyjmuje się, że Bóg wszystko może.

Jezus mówi:

«Mały Janie, ten cykl jest skończony. Po nim umieścicie wizję ukazania się niewiernemu Tomaszowi, otrzymaną 9 sierpnia 1944. Kiedy cała Ewangelia będzie już napisana, trzeba będzie jeszcze dużo dodać do dni po Niedzieli Palmowej: poniedziałek, wtorek i środę paschalną, i poranek czwartkowy, jak mówiłem na początku. Wskazałem ci już te części, które tu dołączysz, czyli te wizje, jakie miałaś w ubiegłym roku. Ojciec M. może zamieścić dyktanda z ubiegłego roku, które już ci wskazałem.»

Przewiduję już zarzuty zbyt wielu Tomaszów i zbyt licznych dzisiejszych uczonych w Piśmie na temat zdania z tego dyktanda, które wydaje się stać w sprzeczności z tym, że Longin ofiarował mi łyk wody... O! Jakże ci zaprzeczający nadprzyrodzoności, rozumiejący doskonale na opak racjaliści, byliby szczęśliwi, mogąc znaleźć pęknięcie we wspaniałej harmonii dzieła Boskiej dobroci i twego

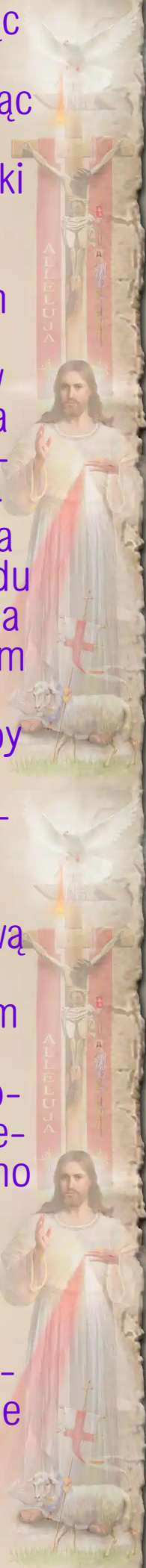


poświęcenia, mały Janie. Wtedy mogliby, wkładając lewar do tego pęknięcia, obalić wszystko kilofem swego zabójczego racjonalizmu! Toteż, uprzedzając ich, mówię i wyjaśniam.

Ten biedny łyk wody – kropla w pożarze gorączki wyschniętych i wypróżnionych żył – przyjąłem przez miłość do tej duszy. Dla doprowadzenia jej do Prawdy, trzeba ją było przekonać miłością. Ten łyk nie dał Mi innego pokrzepienia, jak tylko nadprzyrodzone. Wypiłem go z najwyższym trudem w ostrej zadyszce, która dławiła oddech i utrudniała połykanie, tak byłem wyczerpany okrutnym biczowaniem. Dla ciała było to niczym, żeby nie powiedzieć – męką... Trzeba by całej rzeki dla ugaszenia wtedy Mego pragnienia... Nie mogłem pić z powodu bólu okołosercowego. Znasz to cierpienie... Trzeba Mi było potoków... a nie dano Mi ich. I nie mógłbym ich przyjąć z powodu coraz większych duszności. Ale jakie pokrzepienie dano by Memu sercu, gdyby Mi je chciano ofiarować! Umierałem z pragnienia miłości: miłości, której Mi nie dano. Litość jest miłością. A w Izraelu nie było litości.

Kiedy wy, dobrzy, rozważacie albo kiedy wy, sceptycy, analizujecie ten „łyk”, dajcie mu właściwą nazwę: „litość”, a nie – napój. Można więc bez kłamstwa powiedzieć, że od Wieczerzy nie miałem pokrzepienia. Pośród otaczających Mnie ludzi nie było ani jednego człowieka, który udzieliłby Mi pokrzepienia po odrzuceniu przeze Mnie odurzającego wina. Otrzymałem tylko ocet i drwiny. Zdradzono Mnie i zadano Mi ciosy. Tylko to otrzymałem. Nic więcej.

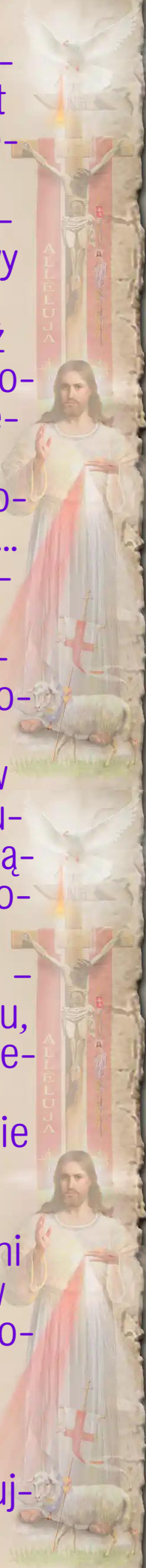
Pytałaś: „Dlaczego w ubiegłym roku nie widziałam tego gestu Longina?” Ponieważ byłaś przerażona wizją Mojej Męki. Nie umiałaś jeszcze równocześnie patrzeć i opisywać. Opuściłem więc pewne etapy, żeby ci udzielić pomocy w twojej bliskiej męce. Widzisz jednak, że wzięłem cię znowu ze sobą, żebyś przeżyła całą Moją Mękę, w sposób



doskonały i z największym pokojem. Czy zrobiłaś to doskonale? O, nie! Stworzenie, nawet to trzymane w Moich ramionach i zjednoczone ze Mną, jest zawsze tylko stworzeniem. Zawsze więc będzie reagować tylko po ludzku i będzie miało jedynie zdolności istoty stworzonej, która nigdy nie zrozumie ani nie opisze w sposób całkowicie prawdziwy i doskonały uczuć i cierpień Człowieka-Boga.

Zresztą i tak by ich bardziej nie rozumiano. Już te nie są rozumiane. I zamiast paść na kolana i błogostawić Boga, który dał wam to poznanie – bo jedynie to należałoby uczynić – bierze się książki i księgi, przerzuca je, bada i patrzy pod światło, spodziewając się, spodziewając się, spodziewając się... Czego? Ależ tego tylko, że się znajdzie sprzeczności z innymi podobnymi pracami... żeby niszczyć, niszczyć, niszczyć... w imię wiedzy (ludzkiej), rozumowania (ludzkiego), krytycyzmu (ludzkiego) i z powodu pychy – po trzykroć ludzkiej. Ileż świętych dzieł zniszczył człowiek, żeby potem z ich gruzów zbudować budowle nieświęte! Biedni ludzie, odrzuciliście czyste złoto: proste i drogocenne złoto Mądrości. Nałożyliście na nie gips i krede, źle pomalowane złotawym pyłem. Ta warstwa – uderzana przez życie, przez ludzi, przez ludzki brak rozwagi – natychmiast jest zmywana, odpada jak strupy trądu, unicestwiając waszą wiedzę. O! Biedni Tomaszewie wierzący jedynie w to, co sami rozumiecie i czego w sobie doświadczacie! Błogostawcie Boga i starajcie się wznosić wyżej, gdyż podaję wam rękę! Wznoscie się w wierze i miłości.

Chciałem upokorzenia apostołów, aby byli zdolni stać się „ojcami dusz”. Proszę i was o to. Mówię w szczególności do was, Moi kapłani. Przyjmijcie upokorzenie postawienia przed wami jakiejś osoby świeckiej, żeby się stać „ojcami dusz”. To dzieło jest dla wszystkich. Jednak szczególnie wam jest ofiarowana ta Ewangelia. Poprzez nią Nauczyciel ujmuje za rękę Swych kapłanów i prowadzi ich ze



Sobą między szeregi uczniów, ażeby i oni, kapłani, stali się nauczycielami zdolnymi do prowadzenia uczniów. Przez nią Lekarz prowadzi was do chorych, bo każdy człowiek cierpi na jakąś duchową chorobę. I są wam ukazywane objawy tych chorób i sposoby ich leczenia!

Naprzód więc! Przyjdźcie i patrzcie. Przyjdźcie i jedzcie. Przyjdźcie i pijcie. I nie zaprzeczajcie.

Wyzbądźcie się nienawiści do małego Jana. Dobrzy, którzy znajdują się pośród was, uzyskają dzięki temu dziełu świętą radość; uczciwi uczeni – światło; szukający radości, którzy nie są źli, przyjemność. Dla złych będzie ono okazją do ujawnienia swojej złej wiedzy.

Mały Jan otrzymywał tylko ból i zmęczenie, a teraz, przy końcu dzieła, jest istotą pozbawioną sił wskutek choroby. Cóż więc powiem teraz Moim i jej przyjaciółom: Marii z Magdali, Janowi, Marcie, Łazarzowi i Szymonowi oraz aniołom, którzy strzegli jej w tym trudzie? Powiem: „Mały Jan, nasz przyjaciel, jest bez sił. Zanieśmy jej wody z wiekuistych źródeł i powiedzmy: chodź, mały Janie. Wpatruj się w twoje Słońce i powstań. Wielu bowiem pragnęło wiedzieć to, co ty widzisz, ale tylko uprzywilejowanym dano poznać przed czasem Wiecznego Pana i Jego pobyt na tym świecie. Chodź. Zbawiciel ze Swymi przyjaciółmi przychodzi do twego mieszkania, czekając aż ty, wraz z Nim i z nimi, przyjdiesz do Jego Siedziby”.

Zostań w pokoju. Jestem z tobą.»

7 kwietnia 1945 r. godz. 17.

15. Jezus ukazuje się apostołom i Tomaszowi

Napisane 9 sierpnia 1944 r. A, 3256-3272

Jezus mówi:

«Pójdź, mały Janie. Jak mały Benjamin – którego ukazanie się w widzeniu tak bardzo ci się podobało – włóż swą rękę do mojej, a poprowadzę cię przez



Moje pola łask.

To łaski dla ciebie i dla innych. Bezmiar darów. Wszystko bowiem, co ci objawiam i o czym ci mówię, jest wielkim darem. Ty nawet nie znasz jego wartości. Nie znasz wartości duchowej. Ta jest dla ciebie nieskończona. Nie znasz też wartości kulturowej czy historycznej. To drogocenne klejnoty. Ty, jak dziecko, znajdujesz je włożone do twoich rąk i kochasz je, gdyż mają rozmaite kolory. Nie potrafisz jednak nadać im innej wartości, jak wartość daru i piękna oraz dowodu Mojej miłości. Inni, bardziej od ciebie wykształceni, lecz mniej umiłowani niż ty, obserwują je z niepokojem. Proszą trwożliwie o te duchowe skarby, które twój Jezus ci daje, oglądają je i studiują, i oceniają z większą wiedzą od twojej, czyniąc swą wolą to, czego ty dokonujesz miłością. Ale dla nich, nie mających prostoty, jest to trudniejsze. Tylko dzieci potrafią kochać prosto, szczerze, czysto.

Ty umiesz tylko kochać. Pozostań taką dla Mnie na zawsze. Ciesz się klejnotami o wszystkich barwach, które ci daję, a potem rozdaj je, hojna i szczęśliwa, czekającym na nie. Ja będę zawsze napełniał twoją małą rączkę nowymi skarbami. Nie bój się. Rozdawaj, rozdawaj. Twój Król ma niewyczerpany skarbiec, aby sprawiać radość Swoim dzieciom.»

Oto co teraz widzę.

[por. J 20, 26-29] Apostołowie zgromadzili się w Wieczerniku. Znajdują się wokół stołu, przy którym spożywali Paschę. Z powodu czci dla Jezusa Jego centralne miejsce zostawili puste. Teraz, kiedy nie ma Tego, który im wyznaczał miejsca z własnej woli, dokonując wyboru natchnionego miłością, rozłożyli się rozmaicie. Piotr znajduje się na swoim miejscu, ale na miejscu Jana jest teraz Juda Tadeusz. Potem – ten, którego nie znam, najstarszy z apostołów, dalej Jakub, brat Jana, prawie na rogu stołu, po prawej stronie w stosunku do mnie, patrzącej. Obok Jakuba, lecz przy krótszej stronie sto-



łu, usiadł Jan. Za Piotrem z drugiej strony jest Mateusz, a za nim Tomasz, potem ktoś, czyjego imienia nie znam, dalej – Andrzej, a następnie Jakub, brat Judy Tadeusza, i jeszcze jeden, którego nie znam. Dłuższy bok stołu, naprzeciw Piotra, jest pusty, bo apostołowie zajmują miejsca bliżej siebie niż podczas Paschy.

Okna są zaryglowane, drzwi – również. Lampka oliwna, w której palą się dwa płomyki, rzuca słabe światło tylko na stół. Reszta dużej sali tonie w półmroku.

Zadanie Jana, który ma za sobą kredens, polega na podawaniu towarzyszom ze skromnego pożywienia tego, czego pragną. Składa się ono z ryby, która jest na stole, chleba, miodu i małych świeżych serków. I właśnie Jan – odwracając się w stronę stołu, by podać bratu ser, o który ten prosi – zauważa Pana.

Jezus ukazuje się w zdumiewający sposób. Ściana za plecami biesiadników – jednolita, z wyjątkiem kąta z niewielkimi drzwiami – rozświetla się pośrodku na wysokości około jednego metra od podłogi. Jest to światło delikatne i fosforyzujące, podobne do tego, jakie wydzielają niektóre obrazki, świecące tylko w ciemnościach nocy. Wysokie na około dwa metry światło ma kształt owalnej niszy. Z tego blasku, jakby zza zasłony ze świetlistej mgły, z coraz większą wyrazistością wyłania się Jezus.

Nie wiem, czy potrafię to dobrze opisać. Wydaje się, że Jego Ciało przenika przez gruby mur, który nie otwiera się i pozostaje taki, jaki był. Jest zwarty, a mimo to Ciało przechodzi. Światło wydaje się być pierwszym promieniowaniem Jego Ciała, zapowiadającym Jego zbliżanie się. Ciało początkowo zarysowuje się lekkimi liniami światła. Podobnie widzę w Niebie Ojca i świętych aniołów: istoty niematerialne. Potem coraz bardziej materializuje się, nabierając we wszystkim wyglądu prawdziwego ciała: Jego Boskiego uwielbionego Ciała. Tyle czasu zabrało mi



opisanie tego, co dokonało się w ciągu kilku sekund.

Jezus jest ubrany w białą szatę, jak wtedy gdy zmartwychwstał i ukazał się Matce. Jest przepiękny, pełen miłości i uśmiechnięty. Ramiona ma opuszczone wzdłuż tułowia. Ręce nieco rozchylone i skierowane ku ziemi, dłonie – zwrócone ku apostołom. Dwie rany rąk wyglądają jak diamentowe gwiazdy, z których wychodzą dwa bardzo jasne promienie. Nie widzę stóp ani boku, gdyż zakrywa je szata. Ale w miejscach, gdzie są Boskie rany, przez niezemski materiał Jego szaty przenika światło. Z początku wydaje się, jakby Ciało Jezusa było z księżycowego światła, potem – gdy staje się wyraźniejsze – jest otoczone blaskiem światła, lecz włosy, oczy i skóra, nabierają naturalnych kolorów. Jest to Jezus, Człowiek-Bóg, który po zmartwychwstaniu, stał się bardziej dostojny.

Jan spostrzega Go już w takiej postaci. Nikt inny nie widział Jego zjawienia się. Jan zrywa się na równe nogi i upuszcza na stół tacę z okrągłymi serkami. Opierając ręce o brzeg stołu, pochylając się i zginając się tak, jakby jakiś magnes przyciągał go w Jego kierunku, wydaje cichy, ale przenikliwy okrzyk: «Och!»

Inni apostołowie, którzy mieli głowy pochylone nad półmiskami, na dźwięk upadającej tacy i skoku Jana podnoszą zdumione oczy. Widząc jego ekstazy pozę, śledzą kierunek jego spojrzenia.

Odwracają głowy lub cali się odwracają – w zależności od miejsca, na którym siedzą w stosunku do Nauczyciela – i widzą Jezusa. Wszyscy zrywają się na równe nogi i szczęśliwi biegną ku Temu, który z mocniejszym uśmiechem zbliża się ku nim, idąc teraz po podłodze jak zwykli śmiertelnicy.

Jezus, który początkowo patrzył tylko na Jana – i myślę, że ten odwrócił się właśnie dlatego, że to spojrzenie dotknęło go swoją pieśczęcią – spogląda na innych i mówi: «Pokój wam!»



Wszyscy są teraz wokół Jezusa. Niektórzy upadli Mu do stóp, na kolana. Wśród nich jest Piotr i Jan, który całuje poję Jego szaty i kładzie ją jakby dla doznania pieśczoty na twarzy. Inni znajdują się bardziej z tyłu. Stoją, jednak bardzo pochyleni w postawie wyrażającej cześć.

Z powodu pośpiechu Piotr przeskoczył z ręcznie łoża biesiadne, nie czekając, aż najpierw Mateusz opuści swe miejsce. Trzeba sobie przypomnieć, że jedno łożo służy dwom osobom naraz.

Jedynym, który został nieco z dala, jest zakłopotany Tomasz. Klęka przy stole, nie mając śmiałości się zbliżyć. Wydaje się, że pragnie nawet ukryć się za stołem.

Jezus, podając apostołom dłonie do pocałunku – a oni czynią to ze świętym miłosnym pragnieniem – zwraca spojrzenie na pochylone głowy, jak gdyby szukał jedenastej... Widział ją oczywiście od początku, ale czyni to w tym celu, aby dać Tomaszowi czas do nabrania odwagi i podejścia... Widząc jednak, że niewierny – zawstydzony niedowiarstwem – nie może się na to zdobyć, woła go: **«Tomaszu, chodź tutaj.»**

Tomasz podnosi głowę. Prawie płacze, zmieszany, ale nie ma odwagi podejść. Opuszcza znowu głowę. Jezus robi parę kroków w jego kierunku i powtarza: **«Podejdź tutaj, Tomasz.»**

Głos Jezusa jest bardziej nakazujący niż za pierwszym razem. Tomasz wstaje i milcząc, idzie zmieszany do Jezusa.

«Oto ten, który nie wierzy, jeśli nie widzi!» – woła Jezus. W Jego głosie jest jednak uśmiech przebaczenia. Tomasz wyczuwa to i odważa się spojrzeć na Jezusa. Widząc Go naprawdę uśmiechniętego, nabiera odwagi i nieco przyspiesza kroku...

«Podejdź tu, całkiem blisko. Spójrz. Jeśli nie wystarczy ci patrzeć na rany twego Mistrza, to włóż w nie palec.»

Jezus pokazuje dłonie i odchyła szatę na piersi,



żeby odkryć ranę Boku. Teraz z ran nie bije już blask. Światło nie wydziela się z nich od chwili, gdy Jezus – wyszedłszy z aureoli księżycowego połyku – zaczął kroczyć jak śmiertelny człowiek. Widać krwawą rzeczywistość ran: to dwa nieregularne otwory. Lewy dochodzi aż do wielkiego palca, przechodzi przez nadgarstek i przez podstawę dłoni. Widać też długie rozcięcie boku, które w górnej części jest lekko skierowane ku klatce piersiowej. Tomasz drży, patrzy, ale nie dotyka. Porusza wargami, lecz nie potrafi nic powiedzieć.

«Podaj mi rękę, Tomaszu» – mówi Jezus bardzo łagodnie.

Prawą ręką ujmuje prawicę apostoła. Jego palec wskazujący wkłada do rozdarcia Swej lewej ręki.

Wkłada go głęboko, żeby poczuł, iż jest przebita na wskroś, a potem prowadzi rękę Tomasza do Swego boku. Tym razem ujmuje cztery palce ręki Tomasza u ich nasady i wprowadza te cztery duże palce do rozdarcia na Piersi tak, żeby weszły do środka. Nie zadowala się oparciem ich o brzeg rany. Przytrzymuje je, przypatrując się bacznie Tomaszowi. Patrzy poważnie, a jednak łagodnie, i mówi:

«Włóż tu palec, włóż wszystkie palce, a nawet całą rękę, jeśli chcesz, do Mojej piersi i nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym.»

Wypowiada te słowa, robiąc to, o czym wcześniej mówiłam.

Zdaje się, że bliskość Serca Bożego, którego niemal dotknął, natchnęła Tomasza odwagą.

Odzyskuje ostatecznie głos. Pada na kolana i, unosząc w górę ramiona, mówi, tonąc we łzach skruchy:

«Pan mój i Bóg mój!»

Nie umie nic więcej powiedzieć. Jezus mu wybacza. Kładzie mu na głowie prawą rękę i odpowiada:

«Tomaszu, Tomaszu! Teraz wierzysz, bo widziałeś... Ale błogostawieni ci, którzy będą wierzyć we



Mnie, chociaż Mnie nie widzieli! Jakąż nagrodę będę musiał im dać, skoro i was nagrodzę: tych, których wiara była wsparta mocą widzenia!»

Potem Jezus obejmuje Jana ramieniem, Piotra ujmując za rękę i podchodzi do stołu. Zajmuje Swoje miejsce. Siedzą teraz tak, jak w paschalny wieczór. Jezus chce jednak, by Tomasz był za Janem.

«Jedzcie, przyjaciele» – mówi Jezus.

Nikt jednak nie czuje już głodu. Nasyciła ich radość przyglądania się Jezusowi. Pan zbiera więc rozsypane po stole serki, układa je na talerzu, kroi i rozdziela. Jedną porcję kładzie na kawałku chleba i, sięgając poza plecami Jana, podaje Tomaszowi. Nalewa wina z amfory do kielicha i podaje przyjaciołom. Tym razem Piotr jest obsłużony jako pierwszy. Potem każe sobie podać plaster miodu. Przetłamuje go i podaje najpierw Janowi, z uśmiechem słodszy niż wypływający z plastra jasny miód. Sam spożywa trochę tego miodu, żeby ich ośmielić. Niczego poza miodem nie kosztuje.

Jan swoim zwyczajem opiera głowę o ramię Jezusa, który przygarnia go do serca. Trzymając go w ten sposób mówi:

«Kiedy się wam ukazuję, przyjaciele, nie powinniście odczuwać z tego powodu zakłopotania. Jestem zawsze waszym Nauczycielem, który z wami dzielił pożywienie i sen, który was wybrał, bo was umiłował. Teraz także was miłuję.»

Jezus kładzie silny nacisk na te ostatnie słowa.

«Byliście ze Mną w próbach... – ciągnie dalej – Będziecie ze Mną także w chwale. Nie opuszczajcie głów. W niedzielny wieczór, gdy przyszedłem do was po raz pierwszy po Moim Zmartwychwstaniu, wlałem w was Ducha Świętego... Niech i do ciebie, który wtedy byłeś nieobecny, przyjdzie Duch... Czy nie wiecie, że wlanie Ducha Świętego jest jak chrzest ognia, bo Duch jest Miłością, a miłość unicestwia grzechy? Dlatego jest wybaczony wasz grzech ucieczki w czasie Mojego konania.»



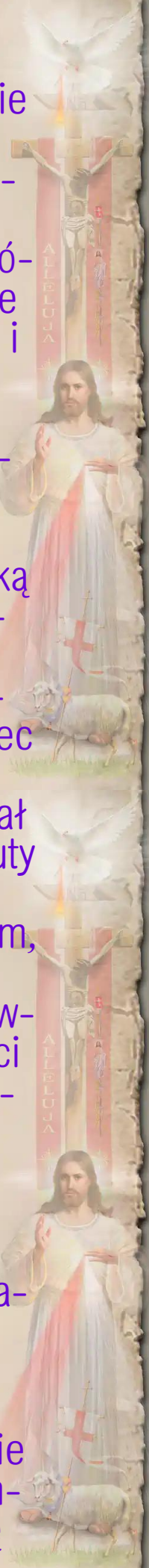
Mówiąc to, Jezus całuje w głowę Jana, który Go nie opuścił. Jan płacze z radości.

«Dałem wam władzę odpuszczania grzechów. Nie można dawać tego, czego się nie posiada.

Bądźcie pewni, że Ja tę władzę posiadam w sposób doskonały i używam jej wobec was. Powinniście być całkowicie czysti, by oczyszczać tych, którzy przyjdą do was, skażeni grzechem. Jakże może osądzać i oczyszczać ktoś, kto sam jest nieczysty i zasługuje na potępienie? Czy może osądzać drugiego ktoś, kto ma belkę w swym oku i piekielne brzemie na sercu? Jakże mógłby mówić: „Odpuszczam ci w Imię Boga”, gdyby z powodu grzechów nie miał Boga w sobie?

Przyjaciele, zastanówcie się nad waszą kapłańską godnością. Przedtem Ja byłem wśród ludzi, by sądzić i przebaczać. Teraz odchodzę do Ojca. Wracam do Mego Królestwa. Władza sądenia nie została Mi odjęta. Jest cała w Moich rękach, bo Ojciec Mi ją przekazał. Jednak straszliwy będzie ten sąd. Dokona się wtedy, gdy człowiek nie będzie już miał możliwości uzyskania przebaczenia przez lata pokuty na ziemi.

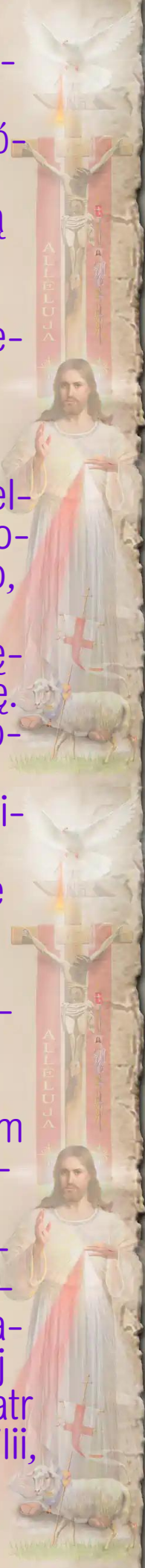
Każda istota przyjdzie do Mnie ze swoim duchem, kiedy – przez śmierć fizyczną – opuści ciało jako niepotrzebne zwłoki. Wtedy osądzę ją po raz pierwszy. Potem ludzkość, na niebiański rozkaz, powróci w odzieniu ciał i zostanie podzielona na dwie części. Owce będą z Pasterzem, a dzikie kozły – z ich Dręczycielem. Iluż jednak ludzi byłoby ze swoim Pasterzem, gdyby po obmyciu przez Chrzest nie mieli już nikogo, kto by im w Moim Imieniu wybaczył? Oto dlaczego ustanawiam kapłanów: aby zbawiać odkupionych Moją Krwią. Moja Krew zbawia. Ludzie jednak wciąż będą wpadać w śmierć. Będą ponownie wpadać w Śmierć. Konieczne będzie, żeby ktoś, kto ma odpowiednią władzę, nieustannie ich obmywał w Mojej Krwi i przebaczał po siedemdziesiąt i po siedemdziesiąt siedem razy, żeby się



nie stali łupem Śmierci. Będziecie to czynić wy i wasi następcy. Dlatego rozgrzeszam was z wszystkich waszych grzechów. Wy bowiem musicie wiedzieć, a grzech oślepia, odbiera duszy Światło, którym jest Bóg. Wy musicie rozumieć, grzech zaś oteępia, albowiem odbiera duszy Inteligencję, którą jest Bóg. Waszym zadaniem jest oczyszczanie, a grzech plami, odbierając duchowi Czystość, którą jest Bóg. Wielki jest wasz urząd sądenia i rozgrzeszenia w Moje Imię!

Kiedy będziecie konsekrowali dla was Chleb i Wino, czyniąc z nich Moje Ciało i Moją Krew, będziecie czynili coś wielkiego, nadprzyrodzenie wielkiego i wzniosłego. By tego dokonywać godnie, powinniście być czyści, gdyż będziecie dotykać Tego, który jest Czysty, i będziecie się karmić Ciałem Boga. Czyste powinno być wasze serce, umysł i język. Sercem bowiem musicie miłować Eucharystię. Nie można mieszać tej niebiańskiej miłości z miłościami bezbożnymi, gdyż byłoby to świętokradztwem. Czysty powinien być wasz umysł, gdyż musicie wierzyć i rozumieć to misterium miłości, nieczystość zaś myśli zabija wiarę i rozum. Pozostaje wtedy wiedza świata, lecz umiera w was Mądrość Boża. Musicie mieć czyste ciało, bo do waszego wnętrza zstąpi Słowo, tak jak przez działanie Miłości zstąpiło do łona Maryi.

Macie żywy wzór tego, jakie powinno być łono przyjmujące Słowo, które staje się Ciałem. Ideałem jest Niewiasta bez zmayı pierworodnej i bez grzechu osobistego, która Mnie nosiła. Zauważcie, jak czysty jest szczyt Hermonu, otulony jeszcze welonem zimowego śniegu. Widziany z Ogrodu Oliwnego przypomina zbiorowisko bezlistnych lili lub pianę morską, wznoszącą się jak dar ofiarny do innej bieli: do obłoków niesionych przez kwietniowy wiatr po lazurowych połaciach nieba. Przypatrzcie się lilii, która otwiera usta swej korony w pachnącym uśmiechu. A jednak każda z tych dwóch czystości



jest mniej intensywna niż czystość łona Mojej Matki. Niesiony przez wiatr pył spada bowiem na śniegi gór i na jedwab kwiatu. Nie dojrzy go ludzkie oko, tak jest lekki, a jednak istnieje i zanieczyszcza biel.

I spójrzcie jeszcze na najczystsza perłę wydartą morzu i muszli, w której się narodziła, żeby przyozdobić berło króla. Jest doskonała w swej mieniącej się barwami tęczy masie. Nie zna znieważającego kontaktu z żadnym innym ciałem, bo ukształtowała się w zagłębieniu perłowej ostrygi, w odosobnieniu szafirowych odmętów morskiej głębin. A jednak jest mniej czysta niż łono, które Mnie nosiło. We wnętrzu muszli bowiem jest maleńkie ziarenko piasku, ciało drobnutkie, jednak ziemskie. W Tej zaś, która jest prawdziwą Perłą Morza, nie istnieje najmniejsze nawet ziarenko grzechu ani zarzewie grzechu. To Perła zrodzona w Oceanie Trójcy po to, żeby nosić na ziemi Jej Drugą Osobę. Otaacza Ona Swe Ziarenko nie pochodzące z ziemskiego poczęcia, lecz z iskry wiecznej Miłości. Ta iskra, znalazłszy w Niej zgodę, zrodziła wiry Boskiego Meteoru – wzywającego teraz i przyciągającego do Siebie synów Bożych – Mnie: Chrystusa, Gwiazdę Poranną. Tę nienaruszoną Czystość stawiam wam za wzór.

Gdy jednak potem, kiedy – jak w kadzi przy winobranii – zanurzycie ręce w morzu Mojej Krwi, żeby jej zaczerpnąć i oczyścić nią splamione szaty nieświętników, którzy zgrzeszyli, bądźcie więcej niż doskonale czysti. Wtedy nie splamicie się największym grzechem – a nawet wieloma grzechami – rozdzielając Krew Boga i dotykając jej świętokradzko lub uchybiając miłosierdziu i sprawiedliwości, odmawiając jej lub rozdzielając ją z surowością, która nie pochodzi od Chrystusa. On bowiem był dobry dla złych, żeby ich przyciągnąć do Swego Serca. Po trzykroć zaś dobry był dla słabych, żeby ich zachęcić do okazania ufności. Kierowanie się surowością jest po trzykroć niegodne. Sprzeciwia



się bowiem Mojej Woli, Mojej Nauce i Sprawiedliwości. Jak mogą być surowi dla owiec ci, którzy są pasterzami-bożkami?

O, Moi umiłowani, przyjaciele wysyłani przeze Mnie na drogi świata dla kontynuowania dzieła, które rozpocząłem i które nie ustanie dopóty, dopóki będzie istniał Czas, zapamiętajcie Moje słowa. Mówię je wam po to, żebyście przekazywali je tym, których ustanowicie w posłudze, do jakiej Ja was przeznaczyłem.

Widzę... Patrzę na stulecia... Mam przed Sobą czas i niezmierne tłumy ludzi, którzy będą żyć w przyszłości. Widzę... klęski i wojny, fałszywy pokój i straszliwe rzezie... nienawiść i grabieże, zmysłowość i pychę... Od czasu do czasu – zielona oaza: czas powrotu do Krzyża... Kiedy trucizna zła sprawi, że ludzie będą chorzy z wściekłości, Mój Krzyż będzie wznoszony z miłością jak obelisk wskazujący czystą wodę wśród jałowych piasków pustyni. Wokół niego, posadzone na brzegach zbawiennych wód, kwitnąć będą palmy okresu pokoju i dobra w świecie. Duchy – jak jelenie i gazy, jak jaskółki i gołębie – przylatywać będą do tego schronienia dającego wytchnienie, orzeźwienie i pokarm, żeby znaleźć ulgę w boleściach i nabrać nowej nadziei. Krzyż ten rozewrze szeroko ramiona jak kopuła, by chronić przed burzami i spiekotą. Oddali węże i dzikie zwierzęta Znakiem, który doprowadza Zło do ucieczki. Będzie tak, kiedy ludzie tego zechcą.

Widzę... wielu ludzi... niewiasty, starców, dzieci, żołnierzy, badaczy, uczonych, wieśniaków... Wszyscy przychodzą i przechodzą z brzemionami nadziei i cierpienia. I widzę wielu chwiejących się, bo cierpienie jest zbyt wielkie, a nadzieja jako pierwsza wysliznęła się z brzemienia – z brzemienia zbyt ciężkiego – i rozbiła się o ziemię... Widzę też wielu padających na skraju drogi, zepchniętych przez innych – silniejszych lub szczęśliwszych, bo niosących mniejszy ciężar. Widzę też wielu takich, którzy



czują się opuszczeni przez przechodzących i są nawet deptani. Czując, że giną, zaczynają nienawidzić i złorzeczyć.

Biedne dzieci! Pośród tych wszystkich, którym życie zadało cios, którzy przechodzą lub upadają, Moja Miłość rozmyślnie rozsiała litościwych Samarytan, dobrych lekarzy, światła wśród nocy, głosy w milczeniu. Uczyniłem tak po to, aby słabi i upadający znaleźli pomoc, ujrzeli znów Światło, na nowo usłyszeli Głos, który mówi: „Ufaj. Nie jesteś sam. Nad tobą jest Bóg. Z tobą jest Jezus”. Umieściłem celowo tych działających z miłością, aby Moi biedni synowie nie umierali dla Mnie w duchu, tracąc ojcowskie mieszkanie, i aby nadal wierzyli we Mnie, Miłosierdzie, widząc Moje odbicie w Moich sługach.

Jednakże... O, boleści, która wywołujesz krwawienie rany serca takie, jak wówczas, gdy została otwarta na Golgocie! Cóż widzą Moje Boskie oczy? Czyż nie ma już kapłanów wśród przechodzących niezliczonych tłumów?... Dlaczego serce Mi krwawi? Czy seminaria są puste? Czy nie rozbrzmiewa już w sercach Moje Boskie wezwanie? Czy serce człowieka nie jest już zdolne go usłyszeć? Nie. W ciągu wieków będą seminaria, a w nich – lewicy. Wyjdą z nich kapłani, bo w wieku młodzieńczym Moje wezwanie odbije się niebiańskim echem w licznych sercach i one podążą za nim. Ale inne, inne... inne głosy przyjdą wraz z młodością i dojrzałością i Mój Głos zostanie zagłuszony w tych sercach: Mój Głos, który przez wieki mówi do Swoich sług, aby byli zawsze tym, czym wy teraz jesteście: apostołami w szkole Chrystusa. Szata została. Kapłan umarł. U wielu, w ciągu wieków, to się dokona. Jako cienie zbyteczne i mroczne nie będą już ani podnoszącą dźwignią, ani ciągnącym sznurem, ani źródłem gaszącym pragnienie, ani odżywczym ziarnem, ani wspierającym sercem, ani światłem w ciemności, ani głosem, który powtarza to, co mówi do nich Nauczyciel. Dla biednej ludzkości staną się



ciężarem zgorznienia, brzemieniem śmierci, pasy-
żytem, zgnilizną... To straszne, ale największych
przyszłych Judaszów będę miał zawsze i wciąż
wśród Moich kapłanów!

Przyjaciele, jestem już w Chwale, a jednak płaczę.
Lituję się nad tymi niezliczonymi tłumami i nad
trzodami – bez pasterzy lub ze zbyt małą ich ilo-
ścią. To bezgraniczna litość! Przysięgam więc na
Moją Boskość: Ja dam im chleb, wodę, światło, głos
– to, czego nie chcą już dawać wybrani do tego
dzieła. W ciągu wieków będę powtarzać cud roz-
mnożenia chlebów i ryb. Kilkoma wzgardzonymi
rybkami i znikomymi kawałkami chleba: przy pomo-
cy dusz pokornych, dusz osób świeckich, nakarmię
bardzo wielu i zostaną nasyceni. Tak będzie w przy-
szłości, albowiem „żał Mi tego ludu” i nie chcę,
żeby zginął. Błogosławieni, którzy zasłużą na to, by
być takimi. Nie dlatego błogosławieni, że będą tacy,
lecz dlatego że zasłużą na to przez miłość i ofiarę.
A najbardziej błogosławieni będą ci kapłani, którzy
pozostaną apostołami: będą chlebem, wodą, świa-
tłem, głosem, odpoczynkiem i lekiem dla Moich
biednych dzieci. Będą jaśnieć w Niebie szczegól-
nym światłem. Ja wam to przysięgam: Ja, który je-
stem Prawdą.

Wstańcie, przyjaciele, i podejdźcie do Mnie, że-
bym was nauczył jeszcze modlitwy. Ona odżywia
siły apostoła, bo jednoczy go z Bogiem.»

Potem Jezus wstaje i idzie ku schodom.

Kiedy jest już przy nich, odwraca się i patrzy na
mnie. O! Ojczy! Patrzy na mnie! Myśli o mnie!

Szuka Swego małego „głosu”. Radość płynąca z
obcowania z przyjaciółmi nie powoduje, że o mnie
zapomina! Patrzy na mnie ponad głowami uczniów i
uśmiecha się. Podnosi rękę, żeby mnie pobłogo-
sławić, i mówi: «Pokój niech będzie z tobą!»

16. Zmartwychwstały Jezus w Getsemani

[por. J 20,30-31]



Apostołowie nakładają płaszcze i pytają:

«**Dokąd idziemy, Panie?**»

Ich sposób mówienia nie jest już taki poufaty, jak przed Męką. Można by rzec, że mówią z duszą klęczącą. To coś więcej niż postawa ciał, które wciąż pozostają nieco pochylone w szacunku dla Zmartwychwstałego; coś więcej niż powściągliwość, gdy Go dotykają; coś więcej niż trwożliwa radość, kiedy On ich dotyka, głaszcze, całuje lub zwraca się do każdego z nich z osobna. Widać to w całym ich wyglądzie. To coś, czego nie da się opisać. To się ujawnia, choć nie wyrażają tego samym tylko ciałem. Bo to ich duch nie może już stać się tym, czym był przedtem w relacjach z Nauczycielem, i dostosowuje do tego nowego odczucia każdy ludzki gest.

Wcześniej Jezus był „Nauczycielem”. Był Nauczycielem, który – jak wierzyli – jest Bogiem. Jednak dla ich zmysłów był zawsze człowiekiem. Teraz jest „Panem”. Jest Bogiem. Aby w to wierzyć, niepotrzebne są już akty wiary. Oczywistość zniósła tę potrzebę. On jest Bogiem. To Pan, któremu Pan powiedział: „Siądź po Mojej prawicy”, i ogłosił to słowami i cudem Zmartwychwstania. To Bóg jak Ojciec. To Bóg, którego – po otrzymaniu od Niego tak wiele – opuścili ze strachu...

Patrzą na Niego wciąż z pełną szacunku czcią, z jaką prawdziwie wierzący spogląda na Hostię promieniującą z wnętrza monstrancji lub na Ciało Chrystusa, podnoszone przez kapłana w codziennej Ofierze. Ich spojrzenie – pragnące oglądać oczekiwanego Umiłowanego jeszcze piękniejszego niż był w przeszłości – ujawnia, że nie ośmielają się patrzeć, nie mają śmiałości choćby na chwilę na Niego spojrzeć... Miłość skłania ich do ściągania na siebie uwagi Umiłowanego, lęk natomiast sprawia, że natychmiast spuszczają powieki i głowy, jak-



by Jego blask ich oślepiął.

W istocie bowiem Jezus, Jezus Zmartwychwstały, zarazem jest i nie jest taki sam jak dawniej. Gdy się dobrze przypatrzeć – jest inny. Te same rysy twarzy, kolor oczu i włosów, postawa, ręce i stopy, a przecież – inne. Te same gesty i głos, a jednak – inne. Prawdziwe ciało, a przecież jakby wchłania padające na nie teraz światło zachodzącego słońca, którego ostatnie promienie wnikają do wnętrza przez otwarte okno. Jego wysoka postać rzuca cień. A jednak jest inny. Nie stał się dumny ani niedostępny, ale jest inny.

Roztacza nowy wieczny majestat tam, gdzie przedtem królowało uniżenie, skromny wygląd, tak że czasem niestrudzony Nauczyciel wydawał się wyczerpany. Znikło wychudzenie ostatniego czasu. Brak już oznak fizycznego i psychicznego znużenia, które Go postarzało. Pozbył się spojrzenia zatroskanego, błagalnego, które pytało bez słów: „Dlaczego Mnie odtrącacie? Przyjmijcie Mnie...” Chrystus Zmartwychwstały wydaje się wyższy i silniejszy, wolny od jakichkolwiek obciążeń, pewny, zwycięski, majestatyczny i Boski. Nawet kiedy okazywał moc, czyniąc największe cuda, lub dostojność w ważnych chwilach Swego nauczania, nigdy nie był taki, jak teraz – jako Zmartwychwstały w chwale. Nie promieniuje światłem. Nie. Nie wydziela światła, tak jak w chwili Przemienienia lub w pierwszych zjawieniach się po Zmartwychwstaniu. Jednak wydaje się świetlisty. To prawdziwe Ciało Boga, piękne jak ciała uwielbionych. Przyciąga i równocześnie onieśmiela.

Może to te rany, tak widoczne na rękach i na stopach, narzucają tę głęboką cześć. Nie wiem. Wiem tylko, że apostołowie są inni, choć Jezus jest dla nich bardzo łagodny i stara się, by ponownie zapanaowała dawna atmosfera. Dawniej tak natarczywi i gadatliwi teraz mówią mało, a jeśli Jezus nie odpowiada, nie nalegają. Kiedy uśmiecha się do nich lub do jednego z nich, mieniają się na twarzy, lecz nie



ośmielają się odpowiedzieć uśmiechem na Jego uśmiech... Jezus wyciąga nieraz rękę po jasny płaszcz, bo wciąż nosi białą szatę, wspanialej lśniąca niż najbielsza satyna. Odkąd jednak zmartwychwstał, żaden uczeń nie spieszy, jak to czynili dawniej, żeby ubiec innych w podaniu Mu płaszcza. Przedtem było to dla nich zaszczytem i radością, teraz jakby bali się dotknąć Jego ubrania i ciała. On sam musi więc powiedzieć, jak to czyni teraz:

«Chodź, Janie, pomóż swemu Nauczycielowi. Te rany są prawdziwe... a poranione ręce nie są tak zręczne, jak przedtem...»

Jan posłusznie pomaga Jezusowi nałożyć obszerny płaszcz, a czyni to tak ostrożnie i starannie, jakby ubierał Arcykapłana. Stara się nie dotknąć dłoni, na których czerwienieją stygmaty. Choć bardzo uważa, potrąca jednak lewą ręką Jezusa. Krzyczy więc, jakby Go uderzył, i wpatruje się w grzbiet dłoni w obawie, że zobaczy sączącą się krew. Tak żywa jest ta okrutna rana!

Jezus kładzie mu rękę na głowie i mówi:

«Byłeś odważniejszy, kiedy przyjmowałeś Mnie zdjętego z Krzyża. A wówczas krew płynęła jeszcze tak obficie, że nawet włosy miałeś od niej czerwone. Nowa nocna rosa na nowego miłującego... Zdjąłeś Mnie jak grono z latorośli. Dlaczego płaczesz? Dałem ci Moją rosę Męczennika. Ty na Moją Głowę wylałeś rosę litości. Wtedy mogłeś płakać... ale nie teraz. A ty, Szymonie Piotrze, dlaczego płaczesz? Nie potrąciłeś Mojej ręki ani nie widziałeś Mnie martwego...»

«Ach! Mój Boże! Właśnie dlatego płaczę! Z powodu mojego grzechu» – wyznaje ze łzami Piotr.

«Wybaczyłem ci, Szymonie, synu Jony» – zapewnia go Jezus.

«Ale ja sobie nie wybaczam. Nie. Nic nie zatamuje moich łez, nawet Twoje przebaczenie.»

«Ale Moja chwała – tak.»

«Ty jesteś Uwielbiony, a ja – grzeszny.»



«Zostaniesz uwielbiony potem, ponieważ byłeś Moim rybakiem. Dokonasz, Piotrze, wielkiego połowu, obfitego i cudownego. Potem ci powiem: „Pójdź na ucztę wieczną”, i nie będziesz już płakał. Wszyscy macie łzy w oczach. A ty, Jakubie, Mój bracie, stoisz tam w kącie przygnębiony, jakbyś stracił całe swe mienie. Dlaczego?»

«Ponieważ miałem nadzieję, że... Czy Ty czujesz jeszcze te rany?... Ufałem, że wszelkie cierpienie dla Ciebie już się skończyło, że zostaną zmazane wszystkie jego ślady. Także dla nas... dla nas... grzesznych. Jakież rany!... Jakież to ból patrzeć na nie!»

«Właśnie! Dlaczego nie sprawiłeś, że zniknęły? Łazarz nie ma żadnych śladów... Te rany to... to jakby oskarżenie! Krzyczą straszliwym głosem! Są bardziej oślepiające i przerażające niż błyskawice i pioruny na Synaju!...» – mówi Bartłomiej.

«Krzyczą o naszym tchórzostwie, bo my uciekliśmy, gdy Tobie je zadawano...» – mówi Filip.

«Im dłużej na nie patrzymy, tym surowiej sumienie wyrzuca nam tchórzostwo, głupotę i niedowiarstwo» – mówi Tomasz.

«Skoro umarłeś i zmartwychwstałeś, aby przebaczyć światu, spraw – dla pokoju naszego i tego grzesznego ludu – by zginęły te oskarżenia świata, o Panie!» – prosi Andrzej.

«One są Zbawieniem świata. W nich jest Zbawienie. Otworzył je świat, który nienawidzi, ale Miłość uczyniła z nich Lek i Światło. To przez nie Grzech pierworodny został przygwożdżony. Dzięki nim zostały zawieszane i przytrzymane na Krzyżu wszystkie grzechy ludzkie. Ogień Miłości strawił je na prawdziwym Ołtarzu.

Kiedy Najwyższy nakazał Mojżeszowi sporządzić arkę i ołtarz kadzenia, czyż nie kazał go przebić i przymocować pierścienie, żeby można było podnieść jedno i drugie i przenieść tam, gdzie Pan tego chciał? Ja także jestem przebity. Jestem



czymś więcej niż arka i ołtarz. Jestem znacznie większy niż arka i ołtarz. Spaliłem kadzidło Mojej miłości do Boga i do bliźniego i niosłem ciężar wszystkich nieprawości świata. Świat musi o tym pamiętać, żeby nie zapomnieć, ile kosztował Boga; żeby pamiętać, jak Bóg go umiłował; żeby pamiętać, jakie są skutki grzechu; żeby pamiętać, iż Zbawienie jest tylko w Jednym: w Tym, który został przebity. Gdyby świat nie zobaczył czerwieni Moich Ran, to naprawdę szybko zapomnieliby, że to z powodu jego grzechów Bóg złożył Siebie w ofierze. Zapomnieliby, że naprawdę umarłem w najokrutniejszych męczarniach. Zapomnieliby, co jest balsamem na jego rany. Oto balsam. Przyjdźcie i całujcie. Każdy pocałunek zwiększy oczyszczenie i łaskę dla was. Zaprawdę powiadam wam: nigdy nie dość oczyszczenia i łaski. Świat bowiem niszczy to, co Niebo wylewa, i trzeba ruiny świata stale równoważyć Niebem i jego skarbami. Ja jestem Niebem. Całe Niebo jest we Mnie, a skarby niebiańskie wypływają z Moich otwartych ran.»

Jezus podaje apostołom ręce do pocałowania. Sam musi przykładać zranione dłonie do ich spragnionych, lecz zatrwożonych ust, gdyż strach przed wywołaniem bólu powstrzymuje apostołów od przyłożenia ich do ran.

«Nie to sprawia ból, nawet gdy usta są szorstkie. Cierpienie to coś innego...!»

«Co, Panie?» – pyta Jakub, syn Alfeusza.

«To, że dla wielu umarło się na próżno... Ale chodźmy. Idźcie naprzód. Pójdziemy do Getsemani... Co? Boicie się?»

«Nie o nas, Panie... Możni z Jerozolimy nienawidzą Ciebie teraz bardziej niż przedtem...»

«Nie lękajcie się ani o siebie, gdyż Bóg was strzeże, ani o Mnie. Dla Mnie skończył się już ucisk zadawany przez ludzkość. Idę do Mojej Matki. Potem przyłączę się do was. Musimy wymazać wiele okropności z niedawnej przeszłości grzechu i nie-



nawiści. Zrobimy to miłością... czyli przeciwieństwem grzechu. Widzicie? Wasze pocałunki łagodzą i usuwają ból oraz skutki wbicia gwoździ w żywe ciało. Tak samo to, co zrobimy, usunie straszliwe ślady i uświęci miejsca zbezczeszczone przez grzech, ażeby patrzeć na nie nie było już dla was zbyt bolesne...»

«Czy pójdziemy także do Świątyni?»

Na wszystkich twarzach maluje się obawa i przerażenie.

«Nie. Uświęciłbym ją Swoją obecnością. Nie mogę. Mogło tak być. Ona jednak tego nie chciała.

Dla niej nie ma już ocalenia. Jest trupem, który ulega szybkiemu rozkładowi. Zostawmy ją jej umarłym. Niech dokonają jej pogrzebu. Lwy i sępy zniszczą grób i zwłoki, i nawet szkielet nie zostanie po Wielkim Zmarłym, który nie chciał Życia.»

Jezus idzie po schodach i wychodzi. Apostołowie idą za Nim w milczeniu. Gdy jednak wychodzą na korytarz, który jest równocześnie sienią, Jezusa już nie ma. Dom jest cichy i wydaje się pusty. Wszystkie drzwi są zamknięte. Jan wskazuje drzwi naprzeciw Wieczernika i mówi:

«Maryja jest tam. Wciąż tam pozostaje, jak w nieustannej ekstazie. Jej oblicze jaśnieje niewysłowionym światłem. To radość, która promieniuje z Jej Serca. Wczoraj powiedziała mi: „Pomyśl, Janie, jaka szczęśliwość rozlała się na wszystkie królestwa należące do Boga”.

Spytałem Ją: „Na jakie królestwa?” Myślałem, że otrzymała jakieś cudowne objawienie o Królestwie Swego Syna, który pokonał nawet śmierć. Odpowiedziała: „Na Raj, Czyściec i Otchłań. Przebaczenie dla oczyszczających się... Wejście do Nieba wszystkich sprawiedliwych i tych, którzy dostąpili przebaczenia... Raj zaludniony błogosławionymi... Bóg jest w nich uwielbiony! Nasi przodkowie i rodzice radują się. A ponadto szczęście dla Królestwa, którym jest ziemia. Jaśnieje na niej teraz Znak i otworzyło się



źródło, które zwycięża szatana i przekreśla grzech pierworodny oraz wszystkie inne grzechy. Dla ludzi dobrej woli jest już nie tylko pokój. Także Odkupienie i ponowne wyniesienie do godności dzieci Bożych. Widzę rzesze! O, jak potężne! Przychodzą do tego Źródła, zanurzają się w Nim i wychodzą odnowione, piękne, w szatach weselnych, królewskich. Zaślubiny dusz z łaską, godność królewska bycia dziećmi Ojca i braćmi Jezusa" ...»

Rozmawiając, wychodzą na ulicę. Oddalają się. Tymczasem zapada wieczór. Ulica jest pusta, szczególnie o tej porze, kiedy ludzie zbierają się przy stołach na wieczerzę. Jerozolima wydaje się opustoszała bardziej niż kiedykolwiek. Rzeka ludzi, która zalewała miasto w czasie Paschy, opuściła je po świętach, tak tragicznych w tym roku. Tomasz zauważył to i zwraca na to uwagę innych.

«Tak to jest – mówi Zelota. – Obcy, przerażeni, szybko opuścili miasto po Piątku. Ci, którzy wytrzymali wielki lęk tego dnia, uciekli po drugim trzęsieniu ziemi, znaczy po tym, które z pewnością miało miejsce w momencie wyjścia Pana z Grobu. Także ci, którzy nie byli poganami, uciekli. Wielu, a wiem to z dobrego źródła, nie spożyło nawet baranka i będą musieli wrócić na dodatkową Paschę. A nawet tutejsi mieszkańcy uciekli albo się oddalili. Niektórzy uciekli, zabierając zmarłych, którzy zginęli w trzęsieniu ziemi w dzień Przygotowania, a inni – z lęku przed Bożym gniewem. Ostrzeżenie zadziało potężnie!»

«I dobrze. Pioruny i kamienie na wszystkich grzeszników!» – złożyczy Bartłomiej.

«Nie mów tak! Nie mów! My bardziej niż wszyscy zasługujemy na karę Niebios... I my zgrzeszyliśmy... Przypominacie sobie to miejsce?... Ile to czasu minęło? Dziesięć?... Dziesięć dni... czy dziesięć lat, czy dziesięć godzin? Tak dawny i tak niedawny wydaje mi się mój grzech, te godziny, ten wieczór... że nigdy nie wiem... Głupi jestem! Byliśmy tacy pewni się-



bie, wojowniczy, bohaterscy!

A potem? A potem? Ach!...»

Piotr uderza się w czoło i pokazuje ręką, bo są już na małym placu: «O! Już tu byłem w strachu!»

«Ależ dość! Dość, Szymonie! On ci przebaczył, a przed Nim – Maryja. Dość! Zadręczysz się» – mówi Jan.

«Och! Gdybyż tylko...! Ty, Janie, zawsze mnie podtrzymujesz! Wiesz? Zawsze! Ponieważ jesteś dobrym przewodnikiem, On dał ci Swą Matkę. To słuszne. Ale ja, tchórzliwy robak i kłamca, bardziej potrzebuję prowadzenia niż Maryja, bo mam łuski na oczach i nie widzę...»

«Zobaczysz, że naprawdę tak się stanie: wypalisz sobie źrenice, jeśli będziesz wciąż płakał, a nie będzie Pana, żeby cię uzdrowił...» – mówi Jan i obejmuje Piotra, żeby go pocieszyć.

«Wystarczyłoby mi dobrze widzieć w duszy. Poza tym... oczy się nie liczą.»

«Wielu je sobie ceni!! Co teraz poczną chorzy? Widziałeś wczoraj tę niewiastę, jak była zrozpaczona?» – mówi Andrzej.

«Tak...»

Wszyscy patrzą na siebie, po czym wszyscy razem wyznają:

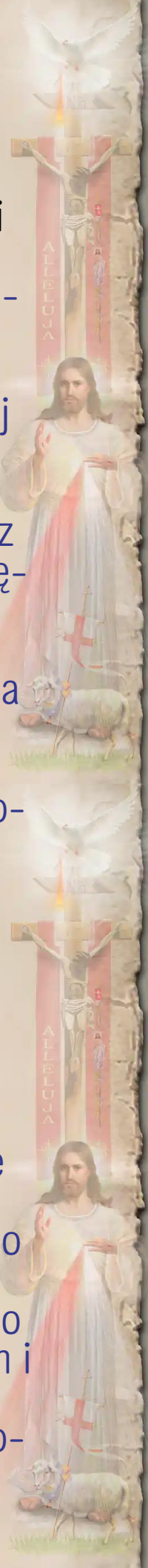
«...i nikt z nas nie czuł się godny nałożyć na nią rękę...»

Upokorzenie wywołane wspomnieniem ich zachowania przygniata ich. Tomasz mówi do Jana:

«Przecież ty mogłeś to zrobić... nie uciekłeś, nie zaparłeś się, nie byłeś niedowiarkiem...»

«Ja także mam swój grzech. To grzech przeciwko miłości, tak jak wasz. Bo ja, w pobliżu łuku domu Jozuego, porwałem Elchiasza za kołnierz i omal go nie zadusiłem, bo znieważył Matkę. Nienawidziłem i przekląłem Judasza z Kariotu» – mówi Jan.

«Milcz! Nie wymawiaj tego imienia. To imię demona i mam wrażenie, że nie jest jeszcze w piekle i krąży tu wokół nas, by nas znowu nakłonić do



grzechu» – mówi Piotr z prawdziwym przerażeniem.

«O! Na pewno jest już w piekle! A nawet gdyby tu był, jego moc się już skończyła. Miał wszystko, żeby być aniołem, a stał się demonem, lecz Jezus pokonał złego ducha» – mówi Andrzej.

«Może... ale lepiej nie wymawiać tego imienia. Boję się. Teraz wiem, jak bardzo jestem słaby. A co do ciebie, Janie, nie czuj się winny. Wszyscy będą przeklinać człowieka, który zdradził Nauczyciela.»

«I to będzie słuszne» – mówi Tadeusz, który zawsze tak myślał o Iskariocie.

«Nie. Maryja mi powiedziała, że wystarczy mu sąd Boży. My zaś powinniśmy mieć w sercach jedynie uczucie wdzięczności za to, że sami nie byliśmy zdrajcami. Jeżeli Ona go nie przeklina – Ona, Matka, która widziała Mękę Swego Syna – to my mielibyśmy tak czynić? Zapomnijmy...»

«Byliśmy głupcami!» – wykrzykuje Jakub, jego brat.

«A przecież Nauczyciel mówił o grzechach Judasza...»

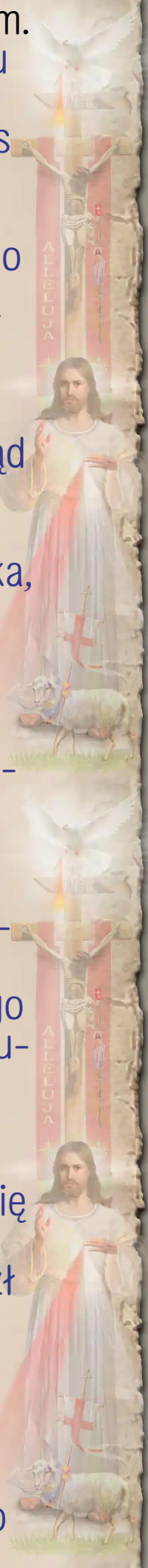
Jan milknie i wzdycha.

«Co? Powiedział coś jeszcze? Ty wiesz... Mów!»

«Przyrzekłem, że postaram się zapomnieć, i usiłuję to uczynić. Co do Elchiasza... przekroczyłem granice... Tego dnia jednak każdy z nas miał swego anioła i swego diabła u boku, a my nie zawsze słuchaliśmy anioła światłości...»

Zelota mówi:

«Wiesz, że Nahum został kaleką, a jego syna zmiądzzył zwalony mur lub zbocze obsuwającej się góry? Tak, w dzień śmierci Pana. Znalezione go później. O! Dużo później! Kiedy już cuchnął. Znalazł go ktoś, kto szedł na targ... A Nahum był z innymi, podobnymi do siebie. Nie wiem, co na niego spadło. Głaz czy ktoś go uderzył? Wiem tylko, że jest połamany i nic nie rozumie. Wygląda jak zwierzę, ślini się i stęka, a wczoraj jedyną zdrową ręką chwycił za gardło swego pana, który przyszedł do



niego, i krzyczał, krzyczał: „To przez ciebie! Przez ciebie!” Gdyby nie nadbiegli słudzy...»

«Skąd o tym wiesz, Szymonie?» – pytają Zelotę.

«Widziałem wczoraj Józefa» – odpowiada lakonicznie.

«Myślę, że Nauczyciel spóźnia się i... jestem niepokojny» – mówi Jakub, syn Alfeusza.

«Wróćmy» – proponuje Mateusz.

«Albo zatrzymajmy się tu, przy mostku» – mówi Bartłomiej.

Zatrzymują się. Jednak Jakub, syn Zebedeusza, i drugi Jakub, Andrzej i Tomasz wracają. W zamyśleniu patrzą w ziemię, patrzą na domy. Andrzej, blednąc, pokazuje palcem odcinającą się na białej ścianie domu, czerwonobrazową plamę: «To krew! Może krew Nauczyciela? Czyżby już tu krwawił? O, powiedzcież mi!»

«Cóż ci możemy powiedzieć, skoro żaden z nas nie szedł za Nim?» – mówi przygnębiony Jakub, syn Alfeusza.

«Przecież mój brat, a przede wszystkim Jan, szli za Nim.»

«Nie tak od razu. Jan mówił mi, że szli za Nim dopiero od domu Malachiasza. Tu nie było nikogo. Nikogo z nas!..» – mówi Jakub, syn Zebedeusza.

Jak zahipnotyzowani patrzą na dużą ciemną plamę na białym murze, nisko nad ziemią. Tomasz mówi:

«Nawet deszcz jej nie zmył, nawet grad... Był tak silny w tych dniach, a nie starł jej... Gdybym wiedział, że to Jego Krew, zdrapałbym ją z muru...»

«Zapytajmy mieszkańców tego domu. Może będą wiedzieli...» – radzi Mateusz, który dochodzi do nich.

«Nie. Wiesz? Mogliby w nas rozpoznać apostołów. Może to nieprzyjaciele Chrystusa» – odpowiada Tomasz.

«A my jesteśmy nadal tchórzami...» – kończy Jakub, syn Alfeusza, z głębokim westchnieniem.

Wszyscy zbliżają się powoli do tego muru i pa-



trzą. Przechodzi jakaś niewiasta, powracająca późno od źródła, z konwiami pełnymi świeżej wody. Przypatruje się im, stawia konwie na ziemi i pyta:

«Patrzycie na tę plamę na murze? Jesteście uczniami Nauczyciela? Tak mi się zdawało, chociaż twarze wam wychudły i... chociaż nie widziałam was idących za Panem, kiedy tędy przechodził, prowadzony na śmierć. Nie byłam pewna. Uczeń, który towarzyszy Nauczycielowi w godzinach pomyślności i uważa się wtedy za Jego ucznia – a surowo osądza tych, którzy nie są, tak jak on, gotowi porzucić wszystko, żeby pójść za Nauczycielem – musi także być z Nim w złych godzinach. Przynajmniej powinien być. A was nie widziałam. Nie. Nie widziałam was. A to znaczy, że ja, niewiasta z Sydonu, szłam za Tym, któremu izraelscy uczniowie nie towarzyszyli. On jednak wyświadczył mi dobro... Wy... może nigdy nie otrzymaliście od Niego dobra? Zdziwiłoby mnie to. On bowiem świadczył dobro poganom i Samarytanom, grzesznikom, a nawet łotrom, dając im życie wieczne, gdy już nie mógł dać im życia ciała. A może was nie kochał? Byłoby to znakiem, że byliście gorsi niż żmije i nieczyste hieny... choć myślę, że On naprawdę kochał nawet żmije i szakale. Nie za to czym są, ale dlatego, że stworzył je Jego Ojciec.

Ta plama to krew. Tak, krew. Krew niewiasty z wybrzeża wielkiego morza. Niegdyś były to ziemie Filiŝtynów i Hebrajczycy gardzą jeszcze trochę ich mieszkańcami. A przecież ona umiała bronić Nauczyciela tak długo, aż ją mąż zabił. Uderzył ją z taką siłą, że pękła jej czaszka i mózg wraz z krwią wytrysnął i chlusnął na ścianę domu, w którym teraz płaczą sieroty. Jednak On wyświadczył jej dobro... Nauczyciel uzdrowił jej męża, zanieczyszczonego straszną chorobą. Dlatego ona kochała Nauczyciela. Kochała Go aż do oddania za Niego życia. Uprzedziła Go – jak mówicie – w drodze na łono Abrahama.



Annalia także Go uprzedziła i również pragnęła tak umrzeć, ale ją wcześniej śmierć zabrała. Także inna matka, tam wyżej, zmyła drogę krwią... krwią swych wnętrzności, otwartych kopnięciem brutalnego syna, gdyż broniła Nauczyciela. A jedna starszka umarła z bólu, widząc, jak przechodził poraniony i bity Ten, który przywrócił wzrok jej synowi. Pewien starzec, żebrak, umarł, bo własnym ciałem chciał Go zastąpić i obronić i otrzymał cios w głowę kamieniem, przeznaczonym dla waszego Pana.

Wierzyliście, że Nim był, prawda? Waleczni żołnierze króla umierają zgromadzeni wokół niego. Jednak żaden z was nie umarł. Byliście daleko od tych, którzy Go bili. Ach! Nie! Jeden umarł.

Sam się zabił. Ale nie z bólu. Nie – w obronie Nauczyciela. Najpierw Go sprzedał, później Go wskazał pocałunkiem, potem się zabił. Nie mógł już niczego innego uczynić. Jego podłość już nie mogłaby wzrosnąć. Był doskonały. Jak Belzebub. Świat by go ukamienował, żeby go usunąć z ziemi. Och! Myślę, że ta litościwa niewiasta, która zginęła, bo chciała uchronić przed ciosem Męczennika, myślę że i stara Anna, która umarła z bólu, widząc Go w tym stanie, i ten stary żebrak, i matka Samuela, i ta dziewica, która umarła, i nawet ja sama, choć nie mogę wejść do Świątyni, bo cierpię, patrząc na baranki i gołębie tam ofiarowywane... Myślę, że my wszyscy nie balibyśmy się go ukamienować, nie drzelibyśmy, widząc, jak ranią go rzucane przez nas kamienie. On o tym wiedział i oszczędził światu trudu zabicia go, i nie dopuścił, żebyśmy się stali karami dla pomszczenia Niewinnego...»

Niewiasta patrzy na nich z lekceważeniem. W miarę jak opowiada, jej wzgarda staje się coraz wyraźniejsza. Jej oczy, duże i czarne, mają twardość drapieżnika, gdy tak patrzy na zebranych, którzy nie umieją, nie mogą zareagować...

Kończąc, niewiasta syczy przez zęby: «Bękarty!»

Zabiera konwie i odchodzi, zadowolona, że mogła



wypluć całą wzdargę dla uczniów, którzy opuścili Nauczyciela... Apostołowie są załamani. Stoją z pochylonymi głowami i z opuszczonymi drżącymi ramionami... Prawda ich zmiażdżyła. Rozmyślają nad skutkami swego tchórzostwa...

Milczą... Nie mają odwagi spojrzeć na siebie. Nawet Jan i Zelota – dwaj wolni od tego grzechu – stoją wraz z innymi. Może cierpią, że widząc tak udręczonych towarzyszy nie mają możliwości opatrzenia ran zadanych szczerymi słowami niewiasty.

Droga jest pogrążona w półmroku. Księżyc wschodzi w tych dniach późno i dlatego zmierzch zapada szybko. Panuje absolutna cisza. Żadnych hałasów, żadnych ludzkich głosów. W tej ciszy króluje jedynie szum Cedronu. Toteż, gdy rozlega się nagle głos Jezusa, wszyscy podskakują, jakby ten dźwięk ich przeraził. Tymczasem Jego głos to sama słodycz:

«Co robicie w tym miejscu? Czekałem na was wśród oliwek... Dlaczego przyglądacie się rzeczom martwym, kiedy czeka na was Życie? Chodźcie ze Mną.»

Jezus wydaje się przychodzić do nich z Getsemani. Zatrzymuje się przy nich... Patrzy na plamę, w którą są jeszcze utkwione przerażone spojrzenia apostołów, i mówi:

«Ta niewiasta osiągnęła już pokój. Zapomniała o bólu. Czy nie zajmuje się swymi dziećmi? Przeciwnie! Działa podwójnie. Uświęci je, bo tylko o to prosi Boga.»

Jezus rusza w drogę. Apostołowie idą za Nim. Milczą.

Pan odwraca się i mówi:

«Dlaczego w sercach zadajecie sobie pytanie: „A z jakiego powodu nie prosi o nawrócenie swego małżonka? Nie jest święta, skoro go nienawidzi...” Nie nienawidzi go. Wybaczyła mu wtedy, gdy ją zabijał. Kiedy jednak dusza wejdzie już do Królestwa Światłości, widzi właściwie i mądrze. I ujrzała, że



dla jej małżonka nie ma już nawrócenia ani przebaczenia. Kieruje więc modlitwy za tych, którzy dzięki nim mogą otrzymać dobro. To nie jest Moja krew, nie, chociaż tak wiele jej straciłem także na tej drodze!... Kroki nieprzyjaciół ją rozniosły, zmieszały z prochem i nieczystościami, a deszcz ją zmył i uniósł z pyłem. Jednak widać jej jeszcze tak wiele... bo tak obficie spływała, że kroki i woda nie będą mogły łatwo jej zetrzeć. Pójdziemy razem i zobaczycie wylaną za was Krew...»

«Gdzie? Gdzie On chce iść? Na miejsce gdzie płakał? Czy do Pretorium?» – zastanawiają się. Jan mówi:

«Klaudia odjechała dwa dni po szabacie. Mówi się, że jest pełna pogardy i przeraża ją to, że miałyby zostać u boku małżonka... Powiedział mi to pewien legionista. Klaudia odcina się od odpowiedzialności za wyrok wydany przez małżonka. Ona prosiła go, żeby nie prześladował Sprawiedliwego... Lepiej jest bowiem, żeby nas sądzili ludzie niż Wszechmogący, którego Mesjaszem był Nauczyciel. Nie ma Plautyny ani Lidii. Pojechały z Klaudią do Cezarei. A Waleria udała się z Joanną do Beter. Gdyby tu były, moglibyśmy wejść do Pretorium. Ale teraz... nie wiem. Longina też nie ma, bo Klaudia chciała, żeby jej towarzyszył...»

«To chyba będzie w tym miejscu, gdzie widziałeś trawę zbroszoną Krwią...» – mówi ktoś.

Idący przodem Jezus odwraca się i mówi: «Na Golgocie. Tam jest tyle Mojej Krwi, że pył na ziemi jest podobny do twardego żelazistego minerału. I ktoś was tam uprzedził...»

«Ale to miejsce jest nieczyste!» – wykrzykuje Bartłomiej.

Jezus odpowiada z uśmiechem współczucia:

«Po tym straszliwym grzechu każde miejsce w Jerozolimie jest nieczyste. A nie chodźcie tam jedynie z lęku przed tłumem.»

«Tam zawsze umierają złoczyńcy...»



«Ja tam umarłem i uświęciłem to miejsce na zawsze. Zaprawdę powiadam wam, że do końca wieków nie będzie miejsca bardziej świętego od tego. Ono w każdej epoce będzie przyciągać tłumy z całej ziemi, które będą całować ten proch. I był już ktoś, kto was w tym uprzedził, nie obawiając się szyderstw ani zemsty, nie bojąc się zanieczyszczenia. A przecież ta, która was wyprzedziła, miała podwójne powody do obaw.»

«Kto to jest, Panie?» – pyta Jan, którego Piotr trąca łokciem w bok, żeby zapytał.

«Maria, siostra Łazarza! Tak jak zbierała kwiaty deptane Moimi stopami, gdy wchodziłem do jej domu przed Paschą, a potem rozdawała je swoim towarzyszkom jako pamiątkę radości, tak teraz potrafiła wejść na Kalwarię. Własnymi rękoma wykopła ziemię stwardniałą od Mojej Krwi. Zabrała ją, zeszła z tym brzemieniem i złożyła je na kolanach Mojej Matki. Nie bała się. A była znana jako „grzesznica” i jako „uczennica”. Ta zaś, która przyjęła na kolana tę żywną ziemię z miejsca Czaszki, nie uważała, że się zanieczyści. Moja Krew zmyła wszelkie skażenie i święta jest ta bryła ziemi, na którą Ona spłynęła. Jutro, przed sekstą, wejdziecie na Golgotę. Ja do was dołączę. A jeśli ktoś chce widzieć Moją Krew, oto ona!»

Pokazuje poręcz mostku.

«Tu uderzono Mnie w usta i wypłynęła z nich krew... Z Moich ust wychodziły tylko słowa święte i słowa miłości. Dlaczego więc uderzono je i nie było nikogo, kto by opatrzył je pocałunkiem?»

Wchodzą do Getsemani. Jezus musi najpierw otworzyć zamek w ogrodzeniu, które broni teraz wstępu do Ogrodu Oliwnego. To nowy zamek. Paliśada z zaostrzonych pali jest mocna, a wysoka brama jest zamknięta na zupełnie nowy zamek. Jezus ma klucz nowy, lśniący jak stal. Otwiera bramę, przy świetle płomienia zapalonej przez Filipa gałęzi, bo panuje już całkowita noc.



«Tego tu nie było... Dlaczego?»

Szepczą między sobą, przypatrując się ogrodzeniu, które teraz odgradza Getsemani.

«Z pewnością Łazarz nie chciał już tu mieć nikogo obcego. Patrzcie tam... kamienie, cegły, wapno... Teraz jest drewno, potem będzie mur...»

Jezus mówi: «Chodźcie. Powiadam wam, nie zajmujcie się martwymi rzeczami. Tak. Tu byliście... A tutaj zostałem otoczony i ujęty, a stamtąd uciekaliście... Gdyby już wtedy było to ogrodzenie... przeszkodziłoby waszej natychmiastowej ucieczce. Czy jednak Łazarz – który płonął chęcią pójścia za Mną tak, jak wy płonęliście chęcią ucieczki – mógł przypuścić, że uciekniecie? Zadaję wam ból? Ja cierpiełem przed wami. I chcę zatrzyć to cierpienie. Ucałuj Mnie, Piotrze...»

«Nie, Panie! Nie! Gest Judasza! Tu, o tej samej porze, nie, nie, nie!» – woła Piotr.

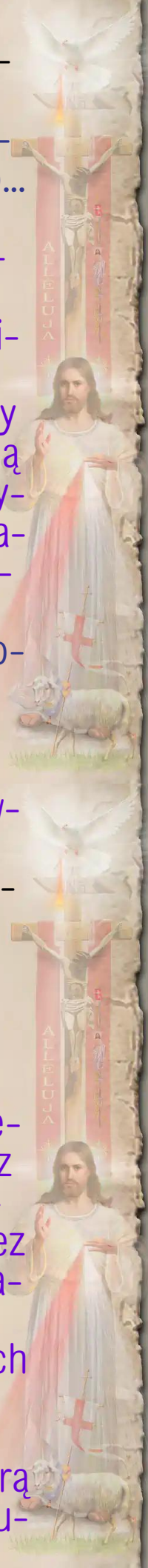
«Pocałuj Mnie. Powinniście wykonać ponownie, ale ze szczerą miłością, nieszczerzy gest Judasza.

Potem będziecie szczęśliwi. Będziemy szczęśliwsi. Wy i Ja. Chodź, Piotrze, ucałuj Mnie.»

Piotr nie zadowolona się pocałunkiem. Oblewa łzami policzek Pana, wycofuje się, zakrywając twarz. Następnie siada na ziemi i płacze. Inni, jeden po drugim, całują Pana w to samo miejsce. Wszyscy mają łzy w oczach. U jednych jest to bardziej, a u innych mniej widoczne.

«A teraz chodźmy wszyscy razem. W tamten wieczór, posiliwszy was Moim Ciałem, rozstałem się z wami na kilka godzin. Zaraz jednak upadliście. Zawsze pamiętajcie, jak bardzo byliście słabi, i że bez Bożej pomocy nie wytrwacie w sprawiedliwości nawet przez jedną godzinę.

Tutaj tych, którzy uważali siebie za najsilniejszych – za tak silnych, że mówili, iż mogą pić z Mojego kielicha – prosiłem, żeby czuwali. Powiedzieli, że nawet gdyby trzeba było umrzeć za Mnie, nie zaprą się Mnie. Opuściłem ich, prosząc o modlitwę... Opu-



ściłem ich i zasnęli... Zapamiętajcie to sobie i uczcie tego, że zapada w półsen i może być ujęty ten, kto po pozostawieniu go przez Jezusa, nie podtrzymuje z Nim kontaktu przez modlitwę. Gdybym was nie obudził, zabiliby was w czasie snu i poszlibyście na sąd Boży obciążeni ludzką naturą. Chodźcie tu... Zniź gałąź, Filipie. Niech patrzy ten, kto chce zobaczyć Moją Krew. Tu, w największej trwodze, jak umierający, pocilem się krwią. Patrzcie... tak obficie, że ziemia od niej stwardniała, a trawa jest jeszcze czerwona, bo deszcz nie mógł rozpuścić zakrzepłych grudek krwi wśród trawy i kwiatków. O, tu oparłem się plecami, a nade Mną unosił się anioł Pański, by umocnić Moją wolę, pragnącą wypełnić Wolę Boga. Zapamiętajcie sobie, że – jeśli będziecie chcieli zawsze pełnić wolę Bożą – Bóg przyjdzie ze Swoim aniołem wesprzeć wyczerpanego bohatera, gdy stworzenie nie będzie już mogło wytrwać. Kiedy będziecie w udręce, nie bójcie się popadnięcia w tchórzostwo czy zaparcia się wiary, jeśli tylko trwacie w pragnieniu pełnienia tego, czego chce Bóg. Bóg uczyni z was potężnych bohaterów, jeśli zostaniecie wierni Jego woli. Pamiętajcie o tym! Pamiętajcie o tym! Powiedziałem wam niegdyś, że po kuszeniu na pustyni wspomagał Mnie aniołowie. Wiedźcie teraz, że także tu, po ostatniej najwyższej pokusie, anioł udzielił Mi pomocy. Tak też będzie z wami i z tymi wszystkimi, którzy będą Mi wierni. Zaprawdę powiadam wam, że to, co Ja otrzymałem jako pomoc, i wy mieć będziecie. Uzyskam to dla was, nawet gdyby Ojciec – ze względu na Swoją miłującą sprawiedliwość – nie mógł wam dać tego. Tylko wasze cierpienie nigdy nie dorówna Mojemu...

Usiądźcie. Na wschodzie wstaje księżyc. Będzie jasno. Myślę, że tej nocy nie będziecie spali, choć jeszcze jesteście tylko ludźmi. Nie. Nie zaśniecie, bo pobudza was czynnik, którego przedtem nie było. To wyrzuty sumienia. To prawdziwa męczar-



nia. Służy jednak do wspięcia się na wyższy stopień – czy to w dobrym, czy też w złym. Judasza z Kariotu – po oddaleniu się od Boga – doprowadziły one do rozpacz i do potępienia. W was, którzy nigdy nie oddalaliście się od Boga – zapewniam was o tym, bo nie było w was woli grzeszenia ani pełnej świadomości tego, co czyniliście – wyrzuty sumienia wywołają pełną ufności skruchę, która was doprowadzi do mądrości i sprawiedliwości.

Zostańcie tu. Ja odejdę tam, na odległość rzutu kamieniem, oczekując świtu.»

«O, nie opuszczaj nas, Panie! Powiedziłeś nam, jacy jesteśmy, kiedy się od Ciebie oddalaliśmy!» – błaga Andrzej, padając na kolana z wyciągniętymi rękoma, jakby prosił o jałmużnę.

Jezus mówi: «**Macie wyrzuty sumienia. To dobry przyjaciel dla dobrych.**»

«Nie oddalaj się, Panie! Powiedziłeś nam, że będziemy się razem modlić...» – błaga Tadeusz, który nie ośmiela się już zwracać do Zmartwychwstałego jak do krewnego, i pochyła swą wysoką sylwetkę dla okazania Mu czci.

«A czyż medytacja nie jest najbardziej aktywną modlitwą? Czyż nie nauczyłem was kontemplować i medytować? Czy od chwili, gdy was spotkałem na drodze i poruszałem wasze serca prawdziwie świętymi uczuciami, nie podsuwałem wam tematu do medytacji? O, ludzie, na tym polega modlitwa: trwać w łączności z Najwyższym oraz z tym, co służy do prowadzenia duszy daleko poza ziemię, i wzbudzić postanowienia woli miłującej lub wynagradzającej, a zawsze adorującej, nawet gdy jest to woła wyłaniająca się z medytacji nad winą i karą. A osiąga się to przez rozmyślanie nad doskonałościami Boga i nędzami człowieka, siebie samego. Dobro i zło służy celowi ostatecznemu, jeśli człowiek potrafi się nimi posługiwać. Mówiłem to wielokrotnie. Grzech jest nieuleczalną ruiną tylko wtedy, gdy nie idzie za nim żal i zadośćuczynienie. Gdy dzieje się



przeciwnie, wtedy skrucha serca staje się solidną zaprawą wapienną dla zespolenia fundamentów świętości, których kamieniami są dobre postanowienia. Czy moglibyście połączyć kamienie bez wapiennej zaprawy? Bez tej surowej i brzydkiej z pozorów substancji, bez której jednak gładkie kamienie i lśniące marmury nie byłyby złączone, żeby utworzyć budowlę?»

Jezus chce odejść. Jan – do którego brat i drugi Jakub, a równocześnie Piotr i Bartłomiej mówią coś po cichu – wstaje i idzie za Jezusem, mówiąc:

«Jezu, mój Boże, mieliśmy nadzieję, że odmówimy z Tobą modlitwę do Twego Ojca. Twoją modlitwę. Zdaje się nam, że nie całkiem nam wybaczyłeś, skoro nie chcesz nam pozwolić na odmówienie jej z Tobą. Tak bardzo tego potrzebujemy...»

«Gdzie dwóch jednoczy się w modlitwie, tam Ja jestem pośrodku nich. Odmawiajcie więc razem modlitwę, a Ja będę wśród was.»

«Ach! Uważasz więc nas już za niegodnych modlenia się z Tobą!» – woła Piotr z twarzą ukrytą w trawie, gdzie są jeszcze ślady Boskiej Krwi, i głośno płacze.

Jakub, syn Alfeusza, wykrzykuje:

«Jesteśmy nieszczęśliwi, Bra... Panie!» – natychmiast się poprawia, mówiąc „Panie” zamiast: „Bracie”.

Jezus patrzy na niego i mówi:

«Dlaczego ty, Mój krewny, nie mówisz do Mnie: „Bracie”? Brat wszystkich ludzi jest nim dla ciebie podwójnie, potrójnie: jako syn Adama, jako syn Dawida i jako syn Boży. Dokończ myśl.»

«Bracie, mój Panie, jesteśmy nieszczęśliwi i głupi. Wiesz o tym. A jeszcze głupszymi czyni nas nasze upokorzenie. Jakże możemy mówić całą duszą Twoją modlitwę, skoro nie rozumiemy jej znaczenia?»

«Ileż razy już wam ją wyjaśniałem, jak małym chłopcom! Wy jednak macie karki twardsze niż naj-



bardziej roztargnieni uczniowie jakiegoś pedagoga i nie zapamiętaliście Moich słów!»

«To prawda! Teraz mamy umysły przybite tą udęką, że Cię nie zrozumieliśmy... O! Niczego nie pojęliśmy!... Wyznaję to za wszystkich! I jeszcze nie rozumiemy Ciebie dobrze, o Panie! Ale proszę Cię o wyrozumiałość wobec naszego zła. Wyciągnij nas z tego zła, które nas otępia. Gdy skonałeś, wtedy tam, u stóp Twego Krzyża, wielki rabbi Gamaliel wykrzyczał prawdę o tępocie Izraela. A Ty, Bóg wszechobecny, Duch Boży wyzwolony z więzów ciała, słyszałeś jego słowa. Mówił: „Całe wieki duchowej ślepoty ciążą na wewnętrznym widzeniu”, i prosił Cię: „Wniknij, Wybawicielu, do tej myśli uwięzionej w formułkach”. O mój godny uwielbienia i czci Jezu – któryś nas wybawił z Grzechu pierworodnego, przyjmując na Siebie nasze grzechy, unicestwiając je w ogniu Twej doskonałej miłości – weź i zniszcz też naszą mentalność upartych Izraelitów. Daj nam nowy umysł, dziewiczy, jak u dziecka wychodzącego z łona matki, bez jakiegokolwiek pamięci, żebyś nas mógł napełnić Twą jedyną mądrością! Tyle przeszłych rzeczy umarło w tym strasznym dniu. Umarło z Tobą. Teraz, kiedy zmartwychwstałeś, spraw, by zrodziło się w nas nowe myślenie. Stwórz w nas serce i umysł nowy, mój Panie, a zrozumimy Ciebie!» – prosi Jan.

«To nie jest Moje zadanie, ale Tego, o którym wam mówiłem w czasie Ostatniej Wieczerzy. Każde Moje słowo gubi się, w całości lub częściowo, w przepaści waszej myśli albo zostaje ściśnięte i zamknięte w waszym umyśle. Tylko Pocieszyciel, kiedy przyjdzie, wydobędzie z waszego wnętrza Moje słowa i nauczy was, jak rozumieć ich ducha.»

«Przecież już Go w nas wlałeś» – mówi Zelota.

«I powiedziałaś, że gdy odejdziesz do Ojca, przyjdzie On, Duch Prawdy» – mówi Mateusz równocześnie z Zelotą.

«Powiedzcie Mi: czy dziecko, gdy się rodzi, ma już



w sobie duszę?» – pyta Jezus.

«Oczywiście, że ją ma!» – odpowiadają wszyscy.

«A czy ta dusza ma łaskę Bożą?»

«Nie. Cięży na niej grzech pierworodny pozbawiający ją łaski.»

«A dusza i łaska skąd pochodzą?»

«Od Boga!»

«Dlaczego więc Bóg nie daje dziecku duszy w stanie łaski?»

«Ponieważ Adam został ukarany i my w nim. Ale teraz, gdy Ty zostałeś Odkupicielem, tak będzie.»

«Nie. Tak nie będzie. Ludzie zawsze będą się rodzić ze skażonymi duszami, które Bóg stworzył, a dziedzictwo Adama je splamiło. Ale przez sakrament, który wam innym razem wyjaśnię, wlana w człowieka dusza zostanie ożywiona łaską i Duch Pański weźmie ją w posiadanie. Wy zaś, ochrzczeni wodą przez Jana, zostaniecie ochrzczeni Ogniem Mocy Bożej. Wtedy Duch Boży prawdziwie będzie w was. I będzie Nauczycielem, którego ludzie nie mogą prześladować ani wypędzić. On wyjaśni wam w głębi duszy sens Moich słów i udzieli wielu innych wskazówek. Ja w was Go wlałem, gdyż tylko przez Moje zasługi można wszystko posiadać i działać skutecznie: posiadać Boga, a skutecznie głosić słowo, jako wysłannik Boga. Ale Duch Prawdy nie jest w was jeszcze jako Nauczyciel.»

«Cóż, niech tak będzie. On nadejdzie w swoim czasie. Tymczasem daj nam odczuć Tve przebaczenie. Bądź jeszcze, jeszcze naszym Nauczycielem, o mój Panie! Powiedziałaś bowiem, że trzeba przebaczać siedemdziesiąt siedem razy» – nalega Jan, ten zawsze najbardziej ufający i najmiłszy. Ośmiela się ująć w dłonie opuszczoną lewą rękę Jezusa. Rozdarcie rany zdaje się w świetle księżycy jeszcze większe. Kończy, mówiąc: «Ty, któryś jest Świątłością Wiekuistą, nie dozwól, żeby Twoi słudzy trwali w ciemnościach.»

Całuje delikatnie końce palców: tych palców, któ-



re zostały trochę zgięte, jak u kogoś, kto został zraniony i uleczony, ale ma nerwy nieco skurczone.

«Chodźcie! Wyjdziemy wyżej i odmówimy razem modlitwę» – godzi się Jezus.

Zostawia rękę w dłoniach Jana, gdy idą w stronę najwyższej granicy Getsemani, ku drodze w górze, prowadzącej przez obóz Galilejczyków do Betanii. Także tu widać, że podjęte przez Łazarza prace – zmierzające do wytyczenia granic jego posiadłości – są w toku. Nawet tu, daleko poza domem nadzorcy Góry Oliwnej, jest już wzniesiony wysoki i gładki mur. Biegnie on wzdłuż płotu i krętej ścieżki stanowiącej granicę Getsemani.

W dole wynurza się powoli z ciemności Jerozolima. Widać nawet jej zachodnią część. Księżyc bowiem – zawieszony na ciemnym firmamencie, na którym migoce niezliczona ilość świetlistych gwiazd – jest właśnie w zenicie i bieli wszystko blaskiem cienkiego sierpa, błyszczącego niby diament. To nieprawdopodobny cud orientального nieba. Jezus wznosi ramiona w Swej zwykłej postawie, którą przyjmuje do modlitwy, i rozpoczyna:

«Ojciec nasz, któryś jest w Niebie... – przerywa i komentuje: – ...że jest Ojcem, dał wam dowód, przebacząc wam, zobowiązanym bardziej niż wszyscy inni do doskonałości. Wam – tak obdarowanym i, jak mówicie, tak niezdatnym do tej misji... Gdyby Bóg nie był Ojcem, czyżby was nie ukarał? Ja was nie ukarałem. Ojciec was nie ukarał...

Ponieważ to, co czyni Ojciec, Syn czyni, i ponieważ to, co czyni Syn, i Ojciec czyni, gdyż jesteśmy jedynym Bóstwem zjednoczonym w Miłości. Ja jestem w Ojcu, a Ojciec jest ze Mną. Słowo jest zawsze przy Ojcu, który nie ma początku. A Słowo jest przed wszystkim od zawsze, od wieczności, która ma imię: zawsze, od wiecznego teraz przy Bogu. I jest Bogiem jak Bóg, będąc Słowem Bożej Myśli.

Jesteśmy braćmi, Ja – Pierworodny; wy – młodsi. Kiedy więc odejdę, módlcie się w ten sposób do



naszego Ojca, Mojego i waszego. I zechciejcie Mnie zawsze widzieć w Ojcu Moim i waszym. Zechciejcie widzieć Słowo, które dla was było „Nauczycielem” i ukochało was aż do śmierci i po śmierci; które zostawiło wam Siebie w pokarmie i napoju po to, żebyście byli we Mnie, a Ja w was, jak długo trwa wygnanie. Potem wy i Ja będziemy w Królestwie, o które nauczyłem was prosić: „Przyjdź Królestwo Twoje”. Błagacie o nie zaraz po prośbie o to, by wasze czyny „święciły Imię Pana, oddając Mu chwałę na ziemi i w Niebie.”

Tak. Nie byłoby dla was Królestwa w Niebie – Królestwa dla tych, którzy uwierzą jak wy – gdybyście nie pragnęli najpierw Królestwa Bożego w was, przez rzeczywiste wypełnianie Prawa Bożego i Mojego słowa. Jest ono udoskonaleniem Prawa, danym w czasie Łaski: Prawa wybranych, czyli tych, którzy są poza przepisami cywilnymi, moralnymi i religijnymi czasów możeszowych i należą już do duchowego Prawa czasu Chrystusa.

Widzicie, czym jest posiadanie Boga obok siebie, zamiast posiadania Boga w sobie? Czym jest posiadanie słowa Bożego, zamiast faktycznego wprowadzania go w życie? Cała zbrodnia została dokonana z powodu posiadania Boga obok siebie, ale nie – w sercu; z powodu znajomości słowa, ale – braku posłuszeństwa mu. Wszystko! Wszystko z tego powodu. Tępota i zbrodnicość, bogobójstwo, zdrada, udreki, śmierć Niewinnego i Jego Kaina. Wszystko z tego powodu. A kogóż tak miłowałem, jak Judasza? Jednak on nie miał Mnie, Boga, w swoim sercu. I bogobójca jest potępiony. Nieskończenie winny jako Izraelita i jako uczeń, jako samobójca i jako bogobójca – oprócz swych siedmiu grzechów głównych i wszelkiej innej winy.

Możecie teraz mieć w sobie Królestwo Boże z większą łatwością, bo Ja je dla was nabyłem Moją śmiercią. Odkupiłem was Moim cierpieniem. Pamiętajcie o tym. I niech nikt nie depcze Łaski, albowiem



jej zapłatą było życie i Krew Boga. Niech więc Królestwo Boże będzie w was dzięki łasce, ludzie! Niech Królestwo Boże będzie na ziemi przez Kościół! Niech będzie w Niebie przez lud błogosławiących, którzy żyli z Bogiem w sercach, zjednoczeni z Ciałem, którego Chrystus jest Głową. Żyli oni zespoleni z Krzewem Winnym, którego latoroślą jest każdy chrześcijanin, zasługując na spoczynek w Królestwie Tego, przez którego wszystko się dokonało: przeze Mnie – przez Tego, który do was mówi. Ja bowiem sam Siebie poddałem Woli Ojca, żeby wszystko mogło się dokonać. Dlatego właśnie mogę bez obłudy uczyć was, że trzeba mówić: „Niech będzie spełniana wola Twoja na ziemi tak, jak w Niebiosach”.

Nawet skiby ziemi, rośliny i kwiaty, kamienie Palestyny i Moje zranione ciało oraz cały lud może zaświadczyć, jak wypełniałem wolę Mego Ojca. Czyńcie tak, jak Ja czyniłem. Do samego końca. Nawet do śmierci krzyżowej, jeśli Bóg tak zechce. Pamiętajcie, że Ja tak czyniłem i że nie ma ucznia, który by zasługiwał na miłosierdzie bardziej ode Mnie. A przecież zniósłem największą mękę. A przecież byłem posłuszny także przez nieustanne wyrzeczenia. Wiecie o tym. Zrozumiecie to jeszcze lepiej w przyszłości, kiedy upodobnicie się do Mnie, pijąc łyk z Mojego Kielicha... Myślcie nieustannie: „To przez Swoje posłuszeństwo Ojcu On nas ocalił”. I jeśli chcecie być wybawicielami, czyńcie to, co Ja czyniłem. Będą tacy, którzy poznają nawet krzyż, inni – męczarnie zadane przez tyranów albo udrękę miłości, oddalenia od Nieba, do którego będą dążyć aż do późnej starości, zanim tam wstąpią. Niechże więc wszystko toczy się tak, jak Bóg tego chce. Myślcie o tym, że męka śmierci i męka życia – wówczas gdy chcielibyście umrzeć, żeby iść tam, gdzie Ja jestem – nie różnią się od siebie w oczach Bożych, jeśli są przeżywane z radosnym posłuszeństwem. Są Jego Wolą. Dlatego są święte.

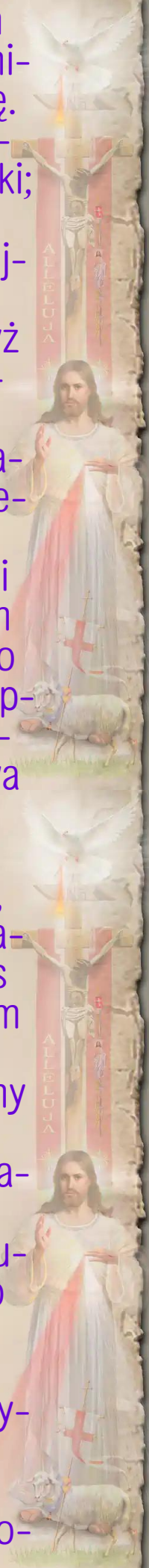


„Daj nam naszego powszedniego chleba”. Dzień po dniu. Z godziny na godzinę. To wyraża wiarę, miłość, posłuszeństwo. To ujawnia pokorę i nadzieję. Prośba do Boga o chleb na jeden dzień i przyjmowanie go takim, jaki jest... Dziś słodki, jutro – gorzki; dużo lub mało, z przyprawą albo z popiołem. Zawsze taki, jaki się należy. Daje go Bóg, który jest Ojcem. Jest więc dobry.

Kiedy indziej powiem wam o innym Chlebie, gdyż zbawienne będzie pragnienie spożywania Go każdego dnia i proszenie Ojca, aby Go ciągle strzegł. Bo biada temu dniowi i temu miejscu, w którym zabraknie Go wskutek ludzkiej decyzji! Teraz dostrzegacie, jak bardzo potężni są ludzie w uczynkach ciemności. Proście Ojca, żeby chronił Swój Chleb i dawał Go wam; żeby dawał Go wam tym więcej, im bardziej ciemności będą usiłowały stłumić Światło i Życie, jak to czyniły w dniu Przygotowania. Następny taki dzień Przygotowania byłby bez zmartwychwstania. Pamiętajcie o tym wszyscy. Chociaż Słowa nie można już zabić, to jednak Jego Nauka może być zabita i u zbyt wielu może zostać stłumiona wolność i chęć miłowania Go. Gdyby tak się stało, skończyłoby się także Życie i Światło dla ludzi. Biada takiemu dniowi! Niech Świątynia będzie dla was przykładem. Przypomnijcie sobie, że powiedziałem o niej: „Jest wielkim Zmarłym”.

„Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom”.

Wszyscy jesteście grzesznikami, bądźcie więc łagodni dla grzeszników. Przypomnijcie sobie Moje słowa: „Dlaczego widzisz źdźbło u brata, a nie usuwasz najpierw belki ze swego oka”? Duch, którego w was wlałem, nakaz, który wam dałem, udziela wam władzy odpuszczania grzechów bliźniego w Imię Boże. Jakże moglibyście jednak to czynić, gdyby Bóg nie przebaczał wam grzechów? Powiem wam o tym innym razem. Teraz mówię: wybaczcie człowiekowi, który was obraża, aby i wam wybaczo-



no i abyście mieli prawo odpuszczania i zatrzymywania grzechów. Kto jest bez grzechu, może to czynić całkowiec sprawiedliwie. Kto nie przebacza i jest w grzechu, ten daje zgorszenie i jest obłudnikiem. Czekają na niego Piekło. Jeśli bowiem będzie jeszcze miłosierdzie dla młodocianych, to wyrok będzie surowy dla opiekunów nieletnich, winnych tego samego grzechu lub większego, gdyż posiadali pełnię Ducha i Jego pomoc.

„Nie wódź nas na pokuszenie, ale nas zbaw od złego”.

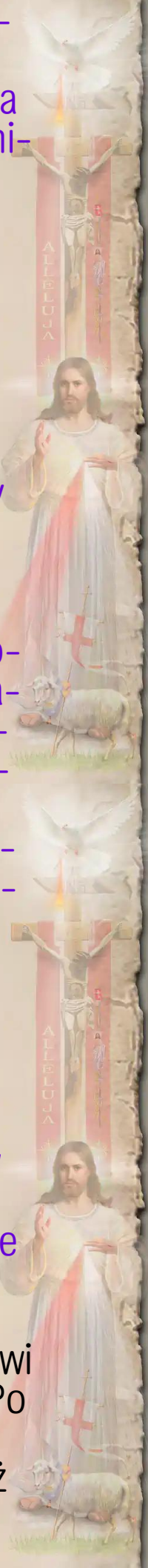
Oto pokora: kamień węgielny doskonałości. Zaprawdę powiadam wam, błogostawcie tych, którzy was upokarzają. Dają wam bowiem to, czego potrzebujecie, żeby zasiąść na waszym niebieskim tronie.

Nie, pokusa nie jest ruiną, jeśli człowiek trwa pokornie przy Ojcu i prosi Go, aby nie pozwolił szatanowi, światu i ciału pokonać go. Korony błogostawionych są przyozdobione klejnotami przezwydzionych pokus. Nie szukajcie pokus, lecz kiedy przyjdą, nie postępujcie nikczemnie. Pokorni, a zatem silni, wołajcie do Mojego i waszego Ojca: „Wybaw nas od złego”, a zwyciężycie zło.

I święćcie naprawdę Imię Boże przez wasze uczynki. Powiedziałem już na początku, że każdy człowiek, widząc was, powinien powiedzieć: „Bóg istnieje, bo oni żyją po bożemu, bo tak doskonałe jest ich postępowanie”. Patrząc na was ma on przyjść do Boga i powiększyć liczbę mieszkańców Królestwa Bożego.

Uklękniście, abym was pobłogosławił i żeby Moje błogostawieństwo otworzyło wasz umysł na rozmyślanie.»

Apostołowie upadają na ziemię. Jezus błogosławi ich i znika, jakby Go wchłonał promień księżyca. Po chwili apostołowie podnoszą głowy. Są zdziwieni, że już nie słyszą głosu Pana. Zauważają, że Go już nie ma... Ponownie padają twarzą ku ziemi w od-



wiecznym lęku Izraelitów, że się zetknęli z Bogiem takim, jaki jest w Niebie.

17. Apostołowie idą na Golgotę. A potem...

[por. J 20, 30-31]

Napisane 14 kwietnia 1947 r. A, 12040-12075

Jerozolimę już pali południowe słońce. Cień rzu-
cany przez archiwoltę daje odpoczynek oczom
oślepionym światłem słonecznym, które pada na
białe mury domów i rozgrzewa ulice. Rozżarzona
biel murów i mrok archiwolt, nadają Jerozolimie
dziwny, biało-czarny obraz. Występowanie naprze-
mian oślepiającego światła i cienia, który przez
kontrast z nim wydaje się mrokiem, męczy, odbiera
bowiem możliwość widzenia bądź to przez nadmiar
światła, bądź też przez nadmierny cień. Idzie się z
półprzymkniętymi oczyma, usiłując przebiec strefy
światła i żaru. Zwalnia się natomiast kroku pod ar-
chiwoltami, gdzie trzeba iść wolniej, bo – z powodu
tego silnego kontrastu między światłem i cieniem –
nie widzi się nawet z otwartymi oczyma.

Tak przechodzą apostołowie przez miasto, które
w południowych godzinach pustoszeje. Pocą się,
ocierają nakryciami głowy twarze i szyje. Dyszą...
Kiedy muszą już opuścić miasto, kończy się dla
nich ulga pod archiwoltami. Droga, przylegająca do
murów i biegnąca z północy na południe – jak
wstęga oślepiającego pyłu rozżarzonego do biało-
ści – sprawia wrażenie dna paleniska. Bije od niej
żar jak z pieca: żar wysuszający płuca. Płynący za
murami potoczek jest wstęgą wody ciekącej mię-
dzy brzegami z kamieni, które wyglądają w słońcu
jak zwapnione czaszki. Apostołowie spieszą do tej
strużki wody i piją. Zanurzają w niej swe okrycia
głowy, a po obmyciu twarzy nakładają je, jeszcze
ociekające, na głowy. Brodzą też po wodzie bosymi
stopami, ale to niewielka ochłoda! Woda jest cie-
pła, jakby ją wylano z kotła stojącego na ogniu. Mów-



wią o tym:

«Jest ciepła i płytka. Czuć ją błotem i brudem. A gdy jest jej tak mało, zachowuje jeszcze woń porannego prania.»

Zamierzają wejść na Golgotę, na spaloną Golgotę, gdzie żar słońca wysuszył odrobinę trawy. Piętnaście dni temu, rosła jeszcze na żółtawej górze, niby rzadki zarost. Teraz znajdują się tam tylko nieliczne, sztywne kępki kolczastych roślin, kłujących i bezlistnych, a tu i tam wznoszą się szkielety łodyg, pożółkłych od pyłu góry. Tak. Można by powiedzieć, że są to wiązki wbitych w grunt, zwapnionych kości. Rośnie tam jedna roślina, której prosta podwójna łodyga, przypominająca palmę, nagle się zgina i przybiera kształt podobny do palety zakończonej pięcioma palcami. Przypomina to rękę szkieletu, która wyciąga się, żeby pochwycić przechodnia i zatrzymać go w tym koszmarnym miejscu.

«Chcecie iść długą drogą czy krótką?» – pyta Jan, jedyny z nich, który już wchodził na tę górę.

«Najkrótszą! Najkrótszą! Zróbmy to szybko! Tu można umrzeć od upału!» – mówią wszyscy, z wyjątkiem Zeloty i Jakuba, syna Alfeusza. – **Chodźmy!»**

Kamienie wybrukowanej drogi palą jak wyciągnięta z ognia blacha.

«Ależ tędy nie można iść naprzód...! Nie można!» – mówią po kilku metrach.

«A jednak Pan szedł w górę aż do tamtego miejsca, gdzie są zarośla tarniny. A już był poraniony i dźwigał Krzyż» – mówi Jan, który płacze, odkąd jest na Kalwarii.

Idą dalej. Wkrótce, dysząc, padają na ziemię wyczerpani. Zmoczone w strumyku nakrycia głowy już wyschły, a ubrania mają mokre od potu.

«Za stromo i zbyt gorąco» – sapie Bartłomiej.

«Tak, zbyt gorąco...» – potwierdza przekrwiony Mateusz.

«Słońce jest wszędzie jednakowe. Ale jeśli mamy się wspinać, to chodźmy tamtą drugą drogą. Jest



dłuższa, ale mniej męcząca. Longin też ją wybrał, żeby Pan mógł nią iść... Widzicie tam w dali ten trochę ciemniejszy kamień? Tam Pan upadł. Wydawało się nam, że umarł. Patrzyliśmy stamtąd, od północy... stamtąd, widzicie? Z tamtego wydrążenia, przed tym zboczem, które pnie się stromo w górę. Już się nie poruszał. O! Krzyk Matki! Słyszę go nadal. Nigdy nie zapomnę tego krzyku! Nie zapomnę ani jednego Jej jęku... Ach! Są takie rzeczy, które nas postarzają w ciągu jednej godziny o wiele lat, są cierpienia wielkie jak świat... Dalej! Chodźcie! Nasz Pan-Męczennik wypoczywał mniej niż wy!» – mówi Jan.

Wstają otumanieni i idą za nim aż do przecięcia wybrukowanej drogi z zygzakowatą ścieżką. To na nią wchodzi. Tak, jest mniej stroma. Ale jakie słońce...! Upał tu jest jeszcze silniejszy, bo skarpa, do której przylega ścieżka, bije płomieniami w wędrowców już spalonych przez słońce.

«Ale po co tu wchodzić o takiej porze?! Nie mogliśmy tu przyjść o świcie, kiedy jest zaledwie tyle światła, żeby widzieć, gdzie stawiamy stopy? Tylko tyle! Jesteśmy za murami i moglibyśmy tu przyjść bez czekania na otwarcie bram» – lamentują i narzekają między sobą.

To ludzie, ciągle i tylko ludzie. Teraz, po tragedii Wielkiego Piątku, są takimi ludźmi, jak przedtem. To była tragedia ich pysznej i tchórzliwej ludzkiej natury, bardziej niż tragedia Chrystusa, zawsze bohaterskiego i zwycięskiego nawet w umieraniu. Upajali się okrzykami 'hosanna' tłumu i cieszyli się, myśląc o świętach i wystawnych ucztach u Łazarza... Głusi, zaślepieni, zamknięci na wszystkie znaki i zapowiedzi bliskiej burzy.

Jakub, syn Alfeusza, i Zelota płaczą w milczeniu. Także Andrzej już się nie uskarża po ostatnich słowach Jana. I teraz Jan opowiada, przywołując wspomnienia. To wspomnianie staje się braterskim upomnieniem, mającym ich zachęcić do powstrzymania się od narzekania:



«O tej właśnie godzinie On tędy się wspinał. A szedł już od dłuższego czasu. O! Można powiedzieć, że od momentu wyjścia z Wieczernika nie miał ani chwili wytchnienia. A było tego dnia bardzo gorąco! Panował upał przed bliską burzą... Paliła Go gorączka. Nike mówi, że kiedy przyłożyła płótno do Jego twarzy, odniosła wrażenie, że dotyka ognia. To tutaj musiał spotkać niewiasty... My byliśmy z drugiej strony i nie widzieliśmy tego spotkania. Ale to by się zgadzało z tym, co mi mówiła Nike i inne niewiasty... Dalej! Chodźmy! Pomyślcie, że przyzwyczajone do lektyk Rzymianki przeszły tę drogę pieszo, prażąc się w słońcu od rana... od tercji, kiedy został skazany. O! One, poganki, wyprzedziły wszystkich... wysłały nawet niewolników, aby zawiadomić osoby nieobecne z różnych przyczyn...»

Idą naprzód... Ta droga to męczarnia z powodu upału. Idąc, zataczają się. Piotr mówi: «Jeśli On nie sprawi cudu, upadniemy z powodu udaru słonecznego.»

«Tak, serce rozrywa mi gardło» – potwierdza Mateusz.

Bartłomiej już nic nie mówi. Idzie jak pijany. Jan ujmuje go za łokieć i podtrzymuje, tak jak pomagał Maryi w tamten okrutny Piątek. Pociesza ich:

«Tam, dokąd przyprowadziłem Matkę, wkrótce będzie trochę cienia. Tam odpoczniemy.»

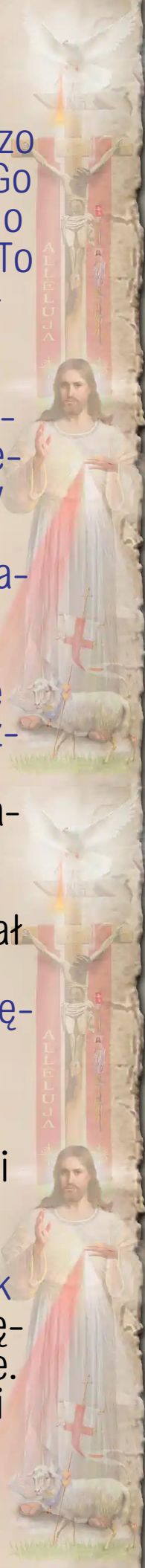
Idą coraz wolniej... Dochodzą właśnie do skały, przy której stała Matka. I Jan mówi o tym. Istotnie, jest trochę cienia, ale powietrze jest nieruchome i palące.

«Gdyby tak była tu przynajmniej łądyga anyżu albo liść mięty, jakieś źdźbło trawy! Wargi mam jak przyłożony do ognia pergamin... A tu nic! Nic!» – jęczy Tomasz. Żyły nabrzmiały mu na szyi i na czole.

«Oddałbym resztę życia za kroplę wody» – mówi Jakub, syn Zebedeusza.

Juda Tadeusz wybucha łkaniem i jęczy:

«Mój biedny Bracie, ileś Ty wycierpiał! Mówił...



mówił – czy pamiętacie? – że umierał z pragnienia! Och! Teraz rozumiem! Nie pojąłem sensu tych słów! Umierał z pragnienia, a nie było nikogo, kto by Mu dał choćby łyk wody, kiedy jeszcze mógł pić! I oprócz tego, że paliło słońce, miał jeszcze gorączkę!...»

«Joanna przyniosła Mu napój...» – mówi Andrzej.

«Wtedy nie mógł już pić! Nie mógł już mówić... Kiedy spotkał Matkę – tam, o dziesięć kroków od nas – umiał już powiedzieć tylko: „Mamo!”. Nie potrafił Jej pocałować, choćby z daleka, chociaż Szymon z Cyreny uwolnił Go od Krzyża. Wargi miał zaskorupione od ran, spalone... O! Widziałem Go dobrze między szeregi legionistów... Bo ja tam nie podszedłem. Wziąłbym od Niego Krzyż, gdyby mi pozwolili podejść do Niego! Jednak bali się o mnie... Obawiali się tłumu, który chciał nas ukamienować... On nie mógł mówić... ani pić... ani pocałować... Już prawie nie mógł patrzeć obolałymi oczyma, zakrytymi strupami krwi, która spływała z czoła!... Jego szata była rozdarta na kolanie... i można było dostrzec kolano, zranione, krwawiące... ręce miał nabrzmiałe i poranione... Miał ranę na podbródku i na policzku... Krzyż spowodował ranę na ramieniu, które już przedtem było rozdarte od biczowania. W pasie miał rany od powrozów... Włosy ociekały krwią z powodu cierniowej korony... Miał...»

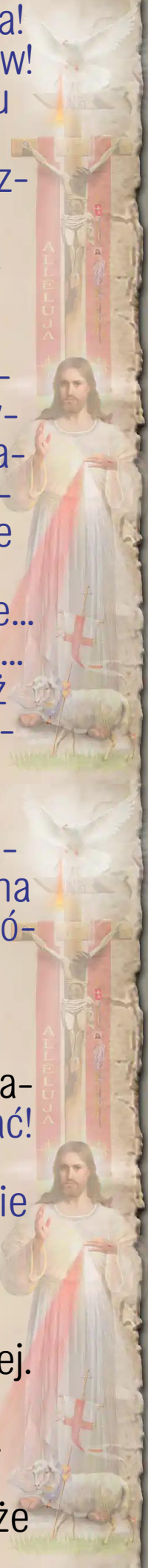
Piotr wygląda, jakby go torturowano. Przerywa Janowi i krzyczy: «Milcz! Milcz! Nie można cię słuchać! Milcz! Proszę cię i rozkazuję ci!»

«Nie można mnie słuchać! Wy nie potraficie mnie słuchać, a ja musiałem patrzeć na Niego, widzieć Jego konwulsje i słuchać Go! A Matka? A cóż dopiero Matka!»

Opuszczają głowy i szlochając posuwają się dalej. Idą... Teraz już nie użalają się nad sobą.

Wszyscy już płaczą nad cierpieniami Chrystusa.

Teraz są na szczycie. Ten pierwszy mały płaski teren to płyta ognia. Światło odbija się tak silnie, że



ziemia zdaje się drgać. To samo zjawisko wywołuje słońce na rozpalonych piaskach pustyni.

«Chodźcie. Wejdziemy od tej strony. Setnik pozwolił nam tu przejść. Mnie także, bo uważano mnie za syna Maryi. Niewiasty były tam. Tu – pastery. Tam – żydzi...» Jan pokazuje miejsca i kończy: «Tłum znajdował się na dole, niżej. Pokrywał stoki aż do doliny, aż do drogi... Był na murach, na tarasach blisko murów... Był wszędzie, jak okiem sięgnąć... Widziałem to, kiedy słońce jakby gasło. Najpierw było takie, jak teraz, i nie mogłem niczego zobaczyć...»

Istotnie, Jerozolima wydaje się jakby jakimś widmem drżącym w dole. Nadmiar światła ukrywa ją przed tymi, którzy chcą ją zobaczyć. Jan mówi:

«Maria, siostra Łazarza, mówiła mi – a nie wiem kiedy i dlaczego tu przyszła – że o innej porze widać stąd czarne zgliszcza spalonych od piorunów domów. Domów największych winowajców... a przynajmniej wielu z nich... O! (Jan liczy kroki i odtwarza wydarzenia) Tutaj stał Longin, a tu – Maryja i ja. Tu był krzyż skruszonego łotra, a tam – tego drugiego. A tu rzucali los o Jego szatę. Tu upadła Matka, kiedy On skończył... A stąd widziałem przebicie Jego Serca (Jan blednie jak umarły), bo Jego Krzyż znajdował się tutaj...»

Kłęka z głową pochyloną ku ziemi, adorując. Twarz ma przy ziemi. Wyraźnie widać, że ktoś kopał w niej wzdłuż cienia poprzecznego ramienia Krzyża i wokół jego pionowej belki. Magdalena musiała się ciężko napracować, by wykopać tyle ziemi, co najmniej na piędź: ziemi bardzo twardej, zmieszanej z kamieniami i gruzem, tworzącej coś w rodzaju spistej skorupy. Wszyscy rzucają się na ziemię i całują proch, zraszając go łzami...

Jan podnosi się pierwszy i w swej bezlitosnej miłości przywołuje wszystkie zdarzenia... Już się nie czuje słońca... Nikt już go nie czuje... Mówi o tym, jak Jezus nie przyjął wina z mirrą; o tym, jak się



rozbierał i opasywał matczyną zastoną; jak ukazał się okrutnie ubiczowany i poraniony; o chwili, gdy położył się na krzyżu i jak krzyknął przy pierwszym gwoździu, ale potem już nie krzyczał, żeby Matka zbytnio nie cierpiała... Mówi o tym, jak rozdarli Mu nadgarstek i wywichnęli ramię, by je dociągnąć do właściwego miejsca; i jak – po przybiciu Go – odwrócono Krzyż, aby zagiąć wystające gwoździe. Jego ciężar spoczywał wtedy na Męczenniku i słychać było Jego dyszenie. Potem odwrócono Krzyż i wleczono go do otworu, do którego wpadł, i w nim go umocowano... Jan opowiada, jak opadające Ciało rozdzierało ręce, a przesuwająca się Korona raniła głowę. Mówi o słowach skierowanych do Ojca Niebieskiego; o słowach, którymi prosił o przebaczenie dla krzyżujących Go; o słowach, którymi przebaczył skruszonemu łotrowi; o wypowiedzianych do Matki i do Jana. Mówi o przybyciu Józefa i Nikodema, które było jawnym i odważnym wyzwaniem dla całego świata... o odwadze Marii z Magdali... o krzyku trwogi do Ojca, który Go opuścił... o pragnieniu... o occie z żółcią... o końcowej agonii... o ledwie słyszalnym wezwaniu Mamy... o Jej słowach wypowiedzianych z duszą nieomal na progu śmierci z powodu męki... męki... o Jej rezygnacji i oddaniu się Bogu... o straszliwej ostatniej konwulsji Pana... o Jego okrzyku, który wstrząsnął światem... o okrzyku Maryi, gdy ujrzała, że skończył...

«Milcz! Milcz! Milcz!» – krzyczy Piotr, jakby go przebijano włócznią. Inni też proszą: «Nie mów już! Zamilknij!»

«Nie mam już nic więcej do powiedzenia. Ofiara się dokonała. Pogrzeb... Męka nasza i Jego... Nic jednak nie ma takiej wartości, jak ból Matki. Nasza udreka!... Czy może zasługuje na współczucie? Oddajmy ją Jemu, zamiast prosić o litość dla siebie. My wciąż zbytnio unikaliśmy cierpienia, trudu, opuszczenia. To wszystko zostawiliśmy Jemu, Jemu samemu. Byliśmy naprawdę niegodnymi uczniami.



Kochaliśmy Go z powodu radości, że nas kocha, i z powodu pychy, że będziemy wielkimi w Jego Królestwie. Jednak nie umieliśmy kochać Go w cierpieniu... Teraz także nie umiemy... Tutaj. Tu powinniśmy przysiąc – bo tu jest ołtarz wzniesiony między Niebem i ziemią – że już tak nigdy nie będzie. Teraz dla Niego – radość, a dla nas – krzyż... Przysięgnijmy! Tylko w ten sposób zyskamy pokój dla naszych dusz. Tu umarł Jezus z Nazaretu, Mesjasz, Pan, ażeby być Zbawicielem i Odkupicielem. Niechaj umrze tu ten człowiek, którym jesteśmy, i niech powstanie prawdziwy uczeń. Wstańcie! Przysięgnijmy na Święte Imię Jezusa Chrystusa, że przyjmujemy Jego Naukę, a nawet śmierć dla odkupienia świata.»

Jan wygląda jak serafin. Kiedy gestykulował, z głowy spadło mu okrycie. Jasne włosy błyszczą w słońcu. Wspiął się na jakiś leżący z boku gruz – być może są to podpory z krzyży łotrów – i mimowolnie rozwarł ramiona, przyjmując postawę tak częstą u Jezusa nauczającego, a przede wszystkim – u ukrzyżowanego. Pozostali apostołowie patrzą na niego, tak pięknego, tak pełnego zapału, tak młodzieńczego – bo najmłodszego ze wszystkich – a tak dojrzałego duchowo. Kalwaria sprawiła, że dojrzał duchowo... Patrzą na niego i wołają: «Przysięgamy!»

«Pomódlmy się więc, żeby Ojciec umocnił naszą przysięgę: „Ojcze nasz, któryś jest w Niebie...”»

W miarę jak się modlą, chór jedenastu głosów nabiera coraz większej mocy. Piotr bije się w piersi przy słowach: „odpuść nam nasze winy”, i wszyscy klękają przy wypowiedaniu ostatniej prośby: „Wybaw nas od zła”. Zostają w takiej postawie, z głowami pochylonymi do ziemi, rozmyślając...

Jezus jest wśród nich. Nie widziałam, kiedy i jak się zjawił. Wydaje się, że przyszedł od niedostępnej strony góry. Jaśnieje miłością w silnym świetle południa. Mówi:

«Kto trwa we Mnie, nie dozna szkody ze strony



Złego. Zaprawdę powiadam wam, że ci, którzy będą zjednoczeni ze Mną w służbie Najwyższemu Stwórcy – który pragnie zbawienia każdego człowieka – będą mogli wypędzać demony, unieszkodliwiać gady i trucizny, przechodzić pośród dzikich zwierząt i płomieni. Nie doznają szkody tak długo, jak długo Bóg zechce, żeby pozostali na ziemi i służyli Mu.»

«Kiedy przyszedłeś, Panie?» – pytają, pochylając głowy i pozostając na kolanach.

«Wasza przysięga Mnie wezwała... A teraz... teraz kiedy stopy Moich apostołów przeszły po tych bryłach ziemi, zejdźcie szybko do miasta, do Wieczernika. Wieczorem odejdą niewiasty galilejskie wraz z Moją Matką. Ty i Jan pójdziecie z nimi. Spotkamy się wszyscy razem w Galilei, na Taborze» – mówi do Zeloty i Jana.

«Kiedy, Panie?»

«Jan będzie wiedział i powie wam» – odpowiada Jezus.

«Opuszczasz nas, Panie? Nie pobłogosławisz nas? Tak bardzo potrzebujemy Twego błogosławieństwa!»

«Udzielę wam go tu i w Wieczerniku. Pochylcie głowy!»

Błogosławi ich. Blask słońca ogarnia Go jak w czasie Przemienienia, ale tu Go zakrywa. Nie ma już Jezusa. Podnoszą głowy. Nie ma już nikogo... tylko słońce i spalona ziemia...

«Wstańmy i chodźmy. Odszedł!» – mówią ze smutkiem.

«Jego przebywanie wśród nas jest coraz krótsze!»

«Dziś jednak wydawał się bardziej radosny niż wczoraj, nie wydaje ci się, bracie?» – pyta Tadeusz Jakuba, syna Alfeusza.

«Nasza przysięga Go uszczęśliwiła. Bądź błogosławiony, Janie, za to, że nam ją kazałeś złożyć!» – mówi Piotr, obejmując Jana.

«Miałem nadzieję, że powie nam coś o Swojej



Męce! Dlaczego kazał nam tu przyjść, skoro potem nic nie powiedział?» – odzywa się Tomasz.

«Zapytamy Go o to dziś wieczorem» – odpowiada Andrzej.

«Tak. Ale teraz ruszajmy. Droga jest długa, a chcielibyśmy pobyc trochę z Maryją, zanim odejdziesz» – mówi Jakub, syn Alfeusza.

«Druga kończąca się radość!..» – wzdycha Tadeusz.

«Zostaniemy sierotami. Jak to zniesiemy?»

Zwracają się do Jana i do Zeloty, mówiąc z odrobiną zazdrości w głosie: «Wy przynajmniej idziecie z Matką! I zawsze z Nią będziecie.»

Jan czyni gest, jakby chciał powiedzieć: „Tak to jest”. Jednak apostołowie, bez złośliwej zazdrości, mówią zaraz:

«Jednak to słuszne, bo ty byłeś z Nią tutaj. Ty zaś z powodu posłuszeństwa zrezygnowałeś z przybycia tu... A my...»

Zaczynają schodzić. Po zejściu na drugi niższy plac widzą niewiastę, która idzie w górę, w słońcu, bardziej stromą drogą. Patrzy na nich bez słowa i odważnie kieruje się w stronę wyższego placu.

«Już ktoś tu przychodzi! Nie sama Maria tu bywa. Co robi ta niewiasta? Płacze i szuka czegoś na ziemi. Może zgubiła tu coś tamtego dnia?» – zastanawiają się.

To możliwe. Nie widzą jednak, kim jest niewiasta, gdyż twarz ma całkowicie zasłoniętą. Tomasz pyta swym silnym głosem: «Niewiasto, co zgubiłaś?»

«Nic. Szukam miejsca, w którym był Krzyż Pana. Mam umierającego brata, a dobrego Nauczyciela już nie ma na ziemi... – płacze pod swym welonem. – Ludzie Go wygnali!...»

«Zmartwychwstał, niewiasto. Jest na zawsze.»

«Wiem, że istnieje na zawsze, bo jest Bogiem. Bóg nie ginie. Ale nie ma Go wśród nas. Świat Go nie chciał i On odszedł. Świat się Go zaparł, a nawet Jego uczniowie Go porzucili, jakby był złoczyńcą, i



On opuścił świat. Chcę znaleźć odrobinę Jego Krwi. Wierzę, że Jego Krew uzdrowi mego brata... bardziej niż nałożenie rąk Jego uczniów. Nie wierzę, że mogą czynić cuda po takiej niewierności.»

«Pan był tu przed chwilą, niewiasto. Zmartwychwstał z Duszą i Ciałem i jest jeszcze wśród nas. Woń Jego błogostawieństwa jeszcze na nas spoczywa. Popatrz. Tu przed chwilą stały jego stopy» – mówi Jan.

«Nie. Ja szukam kropli Jego Krwi. Mnie tu nie było i nie znam tego miejsca...» Rozgląda się po ziemi, wciąż pochylona.

Jan mówi: «W tym miejscu stał Jego Krzyż. Byłem tu.»

«Byłeś? Jako przyjaciel czy jako krzyżujący? Mówią, że tylko jeden z Jego umiłowanych uczniów był pod Krzyżem... i kilka wiernych uczennic było z Nim tu, blisko. Nie chciałabym rozmawiać z kimś, kto Go ukrzyżował.»

«Nie jestem takim człowiekiem, niewiasto. Spójrz, tu był Krzyż, a ziemia jest jeszcze czerwona od Krwi, choć ją tu wykopano. Było tyle Krwi, że wsiąkła głęboko. Masz i bądź nagrodzona za swą wiarę.»

Jan z otworu, w którym stał Krzyż, wybiera palcami garść czerwonej ziemi. Niewiasta wkłada ją do kawałka płótna. Dziękuje i szybko odchodzi, unosząc swój skarb.

«Dobrze zrobiłeś, że nie wyjawiałeś, kim jesteśmy...»

Inni zaś pytają: «Dlaczego nie powiedziałaś, kim jesteś?»

Jak zawsze ludzkie myśli są sprzeczne.

Jan patrzy na nich i nie odpowiada. Schodzi pierwszy stromą brukowaną drogą. Łatwiej jest zejść niż wejść, lecz słońce jeszcze bardzo pali, dlatego – kiedy są już u stóp Golgoty – umierają z pragnienia. Przy strumyku są owce i pasterze, którzy je wypędzili zapewne z pobliskiej zagrody, żeby się przed wieczorem wypastry. Woda jest mętna, nie



nadaje się do picia. Odczuwają tak wielkie pragnienie, że Bartłomiej zwraca się do jednego z pasterzy:

«Masz łyk wody w manierce?»

Mężczyzna spogląda na nich surowo. Milczy.

«Więc może trochę mleka? Sutki owiec są nabrzmiąte. Zapłacimy. Wprawdzie wolelibyśmy chłodny napój, ale wystarczy nam się napić.»

«Nie mam wody ani mleka dla tych, którzy opuścili swego Nauczyciela. Rozpoznaję was. Wiecie? Wiedziałem was i słyszałem pewnego dnia w Betsur. Ciebie, właśnie ciebie, który teraz prosisz... Nie wiedziałem was jednak, gdy spotkałem niosących Zabitego. Był tylko on. Ci, którzy byli na górze, mówili mi, że dla Niego nie było wody. Więc i dla was nie ma wody.»

Gwiżdże na psa, gromadzi owce i idzie w kierunku północnym, gdzie zaczynają się wzgórza porośnięte drzewami oliwnymi i kępami trawy. Przygnębieni apostołowie przechodzą przez most i wchodzi do miasta. Idą tuż pod murami, nieco pochyleni, z nasuniętymi na oczy nakryciami głowy. Teraz bowiem, po wielkim upale pierwszych popołudniowych godzin, ulice już się ożywiają.

Muszą przejść przez całe miasto, żeby dojść do domu, w którym znajduje się Wieczernik. Zbyt wielu ludzi zna apostołów, żeby ich przejście mogło się odbyć bez incydentów.

Szybko dosięga ich wybuch szyderczego śmiechu. Jakiś uczyony w Piśmie (łudziłam się, że ich już więcej nie zobaczę i byłam z tego powodu szczęśliwa) woła do ludzi, licznych przy rozstaju dróg, gdzie słysząc szmer wód źródła:

«Oto oni! Spójrzcie! Oto resztki armii wielkiego króla! Tchórzliwi bohaterowie! Uczniowie zwodziciela! Godni tylko wzgardy i wyśmiania, i współczucia, jakim się darzy szalonych!»

To początek huraganu szyderstw. Niektórzy krzyczą:



«Gdzie byliście, kiedy On cierpiał?»

A inni: «Teraz przekonaliście się, że to był fałszywy prorok?»

Jeszcze inni: «Na próżno Go wykradliście i ukryli! Jego myśl zgasła. Nazarejczyk umarł! Galilejczyk poraził piorun Jahwe, a was – razem z Nim!»

Ktoś inny mówi z fałszywym współczuciem: «Zostawcie ich. Spostrzegli i żałują, co prawda za późno, lecz zdążyli jeszcze uciec we właściwym momencie!»

Inni przemawiają do małego tłumu, złożonego przeważnie z niewiast skłonnych wziąć apostołów w obronę:

«Niech was, powątpiewających jeszcze w naszą sprawiedliwość, oświeci postępowanie najwierniejszych stronników Nazarejczyka. Gdyby On był Bogiem, umocniłby ich. Gdyby oni uznali w Nim prawdziwego Mesjasza, nie uciekliby, bo wierzyliby, że ludzka moc nie może zwyciężyć Chrystusa. Ale On umarł na oczach ludu. I na próżno zabrali zwłoki, napadając najpierw na śpiące strażę. Zapytajcie strażników, czy nie tak było. On umarł, a Jego ludzie rozproszyli się. Wielki w oczach Wszehmocnego jest ten, który uwalnia świętą ziemię Jerozolimy z Jego ostatnich śladów.

Przekleństwo na zwolenników Nazarejczyka! Kamienie do rąk, o święty ludu! I niechaj kamienują tych tu, poza murami!»

To przerasta mało jeszcze utwierdzoną odwagę apostołów! Nie chcąc pobudzać oskarżycieli do rozruchów nierozważnymi wyzwiskami, oddalili się nieco od murów. Teraz strach jeszcze bardziej bierze górę nad rozwagą i ratują się ucieczką w kierunku bramy. Jakub, syn Alfeusza, oraz Jakub, syn Zebedeusza, a także Jan, Piotr i Zelota są najspokojniejsi i opanowani. Idą za towarzyszami, nie biegną. Nim dochodzą do bramy, dosięga ich kilka kamieni, a przede wszystkim spada na nich wiele nieczystości.



Schodzący z posterunku strażnicy uniemożliwiają pościg poza obrębem murów. Apostołowie biegną jednak i biegną, chroniąc się w sadzie jabłoniowym Józefa – tam, gdzie znajduje się Grób.

Miejsce jest spokojne i ciche, pod drzewami jest łagodnie światło. W ostatnich dniach drzewa wypuściły rzadkie jeszcze liście szmaragdowego koloru, formując przyjemną zastłonę, która otacza potężne pnie. Apostołowie rzucają się na ziemię, żeby uspokoić gwałtowne bicie serc. W głębi sadu ogrodnik wraz z jakimś chłopcem okopuje motyką jarzyny. Nie zauważa obecności apostołów, którzy ukryli się za żywopłotem. Spojrzawszy w niebo mówi głośno: «**Idź, Józefie, przyprowadź ośła i zaprzęgnij go do wózka.**»

Sam zaś idzie ku apostołom, gdyż znajduje się tu prymitywna studnia, ukryta w ciemnych zaroślach i zaciemiona.

«**Co tu robicie? Kim jesteście? Czego szukacie w ogrodzie Józefa z Arymatei? A ty, głupcze, dlaczego zostawiłeś otwartą kratę, skoro Józef każe ją zamknąć, odkąd ją założył? Nie wiesz, że on nie chce wpuszczać nikogo tutaj, gdzie Pan został położony?»**

Muszę powiedzieć, że przeżywając smutek uczestniczenia w złożeniu Jezusa do Grobu czy też ogarnięta radością z powodu Jego zmartwychwstania nigdy nie zauważyłam, czy ogród – poza zielonym parkanem krzewów i roślin – miał jakąś bramę czy nie. Myślę jednak, że z pewnością założono ją niedawno, bo jest całkiem nowa i podtrzymują ją dwa kwadratowe pomalowane pale, bez żadnego znaku starości.

Józef, podobnie jak Łazarz, zamknął miejsca uświęcone przez Jezusa. Jan wstaje – równocześnie z Zelotą i Jakubem, synem Alfeusza – i mówi bez lęku:

«**Jesteśmy apostołami Pana: ja jestem Jan, ten tu to Szymon, przyjaciel Józefa, a tamten – to Jakub,**



brat Pana. Pan wezwał nas na Golgotę i poszliśmy. Dał nam rozkaz, żebyśmy poszli do domu, w którym przebywa Matka, i tłum nas ścigał. Weszliśmy tu, żeby poczekać do wieczora...»

«Czyżbyś był ranny? I ty także! I ty! Chodźcie, opatrzę was. Chce się wam pić? Jesteście zdyszani. Chłopcze, zaczerpnij wody, szybko! Pierwsza woda jest czysta, ale następną naczynia mącą i czynią błotnistą. Daj im pić, a potem oczyść rany liśćmi tej świeżej sałaty i zalej oliwą, którą nawilżamy szczepionki. Tu nie mogę wam dać nic więcej. Nie mam tu domu. Ale jeśli poczekacie, zabiorę was ze sobą.»

«Nie, nie. Musimy iść na spotkanie z Panem. Niech ci Bóg wynagrodzi.»

Piją i pozwalają się opatrzeć. Wszyscy mają rany na głowach. Żydzi dobrze celują!

«Wyjdź na drogę i rozejrzyj się dyskretnie, czy nie ma jakiegoś szpiega» – rozkazuje ogrodnik chłopcu.

«Nie ma nikogo, ojcze. Droga jest pusta» – mówi wracając chłopiec.

«Idź spojrzeć za bramę i szybko wracaj.»

Zrywa łodygi anyżu, daje je apostołom, usprawiedliwiając się, że ma tylko jarzyny, sałatę i trochę anyżu, bo jabłonie dopiero co przekwitły.

Chłopiec wraca.

«Nie ma nikogo, ojcze. Droga za bramą jest pusta.»

«Chodźmy więc. Zaprzęgnij ośła do wózka i wrzuć ściętą trawę. Będziemy wyglądać jak wracający z pola. Chodźcie ze mną. Droga będzie dłuższa... ale to lepsze niż kamienowanie.»

«Ale musimy iść do miasta...»

«Tak, jednak wejdziemy od innej strony, ciemnymi uliczkami. Chodźcie bez obawy.»

Wielkim kluczem zamyka dość dużą bramę. Każe wsiąść na wóz najstarszym, innym daje do rąk motyki i grabie. Tomasza obarcza wiązką chrustu, a



Jana – pękiem ziół i spokojnie rusza wzdłuż murów, ku południowi.

«A twój dom?... Tu nie ma zabudowań.»

«Dom jest tam, po drugiej stronie. Nie ucieknie. Małżonka poczeka. Najpierw oddam przysługę sługom Pana...» Patrzy na nich... «Cóż! Wszyscy popełniają błędy! Ja też się bałem! I wszyscy jesteśmy nienawidzeni z powodu Jego Imienia, nawet Józef. Ale cóż z tego? Bóg jest z nami. Ludzie!... Nienawidzą i kochają. Kochają i nienawidzą. A zresztą! O tym, co dziś czynią, zapominają jutro. Tak... Gdyby nie było tych hien! To oni podburzają lud. Są wściekli, że On zmartwychwstał. O! Gdyby zechciał ukazać się na szczycie Świątyni, żeby przekonać lud, że zmartwychwstał!... Dlaczego tego nie czyni? Ja wierzę, ale nie wszyscy potrafią uwierzyć. A oni płacą wiele tym, którzy mówią ludowi, że to wy Go wykradliście, już rozkładającego się, i że Go pochowaliście albo spalili w jednej z grot w Dolinie Jozafata.»

Znajdują się teraz na południu miasta, w Dolinie Hinnon.

«Tu jest Brama Syjonu. Traficie stąd do domu? To o krok stąd.»

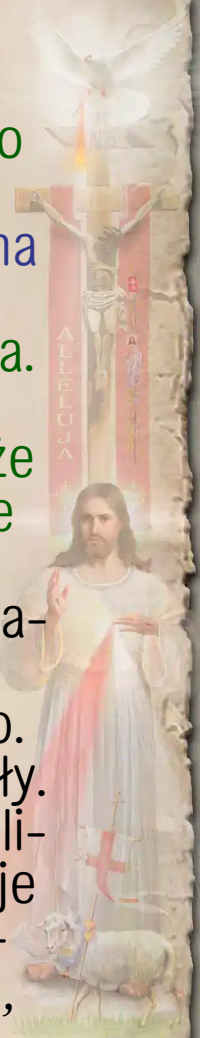
«Wiemy. Niech Bóg będzie z tobą przez wzgląd na twą dobroć!»

«Dla mnie jesteście zawsze świętymi Nauczyciela. Jesteście ludźmi i ja jestem człowiekiem.

Tylko On jest Kimś więcej niż Człowiekiem i może się nie bać. Ja rozumiem i współczuję. I mówię, że dziś słabi, jutro będziecie silni. Pokój wam!»

Uwalnia ich od narzędzi rolniczych i trawy. Zawraca. Oni zaś, szybcy jak zające, przemykają się do domu Wieczernika przez uliczki otaczające miasto.

Przeciwności tego dnia jeszcze się nie skończyły. Spotykają grupę legionistów podążających do pobliskiej tawerny. Jeden zauważa apostołów i pokazuje ich innym. Wszyscy się śmieją. Kiedy biedni, udęczeni apostołowie są zmuszeni przejść obok nich,



jeden z żołnierzy, oparty o drzwi tawerny, zaczyna ostro przemawiać:

«Ej! Kalwaria was nie ukamienowała, a ludzie was bili! Na Jowisza! Myślałem, że jesteście odważniejsi! Nie boicie się niczego, bo mieliście odwagę wejść tam, na górę. Kamienie tej góry nie wyrzucały wam tchórzostwa? Ośmieliliście się tam wejść? Zawsze widywałem winowajców udających się do miejsc, które przypominały im winy. Nemezis ich ściga. Może to ona was tam dziś zawlokła, żebyście zdrżeli z przerażenia, bo wówczas nie drżeliście ze współczucia...»

Jakaś niewiasta, może właścicielka gospody, podchodzi do drzwi i śmieje się. Ma budzącą strach, złą twarz. Krzyczy głośno:

«Niewiasty hebrajskie! Patrzcie, kogo wydają wasze wnętrzości! Tchórzliwych krzywoprzysięzców, którzy wychodzą z nor, gdy niebezpieczeństwo minęło. Łona rzymskie rodzą samych bohaterów. Przyjdźcie i wy napić się na cześć wielkości Rzymu. Wyborne wino i ładne dziewczęta...» – zachęca i wycofuje się do swej ciemnej nory. Za nią podążają żołnierze.

Jakaś niewiasta hebrajska patrzy i odczuwa litość. To niewiasta z amforą, stojąca na drodze, na której już słychać szmer źródła nie opodal domu Wiercznika. Jest w podeszłym wieku. Mówi do towarzyszek: «Pobłądzili... ale cały naród zbłądził.»

Podchodzi do apostołów i pozdrawia ich:

«Pokój wam. My nie zapominamy... Powiedzcie tylko, czy Nauczyciel naprawdę zmartwychwstał?»

«Zmartwychwstał. Przysięgamy.»

«Więc się nie lękajcie. On jest Bogiem, a Bóg zwycięży. Pokój wam, bracia. Powiedzcie Panu, żeby przebaczył temu ludowi.»

«A wy módlcie się, aby lud nam przebaczył i zapomniął o zgorzeniu, jakie mu daliśmy. Niewiasty, ja, Szymon Piotr, proszę was o przebaczenie.»

Piotr płacze...



«Mężu, jesteśmy matkami, siostrami i małżonkami. Twój grzech jest grzechem naszych synów, braci i małżonków. Niech Pan będzie wobec wszystkich litościwy.»

Litościwe niewiasty towarzyszą im do domu i same kołaczą do zaryglowanych drzwi. Otwiera je... Jezus... wypełniający mroczną sień blaskiem Swej uwielbionej Postaci. Mówi: «**Pokój wam za waszą litość.**»

Niewiasty stoją skamieniałe ze zdumienia. Stoją tak, aż apostołowie z Panem wchodzą i zamykają za sobą drzwi. Wówczas przytomnieją.

«Widziałaś Go? To był On. Piękny! Piękniejszy niż przedtem. I żyjący! To nie była zjawa! To prawdziwy Człowiek. Głos! Uśmiech! Poruszał rękoma. Widziałaś, jakie czerwone były Jego Rany?»

«Nie. Patrzyłam na Jego pierś, która oddychała tak, jak u żyjącego. O! Niech nam nikt nie mówi, że to nieprawda! Chodźmy! Chodźmy opowiedzieć to w domach!»

«Nie. Zapukajmy, żeby Go jeszcze raz zobaczyć. Co na to powiecie? To jest Syn Boży, Zmartwychwstały.»

«To już wiele, że ukazał się nam, ubogim niewiastom! Jest z Matką, z uczennicami i z apostołami.»

«Nie.»

«Tak...»

Roztropniejsze zwyciężają. Gromadka oddala się. Jezus tymczasem wchodzi z apostołami do Wieczernika. Obserwuje ich. Uśmiecha się.

Apostołowie przed wejściem do domu zdjęli nakrycia głowy, służące za opatrunki na rany. Teraz włożyli je tak, jak należy. Sińce są więc niewidoczne. Siadają, zmęczeni i milczący, raczej zmartwieni niż znużeni.

«**Spóźniliście się**» – mówi Jezus łagodnie.

Milczenie.

«**Nic Mi nie powiecie? Odezwijcie się! Jestem zawsze Jezusem. Już was opuściła dzisiejsza śmia-**



łość?»

«O, Nauczycielu! Panie! – wybuchają Piotr, padając na kolana u stóp Jezusa. – Śmiałość nas nie opuściła, ale jesteśmy zdruzgotani poznaniem, jak wielką krzywdę wyrządziliśmy Twojej wierze. To nas przygniotło!»

«Umiera pycha, rodzi się pokora. Przychodzi poznanie, rośnie miłość. Nie lękajcie się. Teraz staje sięcie się apostołami. Tego pragnąłem.»

«Ale już nie będziemy mogli niczego zdziałać! Lud ma rację, szydząc z nas! Zniszczyliśmy Twoje dzieło, Twój Kościół!»

Wszyscy są udręczeni. Krzyczą, gestykują... Jezus jest spokojny i pełen dostojeństwa. Mówi, popierając słowa gestem:

«Pokój! Pokój! Nawet piekło nie zniszczy Mojego Kościoła. Gmach nie zawali się, gdy poruszy się jeden kamień, który nie jest jeszcze dobrze umocniony. Pokój! Pokój! Będziecie działać. I będziecie dobrze pracować, gdyż teraz pokornie uznajecie siebie za takich, jakimi jesteście. Teraz posiadacie wielką mądrość. Wiecie bowiem, że każdy czyn ciągnie za sobą bardzo daleko sięgające następstwa, czasami nie do zatarcia. Wiecie też, że ten, kto jest wysoko, ma obowiązek być doskonałym. Przypomnijcie sobie to, co mówiłem wam o świetle. Ma ono być umieszczone wysoko, na widocznym miejscu, a ponieważ wszyscy je widzą, powinno mieć czysty płomień. Widzicie, Moi synowie? To, co przechodzi niezauważone lub da się usprawiedliwić – gdy czyni to zwykły wierny – jest dostrzegane i podlega surowemu osądowi ludu, kiedy czyni to kapłan. Jednak wasza przyszłość wymaże waszą przeszłość. Nie mówiłem do was na Golgocie, ale pozwoliłem mówić światu. Umocnię was. No, nie płaczcie. Posilcie się teraz i pozwólcie Mi was uzdrowić.»

Jezus dotyka lekko dłonią poranioną głowę. Potem mówi:



«Jednak dobrze będzie, jeśli się stąd oddalicie. Dlatego powiedziałem wam: „Idźcie modlić się na Tabor...” Będziecie mogli zostać tam, w pobliskich wsiach, i – czekając na Mnie – wychodzić na górę każdego dnia o świcie.»

«Panie, świat nie wierzy, że zmartwychwstałeś» – mówi cicho Tadeusz.

«Ja przekonam świat. Pomogę wam zwyciężyć świat. Bądźcie Mi wierni. Nie wymagam niczego więcej. Błogosławcie tych, którzy was upokarzają, bo was uświęcają.»

Jezus łamie chleb na części, ofiarowuje i rozdaje:
«Oto Mój pokarm na drogę dla odchodzących. Przygotowałem pożywienie dla Moich pielgrzymów. Czyńcie to i wy w przyszłości dla tych, którzy będą ruszać w drogę. Bądźcie ojcowscy dla wszystkich wiernych. Wszystko, co Ja czynię lub co każę wam czynić, wy także czyńcie. Chodźcie też na Kalwarię w przyszłości, rozmyślając i nakłaniając do rozmyślenia nad tą bolesną drogą. Rozważajcie! Rozważajcie Moją Mękę. To bowiem przez nią, a nie przez obecną chwałę, ocaliłem was. Jest tu Łazarz z siostrami. Przyszli pożegnać Matkę. Idźcie i wy, bo Moja Matka niebawem wyrusza wozem Łazarza. Pokój wam.»

Jezus wstaje i szybko wychodzi.

«Panie! Panie!» – woła Andrzej.

«Czego chcesz, bracie?» – pyta Piotr.

«Chciałem zapytać Go o wiele rzeczy, powiedzieć o tych, którzy proszą o uzdrowienie... Nie wiem!... Kiedy jest między nami, nie umiemy nic powiedzieć!»

Wybiega na zewnątrz, żeby odnaleźć Pana.

«To prawda! Jesteśmy jak głupcy!» – potwierdzają wszyscy.

«A przecież On jest dla nas taki dobry. Nazwał nas „synami” z taką słodyczą, że serce rozpułyło się we mnie!» – woła Jakub, syn Alfeusza.

«Ale teraz jest Bogiem! Drzę cały, kiedy On jest



blisko mnie, jak gdybym był przy Świętym Świętych»
– mówi Tadeusz.

Wraca Andrzej: «Nie ma Go już. Przestrzeń, czas i mury są Mu poddane.»

«On jest Bogiem! On jest Bogiem!» – mówią wszyscy, trwając w całkowitym uwielbieniu...

18. Jezus w różnych miejscach potwierdza swe zmartwychwstanie u tych, którzy w niego wierzą.

[por. J 20, 30-31]

Napisane 16 i 17 kwietnia 1947 r. A, 12075-12151

1. Matka Annalii.

Eliza, matka Annalii, płacze rozpaczliwie w swym domu, zamknięta w pokoiku, w którym znajduje się niewielkie łóżko bez przykrycia, być może należące do Annalii. Głowę opiera na ramionach opuszczonych na postanie w taki sposób, jakby pragnęły wszystko objąć uściskiem. Ciało opada na kolana w postawie niemocy. Żywy jest tylko jej płacz.

Przez otwarte okno wpada niewiele światła. Właśnie wstał dzień. Kiedy jednak wchodzi Jezus, światło staje się żywsze. Mówię: wchodzi, żeby wyrazić, że pojawia się w pokoju, w którym Go przedtem nie było. I tak będę zawsze mówić, żeby opisać Jego zjawienie się w zamkniętym pomieszczeniu, nie potwarzając, że się ukazuje w wielkiej jasności, przypominającej Przemienienie. Pozwalam sobie na następujące porównanie: wyłania się z białego ognia, który zdaje się roztopiać mury i drzwi, żeby Jezus mógł wejść ze stałym uwielbionym Ciałem, prawdziwym, oddychającym, silnym. To płomień, blask, który Go otacza i ukrywa, kiedy potem odchodzi. Przyjmuje przepiękny wygląd Zmartwychwstałego, ale Człowieka, prawdziwego Człowieka, którego piękno stokrotnie przewyższa to sprzed Męki. To jest On, ale Uwielbiony, Król.

«Dlaczego płaczesz, Elizo?»

Dziwię się, że niewiasta nie rozpoznaje tego nie-



powtarzalnego głosu. Może to ból ją otępia.

Odpowiada, jakby mówiła do krewnego, który może jest przy niej od śmierci Annalii:

«Słyszałeś wczoraj wieczór tych ludzi? On był takim. Moc magiczna, ale nie Boska... A ja pogodziłam się ze śmiercią mojej córki, bo myślałam, że była kochana przez Boga i że trwa teraz w pokoju... On mi to powiedział!...» – płacze jeszcze żałośniej.

«Ale wielu widziało Go zmartwychwstałego. Tylko Bóg może sam siebie wskrzesić» – mówi do niej dalej Jezus.

«Ja też im to wczoraj powiedziałam. Słyszałeś to. Przeczytałam ich słowom. Bo ich słowa zabijały moją nadzieję, mój pokój. Ale oni – słyszałeś? – powiedzieli: „Wszystko to jest komedią odegraną przez Jego zwolenników, żeby się nie przyznać do szaleństwa! On umarł, naprawdę umarł. Gnijącego skradli i zniszczyli, mówiąc, że zmartwychwstał.” Tak mówili... że dlatego Wszechmocny zesał drugie trzęsienie ziemi, żeby dać im odczuć gniew za ich bluźniercze kłamstwa. O! Nie ma już dla mnie pocieszenia!»

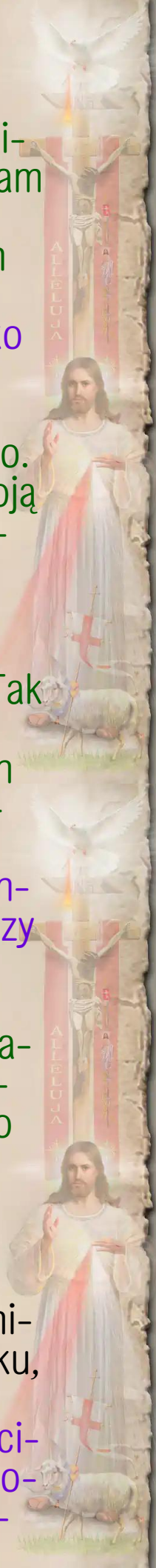
«A gdybyś zobaczyła na własne oczy zmartwychwstałego Pana i dotknęła Go własnymi rękoma, czy uwierzyłabyś?»

«Nie jestem tego godna... ale z pewnością bym uwierzyła! Wystarczyłoby mi Go ujrzeć. Nie śmiała-bym dotknąć Jego Ciała, gdyż byłoby Boskim Cia-łem, a niewiasta nie może się zbliżyć do Świętego Świętych.»

«Podnieś głowę, Elizo, i popatrz, kto jest przed tobą!»

Niewiasta podnosi posiwiałą głowę. Twarz ma zmienioną od płaczu. Widzi... Osuwa się jeszcze niżej na pięty, przeciera oczy, otwiera usta do krzyku, ale zdumienie ściska jej gardło.

«To Ja. Pan. Dotknij Mojej ręki, ucałuj ją. Poświęci-łaś Mi córkę. Zastługujesz na to. Odnajdź na tej dło-ni duchowy pocałunek twego dziecka. Jest w Nie-



bie. Szczęśliwa. Powiesz o tym uczniom, a także o tym dniu.»

Niewiasta jest tak zachwycona, że nie śmie wykonać żadnego gestu. Jezus więc sam dotyka jej warg końcami palców.

«O! Naprawdę zmartwychwstałeś!!! Jestem szczęśliwa, szczęśliwa! Błogosławię Cię za to, że mnie pocieszyłeś!»

Pochyla się, żeby ucałować Jego stopy. Czyni to i pozostaje pochylona. Nadprzyrodzone światło otacza Chrystusa wielkim blaskiem. Już Go nie ma w pokoju. Matka ma serce pełne niewzruszonej pewności.

2. Maria, małżonka Szymona, w Kariocie.

To dom Anny, matki Joanny. Wiejski dom, w którym Jezus, w obecności matki Judasza, cudownie uzdrowił Annę. Widzę pokój. W łóżku leży niewiasta. Trudno ją poznać, tak ją zmieniła śmiertelna udręka. Twarz ma wyniszczoną. Trawi ją gorączka, rozpalając sterczące kości policzkowe. Policzki ma silnie zapadnięte. Oczy – w czarnych obwódkach i czerwone od gorączki i łez – są przymknięte nabrzmiałymi powiekami. Tam gdzie nie ma czerwonych plam od gorączki są one intensywnie żółte, zielonkawe, jak wtedy gdy żółć rozleje się we krwi. Wychudłe ramiona, smukłe dłonie spoczywają na okryciu. Porusza je przyśpieszone dyszenie.

Przy chorej – którą jest nie kto inny jak matka Judasza – znajduje się Anna, matka Joanny. Ociera łzy i pot chorej, chłodzi wachlarzem wykonanym z liścia palmy. Zmienia okłady z przyprawionego octu na czole i na gardle chorej. Głaszcze jej ręce i włosy. W tak krótkim czasie stały się bardziej siwe niż czarne. Leżą rozrzucone w nieładzie na poduszce, zlepione potem, przyklejone do niemal przeźroczystych uszu. Anna także płacze i pociesza ją:

«Nie, Mario! Nie trzeba! Dosyć! On... to on zgrzeszył. Ty przecież wiesz, jaki jest Pan Jezus...»



«Milcz! To Imię... wymówione przy mnie... przy mnie... to profanacja... Ja jestem matką... Kaina Boga!... Ach!»

Płacz przechodzi w długi rozdzierający szloch. Wydaje się jej, że się dławi, więc chwyta za szyję pomagającą jej przyjaciółkę i wymiotuje żółcią.

«Pokój! Pokój, Mario! Nie tak. O! Co mam ci powiedzieć, żeby cię przekonać, że On, Pan, cię kocha? Powtarzam ci to! Przysięgam ci na to, co dla mnie najświętsze: na mego Zbawiciela i na moje dziecko. On mi to powiedział wtedy, kiedy mi Go przyprowadziłaś! Wypowiadał o tobie słowa przewidującej nieskończonej miłości. Ty jesteś niewinna. On cię kocha. Jestem pewna, pewna, że On sam wydałby Siebie jeszcze raz, żeby przywrócić pokój tobie, biedna matko-męczennico...»

«Matka Kaina Boga! Słyszysz? Ten wiatr tam, na polu... to mówi... idzie przez świat głos... głos wichru mówi: „Maria, małżonka Szymona, matka Judasza, tego, który zdradził Nauczyciela i wydał Go tym, którzy Go ukrzyżowali!” Słyszysz? Wszystko to mówi... i strumyk, tam... i turkawki... i owce... Cała ziemia krzyczy, że ja jestem... Nie, ja nie chcę wyzdrowieć. Chcę umrzeć! Bóg jest sprawiedliwy. Tam, w drugim życiu, nie będzie mnie karał. Ale tu... nie, świat nie wybacza!... Nie odróżnia... Odchodzę od zmysłów, bo świat krzyczy: „Jesteś matką Judasza!”»

Upada na poduszki, wyczerpana. Anna układa ją wygodniej i wychodzi z poplamioną bielizną... Maria, blada po tym wysiłku, zamyka oczy i jęczy:

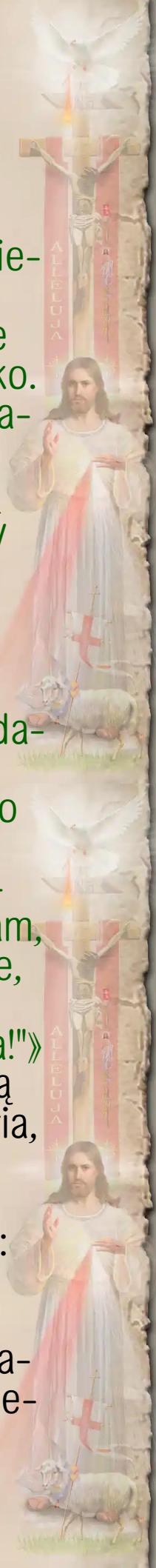
«Matka Judasza! Judasza! Judasza!»

Przerywa tracąc dech. Potem zaczyna od nowa:

«Ale kim jest Judasz? Kogo urodziłam? Kim jest Judasz? Kogo...»

Jezus staje w pokoju, który oświetla drżące światło, gdyż blask dnia jest jeszcze za słaby, by oświetlić duży pokój. Łóżko znajduje się w głębi, dość daleko od jedyne go okna. Jezus woła łagodnie:

«Mario! Mario, małżonko Szymona!»



Niewiasta niemal majaczy i nie zwraca uwagi na głos. Jest jakby nieobecna. Porwana wirem bóleści powtarza natarczywą myśl swego umysłu, monotonnie, jak tykanie zegara:

«Matka Judasza! Kogo urodziłam? Świat woła: „Matka Judasza!...”»

W kącikach łagodnych oczu Jezusa pojawiają się dwie łzy. Bardzo mnie to dziwi. Nie przypuszczałam, że po zmartwychwstaniu Jezus może jeszcze płakać. Pochyla się. Łóżko jest bardzo niskie dla Niego – tak wysokiego! Kładzie dłoń na rozpalonym czole i, odrzucając okład z octu, mówi:

«Nieszczęśnik. Nic innego! Świat krzyczy, jednak Bóg zaciera ten krzyk mówiąc do ciebie: „Miej pokój, bo Ja cię kocham”. Spójrz na Mnie, biedna mammo! Zbierz swój zagubiony umysł i złóż go w Moje ręce. Jestem Jezusem!...»

Maria, małżonka Szymona, otwiera oczy, jakby wychodziła z koszmaru. Widzi Pana, czuje Jego dłoń na czole. Unosi trzęsące się ręce do twarzy i jęczy:

«Nie przeklinaj mnie! Gdybym wiedziała, kogo urodzę, wydarłabym sobie wnętrzności, żeby zapobiec jego narodzeniu.»

«Zgrzeszyłabyś. Mario! O, Mario! Nie porzucaj swej sprawiedliwości z powodu grzechu drugiego człowieka. Matki, które spełniły swój obowiązek, nie powinny uważać się za odpowiedzialne za grzechy synów. Spełniłaś obowiązek, Mario. Daj Mi twoje biedne ręce. Bądź spokojna, biedna matko.»

«Jestem matką Judasza. Jestem nieczysta, jak wszystko to, czego ten diabeł dotykał. Matka demona! Nie dotykaj mnie.»

Miota się, żeby się wymknąć boskim Dłoniom, które pragną dotknąć jej rąk. Dwie łzy Jezusa spadają na jej rozpaloną od gorączki twarz.

«Oczyściłem cię, Mario. Moje łzy litości spłynęły na ciebie. Odkąd dopełniły się Moje cierpienia, nad nikim nie płakałem. Płaczę jednak nad tobą, z całą



Moją serdeczną litością.»

Jezus zdołał w końcu ująć jej ręce i siada – tak, naprawdę siada – na brzegu łóżka. Trzyma w dłoniach jej drżące ręce. Serdeczna litość Jego promiennych oczu głaszcze, opatruje, leczy nieszczęśliwą, która uspokaja się, płacząc cicho i szepcząc:

«Nie żywisz do mnie urazy?»

«Miłość. Dlatego przyszedłem. Trwaj w pokoju!»

«Ty przebaczasz! Ale świat! Twoja Matka! Zniemawidzi mnie.»

«Ona myśli o tobie jak o siostrze. Świat jest okrutny. To prawda. Ale Moja Matka jest Matką Miłości i jest dobra. Ty nie możesz wyjść, więc Ona przyjdzie do ciebie, kiedy wszystko się uspokoi. Czas uspokaja...»

«Jeśli mnie kochasz, spraw, żebym umarła...»

«Jeszcze trochę. Twój syn nie umiał Mi dać niczego. Ty daj Mi czas twego cierpienia. Będzie krótki.»

«Mój syn dał Ci za dużo... Dał nieskończoną potworność.»

«A ty ofiaruj Mi swą nieskończoną boleść. Potworność minęła. Już nie służy. Twój ból służy. Łączy się z Moimi ranami. Twoje łzy i Moja Krew obmywają świat. Wszystkie cierpienia łączą się dla obmycia świata. Twoje łzy łączą się z Moją Krwią i ze łzami Mojej Matki, a wokół... a wokół jest cały ból świętych, którzy będą cierpieli dla Chrystusa i dla ludzi, z miłości do Mnie i do ludzi. Biedna Mario!»

Jezus układa ją delikatnie, krzyżuje jej ręce. Patrzy, jak się uspokaja... Wchodzi Anna i staje jak wryta na progu. Jezus, który właśnie wstał, patrzy na nią i mówi:

«Byłaś posłuszna Mojemu pragnieniu. Posłuszni uzyskują pokój. Twoja dusza Mnie zrozumiała. Żyj w Moim spokoju.»

Znowu spogląda na Marię. Ona zaś patrzy na Niego, roniąc łzy o wiele spokojniej. Jezus uśmiecha się do niej znowu i mówi:



«Złóż całą nadzieję w Panu. On da ci wszystkie Swe pociechy.»

Błogostawi ją i zamierza odejść. Maria, małżonka Szymona, wydaje głośny okrzyk: «Mówią, że mój syn zdradził Cię pocałunkiem! Czy to prawda, Panie? Jeśli tak, pozwól mi zmasać go przez ucałowanie Twoich rąk. Nie mogę zrobić nic więcej! Nie mogę uczynić nic innego, żeby zmasać... żeby zatrzeć...»

Cierpienie ogarnia ją ze zdwojoną siłą. Jezus, o! Jezus nie daje jej rąk do ucałowania. Szerokie rękawy Jego białej szaty opadają aż do końca śród-ręcza, zakrywając rany. Ujmuje jednak jej głowę, pochyla się i dotyka Boskimi ustami rozpalonego czoła tej najnieszczęśliwszej spośród niewiast. Prostując się, mówi:

«Moje łzy i Mój pocałunek! Nikt tak wiele ode Mnie nie otrzymał. Zostań więc w pokoju, bo między tobą a Mną jest tylko miłość.»

Błogostawi ją i, przeszedłszy szybko przez pokój, wychodzi za Anną, która nie ośmieliła się ani podejść, ani przemówić, lecz płacze tylko ze wzruszenia. Kiedy jednak są już na korytarzu, który prowadzi do drzwi domu, Anna odważa się zadać leżące jej na sercu pytanie: «A moja Joanna?»

«Już od dwunastu dni cieszy się Niebem. Nie powiedziałem ci o tym wcześniej, bo zbyt wielki kontrast istnieje między twoją córką a synem Marii.»

«To prawda! To wielka męka! Myślę, że ona umrze.»

«Nie. Nie od razu» – odpowiada Jezus.

«Teraz będzie spokojniejsza. Pocieszyłeś ją. Ty! Ty, który bardziej niż wszyscy...»

«Ja bardziej niż wszyscy inni lituję się nad nią. Jestem Boskim Współczuciem. Jestem Miłością. Mówię ci, niewiasto: gdyby Judasz rzucił Mi jedno spojrzenie skruchy, wyjednałbym mu przebaczenie u Ojca...»

Jakiż smutek na obliczu Jezusa! Niewiasta jest tym wstrząśnięta. Chęć mówienia i milczenia zma-



gają się w niej. Jednak jest niewiastą i ciekawość bierze górę. Pyta:

«Ale, czy to była jakaś... jakaś... no, chciałam zapytać, czy ten nieszczęśnik tak nagle zgrzeszył, czy też...»

«Od miesięcy grzeszył i żadne Moje słowo, żadne Moje zachowanie nie miały dla niego takiej wartości, żeby go powstrzymać, tak silną miał wolę grzeszenia. Jednak nie mów jej o tym...»

«Nie powiem!... Panie! Kiedy Ananiasz uciekł z Jerozolimy w piątek, w samą noc Przygotowania, nie skończywszy nawet Paschy, wszedł krzyżując: „Twój syn zdradził Nauczyciela i wydał Go nieprzyjaciółom! Pocałunkiem Go zdradził. Widziałem Nauczyciela bitego, oplwanego, biczowanego, ukoronowanego cierniem, obarczonego krzyżem, ukrzyżowanego i martwego z powodu tego, co uczynił twój syn. Nieprzyjaciele Nauczyciela wykrzykują nasze imię w zuchwałym tryumfie i opowiadają o wyczynach twego syna, który za cenę niższą od tej, jaką się płaci za baranka, sprzedał Mesjasza. Zdradził Go pocałunkiem, przez który wskazał Go strażnikom!”

Pod takim ciosem Maria upadła na ziemię, szmeriała. Medyk powiedział, że rozlała się w niej żółć, pękła wątroba i całą krew ma zepsutą. A... świat jest zły. Ona ma rację... Musiałam ją tu przenieść, bo w Kariocie ludzie podchodzili pod dom, krzyżując:

„Twój syn jest bogobójcą i samobójcą! Powiesił się! Belzebub zabrał jego duszę, a potem szatan przyszedł wziąć jego ciało”. Czy prawdą jest ta niezwykła okropność?»

«Nie, niewiasto. Znalaziono go nieżywego, wiszącego na oliwnym drzewie...» – odpowiada Jezus.

«Ach! Oni krzyżowali: „Chrystus zmartwychwstał i jest Bogiem! Twój syn zdradził Boga. Jesteś matką zdrajcy Boga! Jesteś matką Judasza”. W nocy, wraz z Ananiaszem i wiernym sługą, jedynym który mi pozostał, bo nikt nie chciał zostać przy niej... prze-



niosłam ją tu. Jednak Maria słyszy wciąż te okrzyki w każdym powiewie wiatru, w każdym dźwięku na ziemi, we wszystkim...»

«Biedna matka! Tak, to straszne» – mówi Jezus.

«Ale czy ten demon nie pomyślał o tym, Panie?»

«To był jeden z argumentów, jakimi się posługiwałem, żeby go powstrzymać. Ale bezskutecznie. Judasz doszedł do zniechęcenia Bogu. Nigdy też nie kochał prawdziwie ani ojca, ani matki, ani żadnego bliźniego.»

«To prawda!» – potwierdza Anna.

«Żegnaj, niewiasto! Niech Moje błogosławieństwo umocni cię w znoszeniu pogardy świata z powodu twojej litości dla Marii. Ucałuj Moją dłoń. Tobie mogę ją pokazać. Jej sprawiłoby zbyt wiele bólu ujście jej.»

Jezus podciąga rękaw, odkrywając przebity nadgarstek. Anna wydaje jęk i ledwie dotyka wargami końca palców.

Słychać hałas otwieranych drzwi i stłumiony okrzyk Ananiasza:

«Pan!» Starzec rzuca się na ziemię i trwa w tej postawie.

«Ananiaszu, Pan jest dobry. Przyszedł, żeby pocieszyć twoją krewną i także nas pokrzepić» – mówi Anna dla ośmielenia wzruszonego starca.

Jednak mężczyzna nie śmie się poruszyć. Mówi płacząc:

«Nasza krew jest zhańbiona. Nie mogę spojrzeć na Pana.»

Jezus podchodzi do niego. Dotyka jego głowy i mówi te same słowa, jakie wypowiedział do Marii, małżonki Szymona:

«Spełniający swą powinność krewni nie powinni uważać siebie za odpowiedzialnych za grzech krewnego. Bądź dzielny, mężu! Bóg jest sprawiedliwy. Pokój tobie i temu domowi. Przyszedłem tu, ty zaś pójdziesz tam, dokąd cię poślę. Uczniowie przyjdą do Betanii na uzupełniającą Paschę. Pój-



dziesz do nich i powiesz im, że dwunastego dnia od śmierci widziałeś Pana w Kariocie, żywego i prawdziwego, z Ciałem, Duszą i Bóstwem. Uwierzą ci, bo długo już przebywałem z nimi. Utwierdzi ich to jednak w wierze w Moją Boską Naturę, gdy się dowiedzą, że byłem w różnych miejscach tego samego dnia. Przedtem, jeszcze dziś, pójdziesz do Kariotu. Poprosisz przełożonego synagogi o zgromadzenie ludu. W obecności wszystkich powiesz, że tu przyszedłem. Niech przypomną sobie słowa Mego pożegnania. Z pewnością ci odpowiedzą: „Dlaczego nie przyszedł do nas?”. Ty zaś odpowiesz: „Pan kazał mi powiedzieć, że gdybyście uczynili dla niewinnej matki to, co wam polecił, ukazałby się wam również. Wy jednak uchybiliście miłości, dlatego Pan nie ukazał się wam”. Zrobisz to?»

«To trudne, Panie! To trudne do wykonania! Oni wszyscy uważają, że mamy trędowate serca... Przełożony synagogi nie posłucha mnie i nie pozwoli mi przemówić do ludu. Może mnie pobiją... Ale zrobię to, bo Ty tego chcesz» – mówi starzec, nie podnosząc głowy, pochylony ku ziemi w głębokim pokłonie.

«Spójrz na Mnie, Ananiaszu!» – prosi Jezus.

Mężczyzna podnosi głowę, cały drżący z bojaźni. Jezus jaśnieje. Jest piękny jak na górze Tabor...

Potem ogarnia Go światło, zakrywa Jego postać i uśmiech... Zostaje po Nim pustka w korytarzu, choć żadne drzwi się nie otwarły, żeby mógł wyjść. Oni wciąż trwają w postawie uwielbienia wobec Boga, który im się objawił.

3. W Jutcie.

To sad przy domu Sary. Dzieci bawią się w cieniu liściastych drzew. Najmłodsze tarza się w trawie, w pobliżu winorośli. Inne dzieci, większe, biegają z krzykiem wesołych jaskółek, bawiąc się w chowanego za parkanami z winnych krzewów.



Oto zjawia się Jezus obok małego, któremu nadano Jego imię. O, święta prostoto niewinnych! Jesai nie dziwi się, że zobaczył Go tak znieścacka. Wyciąga do Niego ręce, żeby Jezus go wziął w ramiona, i Jezus to czyni. Obydwaj zachowują się w sposób jak najbardziej naturalny. Pozostałe dzieci nadbiegają i... jeszcze raz powtarzam: o błogostawiona dziecięca prostoto!... Dzieci zbliżają się do Jezusa, uszczęśliwione, bez zdziwienia. Zdaje się, że dla nich nic się nie zmieniło. Może nic nie wiedzą. Jednak po otrzymanej od Jezusa pieszczocie Maria, najstarsza i najroztropniejsza, mówi:

«Już nie cierpisz, Panie, teraz kiedy zmartwychwstałeś? Tak strasznie cierpiełeś!...»

«Już nie cierpię. Przyszedłem was pobłogostawić, zanim wstąpię do Mojego i waszego Ojca w Niebie. Jednak stamtąd będę was także zawsze błogostawiał, jeżeli tylko będziecie dobre. Powiedzcie tym, którzy Mnie kochają, że zostawiłem wam dziś Moje błogostawieństwo. Zapamiętajcie ten dzień.»

«Czy nie wejdiesz do domu? Mama tam jest. Nie uwierzą nam...» – mówi jeszcze Maria.

Jej brat nie zadaje pytań, tylko woła:

«Mamo, mamo, Pan tu jest!...»

Biegnie do domu, powtarzając wołanie. Przybiega Sara. Ukazuje się w samą porę, żeby zobaczyć jeszcze Jezusa, tak bardzo pięknego, znikającego na granicy sadu we wchłaniającym Go świetle...

«Pan! Czemuś mnie nie zawołał wcześniej?... – pyta Sara, gdy już potrafi przemówić. – Ale kiedy?... Skąd przyszedł?... Był sam?... Jakie z was głuptaski!...»

«Tu zobaczyliśmy Pana. Minutę przedtem Go tu nie było... Nie przyszedł ani z drogi, ani z ogrodu. Miał Jesaia w ramionach... i powiedział nam, że przyszedł, żeby nas pobłogostawić i dać nam błogostawieństwo dla tych w Jutcie, którzy Go kochają, i żebyśmy zapamiętali ten dzień. Teraz idzie do Nieba, ale będzie nas kochał, jeśli będziemy dobre. Jaki był śliczny!... Miał ręce zranione, ale Go już nie



bolały. Stopy także miał zranione. Widziałem je w trawie. Ten kwiat dotykał samej rany Jego stopy. Zerwę go...»

Dzieci mówią wszystkie naraz, ogarnięte wzruszeniem. Są całe spocone w tym uniesieniu. Sara głaszcze je, szepcząc: «Bóg jest wielki! Dalej! Chodźmy! Chodźmy opowiedzieć to wszystkim. Mówcie wy, niewinne dzieci. Wy możecie mówić o Bogu.»

4. U młodzieńca Jajasa w Pelli.

Jakiś chłopiec pracuje gorliwie przy wózku. Ładuje z zapałem jarzyny zebrane w pobliskim ogrodzie. Osioł uderza kopytem w twardy grunt wiejskiej drogi.

Odwracając się po kosz z sałatą, zauważa Jezusa, który uśmiecha się do niego. Kosz wypada mu z ręki. Klęka, przeciera oczy, nie wierząc temu, co widzi. Szepce:

«Boże, nie wprowadzaj mnie w złudzenie! Nie pozwól, Panie, żeby mnie oszukał szatan fałszywymi, zwodniczymi widzeniami! Mój Pan umarł! Pochowano Go, a teraz mówią, że wykradziono Jego zwłoki. Litości, Najwyższy Panie! Pokaż mi prawdę!»

«Ja jestem Prawdą, Jajaszu! Ja jestem Światłością świata. Spójrz na Mnie. Popatrz na Mnie. Po to przywróciłem ci wzrok, abys mógł świadczyć o Mojej mocy i o Moim Zmartwychwstaniu.»

«O!... To naprawdę Pan! To Ty! Tak. Ty jesteś Jezusem!» – posuwa się na kolanach, żeby ucałować Mu stopy.

«Powiesz, że Mnie widziałeś i rozmawiałeś ze Mną i że jestem żywy. Będziesz wszystkim mówić, że dziś Mnie widziałeś. Pokój tobie i Moje błogosławieństwo.»

Jajasz zostaje sam. Jest szczęśliwy. Zapomina o wózku i jarzynach. Na próżno osioł kopie niespokojnie i ryczy, protestując wobec tej zwłoki... Jajasz jest w ekstazie.



Z domu znajdującego się przy ogrodzie wychodzi niewiasta. Widząc go bladego ze wzruszenia, z twarzą nieprzytomną, woła:

«Jajaszu! Co ci jest? Co ci się stało?»

Podchodzi i potrząsa nim, sprowadzając go znowu na ziemię...

«Pan! Widziałem Zmartwychwstałego Pana. Całowałem Jego stopy, widziałem rany. Oni kłamali. On naprawdę był Bogiem i zmartwychwstał! Bałem się, że to złudzenie. Ale to On! To On!»

Niewiasta, cała drżąca ze wzruszenia, szepce: «Jesteś pewny?»

«Jesteś dobra, niewiasto. Z miłości do Niego przyjechałaś na służbę mnie i moją matkę. Zechciej wierzyć!...»

«Jeśli jesteś pewien, to wierzę. Czy jednak naprawdę miał ciało? Był ciepły? Oddychał? Mówił? Miał głos czy też ci się wydawało?»

«Jestem pewien. To było ciepłe ciało żyjącego i to był prawdziwy głos, i oddech. Piękny jak Bóg, ale Człowiek, taki jak ty i ja. Chodźmy! Chodźmy powiedzieć to tym, którzy cierpią i wątpią!»

5. U Jana z Nobe.

Starzec jest sam w swoim domu. Jest pogodny. Naprawia krzesło, któremu brak z jednej strony gwoździa. Uśmiecha się, jakby o czymś marzył. Ktoś kołacze do drzwi. Starzec mówi, nie porzucając swej pracy: «Wejdźcie! Po co przychodzicie? Chcecie znowu tego samego? Jestem za stary, żeby się zmienić! Nawet gdyby cały świat krzyczał: „Umarł!”, ja będę mówił: „Żyje!” Nawet gdybym miał umrzeć za to, że tak mówię. No, wchodźcie!»

Wstaje, żeby podejść do drzwi i spojrzeć, kto puka, a nie wchodzi. Kiedy jest już blisko, drzwi otwierają się i wchodzi Jezus.

«Och! Och! Och! Mój Pan! Żywy! Wierzyłem! Przychodzi nagrodzić moją wiarę! Błogostawiony! Nie zwątpiłem. W mojej boleści mówiłem: „Skoro mi



przysłał baranka na ucztę radości, to znak, że w tym dniu zmartwychwstanie!" Wtedy wszystko zrozumiałem. Kiedyś umarł i ziemia się zatrzęsała, zrozumiałem to, czego jeszcze nie pojmowałem. I w Nobe wydawałem się szaleńcem, bo następnego dnia po szabacie, kiedy zaszło słońce, przygotowałem ucztę i zaprosiłem na nią żebraków, mówiąc: „Nasz Przyjaciel zmartwychwstał!" Mówili, że to nieprawda. Mówili, że w nocy Ciebie wykradli. Ale w to nie uwierzyłem, bo kiedy umarłeś, pojąłem, że umarłeś, ażeby zmartwychwstać, i że to będzie tym znakiem Jonasza.»

Jezus uśmiecha się i pozwala mu mówić. Potem go pyta:

«A czy teraz nadal chcesz umrzeć lub też pozostać, żeby świadczyć o Mojej chwale?»

«Chcę tego, czego Ty chcesz, Panie!»

«Nie. Czego ty chcesz» – mówi Jezus.

Starzec zastanawia się, a następnie podejmuje decyzję:

«Pięknie by było opuścić ten świat, na którym Ciebie nie ma już tak, jak przedtem. Ale wyrzekam się niebiańskiego pokoju, ażeby mówić niedowierzającym: „Widziałem Go!"» Jezus kładzie mu rękę na głowie, błogosławi i mówi:

«Już wkrótce osiągniesz pokój i przyjdiesz do Mnie z tytułem wyznawcy Chrystusa.» Odchodzi. Tu, być może przez wzgląd na bardzo podeszły wiek, Jezus nie nadał Swemu zjawieniu się cudownej oprawy. Pod każdym względem wyglądał tak, jak nigdy: w zwyczajny ludzki sposób wszedł i wyszedł z domu.

6. U Macieja żyjącego samotnie w pobliżu Jabesz-Galaad.

Stary człowiek pracuje przy jarzynach i mówi sam do siebie:

«Wszystkie te bogactwa mam dla Niego, a On ich już nigdy nie skosztuje. Pracowałem na próżno.



Wierzę, że był Synem Bożym, który umarł i zmartwychwstał. Jednak nie jest już tym Nauczycielem, który zasiadał przy stole biednego lub bogatego z taką samą miłością, a może nawet z większą radością spożywał posiłek z ubogim niż z bogatym. Teraz jest Panem Zmartwychwstałym. Zmartwychwstał, by utwierdzić wiarę Swych wiernych. A oni mówią, że to nieprawda, że nigdy nikt nie wskrzesił siebie. Nikt. Tak. Żaden człowiek. Ale On – tak. Bo On jest Bogiem.»

Klaszcze w dłonie, chcąc odpędzić gołębie, które zleciały się, wybierając nasiona ze świeżo zrytej i obsianej ziemi. Mówi:

«Na darmo teraz macie młode! On nie skosztuje już waszego potomstwa! A wy, niepotrzebne pszczoły, dla kogo robicie miód? Miałem nadzieję, że przynajmniej raz będę Go gościł u siebie, teraz, kiedy już nie jestem takim nędzarzem. Od czasu kiedy On tu był, wszystko rośnie, rozwija się pięknie! Ach! Z tymi denarami, których nawet nie tknąłem, chcę iść do Nazaretu, do Jego Matki. Powiem: „Weź mnie za sługę i pozwól być przy Tobie, bo Ty jesteś jak On...” – Ociera łzę wierzchem dłoni.

«Macieju, masz chleb dla pielgrzyma?»

Maciej podnosi głowę, ale ponieważ klęczy, nie widzi, kto do niego mówi zza wysokiego parkanu, otaczającego jego małą posiadłość, zagubioną w tym zielonym ustroniu, za Jordanem. Odpowiada: «Kimkolwiek jesteś, wejdź w Imię Pana Jezusa.»

Podnosi się, żeby otworzyć bramę. Staje naprzeciw Jezusa i pozostaje tak z ręką na zasuwce, nie mogąc się poruszyć.

«Nie chcesz Mnie ugościć, Macieju? Przyjąłeś Mnie raz. Skarzyłeś się, że nie możesz już tego zrobić... Jestem tu, a ty Mi nie otwierasz?» – mówi Jezus z uśmiechem.

«O, Panie!... Ja... ja... nie jestem godzien, aby mój Pan wszedł tu... ja...»

Jezus przekłada rękę ponad zamknięciem. Prze-



suwa zasuwkę, mówiąc: «Pan wchodzi tam, gdzie chce, Macieju.»

Wchodzi do skromnego ogrodu, idzie do domu.

Na progu mówi: «Poświęć więc młode twoich gołębi. Odbierz ziemi jarzyny, a pszczołom – miód. Podzielimy się chlebem i twoja praca nie będzie daremna ani próżne twoje pragnienie. I to miejsce będzie ci drogim. Nie będziesz musiał iść tam, gdzie wkrótce zapanuje milczenie i opuszczenie. Ja jestem wszędzie, Macieju. Kto Mnie kocha, jest ze Mną zawsze. Moi uczniowie będą w Jerozolimie. Tam powstanie Mój Kościół. Przybądź tam na uzupełniające święto Paschy.»

«Wybacz mi, Panie. Nie potrafiłem jednak zostać w tamtym miejscu i uciekłem. Przeszedłem tam w porze nony, dzień przed Przygotowaniem, i następnego dnia... O! Uciekłem, żeby nie widzieć, jak umierasz. Tylko dlatego, Panie.»

«Wiem. Wiem też, że wróciłeś jako jeden z pierwszych, by płakać przy Moim grobie. Ale Mnie tam już nie było. Wiem wszystko. Patrz, siadam tu i wypoczywam. Zawsze tu wypoczywałem... aniołowie o tym wiedzą.»

Mężczyzna nie każe sobie tego powtarzać, lecz zdaje się poruszać, jakby przebywał w kościele, tak jest przepiękny szacunkiem. Od czasu do czasu ociera łzę, która się toczy po jego uśmiechniętej twarzy. Chodzi tam i z powrotem. Przynosi gołąbki, zabija je i przygotowuje. Roznieca ogień, zbiera jarzyny i płucze je. Kładzie na tacy wczesne figi i stawia na ubogim stole najlepsze naczynia. Kiedy jednak wszystko jest już gotowe, jakże mógłby zasiąść za stołem? Chce usługiwać i już samo to uważa za wielki zaszczyt. Nie pragnie więcej. Jezus jednak, po ofiarowaniu i błogostawieństwie, podaje mu połowę gołąbka, którego rozkroił, i kładzie mięso na kawałku umoczonego w sosie podptomyka.

«Och! Jak dla ulubieńca!» – mówi mężczyzna i jedząc płacze z radości i wzruszenia, nie spuszczając



oczu z Jezusa, który je... pije... kosztuje jarzyn, oliwek i miodu. Po wypiciu łyku wina podaje Maciejowi swój kubek. Przedtem pił zawsze wodę. Posiłek skończył się.

«Jestem żywy. Widzisz to. Jesteś bardzo szczęśliwy. Zapamiętaj, że przed dwunastoma dniami z woli ludzi umarłem. Niczym jest jednak wola ludzka, jeśli nie jest zgodna z wolą Boga. A nawet wtedy, gdy wola ludzi jest przeciwna woli Bożej, staje się ona narzędziem służącym Woli Przedwiecznej. Żegnaj, Macieju. Powiadam ci: będziesz miał cząstkę w Moim Królestwie Niebieskim. Powiedziałem bowiem, że będzie ze Mną ten, który Mi da pić wtedy, gdy byłem Pielgrzymem, gdy można jeszcze było wątpić o Mnie.»

«Jednak teraz Cię tracę, o Panie!»

«Dostrzegaj Mnie w każdym pielgrzymie; zauważaj Mnie w każdym żebraku, w każdym ułomnym; Mnie – we wszystkich potrzebujących chleba, wody i odzienia. Ja jestem w każdym cierpiącym, a co się czyni dla cierpiącego człowieka, to czyni się dla Mnie.»

Jezus otwiera ramiona, błogostawi go i znika.

7. U Abrahama z Engaddi.

Plac w Engaddi.... jakby świątynia otoczona kolumnadą szumiących palm. Zbiornik na wodę – zwierciadło dla kwietniowego nieba. Gruchanie gołębi – niby niski dźwięk organów.

Stary Abraham przemierza plac. Na ramionach niesie narzędzia służące do pracy. Postarzały, ale pogodny jak ktoś, kto znalazł pokój po wielu burzach. Przechodzi przez pozostałą część miasta i idzie do winnic przy źródłach. Piękne, urodzajne winnice obiecują obfity zbiór. Wchodzi tam, żeby okopywać, przycinać i przywiązywać. Od czasu do czasu podnosi się, opiera się o motykę i pogrąża się myślach. Gładzi swą patriarchalną brodę, wzdycha, potrząsa głową w wewnętrznej rozmowie.



Jakiś człowiek, cały otulony płaszczem, idzie drogą ku źródłom i winnicom. Mówię: człowiek, ale to jest Jezus, bo to jest Jego płaszcz i Jego sposób chodzenia. Dla starca jest to jakiś człowiek. Człowiek ten rozpoczyna rozmowę z Abrahamem. Pyta: «Jezus – ty, czy Jezus Pan? Jaki Pan? Gdzieś Go widział?» – ponaglają go niewiasty.

«Tam Pan. Jezus Pan» – odpowiada chłopiec.

«Gdzie jest? Gdzie poszedł?» – pytają dalej.

«Tam!»

Dziecko pokazuje pełne słońca niebo, śmieje się uszczęśliwione i gryzie jabłko.

Mężowie odchodzą, potrząsając z niedowierzaniem głowami, Dorka zaś mówi do niewiast:

«Był piękny! Zdawało się, że miał szatę ze światła. Miał na rękach czerwone ślady po gwoździach, jak klejnoty o wielkim blasku. Widziałam dobrze, bo w ten sposób trzymał dziecko» – i naśladuje gest Jezusa.

Nadbiega zarządca. Każe powtórzyć sobie opowiadanie o zdarzeniu, pogrąża się w myślach i stwierdza:

«Tak mówi psalm: „Usta dzieci i ssących piersi oddają Ci doskonałą chwałę”. Dlaczego nie miałyby to być prawdą? One są niewinne, a my... Zapamiętajmy ten dzień... ale nie!... Pójdę w okolice, gdzie przebywają uczniowie. Zobaczę, czy Rabbi tam jest... A jednak On umarł... Ech...»

To „ech!” zarządcy kończy jakieś jego wewnętrzne rozważanie, po którym odchodzi. Rozradowane niewiasty zadają wciąż dziecku pytania, a mały powtarza, śmiejąc się:

«Jezus tam. Potem tam. Jezus Pan.»

Pokazuje miejsce, na którym był Jezus, potem – słońce, w którym widział Go znikającego.

Dziecko jest szczęśliwe, szczęśliwe, szczęśliwe...

10. W Kedesz.

Zgromadzeni w synagodze mieszkańcy Kedesz



rozprawiają o ostatnich wydarzeniach ze starym Maciejem, przełożonym synagogi. W synagodze panuje półmrok, gdyż drzwi są zamknięte, a na okna opuszczono zasłony tak ciężkie, że kwietniowy wiatr z trudnością je porusza.

Jakaś lampa oświetla pomieszczenie. Wydaje się, że to błysk lampy, a to jest światło poprzedzające ukazanie się Jezusa. I Jezus objawia się, ku zdziwieniu wielu obecnych. Otwiera ramiona i bardzo wyraźnie ukazują się rany rąk, a także stóp, gdyż zjawia się na najwyższym z trzech schodów prowadzących do jakichś zamkniętych drzwi... Mówi:

«Zmartwychwstałem! Przypominam wam Moją rozmowę z uczonymi w Piśmie. Nikczemnemu pokoleniu dałem przyobiecany mu znak: znak Jonasza. Temu, kto Mnie miłuje i jest Mi wierny, udzielam Mojego błogostawieństwa.»

Nie mówi nic więcej. Znika.

«Ależ to był On! Skąd przyszedł? Przecież był żywy! Mówił! Otóż to! Teraz rozumiem znak Jonasza: trzy dni we wnętrznościach ziemi, a potem – zmartwychwstanie...»

Słychać gwar komentarzy....

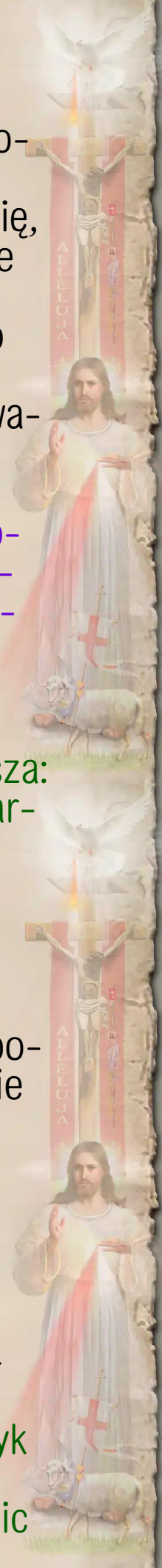
11. W Giszali.

Grupa zajadłych rabbich usiłuje narzucić swe poglądy kilku wahającym się osobom. Chcieliby posłać je do Gamaliela, bo zamknął się w domu i nie chce nikogo widzieć. Jednak ludzie ci mówią:

«Zapewniamy was, że tu go nie ma. Nie wiemy, gdzie się podziewa. Przyszedł, czytał coś w zwójkach i odszedł. Nie powiedział ani słowa.»

«Budził lęk, tak był wstrząśnięty i postarzały» – dopowiadają inni.

Rabini niegrzecznie odwracają się od rozmówców i odchodzą, mówiąc: «Gamaliel jest szalony, podobnie jak Szymon! To nieprawda, że Galilejczyk zmartwychwstał! To nieprawda! To nieprawda! To nieprawda, że jest Bogiem! Nic nie jest prawdą. Nic



o Nim nie jest prawdą. Tylko my posiadamy prawdę.»

Jednak to, co nie jest prawdą, wypowiadają z tak wielkim niepokojem, że zdradzają przez to, jak bardzo się boją, że to jednak jest prawdą, i jak potrzebują upewnienia się.

Po wyjściu idą wzdłuż murów domu. Znajdują się w pobliżu grobu Hillela. Wykrzykują swe zaprzeczenia, podnoszą głowy i... z krzykiem rzucają się do ucieczki. Jezus, najlepszy wobec dobrych, jest tu straszliwy w Swej mocy, z ramionami tak rozwartymi, jak na krzyżu... Rany rąk czerwienieją, jakby jeszcze sączyła się z nich krew. Nie wypowiada ani słowa, ale Jego spojrzenie poraża.

Rabini uciekają, przewracają się i wstają, kaleczą się o drzewa i kamienie – szaleni, tracący rozum ze strachu. Są podobni do zabójców przyprawdzonych przed oblicze ofiary.

12. U Joachima i Marii w Bozrze.

«Mario! Mario! Joachimie i Mario! Wyjdźcie na zewnątrz.»

W cichej izbie, oświetlonej tylko jedną lampką, siedzi dwoje ludzi: ona zajęta szyciem, on – liczeniem czegoś. Podnoszą głowy, spoglądają na siebie... Joachim blednie ze strachu i szepce:

«Głos Rabbiego! Przychodzi z tamtego życia...»

Przestraszona niewiasta przywiera do małżonka. Wezwanie powtarza się, więc oboje – trzymając się blisko siebie dla dodania sobie nawzajem odwagi – ośmielają się wyjść. Idą tam, skąd dochodzi głos.

W ogrodzie, oświetlonym sierpem księżyca, Jezus jaśnieje światłem silniejszym od wielu księżyców. Otacza Go blask ujawniający, że jest Bogiem. Bardzo łagodny uśmiech i serdeczne spojrzenie ukazuje, że jest Człowiekiem:

«Idźcie powiedzieć ludziom z Bozry, że widzieliście Mnie żywego i prawdziwego. Ty, Joachimie, powiedz o tym na górze Tabor tym, którzy się tam



zgrupowali.»

Jezus błogostawi ich i znika.

«Ależ to był On! To nie był sen! Ja... Jutro idę do Galilei. On mówił o Taborze, prawda?...»

13. W Efraim u Marii, małżonki Jakuba.

Niewiasta wyrabia mąkę na chleb. Odwraca się słysząc, że ktoś ją woła, i widzi Jezusa. Trochę przerażona pada twarzą ku ziemi, w niemym uwielbieniu. Jezus mówi:

«Powiesz wszystkim, żeś Mnie widziała i że do ciebie mówiłem. Grób nie ma władzy nad Panem. Zmartwychwstałem trzeciego dnia, jak to zapowiedziałem. Wy, którzy idziecie Moją drogą, wytrwajcie i nie pozwólcie się zwieść słowami tych, którzy Mnie ukrzyżowali. Daję ci Mój pokój.»

14. U Syntyki w Antiochii.

Syntyka przygotowuje właśnie torbę podróżną. Jest wieczór. Obok zajętej składaniem odzieży niewiasty płonie mała, stojąca na stole lampa, o świetle drżącym i dość jasnym. Nagle pokój mocno się rozjaśnia. Zdumiona Syntyka podnosi głowę. Chce zobaczyć, co się stało i skąd dociera tak jasne światło w całkiem zamkniętym pokoju. Zanim dostrzeżga Jezusa, słyszy Jego głos:

«To Ja jestem. Nie lękaj się. Ukazałem się już wielu uczniom, aby ich utwierdzić w wierze. Ukazuję się i tobie, uczennico posłuszna i wierna. Zmartwychwstałem. Widzisz? Już nie cierpię. Dlaczego płaczesz?»

Niewiasta nie znajduje słów wobec piękna Uwielbionego.

Jezus uśmiecha się i dla ośmielenia jej dodaje: «Jestem tym samym Jezusem, który cię przyjął na drodze w pobliżu Cezarei. Wtedy umiałaś mówić, choć byłaś wystraszona, a Ja byłem dla ciebie Nieznajomym. A teraz nie umiesz powiedzieć do Mnie ani słowa?»



«O, Panie! Miałam wyruszyć stąd... żeby zrzucić z serca nadmiar bólu i niepokoju.»

«Bólu? – pyta Jezus – Czy ci nie powiedziano, że zmartwychwstałem?»

«Mówiono to i zaprzeczano temu. Ale te zaprzeczenia mnie nie zaniepokoiły. Wiedziałam, że Ty nie możesz doznać zepsucia w grobie. Płakałam nad Twoim męczeństwem. Wierzyłam w Twoje zmartwychwstanie, zanim jeszcze mi o tym powiedziano. I wierzyłam w nie nadal, kiedy przyszli inni i powiedzieli mi, że to nie jest prawdą. Chciałam się jednak wybrać do Galilei. Myślałam: Jemu nikt już nie może uczynić nic złego, bo On jest bardziej Bogiem niż Człowiekiem. Nie wiem, czy dobrze to wyrażam...»

«Rozumiem twoją myśl» – mówi do niej Jezus.

«I powiedziałam sobie: Uczczę Go i zobaczę Maryję. Myślałam, że nie pozostaniesz długo między nami, więc spieszyłam się z wyjazdem. Mówiłam sobie: kiedy On powróci do Ojca, tak jak powiedział, Jego Matce będzie trochę smutno, mimo tej radości. Bo choć jest niezwykłą duszą, to jest też Matką... Będę się starała pocieszać Ją teraz, kiedy jest sama... Byłam pyszna!...»

«Nie. Byłaś litościwa. Powiem Mojej Matce, o czym myślałaś. Ale nie udawaj się tam. Zostań tu, gdzie jesteś. Nadal pracuj dla Mnie, teraz więcej niż przedtem. Twoi bracia-uczniowie potrzebują pracy wszystkich dla rozszerzenia Mojej nauki. Ujrzałaś Mnie. Maryję powierzyłem Janowi. Niech się ukończy cała twoja troska. Umocnij swego ducha pewnością, że Mnie zobaczyłaś i to – w potęgę Mojej szczęśliwości.»

Syntyka bardzo pragnie Go ucałować, ale nie ośmiela się.

Jezus mówi jej: «Podejdź.»

Przysuwa się na kolanach do Jezusa. Chce pocałować Jego stopy, ale widzi dwie rany i brak jej śmiałości. Ujmuje połę Jego szaty, całuje ją z płaczem i szepcze: «Co oni Ci zrobili!»



Potem pyta: «A Jan Feliks?»

«Jest szczęśliwy. Pamięta już tylko miłość i żyje nią. Pokój tobie, Syntyko» – mówi Jezus i znika. Nie-wiasta trwa w akcie uwielbienia, na kolanach, z uniesioną twarzą, lekko wyciągniętymi rękoma, ze łzami na twarzy i z uśmiechem na ustach...

15. U lewity Zachariasza.

Lewita Zachariasz siedzi zamyślony w małym pokoju. Głowę oparł na dłoni.

«Nie ulegaj zwątpieniu. Nie przyjmuj głosów, które doprowadzają cię do zamętu. Ja jestem Prawdą i Życiem. Spójrz na Mnie. Dotknij Mnie.»

Młody człowiek już przy pierwszych słowach unosi głowę i widzi Jezusa. Osuwa się na kolana. Woła: «Wybacz mi, Panie! Zgrzeszyłem. Dopuszczałem do serca zwątpienie o Twojej prawdzie.»

«Bardziej niż ty, winni są ci, którzy starają się zwiść twój umysł. Nie ulegaj ich pokusom. Ja mam ciało żywe i rzeczywiste. Poczuj ciężar i ciepło, stałość i siłę Mojej ręki.»

Ujmuje go za przedramię i podnosi z mocą, mówiąc:

«Wstań i chodź po drogach Pańskich, nie miej wątpliwości i nie lękaj się. Będiesz szczęśliwy, jeżeli wytrwasz do końca.»

Błogostawi go i znika. Młody człowiek, po chwili oszalałymi zachwycenia, wybiega z pokoju, wołając:

«Matko! Ojczy! Widziałem Nauczyciela! To nieprawda, co tamci mówią! Nie byłem szaleńcem!

Przestańcie wierzyć kłamstwu i błogostawcie ze mną Najwyższego, który ulitował się nad swoim sługą. Odchodzę. Idę do Galilei. Spotkam Jego uczniów. Idę powiedzieć im, aby uwierzyli, że On istotnie zmartwychwstał!»

Nie bierze nawet torby z pożywieniem ani szat. Narzuca płaszcz i wybiega, nie dając rodzicom czasu na ochłonięcie ze zdumienia i na zatrzymanie



go.

16. Jezus ukazuje się niewieście na równinie Szaron.

Dostrzegam przybrzeżną drogę. Być może jest to droga łącząca Cezareę z Joppą, a może inna.

Nie wiem. Wiem tylko, że widzę pola i bardzo niebieskie morze oraz żółtawą linię brzegu. Trakt jest z pewnością rzymską drogą. Świadczy o tym jej bruk.

O wczesnych godzinach pogodnego poranka idzie drogą zapłakana niewiasta. Jutrzienka wzeszła niedawno. Niewiasta musi być bardzo zmęczona, bo od czasu do czasu siada na kamieniu milowym albo przy drodze. Potem znowu wstaje i idzie szybciej, jakby ją coś przynaglało.

Jezus, jako okryty płaszczem wędrowiec, przyłącza się do niej. Niewiasta nie patrzy na Niego. Idzie dalej, pochłonięta swą troską.

Jezus pyta: «Dlaczego płaczesz, niewiasto? Skąd idziesz i dokąd podążasz, zupełnie sama?»

«Wracam z Jerozolimy do domu.»

«Czy to daleko?»

«W połowie drogi między Joppą a Cezareą.»

«Pieszko?» – pyta Jezus.

«W dolinie przed Modin zbójcy zabrali mi ośła i to, co niósł.»

«Byłaś nieroztropna wybierając się sama. Nie ma zwyczaju pielgrzymować samotnie na Paschę.»

«Nie szłam na Paschę. Zostałam w domu, bo mam – ufam, że mam je jeszcze – chore dziecko. Mój mążonek poszedł z innymi ludźmi. Pozwoliłam mu iść naprzód, a cztery dni potem wyruszyłam sama. Mówiłam sobie: „Jezus na pewno jest w Jerozolimie w czasie Paschy i znajdę Go”. Bałam się trochę, ale pomyślałam: „Nie czynię nic złego. Bóg widzi. Wierzę i wiem, że On jest dobry. On mnie nie odtrąci, bo...”» – przerywa, jakby przestraszona. Rzuca ukradkiem spojrzenie na idącego obok niej



mężczyznę, tak zakrytego płaszczem, że widać tylko oczy: niepowtarzalne oczy Jezusa.

«Dlaczego zamilkłaś? Boisz się Mnie. Myślisz, że jestem nieprzyjacielem Tego, którego szukałaś? Bo szukałaś Nauczyciela z Nazaretu, żeby przyszedł do twego domu i uzdrowił chłopca w czasie nieobecności twego małżonka.»

«Widzę, że jesteś prorokiem. Tak było. Ale kiedy przyszedłam do miasta, Nauczyciel już nie żył...» – płacz odbiera jej mowę.

«On zmartwychwstał. Nie wierzysz w to?» – pyta Jezus.

«Wiem. Wierzę, ale ja... ale ja... Przez kilka dni miałam nadzieję, że i ja Go ujrzę... Mówią, że ukazał się kilku osobom, więc zwlekałam z powrotem... każdy dzień był bólem, bo moje dziecko jest tak bardzo chore... Serce miałam rozdwojone... Iść, żeby pocieszyć je przed śmiercią... albo pozostać i szukać Nauczyciela... Nie miałam zamiaru wymagać, żeby przyszedł do mojego domu, chciałam tylko, żeby obiecał je uzdrowić...»

«I uwierzyłabyś? Myślisz, że tak na odległość...»

«Wierzę. O! Gdyby mi powiedział: „Idź w pokoju, twój syn wyzdrowieje”, nie wątpiłabym. Ale ja na to nie zasługuję, bo...»

Płacze, przyciskając do ust welon, jakby chciała zapobiec wypowiedzeniu czegoś.

«... bo twój małżonek jest jednym z oskarżycieli i katów Jezusa Chrystusa. Ale Jezus Chrystus jest Mesjaszem. Jest Bogiem. A Bóg jest Sprawiedliwy, niewiasto. On nie karze niewinnego z powodu winowajcy. Nie dręczy matki dlatego, że ojciec jest grzesznikiem. Jezus Chrystus jest żyjącym Miłosierdziem...»

«O! Jesteś może Jego apostołem? Może wiesz, gdzie On przebywa? Ty... Może to On cię posłał, żebyś mi o tym powiedział. Czuł, widział moją boleść, moją wiarę, i posłał Cię tak, jak Najwyższy posłał archanioła Rafała do Tobiasza. Powiedz, czy tak



jest, a ja, choć bardzo jestem zmęczona, wrócę i poszukam Pana.»

«Nie jestem apostołem. Ale apostołowie byli w Jerozolimie przez wiele dni po Jego Zmartwychwstaniu...»

«To prawda. Mogłam ich zapytać» – mówi niewiasta.

«Oczywiście. Oni kontynuują dzieło Nauczyciela.»

«Nie wierzę w to, że będą potrafili czynić cuda.»

«Ależ oni już je czynili...» – mówi jej Jezus.

«Tak, ale teraz... powiedziano mi, że tylko jeden został Mu wierny, więc nie wierzę, żeby...»

«Twój mążnek, upojony pozornym zwycięstwem, szydząc z ciebie, tak ci powiedział. A Ja ci mówię, że każdy człowiek może zgrzeszyć, bo tylko Bóg jest doskonały. Ale grzesznik może okazać skruchę. Jeżeli żałuje, to jego siła wzrasta i Bóg daje mu więcej łask dzięki jego skrusze. Czyż Najwyższy Pan nie wybaczył także Dawidowi?»

«Ale kim Ty jesteś? Któż może mówić z taką łagodnością i mądrością, nie będąc apostołem? Może aniołem? Aniołem mojego dziecka? Może umarło i Ty przyszedłeś mnie przygotować...»

Jezus opuszcza płaszcz z głowy i twarzy. Wyglądał jak zwykły skromny pielgrzym. Teraz Jego postać przybiera Majestat Boga-Człowieka, który powstał z martwych. Mówi z łagodną powagą:

«To Ja jestem: Mesjasz daremnie ukrzyżowany, bo jestem Zmartwychwstaniem i Życiem. Idź, niewiasto, twój syn żyje. Nagradzam twą wiarę. Twój syn jest uzdrowiony. Choć Rabbi z Nazaretu zakończył już misję, to Emmanuel dalej sprawuje Swoją, aż do końca wieków, dla wszystkich, którzy wierzą, mają nadzieję i kochają Boga Jedyne w Trójcy. Jego Słowo Wcielone jest Osobą, która z Bożej miłości opuściła Niebo, aby przyjść nauczać, cierpieć i umrzeć, by dać ludziom Życie. Idź w pokoju, niewiasto, bądź mocna w wierze. Nadszedł bowiem czas, kiedy w rodzinie mążnek wystąpi przeciwko



małżonce, ojciec – przeciwko synom, oni zaś – przeciw niemu: z powodu nienawiści lub z miłości do Mnie. Błogosławieni jednak ci, których przesładowanie nie sprowadzi z Mojej Drogi!»

Jezus błogosławi niewiastę i znika.

17. Pasterze na Wielkim Hermonie.

Oto grupa pasterzy z owcami. Zatrzymali się na stokach, na wspaniałych pastwiskach. Rozmawiają o wydarzeniach w Jerozolimie. Są przygnębieni. Jeden mówi do drugiego:

«Nie będziemy już mieli na ziemi przyjaciela pasterzy...»

Wspominają liczne spotkania z Nim, to tu, to tam...

«To były spotkania – mówi stary pasterz – jakich już nigdy nie będzie!»

Jezus zjawia się, jak gdyby wyszedł z gęstego lasu, którego pnie są oplecione niskimi zaroślami, zasłaniającymi ścieżkę. Pasterze szepczą, patrząc na samotnego mężczyznę w białych szatach. Nie rozpoznają Go.

«Kto to jest? Esseńczyk? Tu? Bogaty faryzeusz?»

Są zaniepokojeni. Jezus pyta ich:

«Dlaczego mówicie, że już nigdy nie spotkacie Pana? Przecież Ten, o którym mówicie, jest Panem...»

«Wiemy o tym. Czy jednak nie wiesz, co z Nim zrobili?... Teraz jedni mówią, że On zmartwychwstał, a inni, że nie. A nawet jeśli zmartwychwstał – jak wolimy wierzyć – to już stąd odszedł. Jakżeby mógł nadal kochać i zostać z ludem, który Go ukrzyżował? My Go kochaliśmy, choć nie wszyscy z nas Go znali, więc jest nam smutno, że Go straciliśmy.»

«Jest jeden sposób, żeby Go nadal posiadać. On tego nauczał.»

«O, tak! Spełniać to, czego On nauczał. Wtedy ma się Królestwo Niebieskie i jest się z Nim. Przedtem jednak trzeba żyć... a potem umrzeć. A Jego nie ma już wśród nas, żeby nas umacniać.»



Potrząsają głowami.

«Moje dzieci! Ci, którzy żyją tak, jak On tego uczył, zachowują w sercu Jego naukę. I to jest tak, jakby mieli w sercu Jezusa. Albowiem Słowo i Nauka stają się jedno. On był Nauczycielem, który uczył o samym Sobie. A więc człowiek, który czyni to, czego On uczył, ma Jezusa żyjącego w sobie i nie jest od Niego odłączony.»

«Dobrze mówisz, lecz jesteśmy biednymi ludźmi i chcielibyśmy zobaczyć Go na własne oczy, żeby mieć radość... Ja Go nigdy nie widziałem ani mój syn, ani Jakub, ani Melchiasz, ani Joachim, ani Szawet. Widzisz, ilu z nas nigdy Go nie widziało? Wciąż Go szukaliśmy, ale gdy dochodziliśmy tam, gdzie nauczał, to On już odchodził.»

«Nie byliście w Jerozolimie tamtego dnia?» – pyta Jezus.

«O! Byliśmy! Ale kiedy dowiedzieliśmy się, co Mu chciano zrobić, uciekliśmy jak obłąkani w góry, by wrócić do miasta po szabacie. Nie jesteśmy winni Jego Krwi, bo nie było nas w mieście. Postąpiliśmy źle, bo okazaliśmy tchórzostwo. Ujrzelibyśmy Go przynajmniej i pozdrowili. Na pewno by nas pobłogosławił dla naszego zbawienia. Ale nie mieliśmy odwagi patrzeć na Niego w udrękach.»

«On was teraz błogosławi. Patrzcie na Tego, którego Oblicze pragnęliście ujrzeć.»

Jezus ujawnia się na tle zieleni łąki. Boski, wspaniały... Kiedy osłupienie rzuca pasterzy na kolana i przykuwa ich źrenice do Boskiego Oblicza, On znika w oślepiającym blasku.

18. W Sydonie, w domu uzdrowionego niewidomego dziecka.

Chłopiec bawi się samotnie w liściastej altanie. Słyszy, że ktoś go woła, i staje przed Jezusem. Bez najmniejszego lęku pyta:

«Czy Ty jesteś tym Rabbim, który dał mi wzrok?»
Wpatruje się przejrzystymi dziecięcymi oczyma,



równie niebieskimi jak Jezusowe, w Jego Boskie iskrzące się źrenice.

«To Ja, chłopcze. Nie lękasz się Mnie?» – głaszczę jego głowę.

«Nie boję się. Ale mama i ja bardzo płakaliśmy, kiedy ojciec wrócił przed czasem i powiedział nam, że uciekł, bo ujęto Rabbiego, aby Go zabić. Nie spożył Paschy i musi wrócić, żeby jej dopełnić. A więc nie umarłeś?»

«Umarłem. Popatrz na rany. Umarłem na krzyżu, ale zmartwychwstałem. Powiedz ojcu, żeby po odprawieniu drugiej Paschy pozostał przez jakiś czas w Jerozolimie i żeby zatrzymał się przy Ogrodzie Oliwnym w Betfage. Tam spotka kogoś, kto mu powie, co ma robić.»

«Mój ojciec chciał Cię odszukać. W czasie Święta Namiotów nie mógł z Tobą rozmawiać. Chciał Ci powiedzieć, że Cię bardzo kocha za to, że mi dałeś oczy. Ale nie mógł tego zrobić ani wtedy, ani teraz...»

«Zrobi to, jeśli będzie wierzyć we Mnie. Żegnaj, chłopcze. Pokój tobie i twojej rodzinie.»

19. U wieśniaków Giokany.

Pola Giokany zalewa światło księżyca. Panuje całkowita cisza. W tę duszną noc, w ubogich chatkach wieśniaków drzwi są otwarte, żeby mieszkańcy nie pomarli od upału w niskich izbach, w których stłoczono więcej ciał, niż mogą pomieścić.

Jezus wchodzi do jednej z izb. Wydaje się, że księżyc wydłużył promienie dla usłania klepiska królewskim kobiercem. Pochyla się nad śpiącym na brzuchu człowiekiem, pogrążonym po swoim trudzie w ciężkim śnie. Woła go. Przechodzi od jednego do drugiego. Woła wszystkich Swoich wiernych i biednych przyjaciół. Przechodzi lekko i szybko jak anioł w locie... Podchodzi do innych legowisk... Po tem wychodzi, żeby poczekać na nich na zewnątrz, przy kępie drzew. Zaspani wieśniacy wychodzą ze



swych nor. Po dwóch, po trzech, pojedynczo, po pięciu. Kilka niewiast... Dziwi ich, że wezwał ich znany głos, który do wszystkich wypowiedział te same słowa: «Przyjdźcie do sadu jabłoniowego.»

Idą tam mężczyźni, kończący nakładanie nędznego odzienia, i niewiasty, które zaplatają jeszcze warkocze. Mówią cicho:

«Zdawało mi się, że to był głos Jezusa z Nazaretu.»

«Może Jego ducha. Zabili Go. Słyszeliście?»

«Nie mogę w to uwierzyć. On był Bogiem.»

«Ale Joel widział Go, jak przechodził z krzyżem...»

«Mnie powiedzieli wczoraj – kiedy czekałem, aż zarządca załatwi swe sprawy – że uczniowie przechodzący przez Jizreel mówili, że On naprawdę zmartwychwstał!»

«Cicho! Wiesz, co powiedział pan? Biczowanie dla tego, który będzie to mówił.»

«Może śmierć. Ale czy to nie lepsze od takiego cierpienia?»

«I Jego teraz już nie ma!»

«Są teraz jeszcze gorsi, odkąd udało się im Go zabić.»

«Są źli dlatego, że zmartwychwstał.»

Rozmawiają szeptem, idąc w stronę wskazanego miejsca.

«Pan!» – woła jakaś niewiasta, padając na kolana jako pierwsza.

«Jego zjawa!» – wołają inni i kilku ogarnia lęk.

«To Ja jestem. Nie lękajcie się. Nie krzyczcie! Pojejdźcie. To naprawdę jestem Ja. Przyszedłem umocnić waszą wiarę, tak osaczaną przez innych. Widzicie? Moje ciało rzuca cień, bo jest prawdziwym ciałem. Nie śnicie, nie. To Mój głos. Jestem tym samym Jezusem, który łątał z wami chleb i darzył was miłością. Teraz też dam wam miłość. Przyślę wam Moich uczniów. To także będę Ja, bo oni dadzą wam to, co Ja wam dawałem, i to, co im dałem, żeby to przekazywali wierzącym we Mnie.»



Nieście swój krzyż, jak Ja nieśłem Mój. Bądźcie cierpliwi. Przebaczajcie. Dowiedcie się, jak umierałem. Naśladujcie Mnie. Droga cierpienia jest drogą do Nieba. Podążajcie nią w pokoju, a posiadziecie Moje Królestwo. Nie ma innej drogi, poza tą, która jest poddaniem się woli Bożej, szlachetnością i miłością do wszystkich. Gdyby była inna droga, wskazałbym ją wam. Przeszedłem nią, bo jest to droga właściwa. Bądźcie wierni Prawu Synaju – które w swych dziesięciu przykazaniach jest niewzruszone – oraz Mojej Nauce. Przyjdą tacy, którzy będą was nauczać po to, abyście nie byli zdani na ataki złych. Błogosławię was. Zawsze pamiętajcie, że was kochałem i przychodziłem do was przed i po Moim uwielbieniu. Zaprawdę, powiadam wam, wielu pragnęłoby Mnie teraz ujrzeć, a nie zobaczą Mnie. Wielu możliwych. Ukazuję się tym, których miłuję i którzy Mnie miłują.»

Jakiś mężczyzna ośmiela się odezwać: «Więc... Królestwo Niebieskie istnieje? Ty byłeś naprawdę Mesjaszem? Wmawiają nam...»

«Nie słuchajcie ich słów. Pamiętajcie o tym, co Ja powiedziałem, i przyjmujcie słowa Moich uczniów, których znacie. To słowa Prawdy. Kto je przyjmuje i stosuje, ten będzie mieszkańcem i współdziedzicem Mego Królestwa, choćby był sługą lub niewolnikiem.»

Błogosławi ich z rozpostartymi ramionami i znika.

«O!... Teraz... już się niczego nie boję!»

«Ja też. Czy słyszałeś? Dla nas też tam będzie miejsce!»

«Trzeba być dobrym!»

«Przebaczać!»

«Być cierpliwym!»

«Umieć wytrwać.»

«Szukać uczniów.»

«Przyszedł do nas, biednych sług!»

«Powiemy to Jego apostołom.»

«Gdyby Giokana o tym wiedział!»



«I Doras!»

«Zabiliby nas, żebyśmy tego nie opowiadali.»

«Będziemy milczeć. Powiemy to tylko sługom Pana.»

«Micheaszu, czy nie masz iść z tym towarem do Sefforii? Dlaczego nie miałbyś po drodze wstąpić do Nazaretu, żeby o tym opowiedzieć...»

«Komu?»

«Matce. Apostołom. Może z Nią będą...»

Odchodzą, rozmawiając o swoich zamiarach.

20. U Daniela, krewnego Elchiasza. Bet-Choron.

Elchiasz rozmawia z innymi faryzeuszami, co należy zrobić z Szymonem, członkiem Sanhedrynu, który oszalał w Wielki Piątek i zbyt wiele mówi. Zdania są podzielone. Jeden uważa, że trzeba go odosobnić w jakimś pustynnym miejscu, gdzie jego krzyki będą słyszane jedynie przez jakiegoś najwierniejszego sługę, myślącego tak jak oni. Inny, życzliwszy, mając nadzieję, że to jest przejściowe niedomaganie, radzi, żeby go zostawić tam, gdzie jest.

Elchiasz odpowiada:

«Przyprowadziłem go tu, bo nie wiem, gdzie go umieścić. Wiecie jednak, że zupełnie nie ufam memu krewnemu Danielowi.»

Inni, gorsi jeszcze od Elchiasza, radzą: «Chce uciec, wypłynąć na morze. Czemu by mu nie sprawić radości?...»

«Nie jest przecież zdolny do roztropnych działań. Sam na morzu zginie, a nikt z nas nie nadaje się do prowadzenia łodzi.»

«O! Nawet jeśli tak się stanie! W czym by mu to zaszkodziło, wzięwszy pod uwagę to, co wygaduje? Pozwólcie mu robić, co chce... Niech w obecności wszystkich, także twego krewnego, wyrazi swą wolę. I zrobimy to, czego on zechce...»

Propozycja zostaje przyjęta. Elchiasz woła służącego, każe przyprowadzić Szymona i wezwać Da-



niela. Przychodzą obaj. Daniel wygląda jak ktoś, kto się źle czuje w otoczeniu tych ludzi, drugi zaś istotnie sprawia wrażenie upośledzonego umysłowo.

«Postępujaj nas, Szymonie. Mówisz, że trzymamy cię jak więźnia, bo chcemy cię zabić.»

«Musicie, bo taki jest rozkaz!»

«Bredzisz, Szymonie. Milcz i słuchaj. Gdzie możesz wyzdrowieć, jak ci się wydaje?»

«Na morzu. Na morzu. Na środku morza. Na środku morza. Gdzie nie ma żadnego głosu. Gdzie nie ma żadnego grobu. Bo groby się otwierają i zmarli wychodzą, a moja matka mówi...»

«Milcz! Słuchaj. Kochamy cię. Jak samych siebie. Czy naprawdę chcesz się tam udać?»

«Chcę, oczywiście. Bo tu otwierają się groby, a moja matka...»

«Udasz się tam. Zaprowadzimy cię nad morze, damy ci łódź i ty...»

«Ależ to zabójstwo! On jest szalony! Nie może płynąć sam!» – krzyczy uczciwy Daniel.

«Bóg nie gwałci woli człowieka. Czy my możemy czynić to, czego Bóg nie czyni?» – pytają faryzeusze.

«Ale on jest szalony! Nie ma już woli. Jest bardziej bezrozumny niż noworodek! Nie możecie...!»

«Milcz! Jesteś tylko rolnikiem, niczym więcej. My wiemy... Jutro wyruszamy w stronę morza. Ciesz się, Szymonie! Na morze! Czy rozumiesz?»

«Ach! Nie będę już słyszał głosów z ziemi! Nie będzie głosów... Ooo!...» – następuje długi krzyk i gwałtowne konwulsje, po czym zamyka oczy i uszy. Słysząc też drugi krzyk: krzyk Daniela, który ucieka przerażony.

«Co to jest? Co się dzieje? Zatrzymajcie tego wariata i tego głupca! Czy wszyscy postradamy zmysły?» – krzyczy Elchiasz.

Jednak ten, którego Elchiasz nazwał głupcem, czyli jego krewny Daniel, przebiegłszy parę metrów, pada na twarz. Drugi natomiast, szalony, pokryty



pianą Szymon, w miejscu gdzie się znajduje, skręca się w straszliwych konwulsjach i krzyczy, i wyje:

«Kaźcie Mu milczeć! On nie umarł i krzyczy, krzyczy, krzyczy! Głośniej niż moja matka, głośniej niż mój ojciec, głośniej niż na Golgocie! Tam, tam! Nie widzicie? Tam!»

Wskazuje miejsce, w którym Daniel, rzuciwszy się na ziemię, podniósł głowę i uśmiecha się, spokojny i uszczęśliwiony. Elchiasz dopada go, potrząsa nim brutalnie, z wściekłością. Nie zajmuje się już Szymonem, który, otoczony kręgiem przerażonych ludzi, pokryty pianą, tarza się po ziemi i wydaje zwierzęce wrzaski.

Elchiasz wymyśla ostro Danielowi:

«Wizjonerze-próżniaku! Możesz mi powiedzieć, co robisz?»

«Zostaw mnie. Teraz cię przejrzałem. Odchodzę od ciebie. Ujrzałem Go – łaskawego dla mnie, a straszliwego dla was. Wy zaś chcieliście, żebym uwierzył w to, że On umarł. Odchodzę. Bardziej od pieniędzy i wszelkiego bogactwa cenię moją duszę. Żegnaj, przeklęty! Jeśli możesz, postępuj tak, aby zasłużyć na Boże przebaczenie.»

«Ale gdzie idziesz? Dokąd? Ja tego nie chcę!»

«Czy masz prawo więzić mnie przy sobie? Kto ci je dał? Opuszczam to, co ty kochasz, a idę za tym, co ja miłuję. Żegnaj!»

Odwraca się do nich plecami i szybko, jakby przynaglany nadprzyrodzoną mocą, pędzi w dół, po zielonym stoku usianym oliwnymi gajami i sadami.

Elchiasz posiniał – i nie on jeden. Wszystkich dławi gniew. Elchiasz grozi, że zemści się na krewnym i na wszystkich, którzy w swoim szaleństwie – jak mówi – twierdzą, że Galilejczyk żyje. Chce mówić, chce działać...

Wtedy ktoś – nie wiem, kto to jest – mówi: «Będziemy działać, działać, ale nie będziemy mogli zamknąć wszystkich ust i żreć tym, którzy mówią, że widzą. Jesteśmy pokonani! Obarcza nas zbrodnia.



Teraz przychodzi czas na odpokutowanie...»

I bije się w piersi, ogarnięty taką trwogą, jak ktoś, kto wstępuje na stopnie prowadzące na szubienicę.

«**To pomsta Jahwe**» – mówi jeszcze, a w jego głosie brzmi cały tysiącletni lęk Izraela przed Bogiem.

W tym samym czasie Szymon – poraniony, z pianą na ustach, przerażony – wrzeszczy jak potępieniec:

«**Powiedział o mnie: zabójca ojca! Każcie Mu milczeć! Milczeć! Zabójca ojca! Te same słowa mówiła matka! Czy wszyscy umarli używają tych samych słów?!...»**

21. Jezus ukazuje się niewieście galilejskiej.

Księżyc prawie już zaszedł i niemal ukrył za szczytem góry swój jeszcze cienki rąbek po nowiu. Wysyła bardzo słabe światło i wkrótce już wcale nie będzie go widać nad rozległymi polami.

A jednak na pustej drodze znajduje się samotny wędrowiec. Idzie, trzymając zawieszoną na pierścieniu prymitywną, starą jak świat latarnię, taką, jakiej być może używają nocą woźnice. Szkła chyba wtedy jeszcze nie znano, dlatego też nigdy nie zdarzyło mi się zobaczyć w jakimś domu szklanki albo wazy, albo szyby w oknie. Wędrowiec ma dla osłonięcia płomienia coś, co mogłoby być równie dobrze miką jak i pergaminem. Prześwitujące przez to światło jest tak słabe, że rozjaśnia zaledwie niewielką przestrzeń wokół latarni. Księżyc chowa się już całkiem, dlatego światło nędznej latarenki wydaje się żywsze i rzuca niepewną jasność na ciemności zalegające pola. Podróżny idzie i idzie... Ju-trzenka zaczyna rozjaśniać niebo na horyzoncie, ale na razie tak słabo, że niczego nie oświetla. Dlatego też nędzne światółko latarki jeszcze służy.

Obok małego mostu czeka lub odpoczywa jakiś inny wędrowiec, dokładnie owinięty płaszczem. Ten ze światłem zmierza w stronę mostu. Waha się nieco i zatrzymuje. Nie wie, czy przejść, czy zawrócić i



ić korytem potoku po szerokich, leżących na płyciej wodzie kamieniach.

Mężczyzna siedzący na skraju prymitywnej balustrady – wykonanej z pnia drzewa, pokrytego jeszcze białą-zieloną korą – podnosi głowę i przypatra się człowiekowi, który się zatrzymuje.

Mówi: «Nie lękaj się Mnie. Podejź. Jestem dobrym towarzyszem, a nie rozbójnikiem.»

To Jezus. Poznaję Go raczej po głosie niż po wyglądzie, gdyż siedzi w głębokim mroku tam, gdzie nie dociera światło latarni przybysza. Jednak człowiek jeszcze się waha.

«Podejź, niewiasto. Nie lękaj się. Pójdziemy jakiś czas razem, to będzie dobre dla ciebie.»

Niewiasta – teraz wiem, że to niewiasta – podchodzi, zwyciężona słodyczą głosu i tajemniczą mocą. Potrząsa głową i szepcze:

«Nie ma już dla mnie nic dobrego.»

Idą naprzód obok siebie, bo droga jest wystarczająco szeroka dla dwojga pieszych. Świt ukazuje z jednej strony drogi sztywny miniaturowy las dojrzałego zboża, które czeka na zżęcie. Po drugiej zaś stronie widać snopy już ściętego zboża, na polu pozbawionym ozdoby dojrzałych plonów.

«Przeklęte!» – mówi cicho niewiasta, rzucając okiem na leżące na ziemi snopy. Jezus milczy.

Dzień staje się coraz jaśniejszy. Niewiasta gasi latarnię, odsłaniając przy tym wyniszczoną płaczem twarz. Podnosi głowę i patrzy ku wschodowi, gdzie żółtoróżowa barwa zwiastuje wschód słońca. Wyciąga pięść ku wschodowi i mówi znowu:

«I ty bądź przeklęty!»

«Dzień? – pyta łagodnie Jezus – Przecież Bóg go stworzył. Tak jak stworzył ziarno. To Boże dobrodziejstwa. Nie należy ich przeklinać...»

«A ja je przeklinam. Przeklinam słońce i plony. A czynię to ze słusznego powodu» – mówi niewiasta.

«Czyż nie były dla ciebie dobre przez tak wiele lat? – pyta Jezus. Czy słońce nie sprawiało, że doj-



rzewał dla ciebie chleb powszedni, winne grona, które się zamieniają w wino, jarzyny i owoce w ogrodzie? Czy dzięki słońcu nie rosły trawy na pastwiskach, żeby nakarmić owce i baranki, których mięso i mleko żywiły ciebie, a wełna służyła do wykonywania szat? A czy zboża nie dawały chleba tobie i twoim dzieciom, twemu ojcu i matce, i małżonkowi?»

Niewiasta wybucha płaczem i krzyczy:

«Nie mam już małżonka! Słońce i plony zabiły mi go! Poszedł do pracy, bo mamy siedmioro dzieci, a ta odrobina, którą mieliśmy z naszego pola, nie wystarczała na wyżywienie dziesięciu osób. Wczoraj wieczór przyszedł i powiedział: „Jestem zmęczony i osłabiony”. Runął na łóżko, rozpalony gorączką. Jego matka i ja ratowałyśmy go, jak mogłyśmy. Dziś miałyśmy wezwać z miasta medyka... ale umarł, zanim kogut zapiął. Zabiło go słońce. Idę do miasta, żeby przynieść, co jest potrzebne. Wracając, zawiadomię jego braci. Zostawiłam matkę, żeby czuwała nad swym synem i moimi dziećmi... i poszłam zrobić, co należy... I jakże mam nie przeklinać palącego słońca i zboża?»

Z początku kobieta była tak powściągliwa, że nie domyśliłam się, że to niewiasta, w dodatku tak zrozpaczona. Teraz boleść przerwała wszystkie tamy i wylewa się z niej silnie. Mówi wszystko, czego nie powiedziała w domu, żeby „nie zbudzić dzieci, które spały w sąsiednim pokoju”. Wypowiada wszystko, co tak bardzo ciąży jej na sercu, że zdaje się jej, iż pęknie. Wspomnienia o miłości, strach przed przyszłością, cierpienia wdowieństwa... Wszystko jest tak pomieszane, jak porwany z nabrzeża gruz przez wezbraną wodę powodzi.

Jezus pozwala jej mówić, bo umie współczuć cierpieniu i pozwala jej zwierzać się, żeby odczuła ulgę, a nawet zmęczenie, które następuje po wylaniu boleści. To uczyni ją gotową do wysłuchania Tego, który ją pocieszy. Potem mówi do niej łagod-



nie:

«W Nain i w Nazarecie oraz we wsiach położonych między nimi są uczniowie Rabbiego z Nazaretu. Idź, odz szukaj ich...»

«A cóż oni mogą uczynić? Gdyby On jeszcze tam był!... Ale oni? Oni nie są święci! Mój mążnek był w Jerozolimie tego dnia... i wie... O, nie! Wiedział! On już niczego nie wie! Umarł!»

«Co robił twój mąż tamtego dnia?» – pyta Jezus.

«Kiedy go zbudziła wrzawa na ulicy, pobiegł na taras domu, w którym był z braćmi. Ujrzał Rabbiego prowadzonego do Pretorium. Wraz z innymi Galilejczykami szedł za Nim, aż do miejsca Jego śmierci. Rzucano w Jezusa i w innych kamieniami, kiedy tam na górze odkryli, że są Galilejczykami. Zepchnęli ich niżej... ale wytrzymali do końca, aż wszystko się dokonało. Potem... oddalili się... A teraz i on nie żyje. O! Gdybym przynajmniej wiedziała, że z powodu liłości dla Rabbiego spoczywa teraz w pokoju!»

Jezus nie odpowiada na wyrażone przez nią pragnienie, ale mówi: «A zatem widział uczniów na Golgocie. Może wszyscy Galilejczycy byli tacy, jak twój mążnek?»

«O! Nie! Wielu, nawet ci z Nazaretu, znieważało Go. Wiadomo. Hańba!»

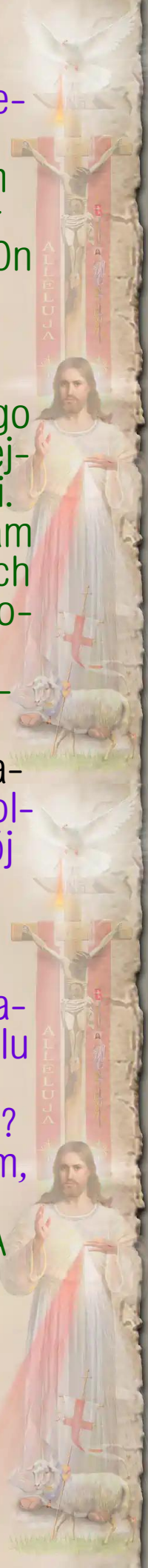
«Skoro wielu ludzi z samego Nazaretu nie kochało swego Jezusa, a On im jednak wybaczył – i wielu z nich w przyszłości uświęci się – to dlaczego ty wszystkich uczniów Chrystusa osądzasz tak samo? Chcesz być surowszą od Boga? Bóg wiele daje tym, którzy przebaczą...»

«Nie ma już dobrego Rabbiego! Nie ma Go już! A mój mążnek nie żyje...» – rozpacza niewiasta.

«Rabbi dał uczniom moc czynienia tego, co On czynił» – mówi dalej Jezus.

«Chcę w to wierzyć. Ale tylko On zwyciężał śmierć. Tylko On!»

«A czyż nie czytamy, że Eliasz przywrócił duszę synowi wdowy z Sarepty? Zaprawdę, powiadam ci,



że Eliasz był wielkim prorokiem, ale służy Zbawiciela – który umarł i zmartwychwstał, bo był Synem Prawdziwego Boga, który przyjął ciało dla odkupienia ludzi – mają jeszcze większą moc. On bowiem na Krzyżu przebaczył im ich grzechy, znając – dzięki Swej Boskiej Mądrości – prawdziwą boleść ich skruszonych serc. Po zmartwychwstaniu uświęcił ich przez ponowne przebaczenie i wlał w nich Ducha Świętego... żeby mogli Mnie godnie reprezentować – zarówno słowem jak i czynem – aby świat nie pozostał opuszczony po Moim odejściu.»

Niewiasta cofa się nagle, zdumiona. Odsuwa do tyłu zasłonę, by lepiej widzieć swego Towarzysza. Nie poznaje Go jednak. Myśli, że źle zrozumiała. Ale nie odważa się już mówić...

«Lękasz się Mnie? Myślałaś najpierw, że jestem zbójcą pragnącym zabrać ci pieniądze, które masz w zanadrzu, przeznaczone na kupno tego, co jest potrzebne na pogrzeb. Bałaś się. Czy teraz boisz się, bo dowiedziałaś się, że jestem Jezusem? A czyż Jezus nie jest Tym, który daje, a nie zabiera? Tym, który ocala, a nie niszczy? Wróć do domu, niewiasto. Ja jestem Zmartwychwstaniem i Życiem. Już niepotrzebny jest całun i wonności dla tego, który nie jest martwy, który już nie jest martwy, bo Ja jestem Tym, który zwycięża śmierć i nagradza wierzącego. Idź! Wracaj do swego domu! Twój mążnek żyje. Wiara we Mnie nie pozostaje nigdy bez nagrody.»

Jezus czyni gest błogostawieństwa i ma odejść. Niewiasta otrząsa się z osłupienia. Nie pyta o nic. Nie ma wątpliwości. Pada na kolana. Wielbi. Wreszcie wstaje. Wyjmuje z zanadrza sakiewkę – małą, skromną sakiewkę ubogich ludzi, którym bieda nie pozwala na uroczyste pochowanie zmarłych – i mówi, ofiarowując ją Jezusowi: «Nie mam nic innego... nic, żeby Ci okazać wdzięczność i uczcić Cię, żeby...»

«Ja już nie potrzebuję pieniędzy, niewiasto. Zanie-



siesz je Moim apostołom.»

«O, tak! Pójdę z moim małżonkiem... Ale co Ci dać, mój Panie? Co? Ukazałeś mi się... ten cud... a ja Cię nie poznałam... Byłam taka strapiona... taka niesprawiedliwa, nawet wobec wszystkich tych rzeczy...»

«Tak. Nie pomyślałaś o tym, że one są, bo Ja jestem, i że wszystko, co Bóg czyni, jest dobre. Gdyby nie było słońca, gdyby nie było ziarna, nie otrzymałabyś tej obecnej łaski.»

«Jednak tyle cierpienia...» – i niewiasta płacze na samo wspomnienie.

Jezus uśmiecha się i pokazuje jej ręce, mówiąc: «To jest najmniejsza część Moich cierpień. A Ja zniósłem wszystko bez skargi, dla waszego dobra.»

Niewiasta chyli się aż do ziemi i przyznaje:

«To prawda. Wybacz mi moje uskarżanie się.»

Jezus znika w blasku światła. Kiedy niewiasta podnosi głowę, widzi, że jest sama. Wstaje i rozgląda się. Nic nie zastania jej widoku. Jest już jasny dzień, a dookoła są tylko zżęte pola. Mówi do siebie: «To mi się przecież nie śniło!»

Może demon kusi ją zwątpieniem, bo przeżywa chwilę niepewności, ważąc w dłoni sakiewkę. Jednak wiara zwycięża. Niewiasta odwraca się i wraca z powrotem tam, skąd przyszła – tak szybko, jakby ją wiatr unosił. Nie czuje zmęczenia, a twarz jej rozjaśnia nadprzyrodzona radość, tak jest spokojna. Nieustannie powtarza:

«Jak dobry jest Pan! Zaiste, On jest Bogiem! On jest Bogiem. Niech będzie błogostawiony Najwyższy i Ten, którego On posłał!»

Nie umie nic innego powiedzieć. Jej litania przepłata się teraz ze śpiewem ptaków. Niewiasta tak bardzo jest tym pochłonięta, że nie słyszy pozdrowień niektórych żniwiarzy, którzy pytają ją, skąd idzie o tak wczesnej porze. Jeden z nich podchodzi do niej i pyta:

«Czy Markowi jest lepiej? Byłaś u lekarza?»



«Marek zmarł o pianiu koguta i został wskrzeszony. Mesjasz Pański to uczynił» – odpowiada, przyspieszając kroku.

«Oszalała ze zmartwienia» – mruczy mężczyzna potrząsając głową. Potem wraca do towarzyszy, którzy zaczęli już kosić zboże.

Pola zaludniają się, ale u wielu żniwiarzy zwycięża ciekawość. Decydują się iść za niewiastą, która biegnie coraz szybciej. Śpieszy się, śpieszy... Oto ubogi domek, niski, samotny, zagubiony wśród pól. Kieruje się ku niemu, przyciskając mocno ręce do serca. Zaledwie wchodzi, starsza niewiasta rzuca się jej w ramiona, wołając:

«O, moja córko! Jaka łaska od Pana! Zbierz odwagę, córko, bo to, co ci powiem, jest tak wielkie, tak uszczęśliwiające, że...»

«Wiem, matko! Marek już nie jest martwy. Gdzie on jest?» – odpowiada niewiasta.

«Wiesz... A skąd?...»

«Spotkałam Pana. Nie poznałam Go, ale On do mnie przemówił i spodobało mu się powiedzieć mi: „Twój mążonek żyje”. A tu... kiedy?...»

«Otworzyłam okno i patrzyłam na pierwsze promienie słońca, które padły na figowiec. Tak, dokładnie wtedy. Pierwszy promień dotknął figowca, który rośnie przed izbą... usłyszałam głębokie westchnienie, jakby ktoś się budził... Odwróciłam się przerażona i zobaczyłam Marka. Usiadł i zrzucił z siebie prześcieradło, którym przykryłam mu twarz. Patrzył w górę z twarzą... z taką twarzą... potem spojrzał na mnie i powiedział: „Matko! Jestem uzdrowiony!”. Mało brakowało, a ja... też bym umarła, ale on mnie ratował. Zrozumiał, że był martwy. Nic nie pamięta. Mówi, że pamięta tylko, kiedy go położono do łóżka, a potem już nic, aż do chwili gdy ujrzał anioła, jakby anioła, który miał twarz Rabbiego z Nazaretu i powiedział mu: „Wstań!”. I wstał. To zapamiętał... dokładnie o tej godzinie, kiedy słońce całe się wynurzyło.»



«O tej godzinie On mi powiedział: „Twój małżonek żyje”. O! Matko, jaka to łaska! Jak Bóg nas umiłowal!»

Nadchodzący zastają obie niewiasty we łzach, obejmujące się. Sądzą, że Marek umarł, a jego małżonka, odzyskawszy przytomność, zrozumiała swe nieszczęście. Tymczasem Marek, usłyszawszy głosy, ukazuje się z jednym dzieckiem na ręku i z innymi uczepionymi jego szaty. Mówi głośno:

«Oto jestem, błogostawmy Pana!»

Przybysze zasypują go pytaniami. Jak to zwykle bywa wśród ludzi, ujawniają się sprzeczne opinie. Jedni wierzą w prawdziwe wskrzeszenie, inni natomiast, liczniejsi, sądzą, że popadł w odrętwienie, ale nie umarł. Są tacy, którzy wierzą, że Chrystus ukazał się Racheli, inni zaś twierdzą, że to wszystko bajki, bo przecież „On umarł”. Jeszcze inni twierdzą:

«Zmartwychwstał, ale jest tak bardzo zagniewany – lub powinien być – że nie czyni już cudów dla swego zbrodniczego ludu.»

«Mówcie, co wam się podoba – mówi Marek tracąc cierpliwość – i gdzie się wam podoba. Ale dość mówienia tego tu, gdzie Pan Jezus mnie wskrzesił. Idźcie stąd, nieszczęśnicy! Oby Niebo zechciało ugiąć wasze karki, żebyście uwierzyli. Teraz wyjdźcie stąd i zostawcie nas w spokoju.»

Wypycha ich na zewnątrz i zamyka drzwi. Tuli do serca matkę i małżonkę, mówiąc:

«Nazaret jest niedaleko. Idę tam, by powiedzieć o cudzie.»

«Tego chce Pan, Marku. Zaniesiemy apostołom te pieniądze. Chodźmy błogostawić Pana, tak jak jesteśmy. Jesteśmy ubodzy, On też był biedny, więc Jego apostołowie nami nie wzgardzą.»

Małżonka wiąże dzieciom sandałki, matka wkłada do torby trochę żywności, zamyka okna i drzwi, a Marek odchodzi wykonać jakąś pracę. Kiedy są gotowi, wychodzą i idą szybko, niosąc najmłodsze dzieci na rękach. Inne drepczą obok nich, wesole i



trochę zdziwione. Idą oczywiście na wschód, do Nazaretu. Ich wieś znajduje się być może na Równinie Ezdrelońskiej, ale w innym miejscu niż posiadłość Giokany.

19. Jezus ukazuje się na brzegu jeziora

Napisane 19 kwietnia 1947 r. A, 12152-12163

[por. J 21,1-14] Noc jest spokojna i duszna. Nie ma śladu podmuchu wiatru. Duże, migoczące gwiazdy wypełniają pogodne niebo. Jezioro jest tak spokojne i nieruchome, że wygląda jak wielka kadź osłonięta przed wiatrem i odbijająca na powierzchni wspaniałość nieba, iskrzącego się od gwiazd. Rosnące wzdłuż brzegu drzewa tworzą nieruchomy blok. Jezioro jest tak ciche, że na brzegu słychać tylko lekki szmer fal. Po jeziorze pływa kilka łodzi. Z daleka widać ich niewyraźne kształty. Połyskują małymi gwiazdkami latarni, przywiązanych do utrzymującego żagiel masztu, dla oświetlenia wnętrza małego kadłuba. Nie wiem, jaka to część jeziora. Myślę, że może ta bardziej południowa, gdzie jezioro przygotowuje się do ponownego zamienienia się w rzekę.

Wydaje się, że to przedmieścia Tarichei, choć miasta nie widzę, bo załania je rząd drzew, rosnących na małym, pagórkowatym przylądku, wysuniętym w stronę jeziora. Takie przypuszczenie nasuwają mi gwiazdki świateł latarni na łodziach, odpływających od brzegu i kierujących się na północ. Mówię, że to przedmieścia, bo u podnóża przylądka widać tak niewielkie skupisko domków, że nie tworzą one nawet małej wioski. To ubogie domki, na samym brzegu, należące zapewne do rybaków. Na niewielkiej plaży znajdują się wyciągnięte na ląd łodzie. Inne, już gotowe do wypłynięcia, znajdują się na wodzie, blisko brzegu. Są tak nieruchome, jakby je przytwierdzono do dna. Nie kołyszą się.

Z jednego domu wychyla głowę Piotr. Drżące



światło ognia, zapalonego w okopconej kuchni, oświetla od tyłu krępa postać Piotra, sprawiając, że się wyłania jak malowidło. Spogląda w niebo i na jezioro... Potem idzie w stronę brzegu. W krótkiej tunice i boso wchodzi do wody, zanurza się aż do połowy ud i muskularną ręką głaszcze brzeg łodzi. Dołączają do niego synowie Zebedeusza.

«Piękna noc» – odzywa się Piotr.

«Wkrótce wszędzie księżyc» – stwierdzają apostołowie.

«Doskonały wieczór na połów» – mówi Piotr.

«Chyba z wiosłami?» – pytają go.

«Nie ma wiatru.»

«Co robimy?»

Mówią powoli, pojedynczymi zdaniami, jak ludzie przyzwyczajeni do połowów i manewrowania żaglami. To wymaga uwagi i oszczędności słów.

«Dobrze byłoby wypłynąć. Sprzedalibyśmy część połowu.»

Dochodzą do brzegu. Dołącza do nich Andrzej, Tomasz i Bartłomiej.

«Jak ciepła jest ta noc!» – mówi Bartłomiej.

«Będzie burza? Pamiętacie tamtą noc?...» – pyta Tomasz.

«O! Nie! Cisza... może mgła, ale burza – nie. Ja... idę łowić. Kto idzie ze mną?» – pyta Piotr.

«Płyniemy wszyscy. Może tam, na środku, będzie lepiej – mówi Tomasz, cały spocony. – Ten żar przydałby się kobiecie w palenisku. Dla nas jest jak gorąca łaźnia...»

«Idę powiedzieć o tym Szymonowi. On jest tam całkiem sam» – mówi Jan.

Piotr, Andrzej i Jakub przygotowują już łódź.

«Popłyniemy aż do domu? To byłaby niespodzianka dla mojej matki...» – odzywa się Jakub.

«Nie. Nie wiem, czy mogę przyprowadzić Margcjama. Przed... no, tak!... przed pójściem do Jerozolimy, kiedy byliśmy jeszcze w Efraim, Pan powiedział mi, że drugą Paschę chce odbyć z Margcjajem. A po-



tem niczego mi już nie polecił...»

«Chyba powiedział, że tak» – mówi Andrzej.

«Tak. Na drugą Paschę, tak. Ale nie wiem, czy chce, żebym go już teraz przyprowadził. Popełniam tyle błędów, że... Och! Ty też się wybierasz?» – pyta Piotr przychodzącego Zelotę.

«Tak, Szymonie, synu Jony. Ten połów mi wiele przypomni...»

«Ech! Wszystkim przypomni wiele wydarzeń... które już nie powrócą. Pływaliśmy w tej łodzi z Nauczycielem po jeziorze. A ja ją tak kochałem, jakby była królewskim pałacem. Zdawało mi się, że nie mógłbym bez niej żyć. Teraz, kiedy Go już nie ma w łodzi... jestem w niej, ale już się nią nie cieszę» – mówi Piotr.

«Nikt już nie odczuwa takiej radości, jak dawniej. To już nie jest to samo życie. A nawet gdy patrzymy wstecz... widzimy, że pomiędzy tym, co minęło, a tym, co jest, tkwi pośrodku ta straszliwa godzina...» – wzdycha Bartłomiej.

«Gotowe. Chodźcie. Ty – przy sterze, my – przy wiosłach. Płynmy w stronę zatoki znajdującej się przy Hippos. To dobre miejsce. Hej! Op! Hej! Op!...»

Piotr daje znak do odpłynięcia i łódź sunie po spokojnej wodzie, z Bartłomiejem przy sterze. Tomasz i Zelota służą za pomocników, gotowi do zarzucenia sieci, które już rozciągnęli. Księżyc wstaje. Wychodzi zza gór Gadary (jeśli się nie mylę), a może Gamali. W każdym razie są to góry po wschodniej stronie jeziora, ale ciągnące się ku południowi. Światło księżyca opromienia jezioro, znacząc na spokojnej wodzie usłaną diamentami drogę.

«Będzie nam towarzyszyć do rana.»

«Jeśli nie nadejdzie mgła.»

«Ryby zwabione przez księżyc opuszczają głębiny.»

«Przydałby się nam dobry połów. Już nie mamy pieniędzy. Kupimy chleb i zaniemiemy go wraz z ry-



bami czekającym na górze.»

Słowa płyną wolno. Długie przerwy oddzielają od siebie wypowiedzi.

«Dobrze wiosłujesz, Szymonie. Nie straciłeś umiejętności wiosłowania» – mówi Zelota z podziwem.

«Tak... Przekleństwo!...»

«Ależ... co ci jest?» – pytają inni.

«Ja... przypominam sobie tego człowieka... i to wspomnienie wciąż mnie prześladowuje. Pamiętam ten dzień... Walka dwóch łodzi, żeby sprawdzić, kto lepiej wiosłuje, a on...»

«Ja zaś przypomniałem sobie, jak to – nie po raz pierwszy zresztą – poznałem jego przewrotność, kiedy spotkaliśmy, a raczej kiedy natknęliśmy się na łodzie Rzymian. Pamiętacie?» – mówi Zelota.

«Ech! To się pamięta! Ale!... On go bronił... I my... z powodu obrony przez Nauczyciela i... dwulicowości... no, tego naszego towarzysza, nigdy tego dobrze nie rozumieliśmy...» – mówi Tomasz.

«Hmmm! Ja wiele razy... ale On mówił: „Nie sądz, Szymonie!”».

«Tadeusz zawsze go podejrzewał.»

«Nie mogę uwierzyć, żeby ten tu nigdy nic się o tym nie dowiedział» – mówi Jakub, trącając łokciem brata.

Jan spuszcza głowę i milczy.

«Teraz już możesz powiedzieć...» – mówi Tomasz.

«Staram się zapomnieć. Taki nakaz otrzymałem. Dlaczego chcecie mnie doprowadzić do nieposłuszeństwa?»

«Masz rację. Zostawmy go w spokoju» – broni go Zelota.

«Opuśćcie sieci. Powoli... a wy wiosłujcie. Wiosłujcie powoli. Skręć w lewo, Bartłomieju. Bliżej. Obróć. Zbliź. Obróć. Sieć jest naprężona? Tak? Podnieście wiosła i czekamy...» – nakazuje Piotr.

Jak piękne i łagodne jest jezioro, całowane przez księżyc w pokoju nocy! Jest tak czyste, że nazwała-



bym je rajskim. Księżyc przegląda się w nim, nadając mu blask diamentu. Użycza też drżącego światła wzgórzom, osłania je. Miasta nad brzegami wyglądają jak ośnieżone. Apostołowie od czasu do czasu wyciągają sieć. Wówczas kaskada diamentów spada na srebro jeziora. Sieć jest pusta! Zanurzają ją ponownie. Zmieniają miejsce. Nie mają szczęścia... Mijają godziny. Księżyc zachodzi, podczas gdy niepewna zielonolazurowa jasność jutrzenki przeciera sobie drogę... Od strony wybrzeża – zwłaszcza na południowym brzegu jeziora, koło Tyberiady – podnosi się mgła. Tyberiada i Tarichea są nią przestonięte. Mgła, niezbyt gęsta, jest nisko i pierwszy promień słońca ją rozproszy. Dla uniknięcia jej wolą płynąć wzdłuż brzegu wschodniego, gdyż na zachodzie gęstnieje tak, jakby moczary znajdujące się za Taricheą, na prawym brzegu Jordanu, dymiły. Znając bardzo dobrze to jezioro, płyną ostrożnie, żeby uniknąć niebezpieczeństwa płytkiego dna.

«Wy, z łodzi! Macie coś do jedzenia?» – z brzegu dochodzi męski głos. Sprawia on, że apostołowie zrywają się na równe nogi... Jednak wruszają ramionami i odpowiadają głośno: «Nie!»

Potem mówią między sobą:

«Zawsze nam się zdaje, że Go słyszymy!...»

«Zarzućcie sieć na prawo od łodzi, a znajdziecie.»

Na prawo, to znaczy na otwarte jezioro. Zarzucają sieć, trochę zmieszani. Następują szarpnięcia i łódź przechyla się w stronę sieci.

«Ależ to jest Pan!» – woła Jan.

«Pan, mówisz?» – pyta Piotr.

«Czyżbyś wątpił? Zdawało się nam, że to Jego głos. A to jest tego dowodem, patrz na sieć! Jak wtedy! To On, mówię ci! O! Mój Jezu! Gdzie jesteś?»

Wszyscy starają się przeszyć wzrokiem mgłę, by zobaczyć Jezusa. Zabezpieczyli jednak najpierw sieć, żeby ją można było ciągnąć za łodzią, gdyż wciągnięcie jej nie byłoby manewrem bezpiecznym. Wiosłują, płyną do brzegu. Tomasz musi jednak za-



stąpić Piotra w wiosłowaniu. W największym po-
śpiechu wdziawa on bowiem krótką tunikę na nie-
długie spodnie. To jest zresztą jego jedyne odzie-
nie, tak jak i innych, z wyjątkiem Bartłomieja. Rzuca
się do jeziora, rozcina szeroko ramionami spokoj-
ną wodę, wyprzedzając łódź. Jako pierwszy stawia
stopę na małej pustej plaży, na której Jezus, pod
osłoną kolczastego krzewu, rozpałił na dwóch ka-
mieniach ogień z gałązek i uśmiecha się życzliwie
do Piotra.

«**Panie! Panie!**» – Piotr jest zasapany ze wzrusze-
nia, więc nie może nic więcej powiedzieć. Ocieka
wodą, nie śmie więc dotknąć szaty swego Jezusa.
W przylegającej do ciała tunice pozostaje pochylo-
ny ku ziemi, w pokłonie, wielbiąc Go.

Łódź trze o piasek i osiada na brzegu. Wszyscy
stoja, przejęci radością...

«**Przynieście tu kilka ryb. Ogień jest gotowy.
Przyjdźcie tu i posilcie się**» – poleca Jezus.

Piotr biegnie do łodzi, pomaga podnieść sieć i z
masy trzepoczących się ryb wybiera trzy duże sztu-
ki. Zabija je uderzając o brzeg łodzi i oprawia przy
pomocy noża. Trzęsą mu się ręce. O! Nie z zimna!
Płucze ryby i zanoszą do ognia. Umieszcza je nad
płomieniem i czuwa nad pieczeniem ich. Inni wiel-
bią Pana, nieco od Niego oddaleni, lękliwi wobec
Niego, jak zwykle, odkąd zmartwychwstał pełen Bo-
skiej potęgi!

«**Tu jest chleb. Pracowaliście przez całą noc i je-
ścieście zmęczeni. Teraz posilcie się. Gotowe, Pio-
trze?**»

«**Tak, mój Panie**» – mówi Piotr głosem jeszcze
bardziej ochrypłym niż zwykle. Pochylony nad
ogniem ociera oczy, z których kapią krople, jakby
oczy i gardło drażnił dym. Ale to nie od dymu ta
chrypka i te łzy... Przynosi ryby rozłożone na ze-
rwanym liściu. Chyba są to liście dyni, które
przyniósł mu Andrzej, opłukawszy je najpierw w
wodzie.



Jezus ofiarowuje i błogostawi. Łamie chleb. Dzieli na osiem części i sam rozdaje. Jedzą z taką czcią, jak gdyby sprawowali jakiś obrzęd. Jezus patrzy na nich z uśmiechem. Milczy, tak jak i oni, a w końcu pyta: «Gdzie są pozostali apostołowie?»

«Na górze. Jak poleciłeś. Przyszliśmy łowić, bo nie mamy już pieniędzy, a nie chcemy wykorzystywać uczniów.»

«Dobrze zrobiliście. Jednak odtąd i wy, apostołowie, zostaniecie na górze, na modlitwie, żeby swoim przykładem budować uczniów. Ich posyłajcie na połów ryb. Co do was to dobrze będzie, jeśli zostanieie tam na modlitwie i jeśli będziecie wysłuchiwać ludzi potrzebujących rady lub przychodzących do was z różnymi wieściami. Utrzymujcie wielką jedność pomiędzy uczniami. Wkrótce przyjdę.»

«Zrobimy to, Panie» – obiecują.

«Czy Margcjam jest z tobą, Piotrze?» – pyta Jezus.

«Nie powiedziałaś, że mam go tak szybko przyprowadzić.»

«Przyprowadź go. To koniec okresu jego postu-szeństwa.»

«Przyprowadzę go, Panie» – obiecuje Piotr.

[por. J 21, 15-19] Nastaje milczenie. Następnie Jezus, który miał przez chwilę pochyloną głowę – jakby rozmyślał – podnosi ją i patrzy na Piotra. Jest to takie spojrzenie, jak podczas największych cudów i dawania najważniejszych poleceń. Pod tym spojrzeniem Piotr drży, jakby z lęku, i cofa się. Jezus kładzie mu dłoń na ramieniu, zatrzymuje go siłą i pyta:

«Szymonie, synu Jony, czy Mnie miłujesz?»

«Oczywiście, Panie! Ty wiesz, że Cię kocham.» Odpowiada Piotr pewnym głosem.

«Paś baranki Moje... Szymonie, synu Jony, miłujesz Mnie?»

«Tak, mój Panie. I Ty wiesz, że Cię kocham...» Jego głos jest już mniej śmiały, a nawet trochę zdziwiony z powodu powtarzającego się pytania.



«Paś baranki Moje... Szymonie, synu Jony, czy Mnie kochasz?»

«Panie... Ty wszystko wiesz... Ty wiesz, że Cię Kocham...»

Głos Piotra drży, bo choć jest pewien swojej miłości, to odnosi wrażenie, że Jezus nie jest o tym przekonany.

«Paś Moje owieczki. Twoje potrójne wyznanie miłości zmasało twoje potrójne zaparcie się Mnie.

Jesteś całkiem czysty, Szymonie, synu Jony. I powiadam ci: Przywdziej szaty Arcykapłana i zanieś Świętość Pana do Mojej trzody. Przepasz szaty w pasie pasem i trwaj przepasany do czasu, aż wraz z Pasterza i ty także staniesz się barankiem. Zaprawdę, powiadam ci: kiedy byłeś młodszy, sam się opasywałeś i chodziłeś tam, gdzie chciałeś. Gdy jednak się zestarzejesz, wyciągniesz ręce, a kto inny cię przepasze i poprowadzi tam, dokąd nie chcesz. Teraz jednak powiadam ci: „Opasz się i idź za Mną Moją drogą”. Wstań i chodź.»

[por. J 21, 20-23] Jezus i Piotr wstają, idą w kierunku brzegu. Inni gaszą ogień i zagrzebują resztki ryb w piasku. Jan, zebrawszy resztę chleba, idzie za Jezusem. Piotr, słysząc jego kroki, ogląda się, a widząc Jana pyta Jezusa: «Panie, a z nim co się stanie?»

«Jeżeli chcę, aby pozostał, aż powrócę, to cóż tobie do tego? Ty idź za Mną.»

Stają na brzegu. Piotr chciałby jeszcze rozmawiać, ale powstrzymuje go majestat Jezusa i usłyszane słowa. Klęka i wielbi Go. Inni naśladują go. Jezus błogosławi ich i żegna. Wchodzą do łodzi. Wiosłując, oddalają się od brzegu. Jezus patrzy na odpływających.

20. Jezus na górze Tabor

[por. J 20, 30-31]

Napisane 20 kwietnia 1947 r. A, 12164-12196



Są wszyscy apostołowie, wszyscy uczniowie-pasterze, także Jonatan, którego Chuza wydalil ze swej służby. Jest Margcjarn i Manaen oraz wielu uczniów należących do siedemdziesięciu dwóch, a także sporo innych. Przebywają w cieniu drzew, które gęstym listowiem łagodzą światło i skwar. Nie są na samym szczycie góry, na którym dokonano się Przemienienie. Przebywają w połowie wysokości, tam gdzie dębowy las zasłania szczyt i zdaje się potężnymi korzeniami podtrzymywać stok góry.

Niemal wszyscy obecni drzemią z powodu południowej pory, braku zajęcia i długiego oczekiwania. Wystarcza jednak krzyk jakiegoś chłopca, którego nie widzę, a wszyscy zrywają się na równe nogi. Po pierwszym ożywieniu się, które zmienia się natychmiast w pokłon, padają na twarze.

«Pokój wam wszystkim. Oto jestem wśród was. Pokój wam. Pokój wam.»

Jezus przechodzi między nimi, pozdrawiając i błogosławiąc. Jedni płaczą, inni uśmiechają się błogo, ale wszyscy trwają w wielkim pokoju. Jezus zatrzymuje się tam, gdzie apostołowie i pasterze tworzą liczną grupę z Margcjarnem, Manaenem, Szczepanem, Mikołajem, Janem z Efezu, Hermasem i kilkoma innymi najwierniejszymi uczniami, których imion nie pamiętam. Widzę ucznia z Korozain, który nie poszedł pogrzebać ojca, aby pójść za Jezusem. Zauważam też innego, którego już raz widziałam. Jezus ujmuje rękoma głowę Margcjarna – który płacze, patrząc na Niego – i całując go w czoło, tuli do serca. Potem zwraca się do pozostałych uczniów i mówi:

«Wielu was i mało. Gdzie są inni? Wiem, że mam wielu wiernych Mi uczniów. Dlaczego więc jest tu zaledwie pięćset osób, nie licząc chłopców, waszych synów?»

Piotr wstaje i mówi w imieniu wszystkich:

«Panie, między trzynastym a dwudziestym dniem po Twojej śmierci, z licznych miast Palestyny przy-



szło tu wielu mówiąc, że byłeś u nich. Dlatego też wielu z nas, żeby ujrzeć Cię przed wyznaczonym czasem, poszło z tym lub z tamym. Niektórzy dopiero co odeszli. Ci, którzy przybyli, mówili, że widzieli Ciebie i że rozmawiali z Tobą w różnych miejscach. Wszyscy twierdzą – co jest cudowne – że widzieli Cię dwunastego dnia po Twej śmierci. Myśleliśmy, że to oszustwo jakiegoś fałszywego proroka. Powiedziałaś bowiem, że tacy powstaną, aby zwieść nawet wybranych. Mówiłeś o tym tam, na Górze Oliwnej, wieczorem przed... przed...»

Piotr na wspomnienie swej boleści, spuszcza głowę i milknie. Dwie łzy, a za nimi następne, spływają mu na brodę i na ziemię... Jezus kładzie mu prawą dłoń na ramieniu. Piotr drży pod tym dotknięciem i nie śmie dotknąć ręki Pana. Pochyla głowę, by musnąć policzkiem i wargami uwielbioną Dłoń Jezusa.

Dalej mówi Jakub, syn Alfeusza:

«Postanowiliśmy więc odwozić od wierzenia w to Twoje rzekome pojawianie się tych z nas, którzy gnali ku wielkiemu morzu albo do Bozry, do Cezairei Filipowej, do Pelli czy Kedesz, na górę w pobliżu Jerycha i na równiny, na Równinę Ezdrelońską i na Wielki Hermon, do Bet-Choronu czy też do Bet-szesz albo w inne miejsca, bez nazwy, bo są to samotnie położone domy na równinie w pobliżu Jaffy lub Galaad.

Niektórzy mówili: „Widzieliśmy Go i słyszeli”. Inni przesyłali nam wieści, że widzieli Ciebie, a nawet jedli z Tobą. Chcieliśmy bardzo ich powstrzymać. Sądziliśmy bowiem, że to były zasadzki tego, który nas zwalcza, albo złudzenia sprawiedliwych, którzy tak usilnie myśleli o Tobie, że w końcu ujrzeli Cię tam, gdzie Ciebie nie było. Jednak oni chcieli iść. Jedni tu, drudzy – tam. I tak zmniejszyła się liczba obecnych tu do jednej trzeciej.»

«Słusznie nalegaliście, żeby się powstrzymali od odejścia. Nie dlatego, że Mnie nie było tam, skąd



przybywały różne osoby, lecz dlatego że poleciliśmy wam pozostać tu, trwać w jedności na modlitwie i czekać na Mnie. Chcę, żeby Moich słów słuchali zwłaszcza Moi słudzy. Jeżeli słudzy przestają być posłuszni, co będą robić zwykli wierni?

Słuchajcie wy wszyscy, którzy zebraliście się tu wokół Mnie. Pamiętajcie o tym, że aby jeden organizm był naprawdę zdrowy i prężnie działający, wymaga hierarchii, czyli kogoś, kto wydaje polecenia, kto je przekazuje i kto posłusznie je wykonuje. Tak jest na dworach królewskich. Tak jest w religiach – poczynając od naszej hebrajskiej po inne, nawet nieczyste. Zawsze istnieje jakiś przełożony, jego współpracownicy, pomocnicy współpracowników i wreszcie – wierni. Arcykapłan nie może działać sam. Król nie może niczego sam zdziałać. A przecież to, co polecają, odnosi się jedynie do spraw ludzkich lub formalności obrzędowych...

Tak, niestety, teraz nawet w religii mojżeszowej zostaje już tylko formalizm obrzędów, powtarzanie – jak przez jakiś mechanizm – tych samych gestów, choć ich duch jest martwy. Umarł na zawsze. Ich Boski Ożywiciel, który nadawał rytm ich wartości i znaczenie, odszedł od nich. Obrzędy są pustymi gestami, niczym więcej. Są gestami, które jakikolwiek aktor mógłby odtwarzać na scenie amfiteatru. Biada, jeżeli religia umiera i – z żywej, posiadającej rzeczywistą potęgę – staje się zewnętrzną i hałaśliwą pantomimą, czymś powierzchownym i pustym, spektaklem na tle wymalowanej dekoracji, odgrywanym w okazałych szatach. Biada, gdy religia staje się podobna do poruszającego się mechanizmu, który wykonuje określone ruchy dzięki sprężynie nakręcanej kluczem – a sprężyna ani klucz nie ma świadomości tego, co wykonuje. Biada! Rozważcie to sobie! Pamiętajcie o tym zawsze i powiedzcie to waszym następcom, aby ta prawda znana była przez wieki.

Mniej przerażające byłoby zniszczenie jakiejś



planety niż upadek religii. Gdyby niebo zostało pozbawione gwiazd i planet, to byłoby to mniejszym nieszczęściem dla narodów niż utrata prawdziwej religii. Bóg Swą opatrnościową potęgą zatroszczyłby się wtedy o potrzeby ludzi. Bóg wszystko może uczynić dla tych, którzy na drodze mądrości lub niezawinionej niewiedzy szukają Boskości i kochają Ją prawym duchem. Jednak biada ziemi, gdyby nadszedł dzień, w którym ludzie przestaliby już kochać Boga. Biada ziemi, gdyby kapłani wszystkich religii uczynili z nich pustą pantomimę i gdyby jako pierwsi przestali wierzyć w religię!

To, co mówię, odnosi się także do religii nieczystych. Niektóre z nich powstały przez częściowe objawienia dane jakiemuś mędrcom, inne – z instynktownej ludzkiej potrzeby stworzenia sobie wiary, by dać duszy pokarm kochania jakiegoś boga. Ta potrzeba jest najsilniejszym bodźcem dla człowieka. Jest ona stałym stanem poszukiwania Tego, który istnieje i jest upragniony przez ducha nawet wtedy, gdy dumny intelekt odmawia szacunku jakiemukolwiek bogu; nawet wtedy gdy nie znający duszy człowiek nie umie nazwać tej potrzeby, która niepokoi go w jego wnętrzu. Cóż zaś mam powiedzieć o danej wam przeze Mnie religii, która nosi Moje Imię, dla której ustanowiłem wam arcykapłanów i kapłanów i którą nakazuję wam głosić po całej ziemi? Ta religia jest Jedyna, Prawdziwa, Niezmienna jeśli chodzi o naukę, którą przekazałem Ja, Nauczyciel, i która będzie uzupełniana ciągłym pouczeniem Tego, który przyjdzie: Ducha Świętego. Będzie On Najświętszym Przewodnikiem Moich Arcykapłanów i tych, którzy będą im pomocą: drugorzędnych przełożonych różnych Kościołów, utworzonych w różnych regionach, gdzie utwierdzi się Moje Słowo. Kościoły te, mimo ich wielości, nie będą się różniły myślą, lecz będą stanowić jedno z Kościołem, formując z poszczególnych części wielki, coraz większy gmach: wielką nową Świątynię,



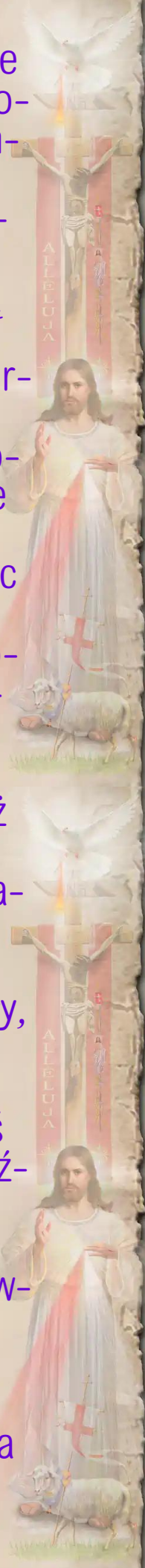
która swą zabudową sięgnie krańców świata.

Nie mają się one różnić w myśleniu ani się sobie przeciwstawiać, lecz – zjednoczone, braterskie wobec siebie – wszystkie aż do końca wieków powinny być poddane Głowie Kościoła: Piotrowi i jego następcom. A te – które by się z jakichkolwiek powodów odłączyły od Kościoła-Matki – stałyby się odciętymi członkami, nie żywionymi już mistyczną krwią, którą jest Łaska pochodząca ode Mnie, Boskiej Głowy Kościoła. Na podobieństwo synów marnotrawnych, odłączone z własnej woli od ojcowskiego domu, zostałyby – w swoim przelotnym bogactwie, a stałym i coraz poważniejszym ubóstwie – osłabione pokarmem i winami zbyt ciężkimi dla duchowej inteligencji. Potem opadłyby z sił, jedząc gorzkie żołądziejce przeznaczone dla nieczystych zwierząt. I byłoby tak aż do dnia, kiedy ze skruszonym sercem powrócą do ojcowskiego domu, mówiąc: „Zgrzeszyliśmy. Ojcze, wybacz nam i otwórz drzwi twego domu”. Wtedy... obojętnie czy to będzie jeden członek odłączonego Kościoła, czy też cały Kościół... Wtedy, och!...

Kiedy jednak stanie się to, czego tak gorąco pragnę? Dojdzie do tego tylko tam, gdzie będzie bardzo wielu Moich naśladowców, gotowych za cenę własnego życia zbawić te całe odłączone Kościoły, aby utworzyć, aby na nowo utworzyć jedyną Owczarnię z jednym Pasterzem...

Wtedy – czy to będzie jeden człowiek, czy jakaś powracająca wspólnota – otwórzcie im drzwi. Bądźcie ojcowscy. Pomyślcie, że wy wszyscy i każdy z osobna, przez jedną lub więcej godzin – a może nawet przez całe lata – byliście synami marnotrawnymi ogarniętymi pożądliwością. Nie bądźcie bezwzględni wobec człowieka, który się nawraca.

Pamiętajcie! Pamiętajcie! Wielu z was uciekło przed dwudziestu dwoma dniami. Czyż ta ucieczka nie była zaparciem się miłości do Mnie? A jak Ja was przyjąłem, kiedy tylko powróciliście do Mnie



skruszeni! Wy czyńcie tak samo. Wszystko, co Ja czynię, wy także czyńcie. To jest Moje przykazanie. Żyliście ze Mną przez trzy lata. Znaście Moje dzieła, Moje myśli. Kiedy w przyszłości staniecie wobec jakiejś sprawy do rozstrzygnięcia, spójrzcie na czas, kiedy byliście ze Mną, i postąpcie tak, jak Ja postępowałem. Nigdy się nie pomylicie. Ja jestem żywym i doskonałym wzorem tego, co macie czynić.

Pamiętajcie także, że nie odmawiałem nigdy Siebie samego nawet Judaszowi z Kariotu... Kapłan powinien starać się zbawiać dusze wszelkimi środkami. A między środkami używanymi do ocalenia niech zawsze dominuje miłość. Pomyślcie, że znana Mi była potworność Judasza... ale Ja, przezwyciężając całą odrazę, traktowałem tego nieszczęśnika tak samo, jak Jana. Wam... wam często będzie oszczędzona gorycz świadomości, że nic nie ocali umiłowanego ucznia... i wtedy będziecie mogli działać bez zniechęcenia, które opanowuje wtedy, gdy się wie, że wszystko jest daremne... Powinniście pracować także wtedy... zawsze... aż się wszystko wypełni.»

«Cierpisz, Panie!? O, nie przypuszczałem, że możesz jeszcze cierpieć! Cierpisz z powodu Judasza! Zapomnij o nim, Panie!» – woła Jan, który nie spuszcza oczu ze swego Pana.

Jezus rozwiera ramiona zwykłym gestem pogodzenia się, potwierdzającym coś smutnego, i mówi:

«Tak to jest... Judasz był i jest największym bólem w morzu Moich boleści. To boleść, która pozostaje... Inne cierpienia skończyły się wraz z dokonaniem Ofiary. Ta jednak zostaje. Kochałem go. Wniszczyłem samego Siebie w wysiłkach ocalenia go... Mogłem otworzyć bramy Otchłani i wyprowadzić z niej sprawiedliwych. Mogłem otworzyć bramę Czyśćca i wyprowadzić stamtąd oczyszczających się... Ale miejsce grozy zamknęło się za nim. Dla niego Moja śmierć była daremna.»

«Nie cierp! Nie cierp! Jesteś uwielbiony, mój Pa-



nie. Twoja jest chwała i radość. Przeżyłeś już Swoje boleści!» – mówi jeszcze Jan.

«Naprawdę nikt nie sądził, że On może jeszcze cierpieć!» – mówią wszyscy, zdziwieni i wzruszeni. Szepczą między sobą.

«A nie myślicie o tym, jak będzie musiało cierpieć Moje Serce przez wieki z powodu każdego grzesznika, który nie będzie pokutował, z powodu każdej zaprzeczającej Mi herezji? Nie wiecie, jak będę cierpiał z powodu każdego wiernego, który pod przysięgą wyprze się wiary we Mnie, i – o niewystowiona udręko! – z powodu każdego grzesznego kapłana: przyczyny zgorszenia i upadku? Nie wiecie tego! Jeszcze nie wiecie. Nie będziecie nigdy całkowicie tego świadomi, póki nie znajdziecie się ze Mną w Świątłości Niebios. Wtedy zrozumiecie...

Patrząc na Judasza, patrzyłem na tych wybranych, dla których wybranie zmieni się w zniszczenie, z powodu ich własnej przewrotnej woli... O! Wy, wierni, którzy będziecie kształtować przyszłych kapłanów, pamiętajcie o Moim cierpieniu. Rozwijacie w sobie coraz większą świętość dla pocieszenia Mnie w boleści. Kształtujcie ich jako świętych, żeby na tyle, na ile to możliwe, nie powtórzyło się to cierpienie. Napominajcie, czuwajcie, uczcie, walczyście, bądźcie uważni jak matki, niestrudzeni jak nauczyciele, czujni jak pasterze, mężni jak żołnierze, ażeby podtrzymywać formowanych przez was kapłanów. O! Róbcie wszystko, róbcie wszystko, żeby nie powtarzał się zbyt często w przyszłości grzech dwunastego apostoła...

Bądźcie wobec nich tacy, jaki Ja byłem wobec was. Powiedziałem wam: „Bądźcie doskonali jak wasz Ojciec Niebieski”. Ale wasza ludzka natura drży wobec takiego nakazu, teraz – jeszcze bardziej niż tamtego dnia, kiedy wam to mówiłem. Teraz bowiem znacie swą słabość. Dlatego – dla dodania wam odwagi – powiadam wam: „Bądźcie jak wasz Nauczyciel”. Ja jestem Człowiekiem. To, co

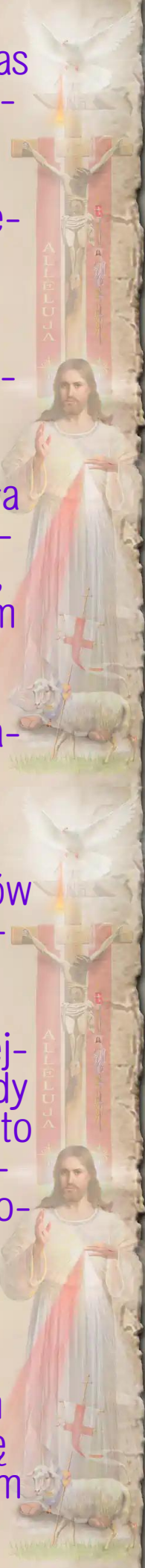


czyniłem, i wy czynić możecie. Nawet cuda. Tak. Nawet cuda. Po to, żeby świat wiedział, że to Ja was wysłałem, i żeby ci, którzy cierpią, nie płakali zniechęceni, myśląc: „Już Go nie ma wśród nas, żeby leczyć naszych chorych i pocieszać w utrapieniach”. W tych dniach czyniłem cuda dla pocieszenia serc i przekonania, że Chrystus nie został zniszczony przez skazanie Go na śmierć, lecz że jest silniejszy i na wieki mocny i potężny.

Kiedy Mnie już wśród was nie będzie, wy będziecie robić to, co Ja czyniłem do tej pory, i to, co jeszcze uczynię. Jednak nie tyle z powodu potęgi cudów, ile dzięki waszej świętości będzie wzrastała miłość ludzi do nowej Religii. Powinniście więc zazdrośnie czuwać nie nad darem czynienia cudów, jaki wam przekazuję, lecz nad waszą świętością. Im bardziej będziecie święci, tym drożsi będziecie Memu Sercu i Duch Boży będzie was oświecał, a Dobroć Boga i Jego Moc napełni wasze ręce darami z Nieba.

Cud nie jest czymś powszechnym ani niezbędnym do życia w wierze. Przeciwnie! Błogosławieni są ci, którzy potrafią wytrwać w wierze bez środków nadzwyczajnych, wspomagających wiarę! Cud jednak nie jest też aktem zachowanym wyłącznie na czasy szczególne, aby po nich ustać. Cud będzie istniał na świecie. Zawsze. I cuda będą tym liczniejsze, im liczniejsi będą w świecie sprawiedliwi. Kiedy prawdziwe cuda staną się bardzo rzadkie, będzie to znakiem, że wiara i sprawiedliwość słabną. Powiedziałem: „Jeśli będziecie mieli wiarę, będziecie mogli góry przenosić”. Powiedziałem też: „Znakami, które towarzyszyć będą tym, którzy prawdziwie uwierzą we Mnie, będą zwycięstwa nad złymi duchami i chorobami, nad żywiołami i zasadzkami”.

Bóg jest z człowiekiem, który Go kocha. Jednym ze znaków, że Moi wierni będą we Mnie, stanie się wielka liczba i moc cudów, jakich dokonają w Moim Imieniu i dla oddania chwały Bogu.



Światu pozbawionemu prawdziwych cudów będzie można powiedzieć bez ryzyka mówienia nieprawdy: „Straciłeś wiarę i sprawiedliwość. Jesteś światem bez świętych”.

Ale powróćmy do początku rozmowy. Dobrze zrobiliście usiłując zatrzymać tych, którzy – jak dzieci oczarowane odgłosem muzyki lub dziwnym błyskiem – biegną, oddalając się od tego, co pewne.

Ale widzicie? Zostali ukarani, bo tracą Moje słowo. Jednak i wy pomyliliście się. Pamiętaliście bowiem tylko o tym – co powiedziałem – żeby nie chodzić to tu, to tam, za każdym głosem mówiącym, że byłem w jakimś miejscu. Nie pamiętaliście jednak, że powiedziałem także, iż drugie przyjście Chrystusa będzie podobne do błyskawicy, która ukazuje się na wschodzie i mknie na zachód w czasie krótszym niż mgnienie oka. Otóż to Moje drugie przyjście zaczęło się od Mojego Zmartwychwstania. Osiągnie ono swój szczyt w ukazaniu się Chrystusa jako Sędziego wszystkich wskrzeszonych z martwych.

Ale ileż razy ukazę się najpierw, żeby nawrócić, uzdrowić, pocieszyć, pouczyć i wydać polecenia! Zaprawdę, powiadam wam: wracam do Ojca, ale ziemia nie utraci Mojej Obecności. Będę stróżem i przyjacielem, będę Nauczycielem i Lekarzem ciał i dusz grzeszników i świętych, potrzebujących Mnie i wybranych przeze Mnie, żeby przekazywali Moje słowa innym. Ludzkość – i to jest również prawdą – będzie potrzebowała Mojego nieustannego aktu miłości, gdyż tak trudno jej się ugiąć. Łatwo staje się oziębła, gotowa zapominać. Woli schodzić w dół, niż piąć się w górę. Gdybym jej nie wspierał nadzwyczajnymi środkami, nie wystarczyłoby Prawo, Ewangelia ani różne formy boskich pomocy, których Mój Kościół będzie udzielał, żeby ludzkość wytrwała w Prawdzie i w pragnieniu osiągnięcia Nieba. Mówię o tej części ludzkości, która wierzy we



Mnie... zawsze nielicznej w porównaniu z wielką rzeszą mieszkańców ziemi.

Będę przychodził. Komu się ukażę, niech zostanie pokorny. Kto nie będzie Mnie miał, niechaj nie będzie tego chciwy dla próżnej chwały. Nie pragnijcie tego co niezwykle. Bóg wie, kiedy i gdzie tego udzielić.

Posiadanie tego, co niezwykle, nie jest konieczne, by wejść do Nieba. Jest to nawet bronią, która – źle użyta – zamiast Nieba może otworzyć piekło. Teraz powiem wam, dlaczego. Dlatego że może obudzić się pycha. Dlatego że można dojść do stanu ducha, złego w oczach Bożych, przypominającego duchowe uśpienie. Dzieje się tak wtedy, gdy ktoś przyzwyczaja się do pieszczony otrzymanego skarbu i uważa, że – mając go – jest już w Niebie. Nie jest tak jednak. W tym wypadku dar – zamiast rozpalić i uskrzydlić – mrozi i obciąża, a dusza upada i umiera.

Ponadto źle użyty dar może wzbudzić duchowe łakomstwo posiadania jeszcze więcej, żeby otrzymać więcej pochwał. W tym wypadku Duch Zła mógłby zająć miejsce Boga, żeby zwieść nieczystymi cudami nieroztropnych. Stójcie zawsze daleko od wszelkiego rodzaju pokus. Uciekajcie od nich. Bądźcie zadowoleni z tego, czego Bóg wam udziela. On wie, co i w jakiej formie jest dla was pożyteczne. Myślcie zawsze o tym, że każdy dar – oprócz tego, że nim jest – stanowi próbę dla waszej sprawiedliwości i woli. Udzieliłem wam wszystkim tego samego, a jednak to, co was uczyniło lepszymi, doprowadziło Judasza do ruiny. Czyżby więc dar był złem? Nie, wola tamtego ducha była zła.

Podobnie i dziś. Ukazałem się wielu ludziom nie tylko w tym celu, żeby ich pocieszyć i obsypać dobrodziejstwami, ale też po to, żeby i wam sprawić radość. Prosilicie Mnie przecież, żebym przekonał lud o prawdziwości Mojego zmartwychwstania, gdyż członkowie Sanhedrynu starali się narzucić im swe

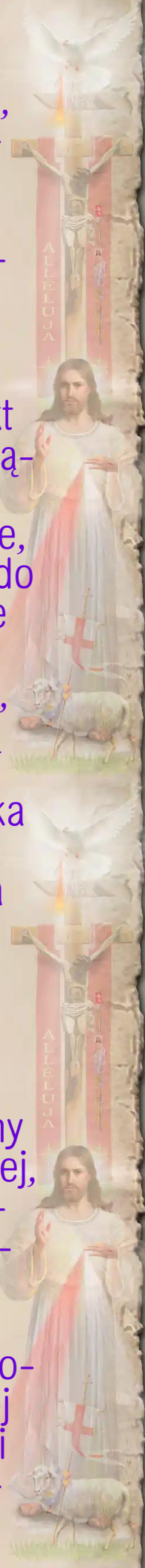


kłamstwa. Objawiłem się dzieciom i dorosłym w tym samym dniu, w różnych miejscowościach tak od siebie oddalonych, że trzeba wielu dni marszu, żeby przejść z jednej do drugiej. Ja jednak nie jestem już ograniczony odległościami.

To Moje równoczesne pojawianie się w różnych miejscach zmyliło was jednak. Powiedzieliście sobie: „Te osoby widziały zjawy”. Zapomnieliście część Moich słów, czyli to, że odtąd będę na wschodzie i na zachodzie, na północy i na południu – tam, gdzie będę uważał to za słuszne, i nikt Mi tego nie zabroni. Będę tak szybki, jak przecinająca niebo błyskawica.

Jestem prawdziwym Człowiekiem. Oto Moje ręce, nogi i Moje Ciało: stałe, ciepłe, zdolne do ruchu, do oddychania, do mówienia tak samo, jak wasze. Ale jestem też prawdziwym Bogiem. Chociaż przez trzydzieści trzy lata, dla osiągnięcia ważnego celu, Boska natura była ukryta w naturze ludzkiej, którą przyjęła, to teraz ta Boska natura – nadal zjednoczona z ludzką – góruje nad nią. Dlatego też ludzka natura cieszy się doskonałą wolnością ciał uwielbionych. Króluje wespół z Boskością i nie podlega już więcej temu, co ogranicza człowieczeństwo. Dlatego jestem tu. Jestem z wami, ale gdybym chciał, mógłbym w jednej chwili znaleźć się na krańcu świata, żeby przyciągnąć do siebie ducha, który Mnie szuka.

Jaki jednak owoc przyniesie to, że byłem obecny w pobliżu Cezarei nad morzem i w Cezarei górskiej, jak też w Karit i w Engaddi, blisko Pelli i Jutty, w innych miejscach Judei i w Bozrze, i na wielkim Hermonie, i w Sydonie, i na krańcach Galilei? Jakie owoce przyniesie to, że uleczyłem dziecko i wskrzesiłem człowieka, który właśnie umarł, że pokrzepiłem udręczonego oraz powołałem do Mojej służby kogoś, kto umartwiał się przez pokutę. Jaki będzie owoc z tego, że wezwałem do Nieba sprawiedliwego, który Mnie o to prosił, przekazałem



Moje słowa niewinnym dzieciom i Moje nakazy pewnemu wiernemu sercu? Czy to przekona świat? Nie. Ci, którzy wierzą, będą nadal wierzyć – z większym spokojem, ale nie z większą siłą. Oni bowiem już wcześniej umieli prawdziwie uwierzyć. Ci, którzy nie potrafili przyjąć prawdziwej wiary, pozostaną w niepewności. Żli powiedzą, że to Moje ukazywanie się było majaczeniem i kłamstwem i że Moja śmierć nie była śmiercią, lecz tylko zaśnięciem...

Czy pamiętacie, co opowiadałem wam w przepowiedni o bogatym żarłoku? Mówiłem, że Abraham odpowiedział potępionemu: „Jeżeli nie słuchają Mojżesza i proroków, nie uwierzą nawet wtedy, gdyby ktoś powstał z martwych, ażeby im powiedzieć, co mają czynić”. Czyż uwierzyli we Mnie, Nauczyciela, i w Moje cuda? Co sprawił cud wskrzeszenia Łazarza? Przyspieszył Moje skazanie. A Moje zmartwychwstanie? Zwiększyło ich nienawiść. Nawet te Moje cuda, które zdrałam w ostatnim czasie, kiedy będę z wami, nie przekonają świata.

Umocnią wyłącznie tych, którzy nie są już ze świata, bo wybrali Królestwo Boże z ich terazniejszymi trudami i smutkami oraz przyszłą chwałą.

Cieszę się, że wytrwaliście w wierze i że byliście wierni Mojemu nakazowi pozostania na tej górze i oczekiwania. Nie poddaliście się ludzkiej gorączkowości i nie szukaliście radości w tym, co – chociaż dobre – nie jest tym, co wam przykazałem. Nieposłuszeństwo daje jedną dziesiątą, a odbiera dziewięć dziesiątych... Ci, którzy odeszli, słuchają tylko słów ludzkich, tylko takich. Wy pozostaliście i słuchacie Mojego Słowa, które – nawet gdy przypomina to, co już zostało powiedziane – jest zawsze dobre i użyteczne. Lekcja ta posłuży za przykład wam wszystkim, a także im przyda się na przyszłość.»

Jezus obejmuje wzrokiem wszystkich zebranych i woła:

«Podejdź, Elizeuszu z Engaddi. Chcę ci coś powiedzieć.»



Nie poznałam syna starego Abrahama, byłego trędowatego. Wówczas był upiornym szkieletem, teraz jest zdrowym mężczyzną w kwiecie wieku. Podchodzi i upada do stóp Jezusa. On mówi mu:

«Jedno pytanie drży na twoich wargach od chwili, kiedy się dowiedziałeś, że byłem w Engaddi.

Chcesz zadać Mi pytanie: „Czy pocieszyłeś mojego ojca?” Odpowiadam ci: „Zrobiłem coś więcej. Wziąłem go ze sobą”.»

«Ze sobą, mój Panie? Gdzie jest? Nie widzę go.»

«Elizeuszu, jestem tu na krótki czas. Potem idę do Ojca...»

«Panie!... Chcesz powiedzieć, że... mój ojciec umarł!»

«Tak. Zasnął na Moim Sercu. Również dla niego zakończyło się cierpienie. Całkowicie go dopełnił, pozostając zawsze wiernym Panu. Nie płacz. Czyż nie opuściłeś go, żeby pójść za Mną?»

«Tak, Panie...»

«Właśnie. Twój ojciec jest ze Mną. Idąc za Mną będziesz jeszcze bliżej swego ojca.»

«Ale... kiedy? Jak to się stało?» – dopytuje się Elizeusz.

«W jego winnicy, tam, gdzie po raz pierwszy usłyszał, jak mówiono o Mnie. Przypomniał Mi swą prośbę z ubiegłego roku. Powiedziałem mu:

„Chodź”. Umarł szczęśliwy, bo ty wszystko opuściłeś, żeby pójść za Mną.»

«Wybacz mi, że płaczę... Był moim ojcem...»

«Umiem zrozumieć boleść.»

Jezus kładzie mu dłoń na głowie, żeby go pocieszyć. Do uczniów mówi: «Oto wasz nowy towarzysz. Niech wam będzie drogi, albowiem wydobyłem go z grobu, żeby Mi służył.»

Potem woła: «Eliasz, przyjdź do Mnie. Nie bądź nieśmiały jak ktoś obcy wśród braci. Cała przeszłość jest wymazana. I ty także, Zachariaszu, który dla Mnie opuściłeś ojca i matkę, dołącz wraz z Józefem z Cintium do siedemdziesięciu dwóch. Za-



sługujecie na to, bo opuściliście drogi możnych dla Mnie. I ty, Filipie... a także ty, jego towarzysz, który nie chcesz być wzywany swym imieniem, bo wydaje ci się straszne. Przyjmij więc imię twego ojca. On jest sprawiedliwy, choć nie należy jeszcze do tych, którzy otwarcie idą za Mną.

Czy wszyscy widzicie? Nie wykluczam nikogo, kto ma dobrą wolę. Nie odrzucam ani tych, którzy już szli za Mną jako uczniowie, ani tych, którzy wykonywali dobre czyny w Moje Imię, chociaż nie należeli do grona Moich uczniów, ani tych, którzy należeli do nie lubianych przez nikogo stronnictw. Zawsze mogą wejść na prawą drogę i nie zostaną odrzucone. Wy też czyńcie tak, jak Ja. Dołączam ich do dawnych uczniów, albowiem Królestwo Niebieskie jest otwarte dla wszystkich, którzy mają dobrą wolę. I mówię wam, że nie powinniście odtrącać nawet pogan, których tu nie ma. Ja ich nie odrzucałem, wiedząc, że pragną Prawdy. Róbcie to, co Ja robiłem.

I ty, Danielu – który wymknąłeś się z jaskini nie lwów, lecz szakali – pójdź i dołącz do nich. Ty, Beniaminie, pójdź także. Przyłączam was do nich (Jezus wskazuje na siedemdziesięciu dwóch, którzy są prawie w komplecie). Żniwo Pana wyda obfite plony, potrzeba więc wielu robotników.

Teraz pozostajemy tu jeszcze trochę, zjednoczeni, póki trwa dzień. Wieczorem opuścicie górę. O świcie pójdziecie ze Mną wy, apostołowie, i wy dwaj, których wyznaczyłem osobno, oraz tamci – należący do siedemdziesięciu dwóch – którzy są teraz tutaj. (Jezus wskazuje na Zachariasza i Józefa z Cintium, którego znam.) Reszta zostanie tutaj. Niech czekają na tych, którzy biegali we wszystkie strony jak beczynne osy. Niech im powiedzą w Moim imieniu, że nie znajduje się Pana, kiedy się biega jak niechętnie i nieposłuszne dzieci. Niech wszyscy będą w Betanii dwadzieścia dni przed Pięćdziesiątnicą, bo później będą Mnie szukać na próżno. Teraz wszyscy usiądźcie i wypocznijcie. A wy, chodźcie ze



Mną trochę dalej, na ubocze.»

Jezus oddał się w towarzystwie jedenastu apostołów, trzymając wciąż za rękę Margcjama. Siada w głębi gęstego dębowego lasu i przyciąga do siebie chłopca, który jest bardzo smutny. Jest tak przygnębiony, że Piotr mówi:

«Panie, pociesz go. Był smutny, a teraz jest coraz smutniejszy.»

«Dlaczego, chłopcze? Jesteś przecież ze Mną. Czy nie powinieneś być szczęśliwy, że przeżyłem już Moje cierpienie?»

Zamiast odpowiedzieć Margcjama zaczyna rzewnie płakać.

«Nie wiem, co mu dolega. Na próżno pytam go o to. Dziś nie spodziewałem się takiego płaczu...» – mówi trochę zdenerwowany Piotr.

«Ja znam przyczynę» – mówi Jan.

«To dobrze! Dlaczego więc płacze?»

«On nie od dziś płacze, lecz od wielu dni...»

«Wiem o tym, ale dlaczego?» – pyta Piotr.

«Ty wiesz, Panie, jestem tego pewien. I wiem, że tylko Ty znajdziesz dla niego słowa pociechy» – mówi Jan z uśmiechem.

«To prawda, wiem. Wiem, że Margcjama, Mój dobry uczeń, jest w tej chwili dzieckiem, chłopcem, który nie widzi wszystkiego w świetle prawdy. Czy jednak Mój ulubiony pośród wszystkich uczniów nie pomyślał o tym, że przyszedłem umacniać chwiejących się w wierze, uwalniać od grzechu, przyjmować kończących życie, unicestwiać truciznę wątplenia wszczepioną najślabszym, odpowiadać z litością albo surowo tym, którzy chcą Mnie jeszcze zwalczać? Czy on nie wie, że własną obecnością musiałem zaświadczyć o zmartwychwstaniu tam, gdzie najczęściej pracowano, by wmówić ludziom, że jestem martwy? Czyż istniała konieczność przyjscia do ciebie, dziecko, którego wiara, nadzieja i miłość, a także wola i posłuszeństwo są Mi znane? Po co miałem przychodzić do ciebie na chwilę, skoro



wiedziałem, że wiele razy będę cię miał przy Sobie tak, jak teraz? Kto odbędzie ze Mną ucztę paschalną, jeżeli nie ty, jedyny z wszystkich innych uczniów?

Widzisz ich wszystkich? Odbyli Paschę. Jednak smak jagnięcia, chleba i wina stał się dla ich podniebienia popiołem, goryczą i octem w następnych godzinach. Ja i ty, Mój chłopcze, spożyjemy ją w radości. Ona będzie jak miód i taka pozostanie. Kto wówczas płakał, ten obecnie się rozraduje. Ten, kto wtedy się cieszył, nie może oczekiwać nowej radości.»

«Rzeczywiście... Nie byliśmy bardzo radośni tamtego dnia...» – szepcze Tomasz.

«Tak. Drżało nam serce...» – mówi Mateusz, a Teodeusz dodaje: «Wrzały w nas podejrzenia i gniew. Przynajmniej we mnie...»

«Z tego powodu chcielibyście wszyscy spożyć dodatkową Paschę...» – odzywa się Jezus.

«Tak, Panie» – mówi Piotr.

«Pewnego dnia skarżyłeś się, że uczennice i twój syn nie brali udziału w uczcie paschalnej. Teraz pragniesz, żeby ci, którzy wtedy się nie cieszyli, także otrzymali swą radość.»

«To prawda. Jestem grzesznikiem» – przyznaje Piotr.

«Ja zaś jestem Tym, który współczuje. Chcę, żebyście wszyscy byli wokół Mnie. I nie tylko wy, ale i uczennice. Łazarz udzieli nam raz jeszcze gościny. Nie chciałem obecności w Jerozolimie twoich córek, Filipie, ani waszych małżonek, ani Mirty, ani Noemi i dziewczynki, która jest z nimi, ani Margcjama... Miasto w tamtych dniach nie było miejscem dla wszystkich!»

«To prawda. Dobrze, że ich tam nie było» – wzdycha Filip.

«Tak, ujrzałyby nasze tchórzostwo.»

«Nie mów o tym, Piotrze. To jest przebaczone.»

«Tak. Ale ja przyznałem się do niego mojemu sy-



nowi i sądziłem, że dlatego był taki smutny. Wyznałem to, bo zawsze, gdy to czynię, czuję ulgę, tak jakby mi ktoś zdjął wielki kamień z serca. Kiedy się upokarzam, czuję się bardziej rozgrzeszony. Ale skoro Margcjam jest smutny dlatego, że Ty, Panie, ukazałeś się innym...»

«Tak. Tylko dlatego, mój ojcze» – zapewnia Margcjam.

«Ciesz się więc. On cię kocha i kochał cię. Widzisz to. Mówiłem ci o drugim świętowaniu Paschy...»

«Myślałem – wyznaje Margcjam – że nie ukazałeś mi się, bo niezbyt chętnie byłem posłuszny nakazowi, jaki w Twoim Imieniu, Panie, nałożyła na mnie Porfirea... i że mnie za to ukarałeś. Myślałem też, że to było z powodu mojej nienawiści do Judasza i do tych, którzy Cię ukrzyżowali...»

«Nie miej w nienawiści nikogo. Ja wybaczyłem.»

«Dobrze, mój Panie. Nie będę nienawidził.»

«I nie bądź już smutny» – prosi Jezus.

«Już nie będę, Panie» – obiecuje Margcjam.

Margcjam, jak wszyscy bardzo młodzi, jest mniej nieśmiały wobec Jezusa niż inni. Pozostaje w ramionach Pana, mając pewność, że On nie gniewa się na niego. Tuli się do Jezusa z pełnym zaufaniem, jak pisklę pod skrzydła matki. Ukojony, wolny od smutku i trwogi, zasypia szczęśliwy w Jego ramionach.

«To jeszcze dziecko» – zauważa Zelota.

«Tak, ale jaką mękę przeżywał! Mówiła mi o tym Porfirea, gdy, uprowadzona przez Józefa z Tyberiad, przyprowadziła go do mnie» – mówi Piotr. Potem zwraca się do Nauczyciela: «Czy Porfirea także ma przyjść do Jerozolimy?»

Jakież pragnienie jest w głosie Piotra!

«Wszystkie niewiasty niech przyjdą. Pragnę je pobłogosławić, zanim wstąpię do Ojca. One także służyły i to, bardzo często – lepiej niż mężowie.»

«A do Twojej Matki nie idziesz?» – pyta Tadeusz.



«Jesteśmy razem» – odpowiada mu Jezus.

«Razem? Kiedy?» – dopytuje się apostoł.

«Judo, Judo, jak możesz myśleć, że Ja, który zawsze przy Niej znajdowałem Swą radość, nie jestem teraz z Nią?»

«Maryja jest sama w domu. Wczoraj powiedziała mi to moja matka.»

Jezus uśmiecha się i odpowiada:

«Za zasłonę Świętego Świętych wchodzi tylko Najwyższy Kapłan».

«Co chcesz przez to powiedzieć?»

«To, że istnieją formy szczęścia, których nie sposób ani opisać, ani poznać. To chciałem powiedzieć.»

Jezus odsuwa delikatnie Margcjama i powierza go objęciom Jana, który jest najbliżej. Wstaje i błogostawi. Wszyscy klęczą – głęboko pochyleni ku ziemi (z wyjątkiem Jana, który ma na kolanach głowę Margcjama) – i otrzymują błogostawieństwo.

Jezus znika.

«On rzeczywiście jest jak błyskawica, o której mówił» – stwierdza Bartłomiej. Wszyscy trwają w zamyśleniu, oczekując zachodu słońca.

21. Jezus do apostołów i uczniów

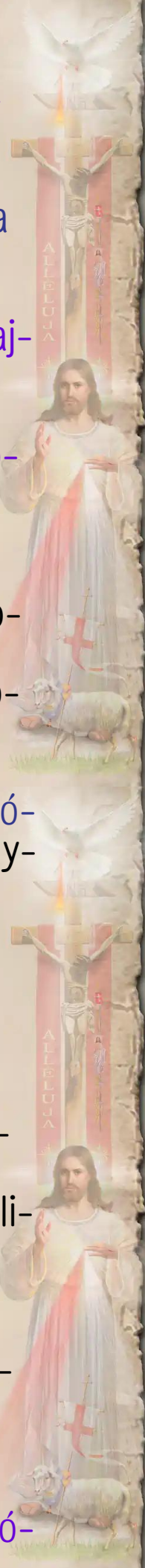
[por. J 20, 30-31]

Napisane 22 kwietnia 1947 r. A, 12197-12235

Są teraz na innej górze, bardziej zalesionej, niedaleko Nazaretu, do którego prowadzi droga od podnóża góry. Jezus nakazuje usiąść w kole. Najbliżej znajdują się apostołowie, za nimi – uczniowie (należący do siedemdziesięciu dwóch, którzy nie rozeszli się po różnych okolicach), ponadto – Zachariasz i Józef. Margcjam zajmuje uprzywilejowane miejsce u stóp Jezusa.

Jezus mówi od chwili, gdy wszyscy, usiadłszy, uciszyli się i skupili uwagę na Jego słowach:

«Poświęćcie Mi całą waszą uwagę, gdyż będę mó-



wił o sprawach największej wagi. Nie rozumiecie jeszcze wszystkiego lub rozumiecie niezupełnie. Jednak Ten, który przyjdzie po Mnie, sprawi, że rozumiecie to potem. Słuchajcie zatem.

Nikt bardziej niż wy nie jest przekonany, że bez pomocy Boga człowiek łatwo popada w grzech. Dzieje się tak z powodu wielkiej słabości jego natury, osłabionej Grzechem pierworodnym. Byłbym jednak nieroztropnym Odkupicielem, gdybym – ofiarowawszy wam tak wiele dla zbawienia – nie dał też środków pomagających wam zachować w sobie owoce Mojej Ofiary. Wiecie, że cała łatwość grzeszenia pochodzi od Grzechu pierworodnego, który, pozbawiając ludzi łaski, odbiera im ich moc płynącą ze zjednoczenia z Łaską.

Powiedzieliście: „Ty jednak przywróciłeś nam łaskę”. Nie. Aż do czasu Mojej Śmierci była ona dawana sprawiedliwym. Chcę innego środka, aby ją przywrócić ludziom w przyszłości. To środek, który nie będzie jedynie obrzędem symbolicznym. Będzie on rytmem, który – w przyjmującym go – wryje prawdziwy charakter dzieci Bożych, jakimi byli Adam i Ewa. Ich dusze, ożywione przez łaskę, posiadały wzniosłe dary, udzielone przez Boga bardzo kochanym stworzeniom.

Wiecie, co Człowiek posiadał i co człowiek stracił. Teraz, dzięki Mojej ofierze, wrota łaski są na nowo otwarte. Ze względu na Moją miłość, jej strumienie mogą zstąpić na wszystkich, którzy o nią poproszą. Ludzie będą posiadali cechy synów Bożych dzięki zasługom Pierworodnego pośród ludzi – Tego, który do was mówi, waszego Odkupiciela, waszego Wiecznego Arcykapłana, waszego Brata w Ojcu, waszego Nauczyciela. To przez Jezusa Chrystusa i dzięki Jezusowi Chrystusowi ludzie obecni i przyszli będą mogli osiągnąć Niebo i cieszyć się Bogiem, aż po ostatniego człowieka.

Do tej pory nawet najbardziej sprawiedliwi ze sprawiedliwych – choć obrzezani jako synowie na-



rodu wybranego – nie mogli osiągnąć tego celu. Bóg brał pod uwagę ich cnoty, miejsce dla nich było w Niebie przygotowane, ale Niebo było dla ich dusz zamknięte i weselenie się Bogiem było dla nich niedostępne. Przyczyną tego był fakt, że w ich duszach – tych błogosławionych klombach, ukwieconych wszelkimi cnotami – rośło także przekłete drzewo Grzechu Pierworodnego i żadne, choćby najświętsze działanie, nie potrafiło go zniszczyć. Nie można wejść do Nieba z korzeniami i ulistnieniem tej trującej rośliny.

W dzień Przygotowania tęsknoty patriarchów, proroków i wszystkich sprawiedliwych Izraela zostały zaspokojone radością z dokonanego Odkupienia. Dusze bielsze nad górski śnieg, którym były ich cnoty, utraciły tę jedyną Skazę, która oddzielała je od Nieba.

Jednak świat istnieje nadal. Powstają pokolenia za pokoleniami i będą nadal powstawać. Będą przychodzić do Chrystusa jedne narody po drugich. Czy Chrystus miałby umierać dla każdego nowego pokolenia, by je ocalić, i dla każdego narodu, który przyjdzie do Niego? Nie. Chrystus umarł raz jeden i nigdy więcej przez całą wieczność nie umrze. Czy więc te pokolenia i narody, które doszły do mądrości dzięki Memu Słowu, nie miałyby – z powodu zranienia przez Skazę Pierworodną – posiąść Nieba, żeby cieszyć się Bogiem? Bynajmniej. To nie byłoby słuszne ani ze względu na nich – gdyż próżna byłaby ich miłość do Mnie – ani ze względu na Mnie, gdyż umarłbym tylko dla nielicznych.

Jak zatem pogodzić te różne sprawy? Zanim Chrystus opuści świat dla Nieba, jaki nowy cud uczyni? Już tylu ich dokonał i tak bardzo umiłował ludzi, że zechciał za nich umrzeć. Jeden wyjątkowy cud już uczynił, zostawiając – na pamiątkę Swej miłości – Swe Ciało i Krew, na pokarm wzmacniający i uświęcający. Dałem wam polecenie czynienia tego, co Ja uczyniłem, na Moją pamiątkę; dałem środek



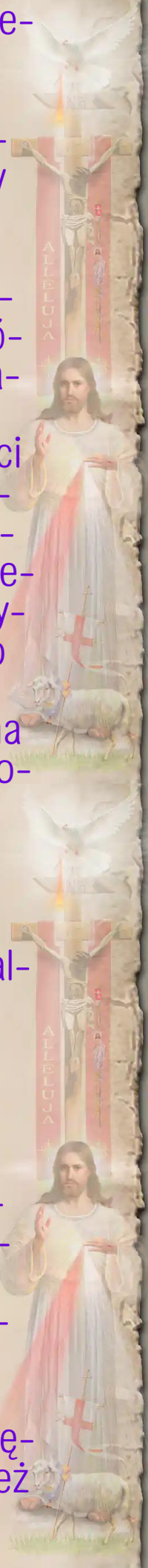
uświęcania uczniów i ich uczniów, aż do końca wieków.

Ale czy pamiętacie, co zrobiłem tego wieczora, gdy już byliście zewnętrznie oczyszczeni? Przepasałem się ręcznikiem i umyłem wam stopy. Wtedy jeden z was zgorszył się tym zbyt upokarzającym gestem. Powiedziałem mu: „Jeśli cię nie obmyję, nie będziesz miał udziału ze Mną!” Nie zrozumieliście tego, co to oznaczało, ani o jakim udziale mówiłem, ani co to był za symbol. Teraz wam to wyjaśnię.

Była to lekcja pokory i pouczenie o konieczności oczyszczenia się, żeby móc wejść do Mojego Królestwa i mieć w nim udział. Ponadto było to życzliwe zwrócenie wam uwagi na to, że Bóg od sprawiedliwego – a więc od kogoś o czystym duchu i umyśle – wymaga jedynie ostatecznego obmycia tylko tej części, którą najłatwiej może zabrudzić nawet człowiek sprawiedliwy. Choćby tylko kurz opada na czyste ręce, na nogi i ciało. Wynika to z konieczności życia wśród ludzi.

Pouczyłem was jeszcze o czymś innym. Obmyłem wam stopy, najniższą część ciała: tę, która chodzi po błocie, po prochu, a czasem – po nieczystościach. Oznacza ona ciało, tę część materialną człowieka, która ma zawsze niedoskonałości. Wyjątkiem są ci, u których nie ma skazy Grzechu Pierworodnego – bądź to dzięki działaniu Boga, bądź to dzięki Boskiej Naturze. Choćby te niedoskonałości były tak nikłe, że tylko Bóg je widzi, to jednak trzeba zwracać uwagę, żeby się nie umacniały, stając się czymś naturalnym. Trzeba je zwalczać aż do wytępienia ich.

Obmyłem wam więc stopy. Kiedy? Przed podzieleniem się z wami chlebem i winem i przed przystoczeniem ich w Moje Ciało i Moją Krew. Ja bowiem jestem Bożym Barankiem i nie mógłbym zstępować tam, gdzie szatan zostawił ślady. Dlatego też najpierw obmyłem was, a potem dałem wam Sie-



bie. Wy także obmywajcie przez Chrztyst tych, którzy do Mnie przyjdą, żeby nie przyjmowali niegodnie Mego Ciała i żeby to nie zmieniło się dla nich w straszliwy wyrok śmierci.

Jesteście przerażeni... Rozglądacie się. Wasze spojrzenia pytają: „Cóż w takim razie z Judaszem?” Odpowiadam wam: „Judasz spożył swą śmierć”. Najwyższy akt Miłości nie dotknął jego serca. Ostatnia próba Nauczyciela rozbiła się o kamień jego serca: o ten kamień, na którym zamiast znaku TAW wryty był straszliwy znak szatana – znak Bestii.

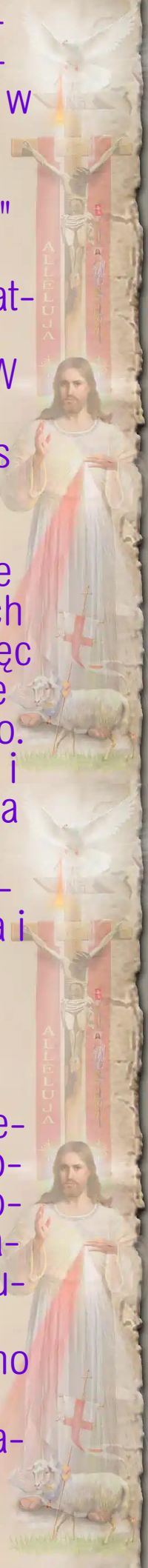
A więc obmyłem was przed dopuszczeniem was do uczty eucharystycznej. Uczyniłem to, zanim jeszcze usłyszałem wyznanie waszych grzechów, zanim został w was wlany Duch Święty. Nabraliście więc cech prawdziwych chrześcijan, utwierdzonych w łasce, i staliście się Moimi Kapłanami. Niech więc tak samo będzie i z tymi ludźmi, których będziecie musieli przygotowywać do życia chrześcijańskiego.

Chrzczycie wodą w Imię Boga w Trójcy Jedyne go i w Moje Imię. Czyńcie to po to, aby – ze względu na Moje nieskończone zasługi – został zmasany w sercach Grzech Pierworodny, aby zostały odpuszczone grzechy osobiste i aby została wlana łaska i Święte Cnoty. Udzielajcie chrztu, aby Duch Święty mógł zstąpić i zamieszkać w siedzibach tych poświęconych świątyń, którymi będą ciała ludzi żyjących w łasce Pana.

Czy woda była konieczna do unicestwienia Grzechu? To prawda, że woda nie dotyka duszy. Podobnie niematerialny znak nie dotyka też wzroku człowieka, tak materialnego we wszystkich swych działaniach. Mógłbym oczywiście wlać Życie nie posługując się widzialnym środkiem. Ale któż by w to uwierzył? Ilu jest takich ludzi, którzy potrafią mocno uwierzyć, kiedy nie widzą?

Popatrzcie na dawne Prawo możeszowe. Używano wody ablucyjnej do oczyszczania nieczystych.

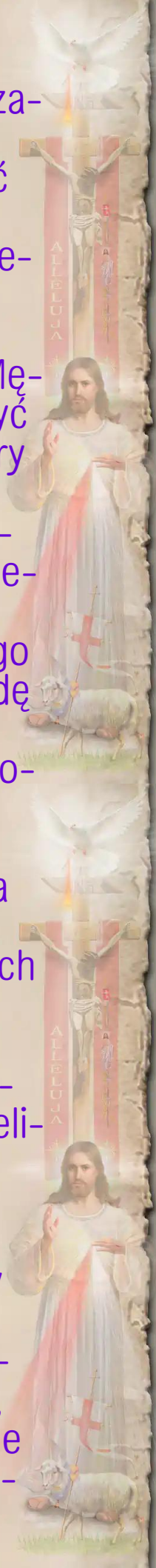
Musieli być przyjmowani na nowo do zgroma-



dzeń ludu, kiedy dotknęli zwłok. Otóż każdy nowo narodzony człowiek jest skażony, ponieważ ma styczność ze swą martwą dla łaski duszą. Niech zatem zostanie oczyszczony wodą ablucyjną z nieczystości i odzyska godność, która pozwala wejść do wiecznej Świątyni. Ceńcie sobie tę wodę.

Po dokonaniu ekspiacji i odkupienia, po trzydziestu trzech latach znojnego życia ukoronowanego Męką, po przelaniu całej Mojej Krwi za ludzkie grzechy, z umęczonego i wykrwawionego Ciała Męczennika wypłynęły te zbawienne wody, żeby zmyć Grzech Pierworodny. To przez dokonanie tej Ofiary odkupiłem was z tej zmazy. Zaprawdę powiadam wam, że gdybym na progu życia wiecznego dokonał Boskiego cudu i zstąpił z Krzyża, to dzięki przelaniu Krwi oczyściłbym was z waszych grzechów, ale nie z Grzechu Pierworodnego. Zapłata za niego miało być całkowite wyniszczenie. Wody naprawdę zbawcze, o których mówi Ezechiel, wypłynęły z Mego Boku. Zanurzajcie w nich dusze, żeby wychodziły z nich nieskalane i mogły otrzymać Ducha Świętego. On – przez wzgląd na tchnienie, które Stworzyciel tchnął w Adama, aby mu dać ducha, a przez to obraz i podobieństwo Boże – powróci, żeby dawać tchnienie i żeby zamieszkać w sercach odkupionych ludzi.

Udzielajcie Mojego Chrztu, ale w Imię Boga w Trójcy, albowiem – gdyby Ojciec naprawdę nie zechciał, a Duch Święty nie działał – Słowo nie wcieliłoby się i nie dostąpilibyście Odkupienia. Słuszne więc i sprawiedliwe jest to, ażeby każdy człowiek otrzymał Życie od Osób Trójcy Świętej, które są zjednoczone w woli udzielania go, kiedy wzywany jest Ojciec, Syn i Duch Święty w czasie udzielania Chrztu. Ode Mnie weźmie on nazwę chrztu chrześcijańskiego, dla odróżnienia go od rytów innych, przeszłych lub przyszłych, które są obrzędami, ale nie wytwarzają niezatartego znaku na nieśmiertelnej części człowieka.



I bierzcie Chleb i Wino, tak jak Ja to robiłem. W Moje Imię błogostawcie je, łamcie i rozdawajcie. Chrześcijanie Mną się będą żywić. I z Chleba, i z Wina składajcie też ofiarę Ojcu Niebieskiemu, spżywając ją następnie na pamiątkę Ofiary, którą Ja złożyłem, wyniszczając się na Krzyżu dla waszego zbawienia. Ja, Kapłan i Ofiara, ofiarowałem Siebie samego i wyniszczyłem. Gdybym nie zechciał tego uczynić, nikt zamiast Mnie nie mógłby tego dokonać. Wy, Moi Kapłani, czyńcie to na Moją pamiątkę. Czyńcie to w tym celu, aby nieskończone skarby Mojej Ofiary wznosiły się błagalnie do Boga i spływały łaskawie na tych wszystkich, którzy błagają o nie z niezachwianą wiarą.

Powiedziałem: z niezachwianą wiarą. To nie wiedza przyczynia się do zaowocowania Pokarmu i Eucharystycznej Ofiary, lecz wiara. Wiara, że w tym chlebie i winie konsekrowanym w Moje Imię – przez tego, kogo upoważnię Ja albo ktoś, kto przyjdzie po Mnie – jest Moje prawdziwe Ciało i Moja prawdziwa Krew. Kto się nimi karmi, przyjmuje Mnie z Ciałem, Krwią, Duszą i Bóstwem. A kto Mnie ofiarowuje, ten prawdziwie ofiarowuje Jezusa Chrystusa, jak On się ofiarował za grzechy świata. Was upoważniam do tego: ciebie Piotrze, nowy Arcykapłanie nowego Kościoła, ciebie Jakubie, synu Alfeusza, ciebie Janie, ciebie Andrzeju, ciebie Szymonie, ciebie Filipie, ciebie Bartłomieju, ciebie Tomaszu, ciebie Judo Tadeuszu, ciebie Mateuszu, ciebie Jakubie, synu Zebedeusza.

Dziecko i człowiek bez wykształcenia może Mnie przyjmować tak samo, jak dorosły i uczony. I dziecko, i człowiek prosty otrzymają takie same dobrodziejstwa ze złożonej Ofiary, jakie otrzymuje ktoś z was. Wystarczy, aby mieli w sobie wiarę i łaskę Pana.

Wy jednak otrzymacie jeszcze nowy Chrzest: Chrzest Ducha Świętego. Obiecałem go wam i będzie wam dany. Sam Duch Święty zstąpi na was. Po-



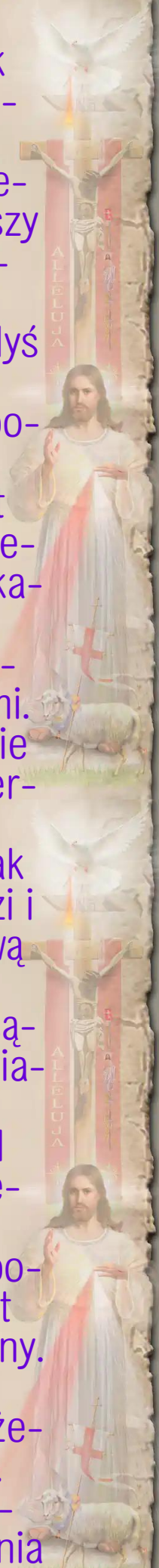
wiem wam, kiedy. I On napełni was pełnią darów kapłańskich. Będziecie więc mogli – podobnie jak Ja to czyniłem wobec was – wylewać na chrześcijan Ducha, którym zostaniecie napełnieni, by utwierdzić ich w łasce i by wlać w nich dary Poczyciela. Ten królewski sakrament – niewiele niższy od Kapłaństwa – niech posiada podniosłość moją zeszowych konsekracji, z nakładaniem rąk i namaszczaniem wonnym olejkiem, używanym niegdyś przy konsekracji kapłanów.

Nie. Nie patrzcie z takim przerażeniem! Nie wypowiadam słów bluźnierstwa! Nie uczę was świętokradzkich czynności! Godność chrześcijanina jest tak wielka, że – powtarzam to jeszcze raz – niewiele jest niższa od kapłańskiej. Gdzie bowiem żyją kapłani? W Świątyni. Chrześcijanin zaś będzie żywą świątynią. Co robią kapłani? Służą Bogu przez modlitwę, składanie ofiar i przez pieczę nad wiernymi. To przynajmniej mieli czynić... Chrześcijanin będzie służyć Bogu przez modlitwę, ofiarę i miłość braterską.

Będziecie słuchać wyznawania grzechów tak, jak Ja słuchałem wyznań waszych i wielu innych ludzi i przebaczałem tym, u których widziałem prawdziwą skruchę. Niepokoicie się? Dlaczego?

Boicie się, że nie będziecie umieli właściwie osądzać? Mówiłem już wiele razy o grzechu i o ocenianiu tego, co jest grzechem. Pamiętajcie w czasie osądzania o rozważeniu siedmiu okoliczności, od których zależy, czy dany czyn był lub nie był grzechem i jaki był jego ciężar. Oto one: kiedy został popełniony grzech i ile razy; kto zgrzeszył; przy pomocy czego; jaki jest przedmiot grzechu; jaka jest jego przyczyna; dlaczego grzech został popełniony.

Nie obawiajcie się. Duch Święty wam pomoże. Przede wszystkim z całego serca zaklinam was, żebyście uważali na siebie i prowadzili święte życie. Takie życie zwiększy w was tak bardzo nadprzyrodzone światła i dojdziecie do bezbłędnego czytania



w sercach ludzkich. Będziecie umieli wtedy – z miłością, ale i z zachowaniem autorytetu – ukazywać grzesznikom, którzy boją się wyjawić swój grzech albo buntują się przeciwko wyznaniu go, w jakim stanie są ich serca. W ten sposób pomożecie nieśmiałym, a upokorzycie zatwardziałych. Pamiętajcie, że ziemia traci Rozgrzeszającego, dlatego wy macie stać się tacy, jaki Ja byłem: sprawiedliwy, cierpliwy, miłosierny, ale nie słaby. Powiedziałem wam: to, co rozwiążecie na ziemi, będzie rozwiązane w Niebie, a to, co tu zwiążecie, będzie związane w Niebie. Dlatego osądzajcie każdego człowieka z głęboką rozważą. Nie ulegajcie sympatii ani antypatii, nie pozwólcie się zdeprawować podarunkami ani groźbami. We wszystkim i dla wszystkich bądźcie jak Bóg, biorąc pod uwagę słabość człowieka i zasadzki jego wrogów.

Przypominam wam, że Bóg pozwala czasem także na upadek Swych wybranych. Nie dlatego że lubi patrzeć, jak upadają, ale dlatego że z upadku może zrodzić się w przyszłości większe dobro. Wyciągnijcie więc rękę do upadającego. Nie wiecie bowiem, czy jego upadek nie jest ostatnim atakiem jakiejś choroby, umierającej na zawsze i pozostawiającej we krwi oczyszczenie, które rodzi zdrowie, w naszym przypadku – świętość.

Natomiast bądźcie surowi dla tych, którzy nie szanują Mojej Krwi i z duszą – dopiero co oczyszczoną w Boskiej kąpieli – rzucają się jeszcze raz i sto razy w błoto. Nie przeklinajcie ich, ale bądźcie surowi. Napominajcie ich, ostrzegajcie siedemdziesiąt siedem razy. Uciekajcie się do ostatecznej kary odłączenia ich od ludu wybranego dopiero wtedy, gdy trwają uparcie w jakimś grzechu będącym zgorszeniem dla braci. Takie działanie jest od was wymagane, abyście nie stali się współwinnymi ich czynów. Pamiętajcie o tym, co wam mówiłem: „Jeśli twój brat grzeszy, upomnij go w cztery oczy. Jeśli cię nieposłucha, upomnij go w obecności dwóch



lub trzech świadków. Jeśli to nie pomoże, powiedz o tym Kościołowi. A jeśli i tego nie posłucha, uznaj go za poganina albo celnika."

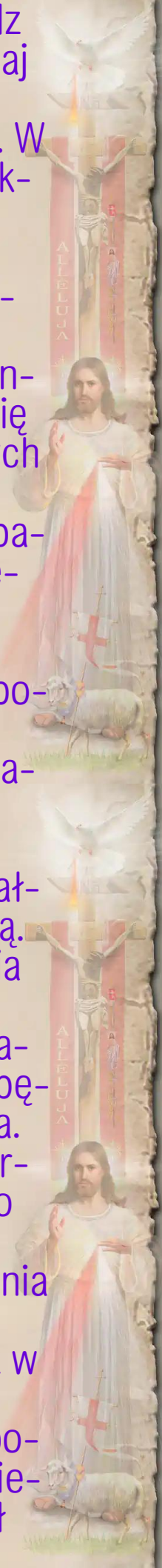
W religii mojżeszowej małżeństwo jest umową. W nowej religii chrześcijańskiej niech ono będzie aktem świętym i nierozzerwalnym, na który zstępuje łaska Pana, czyniąc z dwojga małżonków Jego współpracowników w rozkrzewianiu rodzaju ludzkiego.

Starajcie się od pierwszych chwil radzić małżonkom, którzy przyjmują nową religię, żeby starali się nawrócić swych współmałżonków nie zaliczających się jeszcze do wiernych. Niechaj i oni staną się częścią wspólnoty dla uniknięcia bolesnych, pozabawiających pokoju rozbieżności w sposobie myślenia, co dało się zaobserwować także wśród nas.

Jeśli chodzi o małżeństwa pomiędzy wiernymi Pana, to niech człowiek nie rozłącza z żadnego powodu tego, co Bóg złączył. Kiedy jedna strona, chrześcijańska, jest połączona z poganinem, doradzam, żeby niosła swój krzyż z cierpliwością, łagodnością i z mocą. Niech umie nawet umrzeć w obronie swej wiary, lecz niechaj nie opuszcza małżonka, z którym połączyła się za swą pełną zgodą. Taka jest Moja rada, dana dla udoskonalenia życia w stanie małżeńskim, aż stanie się możliwe – w miarę rozszerzania się chrześcijaństwa – zawieranie małżeństw pomiędzy wiernymi. Taki związek będzie święty i nierozzerwalny i miłość będzie święta.

Byłoby źle, gdyby z powodu zatwardziałości serca miało dojść w nowej wierze do tego, do czego doszło w dawnej: do zezwolenia na oddalanie i rozwiązywanie małżeństw dla uniknięcia zgorszenia spowodowanego rozpustą człowieka. Zaprawdę, powiadam wam: każdy powinien nieść swój krzyż w każdej sytuacji, także w stanie małżeńskim.

Powiadam wam również, że żaden nacisk nie powinien ugiąć waszego autorytetu wtedy, gdy powiecie: „Tego nie wolno czynić” temu, kto by pragnął

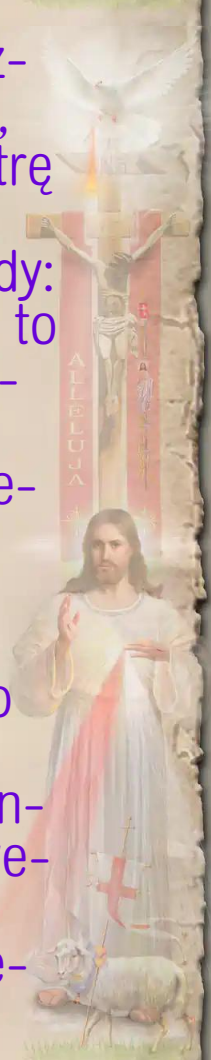


nowych zaślubin, zanim jedno ze współmałżonków nie umrze. Powiadam wam, że lepiej, aby raczej oderwała się ta zdemoralizowana część – sama lub nawet pociągając za sobą innych – niż żeby, dla utrzymania jej w Ciele Kościoła, zezwolono na rzeczy sprzeciwiające się świętości małżeństwa. Zgorzłyoby to prostych ludzi, pobudziłoby do wyrażania nieprzychylnych i szkodliwych opinii o kapłanach, o bogatych i możnych.

Zaślubiny są aktem poważnym i świętym. Aby wam to ukazać, wziąłem udział w weselu w Kanie i dokonałem tam pierwszego cudu. Ale biada, gdy małżeństwo przeradza się w żądzę i spełnianie kaprysów! Małżeństwo, naturalna umowa między mężczyzną a niewiastą, zostaje odtąd podniesiona do poziomu umowy duchowej. Przez nią dusze dwojga kochających się ludzi przysięgają służyć Panu we wzajemnej miłości. Ofiarowują Mu ją w posłuszeństwie dla Jego nakazu rozmnażania się, aby dać Panu dzieci.

I jeszcze... Jakubie, czy przypominasz sobie rozmowę na Górze Karmel? Mówiłem ci wtedy o tym, ale inni tego nie wiedzą... Widzieliście Marię, siostrę Łazarza, która w Betanii namaściła Mi stopy podczas wieczerzy w szabat. Powiedziałem wam wtedy: „Ona przygotowała Mnie na pogrzeb”. I naprawdę to uczyniła. Nie przez przygotowanie grobu, bo uważała, że ta boleść była jeszcze daleko ode Mnie, ale przez namaszczenie Moich nóg dla oczyszczenia ich ze wszystkich nieczystości drogi, abym wstąpił na tron, nasycony wonią balsamicznego olejku.

Życie ludzkie jest drogą. Przejście człowieka do drugiego życia powinno być wejściem do Królestwa. Każdy król jest namaszczone i nasycony wonnościami, nim zasiądzie na tronie i pokaże się swemu ludowi. Także chrześcijanin jest synem Króla, idącym drogą prowadzącą bezpośrednio do królestwa, do którego wzywa go Ojciec. Śmierć chrze-

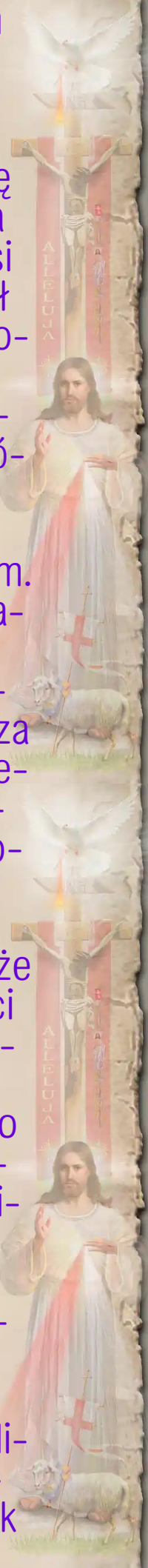


ścijanina nie jest niczym innym jak tylko wejściem do Królestwa, żeby wstąpić na tron przygotowany przez Ojca. Śmierć nie przeraża człowieka, który nie lęka się Boga, gdyż wie, że trwa w Jego łasce. Człowiek, który ma wejść na tron, musi mieć szatę oczyszczoną z wszelkich brudów, żeby zachowała swe piękno do zmartwychwstania. Jego duch musi być obmyty, żeby zajaśnieć na tronie. Przygotował mu go Ojciec w tym celu, żeby ukazał się w godności należnej dziecku tak wielkiego Króla.

Namaszczenie udzielane umierającym chrześcijanom daje wzrost łaski, wymazuje grzechy, za które człowiek w pełni żałuje, wzbudza gorący zapał do dobra i siłę do ostatecznej walki. Tego udziela umierającym, a raczej rodzącym się chrześcijanom. Kto bowiem umiera w Panu ten – zaprawdę, powiadam wam – rodzi się do życia wiecznego.

Powtarzajcie gest Marii, namaszczając ciało wybranych. Niech nikt go nie odrzuca, uważając się za niegodnego. Ja przyjąłem ten wonny olejek od niewiasty. Niech każdy chrześcijanin poczytuje to sobie za zaszczyt i najwyższą łaskę ze strony Kościoła, którego jest dzieckiem, i niech przyjmie go od Kapłana, aby oczyścić się z ostatnich plam.

Niech każdy kapłan czuje się szczęśliwy, że może powtarzać na ciele umierającego brata akt miłości Marii wobec cierpiącego Chrystusa. Zaprawdę, powiadam wam, że to, czego wtedy nie uczyniliście dla Mnie, pozwalając się wyprzedzić niewieście – o czym teraz myślicie z tak wielkim bólem – będziecie mogli czynić w przyszłości często, gdy pochylicie się z miłością nad kimś umierającym, żeby go przygotować na spotkanie z Bogiem. Ja jestem w żebrakach i umierających, w pielgrzymach i sierotach, we wdowach i więźniach, w głodnych, spragnionych i zmarzniętych, zasmuconych i utrudzonych. Ja jestem we wszystkich członkach Mego Mistycznego Ciała, które jest wspólnotą Moich wiernych. Kochajcie Mnie w nich, a naprawicie swój tak



częsty brak miłości, dając Mi ogromną radość, a sobie – wielką chwałę.

Rozważcie na koniec, że przeciwko wam sprzy sięga się świat, wiek, choroby, prześladowania. Nie bądźcie więc ani nieroztropni, ani skąpi w dawaniu tego, co otrzymaliście. W Moim Imieniu przekazujcie Kapłaństwo najlepszym spośród uczniów, aby ziemia nie pozostała bez kapłanów. Niech ten charakter sakramentalny będzie udzielany po dokładnym egzaminie – nie ustnym, ale z uczynków – tego, który chce być kapłanem, lub tego, kogo wy uznacie za odpowiedniego, żeby nim był.

Zastanawiajcie się nad tym, kim jest kapłan – nad dobrem, jakie może uczynić. Myślcie też o złu, które może wyrządzić. Mieliście przykład tego, co może się stać z kapłaństwem, kiedy utraci swój święty charakter.

Zaprawdę, powiadam wam: naród ten zostanie rozproszony z powodu grzechów Świątyni. Mówię wam też i to, że ziemia zostanie podobnie zniszczona, gdy ohyda spustoszenia ogarnie nowe Kapłaństwo i doprowadzi ludzi do odstępstwa przez przyjęcie piekielnych nauk. Wówczas pojawi się syn szatana. Ludy jęczeć będą w straszliwej trwodze i niewielu zostanie wiernych Bogu. Wtedy to w strasznych konwulsjach nadejdzie koniec – po zwycięstwie Boga oraz Jego nielicznych wiernych – i gniew Boży ujawni się nad wszystkimi przeklętymi. Biada, po trzykroć biada, jeśli wtedy – wśród tych nielicznych – nie będzie już świętych, ostatnich przybytków Świątyni Chrystusa! Biada, po trzykroć biada, jeśli dla umocnienia ostatnich chrześcijan nie będzie prawdziwych kapłanów, takich, jacy byli dla pierwszych.

Zaprawdę, straszliwe będzie to ostatnie prześladowanie, bo nie ludzie będą prześladowcami, ale syn szatana i jego zwolennicy. A kapłani? Ci z ostatniej godziny będą musieli być więcej niż kapłanami, tak bowiem okrutne będzie to prześlado-



wanie zastępów Antychrysta. Powinni być podobni do człowieka odzianego w len, dostatecznie świętego, ażeby móc stanąć u boku Pana, tak jak w widzeniu Ezechiela. Będą musieli swą doskonałością znaczyć niestrudzenie znakiem TAW duchy niezliczonych wiernych, ażeby płomień piekła nie starły tego znaku. Kapłani? Aniołowie! Powinni być jak aniołowie poruszający kadzielnicami swych cnót, aby oczyścić powietrze ze śmiercionośnych wyziewów szatana. Jak aniołowie? Więcej niż aniołowie: każdy z nich ma być drugim Chrystusem, Moim drugim „Ja”, aby wierni czasów ostatecznych mogli wytrwać do końca. Tacy będą musieli być kapłani.

Jednak przyszłe dobro i zło ma korzenie w teraźniejszości. Lawiny zaczynają się od płatka śniegu. Kapłan niegodny, nieczysty, heretyk, niewierny, niewierzący, letni albo zimny, obojętny, rozwiązły, wyrządza dziesięciokrotnie więcej zła niż popełniający te same grzechy wierny, gdyż pociąga do grzechu wielu innych.

Wiecie, do czego prowadzi rozprzeżenie w kapłaństwie, przyjmowanie skażonych nauk, egoizm, chciwość i pożyteczność. Do bogobójstwa! W przyszłych wiekach Syn Boży nie będzie już mógł być zabity, ale wiara w Boga, idea Boga – tak! Dlatego będzie dokonywane bogobójstwo – jeszcze bardziej nieodwracalne, bo bez zmartwychwstania. O, tak! Tego będzie można dokonać. Tak. Widzę... Będzie mogło tego dokonywać wielu Judaszy z Kairu przyszłych wieków. Okropność!... Mój Kościół niszczone przez swoich szafarzy!... Ja, który będę go podtrzymywać przy pomocy ofiar...

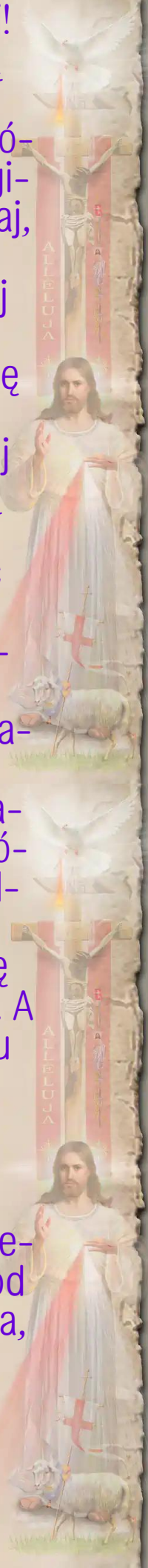
Kapłani, którzy będą mieli jedynie szaty, a nie będą już mieli dusz kapłańskich, będą wspierani przez wzburzenie fal, poruszanych przez piekielnego Węża przeciw twej łodzi, o Piotrze. Powstań więc! Stań mocno! Przekaż ten rozkaz każdemu ze swoich następców: „Trzymaj rękę na sterze! Gań rozbitków, którzy będą próbowali rozbić łódź Bożą i



zatopić ją". Uderz ich, ale dla ocalenia, i płyn dalej! Bądź surowy, bo ich rozboje zasługują na słuszną karę. Broń skarbu wiary. Trzymaj światło wysoko, jak latarnię ponad wzburzonymi falami, żeby ci, którzy będą płynąć za twoją łodzią, widzieli je i nie zginęli. Pasterzu i sterniku na straszliwe czasy, zbieraj, prowadź, podnieś Moją Ewangelię, gdyż zbawienie tylko w Niej się znajduje. Nie ma go w żadnej innej nauce.

Nadejdą czasy, w których tak samo, jak dzieje się to u nas, w Izraelu – i jeszcze bardziej – Kapłani uwierzą, że są klasą wybraną z powodu wyjątkowej wiedzy. Znają jednak rzeczy zbyteczne, a nie mają już znajomości tego, co niezbędne, lub znają to w martwej formie. Tak samo obecnie ich znajomość Prawa ogranicza się do szat przesadnie ozdobionych frędzlami, nie znają jednak ducha Prawa. Nadejdą czasy, kiedy Księgę Pisma zastąpią inne książki. Nią samą będą się posługiwać tylko mechanicznie jak ktoś, kto musi używać jakiegoś przedmiotu; jak rolnik, który orze, sieje i zbiera, a nie zastanawia się nad cudowną Opatrznością, dzięki której każdego roku zasiew mnoży się ponownie. Rolnik nie rozmyśla nad tym, że – dzięki ojcowskiej miłości Boga – ziarno wrzucone w zaoraną ziemię staje się łodygą, kłosem, mąką, a potem chlebem. A kto, wkładając do ust kęs chleba, wznosi ducha ku Stwórcy pierwszego ziarna? Kto myśli o tym, że to dzięki Niemu od wieków ziarno odradza się i kiełkuje, wchłania deszcz i ciepło, aby się otworzyć, wzrosnąć, dojrzeć, nie gnijąc ani nie niszcząc?

Nadejdą czasy, kiedy będzie się nauczać Ewangelii poprawnie pod względem naukowym, ale źle pod względem duchowym. Pomyślcie, czym jest wiedza, której brak mądrości? To słoma. Słoma, która wzdyma, ale nie syci. Zaprawdę powiadam wam: przyjdzie czas, kiedy bardzo wielu Kapłanów upodobni się do napuszonych, okazałych stogów słomy. Pyszne stogi o wyprężonych dumnie pier-



siach... tak nadęte, jak gdyby same stworzyły wszystkie kłosa na łądych i jakby kłosa były jeszcze na szczycie tej słomy... I będą uważać, że są wszystkim, gdyż – zamiast garści ziarna, prawdziwego pożywienia, którym jest duch Ewangelii – będą mieli całe mnóstwo słomy. Mnóstwo! Ale czy słoma wystarcza? Nie zapełni brzucha nawet jucznym zwierzętom. Gdyby właściciel nie wzmocnił ich obrokiem i świeżą paszą, zmarniałyby na samej słomie i nawet padły.

A jednak... Powiadam wam, że nadejdą czasy, kiedy Kapłani zapomną, iż Ja niewielką ilością kłosów pouczyłem dusze o Prawdzie. Zapomną też o tym, ile kosztował ich Pana ten prawdziwy chleb dla ducha. Został on cały zaczerpnięty jedynie z Boskiej Mądrości. Został wypowiedziany Bożym Słowem, stosownym do nauczanej treści. Było ono niestrudzenie powtarzane po to, żeby się nie zagubiły raz wypowiedziane prawdy, pokorne w formie, pozbawione blichtru ludzkiej wiedzy i dodatków historycznych i geograficznych. Kapłani jednak nie będą się troszczyć o duszę tego pokarmu, lecz o jego zewnętrzną szatę, którą narzucają, żeby pokazać tłumom, jak są napełnieni wiedzą. I tak duch Ewangelii zagubi się pod lawiną ludzkiej wiedzy. A jeśli tego ducha nie posiadają, jakże będą mogli go przekazywać? Co dadzą wiernym te napuszone brogi? Słomę. Jakie pożywienie znajdą w nich dusze wiernych? Wystarczające tylko do wegetowania. Jakie owoce dojrzeją z powodu takiego nauczania i niedoskonałej znajomości Ewangelii? Oziębłość serc. Jedyna zaś prawdziwa nauka zostanie zastąpiona przez doktryny heretyckie, przez pojęcia i nauki bardziej niż heretyckie. One przygotowują teren dla Bestii, dla jej nietrwałych rządów mrozu, ciemnoty i potworności.

Zaprawdę, powiadam wam: jak Ojciec i Stwórca mnoży gwiazdy – aby nie wyludniło się niebo, kiedy ich życie się kończy – tak samo Ja będę musiał



ewangelizować po sto i po tysiąc razy uczniów, których będę rozsiewał między ludźmi, przez wieki. I zaprawdę, powiadam wam: los ich będzie podobny do Mojego. Synagoga i pyszni będą ich prześladować, jak Mnie prześladowali. Jednak zarówno Ja, jak i oni, posiadamy nagrodę. Jest nią pełnienie Woli Boga i służenie Mu aż do śmierci krzyżowej, aby jaśniała Jego chwała i nie zginęło poznanie Go.

Tak więc ty, Arcykapłanie, i wy, Pasterze, czuwajcie, żeby w was i w waszych następcach nie zatracił się duch Ewangelii. Niestrudzenie módlcie się do Ducha Świętego, by odnawiała się w was nieustannie Pięćdziesiątnica. Nie wiecie, co chcę powiedzieć, lecz wkrótce się dowiecie. Wtedy będziecie rozumieć wszystkie języki, będziecie mogli wybrać Mój głos, odróżniając go od głosu szatana – mały Boga.

Nie pozwólcie na to, by Moje przyszłe słowa wpadały w pustkę. Każde z nich jest wyrazem Mojego miłosierdzia, jest dawane dla udzielenia wam pomocy. Będą coraz liczniejsze, gdy ujrzę Moim Boskim spojrzeniem, że chrześcijaństwo potrzebuje ich do przewyciężenia zawieruchy dziejowej.

Pasterzu i sterniku, Piotrze! Pasterzu i sterniku. Nie możesz być jednego dnia pasterzem, a drugiego – sternikiem. Będziesz musiał być jednym i drugim, żeby gromadzić baranki. Macki piekła i jego okrutne szpony będą chciały ci je wydrzeć albo zwieść kłamliwą muzyką niemożliwych do spełnienia obietnic. Ty będziesz prowadził naprzód łódź, wstrząsaną wiatrami ze wszystkich stron – od północy i południa, ze wschodu i z zachodu – uderzaną i miotaną przez moce czeluści, trafianą przez łuczników Bestii, paloną tchnieniem smoka. On tak będzie uderzał ogonem o jej burty, że nieostrożni zostaną spaleni lub zginą wpadając we wzburzone fale.

Pasterzu i sterniku niebezpiecznych czasów...
Twoją busolą jest Ewangelia. W niej jest Życie i Zba-



wienie. I wszystko jest w niej powiedziane. Jest w niej każdy artykuł świętego Kodeksu i są w niej odpowiedzi na niezliczone problemy dusz. Czyń tak, żeby kapłani i wierni nie oderwali się od niej. Czyń tak, żeby nie zwątpiono w nią, nie zmieniono, nie przeinaczono i nie sfałszowano jej. Ja jestem Ewangelią. Od narodzenia aż do śmierci. W Ewangeli jest Bóg. W niej bowiem są ukazane dzieła Ojca, Syna i Ducha Świętego. Ewangelia jest miłością. Powiedziałem: „Moje Słowo jest Życiem”. Powiedziałem: „Bóg jest Miłością”. Niech więc narody poznają Moje Słowo i niech mają w sobie miłość, czyli Boga, żeby otrzymać Królestwo Boże. Kto bowiem nie jest w Bogu, nie ma w sobie Życia. Ci, którzy nie przyjmą Słowa Ojca, nie mogą być jedno z Ojcem, ze Mną i z Duchem Świętym w Niebie i nie będą mogli należeć do jedynej Owczarni – tak świętej, jak Ja tego pragnę. Nie będą zjednoczeni z Winnym Krzewem. W tym bowiem człowieku, który odrzuca Moje Słowo w całości albo częściowo, sok Winorośli już nie płynie. Moje Słowo jest sokiem odżywiającym, dającym wzrost i przynoszącym owoce.

Wszystko to będziecie czynić na Moją pamiętkę, jak was o tym pouczyłem. Wiele jeszcze mam wam do powiedzenia. Dokonałem na razie zasiewu. Duch Święty sprawi, że wykiełkuje. Ja sam chciałem dokonać tego zasiewu, gdyż znam wasze serca i wiem, jak chwieją się ze strachu wobec poleceń duchowych, wewnętrznych. Obawa przed popełnieniem błędu sparaliżowałaby waszą wolę. Dlatego Ja sam powiedziałem wam najpierw o wszystkim. Potem Pocieszyciel przypomni wam Moje słowa i rozwinie ich szczegóły. Nie będziecie się bali, bo przypomnicie sobie, że to Ja dałem wam pierwszy zasiew.

Pozwólcie prowadzić się Duchowi Świętemu. Moja Ręka była łagodna w prowadzeniu was, Jego zaś Światło jest samą słodyczą. On jest Miłością Boga.



Tak więc odchodzę stąd szczęśliwy, bo wiem, że On zajmie Moje miejsce i doprowadzi was do poznania Boga. Wy Go jeszcze nie znacie, chociaż tak wiele mówiłem wam o Nim. Ale to nie wasza wina. Czyniliście wszystko, żeby Mnie zrozumieć. Jesteście więc usprawiedliwieni, nawet jeśli w ciągu tych trzech lat niewiele rozumieliście. Niedostatek łaski był przyczyną słabości waszego umysłu. Nawet teraz niewiele rozumiecie, choć łaska Boża spłynęła na was z Mego Krzyża. Potrzebujecie Ognia. Któregoś dnia mówiłem o tym jednemu z was, idąc drogami nad Jordanem. Nadeszła ta godzina. Wracam do Ojca, ale nie zostawiam was samych, bo dałem wam Eucharystię, czyli waszego Jezusa, który stał się Pokarmem dla ludzi. Zostawiam wam Przyjaciela – Pocięzyciela. On was poprowadzi. Przekazuję wasze dusze z Mego Światła do Jego Światłości. On dopełni waszej formacji.»

«Opuszczasz nas teraz? Na tej górze?»

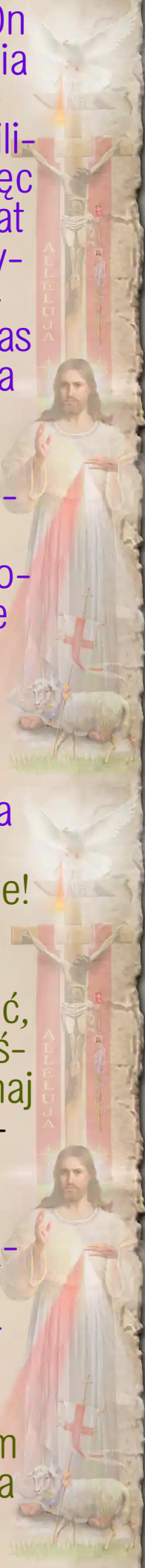
Wszyscy są zrozpaczeni.

«Nie. Jeszcze nie. Jednak czas upływa i chwila ta wkrótce nadejdzie» – odpowiada im Jezus.

«O! Nie zostawiaj mnie na ziemi bez Ciebie, Panie! Miłowałem Cię od Twego narodzenia do Twojej Śmierci, od Twojej Śmierci do Twego Zmartwychwstania, i zawsze. Ale byłoby zbyt smutne wiedzieć, że Ciebie już nie ma wśród nas! Wysłuchałeś prośby ojca Elizeusza. Wysłuchałeś tak wielu. Wysłuchaj i mojej, Panie» – błaga Izaak na kolanach, z wyciągniętymi rękami.

«Gdybyś żył dłużej, mógłbyś Mnie głosić, może otrzymałbyś chwałę męczennika. Umiąłeś być męczennikiem z miłości do Mnie, gdy byłem dzieckiem, a boisz się nim być teraz, gdy jestem uwielbiony?»

«Dla mnie chwałą byłoby pójście za Tobą, Panie. Jestem jednak ubogi i głupi. Wszystko, co mogłem dać, dałem z dobrej woli. Teraz pragnę tylko iść za Tobą. Niech jednak będzie, jak Ty chcesz – teraz i



zawsze.»

Jezus kładzie dłoń na głowie Izaaka i trzyma ją na niej, długo go głaszcząc. Zwraca się do innych, mówiąc:

«Czy nie macie pytań do Mnie? To ostatnie pouczenia. Zwracajcie się do waszego Nauczyciela...

Czy widzicie, jak ufni w stosunku do Mnie są najmniejsi?»

Istotnie, dziś Margcjam także opiera głowę o pierś Jezusa, przywierając całkiem do Niego, a Izaak ośmielił się wyjawic swe pragnienie.

«Tak... rzeczywiście... Mamy pytania...» – mówi Piotr.

«A więc pytajcie» – zachęca go Jezus.

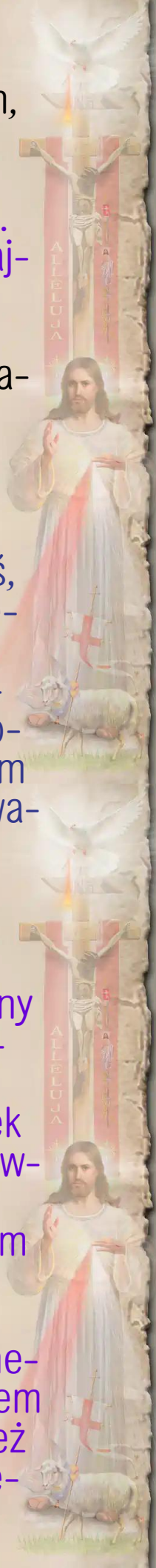
«Otóż... wczoraj wieczorem, kiedy nas opuściłeś, rozmawialiśmy między sobą o tym, co nam powiedziałeś. Teraz nurtują nas inne słowa, które nam powiedziałeś. Wczoraj, a także dziś – jeśli się dobrze zastanowić – mówiłeś tak, jakby herezje i podziały miały się wkrótce pojawić. To nasunęło nam myśl, że musimy być bardzo ostrożni w przyjmowaniu tych, którzy zechcą przyjść do nas, bo to na pewno w nich znajdzie się zasiew herezji czy podziału.»

Jezus odpowiada Piotrowi:

«Tak sądzisz? A czyż Izrael nie jest już podzielony w swym przyjsciu do Mnie? Czyżbyś chciał Mi powiedzieć, że Izrael, który Mnie kochał, nie będzie nigdy heretycki ani podzielony? A czy kiedykolwiek w ciągu wieków był zjednoczony, choćby w najdawniejszych czasach? Czy może zjednoczył się, aby iść za Mną? Zaprawdę, powiadam wam, że to w nim tkwią korzenie herezji.»

«Ale...» – usiłuje coś powiedzieć Piotr.

«...ale – kontynuuje Jezus – bałwochwalstwo i herezja istnieją od wieków pod zewnętrznym pozorem jego prawowierności. Znacie jego bożki. Znacie też jego herezje. Poganie będą lepsi od Izraela. Dlatego właśnie nie wykluczyłem ich i mówię wam, że



macie robić to, co Ja czyniłem. To będzie dla was czymś najtrudniejszym. Wiem. Przypomnijcie sobie jednak proroków. Przewidywali powołanie pogan i opór żydów. Dlaczego chcielibyście zamknąć bramy Królestwa przed tymi, którzy Mnie kochają i przychodzą do Światłości poszukiwanej przez ich dusze? Czy uważacie ich za grzeszników większych od was dlatego tylko, że dotąd nie znali Boga, bo szli za swą religią i będą szli za nią dopóty, dopóki nie zostaną przyciągnięci przez naszą? Nie macie racji. Mówię wam, że w wielu wypadkach oni są lepsi od was, bo – chociaż nie mają świętej religii – umieją żyć sprawiedliwie. W żadnym narodzie i w żadnej religii nie brakuje sprawiedliwych. Bóg patrzy na czyny ludzi, a nie na ich słowa. I jeśli widzi, że poganin – dzięki prawości serca – czyni w sposób naturalny to, co nakazuje Prawo Synaju, to dlaczego miałby uważać go za nikczemnika? Zdarza się, że taki człowiek nie zna Bożego przykazania, które zakazuje mu czynienia tego czy tamtego, ponieważ jest to złe. A jednak pomimo tej nieznamości sam narzuca sobie zakaz czynienia czegoś, co według osądu jego rozumu nie jest dobre, i wiernie się do niego stosuje. Czyż taki człowiek nie zasługuje na nagrodę bardziej niż ktoś, kto ma bardzo wątpliwą zasługę, bo zna Boga, cel człowieka, i zna Prawo pomagające ten cel osiągnąć, a mimo to wybiera nieustanne kompromisy i robi wszystko, żeby przystosować doskonałe przykazanie Boże do swej zdeprawowanej woli? Jak się wam zdaje? Czyż Bóg może uważać za wartościowe wybiegi Izraela, którymi zastąpił on postuszeństwo, żeby nie musieć ponosić zbytnej ofiary z powodu rezygnacji ze swej pożądlivosti? Jak wam się zdaje? A kiedy poganin opuści świat jako sprawiedliwy w oczach Bożych – ponieważ szedł za prawem sprawiedliwości, narzuconym mu przez sumienie – czy Bóg ma go sądzić jak demona? Powiadam wam: Bóg sądzi ludzkie czyny. Chrystus – Sędzia wszystkich ludzi –



wynagrodzi tych, u których pragnienie duszy stało się głosem wewnętrznego prawa dla doprowadzenia człowieka do ostatecznego celu, jakim jest zjednoczenie się ze Stwórcą. To Bóg, którego poganin nie zna, lecz przeczuwa jako Prawdziwego i Świętego, nie mającego nic wspólnego ze scenerią malowanych fałszywych Olimpów.

Uważajcie też bardzo na to, żeby się nie stać zgorszeniem dla pogan. Już zbyt często poganie szydzili z Imienia Boga z powodu złych uczynków synów ludu Bożego! Nie uważajcie się za wyłącznych skarbników Moich darów i Moich zasług. Poniosłem śmierć za żydów i za pogan. Moje Królestwo będzie należało do wszystkich narodów. Nie nadużywajcie cierpliwości, z jaką Bóg was dotąd traktował, mówiąc sobie: „Nam wszystko wolno”. Nie. Ja wam to mówię. Nie ma już tego czy tamtego ludu. Jest tylko Mój Lud. W nim mają taką samą wartość naczynia, które wyniszczyły się w służbie Świątyni, jak i te, które będą teraz stawiane na nakrytych stołach Boga. A wiele naczyń, które zużyły się – nie Bogu służąc, lecz Świątyni – zostanie rzuconych w ką. Ich miejsce zajmą na ołtarzu naczynia, które nie znają jeszcze kadzidła, oleju, wina czy balsamu, lecz pragną napełnić się nimi i chcą być wykorzystywane dla chwały Bożej.

Nie wymagajcie zbyt wiele od pogan. Wystarczy, że uwierzą i będą posłuszni Mojemu Słowu. W miejsce dawnego obrzezania przyjdzie nowe. Człowiek będzie odtąd obrzezany w sercu, a bardziej jeszcze niż w sercu – w duchu. Bo krew obrzezania – oznaczająca oczyszczenie z pożądliwości, która doprowadziła Adama do utraty synostwa Bożego – została zastąpiona Moją najczystsza Krwią. Jest Ona skuteczna dla obrzezanego i dla nieobrzezanego, byle przyjął Mój Chrzest i – z miłości do Mnie – wyrzekł się szatana, świata i ciała.

Nie gardźcie nieobrzezanymi. Bóg nie gardził Abrahamem. Z powodu jego sprawiedliwości wybrał



go na przywódcę Swego Ludu, zanim jeszcze obrzezanie skaleczyło jego ciało. Skoro Bóg podszedł do nie obrzezanego Abrahama, żeby mu przekazać Swą wolę, to i wy możecie podejść do nieobrzezanych, żeby ich nauczyć Prawa Pana. Zważcie, do ilu grzechów i do jakiego grzechu doszli ci, którzy byli obrzezani... Nie bądźcie więc nieugięci wobec pogan.»

«Czy jednak mamy im mówić to, czego nas uczyłeś? Niczego nie rozumieją, bo nie znają Prawa.»

«Wy tak mówicie. A czy rozumiał Izrael, który znał Prawo i Proroków?» – pyta Jezus.

«To prawda...»

«Jednak bądźcie ostrożni. Przekażcie im bez lęku to, co Duch Święty wam podsunie. Nie próbujcie działać o własnych siłach. Kiedy powstaną wśród wiernych fałszywi prorocy, którzy własne myśli przedstawiają jako natchnione – a będą heretykami – wówczas będziecie zwalczać ich błędne nauki środkami mocniejszymi od słowa. Jednak nie zajmujcie się tym teraz. Duch Święty was poprowadzi. Nie mówię nigdy o czymś, co by nie miało się spełnić.»

«A co zrobimy z heretykami?»

«Zwalczajcie ze wszystkich sił samą błędną naukę, ale starajcie się wszelkimi środkami nawrócić heretyków do Pana. Szukajcie niestrudzenie owiec, które zbłądziły, żeby je przyprowadzić do Owczarni. Módlcie się. Podejmujcie cierpienia. Proście innych o modlitwy i cierpienia. Idźcie prosić o jałmużnę i cierpienie i boleści u czystych, dobrych, hojnych. Dzięki tym środkom bracia nawrócą się. Męka Chrystusa trwa nadal w chrześcijanach. Nie wykluczyłem was z tego wielkiego dzieła, jakim jest Odkupienie świata. Wszyscy jesteście członkami jedyne-go Ciała. Wspomagajcie się wzajemnie. Niech silny i zdrowy pracuje dla słabszych; a kto trwa w jedności z braćmi, niech wyciągnie rękę i woła braci oddalonych.»



«Czy będą jeszcze braćmi, skoro odejdą z jedy-
nego domu?»

«Będą» – odpowiada Jezus.

«Dlaczego?» – pytają apostołowie.

«Z wielu powodów. Będą nosić jeszcze Moje Imię. Będą się nawet chlubić tym Imieniem. Będą pracować nad tym, żeby je poznano. Przyczynią się do tego, że będę znany aż po krańce ziemi. Pozwólcie im to czynić, gdyż – przypominam wam – kto nie jest przeciwko Mnie, jest ze Mną. Ale, biedni to synowie! Ich praca będzie zawsze tylko częściowa, ich zasługi niedoskonałe. Nie można być we Mnie, gdy się odłącza od Winnego Krzewu. Ich dzieła będą zawsze niepełne.

Wy – mówię wy, zwracając się do waszych przyszłych następców – idźcie tam, gdzie oni będą. Nie mówcie jak faryzeusze: „Nie pójdę do nich, żeby się nie zanieczyścić”. Albo jak ludzie leniwi: „Nie pójdę do nich, bo tam jest już ktoś, kto im głosi Pana”. Albo jak ludzie wystraszeni: „Nie pójdę tam, żeby mnie nie wypędzili”. Idźcie. Mówię wam: idźcie do wszystkich narodów... aż na krańce świata... aby cała Moja Nauka i Mój Jedyne Kościół został poznany i żeby dusze mogły wejść do niego i stać się jego częścią.»

«Mamy mówić i opowiadać o wszystkich Twoich dziełach?»

«Już wam powiedziałem: Duch Święty wam doradzi, co należy powiedzieć, a co – przemilczeć, stosownie do czasu. Sami widzicie, że w to, czego dokonałem, wierzy się albo się temu zaprzecza. Czasem zaś czyni się z tego broń, którą ręka nienawidzących Mnie wymierza przeciwko Mnie. Nazywano Mnie Belzebubem, kiedy jako Nauczyciel czyniłem przed wszystkimi cuda. Cóż powiedzą teraz, gdy dowiedzą się, że działałem w tak nadprzyrodzony sposób? Będą jeszcze bardziej bluźnić przeciwko Mnie i prześladować was od tej chwili. Milczcie więc do czasu, aż nastanie pora przepowiadania.»



«A jeśli ta godzina nadejdzie wtedy, kiedy my, świadkowie, nie będziemy już żyli?» – pytają.

«W Moim Kościele zawsze będą kapłani, doktorzy, prorocy, egzorcyci, spowiednicy, czyniący cuda i – kiedy to będzie potrzebne – osoby natchnione, aby ludzie otrzymywali od Kościoła to, co konieczne. Niebo, czyli Kościół tryumfujący, nie opuści Kościoła nauczającego i przyjdzie z pomocą Kościołowi walczącemu.

Nie ma trzech Ciał. Jest jedno Ciało Mistyczne. Nie ma między nimi rozłamu, lecz jest wspólnota miłości i celu: miłowanie Miłości i radowanie się Jej Królestwem w Niebie. Dlatego też Kościół walczący będzie jeszcze musiał z miłością wspierać w cierpieniach tę swoją część, która już jest przeznaczona do tryumfu, ale jeszcze jest z niego wyłączone dla ekspiacji w czyścicu. To ekspiacja za uchybienia już odpuszczone, lecz niecałkowicie odpokutowane w obliczu doskonałej Bożej Sprawiedliwości. Wszystko w Ciele Mistycznym powinno się czynić w miłości i z miłości. Miłość jest krwią, która w nim krąży. Przyjdźcie więc z pomocą oczyszczającym się braciom.

Jest tak, jak powiedziałem: uczynki miłosierdzia odnoszące się do ciała wystąpią wam nagrodę w Niebie. To samo, jak mówiłem, odnosi się do uczynków miłosierdzia co do duszy. Zaprawdę, powiadam wam, że cierpienia ofiarowane za zmarłych po to, żeby dusze osiągnęły pokój, są wielkim dziełem miłosierdzia. Bóg wam za nie pobłogostawi, a cierpiący będą wam wdzięczni. Kiedy po zmartwychwstaniu ciał wszyscy zgromadzicie się przed Chrystusem-Sędzią, to wśród tych, którym pobłogostawię, będą także ci, którzy kochali oczyszczających się braci, podejmowali ofiary i modlili się o pokój dla nich. Ja wam to mówię. Ani jeden dobry czyn nie pozostanie bezowocny. Wielu zbawionych wspaniale zajaśnieje w Niebie, choć nie byli głosicielami wiary, nie rządzili, nie dokonywali podróży



apostolskich, lecz tylko modlili się i cierpieli, żeby dać pokój oczyszczającym się albo żeby doprowadzić ludzi do nawrócenia. Także nie znani światu kapłani, zapomniani apostołowie, ofiary, które jedynie Bóg widzi, otrzymają zapłatę robotników Pańskich za to, że uczynili ze swego życia nieustanną ofiarę miłości dla braci i dla chwały Bożej. Zaprawdę, powiadam wam: różnymi drogami dochodzi się do życia wiecznego, a ta jest jedną z nich i jest bardzo droga Mojemu Sercu. Macie inne pytania? Mówcie.»

«Panie, wczoraj – i nie tylko wczoraj – myśleliśmy o tym, co powiedziałaś: „Zasiądziecie na dwunastu tronach, aby sądzić dwanaście pokoleń Izraela”. Ale teraz jest nas jedenastu...»

«Wybierzcie dwunastego. To twoje zadanie, Piotrze.»

«Moje? Nie, Panie! Ty go nam wskaż!»

«Ja wybrałem kiedyś Moich dwunastu i ich uformowałem. Potem wybrałem ich przywódcę.

Następnie dałem im łaskę i wlałem w nich Ducha Świętego. Teraz oni mają działać, bo nie są już niezdolnymi niemowlętami» – odpowiada Jezus.

Piotr prosi więc: «Powiedz nam chociaż, w którą stronę mamy patrzeć...»

«Tam. Oto wybrana część trzody» – mówi Jezus i wskazuje siedemdziesięciu dwóch.

«Nie my, Panie, nie my. Miejsce po zdrajcy budzi w nas lęk» – mówią błagalnie.

«Weźmy Łazarza. Chcesz, Panie?»

Jezus milczy.

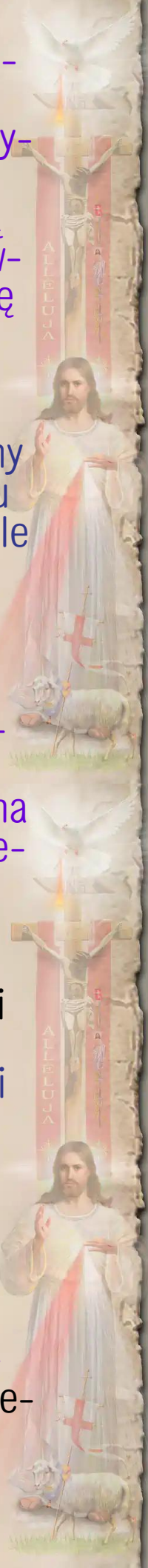
«Józefa z Arymatei? Nikodema?»

Jezus milczy.

«Ależ tak! Wybierzmy Łazarza.»

«A więc miejsce, którego sami nie chcecie, pragniecie dać najlepszemu przyjacielowi?» – mówi Jezus.

«Panie, chciałbym Ci coś powiedzieć» – odzywa się Zelota.



«Mów» – zachęca go Jezus.

«Jestem pewien, że Łazarz z miłości do Ciebie przyjąłby nawet to miejsce i zajmowałby je tak doskonale, że zapomnielibyśmy, do kogo ono należało. Jednak taki wybór nie wydaje mi się odpowiedni z innych powodów. Wielu ubogich w Twojej trzodzie posiada duchowe cnoty Łazarza. Myślę, że byłoby lepiej im dać pierwszeństwo, aby wierni nie powiedzieli, że – tak jak faryzeusze – szukaliśmy władzy i bogactwa, zamiast wyłącznie cnoty.»

«Dobrze powiedziałaś, Szymonie. Ponieważ przyjaźń z Łazarzem nie skłoniła cię do milczenia, tym bardziej sprawiedliwa jest twoja wypowiedź.»

«Zróbmy więc Margcjama Twoim dwunastym apostołem. Jest dzieckiem...»

«Przyjąłbym to – mówi Margcjama – żeby wypełnić tę straszną pustkę, ale nie jestem tego godzien. Jakże ja, dziecko, mógłbym mówić do dorosłych? Musisz mi przyznać rację, Panie...»

«Masz rację. Nie spieszcie się. Nadejdzie godzina, w której będziecie zdumieni, że wszyscy myślicie podobnie. Tymczasem módlcie się. Odchodzę. Uciekajcie się do modlitwy. Na razie was żegnam. Postarajcie się być wszyscy w Betanii czternastego dnia miesiąca Siwan.»

Jezus wstaje. Wszyscy klękają w pokłonie, pochylając twarze ku ziemi. Jezus błogostawi ich i światło – Jego sługa zwiastujący i poprzedzający Jego przyjście i odejście – obejmuje Go i, wchłaniając, zakrywa raz jeszcze.

22. Dodatkowa pascha

[por. J 20, 30-31]

Napisane 23 kwietnia 1947 r. A, 12236-12248

Tym razem rozkaz Jezusa został wykonany dokładnie: Betania roi się od uczniów. Widać ich bardzo wielu na łąkach i ścieżkach, w sadach i gajach oliwnych Łazarza. Nawet te miejsca nie wystarczają



na pomieszczenie tyłu ludzi, starających się nie wyrządzić szkód dobrom przyjaciela Jezusa. Wielu przybyłych rozchodzi się wśród oliwek – po drogach, które prowadzą z Betanii do Jerozolimy przez Górę Oliwną.

Bliżej domu znajdują się ci uczniowie, którzy byli nimi od bardzo dawna, dalej zaś – inni i jeszcze inni: twarze mało znane lub całkowicie obce... Ale któż mógłby teraz rozpoznać tyle twarzy i nazwać je po imieniu! Myślę, że są ich setki. Od czasu do czasu jakaś twarz lub imię przypomina mi kogoś, kogo widziałam wśród tych, którzy korzystali z dobrodziejstw Jezusa, zostali przez Niego nawróceni, nieraz w ostatniej chwili. Przypomnienie sobie tylu twarzy i imion oraz rozpoznanie ich przerasta możliwości mojej pamięci. To tak, jakbym usiłowała poznać tych, którzy stali wzdłuż dróg, w tłumie, w niedzielę Palmową lub w bolesny Piątek, w powodzi twarzy pokrywających kobiercem Kalwarię – w większości wykrzywionych od nienawiści.

Z domu Szymona wciąż wychodzą albo wchodzą tam apostołowie. Krążą między ludźmi, by utrzymać spokój lub odpowiedzieć na jakieś pytania. Pomaga im w tym Łazarz i Maksymin. W domu Szymona okiennice na piętrze są otwarte. W oknach widać twarze wszystkich uczennic, o włosach siwych lub ciemnych. Wśród nich jaśnieją dwie jasne głowy: siostry Łazarza Marii i Aurei. Od czasu do czasu jedna z nich wychyla się na zewnątrz, żeby popatrzeć, a potem się wycofuje. Są tu wszystkie, rzeczywiście wszystkie uczennice: młodsze i starsze – nawet te, które nigdy nie przychodziły, jak Sara z Afek w Dekapolu.

Na tarasie bawią się zgromadzone przez Sarę dzieci: wnuki Anny znad Meronu, Maria i Maciej, mały Szjalem, wnuk Nahuma, niegdyś zniekształcony, dziś – szczęśliwy i zdrowy. Są jeszcze inne dzieci. Stadka tych szczęśliwych ptasząt pilnuje Margcjam i młodzi uczniowie: pastuszek z Enon i Jajasz



z Pelli. Wśród dzieci widzę także małego chłopca z Sydonu, który był ślepy. Można się domyślić, że przyprowadził go ze sobą ojciec.

Zaczyna zachodzić słońce, pogodne, wspaniałe.

Piotr naradza się z Łazarzem i towarzyszami.

«Uważam, że dobrze byłoby odprawić ludzi. Co na to powiecie? Dziś również nie przyjdzie, a wielu z tych ludzi powinno dziś spożyć małą Paschę» – mówi Piotr.

«Tak. Trzeba ich odprawić. Może Pan uznał, że lepiej dziś nie przychodzić. W Jerozolimie zebrali się wszyscy ze Świątyni. Nie wiem, jak doszła do nich wieść o tym, że On przychodzi, i...» – mówi Łazarz.

Tadeusz nagle przerywa mu:

«A nawet jeśli tak jest? Cóż więcej mogą zrobić?»

«Zapominasz, że oni to oni – mówi Łazarz. – W tych słowach zawiera się wszystko. Chociaż Jego samego nie potrafią już skrzywdzić, to mogą wyrządzić wiele zła tym, którzy przyszli Go uwielbić. A Pan nie chce szkodzić Swym wiernym.

A ponadto... Czy nie uważasz, że u części tych tu obecnych – zaślepionych przez swój grzech i przez myśl, zawsze niezmiennie taką samą – nie ma, pośród wielu sprzecznych ze sobą idei obecnych w ich głowach, i takiej, że Pan zmartwychwstał w taki sposób, iż wcale nie umarł, lecz ocknął się sam lub przy pomocy wielu? Wy nie wiecie, jaki okropny gąszcz zawikłanych myśli, jaka plątanina, jaka burza rozmaitych przypuszczeń jest w nich. Wszystko po to, żeby nie przyjąć prawdy. Można by rzec, że wczorajsi współwinowajcy są dziś poróżnieni z tej samej przyczyny, z powodu której wczoraj trzymali się razem. Nawet niektórzy uczniowie dali się zwieść ich wymysłom. Widzicie? Brakuje niektórych uczniów...»

«Niech odejdą! Przybyli inni, lepsi – odzywa się Bartłomiej. – Z pewnością pośród tych, którzy odeszli, trzeba szukać tych, którzy donieśli Sanhedrynowi, że Pan będzie tu czternastego dnia drugiego



miesiąca. Z powodu tego donosu nie mają już odwagi przyjść. Cóż! Niech idą! Dość zdrajców!»

«Zawsze będziemy ich mieli, przyjacielu! Taki jest człowiek!... Zbytńio poddaje się wrażeniom i naciskom. Nie powinniśmy się jednak lękać. Pan powiedział, że nie powinniśmy się bać» – mówi Zelota.

Piotr odpowiada mu:

«I nie boimy się. Kilka dni temu baliśmy się jeszcze. Pamiętacie? Sam ze strachem myślałem o powrocie tutaj. Teraz wydaje mi się, że ten strach minął. Znadto jednak sobie nie ufam. Wy też nie ufajcie zbytńio waszemu Kefasowi. Już raz pokazałem, że jestem z kruchej gliny, a nie ze spoistego granitu... A więc dobrze, odprawimy zebranych. To do ciebie należy, Łazarzu.»

«Nie, Szymonie Piotrze, do ciebie. Ty jesteś głową...» – mówi życzliwie Łazarz i obejmuje go ramieniem, popycha ku schodom i prowadzi na taras wieńczący dom Szymona.

Piotr daje znak, że będzie mówił. Znajdujący się najbliżej uciszają się, ci zaś, którzy są dalej, podchodzą szybko. Piotr czeka, aż zbliży się większa część uczniów, po czym mówi:

«Mężowie z wszystkich części Izraela, słuchajcie! Zachęcam was do powrotu do miasta. Słońce zaczęło zachodzić, więc odejdźcie. Jeżeli Pan przyjdzie, zrobimy wszystko, żeby was zawiadomić. Niech Bóg będzie z wami.»

Wchodzi do wielkiej, przestronnej izby, gdzie wokół Dziewicy zgromadziły się wszystkie najwierniejsze uczennice. Są tam również inne niewiasty, które kochały Pana jako Nauczyciela, ale nie brały udziału w Jego wędrówkach. Piotr siada w kącie i patrzy na Maryję, która uśmiecha się do niego.

Na zewnątrz ludzie dzielą się powoli na dwie grupy. Jedna pozostaje, druga – wraca do miasta. Słychać głosy dorosłych, którzy wzywają dzieci, i wysokie głosiki odpowiadające starszym. Potem hałas oddalasię i cichnie.



«A teraz – mówi Piotr – i my także wyruszymy.»

«Ojcie, ale Pan powiedział, że mamy tu zostać!...»

«Ech, wiem! Ale, widzisz, nie przyszedł. A wyzna-
czył ten dzień...»

«Tak – mówi Maria z Magdali – i mój brat przygo-
tował już dla was wszystko, co potrzebne. A Marek,
syn Jonasza, zaprowadzi was i otworzy wam. Ja też
idę. Pójdziemy wszyscy. Łazarz przygotował ucztę
dla wszystkich.»

«A gdzież tylu ludzi spożyje wieczerzę?»

«Getsemani będzie Wieczernikiem. Wewnątrz
domu – pokój dla tych, o których Jezus mówił. Na
zewnątrz, przy domu, stoją stoły dla innych. Tak so-
bie życzył.»

«Kto? Łazarz?» – dopytuje się Piotr.

«Pan» – odpowiada mu Magdalena.

«Pan? Ale kiedy przyszedł...»

«Przyszedł... Jakie to ma znaczenie: kiedy?... Przy-
szedł i rozmawiał z Łazarzem...»

«Wierzę, że przychodzi, a nawet – że przyszedł
do każdego z nas, choć o tym nie mówimy.

Pragniemy zachować tę radość jak najdroższą
perłę, którą boimy się nawet pokazać, żeby nie
straciła swego najpiękniejszego światła. Sekrety
Króla!...» – mówi Bartłomiej i patrzy na grupę uczen-
nic-dziewic.

Te rumienia się, jakby je dotknął promień zacho-
dzącego słońca. Rozpromienia je duchowy płomień
wielkiej radości. Maryja, Dziewica Dziewic – w białej
lnianej sukni, jak lilia odziana czystością – pochyla
głowę i uśmiecha się bez słowa. Jak bardzo przy-
pomina w tym momencie młodą Dziewicę z chwili
Zwiastowania!

«To pewne... Nie zostawi nas samych, nawet jeśli
nie ukaże się nam widzialnie. To On wlewa w moje
nędzne serce i w jeszcze nędzniejszy umysł pewne
myśli...» – wyznaje Mateusz.

Inni milczą... Spoglądają jeden na drugiego, wkła-
dają płaszcze i badają się nawzajem. Jednak już



sama staranność, z jaką niektórzy usiłują, na ile się da, zasłonić swoje twarze – by trzymać w ukryciu fale duchowej radości, zakwitającej na myśl o tajemnych boskich spotkaniach – zdradza, że otrzymali tę łaskę.

«Powiedzcie! – mówią inni – Nie będziemy o to zazdrośni! Nie będziemy też nalegać, żeby się dowiedzieć. Ale umocniłaby nas nadzieja, że nie na zawsze będziemy pozbawieni Jego widoku! Przypomnijcie sobie słowa Rafała do Tobiasza: „Ukrywać tajemnice królewskie jest rzeczą piękną, ale godną pochwały jest rozgłaszać i wystawiać dzieła Boże”. Anioł Boży ma rację! Zachowajcie dla siebie sekret słów, które wam powiedział, ale wyjawcie Jego stałą miłość do nas.»

Jakub, syn Alfeusza, patrzy na Maryję, jakby chciał otrzymać od Niej światło. Kiedy ujrzał w Jej uśmiechu, znak zgody, mówi:

«**To prawda. Widziałem Pana.**»

Nic więcej. Tylko tyle mówi. Dwaj inni, którzy się tak zakrywali – czyli Jan i Piotr – nie wypowiadają ani słowa.

Wszyscy wychodzą grupkami. Na przedzie idzie jedenastu, potem Łazarz z siostrami i uczennicami – z Maryją pośrodku. Na końcu – pasterze i wielu spośród siedemdziesięciu dwóch uczniów. Kierują się ku Jerozolimie wyższą drogą, prowadzącą do Ogrodu Oliwnego. Uszczęśliwione dzieci raz biegną naprzód, a raz zostają w tyle.

Marek wskazuje ścieżkę, która omija Pole Galilejczyków i bardziej uczęszczane obszary. Prowadzi bezpośrednio do nowego ogrodzenia Ogrodu Oliwnego. Otwiera, przepuszcza wszystkich i zamyka... Uczniowie gawędzą między sobą. Jeden z nich idzie zapytać o coś apostołów, szczególnie – Jana. Jednak ci dają im znak, żeby poczekali, bo nie jest to czas na to, czego się domagają.

Wszyscy uciszają się.

Jaki pokój panuje w rozległym ogrodzie, którego



najwyższe części całują jeszcze ostatnie promienie słońca, najniższe zaś oliwki są już pogrążone w cieniu! Słychać lekki szum wiatru w zielonosrebrzystym listowiu i wesoły śpiew ptaków, które żegnają dogasający dzień.

A oto domek dozorczy. Na tarasie, służącym za dach, Łazarz kazał rozciągnąć baldachim. Taras zamienił się w wieczernik na powietrzu, dla tych uczniów, którzy w oznaczonym czasie nie mogli spożyć Paschy. Na dole, na niewielkim dobrze uprzątniętym klepisku, znajdują się inne stoły. Wewnątrz domu, w najlepszej izbie, jest stół dla uczennic.

Na różne stoły – dla tych, którzy nie spożywali Paschy – przynoszą pieczone jagnięta, sałatę, niekwaszone chleby i czerwonawy sos oraz stawiają obrzędowe kielichy. Na stole niewiast nie ma obrzędowego kielicha. Jest natomiast tyle kubków, ile współbiesiadniczek. Wnioskuje z tego, że niewiasty były zwolnione z tej części obrzędu. Na stołach tych, którzy spożywali Paschę w normalnym czasie, jest baranek, ale nie ma niekwaszonych chlebów, sałaty ani sosu. Łazarz i Maksymin kierują wszystkim. Łazarz pochyła się nad Piotrem i coś do niego mówi, na co apostoł energicznie porusza głową, stanowczo odmawiając.

«A jednak... to należy do ciebie» – mówi Filip, który przy nim siedzi. Piotr wskazuje na Jakuba, syna Alfeusza:

«To należy do niego.»

Gdy tak się spierają, zjawia się Pan na skraju małego podwórza i pozdrawia wszystkich: «**Pokój wam!**»

Wszyscy zrywają się z miejsc i ten hałas powiadamia niewiasty o tym, co zaszło. Mają już wyjść, ale Jezus wchodzi do domu i wita je także. Maryja mówi: «**Mój Synu!**»

Oddaje Mu cześć głębszą niż inni. Wskazuje tym gestem, że choć Jezus może być przyjacielem,



kimś bliskim i krewnym, a nawet Synem, jest przecież zawsze Bogiem i powinien być czczony jak Bóg. Zawsze ma być czczony i uwielbiany duchem – nawet wtedy, kiedy Jego miłość do nas jest tak bardzo uprzedzająca, że oddaje się nam z taką żarliwością jak nasz Brat albo Oblubieniec.

«Pokój Tobie, Matko. Usiądźcie i jedzcie. Ja pójdę do góry, bo tam Margcjam czeka na swoją nagrodę.»

Odwraca się, by wejść na schody, i woła głośno: «Szymonie Piotrze i Jakubie, synu Alfeusza, chodźcie tu.»

Obaj wezwani wchodzą po schodach za Jezusem. Jezus siada przy środkowym stole, przy którym znajduje się Margcjam, i mówi do obu apostołów: «Będziecie czynić to, co wam powiem.»

Potem – zwracając się do gospodarza stołu, którym jest Maciej – mówi: «Rozpocznij ucztę paschalną.»

Tego wieczoru – na miejscu, na którym poprzednio znajdował się Jan – Jezus ma obok siebie Margcjama. Piotr i Jakub stoją za Jezusem, czekając na Jego polecenia.

Wszystko powtarza się według rytuału Wieczery Paschalnej: hymny, prośby i ofiary. Nie wiem, czy przy innych stołach jest tak samo. Nie odrywam bowiem oczu od Jezusa, chyba że Jego wola każe mi spojrzeć na coś innego. Zapominam o wszystkim, wpatrując się w mego Pana. Jezus nałożył na swój talerz smaczne kawałki baranka. Ułożył je na talerzu, lecz ich nie je. Nie bierze sałaty ani sosu i nie pije z kielicha. Teraz daje najlepsze części Margcjamowi, który jest naprawdę szczęśliwy.

Na początku Jezus daje znak Piotrowi, aby się nachylił i słucał. Piotr, po wysłuchaniu Jezusa, wyjął głośno:

«W tej chwili Pan – jako Ojciec i Głowa całej Swojej Rodziny – ofiarował za nas wszystkich kielich.»

Jezus daje nowy znak Piotrowi, który Go słuca,



po czym prostuje się, żeby znowu wyjaśnić:

«Teraz Pan przepasał się, aby oczyścić nas i poczyć, co mamy czynić, aby godnie spożyć Ofiarę Eucharystyczną.»

Wieczera ciągnie się dalej, aż do chwili dania Piotrowi nowego znaku, po którym mówi on:

«W tej chwili Pan wziął chleb i wino, ofiarował je, i modląc się pobłogosławił je. Podzielił na części dla nas, mówiąc: „To jest Ciało Moje, a to jest Moja Krew, nowego wiecznego Przymierza, która za was i za wielu będzie wylana na odpuszczenie grzechów”.»

Jezus wstaje. Jest pełen dostojeństwa. Nakazuje Piotrowi i Jakubowi wziąć chleb, połamać go na drobne części i napełnić winem największy kielich, jaki znajduje się na stole. Wykonują to, a potem trzymają przed Nim chleb i wino. Jezus wyciąga nad nimi ręce. Modli się, nie wykonując żadnego innego gestu, poza spojrzeniem.

«Rozdajcie części chleba i podajcie braterski kielich. Ilekroć będziecie to czynić, czyńcie to na Moją pamiątkę.»

Obaj Apostołowie wykonują polecenie. Czynią to z największą czcią...

Kiedy następuje rozdanie Postaci, Jezus schodzi do niewiast. Przypuszczam – ale nie widzę tego, bo nie wchodzę tam, gdzie się znajdują – że Jezus osobiście udziela Komunii Swej Matce. Nie wiem, czy moja myśl jest zgodna z prawdą. Trudno jednak zrozumieć, po co miałby odchodzić, jeśli nie w tym celu. Potem wraca na taras. Już nie siada. Wieczera dobiega końca. Pyta:

«Czy wszystko zostało wykonane?»

«Wszystko zostało wykonane, Panie» – odpowiadają Mu.

«Tak samo uczyniłem na Krzyżu. Wstańcie. Módlmy się.» Rozkłada ramiona, jak gdyby był na krzyżu, i intonuje modlitwę Ojcze nasz.

Nie wiem, dlaczego płaczę. Myślę, że może to



ostatni raz słyszę Go mówiącego... I jak żaden malarz czy rzeźbiarz nie potrafi nigdy ukazać nam prawdziwej podobizny Jezusa, tak nikt, choćby bardzo święty, nie będzie mógł odmówić Ojcie nasz z taką mocą, a zarazem z taką słodyczą. Zawsze będę bardzo tęskniła do tych Ojcie nasz wypowiedzianych przez Jezusa, do prawdziwej rozmowy Jego duszy z Ojcem, najbardziej miłowanym i najbardziej czczonym – Niebieskim. To był okrzyk czci, posłuszeństwa, wiary, poddania się, pokory, miłosierdzia, pragnienia i ufności... wszystkiego!

«**Idźcie! Niech łaska Pana będzie w was wszystkich i niech Jego pokój wam towarzyszy**» – żegna ich Jezus.

Oddała się w blasku o wiele silniejszym od świateł umieszczonych na stołach i od księżyca w pełni, który teraz wysoko unosi się nad cichym Ogrójcem. Nie słysząc żadnych słów... Łzy na twarzach, uwielbienie w sercach... i nic poza tym... Noc zna – tak jak aniołowie – pulsowanie tych błogostawionych serc i strzeże ich.

23. Wniebowstąpienie Pana Jezusa

[por. Dz 1, 1-14]

Napisane 24 kwietnia 1947 r. A, 12249-12278

Na wschodzie zaczyna ledwie różowieć jutrzienka. Jezus przechadza się z Matką po stokach Getsemani. Nie ma słów – jedynie spojrzenia niewypowiedzianej miłości. Może słowa zostały już wypowiedziane? Może nigdy nie były wypowiedziane? Rozmawiały dwie dusze: dusza Chrystusa i dusza Matki Chrystusa. Teraz jest to miłosna kontemplacja, wzajemna kontemplacja. Zna ją zroszona przyroda, czyste światło poranka; znają ją miłe stworzenia Boże, takie jak trawa, kwiaty, ptaki i motyle. Ludzie są nieobecni.

Nie czuję się swobodnie, uczestnicząc w tym pożegnaniu. «**Panie, nie jestem tego godna!**» – to mój



okrzyk wśród łez, które wylewam, gdy podziwiam ostatnią godzinę ziemskiego zjednoczenia Matki z Synem. Myślę, że doszliśmy do kresu miłosnego znoju tak Jezusa, jak i Maryi, i biednego, małego, niegodnego dziecka, które Jezus zechciał mieć za świadka całego czasu mesjańskiego.

Nazywa się ono Maria, lecz Jezus lubił nazywać ją «małym Janem» a także «fiołkiem od Krzyża». Tak. Mały Jan. Mały, gdyż jestem niczym. Jan, bo jestem tą, której Bóg dał naprawdę wiele łask.

Poza tym w wymiarze nieskończenie małym, najdrobniejszym, oddałam całą miłość Jezusowi i Maryi, dzieląc ich łzy i uśmiechy, tak jak umiłowany wielki Jan. Choć dałam mało, to jednak – wszystko, co posiadam. A to, co posiadam, umiem oddać Jezusowi w mierze doskonałej, która Go zadowala, bo to jest «wszystko» mojej nicości. Idąc za Nimi, smuciłam się. Widziałam bowiem Ich smutki, jednak nie mogłam bronić Ich przed nienawiścią świata, za cenę mojego własnego życia... Teraz drżę wobec bicia Ich serc przed tym, co kończy się na zawsze...

Fiołek, tak. Fiołek, który starał się trwać ukryty w trawie, żeby Jezus go nie ominął. Ten, który kochał wszystkie rzeczy stworzone – bo są dziełem Ojca – przygniótł mnie Swą Boską stopą, żebym mogła umrzeć, wydając delikatną woń w wysiłku złagodzenia Mu kontaktu z surową i twardą ziemią. Fiołek od Krzyża, tak. Jego Krew napełniła mój kielich tak, że pochylił się do samej ziemi... Och!

Mój Umiłowany, który najpierw napełniłeś mnie Twoją Krwią, gdy kazałeś mi wpatrywać się w Twoje stopy, poranione, przybite do drzewa.

„...A u stóp Krzyża był mały kwitnący fiołek i Boska Krew padała kropla po kropli na kwitnący kwiat”. To wspomnienie odległe, a zawsze tak bliskie i tak obecne! Było przygotowaniem do tego, czym miałam być potem: przekazicielką Twego słowa. Najpierw byłam skropiona Twoją Krwią, potem i łzami: łzami Maryi, Twej Matki. Jednak znam także



Twoje słowa i uśmiechy. Znam wszystko: wszystko, co Twoje. I wydaję już nie fiołkowy zapach, ale woń Ciebie samego, moja jedyna i wyłączna Miłości. Wydaję tę Boską woń, która koła wczoraj moją boleść. Teraz zaś przychodzi do mnie słodka jak pocałunek, pocieszająca jak samo Niebo i każe mi zapomnieć o wszystkim, by żyć tylko Tobą...

Mam w sobie Twoją obietnicę. Wiem, że Cię nie utracę. Przyrzekłeś mi to i Twoja obietnica jest szczerą: jest od Boga. Będę Ciebie jeszcze posiadać, zawsze. Jedynie wtedy gdy zgrzeszyłabym pychą, kłamstwem albo nieposłuszeństwem, utraciłabym Ciebie – powiedziałeś to. Jednak wiesz, że z Twoją łaską podtrzymującą moją wolę, nie chcę grzeszyć i mam nadzieję nie grzeszyć, bo mnie wspierasz. Nie jestem dębem, wiem. Jestem fiołkiem. Jestem delikatną łądzką, która może ugiąć się pod nóżką małego ptaka, a nawet pod ciężarem chrabaszcza. Ty jednak jesteś moją siłą, o Panie, a moja miłość do Ciebie dodaje mi skrzydeł.

Nie utracę Ciebie. To mi obiecałeś. Przyjdiesz cały dla mnie dać radość Twemu umierającemu fiołkowi. Nie jestem egoistką, Panie. Wiesz o tym. Wiesz, że wolałabym Ciebie już nie zobaczyć, aby tylko wielu innych ujrzało Cię i uwierzyło w Ciebie. Mnie dałeś już tak wiele, a nie jestem tego godna. Naprawdę umiłowalesz mnie tak, jak tylko Ty umiesz miłować Swe ukochane dzieci.

Myślę, jak słodko było widzieć Ciebie «żyjącego». Człowieka wśród ludzi. I myślę o tym, że już nigdy nie zobaczę Cię w taki sposób. Wszystko zostało ukazane i powiedziane.

Wiem też, że nie wymażesz z mojej pamięci Twych działań, których dokonałeś jako Człowiek wśród ludzi. Nie będę potrzebowała ksiązek, żeby przypomnieć sobie Ciebie takim, jakim byłeś naprawdę. Wystarczy mi spojrzeć w moje wnętrze: tam całe Twe życie jest zapisane niezatartymi literami.



Ale to było miłe, miłe... Teraz wstępujesz do Nieba... Ziemia Cię traci. Maria od Krzyża traci Ciebie, Nauczycielu-Zbawicielu. Pozostaniesz dla niej najśłodszym Bogiem, a do fiołkowego kielicha Twego fiołka wlejesz już nie Krew, ale niebiański miód... Płaczę... Byłam Twoją uczennicą wraz z innymi. Byłam nią na górskich zalesionych drogach i na suchych zakurzonych równinach; na jeziorze i nad piękną rzeką Twojej Ojczyzny. Teraz stąd odchodzisz. Nie zobaczę Cię już inaczej, jak tylko we wspomnieniu Betlejem i Nazaretu, na wzgórzach zielonych od oliwek; w spalonym słońcem Jerychu, szumiącym palmami; w przyjaznej Betanii; w Engaddi, tej perle na pustyni; w pięknej Samarii; na żyznej równinie Szaron i Ezdrelon; na dziwnym płaskowyżu za Jordanem; w koszmarze Morza Martwego; w słonecznych miastach wybrzeża śródziemnomorskiego; w Jerozolimie, mieście Twojej boleści, wśród jej wzniesień i spadów, archiwolt, placów, przedmieść, studni i zbiorników; na pagórkach, a nawet w smutnej dolinie trędowatych, gdzie rozlało się tak wiele Twego miłosierdzia... i w domu Wieczernika... i koło źródła, które wypływa w pobliżu... albo przy mostku na Cedronie i w miejscu, gdzieś pocił się krwią... i na dziedzińcu Pretorium... Ach nie! To miejsce Twojej boleści. Takim pozostanie na zawsze... Wszystkich wspomnień będę musiała szukać, żeby je odnaleźć, ale Twoja modlitwa w Getsemani, Twoje biczowanie, Tve wstępowanie na Golgotę, agonია i śmierć, boleść Twojej Matki... Nie, nie muszę ich szukać, one są zawsze obecne. Może zapomnę o nich w Raju... a wydaje mi się czymś niemożliwym, że bym mogła nawet tam o nich zapomnieć... Każde wspomnienie tych straszliwych godzin, nawet kształt kamienia, na który upadłeś, nawet pączek róży uderzający o zamknięcie Twego Grobu niby spadające krople krwi... Moja po stokroć Boska Miłość, Twoja Męka żyje w mojej myśli... i rozdziera mi serce...



Jutrzenka wzeszła już całkowicie. Słońce jest już wysoko i słychać głosy apostołów. To znak dla Jezusa i Maryi. Zatrzymują się. Patrzą na Siebie. Stoją naprzeciw Siebie. Jezus otwiera ramiona i tuli Matkę do Swej piersi... O, naprawdę był Człowiekiem, Synem Niewiasty! Aby w to uwierzyć, wystarczy spojrzeć na to pożegnanie! Miłość wylewa się ulewą pocałunków na umiłowaną Matkę. Miłość okrywa pocałunkami umiłowanego Syna. Zdaje się, że nie mogą się rozstać. Kiedy wydaje się, że już to uczynią, znowu łączy ich nowe objęcie, a wśród pocałunków padają słowa wzajemnego błogosławieństwa... O, to prawdziwy Syn Człowieczy opuszczający Cię, która Go zrodziła! To naprawdę Matka, która żegna Swe Dziecko, żeby zwrócić Ojcu Jego Syna: Dowód Miłości do Najczystszej... Bóg całujący Matkę Boga!...

Na koniec Niewiasta, która wie, że jest Stworzeniem, klęka u stóp Swego Boga będącego Jej Synem. Syn zaś, który jest Bogiem, kładzie ręce na głowie Swej Matki-Dziewicy, umiłowanej od całej wieczności, i błogosławi Ją w Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Potem pochyla się i podnosi Ją. Składa ostatni pocałunek na Jej czole, białym jak płatek lilii, pod złotem tak młodzieńczych jeszcze włosów...

Idą znów w stronę domu. Nikt, widząc z jakim spokojem kroczą Jedno obok Drugiego, nie domyśliłby się tej fali miłości, która przed chwilą Ich ogarnęła. Ale jakże wielka jest różnica między tym obecnym pożegnaniem a smutkiem innych pożegnań, już minionych... Nie jest to rozdarcie rozstania Matki z Jej zabitym Synem, którego musiała pozostawić samego w Grobie!...

W tym pożegnaniu oczy błyszczą wprawdzie od zrozumiałych łez Tej, która właśnie ma się odłączyć od Umiłowanego, jednak wargi śmieją się z radości wiedząc, że Umiłowany idzie do Swojej siedziby, godnej Jego Chwały...



«Panie! – mówi Piotr – Wszyscy, o których powie-
działeś Swojej Matce, że chciałbyś ich dzisiaj po-
błogosławić, są tam na zewnątrz, między górą a
Betanią...»

«Dobrze. Pójdziemy teraz do nich. Ale przyjdźcie
tu najpierw. Chcę jeszcze podzielić się z wami
chlebem.»

Wchodzą do izby, w której przed dziesięcioma
dniami niewiasty znajdowały się na wieczerzy,
czternastego dnia drugiego miesiąca. Maryja, która
towarzyszyła Jezusowi, odchodzi. Jezus zostaje z
jedenastoma apostołami.

Na stole jest pieczone mięso, małe sery, małe
czarne oliwki, niewielka amfora z winem oraz więk-
sza – z wodą, a także szerokie chleby. To prosty
stół. Nie został on przygotowany na wystawną
uczcie, lecz na spożycie koniecznego posiłku.

Jezus ofiarowuje jedzenie i dzieli je na części.
Znajduje się pośrodku, między Piotrem a Jakubem,
synem Alfeusza. On sam ich przywołał na te miej-
sca. Naprzeciw Jezusa jest Jan, Juda, syn Alfeusza,
i Jakub. Obok Niego z jednej strony znajduje się To-
masz, Filip i Mateusz, a z drugiej – Andrzej, Bartło-
miej i Zelota. Wszyscy mogą widzieć swego Jezu-
sa... Posiłek jest krótki, milczący. Nadszedł ostatni
dzień przebywania z Jezusem. Apostołowie, mimo
tylu objawień od chwili zmartwychwstania – wspól-
nych lub osobistych, w których On był samą miło-
ścią – nie utracili pełnej czci powściągliwości, cha-
rakteryzującej ich spotkania z Jezusem Zmartwych-
wstałym.

Posiłek skończył się. Jezus rozchyła ręce ponad
stołem i wykonuje zwykły gest, oznaczający jakiś
nieunikniony fakt, i mówi:

«Oto nadeszła godzina. Muszę was opuścić, żeby
powrócić do Mojego Ojca. Posłuchajcie ostatnich
słów waszego Nauczyciela.

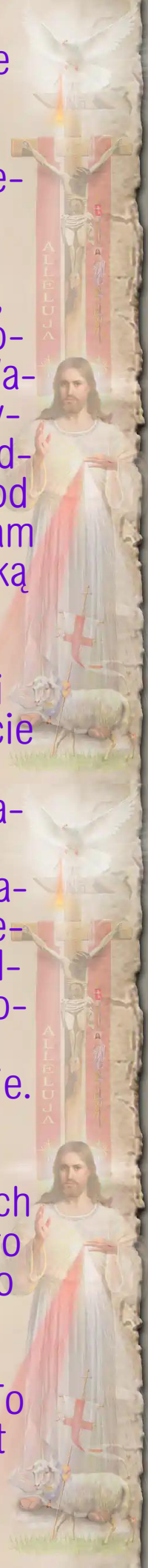
[por. Łk 24, 49] Nie odchodźcie w tych dniach z Jero-
zolimy. Łazarz, z którym rozmawiałem, raz jeszcze



zadbał o spełnienie życzeń swego Nauczyciela i udostępnia wam dom ostatniej Wieczerzy, abyście mieli mieszkanie, w którym będziecie się mogli gromadzić i skupiać na modlitwie.

Pozostańcie tam w tych dniach i módlcie się nieustannie, ażeby się przygotować na przyjście Ducha Świętego. On to dopełni waszej formacji, koniecznej do waszej misji. Pamiętajcie o tym, że Ja, choć jestem Bogiem, przygotowywałem się do Mojej służby Ewangelizatora przez surową pokutę. Wasze przygotowanie będzie łatwiejsze i krótsze. Wystarczy Mi to, że będziecie się usilnie modlić w jedności z siedemdziesięcioma dwoma uczniami i pod przewodnictwem Mojej Matki, którą wam powierzam z serdeczną troską Syna. Ona będzie dla was Matką i Nauczycielką miłości oraz doskonałej mądrości. Nie wymagam od was niczego innego. Mógłbym was posłać gdzie indziej, abyście się przygotowali na przyjęcie Ducha Świętego, jednak chcę, żebyście tu pozostali. To właśnie odrzucająca Jerozolima powinna zdumieć się trwaniem Boskich cudów, dawanych w odpowiedzi na jej zaprzeczenia.

Potem Duch Święty pomoże wam zrozumieć, dlaczego jest konieczne, żeby Kościół powstał w mieście, które – sądząc po ludzku – jest najmniej godne posiadania go. Ale Jerozolima jest zawsze Jerozolimą, chociaż grzech ją wypełnia i choć to tutaj popełniono bogobójstwo. Nic jej jednak nie uratuje. Jest skazana. Chociaż jest skazana, to jednak nie są skazani wszyscy jej mieszkańcy. Pozostańcie więc tu dla tych nielicznych sprawiedliwych, których posiada ona w swoim łonie. Zostańcie tutaj. Jest to bowiem miasto królewskie, miasto Świątyni i, jak to przepowiedzieli prorocy, tutaj – gdzie został namaszczony, obwołany, wyniesiony Król-Mesjasz – ma się rozpocząć Jego panowanie nad światem. To właśnie tu, gdzie synagoga otrzymała od Boga list rozwodowy za swe straszliwe zbrodnie, powinna wyłonić się nowa Świątynia, do której napłyną lu-



dzie z wszystkich narodów. Czytajcie Proroków, gdyż u nich wszystko jest powiedziane. Najpierw Moja Matka, a potem Duch-Pocieszyciel sprawi, że zrozumiecie słowa Proroków, odnoszące się do tego czasu. Zostańcie tu do chwili, aż Jerozolima was odtrąci, jak Mnie odtrąciła, i znienawidzi Mój Kościół, jak Mnie znienawidziła, i zrodzi plany jego zagłady. Dopiero wtedy przeniesiecie gdzie indziej siedzibę umiłowanego Kościoła. On bowiem nie może zginąć. Powiadam wam, że nawet piekło go nie zwycięży. Ale chociaż Bóg zapewnia wam Swą opiekę, nie kuście Nieba, wymagając od Niego wszystkiego.

Idźcie do Efraim, jak poszedł tam wasz Nauczyciel, gdyż wtedy nie nadeszła jeszcze pora ujęcia Go przez nieprzyjaciół. Mówię: Efraim, chcąc powiedzieć: ziemia bożków i pogan. To jednak nie palestyńskie Efraim macie wybrać na stolicę Mojego Kościoła. Przypomnijcie sobie, ile razy mówiłem o tym do wszystkich razem lub pojedynczo do niektórych z was. Zapowiadałem wam, że będziecie musieli przemierzać wszystkie drogi ziemi, by dotrzeć do jej serca i utwierdzić tam Mój Kościół. Z serca bowiem człowieka krew rozchodzi się po wszystkich członkach. Tak też z serca świata chrześcijaństwo ma się rozszerzyć po całej ziemi.

Obecnie Mój Kościół podobny jest do istoty już poczętej, ale kształtującej się jeszcze w łonie matki. Jerozolima jest jego łonem. W jej wnętrzu niewielkie jeszcze serce – wokół którego gromadzą się nieliczni jeszcze członkowie rodzącego się Kościoła – przekazuje swe małe fale krwi swoim członkom. Gdy zaś nadejdzie wyznaczona przez Boga godzina, macosze łono odrzuci uformowaną w jej wnętrzu istotę. Pójdzie więc ona do nowej ziemi. Tam będzie rosła, żeby się stać wielkim Ciałem, które się rozszerzy na całą ziemię. Wtedy uderzenia silnego serca Kościoła rozejdą się po jego całym wielkim Ciele. Będą to uderzenia serca Kościo-



ła wyzwolonego z wszystkich więzów ze Świątynią, wiecznego i zwycięskiego. Stanie on na ruinach Świątyni umarłej i zniszczonej. Kościół ten będzie żył w sercu świata, aby powiedzieć Hebrajczykom i poganom, że tylko Bóg zwycięża i realizuje to, czego chce, i że ani zawiść ludzka, ani zastępy bożków nie uniemożliwią spełnienia się Jego woli.

Jednak to przyjdzie później. Będziecie wtedy wiedzieć, co należy czynić. Duch Boży was poprowadzi. Nie lękajcie się.

Na razie zwołajcie w Jerozolimie pierwsze zgromadzenie wiernych. Potem, w miarę powiększania się ich liczby, uformują się inne wspólnoty. Zaprawdę, powiadam wam, że mieszkańcy Mego Królestwa szybko staną się liczniejsi od zasiewu rzuconego w najżyźniejszą glebę. Mój lud rozszerzy się po całej ziemi.

Pan rzekł do Pana: „Ponieważ to uczyniłeś i dla Mnie nie oszczędziłeś siebie, Ja Cię pobłogosławię i rozmnożę twoje potomstwo jak gwiazdy na niebie i jak ziarna piasku na brzegu morza. Twoje potomstwo zawładnie bramą swoich nieprzyjaciół i w twym potomstwie błogosławione będą wszystkie narody ziemi”. Błogosławieństwem jest Moje Imię, Mój Znak i Moje Prawo – tam, gdzie uznaje się ich panowanie.

Niebawem przyjdzie Duch Święty, Uświęciciel, i zostaniecie Nim napełnieni. Postępujcie tak, żebyście byli czysti jak wszystko, co ma się zbliżyć do Boga. Ja także jestem Panem, tak samo jak On.

Jednak na Moje Bóstwo nałożyłem szatę ludzkiej natury, aby móc przebywać wśród was. Założyłem ją nie tylko po to, żeby was nauczać i odkupić was członkami i krwią tej szaty. Uczyniłem to także po to, żeby wnieść Świętego Świętych między ludzi i żeby nie było nic niestosownego w tym, iż każdy człowiek, nawet nieczysty, spojrzy na Tego, którego lękają się oglądać Serafini.

Duch Święty nie przyjdzie pod osłoną ciała. On



zstąpi na was i spocznie w was z siedmioma darami, i będzie wam doradzał. Rada Boga jest czymś tak wzniosłym, że musicie się przygotować na otrzymanie jej przez heroiczne pragnienie doskonałości, która uczyni was podobnymi do waszego Ojca i do waszego Jezusa. Uczyni was podobnymi do waszego Jezusa w Jego odniesieniu do Ojca i do Ducha Świętego. Musicie więc mieć miłość doskonałą i doskonałą czystość, żeby móc zrozumieć Miłość i przyjąć ją na tron serca.

Zatracie się w otchłani kontemplacji. Próbuje zapamiętać, że jesteście ludźmi, i troszczcie się o to, żeby się zamienić w serafinów. Rzućcie się w żar, w płomień rozmyślania. Kontemplacja Boga podobna jest do iskry, która przeskakuje przy uderzeniu krzemienia o krzesiwo i wzbudza ogień i światło. Ogień oczyszcza, pochłania nieprzejrzystrą i zawsze zabrudzoną materię, przekształca ją w świetlisty i czysty płomień.

Nie będziecie mieć Królestwa Bożego w sobie, jeśli nie będzie w was miłości. Królestwo Boże bowiem jest Miłością i wraz z Miłością się pojawia. Przez Miłość powstaje ono w waszych sercach, wśród blasku niezmiernego światła. Światłość ta przenika serca i użyźnia je, usuwa niewiedzę, daje mądrość. Spala człowieka, a stwarza boga – syna Bożego, Mojego brata, króla mającego zasiąść na tronie przygotowanym przez Boga tym, którzy oddają się Bogu, żeby mieć Boga, Boga, Boga, tylko Boga. Bądźcie więc czysti i święci dzięki żarliwej modlitwie. Ona to uświęca człowieka, gdyż zanurza go w ogniu Boga, który jest miłością.

Musicie być święci. Nie w znaczeniu względnym, jakie to słowo miało dotąd, ale w sensie bezwzględnym, który Ja mu nadałem, ukazując wam jako wzór i granicę Świętość Pana, czyli Świętość doskonałą.

Świątynię nazywamy świętą. Jako święte określamy miejsce, gdzie znajduje się ołtarz. Święte Świę-



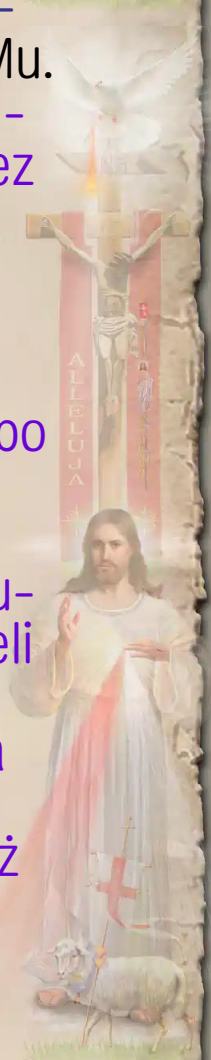
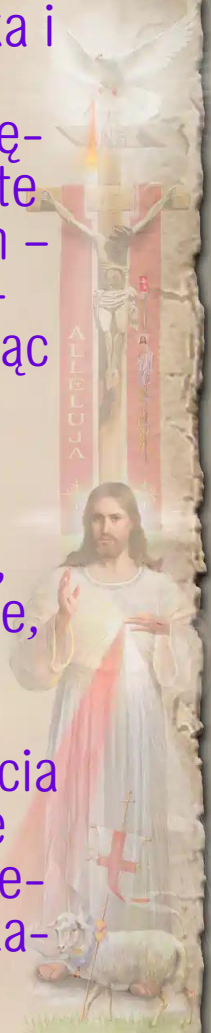
tych to zastłonięte miejsce, gdzie znajduje się Arka i Przebłagalnia. Jednak zaprawdę, powiadam wam, że posiadający łaskę i żyjący w świętości ze względu na miłość do Pana są bardziej święci niż Święte Świętych. Bóg bowiem nie tylko spoczywa na nich – jak na Przebłagalni, która jest w Świątyni – by wydawać Swe polecenia, ale mieszka w nich, okazując im Swoją miłość na różne sposoby.

Czy pamiętacie Moje słowa z Ostatniej Wieczerzy? Obiecałem wam wtedy Ducha Świętego. Oto niebawem przyjdzie, żeby was ochrzcić nie wodą, jak to czynił wam Jan, przygotowując was dla Mnie, ale – ogniem, żeby was przygotować do służenia Panu tak, jak On tego od was pragnie. Ten Duch przyjdzie tu za niewiele dni. Od chwili Jego przyjścia wasze uzdolnienia wzrosną bezmiernie. Staniecie się zdolni pojąć słowa waszego Króla i czynić dzieła, które On polecił wam wykonywać dla rozszerzenia Jego Królestwa na ziemi.»

«Czy wtedy, po przyjściu Ducha Świętego, odbudujesz Królestwo Izraela?» – pytają, przerywając Mu.

«Nie będzie już Królestwa Izraela, lecz Moje Królestwo. Stanie się to w czasie przewidzianym przez Ojca. Nie do was należy poznanie tych czasów i chwil, które Ojciec sobie zachował Swą władzą.

Wy zaś w międzyczasie otrzymacie moc Ducha Świętego. On zstąpi na was i będziecie Moimi świadkami w Jerozolimie, w Judei, w Samarii i aż po krańce ziemi. Będziecie zakładać wspólnoty tam, gdzie ludzie zbierają się w Imię Moje. Będziecie chrzcić ludzi w Imię Najświętszego Ojca, Syna i Ducha Świętego, tak jak wam powiedziałem, aby mieli łaskę i żyli w Panu. Będziecie głosić Ewangelię wszelkiemu stworzeniu, nauczając tego, czego Ja was nauczałem, i czyniąc to, co Ja nakazywałem wam czynić. A Ja będę z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata [por. Mt 28, 19–20, Mk 16, 15]. Chcę jeszcze i tego, aby zgromadzeniu w Jerozolimie przewodniczył Jakub, Mój stryjeczny brat.

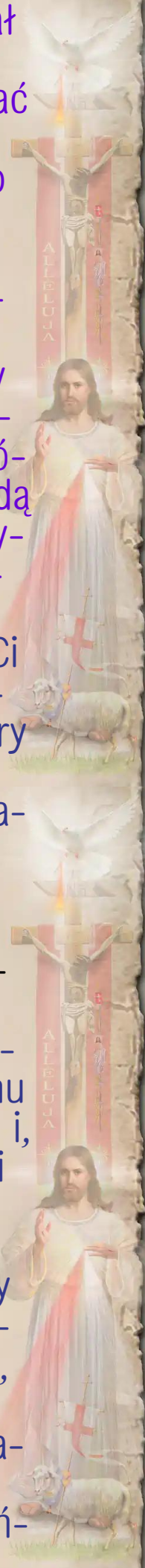


Piotr, jako głowa całego Kościoła, będzie musiał podejmować częste podróże apostołskie.

Wszyscy bowiem nowi wierzący zapragną poznać Arcykapłana, Najwyższego Przywódcę Kościoła. Wpływ, jaki będzie miał Mój brat na wiernych tego pierwszego Kościoła, będzie wielki. Ludzie są zawsze ludźmi i widzą po ludzku. Będzie im się zdawało, że Jakub jest jakby przedłużeniem Mnie samego przez to, że jest Moim bratem. Jednak za prawdę, powiadam wam: bardziej jest on podobny do Chrystusa przez swą mądrość niż przez pokrewieństwo. Ale tak się ocenia po ludzku. Ludzie, którzy Mnie nie szukali, kiedy byłem między nimi, będą Mnie teraz szukać w nim – Moim krewnym. Ty, Szymonie Piotrze, przeznaczony jesteś do innych szczytów...»

«...na które nie zasługuję, Panie. Powiedziałem Ci to, kiedy mi się ukazałeś, i powtarzam to raz jeszcze w obecności wszystkich. Ty jesteś dobry, dobry jak Bóg, ponadto mądry. Słusznie uznałeś, że ja, który zaparłem się Ciebie w tym mieście, nie nadaję się na jego duchowego przywódcę. Chcesz mi oszczędzić wiele słusznych zniewag...»

«Oprócz dwóch wszyscy byliśmy tacy sami, Szymonie – mówi Jakub, kłaniając się ze swego miejsca dla okazania szacunku Piotrowi. – Ja także uciekłem. Pan przeznaczył mnie na to miejsce tylko z powodów, o których mówił. Ty, Szymonie, synu Jony, jesteś moim przywódcą. Uznaję cię za niego i, w obecności Pana oraz towarzyszy, przyrzekam ci posłuszeństwo. Dam ci to, co będę mógł, żeby ci pomóc w twojej służbie. Proszę cię, rozkazuj mi, bo jesteś przywódcą, a ja – twoim podwładnym. Kiedy Pan mi przypomniał pewną dawną rozmowę, skłoniłem głowę i powiedziałem: „Niech się stanie tak, jak Ty chcesz”. To samo powtórzę i tobie w chwili, gdy Pan nas opuści, a ty zostaniesz Jego przedstawicielem na ziemi. Będziemy okazywać sobie miłość, pomagając jeden drugiemu w służbie kapłań-



skiej.》

«Tak – mówi Jezus – kochajcie się i wspierajcie się wzajemnie, bo takie jest nowe przykazanie i taki jest znak, że prawdziwie należycie do Chrystusa. Niech nic was nie niepokoi. Bóg jest z wami. Potraficie uczynić to, czego od was oczekuję. Nie narzucam wam tego, czego nie umielibyście wykonać, bo nie chcę waszego upadku, lecz – waszej chwały.

Oto idę przygotować wam miejsce przy Moim tronie. Bądźcie przez miłość zjednoczeni ze Mną i z Ojcem. Wybaczcie światu, który was nienawidzi. Nazywajcie synami i braćmi tych, którzy do was przychodzą lub są już z wami, z miłości do Mnie.

Bądźcie spokojni wiedząc, że zawsze jestem gotów pomóc wam w niesieniu waszego krzyża.

Będę z wami w trudach waszej postugi, w godzinie prześladowań, dlatego nie zginiecie. Nie zginiecie, nawet gdyby tak się zdawało tym, którzy patrzą na was oczyma świata. Będziecie obciążeni, strapieni, znużeni i udręczeni, ale Moja radość będzie w was, bo we wszystkim wam pomogę. Zaprawdę, powiadam wam: kiedy Miłość będziecie mieć za Przyjaciela, wtedy zrozumiecie, że wszystko, czemu się podlega i co się przeżywa z miłości do Mnie, staje się lekkie, nawet jeśli jest to ciężka udręka doznawana ze strony świata. Ten bowiem, kto przyobleka w miłość każde działanie – dobrowolne albo narzucone – zmienia ciężar życia i świata w jarzmo, które jest mu dane przez Boga, przeze Mnie. Powtarzam wam, że Moje brzemię jest zawsze na miarę waszych sił i Moje jarzmo jest lekkie, Ja bowiem pomagam w niesieniu go.

Wiecie, że świat nie umie kochać. Jednak od tej chwili wy kochajcie świat miłością nadprzyrodzoną, żeby go nauczyć miłości... Patrząc na wasze prześladowania powiedzą wam: „To tak Bóg was kocha?... Każąc wam cierpieć i zadając wam ból?... Nie warto więc należeć do Boga"... Odpowiedzcie wtedy: „Boleść nie przychodzi od Boga. Bóg ją do-



puszcza, a my znamy powód tego i chlubimy się z powodu udziału w cierpieniach Jezusa Zbawiciela, Syna Bożego". Odpowiadajcie: „Chlubimy się tym, że jesteśmy przybici do Krzyża i kontynuujemy Mękę naszego Jezusa." Odpowiadajcie słowami Księgi Mądrości: „Śmierć i ból weszły na świat przez zawiść diabła.' Bóg nie jest autorem śmierci i cierpienia. On się nie cieszy z boleści żyjących. Wszystko, co od Niego pochodzi, jest życiem, i wszystko jest zbawienne." Odpowiadajcie: „Obecnie widzicie nas jako prześladowanych i pokonywanych, ale w dniu Boga losy się odmieniają. My, sprawiedliwi, prześladowani na ziemi, zostaniemy otoczeni chwałą wobec tych, którzy nas męczyli i gardzili nami."

Mówcie im więc: „Przyjdźcie do nas! Przyjdźcie do Życia i Pokoju. Nasz Pan nie chce waszej zguby, lecz waszego zbawienia. Dlatego dał Swego umiłowanego Syna, abyście wszyscy byli zbawieni".

I radujcie się, że możecie uczestniczyć w Moich cierpieniach, aby potem móc przebywać ze Mną w chwale. „Ja będę waszą wielką nagrodą" – obiecał Pan w Abrahamie wszystkim swoim wiernym sługom. Wiecie, jak się zdobywa Królestwo Niebieskie: wysiłkiem i przechodząc przez wiele udręk. Ale kto wytrwa, jak Ja wytrwałem, ten będzie tam, gdzie Ja jestem. Powiedziałem wam, jaka droga prowadzi do Królestwa Niebieskiego i przez jaką bramę się tam wchodzi. Ja pierwszy przeszedłem tą drogą i powróciłem do Ojca przez tę bramę. Gdyby istniała inna droga, wskazałbym ją wam, bo mam litość dla waszej ludzkiej słabości. Ale nie ma innej... Wskazując wam tę jedyną drogę i tę jedyną bramę, mówię wam też i powtarzam, jaki środek daje siłę do przebycia jej i wejścia przez tę bramę.

Jest nim miłość. Tylko miłość. Wszystko staje się możliwe, gdy mamy w sobie miłość. Jeśli poprosicie w Imię Moje o tak wiele miłości, żeby stać się mocarzami świętości, wtedy Miłość, która was kocha, obdarzy was pełną miłością.



Teraz, o Moi najmilsi przyjaciele, przekażmy sobie pożegnalny pocałunek.»

Jezus wstaje, żeby ich uściskać. Wszyscy Go naśladują. Jezus ma na ustach uśmiech spokojny, do prawdy Boskiej piękności, uczniowie zaś wszyscy płaczą, wstrząśnięci. Jan osuwa się na pierś Jezusa. Szloch wstrząsa nim, rozrywa mu pierś, tak jest rozdzierający. Prosi w imieniu wszystkich, wyrażając wspólne pragnienie:

«Daj nam przynajmniej Twojego Chleba, żeby nas wzmocnił na tę godzinę!»

«Niech tak się stanie!» – odpowiada Jezus. Bierze chleb. Łamie go na części, po uprzednim ofiarowaniu i pobłogosławieniu go. Powtarza obrzędowe słowa. Czyni to samo z winem, powtarzając:

«To czyńcie na Moją pamiątkę.»

Potem dodaje: «Zostawiam wam ten dowód Mojej miłości, żeby być zawsze z wami – aż do czasu, gdy będziecie ze Mną w Niebie.»

Błogosławi ich i mówi: «A teraz chodźmy.»

Wychodzą z izby, a potem z domu... Jonasz, Maria i Marek są na zewnątrz. Klękają, wielbiąc Jezusa.

«Niech pokój zostanie z wami i niech Bóg wynagrodzi was za wszystko, co Mi daliście» – mówi Jezus i, przechodząc, błogosławi ich. Marek wstaje i mówi:

«Panie, gaje oliwne, ciągnące się wzdłuż drogi do Betanii, pełne są uczniów, którzy czekają na Ciebie.»

«Idź, powiedz im, że mają się udać do Obozowiska Galilejczyków.»

Marek biegnie co sił w młodych nogach.

«Przybyli wszyscy» – mówią apostołowie do siebie.

Nieco dalej siedzi Matka Pana, pomiędzy Margcjammem i Marią, córką Kleofasa. Kiedy Maryja widzi, że Jezus nadchodzi, wstaje, żeby uwielbić Go całym swoim sercem Matki i wiernej.

«Chodź, Matko. I ty także, Mario...» – zachęca Jezus, widząc je nieruchome, obezwładnione Jego



wspaniałością, którą promienieje jak w poranek Zmartwychwstania. Jezus nie chce przytłaczać nikogo majestatem, dlatego pyta ujmująco Marię Alfeuszową:

«Jesteś sama?»

«Inni... inni są tam, na przedzie... z pasterzami... z Łazarzem i z całą jego rodziną... nas zostawili tutaj, bo... O! Jezus! Jezus! Jezus!... Jak ja to zniosę, że już nie zobaczę Ciebie. Kochałam Cię, zanim się narodziłeś, błogostawiony Jezus, mój Boże! Ileż się napłakałam z Twojej przyczyny, kiedy nie wiedziałam, gdzie byłeś po rzezi tamtych niewiniątek... Kiedy wróciłeś, Twój uśmiech był mi słońcem i całym, całym moim dobrem! Jakże wielkim dobrem! Ileż dobra mi udzieliłeś!... Teraz naprawdę stałam się ubogą, wdową, samotną! Póki tu byłeś, miałam wszystko!... Zdawało mi się, że tamtego wieczora poznałam wszelką boleść... Ale tamta boleść, całe cierpienie tamtego dnia tak mnie przytępiło... i nie było tak silne, jak to obecne... A potem... zmartwychwstałeś. Zdawało mi się wtedy, że w to nie wierzę. Teraz jednak widzę, że wierzyłam, bo tracąc Cię nie odczuwałabym tego, co teraz czuję...»

Maria płacze i dyszy, tak dławi ją płacz.

«Dobra Mario, przejmujesz się jak dziecko, które myśli, że matka już go nie kocha, gdyż je opuściła. Tymczasem ona poszła, żeby mu kupić w mieście podarunki, które je uszczęśliwią, i szybko wróci, żeby obsypać je pieczywami i darami. Czyż nie to samo robię dla ciebie? Czyż nie po to idę, żeby ci przygotować radość? Czyż nie odchodzę, żeby powrócić i powiedzieć: „Pójdź, Moja uczennico umiłowana i spokrewniona, matko Moich umiłowanych uczniów”? Czyż nie pozostawiam ci Mojej miłości? Daję ci Moją miłość, Mario. Ty wiesz, że cię miłuję! Nie płacz tak! Ciesz się, bo nie ujrysz Mnie już wzgardzonym i wyczerpanym, prześladowanym i bogatym jedynie w miłość nielicznych.

Wraz z Moją miłością zostawiam Ci Moją Matkę.



Jan będzie dla Niej synem, a ty będziesz dla Niej – tak jak zawsze – dobrą siostrą. Widzisz? Moja Matka nie płacze. Ona wie, że choć tęsknota za Mną będzie udręką trawiącą Jej serce, to jednak oczekiwanie będzie mimo wszystko krótkie w porównaniu z ogromną radością wiecznego zjednoczenia. Wie też, że Nasza rozłąka nie będzie tak zupełna, żeby musiała mówić: „Nie mam już Syna”. Wtedy, w dniu boleści, to był okrzyk bólu. Teraz w Jej sercu śpiewa nadzieja: „Wiem, że Mój Syn wstępuje do Ojca, ale nie zostawi Mnie bez przejawów Swej duchowej miłości”. Wierz w to i ty, i wszyscy... Oto i pozostali... Są Moi pasterze.»

Widać twarz Łazarza, jego sióstr i całej służby z Betanii. Widać też twarz Joanny, podobną do róży pod zasłoną deszczu; twarze Elizy i Nike, naznaczone już wiekiem, z wyostrozonymi teraz rysami z powodu smutku. Chociaż dusze cieszą się ze zwycięstwa Pana, to jednak przeżywają smutek. Widać twarz Anastatyki oraz delikatne jak lilie oblicza pierwszych dziewic. Można też dostrzec ascetyczną twarz Izaaka i natchnione oblicze Macieja. Widać męską twarz Manaena oraz surowe oblicze Józefa i Nikodema... Twarze, twarze, twarze... Jezus przywołuje do Siebie pasterzy, Łazarza, Józefa, Nikodema, Manaena, Maksymina i innych, należących do siedemdziesięciu dwóch uczniów. Szczególnie blisko Siebie trzyma pasterzy. Mówi im:

«Stańcie tutaj. Byliście blisko Pana, gdy przyszedł z Nieba. Pochyliliście się nad Jego uniżeniem. Będziecie blisko Pana, który powraca do Nieba, i duch wasz rozraduje się z powodu Jego uwielbienia. Zasłużyliście na to miejsce, bo uwierzyliście, pomimo różnych niesprzyjających okoliczności. Potrafiliście też cierpieć z powodu waszej wiary.

Dziękuję wam za waszą wierną miłość. Wszystkim wam dziękuję. Dziękuję ci, Łazarzu, przyjacielu. Dziękuję i tobie, Józefie, i tobie, Nikodemie. Byliście litościwi dla Chrystusa, choć mogło to być dla was



bardzo niebezpieczne. Dziękuję ci, Manaenie, bo potrafiłeś wzgardzić obrzydliwymi względami nieczystego, żeby pójść Moją drogą. Dziękuję tobie, Szczepanie, korono z kwiatów sprawiedliwości. Opuściłeś niedoskonałego dla doskonałego. Zostaniesz uwieńczony koroną z kwiatów, których nie znasz jeszcze, a o których powiedzą ci aniołowie. Dziękuję ci, Janie, który doszedłeś do Światłości, zanim ją ujrzałeś. Będiesz przez krótki czas bratem najczystszej łona. Dziękuję ci, Mikołaju, który jako prozelita umiałeś pocieszyć Mnie w cierpieniu zadany Mi przez synów tego narodu. Dziękuję wam, uczennicom dobrymi odważnym, większym w waszej łagodności od Judyty.

I tobie dziękuję, Margcjanie, Mój chłopcze... Odtąd przyjmij imię Marcjale, na pamiątkę rzymskiego dziecka. Zabito je na drodze i złożono przed bramą domu Łazarza, z prowokującym napisem na tabliczce: „A teraz powiedz Galilejczykowi, żeby cię wskrzesił, jeśli jest Chrystusem i jeśli sam Siebie wskrzesił”. Zmarło ono jako ostatnie z tych niewinności, które w Palestynie straciły życie, aby służyć Mi, choć były tego nieświadome. Były poprzednikami tych niewinnych dzieci z wszystkich narodów, które – gdy przyjdą do Chrystusa – zostaną za to znienawidzone i zgaszone przedwcześnie jak pączki kwiatów zerwane z łodyżek przed swoim rozkwitaniem. To imię, o Marcjalu, niech ci wskazuje twój przyszły los: bądź apostołem na ziemiach barbarzyńców i zdobywaj je dla twego Pana, tak jak Moja miłość zdobyła rzymskiego chłopca dla Nieba.

[por. Łk 24, 50] Wszystkich, wszystkich błogostawię w tym pożegnaniu. Proszę Ojca o nagrodę dla tych, którzy pocieszyli Syna Człowieczego na Jego bolesnej drodze. Błogostawiona niech będzie ta wybrana część ludzkości – złożona zarówno z żydów jak i z pogan – która okazała Mi miłość.

Błogostawiona niech będzie ziemia ze swoimi roślinami, kwiatami i owocami, które wiele razy da-



wały Mi radość i odpoczynek. Błogostawiona niech będzie ziemia ze swymi wodami i ciepłem, z ptakami i zwierzętami, które wielokrotnie przewyższyły człowieka, pocieszając Syna Człowieczego. Błogostawione niech będzie słońce, morze, góry, pagórki i równiny. Błogostawione niech będą gwiazdy, Moje towarzyski w nocnej modlitwie i w boleści. I ty, księżycu, który świeciłeś podczas Moich wędrówek ewangelizacyjnych, bądź błogostawiony. Wszystkie, wszystkie stworzenia bądźcie błogostawione: dzieła Mojego Ojca, Moi towarzysze tamtej godziny śmierci, przyjaciele Tego, który opuścił Niebo, żeby wyzwolić ludzkość z udręki Grzechu pierwotnego, powodującego odłączenie od Boga.

Błogostawione jesteście i wy, niewinne narzędzia Mojej męki: ciernie, metale, drewno i skręcone kopie, bo pomogłyście Mi wykonać wolę Mego Ojca!»

Jakiż grzmiący głos ma Jezus! Rozbrzmiewa on w ciepłym i cichym powietrzu jak dźwięk uderzanego brązu. Rozchodzi się falami ponad morzem twarzy, które ze wszystkich stron wpatrują się w Niego. Chyba setki osób otaczają Jezusa, który wstępuje z najbardziej umiłowanymi uczniami na szczyt Góry Oliwnej. Doszedłszy do Obozowiska Galilejczyków – na którym nie ma już o tej porze namiotów, jakie pojawiają się tam na święta – Jezus daje uczniom polecenie:

«Kaźcie ludziom pozostać tu, a potem idźcie za Mną.»

Wchodzi na sam szczyt góry: na ten, który jest najbliżej nie Jerozolimy, lecz Betanii i góruje nad nią. Blisko Jezusa znajduje się Matka, apostołowie, Łazarz, pasterze i Margcjami. Dalej pozostają w półkolu uczniowie, którzy zatrzymują w pewnej odległości tłum wiernych.

Jezus stoi na szerokim kamieniu, który wystaje nieco i bieleje pośród zielonej trawy polany. W słońcu Jego szata jaśnieje jak śnieg, włosy lśnią jak



złoto, oczy błyszczą boskim światłem.

[por. Łk 24, 51, Mk 16, 19] Otwiera ramiona takim gestem, jakby chciał wszystkich objąć. Zdaje się, że pragnie przygarnąć do serca wszystkich ludzi ziemi, których Jego duch dostrzega w zebranej tu rzeszy. Niepowtarzalny głos Jezusa – głos, którego nie można zapomnieć – wydaje ostatni nakaz:

«Idźcie! Idźcie w Moim Imieniu ewangelizować ludzi aż po same krańce ziemi. Niech Bóg będzie z wami. Niech Jego Miłość was umocni. Niech Jego Światło was prowadzi, a Jego Pokój niech mieszka w was aż po życie wieczne.»

Przemienia się w samo piękno. Jest piękny! Piękny jak na górze Tabor... jeszcze piękniejszy....

Wszyscy z uwielbieniem padają na kolana, On zaś unosi się ponad kamień, na którym stał. Szuka raz jeszcze jednej twarzy: twarzy Matki, a Jego uśmiech osiąga taką moc, jakiej nikt nigdy nie będzie mógł wyrazić... To Jego ostatnie pożegnanie z Matką.

Wznosi się, wznosi... Słońce ogarnia Go swobodnie, bo żadne liście nie zatrzymują już jego promieni. W słonecznym blasku Bóg-Człowiek wstępuje do Nieba ze Swym Najświętszym Ciałem.

Światło ujawnia Jego chwalebne Rany, które lśnią jak żywe rubiny. Reszta to uśmiech perłowego światła. To Światłość, która w tym ostatnim momencie – podobnie jak w noc narodzenia – ujawnia, czym jest. Świat iskrzy się od światła bijącego z unoszącego się Chrystusa. Światło to przewyższa blask słońca. To światło ponadludzkie, błogostawione. Światło zstępuje z Nieba na spotkanie ze Światłością, która wstępuje... I w tym oceanie blasku Jezus Chrystus, Słowo Boże, znika ludziom z oczu... Na ziemi, pośród głębokiego milczenia zachwyconego tłumu, słychać tylko dwa głosy: okrzyk Matki: «Jezu!» – kiedy Jej Syn znika – i płacz Izaaka.

Pozostałym uczniom nabożne zdumienie odjęło mowę. Trwają tak, aż do zjawienia się dwóch jaśniejących światłał anielskich, przybierających postać



ludzi. Wypowiadają słowa przytoczone w pierwszym rozdziale Dziejów Apostolskich (1, 11): «Dlaczego stojicie i wpatrujecie się w niebo? Ten Jezus, wzięty od was do nieba, przyjdzie tak samo, jak widzieliście Go wstępującego do nieba.»

24. Wybór Macieja na apostoła

Napisane 26 kwietnia 1947 r. A, 12278-12287

Jest spokojny wieczór. Światło z wolna dogasa, okrywając niebo purpurą, potem zaś – delikatnym, ametystowym welonem. Wkrótce będzie ciemno. Teraz jednak jest jeszcze łagodne światło: to delikatne wieczorne światło, przynoszące ulgę po spiekocie dnia.

Przestronne podwórze – położone między białymi ścianami domu, w którym znajduje się Wieczerzik – i dom pełne są ludzi, tak jak wieczorami po Zmartwychwstaniu. Nad tym ludzkim zgromadzeniem wznosi się harmonijny szmer modlitw, przerywany od czasu do czasu chwilami medytacji.

Pomiędzy wysokimi murami domu, na zamkniętym dziedzińcu, coraz bardziej ubywa światła. Dlatego też niektórzy przynoszą lampki i stawiają je na stole, przy którym zgromadzili się apostołowie. Piotr siedzi w środku, po jego bokach – Jakub, syn Alfeusza, i Jan, dalej – inni. Drżące światło małych płomyków oświetla od dołu apostołów, ukazując dokładnie wyraz i rysy ich twarzy. Oblicze Piotra jest skupione, napięte w wysiłku spełnienia godnie pierwszych zadań swej posługi. Twarz Jakuba, syna Alfeusza, jest łagodnie ascetyczna; Jana – pogodna i rozmarzona. Obok niego widać zamyśloną twarz Bartłomieja; za nią – pełną ożywienia twarz Tomasa; po niej – twarz Andrzeja naznaczoną pokorą, co sprawia, że oczy ma prawie zamknięte, głowę pochyloną, jakby mówił: nie jestem godzien. Obok niego Mateusz oparł łokieć na ręce, a na dłoni – policzek.



Za Jakubem, synem Alfeusza, siedzi Tadeusz, z twarzą władczą. Kolor i wyraz oczu tak bardzo przypomina oczy Jezusa. To prawdziwy przywódca, zdolny porywać tłumy. Teraz także, bardziej niż inni, ogniem swego spojrzenia utrzymuje ciszę w zgromadzeniu. Jednak do jego mimowolnej królewskiej postawy dołącza się uczucie skruchy serca, co wiadać szczególnie wtedy, gdy na niego przypada kolej rozpoczynania modlitwy. Odmawia psalm 115:

«Nie nam, Panie, nie nam, ale Imieniu Twemu daj chwałę z powodu miłosierdzia Twego i wierności, aby narody nie mówiły: „Gdzież jest ich Bóg?”».

Modli się z duszą klęczącą przed Tym, który go wybrał. W jego głosie słysząc głębokie wzruszenie. Cała jego modlitwa wyraża myśl: „Nie jestem godzien służyć Tobie, tak doskonałemu”.

Obok niego jest Filip, jeszcze w pełni sił, choć z twarzą już naznaczoną wiekiem. Wygląda, jakby wpatrywał się w coś, co znane jest tylko jemu. Trwa w takiej postawie, obejmując dłońmi twarz, trochę smutny... Zelota zaś spogląda w górę i w dal...

Uśmiecha się tajemniczo, co upiększa jego twarz, niezbyt piękną, lecz pociągającą surowym dostojnością. Jakub, syn Zebedeusza – impulsywnie i drżąc cały – odmawia modlitwę tak, jak gdyby mówił jeszcze do swego ukochanego Nauczyciela. Dwunasty psalm płynie żarliwie z jego płomiennej duszy.

Kończą długim i bardzo pięknym psalmem 119. Po kolei odmawiają po jednej strofie, w dwóch kolejkach, aby odmówić wszystkie zwrotki. Następnie milczą, skupieni. Potem Piotr, który dotąd siedział, wstaje. Jakby pod wpływem natchnienia wyciąga ramiona – podobnie, jak to czynił Pan – i modli się głośno:

«O Panie, ześlij nam Twego Ducha, abyśmy mogli widzieć w Jego Świetle.»

«Maran-atha» – mówią wszyscy.

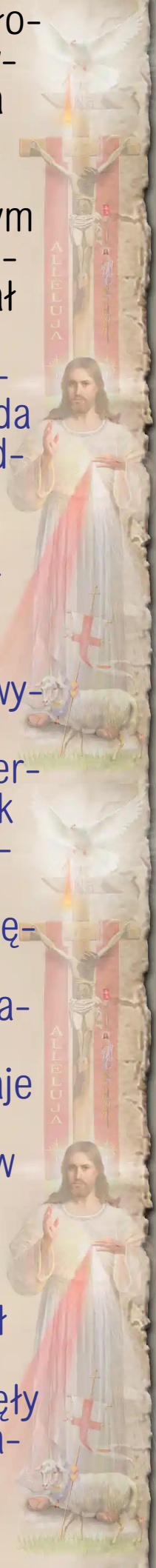
Piotr pogrąża się w intensywnej cichej modlitwie,



lecz chyba bardziej słucha niż prosi i czeka na słowa światła... Potem znowu podnosi głowę. Ponownie rozkłada ramiona, które miał skrzyżowane na piersiach, a ponieważ jest niższy niż większość obecnych uczniów, dlatego wchodzi na taboret. Czyni to w tym celu, żeby znaleźć się ponad małym tłumem wypełniającym podwórze, żeby go widziało. Obecni – zrozumiałwszy, że będzie przemawiał – uciszają się i wpatrują się w niego w napięciu.

«Moi bracia! Musiało wypełnić się Pismo, w którym Duch Święty przepowiedział przez usta Dawida to, co dotyczyło Judasza. Posłużył on za przewodnika tym, którzy ujęli naszego błogostawionego Pana i Nauczyciela: Jezusa. Judasz był jednym z nas i miał udział w naszym posługiwaniu. Ale wybranie go zamieniło się dla niego w ruinę, gdyż wieloma drogami wszedł w niego szatan i z apostoła uczynił go zdrajcą jego Pana. Wierzył, że zwycięży, że się rozraduje i zemści w ten sposób na Świętym, który zawiódł nieczyste nadzieje jego serca, pełnego wszelkich pożądliwości. Wtedy jednak kiedy – jak się spodziewał – miał odnieść zwycięstwo i rozweselić się, zrozumiał, że ten, kto czyni się niewolnikiem szatana, ciała i świata, nie zwycięża, lecz liże proch jak ktoś pokonany. Poznał, że smak pożywienia danego człowiekowi przez szatana jest bardzo gorzki i całkowicie różni się od smaku delikatnego i zwykłego chleba, jaki Bóg daje swoim dzieciom. Wówczas popadł w rozpacz i znienawidził wszystkich, znienawidziwszy najpierw Boga. Przeklął wszystko, co dał mu świat i zadał sobie śmierć, powiesiwszy się na oliwce ogrodu oliwnego, który kupił sobie za pieniądze zdobyte niegodziwie. A w dniu, w którym Chrystus powstał chwalebnie z martwych, ciało Judasza zepsute, pełne robactwa, pękło. Jego wnętrzności wyłyły na ziemię u stóp drzewa oliwnego, zanieczyszczając to miejsce.

Wyptywająca na Golgocie odkupieńcza Krew



oczyściła ziemię, gdyż była to Krew Syna Bożego wcielonego dla nas. Na wzgórzu, znajdującym się niedaleko siedziby haniebnej Rady, nie było ani krwi, ani też prawdziwego żalu, ale tylko nieczystości rozłożonych wnętrzności, które wypłynęły na proch ziemi. Żadna bowiem inna krew nie mogła mieszać się z Krwią Najświętszą w tych dniach oczyszczenia, kiedy Baranek obmywał nas w Swej Krwi. W żadnym też wypadku nie mogła ziemia, która piła Krew Syna Bożego, pić także krwi syna szatana.

Sprawa ta jest powszechnie znana. Prócz tego wiemy jeszcze, że Judasz – w swej wściekłości potępieńca – odniósł do Świątyni pieniądze pochodzące z nikczemnego targu i rzucił je w twarz Najwyższego Kapłana. Wiadomo, że te pieniądze, wzięte ze skarbca Świątyni, nie mogą być tam zwrócone, gdyż zapłacono nimi za krew. Dlatego też przywódcy Kapłanów i Starsi, po naradzeniu się, zakupili za nie pole garncarza, jak mówi o tym prorocтво, wymieniając nawet cenę. To miejsce, nazwane Aceldama, przejdzie do historii na wieki. Wszystko, co odnosi się do Judasza, zostało powiedziane i niech zniknie nawet wspomnienie jego twarzy spośród nas. Zapamiętajmy jednak, jakimi drogami zszedł do Królestwa ciemności wiecznych ten, którego Pan wezwał do Królestwa Niebieskiego. To konieczne, abyśmy i my nie wchodzili na nie nieroztropnie, stając się nowymi Judaszami wobec Słowa, które Bóg nam powierzył i przez które Chrystus, Nauczyciel, jest wciąż wśród nas.

W Księdze Psalmów jest jednak napisane: „Gdy jego mieszkanie opustoszeje, niech ktoś z was tam zamieszka i niech ktoś inny obejmie jego urząd”. Trzeba więc, aby jeden z tych, którzy towarzyszyli nam przez cały czas, kiedy Pan Jezus przebywał z nami i przemierzał ziemię – począwszy od chrztu udzielanego przez Jana, aż po dzień, w którym został w naszej obecności uniesiony do Nieba – zajął



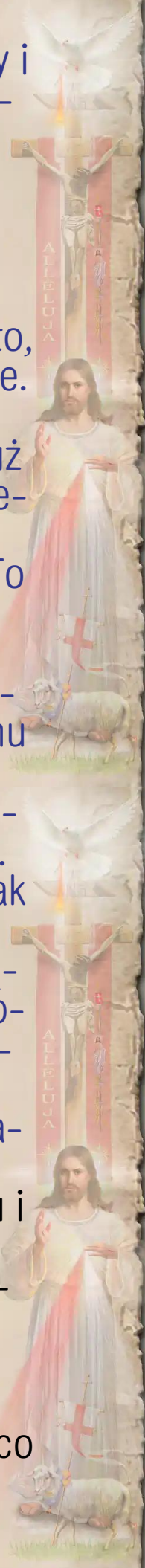
to miejsce i wraz z nami świadczył o Jego Zmartwychwstaniu. Należy to zrobić jak najszybciej, aby i on mógł wraz z nami przyjąć Chrzest Ognia, o którym mówił nam Pan; aby on także – chociaż nie otrzymał Ducha Świętego od Najświętszego Nauczyciela – otrzymał Go wprost od Boga i został przez Niego uświęcony i oświecony. Trzeba, by otrzymał uzdolnienia, które my posiadamy, aby mógł osądzać i odpuszczać grzechy oraz czynić to, co my robimy, i aby jego czyny były ważne i święte.

Proponowałbym, żeby go wybrać spośród najwierniejszych z wiernych uczniów – tych, którzy już dla Niego cierpieli, którzy byli Mu wierni nawet wtedy, gdy był dla świata Nieznanym. Wielu z nich przyszło do nas od Jana, Poprzednika Mesjasza. Te dusze od lat przygotowywane do służby Bożej. Uczniowie ci byli bardzo drodzy Panu, a najdroższym był Mu Izaak, który tak wiele wycierpiał z powodu Jezusa-dziecka. Jednak, jak wiecie, serce mu pękło w nocy po Wniebowstąpieniu Pana. Ale nie opłakujmy go. Poszedł do swego Pana. To było jedynym pragnieniem jego serca... a także naszym... My jednak musimy przejść przez naszą mękę. Izaak już ją zniósł.

Przedstawcie zatem kilka imion uczniów. Tak będzie można wybrać spośród nich dwunastego apostoła, według zwyczaju naszego ludu, pozostawiając w najpoważniejszych sprawach Najwyższemu Panu – Temu, który wszystko wie – możliwość wskazania go.»

Naradzają się między sobą. Nie mija wiele czasu i najważniejsi uczniowie (nie będący pasterzami) – za zgodą także dziesięciu apostołów – mówią Piotrowi, że proponują wiernego ucznia Józefa, syna Józefa z Saby, dla uczczenia zamężzonego dla Chrystusa ojca a także jego syna.

Proponują też Macieja – z tej samej przyczyny, co pierwszego – a także na cześć jego pierwszego nauczyciela: Jana.



Piotr przyjmuje ich radę. Obaj wymienieni podchodzą do stołu, po czym modlą się z wyciągniętymi ramionami, jak to jest w zwyczaju u Hebrajczyków:

«Ty, Najwyższy Panie, Ojczy, Synu i Duchu Świątym, Bóg w Trójcy Jedyny, który znasz wszystkie serca, wskaż jednego z tych dwóch, któregoś wybrał do Twojej służby i apostołatu, na miejsce Judasza, który się sprzeniewierzył, ażeby go zastąpił.»

«Maran-ata» – mówią wszyscy chórem.

Nie mając kości czy czegoś podobnego, mogącego służyć do dokonania wyboru – a nie chcąc posługiwać się do tego celu pieniędzmi – nabierają prostą szufelką kamyczki rozrzucone po podwórzu. Białych jest tyle samo, co ciemnych. Umawiają się, że białe będą dla Macieja, a ciemne – dla Józefa. Wkładają kamyczki do pustego worka, potrząsają nim i wręczają Piotrowi. On wykonuje nad nim gest błogostawieństwa, zanurza rękę, modli się z oczyma wzniesionymi ku niebu usianemu gwiazdami, i wyciąga jeden kamyczek: biały jak śnieg. Pan wskazał Macieja, żeby zajął miejsce Judasza.

Piotr idzie przed stół i obejmuje Macieja, „żeby go uczynić podobnym do siebie” – jak mówi.

Dziesięciu pozostałych apostołów, wśród radosnych okrzyków małego zgromadzenia, powtarza gest Piotra. Na koniec Piotr wraca na miejsce, trzymając za rękę wybranego. Sadza go obok siebie. Piotr znajduje się więc teraz między Maciejem i Jakubem, synem Alfeusza. Mówi:

«Zajmij miejsce, które Bóg dla ciebie zachował, i zmań swą sprawiedliwością wspomnienie Judasza. Pomagaj nam, twoim braciom, wykonywać dzieła, które Najświętszy Jezus kazał nam wypełnić. Niech łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa będzie zawsze z tobą.»

Odwraca się do wszystkich, żeby ich pożegnać...

Gdy uczniowie wychodzą powoli drugim wejściem, apostołowie wchodzą do domu, żeby przed-



stawić Macieja Maryi, skupionej na modlitwie w Swej izbie. Czynią to w tym celu, aby także od Matki Boga nowy apostoł otrzymał słowo powitania i za-
twierdzenia wyboru.

25. Zesłanie Ducha Świętego

Napisane 27 kwietnia 1947 r. A, 12287-12297

W domu Wieczernika nie słycać głosów ani in-
nych dźwięków. Nie ma uczniów. Przynajmniej nie
słyszę nic, co mogłoby mnie upoważnić do stwier-
dzenia, że w innych pomieszczeniach domu znaj-
dują się zgromadzeni ludzie. Tylko w samym Wie-
czerniku słycać głosy wskazujące na obecność
zebranych tam dwunastu apostołów wraz z Naj-
świętszą Maryją.

Pomieszczenie wydaje się większe, bo sprzęty
ustawiono inaczej: pozostawiono wolny środek i
dwie ściany. Do trzeciej – przysunięto stół, przy
którym spożyto Wieczerzę. Między nim a ścianami,
po obu krótszych stronach stołu, ustawiono łóża
biesiadne, których używano przy Wieczerzy, oraz
taboret, który służył Jezusowi przy obmywaniu nóg.
Łóża biesiadne nie są jednak ustawione prostopa-
dle do stołu, tak jak w czasie Wieczerzy, ale równo-
legle, żeby apostołowie mogli siedzieć, nie zajmu-
jąc ich wszystkich. Zostawiają jedno, ułożone pro-
stopadle do stołu, na środku, całe dla błogosta-
wionej Dziewicy. Stoi ono na miejscu, które w cza-
sie Wieczerzy zajmował Jezus.

Stół jest pusty. Nie ma na nim obrusów ani na-
czyń. Puste są też kredensy. Na ścianach brak
ozdób. Jedynie w centralnym punkcie znajduje się
świecznik, w którym płonie tylko jeden środkowy
płomień. Reszta małych lampek, tworzących koro-
nę fantazyjnego świecznika, nie pali się. Okna są
zamknięte i wzmocnione poprzecznymi, ciężkimi
żelaznymi sztabami. Jednak jeden promień słońca,
podobny do długiej i cienkiej igły, przeciska się od-



ważnie przez mały otwór i opada na podłogę, znacząc ją jaśniejącym oczkiem.

Dziewica siedzi sama na Swoim miejscu. Po bokach ma łoża biesiadne Piotra i Jana: Piotra – z prawej, a Jana z lewej strony. Maciej, nowy apostoł, znajduje się między Jakubem, synem Alfeusza, a Tadeuszem. Przed Dziewicą stoi zamknięta skrzynia z ciemnego drewna, szeroka i niska.

Maryja jest ubrana w ciemny lazur. Na głowie ma biały welon, a na nim – połę płaszcza. Głowy wszystkich apostołów są odkryte. Maryja czyta powoli i głośno. Sądzę jednak, że – z powodu słabego, ledwie dochodzącego tu światła – powtarza raczej z pamięci niż czyta słowa zapisane w rozwiniętym przed Nią zwoju. Inni słuchają Jej w milczeniu, rozmyślając. Od czasu do czasu, jeśli trzeba, odpowiadają. Maryja ma twarz przemienioną ekstazy uśmiechem. Cóż może widzieć?... Coś, co rozjaśnia Jej oczy podobne do dwu gwiazd i rumieni policzki o barwie kości słoniowej, jakby odbijał się w nich różowy płomień. Prawdziwa Róża Mistyczna...

Apostołowie pochylają się do przodu. Chcą zobaczyć Jej twarz – choćby tylko z boku... Maryja uśmiecha się bowiem z taką słodyczą i czyta tak, że Jej głos wydaje się anielskim śpiewem. Tak bardzo wzrusza to Piotra, że dwie wielkie łzy spływają mu z oczu i suną po wyżłobionych obok nosa bruzdach, aby zginąć w gęstwinie siwiejącej brody. Na twarzy Jana odbija się dziewiczy uśmiech Maryi. Apostoł zapala się tak jak Ona miłością, kiedy śledzi wzrokiem czytany ze zwoju przez Dziewicę tekst. Kiedy podaje Jej nowy zwój, patrzy na Nią i uśmiecha się.

Czytanie dobiegło końca. Głos Maryi milknie. Nie słychać już szelestu zwijanych i rozwijanych pergaminów. Maryja skupia się w wewnętrznej modlitwie, składa ręce na piersiach i opiera głowę o skrzynię. Apostołowie naśladują Ją.

W porannej ciszy rozbrzmiewa nagle bardzo silny



i harmonijny szum. Przypomina odgłos wiatru i harfy, a także ludzki śpiew i brzmienie doskonałych organów. Zbliża się – coraz bardziej harmonijny i coraz potężniejszy – napełnia swymi wibracjami ziemię. Rozprzestrzenia się i ogarnia dom, ściany i sprzęty. Płomyk świecznika – dotąd nieruchomy i spokojny w zamkniętej sali – drga, jakby poruszał nim wiatr. Łańcuszki świecznika dzwonią, drżąc pod wpływem fali nadprzyrodzonego dotykającego je dźwięku.

Przerażeni apostołowie podnoszą głowy. Coraz bliższy staje się ten huk potężny, bardzo piękny, skupiający w sobie wszystkie najpiękniejsze dźwięki, jakie Bóg dał Niebu i ziemi. Niektórzy zrywają się, gotowi do ucieczki. Inni zwijają się w kłębek na podłodze. Jedni zakrywają sobie głowy rękami i płaszczami, inni biją się w pierś, prosząc Pana o wybaczenie. Jeszcze inni tulą się do Maryi, zapominając w przerażeniu o powściągliwości, jaką zawsze zachowują wobec Najczystszej. Tylko Jan się nie lęka. Widzi bowiem malujący się na twarzy Maryi świetlany pokój radości. Dziewica unosi głowę i uśmiecha się do czegoś, co tylko Ona sama widzi. Następnie osuwa się na kolana i rozpościera ramiona. Wtedy dwie niebieskie poły Jej rozchylonego płaszcza opadają na Piotra i Jana, którzy uklękli tak jak Ona. Wszystko to, co zapisywałam przez kilka minut, trwało krócej niż minutę.

A potem – przy ostatnim melodyjnym odgłosie – Światło, Ogień, Duch Święty w postaci świetlistej rozżarzonej kuli pojawia się w zamkniętej sali. Nie narusza drzwi ani okien. Przez moment, na wysokości około trzech piędzi, unosi się ponad odkrytą teraz głowę Maryi. Kiedy bowiem zobaczyła Ogień Parakleta, podniosła ramiona, jakby Go przyzywała, i – z okrzykiem radości, z uśmiechem bezgranicznej miłości – odrzuciła w tył głowę. Przez małą chwilę Ogień Ducha Świętego, cała Miłość, skupia się nad Śwą Małżonką. Potem Najświętsza Kula roz-



dziela się natrzynaście harmonijnych i świetlistych płomieni, których nie da się opisać przy pomocy żadnego ziemskiego porównania. Opadają one, całując czoło każdego apostoła.

Płomień, który zstępuje na Maryję, jest nie tylko językiem ognia – unoszącym się nad całowanym czołem – lecz koroną. Otacza ona i opasuje jak wieniec dziewiczą głowę. Koronuje na Królową Córkę, Matkę, Małżonkę Boga, Dziewicę Nieskalaną, Całą Piękną, Wiecznie Miłowaną i Wieczną Dziecinę, której żadne zło nie dotknęło pod żadnym względem. Ogień koronuje Tę, którą boleść postarzyła, lecz która odżyła w radości zmartwychwstania, nabierając wraz z Synem większego piękna i świeżości ciała, spojrzenia, żywotności... Otrzymała już zadatek piękna Swego przyszłego uwielbionego Ciała, które zostanie wzięte do Nieba, żeby stać się Kwiatem Raju.

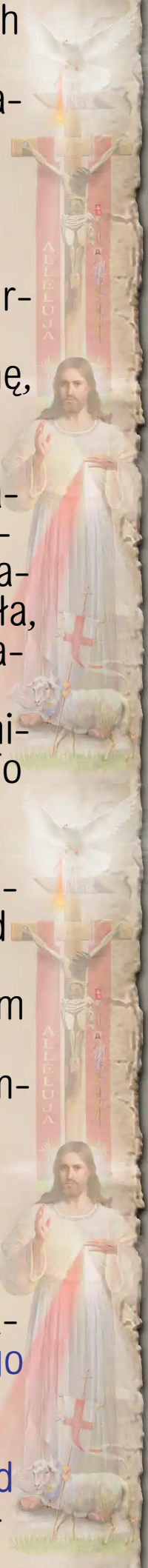
Duch Święty rozpala płomień wokół głowy Umiłowanej. Jakie słowa może do Niej wypowiadać? To tajemnica! Jej uszczęśliwiona twarz przemieniona jest nadprzyrodzoną radością i śmieje się uśmiechem serafinów. Łzy szczęścia wydają się diamentami na policzkach Błogostawionej, tak jaśnieją od Światła Ducha Świętego.

Ogień pozostaje jeszcze przez jakiś czas... Potem rozprasza się. Jako wspomnienie Jego zstąpienia pozostaje taka woń, jaką nie pachnie żaden z ziemskich kwiatów... Woń Raju...

Apostołowie przytomnieją... Maryja zaś trwa w ekstazie. Krzyżuje ramiona na piersiach, zamyka oczy i pochyla głowę... Dalej rozmawia z Bogiem... nic nie odczuwając...

Nikt nie ośmiela się Jej przeszkadzać. Jan, wskazując na Nią, mówi: «Ona jest Ołtarzem... na którego chwale spoczęła Chwała Pańska...»

«Tak. Nie mąćmy Jej radości. Chodźmy głosić Pana. Niech będą znane Jego dzieła i słowa wśród narodów» – mówi Piotr z nadprzyrodzoną żarliwo-



ścią.

«Chodźmy, chodźmy! Duch Boży płonie we mnie!»
– mówi Jakub, syn Alfeusza.

«Pobudza nas do działania... wszystkich... Chodźmy ewangelizować ludzi.»

Wychodzą, jakby gnani lub przyciągani przez wiatr albo przez jakąś przemożną siłę.

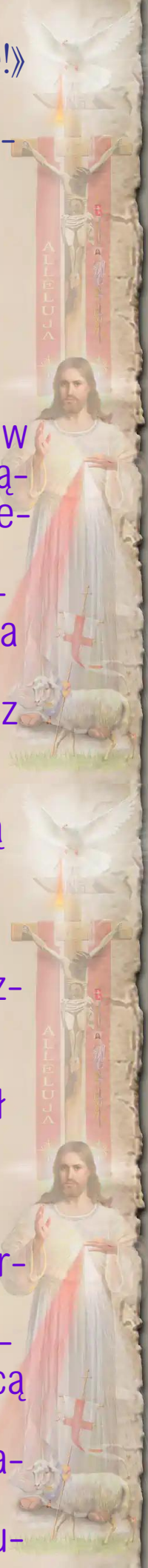
Jezus mówi:

«Tu kończy się dzieło, które podyktowała Moja miłość do was i które otrzymaliście dzięki miłości jednej istoty do Mnie i do was. Kończy się dzisiaj: w dniu wspomnienia św. Zyty z Lukki, skromnej służącej, która z miłością służyła swemu Panu w kościele w Lukce. Zaprowadziłem do niego z odległego miejsca mojego małego Jana, aby Mi służył w miłości i z taką samą miłością, jaką miała św. Zyta dla wszystkich nieszczęśliwych. Zyta dawała biednym chleb. Pamiętała bowiem, że Ja jestem w każdym z nich i że błogostawieni będą przy Moim boku ci, którzy dają chleb i napój głodnym i spragnionym.

Maria-Jan dała Moje słowa tym, którzy marnieją w niewiedzy, w letniości albo w zwątpieniu w wierze. Pamiętała o tym, co powiedziano w Księdze Mądrości: ci, którzy znoszą trud i ból, żeby dać im poznać Boga, będą w wieczności jaśnieć jak gwiazdy, oddając chwałę Miłości przez to, że doprowadzili wielu ludzi do poznania Jej i do umiłowania.

Dzieło kończy się dziś, w dniu, w którym Kościół wynosi na ołtarze czystą lilię polną: Marię Teresę Goretti, której łodyżka została złamana, gdy kwiat był jeszcze pączkiem. Złamał ją nie kto inny jak szatan, zazdrosny o tę czystość, która jaśniała bardziej niż jego dawne anielskie oblicze.

Złamał ją, gdyż była poświęcona swemu Boskiemu Oblubieńcowi. Maria jest dziewicą i męczennicą tego haniebnego wieku, w którym odbiera się cześć nawet Niewieście. Pluje się na Nią gadzimy ja-dem zaprzeczając, że moc Boża dała nieskalane mieszkanie Słowu, które wcieliło się za sprawą Du-



cha Świętego dla ocalenia tych, którzy w Nie wierzą. Maria-Jan też jest męczennicą Nienawiści, która nie chce, żeby sławiono Moje cuda także dzięki temu Dziełu – potężnej broni, pomagającej wyrwać ze szponów Nienawiści tak wiele łupów. Maria-Jan wie także, jak wiedziała Maria Teresa, że każde męczeństwo – jakiegokolwiek ma imię lub formę – jest kluczem do natychmiastowego otwarcia bram Królestwa tym, którzy je cierpią, kontynuując Moją Mękę.

Praca zakończona. Wieńczy ją opis Zesłania Ducha Świętego, kończąc cykl opisujący życie i działania Mesjasza. Moja Mądrość rzuciła światło na wydarzenia mesjańskie od ich zarania, czyli od Niepokalanego Poczęcia Maryi, aż po ich zmierzch, czyli po Zesłanie Ducha Świętego. Ten, kto umie dobrze patrzeć, dostrzega w cyklu mesjańskim dzieło Ducha Miłości. Słuszne było zacząć je od tajemnicy Niepokalanego Poczęcia Oblubienicy Miłości i zakończyć opisem złożenia pieczęci Ognia Poczyciela na Kościele Chrystusowym.

Jawne dzieła Boga, Miłości Boga, kończą się wraz z Pięćdziesiątnicą. Odtąd trwa wewnętrzna tajemna praca Boga w Jego wiernych, zjednoczonych w Imię Jezusa w Kościele Jednym, Świętym, Powszechnym, Apostolskim, Rzymskim. I Kościół – czyli zgromadzenie wiernych: pasterzy, owiec i baranków – może iść naprzód i nie błędzić dzięki duchowemu i nieustannemu działaniu Miłości, Teologa teologów, czyli Tego, który kształtuje prawdziwych teologów. Są nimi ci, którzy trwają zatraceni w Bogu i Boga mają w sobie. Są nimi ci, którzy mają życie Boże w sobie, dzięki kierownictwu prowadzącego ich Ducha Bożego. To ci, którzy – według Pawła – naprawdę są „synami Bożymi”.

Na końcu tego Dzieła muszę raz jeszcze umieścić skargę, jaką przedstawiałem na końcu każdego roku ewangelizacji, muszę powiedzieć o Moim bólu z powodu tego, że gardzi się Moim darem.



Dlatego powiadam wam: „Nie otrzymacie już innego, bo nie umieliście przyjąć tego, co wam dałem”. Mówię wam jeszcze i to, co kazałem wam powiedzieć w ubiegłym roku (21.05.1946), żeby was wprowadzić na prostą drogę: „Nie ujrzycie Mnie już, dopóki nie przyjdzie dzień, w którym powiecie: 'Błogosławiony ten, kto przychodzi w Imię Pańskie'.”»

Dzieło zostało ukończone dziś, 27 kwietnia 1947 roku.

Viareggio, Via Fratti 113. Maria Valtorta

26. Piotr nie jest już prostym rybakim, lecz nosi szaty arcykapłana

Napisane 3 czerwca 1944 r. A, 12322-12333

Zamknięcie Dzieła, czyli: cykl od Pięćdziesiątnicy do Wniebowzięcia Przenajświętszej Maryi.

Jest to jedno z pierwszych zgromadzeń chrześcijan, odbywające się któregoś dnia po Zesłaniu Ducha Świętego. Apostołów znów jest dwunastu, bo przebywa wśród nich Maciej, wybrany już na miejsce zdrajcy. Fakt, że są tam wszyscy, dowodzi, że jeszcze się nie rozdzielili, by – zgodnie z nakazem Nauczyciela – iść ewangelizować.

Tak więc Zesłanie Ducha Świętego musiało mieć dopiero co miejsce i Sanhedryn nie rozpoczął jeszcze prześladowania sług Jezusa Chrystusa. W przeciwnym razie nie modliliby się z takim spokojem, nie zachowując żadnych zabezpieczeń w domu zbyt dobrze znanym Świątyni. Przebywają bowiem w domu Wieczernika, dokładnie w tej sali, w której spożyto Ostatnią Wieczerzę. W niej została ustanowiona Eucharystia i tam dokonała się zdrada, prawdziwa i całkowita. Tam też zapoczątkowało się Odkupienie.

W wielkiej sali dokonano jednak zmian, koniecznych z powodu większej liczby wiernych i nowego przeznaczenia na kościół. To pierwszy kościół chrześcijańskiego świata. Wielki stół nie stoi już



przy ścianie przylegającej do schodów, lecz na-
przeciw niej. Ustawiono go tam, aby ludzie, którym
nie uda się wejść do przepelnionego Wieczernika
mogli widzieć, co się w nim dzieje. Tłoczą się i stoją
w ścisku na korytarzu przy wejściu, przy małych
drzwiach otwartych na oścież, prowadzących do
pomieszczenia.

W izbie znajdują się mężczyźni i niewiasty w róż-
nym wieku. W grupie niewiast, obok stołu, ale w ką-
cie, znajduje się Maryja Matka, w otoczeniu Marty i
Marii, sióstr Łazarza, Nike, Elizy, Marii Alfeuszowej,
Salome i Joanny, małżonki Chuzy. Jest więc wiele
uczennic hebrajskich i niehebrajskich, które Jezus
uzdrowił, pocieszył, pouczył i uczynił owieczkami
Swej trzody.

W grupie mężczyzn jest Nikodem, Łazarz, Józef z
Arymatei. Wśród licznych uczniów widać Szczepa-
na, Hermasa, pasterzy, Elizeusza, syna przełożone-
go synagogi w Engaddi, i bardzo wielu innych. Jest
też Longin, ale nie w wojskowym ubraniu, lecz w
prostej, długiej szarawej szacie, jakby był zwykłym
mieszkańcem Jerozolimy. Są i tacy, którzy weszli do
owczarni Chrystusowej po Zesłaniu Ducha Święte-
go i po pierwszej ewangelizacji dokonanej przez
Dwunastu.

Piotr przemawia. Ewangelizuje i poucza obec-
nych. Raz jeszcze opowiada o Ostatniej Wieczerzy.
Jeszcze raz, gdyż z tego, co mówi, wynika, że opo-
wiadał już o niej kilkakrotnie. I tak mówi:

«Jeszcze raz opowiadam wam – akcentuje silnie
następne słowa – o tej Wieczerzy. W czasie jej
trwania, nim ofiarował się za ludzi, Jezus Nazarej-
czyk, jak o Nim mówiono, Jezus Chrystus, Syn Boży
i nasz Zbawiciel – jak należy mówić i w to wierzyć z
całego naszego serca i całego umysłu, bo na tej
wierze opiera się nasze zbawienie – złożył Siebie w
ofierze z własnej woli, z miłości. Dał Siebie ludziom
jako Pokarm i Napój i powiedział nam, Swym słu-
gom i następcom: „Czyńcie to na Moją pamiątkę”. I



to właśnie czynimy. My, Jego świadkowie, wierzymy, że On jest w ofiarowanym Chlebie i Winie: ofiarowanym i błogostawionym w taki sposób, jak On to robił, na Jego pamiątkę i z posłuszeństwa Jego Boskiemu nakazowi. My wierzymy w znajdujące się tam Jego Przenajświętsze Ciało i Jego Przenajświętszą Krew. Ale i wy wszyscy powinniście wierzyć, że to jest to samo Ciało, które wydał na ukrzyżowanie, i ta sama Krew Boga, Syna Bożego Najwyższego, którą wylał z miłości do ludzi, aby mieli życie. A więc i wy – wy wszyscy, którzy wchodzić tu po to, aby stać się częścią prawdziwego, nowego i nieśmiertelnego Kościoła, przepowiedzianego przez Proroków, a założonego przez Chrystusa – powinniście w to wierzyć.

Wiercie i błogostawcie Pana, którego ukrzyżowaliśmy, jeśli nie fizycznie, to – moralnie i duchowo. Ukrzyżowaliśmy Go przez naszą słabość w służeniu Mu, przez otępienie w rozumieniu Go, przez tchórzostwo, kiedy Go opuściliśmy i uciekliśmy w tamtej ostatniej godzinie, przez naszą... nie, przez moją osobistą zdradę. Jestem bowiem człowiekiem bojaźliwym i nędznym do tego stopnia, że się Go zaparłem, wyparłem się Go, zaparłem się tego, że jestem Jego uczniem, ja – pierwszy z Jego sług...» Piotr płacze. Dwie duże łzy spływają po jego twarzy. «...tam, krótko przed porą prymy, na dziedzińcu Świątyni...

Mówię więc: wiercie i błogostawcie Pana, który zostawił nam ten wieczny Znak przebaczenia. Wiercie i błogostawcie Pana. On bowiem tym – którzy Go nie znali, kiedy był Nazarejczykiem – pozwala się teraz poznać, gdy jest Słowem Wcielonym, które powróciło do Ojca. Przyjdźcie i spożywajcie. On powiedział: „Kto spożywa Moje Ciało i pije Moją Krew, będzie miał Życie Wieczne”. My jednak wówczas nie rozumieliśmy tego...» (Piotr znowu płacze.) «...Nie rozumieliśmy tego, bo umysły mieliśmy ociążałe. Teraz jednak Duch Święty rozpa-



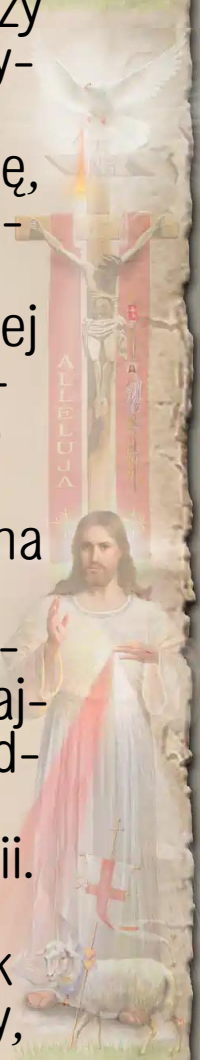
lił naszą inteligencję, wzmocnił wiarę, wlał miłość, dlatego pojmujemy to. W Imię Boga Najwyższego, Boga Abrahama, Jakuba, Mojżesza, w najwyższe Imię Boga – który mówił do Izajasza, Jeremiasza, Ezechiela, do Daniela i do innych proroków – przysięgamy wam, że to jest prawdą. Zaklinamy was: wiercie, abyście mogli osiąść Życie wieczne.»

Przemawiający Piotr jest pełen majestatu. Nie ma w nim nic z nieco surowego rybaka, jakim był jeszcze niedawno. Z powodu niskiego wzrostu wszedł na taboret, aby lepiej go słyszano i widziano. Gdyby stał na ziemi, bardziej oddaleni nie widzieliby go. On zaś pragnie objąć cały tłum. Mówi rytmicznie, dostosowując brzmienie głosu i gesty do treści słów, jak prawdziwy mówca. Jego oczy zawsze pełne wyrazu są teraz bardziej wymowne niż kiedykolwiek. Miłość, wiara, władza, skrucza, wszystko to odbija się w jego spojrzeniu i dodaje mocy jego słowom.

Skończył mówić. Schodzi z taboretu, staje między stołem i murem. Czekają. Jakub i Juda, czyli dwaj synowie Alfeusza i kuzyni Chrystusa, rozkładają na stole lśniący biały obrus, podnosząc dużą skrzynię, stojącą na środku stołu. Na jej pokrywie także rozkładają cienkie białe płótno.

Apostoł Jan idzie teraz do Maryi i przedstawia Jej jakąś prośbę. Maryja zdejmuje z szyi coś, co przypomina mały klucz, i wręcza to Janowi. Jan bierze klucz, wraca do stołu i otwiera skrzynię. Wykłada na obrus część jej zawartości, która znajduje się na górze, i nakrywa trzecim płótnem.

Wewnątrz skrzyni znajduje się poprzeczna przegroda, która dzieli ją na dwie części. W niższej znajduje się kielich i metalowa taca. W wyższej, w środku, jest kielich, który służył Jezusowi w czasie Ostatniej Wieczerzy: w czasie pierwszej Eucharystii. Są tam również resztki połamane przez Niego chleba, złożone na małej tacce, równie cennej jak kielich. Obok kielicha i położonej na nim tacki leży,



z jednej strony, cierniowa korona, gwoździe i gąbka. Z drugiej strony znajduje się zwinięty jeden z całunów, welon, którym Nike otarła oblicze Jezusa oraz welon, który Maryja dała Jezusowi do opasania sobie bioder. W głębi są jeszcze inne przedmioty, jednak są zakryte. Nikt o nich nie mówi ani ich nie pokazuje, więc nic o nich nie wiadomo. Te widoczne, Jan i Juda, syn Alfeusza, pokazują obecnym. Tłum pada przed nimi na kolana, ale ich nie dotyka. Nie pokazują kielicha ani małej tacki, na której leży chleb. Nie rozwijają też Chusty, ale pokazują ją zwiniętą, wyjaśniając, czym ona jest. Jan i Juda nie rozwijają jej być może dlatego, że nie chcą wzbudzać u Maryi wspomnień okrucieństw, które zniósł Jej Syn.

Skończywszy tę część ceremonii, apostołowie intonują chórem modlitwę. Wydaje się, że to Psalm. Śpiewają je tak, jak czynią to Hebrajczycy w synagogach albo w czasie uroczystych, nakazanych przez Prawo pielgrzymek do Jerozolimy. Tłum zaczyna śpiewać z apostołami. Śpiew staje się więc coraz potężniejszy.

W końcu przynoszą chleby. Kładą je na metalową tackę, która leżała w niższej części skrzyni. Wyjmują też małe metalowe amfory. Piotr stoi ciągle pomiędzy stołem a murem, zwrócony przodem w stronę zebranych ludzi. Od Jana, który klęczy po drugiej stronie stołu, odbiera tackę z chlebami, podnosi ją i ofiarowuje. Potem błogostawi ją i stawia na skrzyni.

Z kolei Juda, syn Alfeusza, który też klęczy obok Jana, podaje Piotrowi kielich, ten z niższej części skrzyni, i dwie amfory, które przedtem leżały obok małej tacki z chlebami. Piotr wlewa ich zawartość do kielicha, podnosi go i ofiarowuje, podobnie jak to uczynił z chlebami. Błogostawi też kielich i stawia go na skrzyni, obok chlebów.

Modlą się. Piotr łamie chleby na liczne kawałki i – gdy tłum pochyla się jeszcze bardziej – mówi:



«To jest Ciało Moje. Czyńcie to na Moją pamiątkę.»

Potem wychodzi zza stołu, niosąc tackę z licznymi kawałkami chleba. Idzie najpierw do Maryi i daje Jej kawałeczek. Przechodzi następnie przed stół i rozdaje konsekrowany Chleb tym, którzy podchodzą, żeby go otrzymać. Nieliczne kawałeczki, które pozostały jeszcze na tacy, kładzie na skrzyni.

Teraz bierze kielich i podaje go obecnym. Zaczyna znowu od Maryi. Jan i Juda idą za nim, z małymi amforami. Dolewają wina, gdy kielich jest pusty, a Piotr podnosi go, powtarza ofiarowanie i błogostawieństwo, żeby konsekrować wino. Gdy wszyscy pragnący spożyć Eucharystię zostają zaspokojeni, apostołowie spożywają chleb, który pozostał, i piją wino. Następnie śpiewają inny psalm czy hymn, jak podczas Ostatniej Wieczerzy. Potem Piotr błogosławi wszystkich. Po jego błogostawieństwie tłum z wolna się rozchodzi.

Maryja, Matka, która klęczała przez cały czas podczas celebrowania konsekracji i w czasie rozdawania Komunii pod postacią Chleba i Wina, wstaje i podchodzi do skrzyni. Pochyla się nad stołem i dotyka czołem tę przegrodę, na której stoi kielich i mała tacka, którą posługiwał się Jezus w czasie Ostatniej Wieczerzy. Całuje jej brzeg. Pocałunek ten jest przeznaczony dla wszystkich złożonych w skrzyni relikwii. Potem Jan zamyka skrzynię i oddaje klucz Maryi, która zawiesza go ponownie na szyi.

27. Maryja przyjmuje Łazarza i Józefa z Arymatei

Napisane 21 sierpnia 1951 r. A, 12333-12347

Maryja przebywa w domu, w którym mieści się Wieczernik. Jest sama w Swym pokoju. Zszywa delikatne płótno, podobne do długich i wąskich obrusów. Od czasu do czasu podnosi głowę i patrzy w stronę ogrodu. Spoglądając napromienie słońca padające na mury, usiłuje odgadnąć porę dnia. Kiedy słyszy hałas w domu lub na drodze, słucha



uważnie. Chyba czeka na kogoś.

Po pewnym czasie słycać kołatanie do drzwi domu, a następnie – szelest sandałów kogoś, kto śpieszy otworzyć. Z korytarza dochodzą męskie głosy. Stają się coraz głośniejsze i bliższe. Maryja słyca... Potem wykrzykuje: «Oni tutaj?! Czy coś się stało?»

Kiedy to mówi, ktoś puka do drzwi izby.

«Wejdźcie, bracia w Jezusie, Moim Panu» – mówi Maryja.

Wchodzi Łazarz z Józefem z Arymatei. Pozdrwiają ją z głęboką czcią, mówiąc:

«Błogosławiona jesteś między wszystkimi matkami! Słudzy Twego Syna, a naszego Pana, pozdrawiam Cię.»

Kłaniają się nisko, całując rąbek Jej szat.

«Niech Pan zawsze będzie z wami. Z jakiego powodu – gdy nie ustały jeszcze prześladowania Chrystusa i Jego zwolenników – przychodzie do Mnie?»

«Przede wszystkim, aby Cię zobaczyć. Kiedy Ciebie widzimy to tak, jakbyśmy Jego widzieli, i jesteśmy mniej przygnębieni z powodu Jego odejścia z tej ziemi. Oprócz tego chcemy Ci przedstawić, co postanowiliśmy uczynić, po zgromadzeniu się w moim domu najserdeczniejszych i najwierniejszych sług Jezusa, Twego Syna, a naszego Pana» – odpowiada Łazarz.

«Mówcie. Będzie mówić do Mnie wasza miłość, a Ja wysłucham z miłością.»

Teraz zabiera głos Józef z Arymatei i mówi:

«Pani, jest Ci wiadome i powiedziałaś to, że trwa, a nawet wzmaga się wrzenie przeciwko tym, którzy – z powodu pokrewieństwa, wiary lub przyjaźni – są bliscy Twemu Synowi i Bogu. Wiemy też, że nie chcesz opuścić tych miejsc. Widziałaś w nich bowiem doskonałe ujawnienie się Boskiej i ludzkiej natury Twego Syna: prawdziwego Człowieka oraz prawdziwego Boga – w Jego całkowitym uniżeniu



się przez Mękę i Śmierć i w całkowitym uwielbieniu przez chwalebne Zmartwychwstanie i Wniebowstąpienie. Wiemy też, że nie chcesz zostawić apostołów samych. Chcesz być im Matką i przewodniczką w pierwszych doświadczeniach. Ty bowiem jesteś Stolicą Boskiej Mądrości, Małżonką Ducha objawiającego Wieczną Prawdę, Córką umiłowaną od zawsze przez Ojca, który Cię wybrał przedwiecznie na Matkę Swego Jednorodzonego. Ty jesteś Matką tego Słowa Ojca, które z pewnością pouczało Cię w Swej nieskończonej i najdoskonalszej Mądrości i przekazywało Swoją Naukę, zanim jeszcze było w Tobie jako kształtująca się istota. Pouczało Cię i potem, gdy przebywało z Tobą jako Syn, który wzrastał w latach i w mądrości, aż stał się Nauczycielem nauczycieli. Jan opowiedział nam o zdumiewającym przemówieniu i ujawnieniu się apostołów, które miało miejsce dziesiątego dnia po Wstąpieniu Jezusa do Nieba.

Łazarz i ja, zaraz po Śmierci i Zmartwychwstaniu, rozpoczęliśmy prace murarskie wokół mojego ogrodu, przy Golgocie i w Getsemani, na Górze Oliwnej. Wiesz o nich, bo widziałaś je w Getsemani, w dzień Wstąpienia Twego Syna do Ojca, i dowiedziałaś się o nich od Piotra, Jana i innych apostołów. Chcemy, żeby te miejsca uświęcone Krwią Boskiego Męczennika nie zostały sprofanowane przez nieprzyjaciół. To tu w Getsemani – niestety! – wylewał Krew, palony gorączką. Skrzepła ona i zastygła w moim ogrodzie. Teraz te prace zakończyły się. Łazarz, ja, jego siostry i apostołowie bardzo ubolewamy nad tym, że Ciebie tam nie mamy. Prosimy Cię więc: „Zamieszkać w domu Jonasza i Marii, stróżów Getsemani”.»

«A Jonasz i Maria? – pyta Maryja – Dom jest mały, a Ja lubię samotność. Zawsze ją lubiłam. Teraz lubię ją jeszcze bardziej. Czuję bowiem potrzebę zatracenia się w Bogu, w Moim Jezusie, by nie umrzeć ze smutku, że już Go tu nie mam. Ludzkie



oko nie może spoczywać natajemnicach Boga, a On jest teraz Bogiem bardziej niż kiedykolwiek.

Jestem człowiekiem i Jezus jest Człowiekiem. Ale nasze Człowieczeństwo różniło się i różni od każdego innego, zarówno z powodu wolności od grzechu, nawet pierwotnego, jak też z powodu odniesienia do Boga w Trójcy Jedynej. Przez to jesteśmy jedyni wśród wszystkich stworzeń przeszłych, obecnych i przyszłych.

Człowiek – nawet najlepszy i najroztropniejszy – jest z natury ciekawy. I nie można tego uniknąć, szczególnie wtedy, gdy styka się on z nadzwyczajnymi zjawiskami. Tylko Ja i Jezus, który był na ziemi, wiemy, jakie cierpienie, jakie... tak, nawet zawstydzenie, zakłopotanie... jaką udrękę odczuwa się, kiedy ludzka ciekawość bada, nadzoruje, śledzi nasze tajemnice obcowania z Bogiem. To tak jakby się stało nagim na środku placu.

Pomyślcie o Mojej przeszłości, o tym, jak zawsze szukałam ukrycia się, milczenia, jak ukrywałam w sobie, pod pozorami zwyczajnego życia ubogiej niewiasty, tajemnice Boga. Przypomnijcie sobie, jak przez to, że nie chciałam ich wyjawić nawet Memu małżonkowi Józefowi – który był sprawiedliwy – omal nie sprawiłam, że stał się niesprawiedliwy. Jedynie działanie anioła zapobiegło temu. Pomyślcie o tak pokornym, tak ukrytym i zwyczajnym życiu, jakie Jezus prowadził przez trzydzieści lat. Przypomnijcie sobie, jak często oddalał się i usuwał, kiedy został Nauczycielem.

Musiał jednak nauczać i czynić cuda, bo to było Jego misją. Jednak cierpiał, wiem to od Niego samego. To była jedna z licznych przyczyn Jego powagi i smutku, ujawniającego się w Jego pełnych mocy oczach... Cierpiał z powodu egzaltacji tłumów, z powodu mniej lub bardziej usprawiedliwionej ciekawości, z jaką przypatrywano się wszystkim Jego czynom. Ileż razy mówił swoim uczniom i tym, dla których czynił cuda: „Nie mówcie o tym, coście



widzieli! Nie rozpowiadajcie tego, co wam uczyni-
łem!..."

Otóż nie chciałabym, żeby teraz oczy ludzkie pró-
bowały poznać tajemnice Boże we Mnie. Te tajem-
nice nie znikły po powrocie do Nieba Jezusa, Mego
Syna i Boga. Wprost przeciwnie, trwają one nadal i
nawet wzrastają dzięki Jego dobroci, aby Mnie za-
chować przy życiu aż do nadejścia upragnionej go-
dziny, kiedy połączę się z Nim na wieczność. Chcia-
łabym mieć przy Sobie tylko Jana, bo jest pełen
rozwagi, szacunku i miłości do Mnie, jak drugi Je-
zus. Ale Jonasz i Maria dowiedzą się...»

Łazarz przerywa: «Temu już zaradziliśmy, o Bło-
gostawiona! Przewidzieliśmy to. Marek, syn Jona-
sza, przebywa teraz między uczniami, a Jonasz,
jego ojciec, i Maria, jego matka, są już w Betanii.»

«A oliwki? Potrzebują opieki!» – mówi Maryja.

«Tylko w czasie przycinania, okopywania i zbio-
rów, a więc przez niewiele dni w ciągu w roku. A
czas ten skróci się jeszcze bardziej, gdyż będę w
tych okresach wysyłał Marka wraz z moimi sługami
z Betanii. Jeśli zechcesz, Matko, uszczęśliwić mnie i
moje siostry, to przyjdź do Betanii w tych dniach,
do odosobnionego domu Zeloty. Będziemy sąsia-
dami, ale nie będziemy niedyskretnie śledzić Two-
ich spotkań z Bogiem.»

«A tłocznia?...» – pyta dalej Maryja.

«Została już przeniesiona do Betanii. Getsemani –
posiadłość Łazarza, syna Teofila, teraz jeszcze bar-
dziej strzeżona, całkowicie ogrodzona – czeka na
Ciebie, o Maryjo. Zapewniam Cię, że nieprzyjaciele
Jezusa, z obawy przed Rzymem, nie ośmielą się za-
kłócić spokoju Twojego i tamtego miejsca.»

«Och! Oby tak było!» – mówi Maryja.

Przyciska ręce do serca i patrzy na nich z twarzą
zachwyconą, tak jest szczęśliwa. Na ustach ma
anielski uśmiech, a na jasnych rzęsach – łyzy rado-
ści. Mówi:

«Jan i ja! Sami! My dwoje, sami! Będzie Mi się wy-



dawało, że znów jestem w Nazarecie z Moim Synem! Sami! W spokoju! W jakim pokoju! Zamieszkać tam, gdzie On, Mój Jezus, wypowiedział tak wiele słów i wlewał w ducha tyle pokoju! Tam, gdzie, co prawda, cierpiał aż do krwawego potu i największego cierpienia psychicznego z powodu pocałunku nikczemnika i pierwszych...»

Tu bolesne wspomnienie wywołuje szloch. Maryja urywa, zmienia się wyraz Jej twarzy. Widać na niej znów boleść, jak w dniach Męki i Śmierci Syna. Potem opanowuje się i mówi:

«...ale też stamtąd powrócił do wiecznie trwającego pokoju Raju! Poślę więc zaraz polecenie do Marii Alfeuszowej, żeby strzegła Mego domku w Nazarecie, tak Mi drogiego, bo tam dokonana się Tajemnica i tam umarł Mój mążonek, taki czysty i święty, i tam wyrósł Jezus... Jakże drogi Mi dom...! Ale nigdy nie tak drogi, jak te miejsca, w których On ustanowił Obrzęd nad obrzędami i stał się Chlebem, Krwią, Życiem dla ludzi, i cierpiał, i odkupił, i założył Swoją Kościół, i przez ostatnie błogostawieństwo przywrócił dobroć i świętość wszelkiemu stworzeniu. Zostanę. Tak.

Zostanę tu. Pójdę do Getsemani. A stamtąd będę mogła wyjść i dojść wzdłuż murów na Golgotę i do twego ogrodu, Józefie, gdzie tak płakałam. I będę mogła pójść do twego domu, Łazarzu, gdzie zawsze było tyle miłości – najpierw dla Mego Syna, a potem dla Mnie. Ale chciałabym...»

«Co, Błogostawiona?» – pytają obaj.

«Chciałabym móc powracać i tu. Bo postanowiliśmy z apostołami, jeśli Łazarz pozwoli...»

«Wszystko, czego zechcesz, Matko. Wszystko, co jest moje, należy do Ciebie. Przedtem mówiłem to Jezusowi, teraz mówię to Tobie. To ja otrzymam łaskę, jeśli Ty przyjmiesz mój dar.»

«Synu – pozwól Mi tak ciebie nazywać – chciałabym, żebyś pozwolił nam uczynić z tego domu, to znaczyz Wieczernika, miejsce spotkań i brater-



skich agap.»

«To słuszne – odpowiada Łazarz – W tym bowiem miejscu Twój Syn ustanowił nowy, wieczny Obrzęd. Ustanowił też nowy Kościół, wyniósł Swych apostołów i uczniów do godności nowego Arcykapłaństwa i Kapłaństwa. Słuszną jest więc rzeczą, aby to pomieszczenie stało się pierwszą świątynią nowej religii. Ta religia to ziarno, które jutro będzie drzewem, a następnie ogromnym lasem; to kiełek, który jutro stanie się żywym i doskonałym organizmem. Będzie on wciąż się rozrastał wzwyż, w głąb i wszcz, rozszerzając się po całej ziemi. Jakież stół i jakież ołtarz jest świętszy od tego, na którym On łamał Chleb i stawiał Kielich nowego Obrzędu, który będzie trwać, dopóki ziemia będzie istnieć?»

«To prawda, Łazarzu. I widzisz? To na ten ołtarz szyję te czyste obrusy. Bo wierzę z taką mocą, jakiej nikt nie posiada, że Chleb i Wino to On – w Swym Ciele i w Swojej Krwi: w Ciele najświętszym i najbardziej niewinnym oraz w Krwi odkupieńczej, danym ludziom jako Pokarm i Napój Życia. Niech Ojciec, Syn i Duch Święty błogostawi was, zawsze do brych, mądrych i pełnych litości dla Syna i Jego Matki.»

«A więc postanowione. Weź ten klucz. Otwiera różne bramy w murze otaczającym Getsemani. A to jest klucz od domu. I bądź szczęśliwa, na ile Ci pozwoli Bóg i nasza skromna miłość.»

Gdy Łazarz kończy, odzywa się z kolei Józef z Arymatei:

«A to klucz od bramy mojego ogrodu.»

«Ale ty... ty przecież też masz prawo tam wejść» – mówi Maryja.

«Mam drugi, Maryjo. Ogrodnik to człowiek sprawiedliwy, jego syn – także. Możesz tam zastać tylko ich lub mnie. Wszyscy będziemy dyskretni i pełni szacunku.»

«Niech Bóg jeszcze raz was pobłogostawi» – powtarza Maryja.



«Tobie składamy nasze dzięki, o Matko! Nasza mi-
łość i pokój Boży niech będą z Tobą na zawsze.»

Kłaniają się głęboko, całują kraj Jej sukni i od-
chodzą.

Zaledwie wychodzą z domu, słysząc znów dys-
kretne pukanie do drzwi pokoju, w którym przeby-
wa Maryja.

«Wejdz» – mówi Maryja.

Janowi nie trzeba tego dwa razy powtarzać.
Wchodzi i zamyka drzwi. Jest trochę zaniepokojony:
«Czego chciał Józef i Łazarz? Czy grozi jakieś nie-
bezpieczeństwo?»

«Nie, synu. To tylko wysłuchanie Mojego życzenia.
To pragnienie Moje i innych... Wiesz, jak Piotr,
pierwszy Arcykapłan, i Jakub, syn Alfeusza – pierw-
szy przełożony Kościoła w Jerozolimie – są zmar-
twieni tym, że Mnie utracą. Są przerażeni myślą, że
nie będą umieli nic zrobić beze Mnie. Szczególnie
Jakub. Nie dodaje mu odwagi i nie pociesza go ani
osobne ukazanie się mu Mojego Syna, ani to, że
został wybrany z Jego woli. Ale inni także!... Teraz
Łazarz zaspokaja to ogólne pragnienie i czyni nas
gospodarzami Getsemani... Ciebie i Mnie... Będzie-
my tam sami. Oto klucze. A ten jest do ogrodu Jó-
zefa... Będziemy mogli chodzić do Grobu i do Beta-
nii, bez konieczności przechodzenia przez miasto...
i pójść na Golgotę... i przyjść tu, ilekroć będzie bra-
terska agapa. Wszystko dał nam Łazarz i Józef.»

«To dwaj prawdziwi sprawiedliwi. Łazarz wiele
otrzymał od Jezusa. To prawda. Ale nawet jeszcze
przed otrzymaniem tego, zawsze dawał wszystko
Jezusowi. Jesteś szczęśliwa, Matko?»

«Tak, Janie. Bardzo! Będę żyła tak długo, jak dłu-
go Bóg zechce. Będę pomagała Piotrowi i Jakubowi,
i wam wszystkim. Na wszelkie sposoby pomogę
pierwszym chrześcijanom. Jeśli żydzi, faryzeusze i
kapłani nie będą tak okrutni dla Mnie, jak byli dla
Mego Syna, Mój duch odejdzie z ziemi tam, gdzie
On wstąpił do Ojca.»



«Ty też tak samo wstąpisz do Nieba, o Matko.»

«Nie. Nie jestem Jezusem. Urodziłam się jak inni ludzie.»

«Ale bez zmyy pierworodnej. Jestem biednym nieuczonym rybakiem. Znam tylko te nauki i pisma, o których pouczył mnie Nauczyciel. Jednak jestem jak dziecko, bo jestem czysty. Dzięki temu wiem może więcej niż rabini Izraela, gdyż – jak On to powiedział – Bóg ukrywa Swe tajemnice przed mądrymi, a objawia je małym i czystym. I dlatego myślę, a raczej czuję, że Twój los będzie taki, jaki byłby udziałem Ewy, gdyby nie zgrzeszyła. I jeszcze wspanialszy, gdyż nie byłaś małżonką Adama-człowieka, lecz – Boga, żeby dać ziemi Nowego Adama, wiernego Łasce. Powołując do istnienia pierwszych rodziców, Stwórca nie chciał dla nich śmierci, to znaczy – zepsucia ich ciała. Uczynił je bowiem jako najdoskonalsze i najszlachetniejsze pośród ciał stworzonych, gdyż wyposażone w duszę duchową i darmowe dary Boże. Dzięki nim mogli nazywać siebie „przybranymi dziećmi Boga”. Bóg chciał, żeby oni tylko przechodzili z Raju ziemskiego do niebiańskiego.

Otóż Ty nigdy nie miałaś na Swej duszy plamy żadnego grzechu. Nawet największy, wspólny grzech, odziedziczony przez ludzi po Adamie, Ciebie nie zranił. Bóg Cię uchronił przed nim przez szczególny i wyjątkowy przywilej. Od zawsze bowiem byłaś przeznaczona na to, żeby się stać Arką dla Słowa. Arka zaś – nawet ta, która zawiera, niestety, tylko rzeczy zimne, jałowe i martwe, gdyż lud Boży nie praktykuje Prawa tak, jak powinien – jest i zawsze powinna być najczystsza. Arka – tak, jest czysta. Kto jednak z tych, którzy się do niej zbliżają, Arcykapłan i Kapłani, jest rzeczywiście taki, jak Ty? Nikt. Dlatego czuję, że Ty, Druga Ewa – ale Ewa wierna Łasce – nie umrzesz jak inni.»

«Jednak Mój Syn – Drugi Adam, sama Łaska – umarł, chociaż był zawsze w doskonały sposób



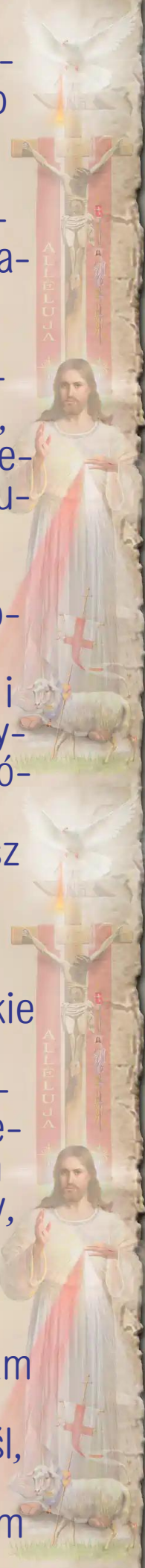
posłuszny Ojcu i Mnie. I to jaką śmierć poniósł!»

«On jednak przyszedł po to, żeby być Odkupicielem, Matko. Opuścił Ojca i Niebo, aby przyjąć Ciało dla odkupienia ludzi Swą Ofiarą, dla przywrócenia im łaski i wyniesienia ich na nowo do godności przybranych dzieci Bożych, dziedziców Nieba. Musiał umrzeć. Umarł w Swej najświętszej ludzkiej naturze. Ty zaś umarłaś w Swoim sercu, patrząc na Jego okrutne męczarnie i na Jego Śmierć. Ty już wszystko wycierpiałaś, aby móc być z Nim Współodkupicielką. Jestem biednym głupcem, ale czuję, że Ty – prawdziwa Arka Boga Prawdziwego i Żyjącego – nie będziesz, nie możesz być poddana zepsuciu. Jak ognisty obłok ochraniał i prowadził Arkę Mojżesza do Ziemi Obiecanej, tak też Ogień Boży przyciągnie Ciebie do Swego Serca. Różdżka Aarona nie tylko nie uschła, nie zginęła, ale nawet – choć oderwana od drzewa – wydała pączki, liście i owoce i żyła w Arce Przymierza. Podobnie Ty – wybrana przez Boga spośród wszystkich niewiast, które mieszkają i mieszkać będą na ziemi – nie umrzesz jak usychająca roślina, lecz cała będziesz żyła wiecznie w Przybytku Niebios.

Wody Jordanu otwarty się za czasów Jozuego, żeby przepuścić Arkę i tych, którzy ją nieśli, i cały lud. Podobnie rozstąpią się przed Tobą zapory, jakie grzech Adama położył między ziemią a Niebem, i przejdziesz z tego świata do wiecznego Nieba. Jestem tego pewien, gdyż Bóg jest sprawiedliwy. Ciebie dotyczy postanowienie odnoszące się do tych dusz, których nie obciąża ani grzech dziedziczony, ani żaden grzech dobrowolny.»

«Czy Jezus ci to objawił?» – pyta Maryja.

«Nie, Matko. Pouczył mnie o tym Duch Paraklet. Ten, o którym Nauczyciel powiedział, że objawi nam rzeczy przyszłe i całą Prawdę. Pocieszyciel już mi to mówi w duchu, by uczynić mi mniej gorzką myśl, że utracę Ciebie, o Matko błogostawiona, którą bardziej kocham i czczę niż własną matkę. Kocham



cię za to, co wycierpiałaś; zato, że jesteś dobra i święta, niższa jedynie od Twego Najświętszego Syna. Między wszystkimi Świętymi, obecnymi i przyszłymi, Ty jesteś największą Świętą!»

Wzruszony Jan upada przed Nią w pokłonie na ziemię, oddając Jej cześć.

28. Maryja i Jan na miejscach męki

Napisane 8 września 1951 r. A, 12347-12355

Świta. To jasny letni świt. Maryja z wiernym Janem wychodzi z domku w Getsemani. Idą szybko przez cichy i pusty Ogród Oliwny. Wielką ciszę tego miejsca przerywa jedynie śpiew jakiegoś ptaka lub ćwierkanie piskląt w gnieździe. Maryja pewnym krokiem podchodzi do skały Agonii. Klęka przy niej, całuje delikatne pęknięcia skały, na których znać jeszcze rdzawe ślady Krwi Jezusa. Przedostała się ona do szczelin i tam zakrzepła. Maryja głaszcze je, jakby pieściła Swego Syna lub coś, co do Niego należało.

Stojący za Maryją Jan obserwuje Ją i cicho płacze. Kiedy Maryja wstaje, Jan szybko ociera łzy i pomaga Jej. Czyni to z wielką miłością, czcią i współczuciem.

Maryja kieruje się teraz do miejsca, gdzie ujęto Jezusa. Klęka także tutaj i pochyla się, żeby ucałować ziemię. Przedtem jednak pyta Jana:

«Czy to jest miejsce tego strasznego, haniebnego pocałunku, który skalał ziemię bardziej niż skalała ziemski Raj odrażająca rozmowa Węża z Ewą, która przyniosła zniszczenie?»

Potem wstaje, mówiąc:

«Ja nie jestem Ewą. Jestem Niewiastą Pozdrowienia Anielskiego. Wszystko radykalnie odwróciłam. Ewa wrzuciła do obrzydliwego błota to, co pochodziło z Nieba. Ja wszystko przyjąłam: niezrozumienie, krytykę, podejrzenia i ból. Ileż było tych boleści różnego rodzaju przed największym cierpieniem!



Przyjęłam wszystko po to, by podnieść z odrażającego błota to, co Ewa i Adam do niego rzucili, ażeby to wznieść ku Niebu.

Ze Mną demon nie mógł rozmawiać, chociaż próbował tego, tak jak próbował rozmawiać z Moim Synem, aby zniszczyć ostatecznie zbawczy zamysł. Ze Mną nie mógł rozmawiać, gdyż na jego widok i głos zamykałam uszy i oczy. Przede wszystkim zaś zamknęłam serce i ducha na każdy atak tego, co nie jest czyste i święte. Moje Ja – przejrzyste i nie zarysowane jak czysty diament – otworzyło się jedynie na zwiastującego Anioła. Moje uszy słuchały tylko duchowego głosu. Przez to naprawiłam i odbudowałam to, co Ewa zarysowała i zniszczyła. Jestem Niewiastą „Ave” i „Fiat”. Przywróciłam porządek, który Ewa zburzyła. Teraz mogę usunąć i zmyć Moim pocałunkiem i łzami piętno tamtego przekłętogo pocałunku i tamtego skażenia. To największe skalanie, gdyż nie zostało wyrządzone przez stworzenie stworzeniu, lecz przez stworzenie – swemu Nauczycielowi i Przyjacielowi, Stwórcy i Bogu.»

Potem Maryja podchodzi do bramy, którą Jan otwiera. Wychodzą razem z Getsemani i idą nad Cedron. Przechodzą przez mostek. Tam także Maryja przyklęka, aby – w miejscu gdzie upadł Jej Syn – ucałować prostą poręcz mostku. Mówi:

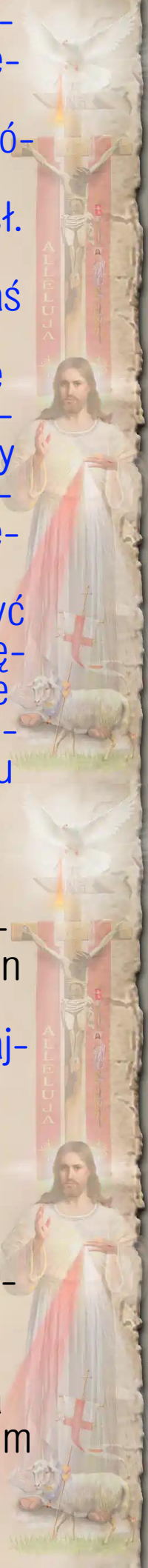
«Dla Mnie każde miejsce, w którym On znosił największe cierpienia i zniewagi, jest święte.

Chciałabym mieć je wszystkie w Moim domku, ale nie można wszystkiego posiadać!»

Wzdycha, po czym dodaje:

«Chodźmy szybko, zanim ludzie się obudzą.»

Razem z Janem idzie dalej. Nie wchodzą do miasta. Okrążają dolinę Hinnon i grotty, w których żyją trędowaci. Maryja podnosi oczy ku tym miejscom cierpienia. Daje znak Janowi. Ten zaraz kładzie na skale żywność, którą przyniósł w torbie, i okrzykiem przyzywa trędowatych. Zwołują się, podchodzą do skały i dziękują. Ale nikt nie prosi o uzdrowienie.



Maryja zauważa to i mówi:

«Wiedzą, że Go już nie ma. Tak wstrząsnęła nimi Jego okrutna śmierć, że nie potrafią już wierzyć ani w Niego, ani w Jego uczniów. Podwójnie nieszczęśliwi! Po dwakroć trędowaci! Po dwakroć? Nie, całkowicie nieszczęśliwi, trędowaci i umarli! Na ziemi i na tamym świecie...»

«Matko, chcesz, żebym spróbował coś im powiedzieć?» – pyta Jan.

«To daremne! Próbował już Piotr, Juda, syn Alfeusza, Szymon Zelota... Szydzili z nich tylko.

Przyszła Maria, siostra Łazarza. Ona ich zawsze wspomaga, mając w pamięci Jezusa. Ją też wyśmiali. Sam Łazarz tu przybył z Józefem i Nikodemem, żeby ich przekonać, że On był Chrystusem.

Opowiadał im o tym, jak Jezus wskrzesił go po czterech dniach przebywania w grobie. Mówił im o zmartwychwstaniu Boga-Człowieka własną mocą oraz o Wniebowstąpieniu. Wszystko na próżno.

Odpowiedzieli mu: „To kłamstwa. Inaczej mówią ci, którzy znają prawdę”.»

«Z pewnością faryzeusze i kapłani... – przerywa Maryi Jan – To oni pracują nad zwalczaniem wiary w Niego. Jestem pewien, że to oni!»

«Być może, Janie. Pewne jest to, że trędowaci, którzy nie nawrócili się przedtem, kiedy widzieli cuda Jezusa, teraz już się nie nawrócą. To znak i symbol wszystkich, którzy w ciągu wieków nie nawrócą się do Chrystusa i będą dotknięci trędem grzechu z własnej wolnej woli. Umarli dla Łaski, która jest Życiem. To symbol tych wszystkich, dla których On umarł daremnie... I to w taki sposób!...»

Maryja płacze cicho, spokojnie, bez łkania. Z oczu płynie prawdziwy potok łez. Kiedy dla ukrycia łez przed przechodniami zakrywa twarz welonem, Jan ujmuje Ją pod rękę. Prowadzi Ją i mówi z miłością:

«Czyż mogą nie przynieść owoców Twoje łzy, Twoje modlitwy i Twoja – a raczej Wasza – miłość



do wszystkich ludzi? Wasza... bo Twoja jest tak skuteczna, jak doskonale skuteczna jest miłość Jezusa uwielbionego w Niebie. Czy może nie wydać owoców Wasza boleść: Twoja, wywołana głuchotą ludzi, i Jego – z powodu uporczywego trwania w grzechu tak wielu ludzi? Ufaj, o Matko! Ludzie zadali Ci wiele cierpień i będą ci je zadawać, ale będą Cię też kochać i dadzą Ci radość. Któż nie pokocha Ciebie, gdy Cię pozna? Teraz świat nie zna Ciebie. Gdy jednak ziemia Cię pozna, bo stanie się chrześcijańska, jakąż wtedy ogarnie Cię miłość! Jestem tego pewien, o święta Matko.»

Teraz Golgota jest blisko, a jeszcze bliżej – ogród Józefa. Dochodzą do niego. Maryja nie wchodzi, udaje się najpierw na Golgotę. Klęka i całuje ziemię tam, gdzie miały miejsce szczególne zdarzenia w czasie Męki: upadki, spotkanie z Nike i z Nią samą.

Na szczycie, na miejscu Ukrzyżowania, pocałunki stają się coraz liczniejsze. Pocałunki i łzy...

Pierwsze są bardzo gorące, drugie – spokojne, rześiste jak deszcz. Padają na żółtawy grunt i obmywają go, zostawiając na nim ciemne plamy.

Tam, gdzie ziemia została poruszona przy wykopywaniu Krzyża, wyrosła mała skromna roślina polna, z sercowatymi listkami i czerwonymi jak rubin kwiatkami. Maryja patrzy na nią, zastanawia się. Potem wykopuje ją i wraz z niewielką ilością ziemi umieszcza ostrożnie w pole płaszcza, mówiąc do Jana:

«Posadzę ją w naczyniu. Wygląda jak Jego Krew. Rzeczywiście wyrosła na ziemi, która aż poczerwieniała od Jego Krwi. Na pewno wyrosła z nasionka przyniesionego przez wicher, który się zerwał tamtego dnia nie wiadomo skąd. Upadło tu nie wiadomo dlaczego i zapuściło korzenie w ziemi użyźnionej Jego Krwią. Gdyby mogło się tak stać z wszystkimi duszami! Dlaczego większa ich część jest bardziej oporna niż jałowa i przeklęta ziemia Golgoty: miejsce kary dla łotrów i zbrodniarzy, na którym



cały lud dokonał bogobójstwa? Przeklęta? Nie. On uświęcił ten proch. Przeklętymi przez Boga są ci, którzy uczynili z tego wzgórza miejsce najstraszliwszej zbrodni, niesprawiedliwej i świętokradzkiej – takiej, jakiej nigdy nie będzie na ziemi.»

Teraz do łez Maryi dołącza się szloch. Jan otacza Ją ramieniem, by dać Jej odczuć całą swą miłość i przekonać Ją do konieczności opuszczenia miejsca, które wywołuje w Niej zbyt wielki ból.

Zeszli i znów są u podnóża wzniesienia. Wchodzą do ogrodu Józefa. Przez duży otwór, który nie jest zamknięty kamieniem, widać wewnątrz Grobu. Głaz leży jeszcze na ziemi, w trawie, przewrócony. Wnętrze jest puste. Nie ma tu żadnego śladu po złożonym tam Ciele ani po Zmartwychwstaniu. Grób wygląda tak, jakby nigdy nikomu nie służył. Maryja całuje kamień Namaszczenia, spojrzeniem pieści mury. Potem pyta Jana:

«Powiedz Mi jeszcze raz, co zastałeś tu wraz z Piotrem, kiedy przyszliście o świcie w dniu Zmartwychwstania?»

Jan przechodzi z miejsca na miejsce, wchodzi do środka i wychodzi na zewnątrz, opisując raz jeszcze, co zrobił on sam i Piotr. Przypomina, jak wszystko wyglądało. Kończy słowami:

«Mieliśmy zabrać płótna. Byliśmy jednak tak wstrząśnięci z powodu wszystkich zdarzeń tamtych dni, że nie pomyśleliśmy o tym. Kiedy tu wróciliśmy, płóciem już nie było.»

«Ci ze Świątyni je zabrali, żeby je sprofanować...» – mówi Maryja ze łzami, przerywając Janowi. I dodaje: – «Nawet Maria z Magdali nie pomyślała, że dobrze byłoby je zabrać i przynieść Mi. Była zbyt przejęta.»

«Ze Świątyni? Nie. Myślę, że zabrał je Józef...»

«Powiedziałby Mi o tym... Och! Zabrali je nieprzyjaciele Jezusa, żeby Go jeszcze po raz ostatni znievažić!» – jęczy Maryja.

«Nie płacz, dość już cierpienia. On jest teraz w



Chwale, otoczony Miłością doskonałą i nieskończoną. Nienawiść i wzgarda nie mogą Go już dosięgnąć.»

«To prawda, ale te płótna...»

«One sprawiłyby Ci tyle bólu, ile Ci zadał tamten pierwszy Całun. Nie miałaś siły go rozwinąć, bo oprócz śladów Krwi były na nim także ślady nieczystości rzucanych na Najświętsze Ciało.»

«Tamten – tak... ale te płótna – nie. Wchłonęły to, co sączyło się z Ciała, gdy On już nie cierpiał... O! Ty nie możesz tego zrozumieć!»

«Rozumiem, Matko. Ale wydawało mi się, że Ty nie odczuwasz aż tak silnego pragnienia i potrzeby posiadania czegoś, co należało do Niego, kiedy był cierpiącym Człowiekiem. Przecież z całą pewnością nie jesteś tak odłączona od Niego, Boga, jak my lub – w jeszcze większym stopniu – jak zwykli wierzący w Niego. Wybacz mi głupotę. Chodźmy jednak... Wrócimy tu jeszcze. Teraz chodźmy, bo słońce wznosi się coraz wyżej i świeci silnie, a droga dla tych, którzy muszą ominąć miasto, jest długa.»

Wychodzą z Grobu, potem – z ogrodu i tą samą drogą, którą przyszli, wracają do Getsemani. Maryja idzie szybko, w milczeniu, cała okryta płaszczem. Ogarnia Ją drżenie i przerażenie, kiedy przechodzi w pobliżu oliwnego sadu, w którym Judasz się powiesił, i kiedy idzie obok wiejskiego domu Kajfasza. Szepcze:

«Tu dopełnił swego potępienia nie skruszony straceniec, a tam dokonał się ohydny targ.»

29. Maryja otrzymuje całun

Napisane 5 października 1951 r. A, 12355-12365

Jest noc. Księżyc w pełni oświetla srebrzystym światłem całe Getsemani, a także domek Maryi i Jana. Panuje cisza. Nawet Cedron, który wygląda jak nitka wody, nie czyni hałasu. Słysząc stąpanie sandałów po ścieżce. Staje się ono w tej wielkiej ciszy



coraz wyraźniejsze i bliższe. Słychać też szept kilku męskich, niskich głosów. Potem z gęstwiny drzew wyłaniają się trzy osoby i kierują się w stronę domu. Kołaczą do zamkniętych drzwi. Wewnątrz pali się kaganek. Drżące światełko prześlizguje się przez szparę w drzwiach. Ktoś otwiera, wychyla głowę.

Głos Jana pyta: «Kim jesteście?»

«Józef z Arymatei. Jest ze mną Nikodem i Łazarz. Godzina jest niestosowna, ale kieruje nami roztropność. Przynosimy coś Maryi. Łazarz nam towarzyszy.»

«Wejdźcie. Pójdę Ją zawołać. Nie śpi. Modli się na górze, w swoim pokoiku przy tarasie. Tak bardzo Jej się tam podoba!» – mówi Jan.

Wchodzi szybko po zewnętrznych schodkach, które prowadzą na taras i do małego pokoju. Trzej mężczyźni zostają w kuchni. Stoją razem przy stole i rozmawiają po cichu. Są jeszcze okryci płaszczami, ale głowy mają odkryte.

Jan powraca z Maryją, która pozdrawia przybyłych:

«Pokój wam wszystkim.»

«I Tobie, Maryjo» – odpowiadają, chyląc się w ukłonie.

«Czy istnieje jakieś niebezpieczeństwo? Czy przydarzyło się coś sługom Jezusa?»

«Nie, Pani. Postanowiliśmy przyjść, żeby Ci dać coś, co – jak wiemy teraz z pewnością, a co już wcześniej przeczuwaliśmy – pragnęłaś posiadać. Nie przyszliśmy wcześniej, bo pojawiła się różnica zdań między nami, a także – między nami a Marią, siostrą Łazarza. Marta nie wypowiedziała się w tej sprawie. Stwierdziła tylko: „Albo bezpośrednio, albo skłaniając innych przez natchnienie do wypowiedzenia się, Pan powie wam, co czynić”. I rzeczywiście tak się stało. Przyszliśmy więc» – wyjaśnia Józef.

«Pan wam to powiedział? Czy przyszedł do was?»



«Nie, Matko. Już się nie pokazał po Swoim wstąpieniu do Nieba. Przedtem – tak. Ukazał się nam w moim domu, jak Ci mówiliśmy, w sposób nadprzyrodzony, po Zmartwychwstaniu. Tego samego dnia ukazał się wielu, aby dać świadectwo o Swoim Bóstwie i Zmartwychwstaniu. Potem widzieliśmy Go jeszcze tak jak inni, kiedy był między ludźmi, ale już nie w sposób nadprzyrodzony: tak samo, jak Go widzieli apostołowie i uczniowie» – mówi Nikodem.

«W jaki więc sposób wskazał wam drogę, jaką należy podążać?»

«Przez usta jednego ze Swych umiłowanych i następców» – wyjaśniają. Maryja pyta:

«Przez Piotra? Nie sędzę. Jest jeszcze zbyt przestraszony przeszłością i swą nową misją.»

«Nie, Maryjo, nie przez Piotra. Chociaż on naprawdę nabiera coraz większej pewności. Teraz – kiedy wie, do czego Łazarz przeznaczył dom z Wieczernikiem – postanowił urządzać regularne agapy i celebrować tam Misteria, każdego dnia po szabacie. Mówi, że to jest teraz dzień Pański. W tym bowiem dniu On Zmartwychwstał i ukazał się wielu, aby utwierdzić ich wiarę w Swą Boską, wieczną naturę. Nie ma już teraz takiego szabatu jak u Hebrajczyków ani nawet takiego jak Szabaot. Nie ma już szabatu, gdyż dla chrześcijan nie ma już synagogi, lecz Kościół, jak to przepowiedzieli prorocy.

Ale jest jeszcze i zawsze będzie dzień Pański, na pamiątkę Człowieka-Boga, Nauczyciela, Odkupiciela, Założyciela Kościoła chrześcijańskiego, wiecznego Arcykapłana. Nazajutrz po przyszłym szabacie odbędzie się agapa chrześcijan. Będzie ich bardzo wielu w Wieczerniku. Przedtem nie było to możliwe z powodu nienawiści faryzeuszy, kapłanów, saduceuszy i uczonych w Piśmie.

Nie było można tego uczynić także z powodu chwilowego rozproszenia się licznych zwolenników Jezusa, którzy zachwiali się w wierze w Niego i przerazili się nienawiścią żydów. Teraz jednak ci



nienawidzący są już mniej uważni. Można powiedzieć, że przestali się tym interesować, jak czymś, co umarło i skończyło się. Stało się tak z powodu lęku przed Rzymem, który zganił postępowanie Prokonsula i tłumy. Jest tak, ponieważ uważają, że skończyła się „egzaltacja fanatyków” – jak określają wiarę chrześcijan w Chrystusa. Przyczyniło się do tego chwilowe rozproszenie wiernych. Trwało naprawdę bardzo krótko, a teraz skończyło się. Wszystkie owieczki wróciły do Owczarni prawdziwego Pasterza. To nam pozwala gromadzić się na agapy. Chcemy, żebyś miała tę pamiątkę po Nim. Bez przysparzania Sobie zbytniego cierpienia będziesz mogła, na pierwszej z tych agap, pokazać ją wiernym, aby utwierdzić ich w wierze.»

Józef pokazuje owinięty ciemnoczerwoną tkaniną zwój o wielkiej objętości, który trzymał ukryty pod płaszczem.

«Co to jest? – pyta Maryja blednąc. – Może Jego szaty? Może ta, którą Mu sporządziłam na... O!» – płacze.

«Nie udaje nam się ich odszukać za żadną cenę. Nie wiadomo, gdzie się podziała! – odpowiada Łazarz i dodaje: – Ale to także jest Jego szata. Jego ostatnia szata. To czysty Całun, w który Najczystszy został owinięty po męce, po pospiesznym i szybkim oczyszczeniu Jego pobrudzonego przez nieprzyjaciół Ciała i po pobieżnym namaszczeniu. Po Zmartwychwstaniu Józef wyjął z Grobu oba Całuny i przyniósł je do nas, do Betanii, żeby zapobiec możliwej świętokradczej profanacji. Nieprzyjaciele Jezusa nie odważą się przyjść do domu Łazarza – zwłaszcza teraz, gdy wiedzą, że Rzym udzielił nagany Poncjuszowi Piłatowi za jego postępowanie. Po tym pierwszym, najniebezpieczniejszym czasie, Nikodem dał Ci pierwszy Całun, a drugi zaniósł do swego wiejskiego domu.»

«Łazarzu, ale one właściwie należą do Józefa» – zauważa Maryja.



«To prawda, Pani. Ale dom Nikodema jest za miastem. Nie ściąga na siebie uwagi. Z wielu przyczyn jest bezpieczniejszy» – odpowiada Józef.

«Tak, szczególnie od kiedy Gamaliel i jego syn gorliwie tam uczęszczają» – dodaje Nikodem.

«Gamaliel?!» – pyta Maryja ze zdumieniem.

Łazarz odpowiada, nie mogąc się powstrzymać od sarkastycznego uśmiechu:

«Tak. Wstrząsnął nim znak, sławetny znak, którego oczekiwał, żeby móc uwierzyć, że Jezus jest Mesjaszem. Trudno zaprzeczyć, że ten znak mógł skruszyć nawet najtwardsze głowy i serca i zmusić je do ugięcia się. Gamaliel był wstrząśnięty, przybity, zdruzgotany tym potężnym znakiem. Był powalony bardziej niż domy, które runęły w dzień Przygotowania, kiedy wydawało się, że wraz z Wielką Ofiarą zginie i świat. Wyrzuty sumienia z powodu tego, że nigdy nie pojął, kim Jezus był rzeczywiście, rozdarły mu serce bardziej niż stało się to z zastoną w Świątyni. Zamknięty grób ducha starego upartego Hebrajczyka otworzył się jak groby, z których wyszły ciała sprawiedliwych. Teraz, przerażony, szuka prawdy, światła, przebaczenia i życia: nowego życia. Można je otrzymać jedynie przez Jezusa i w Jezusie. O! Długo jeszcze będzie musiał pracować, żeby całkowicie wyzwolić swe stare ja z pęt dawnego sposobu myślenia! Ale dojdzie do tego. Szuka pokoju, przebaczenia i poznania... Pokoju – w miejsce wyrzutów sumienia; a przebaczenia – za swój upór. Szuka całkowitego poznania Tego, którego nie chciał w pełni poznać, gdy mógł to uczynić. Przychodzi więc do Nikodema, aby dojść do celu, który sobie teraz wyznaczył.»

«Czy jesteś pewien, że on cię nie zdradzi, Nikodemie?» – pyta Maryja.

«Nie. Nie zdradzi mnie. Jest sprawiedliwy w swoim wnętrzu. Przypomnij sobie, że ośmielił się sprzeciwić Sanhedrynowi w czasie tego haniebnego procesu. Okazał jawnie swe oburzenie i pogardę wo-



bec niesprawiedliwych sędziów. Opuścił salę, nakazując to samo uczynić synowi. Nie chciał być współwinnym tej największej zbrodni, nawet przez bierną obecność na zebraniu.

Tyle o Gamalielu. A co do Całunów... Myślę, że skoro nie jestem już wyznawcą religii żydowskiej, nie czuję się zobowiązany do przestrzegania zawartego w Księdze Powtórzonego Prawa zakazu, dotyczącego tworzenia rzeźb i obrazów. Zamierzam wykonać – tak, jak umiem – podobiznę Jezusa Ukrzyżowanego. Użyję do tego jednego z moich potężnych cedrów libańskich. Ukryję we wnętrzu rzeźby jeden z Całunów: ten pierwszy, jeśli mi go zwrócisz, Matko. Patrząc na niego zbyt wiele byś cierpiała. Są bowiem na nim ślady nieczystości, którymi Izrael obrzucił świętokradczo Syna Swego Boga. Prócz tego odbicie uległo częściowemu zamazaniu i trudno je rozpoznać. Sprawily to zapewne wstrząsy wywołane schodzeniem z Golgoty, które powodowały nieustanne przemieszczanie się umęczonej Głowy. Ale dla mnie nawet takie niewyraźne i zabrudzone odbicie jest zawsze drogie i święte, gdyż wchłonęło Jego krew i pot... Schowany w tej rzeźbie Całun ocaleje, bo żaden Izraelita należący do znanych stronnictw nie odważy się nigdy dotknąć statuy. Ale ten drugi Całun – który okrywał Go od wieczora dnia Przygotowania do świtu Zmartwychwstania – powinien należeć do Ciebie. Uprzedzam Cię jednak od razu – żebyś nie była tym widokiem zbyt wzruszona – że im więcej dni przemija, tym wyraźniejsza staje się postać. Odbicie ukazuje Go takim, jaki był po obmyciu. Kiedy zabraliśmy Całun z Grobu, wydawało się, że zachowało się jedynie odbicie pokrytych olejkami rąk i nóg, do którego dołączyły się ślady krwi i surowicy z licznych ran. Ale... albo przez naturalny proces, albo – co jest pewniejsze – wskutek nadprzyrodzonego pragnienia dokonuje się jeden z Jego cudów dla Twojej radości. Otóż z biegiem czasu odbicie Jego twa-



rzy staje się coraz dokładniejsze i wyraźniejsze. Jest na tym płótnie On – piękny, pełen wyrazu. Jest pogodny i spokojny, choć poraniony i po tyłu męczarniach. Masz odwagę Go zobaczyć?»

«O! Nikodemie! To było przecież Moim najgorętszym pragnieniem! Mówisz o spokojnym wyglądzie... O! Zobaczyć Go w takim stanie... bez śladów tego udręczenia, jakie widać na welonie Nike...» – odpowiada Maryja, składając ręce na sercu.

We czwórkę odsuwają stół, żeby mieć więcej miejsca. Następnie rozkładają powoli długie płótno: Łazarz i Jan z jednej strony, a Nikodem i Józef – z drugiej. Widać najpierw odbicie tylnej części ciała, począwszy od stóp, potem – jakby dołączoną przy głowie – część przednią. Płótna są całkiem jasne. Wyraźnie widać na nich ślady biczowania, ukoronowania cierniem. Można dostrzec otarcie od niesienia krzyża, obrażenia od doznanych upadków i od otrzymanych uderzeń, rany od gwoździ i ranę od włóczni.

Maryja pada na kolana, całuje płótno, głaszcze odbicia, całuje rany. Jest zasmucona, ale równocześnie wyraźnie cieszy się, że może posiadać ten cudownie powstały nadprzyrodzony obraz Syna. Po oddaniu mu czci odwraca się do Jana, który nie stoi przy Niej, bo trzyma jeden róg płótna: «Janie, tylko ty mogłeś im o tym powiedzieć, bo tylko ty znałeś Moje pragnienie.»

«Tak, Matko. To ja. Jeszcze nie skończyłem im mówić o Twoim pragnieniu, a już postanowili je spełnić. Musieli jednak czekać na dogodną chwilę, żeby przybyć...»

«Potrzebna była bardzo jasna noc, żeby iść bez latarni i bez pochodni. Konieczny był czas, kiedy nie ma świąt, które gromadzą w Jerozolimie i w okolicy lud oraz możnych. To z powodu roztropności...» – wyjaśnia Nikodem.

«A ja przyszedłem z nimi dla większego bezpieczeństwa. Jako właściciel Getsemani mogę przy-



chodzić na to miejsce, bez przykuwania do siebie uwagi kogoś... komu zlecono czuwanie nad wszystkim i nad wszystkimi» – kończy Łazarz.

«Niech Bóg was wszystkich błogosławi. Jednak ponieśliście koszty Całunów.... To nie jest sprawiedliwe, żeby...»

«To jest sprawiedliwe, Matko. Ja otrzymałem od Chrystusa, Twego Syna, dar, którego nie można zdobyć za żadną cenę: życie przywrócone po czterech dniach przebywania w grobie. Przedtem zaś otrzymałem dar nawrócenia mojej siostry Marii. Józef i Nikodem otrzymali od Niego Światło, Prawdę i Życie, które nie umiera.

A Ty... Ty Swą boleścią Matki i Swą miłością Najświętszej Matki wszystkich ludzi nabyłaś dla Boga nie płótno, lecz cały świat chrześcijański, który będzie stawał się coraz liczniejszy. Żadnymi pieniędzmi nie można zapłacić za to, co Ty dałaś! Weź przynajmniej to. Całun należy do Ciebie. I tak powinno być. Maria, moja siostra, myśli tak samo. Od chwili Jego Zmartwychwstania zawsze tak myślała, a jeszcze bardziej – od czasu gdy zostawił Ciebie, żeby wstąpić do Ojca» – mówi Łazarz.

«Niech więc tak będzie. Idę po drugi Całun. Bardzo bolesny jest dla Mnie jego widok... Ten jest inny. Ten daje pokój, bo On jest na nim pogodny. Już w pokoju! Wydaje się, że w Swym śnie śmierci już odczuwa powracające Życie i Chwałę, której nikt nie będzie już mógł nigdy naruszyć ani pokonać.

Teraz już niczego nie pragnę, prócz ponownego zjednoczenia się z Nim. Ale to nastąpi w sposób i w czasie przewidzianym przez Boga. Idę. Niech Bóg stokrotnie odplaci wam za radość, jaką Mi daliście.»

Maryja ze czią zabiera Całun, poskładany z szacunkiem przez czterech mężczyzn. Wychodzi z kuchni, potem zwinnie wchodzi na schody... Wkrótce wraca z pierwszym Całunem. Oddaje go Nikodemowi, który mówi:

«Niech Bóg Ci wynagrodzi, Pani. Teraz wracamy,



bo świt się zbliża i lepiej być w domu, nim wzejdzie słońce i ludzie wyjdą z domów.»

Przed odejściem trzech mężowie żegnają Maryję z szacunkiem. Potem szybkim krokiem idą drogą, którą przyszli. Podążają w stronę jednej z bram Getsemani, położonej najbliżej drogi prowadzącej do Betanii.

Maryja i Jan stoją przed wejściem do domu dopóty, dopóki odchodzący nie znikną im z oczu. Potem wchodzi do kuchni i zamykają drzwi. Rozmawiają cicho.

30. Męczeństwo Szczepana

Napisane 7 sierpnia 1944 r. A, 12366-12376

Sala Sanhedrynu. Jej wygląd nie różni się od tego, jaki miała w nocy z czwartku na piątek, podczas procesu Jezusa. Przebywają tam te same osoby. Najwyższy Kapłan i inni siedzą na swoich miejscach. W środku, na pustej przestrzeni przed Arcykapłanem – tam, gdzie stał Jezus w czasie procesu – stoi teraz Szczepan. Chyba już coś mówił. Musiał już wyznać wiarę i dać świadectwo o prawdziwej naturze Chrystusa i Jego Kościoła, gdyż wzburzenie doszło do szczytu. Gwałtownością zupełnie przypomina zgiełk, jaki powstał przeciwko Jezusowi podczas straszliwej nocy zdrady i bogobójstwa.

Uderzenia pięścią, przekleństwa i straszliwe zniewagi spadają na diakona Szczepana. Gdy go okrutnie szarpia we wszystkie strony, chwieje się i słania pod brutalnymi ciosami. Zachowuje jednak spokój i godność, a nawet jeszcze coś więcej: jest nie tylko pełen godności i spokoju, lecz – niemal w ekstazie, szczęśliwy. Nie troszcząc się o spływające po twarzy plwociny ani o krew, która płynie z brutalnie uderzonego nosa, podnosi w pewnym momencie uduchowione oblicze. Jasne, uśmiechnięte spojrzenie utkwione jest w coś, co tylko on widzi. Potem podnosi ramiona i rozkłada je jak na krzyżu. Trzy-



ma je w górze, jakby chciał objąć to, co widzi. Następnie upada na kolana i woła:

«Oto widzę otwarte Niebiosa i Syna Człowieczego, Jezusa, Chrystusa Bożego, któregoście zabili, siedzącego po prawicy Boga!»

Teraz wzburzenie pozbawia ich reszty zachowania ludzkiego i zgodnego z prawem. Z gwałtownością sfory wilków, szakali i wściekłych zwierząt wszyscy rzucają się na diakona. Gryzą go, depczą, podnoszą za włosy, ponownie ciskają nim o ziemię, o sprzęty. Są rozwścieczeni również na siebie nawzajem, gdyż w ścisku jedni usiłują wywlec męczennika na zewnątrz, drudzy zaś ciągną go w inną stronę, żeby go bić i dalej kopać. Wśród tych najbardziej rozwścieczonych znajduje się niski i brzydki młodzieniec, którego nazywają Szawłem. Trudno opisać, jakie okrucieństwo wyraża jego twarz.

W kącie sali stoi Gamaliel. Nie wziął ani razu udziału w bójce, nie wypowiedział żadnego słowa ani do Szczepana, ani do nikogo z możnych. Jego odraza do tego okrutnego i niesprawiedliwego postępowania jest widoczna. W innym kącie siedzi Nikodem. On także odczuwa wstręt. Nie bierze udziału ani w procesie, ani w bójce. Patrzy na Gamaliela, którego twarz wyraża więcej niż jakiegokolwiek słowo. Gdy po raz trzeci podnoszą Szczepana za włosy, Gamaliel owija się dużym płaszczem i podchodzi do wyjścia położonego naprzeciw tego, ku któremu wloką diakona.

Gest ten nie uchodzi uwagi Szawła, który krzyczy: «Rabbi! Odchodzisz stąd?»

Gamaliel nie odpowiada. Szawel – sądząc, że Gamaliel nie zrozumiał, iż pytanie odnosi się do niego – powtarza i precyzuje:

«Rabbi Gamalielu, czy się wyłączaś z procesu?»

Gamaliel odwraca się gwałtownie i ze spojrzeniem strasznym, wyrażającym ogromną odrazę, wyniosłym i lodowatym, odpowiada krótko: «Tak.»



To „tak” jest bardziej wymowne niż długie przemówienie. Szaweł rozumie wszystko, co mieści się w tym „tak”. Opuszcza więc okrutną sforę, dogania Gamaliela, zatrzymuje go i pyta:

«Nie chcesz mi chyba powiedzieć, o rabbi, że nie pochwalasz naszego potępienia?»

Gamaliel nie patrzy na niego i nie odpowiada. Szaweł przynagla:

«Ten człowiek jest podwójnym winowajcą, bo – chociaż był wcześniej twoim uczniem – zaparł się Prawa i poszedł za tym Samarytaninem opętanym przez Belzebuba!»

Gamaliel nadal milczy i nie patrzy na niego. Wtedy Szaweł pyta:

«Czyżbyś i ty był zwolennikiem tego złoczyńcy, zwanego Jezusem?»

Teraz Gamaliel reaguje i mówi: «Jeszcze nim nie jestem. Lecz jeśli On był Tym, za kogo się uważał – a zaiste wiele rzeczy dowodzi, że Nim był – to proszę Boga, żeby nim zostać.»

«Zgroza!» – krzyczy Szaweł.

«Żadna zgroza. Każdy ma rozum po to, by się nim posługiwać, i wolną wolę, by się do niego stosować. Niechże więc każdy posługuje się nim w wolności, którą Bóg dał każdemu człowiekowi, i zgodnie ze światłem, które włożył do każdego serca. Sprawiedliwi zawsze będą używać – teraz czy potem – tych dwóch darów Bożych dla Dobra, a źli dla Zła.»

Odchodzi, kierując się ku dziedzińcowi, na którym stoi skarbona. Opiera się tam o tę samą kolumnę, przy której Jezus mówił o ubogiej wdowie, gdyż dała do skarbca Świątyni wszystko, co posiadała: dwa pieniążki. Gamaliel pozostaje tam przez chwilę. Szaweł znowu podchodzi i staje przed nim.

Różnią się od siebie zdecydowanie. Gamaliel – wysoki, o szlachetnej postawie, pięknych rysach, wybitnie semickich, ma wysokie czoło, oczy czarne, inteligentne i przenikliwe, głęboko osadzone pod



prostymi i gęstymi brwiami. Nos – prosty, długi, delikatny – przypomina trochę nos Jezusa. Także kolor skóry i delikatne wargi przypominają Chrystusa. Tylko wąsy i broda Gamaliela, niegdyś czarne, teraz bardzo posiwiały i są dłuższe.

Szaweł natomiast jest niski, krępy, jakby dotknięty krzywicą. Ma krótkie i mocne nogi, wygięte trochę w kolanach. Widać to dobrze, bo zdjął płaszcz i ma na sobie tylko szarawą szatę, niedługą jak tunika. Ma krótkie ramiona, tak samo muskularne jak nogi. Na tęgim i krótkim karku widać dużą brunatną głowę, o włosach niedługich i sztywnych. Uszy ma nieco odstające, nos płaski, wypukłe czoło, wyraziste kości policzkowe, oczy ciemne, raczej wypukłe, pozbawione łagodności i spokoju, ale bardzo inteligentne. Osadzone są pod bardzo łukowatymi, gęstymi i zrosniętymi brwiami. Policzki porasta broda gęsta i krótko ścięta, szczeciniasta jak włosy. Wydaje się trochę garbaty – może z powodu dość krótkiego karku albo silnie rozwiniętych barków.

Milczy przez chwilę, patrząc na Gamaliela. Potem mówi do niego coś po cichu. Gamaliel odpowiada bardzo wyraźnie i głośno:

«Nie godzę się na przemoc. Z żadnego powodu. Nie otrzymasz ode mnie nigdy przyzwolenia na zamierzoną przemoc. Powiedziałem to nawet publicznie całemu Sanhedrynowi, kiedy po raz drugi ujęto Piotra oraz innych apostołów i przyprowadzono ich przed Sanhedryn, żeby ich sądzić. Jeszcze raz powtarzam to samo: „Jeśli to jest wymysł i dzieło ludzi, samo zginie, a jeśli jest od Boga, ludzie go nie zniszczą. Co więcej, ich samych może dotknąć Bóg. Nie zapominaj o tym".»

«Ty, największy rabbi Izraela, popierasz tych bluźnierców, uczniów Nazarejczyka?» – pyta Szaweł.

«Popieram sprawiedliwość. Ona zaś uczy, że należy być roztroptym i sprawiedliwym w sądach. Powtarzam ci to. Jeżeli ta sprawa pochodzi od Boga, ostoi się, jeśli nie – sama się rozpadnie. Nie chcę



plamić sobie ręk krwią człowieka, bo nie wiem, czy zasługuje na śmierć.»

«Ty to mówisz? Ty, faryzeusz i uczoney? Nie boisz się Najwyższego?»

«Bardziej niż ty. Jednak zastanawiam się. Pamiętam. Byłeś dzieckiem, nie byłeś jeszcze synem Prawa, a ja już uczyłem w Świątyni z najmądrzejszym rabbim tamtych czasów... i z innymi, mądrymi, ale niesprawiedliwymi. Nasza mądrość otrzymała w tych murach pouczenie, które stało się materiałem do rozmyślania na całą resztę naszego życia.

Umysł najmądrzejszego i najbardziej sprawiedliwego męża naszego czasu badał prawdy, usłyszane z ust pewnego Chłopca, który ujawnił się ludziom, a zwłaszcza sprawiedliwym. Oczy Hillela zamknęły się ze wspomnieniem tamtej godziny. Moje oczy nieustannie czuwały, a mój umysł wciąż rozważał, zestawiając różne wydarzenia i sprawy... Dostałem przywileju usłyszenia Wszechmogącego, mówiącego przez usta Chłopca, który stał się mężem sprawiedliwym, mądrym, potężnym, świętym. Skazano Go na śmierć właśnie z powodu Jego przymiotów. Jego wypowiedziane wówczas słowa zostały potwierdzone wydarzeniami, które nastąpiły wiele lat później, w epoce przepowiedzianej przez Daniela... Nieszczęsny ja człowiek, bo nie rozumiałem ich wcześniej! Oczekiwałem ostatniego straszliwego znaku, żeby uwierzyć, żeby zrozumieć! Nieszczęsny lud Izraela nie rozumiał wówczas i nie rozumie nawet teraz! Proroctwo Daniela i proroctwa innych proroków oraz Słowo Boże trwają nadal i wypełniają się dla upartego, ślepego, głucheego i niesprawiedliwego Izraela, który wciąż prześladowuje Mesjasza w Jego sługach!»

«Przekleństwo! Bluźniesz! Doprawdy, nie będzie już zbawienia dla ludu Bożego, jeśli rabbi Izraela bluźni i wypiera się Jahwe, Boga prawdziwego, a wywyższa fałszywego Mesjasza i wierzy w niego!»

«Nie ja bluźnię, ale ci wszyscy, którzy znieważyli



Nazarejczyka i nadal Go lekceważą, gardząc Jego wiernymi. To ty bluźnisz, tak, gdyż nienawidzisz i Jego samego, i Jego zwolenników. Ale słusznie powiedziałaś, że nie ma już zbawienia dla Izraela. Jednak nie dlatego, że niektórzy Izraelici przechodzą do Jego Owczarni, ale dlatego, że Izrael skazał Go na śmierć!»

«Przejmujesz mnie grozą! Zdradzasz Prawo, Świątynię!» – woła Szaweł.

«Donieś więc na mnie Sanhedrynowi, ażebym podzielił los tego męża, którego mają ukamienować. To będzie wspaniałym początkiem i zapowiedzią twojej przyszłej działalności. Ja zaś dzięki tej ofierze otrzymam przebaczenie tego, że nie poznałem i nie zrozumiałem Boga, Zbawiciela i Nauczyciela, który przechodził między nami, Jego synami i Jego ludem.»

Szaweł, w porywie gniewu, oddala się bez pożegnania. Wraca na dziedziniec pod salę Sanhedrynu. Rozjątrzony tłum wciąż wrze tam przeciw Szczepanowi. Szaweł zbliża się do znajdujących się już na dziedzińcu okrutnych prześladowców. Przyłącza się do tych, którzy czekają na niego. Wychodzi wraz z nimi poza obręb Świątyni, a potem – za miejskie mury.

Obelgi, szyderstwa i bicie nie ustają. Wyczerpanego, poranionego i upadającego diakona wloką na miejsce męczeństwa. Poza murami znajduje się teren nieuprawny, kamienisty i całkiem pusty. Po przybyciu tam kaci stają wokół postawionego pośrodku skazańca. Jego szaty są porozdzierane i zakrwawione w wielu miejscach od ran, które już mu zadano. Zanim się odsuną, zrywają z niego odzienie. Szczepan zostaje tylko w krótkiej szacie. Wszyscy zdejmują długie szaty. Pozostają w samych tylko tunikach, tak krótkich jak ta, jaką ma Szaweł. Powierzają mu zdjęte ubrania, żeby ich pilnował. Szaweł nie bierze udziału w kamienowaniu, bo albo jest pod wrażeniem słów Gamaliela, albo uważa, że



nie potrafi celnie uderzać.

Kaci gromadzą wielkie kamienie i potłuczone krzemienie, których dużo jest w tym miejscu. Zaczynają kamienowanie. Szczepana dosięgają pierwsze uderzenia. Stoi z uśmiechem przebaczenia na poranionych ustach. Na chwilę przed rozpoczęciem kamienowania woła do Szawła, który zajmuje się zbieraniem szat katów:

«Przyjacielu mój, oczekuję cię na Chrystusowej drodze.»

Szaweł odpowiada na to: «Swinia! Opętaniec!»

Do przekleństw dołącza mocne kopnięcie diakona w golenie, który prawie upada z powodu popychania go i bólu. Po wielu ciosach zadanych kamieniami, które dosięgają go ze wszystkich stron, Szczepan osuwa się na kolana. Opiera się na zranionych rękach i – przypomniawszy sobie zapewne dawne wydarzenie – szepce, dotykając skroni i zranionego czoła:

«Tak jak mi przepowiedział!... Korona... rubiny... O mój Panie, mój Nauczycielu! Jezu, przyjmij ducha mego!»

Nowy grad uderzeń w już zranioną głowę sprawia, że całkowicie leży już na ziemi, która nasiąka jego krwią. Osuwając się zupełnie pod gradem wciąż nowych kamieni, umiera, szepcząc:

«Panie... Ojcze... przebacz im... nie poczytaj im tego grzechu... Oni nie wiedzą, co...»

Śmierć urywa to zdanie na jego ustach. Pod wpływem ostatniego skurczu męczennik zwija się w kłębek i tak zastyga. Umarł.

Kaci podchodzą i rzucają na niego grad kamieni, grzebiąc go pod nimi. Potem ubierają się i odchodzą. Powracają z szatańską gorliwością do Świątyni, żeby donieść, czego dokonali.

Gdy rozmawiają z Najwyższym Kapłanem i innymi wielkimi, Szaweł udaje się na poszukiwanie Gama-liela... Nie znajduje go jednak. Rozpalony nienawiścią do chrześcijan wraca do kapłanów. Rozmawia



z nimi i każe dać sobie pergamin z pieczęcią Świątyni, który upoważnia go do prześladowania chrześcijan. Krew Szczepana rozwścieczyła go jak czerwień byka lub szlachetne wino – alkoholika.

Już ma wyjść ze Świątyni, kiedy spostrzega Gamaliela pod Portykiem Pogan. Idzie w jego stronę. Może chce rozpocząć dyskusję albo usprawiedliwić się. Gamaliel przechodzi jednak przez dziedziniec, wchodzi do jednej z sal i zamyka drzwi przed Szawłem, który – obrażony i wściekły – wybiega ze Świątyni, żeby prześladować chrześcijan.

31. Zróznicowane konsekwencje spotkań z Chrystusem

Napisane 7 sierpnia 1944 r. A, 12377-12384

«Ujawniałem się wielokrotnie wielu ludziom. Ukazywałem się im także w nadzwyczajnych objawieniach. Jednak Moje ujawnienia się nie na wszystkich wywierały taki sam wpływ. Można zauważyć, że każde Moje ukazanie się wywoływało uświęcenie tych, którzy mieli dobrą wolę, wymaganą do uzyskania Pokoju, Życia, Sprawiedliwości.

I tak w pasterzach łaska pracowała przez trzydzieści lat Mego ukrytego życia. Potem zaś zakwitła świętym kłosem, gdy nadszedł czas, w którym dobrzy oddzielili się od złych, aby pójść za Synem Bożym. On przechodził drogami świata, rzucając okrzyk miłości, by wezwać owce rozproszone i zwiedzione przez szatana do zgromadzenia się w wiecznym Stadzie. Pasterze obecni w tłumach, które szły za Mną, byli Moimi wysłannikami. Przez proste i przekonujące opowiadania obwieszczali Chrystusa, mówiąc: „To On. Rozpoznamy Go... Na Jego pierwsze niemowłęce kwilenie spływały kołysanki aniołów. Nam aniołowie powiedzieli, że ludzie dobrej woli otrzymają pokój. Dobra wola – to pragnienie Dobra i Prawdy. Pójdźmy za Nim! Idźcie za Nim! Wtedy wszyscy otrzymamy obiecany przez Pana



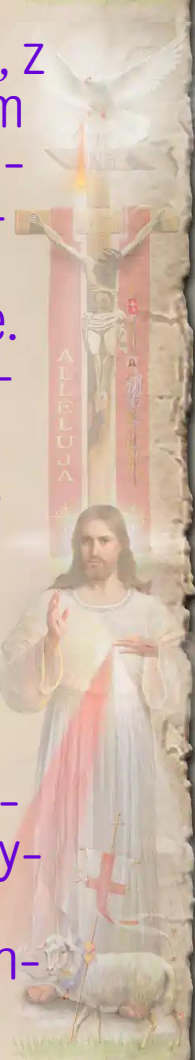
pokój".

Moi pierwsi wysłannicy – pokorni, prości i ubodzy – rozstawiali się, jak strażnicy, wzdłuż dróg Króla Izraela i Króla świata. Mieli oczy wierne, uczciwe usta i kochające serca. Byli jak kadzielnice wydające woń swych cnót dla uczynienia mniej zepsutym powietrza ziemi wokół Mojej Boskiej Osoby, która wcieliła się dla nich i dla wszystkich ludzi. Odnalazłem ich nawet u stóp Krzyża. Pobłogostałem ich spojrzeniem na krwawej drodze na Golgotę. Wśród rozszalałego pospólstwa jedynie oni, wraz z niewielu innymi, nie przeklinali Mnie. Oni Mnie kochali, wierzyli, nadal Mi ufali. Wznosili ku Mnie współczujące oczy. Myśleli o odległej nocy Mojego narodzenia, kiedy płakali nad Niewinnym. Wtedy po raz pierwszy zasnął On na niewygodnym drzewie żółtu, a teraz po raz ostatni – na wywołującym jeszcze większy ból drzewie Krzyża.

Kiedy się objawiłem im, duszom prawym, uświęcili się.

Tak samo było z trzema Mędrcami ze Wschodu, z Symeonem i Anną w Świątyni, z Andrzejem i Janem nad Jordanem, z Piotrem, Jakubem i Janem na górze Tabor, z Marią z Magdali o świcie Paschy, z jedenastoma, którym wybaczyłem na Górze Oliwnej ich zbłądzenie, a przedtem jeszcze w Betanii... Nie. Jan, czysty, nie potrzebował wybaczenia. Był wierny, pełen odwagi, zawsze kochający. Najczystsza miłość, jaką miał w sobie, i czystość jego umysłu, serca, ciała chroniły go od wszelkiej słabości.

Gamaliel i Hillel nie byli tak prości jak pasterze, ani tak święci jak Symeon, ani tak uczeni jak trzej Mędrcy. U Gamaliela oraz u jego nauczyciela i krewnego rozwinęła się gmatwanina faryzejskich lian, które tłumili światło i swobodny rozwój drzewa wiary. Jednak, choć byli faryzeuszami, mieli czystą intencję. Wydawało im się, że postępują sprawiedliwie i chcieli tak postępować. Pragnęli tego instynktownie, gdyż byli sprawiedliwi. Pragnęli tego

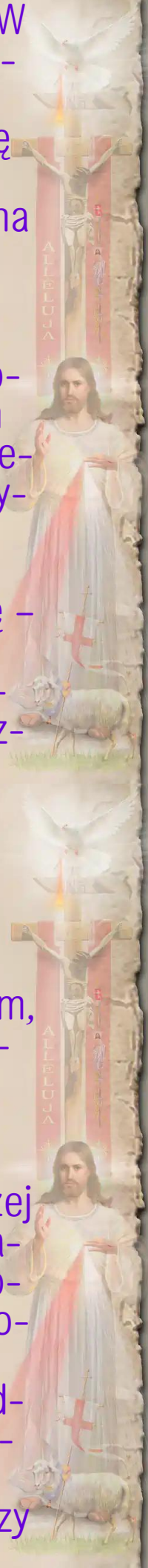


rozumowo, gdyż ich niezadowolony duch wołał: „W tym chlebie jest za dużo popiołu, dajcie nam chleba autentycznej Prawdy”.

Gamaliel nie był na tyle silny, żeby mieć odwagę rozerwać te faryzejskie liany. Jego ludzka natura nazbyt go jeszcze zniewalała, a z nią – zważanie na ludzki szacunek, osobiste zagrożenie i dobrobyt rodziny. Z tych wszystkich powodów Gamaliel nie potrafił zrozumieć „Boga przechodzącego pośród Swego ludu” ani posłużyć się „inteligencją i wolnością”, jaką Bóg dał każdemu człowiekowi, żeby ich używał dla swego dobra. Znak, przez tyle lat wyczekiwany, powalił go i dręczył nie kończącymi się wyrzutami sumienia. A powinien był go doprowadzić do poznania Chrystusa i do zmiany dawnego myślenia. Dzięki temu z nauczyciela błędu, stałby się – po długiej walce, którą jego dawne ja toczyło z jego aktualnym ja – uczniem Boskiej Prawdy. Albowiem uczeni w Piśmie, faryzeusze i doktorzy zniszczyli istotę i ducha Prawa. Pod stosem przepisów ludzkich – często błędnych, lecz zawsze dla nich korzystnych – stłumili Prawdę prostą i jasną, pochodzącą od Boga.

Nie był on zresztą jedynym nie mającym sił do działania i niepewnym w podejmowaniu decyzji. Także Józef z Arymatei, a bardziej jeszcze Nikodem, nie umieli od razu podeptać lian żydowskich przyzwyczajęń, żeby otwarcie przyjąć nową Naukę. Przyzwyczaili się więc do przychodzenia do Chrystusa „w ukryciu”, z obawy przed żydami, albo też spotykali się z Nim niby przypadkowo, albo najwyżej – w swoich wiejskich domach lub w Betanii u Łazarza. Tam było najbezpieczniej. Wiedzieli, że wrogowie Chrystusa boją się go tknąć, bo – jako syn Teofila – Łazarz znajdował się pod ochroną Rzymu. Oczywiście byli o wiele dalej na drodze Dobra i odważniejsi niż Gamaliel – do tego stopnia, że odważyli się na okazanie litości w Wielki Piątek.

Rabbi Gamaliel nie doszedł tak daleko. Wy, którzy



to czytacie, zauważcie jednak moc jego prawej intencji. Dzięki niej jego bardzo ludzka sprawiedliwość zanurza się w tym, co ponadludzkie.

Kiedy rozpętanie się zła stawia Szawła i jego nauczyciela Gamaliela na rozdrożu, przed wyborem między Dobrem a Złem, między tym co sprawiedliwe, a tym co niesprawiedliwe, Szaweł kala się tym, co diabelskie.

Drzewo Dobra i Zła wznosi się przed każdym człowiekiem. Ukazuje owoce Zła jako pociągające i ponętne, a Wąż-zwodziciel syczy wśród listowia kłamliwym głosem słowika. Człowiek jest istotą wyposażoną przez Boga w rozum i duszę. Musi więc umieć odróżnić dobry owoc od wielu niedobrych, psujących tylko ducha i wywołujących jego śmierć. Powinien pragnąć dobrego owocu. Człowiek musi zrywać dobre owoce, choćby miał się utrudzić i pokłuć. Owoce te mają gorzki smak i mizerny wygląd. Stają się jednak gładkie i miękkie w dotyku, słodkie w smaku, piękne dla oka, gdy dzięki sprawiedliwości ducha i rozumu człowiek potrafi wybrać dobry owoc i żywić się jego sokiem gorzkim, lecz świętym.

Szaweł wyciąga chciwie ręce po owoc Zła, nienawiści, niesprawiedliwości, zbrodni i będzie je wyciągał dopóty, dopóki nie zostanie porażony gromem, powalony, oślepiiony fizycznie. Stało się to po to, aby zdobył umiejętność widzenia nadprzyrodzonego i aby odtąd był nie tylko sprawiedliwym, lecz także apostołem i wyznawcą Tego, którego najpierw nienawidził i prześladował w Jego sługach.

Gamaliel, rozrywając odporne liany swej ludzkiej natury i judaizmu, wyciągnął ręce ku owocom Dobra. Uczynił to, by dawny zasiew światła i sprawiedliwości – nie tylko ludzkiej, ale i nadprzyrodzonej – mógł wzejść i zakwitnąć. Również Moja czwarta epifania czyli objawienie się – co zapewne jest słowem bardziej jasnym i zrozumiałym – złożyła nasienie w jego sercu, w tym sercu o prawych inten-

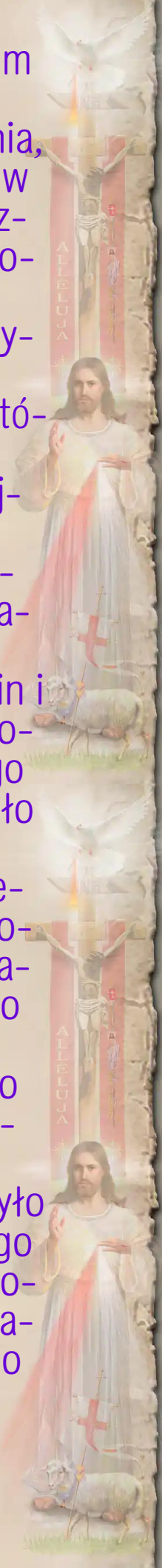


cjach. Gamaliel strzegł tego nasienia i bronił z uczciwą przychylnością i szlachetnym pragnieniem zobaczenia go, jak rośnie i rozkwita. Jego woła i Moja Krew rozbiły twardą łupinę dawnego nasienia, które przez dziesiątki lat przechowywał w sercu: w tym sercu ze skały, które skruszyło się, kiedy rozdarła się zasłona w Świątyni i pękła ziemia w Jerozolimie.

Gamaliel upadł na ziemię u stóp Krzyża i wykrzyczał ku Mnie swe najwyższe pragnienie, którego nie mogłem już usłyszeć ludzkim słuchem, ale które dobrze rozumiałem Moim Boskim Duchem. Dzięki jasnemu płomieniowi słów apostołów i najlepszych uczniów, pod wpływem deszczu krwi Szczepana, pierwszego męczennika, nasienie wypuściło korzenie, stało się drzewem, zakwitło i owocowało. Nowe drzewo jego chrześcijaństwa zrodziło się na miejscu wszystkich dawnych roślin i chwastów powalonych, wykorzenionych i zniszczonych przez tragedię Wielkiego Piątku. Drzewo jego nowego chrześcijaństwa i nowej świętości zrodziło się i urosło na Moich oczach.

Zawinił, nie zrozumiawszy Mnie wcześniej. Przebaczyłem mu jednak z powodu jego sprawiedliwości – dzięki której nie chciał brać udziału w skazaniu ani Mnie, ani Szczepana – oraz z powodu jego pragnienia stania się Moim zwolennikiem, synem Prawdy i Światłości. Dzięki temu pobłogosławił go także Ojciec i Duch Uświęciciel. Pragnienie Gamaliela urzeczywistniło się, bez konieczności gwałtownego i potężnego porażenia gromem, jakie było potrzebne Szawłowi na drodze do Damaszku. Jego bowiem żaden inny środek nie pokonałby i nie doprowadził do Sprawiedliwości, do Miłości, do Światła, do Prawdy, do Życia wiecznego i chwalebego w Niebiosach.»

32. Złożenie Świętego Szczepana do grobu



Jest noc głęboka i ciemna, bo księżyc już zaszedł. Maryja wychodzi z domu w Getsemani z Piotrem, Jakubem, synem Alfeusza, Janem, Nikodemem i Zelotą. Łazarz czeka na nich przed domem – tam, gdzie zaczyna się ścieżka prowadząca do najniższej położonej bramy w ogrodzeniu. Zapala lampę oliwną. Osłania ją cienka płytką z alabastru czy też z innego przezroczystego materiału.

Światło jest słabe, ale gdy się je trzyma nisko przy ziemi, jak to właśnie robi Łazarz, pozwala zobaczyć kamienie i przeszkody na drodze, umożliwia przejście. Łazarz idzie obok Maryi, aby dobrze widziała drogę. Z drugiej strony idzie Jan i trzyma Matkę pod rękę. Inni podążają w grupie za nimi.

Dochodzą do Cedronu. Potem idą wzdłuż jego brzegu, dlatego częściowo zasłaniają ich rosnące nad potokiem dzikie krzewy. Szum wody tłumi odgłos sandałów postępujących naprzód ludzi.

Idąc wciąż na zewnątrz murów, dochodzą do Bramy znajdującej się najbliżej Świątyni i docierają do obszaru wyludnionego, pozbawionego drzew. Dochodzą do miejsca ukamienowania Szczepana. Podchodzą do stosu kamieni, pod którym został w połowie pogrzebany. Odrzucają kamienie. Ukazuje się biedne ciało. Jest teraz sine z powodu śmierci i ukamienowania, sztywne i stwardniałe, zwinięte w kłębek, w pozycji, w której nadeszła śmierć.

Jan z litości zatrzymuje Maryję w odległości kilku kroków od zwłok. Ona jednak wrywa się mu i biegnie do biednego zranionego i skrwawionego ciała. Nie zważając na plamy, które zakrzepła krew zostawia na Jej szacie, układa – wraz z Janem i Jakubem, synem Alfeusza – ciało na płótnie rozpostartym na piasku w miejscu, gdzie nie ma kamieni. Kawalkiem płótna zmoczonym wodą z amfory, podanej Jej przez Zelotę, obmywa, jak może, twarz Szczepana. Układa mu włosy, starając się zakryć ślady straszliwych okaleczeń na skroniach i policzkach. Oczyszcza ciało. Nie może jednak zmienić



jego tragicznego łożenia. Chłód śmierci, która nastąpiła przed wieloma godzinami, niemal całkowicie to uniemożliwia. Mimo wysiłków nie udaje się to nawet mężczyznom, choć są od Maryi silniejsi fizycznie i psychicznie. Ona znów jest Matką Bolejącą, jak na Golgocie i przy Grobie.

Ubierają zwłoki w długą czystą szatę, bo ta, którą Szczepan posiadał, została z pogardą podarta albo skradziona przez kamienujących. Krótka tunika, którą mu zostawiono, jest teraz poszarpanym i skrwa-wionym łachmanem.

Łazarz trzyma lampę blisko biednych zwłok. W jej słabym świetle podnoszą je i układają na drugim bardzo czystym płótnie. Nikodem zabiera pierwsze płótno, wilgotne od wody służącej do obmycia męczennika oraz od jego skrzepłej krwi. Chowa je pod płaszcz. Jan i Jakub stoją przy głowie. Piotr i Zelota przy stopach. Podnoszą owinięte w płótno ciało i udają się w drogę, poprzedzani przez Łazarza i Maryję. Nie wracają jednak tą samą drogą, którą przybyli. Idą polami i dochodzą do podnóża Góry Oliwnej. Zamierzają wejść na drogę prowadzącą do Jerycha i Betanii. Zatrzymują się, żeby wypocząć i porozmawiać.

Nikodem, jako jeden z przywódców żydowskich, był w sposób bierny obecny przy skazaniu Szczepana. Zna lepiej niż inni decyzje Sanhedrynu. Ostrzega więc obecnych, że rozpętano i nakazano prześladowanie chrześcijan. Szczepan był pierwszym na długiej liście imion zwolenników Chrystusa, skazanych na śmierć z tego powodu.

Wszyscy apostołowie wołają zaraz: **«Niech czynią, co chcą! Nie zmieniają nas ani groźby, ani ostrożność!»**

Najrozważniejsi z obecnych, czyli Łazarz i Nikodem, zwracają uwagę Piotra i Jakuba, syna Alfeusza, na to, że Kościół ma jeszcze bardzo mało kapłanów Chrystusa i że gdyby zostali zabici najwybitniejsi z nich, czyli Piotr-Arcykapłan i Jakub, Biskup



Jerozolimy, trudno byłoby Kościołowi ocaleć. Przymieniają też Piotrowi, że ich Założyciel i Nauczyciel opuścił Judeę i udał się do Samarii, żeby Go nie zabito przed ich należytym ukształtowaniem. Jezus doradzał też Swoim sługom iść za Jego przykładem do czasu, aż pasterze będą na tyle liczni, że nie będzie obawy, iż na skutek ich śmierci wierni się rozproszą. Kończąc mówiąc:

«Rozproście się i wy po Judei i Samarii. Zdobądźcie tam prozelitów, innych licznych pasterzy, i stamtąd rozejdźcie się po ziemi. Dzięki temu wszystkie narody poznają Ewangelię – tak jak On polecił.»

Apostołowie są zakłopotani. Spoglądają na Maryję. Chcą wiedzieć, co o tym myśli. Maryja, rozumiejąc te spojrzenia, mówi:

«Rada jest słuszna. Usłuchajcie jej. To nie tchórzostwo, lecz roztropność. On was uczył: „Bądźcie prości jak gołębice i przezorni jak węże. Posyłam was jak owce między wilki. Strzeżcie się przed ludźmi...”»

Jakub przerywa: «Tak, Matko. Jednak On mówił także: „Kiedy wpadniecie w ich ręce i przyprowadzą was przed rządzących, nie troszczcie się o to, co macie odpowiedzieć. To nie wy będziecie mówić, ale przemówi przez was i w was Duch waszego Ojca”. Ja tu zostaję. Uczeń powinien być jak Nauczyciel. On umarł, żeby dać życie Kościołowi. Każdy z naszych umarłych będzie kamieniem dodanym do wielkiej nowej Świątyni, przyczyniając się do wzrostu życia wielkiego nieśmiertelnego ciała Kościoła powszechnego. Niech więc mnie także zabiją, jeśli chcą. Żyjąc w Niebie, będę bardziej szczęśliwy, gdyż znajdę się u boku mego Brata i będę potężniejszy. Nie boję się śmierci, lecz grzechu. Gdybym opuścił swe miejsce, to wydaje mi się, że powtórzyłbym gest Judasza, doskonałego zdrajcy. Tego grzechu, Jakub, syn Alfeusza, nigdy nie popełni. Jeśli mam upaść, upadnę jako bohater na



miejscu walki, jakie On mi wyznaczył.»

Maryja mu odpowiada:

«Nie wnikam w tajemnice poleceń udzielonych ci przez Człowieka-Boga. Jeśli On daje Ci takie natchnienie, postąp w ten sposób. Tylko Ten, który jest Bogiem, ma prawo rozkazywać. My wszyscy mamy tylko być posłuszni we wszystkim, pełniąc Jego wolę.»

Piotr, mniej odważny, rozmawia z Zelotą dla zbadania, co on o tym sądzi. Stojący przy nich Łazarz słyszy to, więc proponuje:

«Przyjdźcie do Betanii. Jest blisko Jerozolimy i blisko drogi do Samarii. To stamtąd wyruszał Chrystus wielokrotnie, żeby wymknąć się nieprzyjaciółom...»

Nikodem proponuje: «Przyjdźcie do mojego domu na wsi. Jest bezpieczny i znajduje się blisko Betanii i Jerozolimy. Jest bowiem przy drodze prowadzącej przez Jerycho do Efraim.»

«Nie, mój jest bezpieczniejszy, chroni go Rzym» – nalega Łazarz.

«Od czasu gdy Jezus cię wskrzesił – ujawniając tak potężnie Swą Boską naturę – jesteś już zbyt znienawidzony. Pomyśl, że z tego powodu podjęto decyzję o skazaniu Go. Uważaj, abyś przez to nie zdecydował o swoim losie» – odpowiada Nikodem.

«A czy mój dom by wam odpowiadał? Należy do Łazarza, ale uchodzi wciąż za mój» – odzywa się Szymon Zelota.

Maryja mówi na to:

«Pozwól Mi się zastanowić, pomyśleć, żeby ocenić, jak będzie lepiej postąpić. Bóg nie odmówi Mi Swego światła. Kiedy się dowiem, powiem wam o tym. Teraz chodźcie ze Mną do Getsemani.»

«Stolico Wszelkiej Mądrości, Matko Słowa i Światłości, Ty jesteś zawsze Gwiazdą prowadzącą nas bezpiecznie. Będziemy Ci posłuszni» – mówią wszyscy chórem, jakby rzeczywiście Duch Święty mówił w ich sercach i przez ich usta.



Wstają, bo siedzieli na trawie, na skraju drogi. Piotr, Jakub, Szymon i Jan idą z Maryją do Getsemani. Łazarz zaś i Nikodem podnoszą płótno ze zwłokami Szczepana i, w pierwszych blaskach jutrzenki, kierują się ku drodze prowadzącej z Betanii do Jerycha. Dokąd niosą męczennika? To tajemnica.

33. Gamaliel zostaje chrześcijaninem

Napisane 1 listopada 1951 r. A, 12392-12404

Musiały przeminąć lata, gdyż wydaje się, że Jan jest w sile wieku. Jest bardziej umięśniony, ma dojrzałe oblicze. Pociemniały mu włosy, broda i wąsy.

Maryja przedzie, a Jan porządkuje kuchnię w domu w Getsemani. Ściany domu są świeżo pobielone, a przedmioty drewniane – takie jak taborety, drzwi oraz półka, która służy także za stolik pod lampę – są pomalowane. Wydaje się, że Maryja w ogóle się nie zmieniła. Jej wygląd jest świeży i pogodny. Znikły z Jej twarzy wszelkie ślady cierpienia z powodu śmierci Syna i Jego powrotu do Nieba oraz z powodu pierwszych prześladowań chrześcijan. Czas nie wycisnął piętna na Jej słodkim obliczu ani nie posiadał mocy zmiany jego czystego i świeżego piękna.

Płonąca na półce lampa rzuca migocące światło na drobne i zwinne dłonie Maryi, na białe, nawinięte na kędziel przedziwo, na obracające się wrzeciono, na jasne włosy opadające ciężkim warkoczem na kark. Przez otwarte drzwi wpada do kuchni przejrzysty promień księżyca. Tworzy on smugę srebra, która ciągnie się od progu aż do stóp taboretu, na którym siedzi Maryja. Jej nogi są więc oświetlone promieniem księżycowym, a ręce i głowa – czerwonym światłem lampy. Na zewnątrz, na drzewach oliwnych otaczających dom w Getsemani, słowiki wyśpiewują miłosne pieśni.

Nagle milkną, jakby czymś przerażone. Po chwili



słysząc czyjeś coraz bliższe kroki. Na koniec ktoś zatrzymuje się na progu kuchni. Na chwilę przystania białe światło księżyca, które przedtem okrywało srebrnym połyskiem nieforemne, ciemne cegły posadzki.

Maryja podnosi głowę i spogląda w stronę wejścia. Jan też patrzy na drzwi. Pełen zdziwienia okrzyk: «och!» wyrywa się z ust obojga. Równocześnie podbiegają do wejścia, widzą bowiem, że na progu ukazuje się Gamaliel w swoich białych szatach. Jest obecnie tak stary i wychudzony, że wygląda jak widmo. Stoi. Światło księżyca oświetla go od tyłu, czyniąc go jakby fosforyzującym. Bardziej niż wiekiem Gamaliel jest zmiażdżony i zdruzgotany wydarzeniami, wyrzutami sumienia i wieloma innymi sprawami.

«Ty tutaj, Rabbi? Wejdz! Chodź! I niech pokój będzie z tobą» – mówi Jan, który stoi naprzeciw niego, bardzo blisko. Maryja znajduje się kilka kroków za nim.

«Jeżeli mnie poprowadzisz... Jestem ślepy» – odpowiada sędziwy rabbi, głosem drżącym bardziej od skrywanego płaczu niż ze starości.

«Niewidomy?! Od kiedy?» – pyta zaskoczony Jan, a w jego głosie brzmi wzruszenie i litość.

«Och!... Od dawna! Wzrok zaczął mi słabnąć zaraz po... po... tak... po tym, jak nie umiałem rozpoznać prawdziwej Światłości, która przybyła dla oświecenia ludzi. I trwało to aż do chwili, kiedy trzęsienie ziemi rozdarło zasłonę w Świątyni i zatrzęśło potężnymi murami, tak jak On to przepowiedział. Z prawdę, kim istotnie był, ukazała podwójna zasłona, która odłoniła Święte Świętych w Świątyni i jeszcze bardziej prawdziwe Święte Świętych. Jest nim Słowo Ojca, Jego wieczny Jednorodzony, ukryty za zasłoną ludzkiego najczystszej ciała. Jego Męka i chwalebne Zmartwychwstanie ukazały nawet najbardziej nierozumnym – a mnie jako pierwszemu – kim w istocie był: Chrystusem, Mesjaszem, Emma-



nuelem. Od tamtej pory na moje źrenice zaczęły zstępować ciemności i stawały się coraz bardziej nieprzeniknione. Sprawiedliwa to kara dla mnie. Od pewnego czasu jestem całkiem ślepy. Przyszędłem...»

Jan przerywa: «Może prosić o cud?»

«Tak, o wielki cud. Proszę o niego Matkę Boga prawdziwego» – wyznaje starzec.

«Gamalielu, nie mam mocy, którą posiadał Mój Syn. On mógł przywrócić życie i wzrok zgasłym źrenicom, słowo – niemym, ruch – sparaliżowanym. Ale Ja – nie...»

Potem Maryja mówi dalej:

«Ale podejdź tu do stołu i usiądź. Jesteś utrudzony drogą i wiekiem, rabbi. Nie powinienes się bardziej męczyć.»

Razem z Janem prowadzi ze współczuciem starca do stołu i sadza na taborecie. Gamaliel, przed puszczeniem prowadzącej go ręki, całuje ją z szacunkiem i mówi:

«Nie proszę Cię, o Maryjo, o cud ponownego widzenia. Nie. Nie proszę o uzdrowienie fizyczne. Proszę Ciebie, o Błogostawiona między wszystkimi niewiastami, o orli wzrok dla ducha, żebym zobaczył całą Prawdę. Nie proszę o światło dla wygasyłych źrenic. Proszę o prawdziwe nadprzyrodzone światło Boże: o mądrość, prawdę i życie dla mojej duszy i serca. Rozdzierają je i wyczerpują wyrzuty sumienia, nie dając mi wytchnienia. Wcale nie pragnę oglądać oczyma ciała tego hebrajskiego światła... tak... właśnie... tak uparcie zbuntowanego przeciwko Bogu, który miał i ma dla nas tyle litości, ale my na nią nie zasługujemy. Cieszę się nawet z tego, że nie muszę oglądać... Moja ślepotą uwolniła mnie też od wszystkich obowiązków w Świątyni i w Sanhedrynie, tak niesprawiedliwym względem Twojego Syna i Jego zwolenników. Pragnę ujrzeć umysłem, sercem i duchem tylko Jego, Jezusa. Chcę Go zobaczyć w sobie, w duchu. Widzieć Go ducho-



wo. Z pewnością Ty, o Święta Matko Boga, i Jan, taki czysty, i Jakub – kiedy jeszcze żył – i inni oglądacie Go w taki sposób i dzięki temu uzyskujecie pomoc w waszej ważnej i pełnej przeszkód postudze. Pragnę ujrzeć Go, żeby Go miłować całym sobą i żeby przez tę miłość móc naprawić moje winy i otrzymać od Niego przebaczenie grzechów, dla osiągnięcia Życia wiecznego, na które nie zasłużyłem...»

Pochyla głowę na oparte o stół ramiona i płacze. Maryja kładzie dłoń na jego wstrząsanej tkaniem głowie i odpowiada:

«Nie. Nie utraciłeś Życia wiecznego! Zbawiciel wybacza wszystko temu, kto żałuje za swe dawne grzechy. On wybaczyłby nawet Swemu zdrajcy, gdyby żałował za straszliwy grzech. A grzech Judasza z Kariotu jest ogromny w porównaniu z twoim. Zauważ, że Judasz był apostołem, przyjętym przez Chrystusa, pouczonym przez Chrystusa. Chrystus miłował go bardziej niż kogokolwiek innego. Chociaż wiedział o nim wszystko, nie wydalił go jednak z grona Swoich apostołów. Co więcej, do ostatniej chwili starał się wszelkimi sposobami nie dopuścić do tego, żeby apostołowie poznali, kim on był i co knuł... Mój Syn był samą Prawdą i nigdy nie kłamał, z żadnego powodu. Widząc, że jedenastu pozostałych podejrzewa Iskariotę i stawia dotyczące go pytania, umiał zawsze, nie kłamiąc, doprowadzić do oddalenia podejrzeń. Nie odpowiadał na ich pytania, robił wszystko, by nie stawiano takich pytań. Czynił to tak z roztropności, jak i z miłosiernej miłości wobec brata. Twoja wina jest znacznie mniejsza. Trudno nawet nazwać ją winą. Nie było to niedowiarstwem, lecz raczej – nadmiarem wiary. Uwierzyłeś dwunastoletniemu Chłopcu, który do ciebie przemówił w Świątyni. Uporczywie oczekiwałeś znaku, żeby uwierzyć w Niego i ujrzeć w Nim Mesjasza. Czyniłeś to z prawą intencją, pochodzącą z twej absolutnej wiary w Chłopca, z którego ust usłyszałeś słowa nieskończonej mądrości. Bóg



przebacza człowiekowi, który ma wiarę tak silną i wierną. Jeszcze bardziej przebacza temu, kto – mając jeszcze wątpliwości co do prawdziwej Natury jakiegoś niesłusznie oskarżonego Człowieka – nie chce brać udziału w Jego skazaniu, bo czuje, że to niesprawiedliwe. Twoje duchowe widzenie Prawdy coraz bardziej wzrastało, odkąd opuściłeś Sanhedryn, nie chcąc przystać na jego świętokradzkie działanie. Wzrosło jeszcze bardziej wtedy, gdy – będąc w Świątyni – ujrzałeś spełnienie się tak oczekiwanego znaku. On ukazał rozpoczęcie się ery chrześcijańskiej. Twe duchowe widzenie wzrosło jeszcze bardziej wtedy, gdy się modliłeś u stóp Krzyża Mego martwego i zimnego Syna – słowami mocnymi, wyrażającymi udrękę. Twoje widzenie stawało się niemal doskonałe, gdy – słowami lub przez usunięcie się na ubocze – broniłeś sług Mego Syna, nie chcąc brać udziału w skazywaniu pierwszych męczenników. Uwierz w to, Gamalielu, że każdy z twoich aktów boleści, sprawiedliwości i miłości powiększał w tobie duchowe widzenie» – przekonuje go Maryja.

«To wszystko jeszcze nie wystarczy! Przecież otrzymałem rzadką łaskę poznania Twego Syna od Jego pierwszego publicznego ukazania się, od chwili Jego pełnoletności. Powinienem być widzieć od tamtej pory!... Zrozumieć!... Byłem jednak ślepy i głupi... Nie widziałem i nie rozumiałem... ani wówczas, ani przy innych okazjach, kiedy dostępowałem łaski zbliżania się do Tego, który był już Mężem i Nauczycielem, kiedy słyszałem Jego słowa, coraz potężniejsze i sprawiedliwe. Z uporem oczekiwałem ludzkiego znaku drżących kamieni... a nie widziałem, że wszystko w Nim było wyraźnym znakiem! I nie zauważałem, że On był przepowiedzianym przez Proroków Kamieniem węgielnym, Kamieniem, który już wstrząsał światem: całym światem hebrajskim i pogańskim. Był Kamieniem, który wstrząsał kamiennymi sercami przez Swe Słowo,



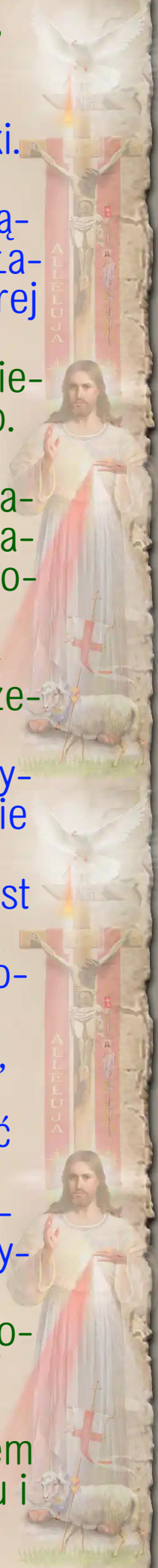
przez Swe cuda! Mimo tego, co mówił i co czynił, nie dostrzegłem w Nim oczywistego znaku Jego Ojca! Jakże On może mi wybaczyć tyle uporu?»

«Gamalielu, jestem Stolicą Mądrości, Pełną Łaski. Czy możesz uwierzyć, że Ja, posiadająca pełnię wiedzy o sprawach nadprzyrodzonych – dzięki Mądrości, która we Mnie przyjęła Ciało, oraz dzięki Łasce danej Mi przez Niego – mogę udzielić ci dobrej rady?»

«O, tak! Wierzę w to! Właśnie dlatego, że w to wierzę, przyszedłem do Ciebie, aby otrzymać światło. Jestem pewien, że Ty, Córka, Matka, Małżonka Boga, który niewątpliwie już od Twego poczęcia napełniał Cię światłami Swej Mądrości, możesz wskazać mi drogę, którą mam podążać, by otrzymać pokój, znaleźć prawdę, zdobyć prawdziwe Życie. Uświadamiam sobie moje grzechy, tak bardzo jestem przytłoczony moją duchową nędzą, że potrzebuję pomocy, by odważyć się iść do Boga.»

«To, co uważasz za przeszkodę, w istocie uskrzydla cię dla wzniesienia się ku Bogu! Samego siebie zburzyłeś, upokorzyłeś się. Byłeś potężną górą, a uczyniłeś się głęboką doliną. Wiedz, że pokora jest podobna do nawozu, który przygotowuje najbarziej jałowy grunt do wydania roślin i obfitego plonu. Pokora to stopień umożliwiający wejście na górę. To schody dla wspięcia się ku Bogu. On zaś, widząc pokornego, wzywa go do Siebie, żeby go zachwycić, zapalić Swym Miłosierdziem i oświecić Swymi światłami, aby widział. Mówię ci zatem, że już jesteś w Światłości, już stoisz na Drodze sprawiedliwości, prowadzącej ku życiu prawdziwych synów Bożych.»

«Aby jednak mieć Łaskę, muszę wejść do Kościoła, otrzymać Chrzest, który oczyszcza z grzechu i czyni nas na nowo przybranymi dziećmi Bożymi. Nie jestem temu przeciwny. Co więcej, zniszczyłem w sobie syna Prawa. Nie mogę już mieć szacunku i miłości do Świątyni. Nie chcę jednak być niczym.



Powiniennem odbudować na ruinach mojej przeszłości nowego człowieka i nową wiarę. Myślę jednak, że apostołowie i uczniowie są do mnie uprzedzeni i nie ufają wielkiemu rabbiemu o sztywnym karku...»

Jan przerywa mu, mówiąc:

«O, Gamalielu, mylisz się! Ja jako pierwszy okazuję ci miłość. Uznam za dzień największej łaski ten dzień, w którym będę mógł nazwać cię barankiem trzody Chrystusa. Nie byłbym uczniem Chrystusa, gdybym nie realizował Jego pouczeń. On nakazał miłować i okazywać zrozumienie wszystkim, a szczególnie najłabszym, chorym i zagubionym. Nakazał nam naśladować Jego przykład. Zawsze widzieliśmy, że On był samą miłością dla skruszonych winowajców, dla synów marnotrawnych powracających do Ojca, dla zagubionych owiec... od Magdaleny do Samarytanki, od Aglae do łotra... Iluż ich zbawił dzięki miłosierdziu! Gotów był przebaczyć nawet Judaszowi jego największą zbrodnię, gdyby ten za nią żałował. Wybaczał mu tyle razy! Tylko ja wiem, do jakiego stopnia go miłował, chociaż znał wszystkie jego poczynania. Chodź ze mną, Gamalielu. Uczynię cię dzieckiem Bożym i bratem Chrystusa Zbawiciela.»

«Nie jesteś Najwyższym Kapłanem. Jest nim Piotr. Ale czy Piotr będzie taki dobry, jak ty? On, wiem o tym, bardzo się różni od ciebie» – mówi Gamaliel.

«Różnił się. Ale odkąd ujrzał, jak bardzo był słaby – aż do tchórzostwa i zaparcia się swego Nauczyciela – nie jest już teraz taki, jaki był. Wszystkim okazuje miłosierdzie» – pociesza go Jan.

«Zaprowadź mnie więc zaraz do niego. Jestem stary i już zbyt długo zwlekałem. Czułem się bardzo niegodny i bałem się, że wszyscy słudzy Jezusa tak samo mnie osądzą. Teraz – gdy słowa Maryi i twoje mnie pocieszyły – chcę zaraz wejść do Owczarni Nauczyciela, nim zatrzyma się moje stare serce, wyczerpane tak wieloma sprawami. Zapro-



wadź mnie, bo służącego, który mnie tu przyprowadził, odprawię, żeby niczego nie słyszał. Wróci w godzinie prymy. Ale wtedy będę już daleko, w podwójnym znaczeniu... daleko od tego domu i od Świątyni... Na zawsze. Jak zbuntowany syn powrócę do domu Ojca; jak zbłąkana owca wejdę do prawdziwej Owczarni wiecznego Pasterza. Potem wrócę do swego dalekiego domu i umrę tam w pokoju i w łasce Bożej.»

Maryja obejmuje go spontanicznie i mówi:

«Bóg da ci pokój... pokój i chwałę wieczną, bo na to zasłużyłeś. Wyjawiałeś swe prawdziwe przekonania możliwym przywódcom Izraela, nie lękając się ich reakcji. Niech Bóg będzie zawsze z tobą. Niech Bóg udzieli ci Swego błogostawieństwa.»

Gamaliel znów szuka rąk Maryi. Ujmuje je, całuje i klęka. Prosi, żeby położyła Swe błogostawione dłonie na jego starej i zmęczonej głowie. Maryja spełnia jego życzenie. Robi jeszcze więcej. Kreśli na jego pochylonej głowie znak krzyża, po czym, wraz z Janem, pomaga mu wstać. Odprowadza go do drzwi i zostaje w nich. Patrzy, jak prowadzony przez Jana Gamaliel odchodzi ku prawdziwemu Życiu. Z perspektywy ludzkiej to człowiek skończony, z perspektywy nadprzyrodzonej – powtórnie zrodzony.

34. Rozmowa Piotra z Janem

Napisane 4 listopada 1951 r. A,12404-12412

Piotr i Jan znajdują się na tarasie, w domu Symona. Oświeśla go księżyc w pełni. Rozmawiają cicho, pokazując zamknięty i milczący dom Łazarza. Długo rozmawiają, spacerując tam i z powrotem po tarasie. Potem, z jakiejś przyczyny, dyskusja ożywia się i ich głosy, zrazu ściszone, stają się głośniejsze i wyraźniejsze. Piotr, uderzając pięścią w obmurowanie tarasu, wykrzykuje:

«Czy nie rozumiesz, że trzeba tak postąpić? Mówię do ciebie w Imię Boga. Słuchaj mnie i nie upie-

raj się. Wypada tak postępować, jak mówię. Nie z tchórzostwa ani ze strachu, ale dla zapobieżenia całkowitej zagładzie, która byłaby zgubna dla Kościoła Chrystusa. Śledzi się teraz wszystkie nasze kroki. Zauważyłem to. Nikodem potwierdził, że mam rację. Dlaczego nie możemy zostać w Betanii? Z tej właśnie przyczyny. Dlaczego nie jest roztropne pozostawanie w tym domu, w domu Nikodema, Nike i Anastatyki? Zawsze z tej samej przyczyny... żeby zapobiec śmierci Kościoła z powodu zgładzenia jego przełożonych.»

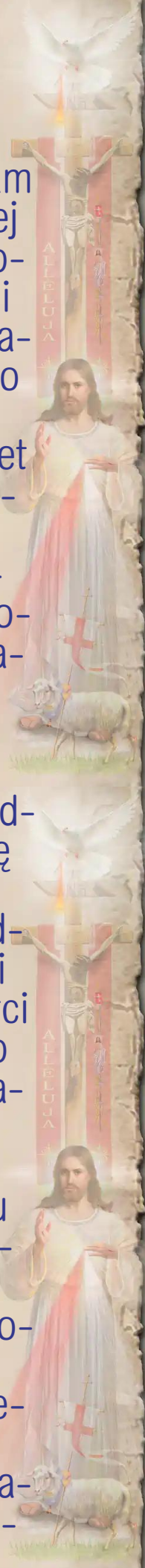
«Nauczyciel zapewniał nas wielokrotnie, że nawet piekło go nie pokona i nie będzie mogło go zniszczyć» – odpowiada mu Jan.

«To prawda. Piekło go nie zwycięży, jak nie zwyciężyło Chrystusa. Ale ludzie – tak... tak jak zapanowali nad Człowiekiem-Bogiem, który zwyciężył szatana, ale nie mógł pokonać ludzi» – tłumaczy mu Piotr.

«Bo nie chciał ich pokonać. Miał ich odkupić, a zatem musiał umrzeć. I to taką śmiercią. Gdyby jednak chciał, pokonałby ich! Ileż to razy wymykał się z różnego rodzaju zasadzek!» – mówi Jan.

«Kościół także zostanie osaczony. Nie zginie jednak całkowicie, pod warunkiem że będziemy mieli zawsze na tyle roztropności, żeby zapobiec śmierci obecnych przywódców. Trzeba tak postępować do czasu, aż my, pierwsi, zdołamy ustanowić wielu kapłanów różnych stopni i przygotować ich do pełnienia posługi. Nie łudź się, Janie! Faryzeusze, uczeni w Piśmie, kapłani i członkowie Sanhedrynu uczynią wszystko, żeby zgładzić pasterzy i rozproszyc trzodę. A ta trzódka jest jeszcze tak słaba i bojaźliwa. Przede wszystkim chcą zniszczyć tę trzodę w Palestynie. Nie możemy jej zostawić bez pasterzy, dopóki wiele baranków nie stanie się pasterzami... Widziałeś, ilu już zabito.

Pomyśl, jak wielka część świata na nas czeka! Nakaz był jasny: „Idźcie ewangelizować wszystkie na-



rody, chrzcząc je w Imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego i ucząc je zachowywać wszystko, co wam nakazałem". Mnie, na brzegu jeziora, trzykrotnie nakazał paść Swoje owce i Swoje baranki. Zapowiedział, że dopiero kiedy będę stary, zostanę związany i poprowadzą mnie, żebym wyznał Chrystusa moją krwią i życiem. I to daleko stąd! Jeżeli dobrze zrozumiałem jedno z Jego przemówień przed śmiercią Łazarza, to mam iść do Rzymu i tam założyć nieśmiertelny Kościół.

A czy On sam nie uznał za dobre wycofać się do Efraim, bo jeszcze nie zostało zakończone dzieło Jego ewangelizacji? Dopiero we właściwym momencie powrócił do Judei, aby Go ujęto i ukrzyżowano. Naśladujmy Go. Z pewnością nie można nazwać tchórzami Łazarza, Marii i Marty. Widzisz jednak, że – choć z wielkim bólem – oddalili się stąd, aby zanieść Słowo Boże gdzie indziej. Tu Judejczycy stłumiliby je.

Ja, wybrany przez Niego na Najwyższego Kaptłana, zdecydowałem. A wraz ze mną inni apostołowie i uczniowie postanowili to samo. Rozproszymy się. Jedni pójdą do Samarii, inni w stronę wielkiego morza, jeszcze inni – w okolice Fenicji. Będziemy szli wciąż naprzód: do Syrii, na wyspy, do Grecji, do rzymskiego Imperium. Ponieważ w tych stronach kąkol i żydowska trucizna wyjaławia pola i winnice Pańskie, dlatego pójdziemy gdzie indziej i dokonamy nowego zasiewu na innych polach i w innych winnicach, aby plon nie tylko się udał, lecz był też obfity. Ponieważ w tych okolicach nienawiść żydów zatruwa wody i psuje je – abym ja, rybak dusz, i moi bracia nie mogli łowić dusz dla Pana – dlatego pójdziemy nad inne wody. Trzeba być ostrożnym i zarazem przebiegłym. Wierz mi, Janie.»

«Masz słuszność. Domagałem się tego jednak ze względu na Maryję. Nie mogę, nie powinienem Jej zostawiać. Za bardzo cierpielibyśmy oboje z tego powodu. I źle bym postąpił...» – odpowiada Jan.



«Ty zostaniesz i Ona niech zostanie, bo wyrwanie Jej stąd byłoby sprzeczne z rozsądkiem» – przytakuje Piotr.

«Na to Maryja nigdy by się nie zgodziła. Dołączę do was potem, kiedy Jej nie będzie już na ziemi» – mówi Jan.

«Przyjdiesz. Jesteś młody... Masz jeszcze wiele przed sobą» – zapewnia go Piotr.

«A Maryja bardzo mało...» – stwierdza Jan.

«Dlaczego? Czy jest chora, cierpiąca, może osłabiona?»

«O, nie! Czas i cierpienia nie miały nad Nią władzy. Wciąż jest młoda z wyglądu i duchem... pogodna... można nawet powiedzieć – szczęśliwa» – mówi Jan.

«Dlaczego zatem mówisz, że...»

«Ponieważ wydaje mi się, że ten rozkwit piękna i radości jest znakiem, że Ona czuje się już bliska zjednoczenia z Synem. Chcę powiedzieć: całkowitego zjednoczenia, bo duchowe nigdy nie ustało. Nie uchylam zasłon kryjących Boże tajemnice. Jestem jednak pewien, że Ona widzi każdego dnia Syna w Jego chwalebnej szacie. I to jest Jej szczęściem. Sądzę, że kiedy Go kontempluje, Jej duch rozświecła się i osiąga poznanie całej przyszłości, tak jak zna ją Bóg. Także Swojej... Ona jest jeszcze na ziemi ciałem, ale mógłbym powiedzieć bez obawy popełnienia błędu, że Jej duch niemal zawsze przebywa w Niebie. Tak wielkie jest Jej zjednoczenie z Bogiem, że... Nie sądzę, że wypowiem świętokradzkie słowa, kiedy stwierdzę, że Bóg jest w Niej tak, jakby Go nosiła w Swym łonie. Więcej jeszcze. Jak Słowo zjednoczyło się z Nią, by stać się Jezusem Chrystusem, tak teraz Ona tak bardzo łączy się z Nim, że staje się drugim Chrystusem, że przyjmuje nowe bliskie uwielbienia człowieczeństwo. Jeżeli wypowiadam herezję, to niech Bóg da mi poznać błąd i niech mi wybaczy. Ona żyje miłością. Ten ogień miłości rozpała Ją, żywi, oświeca.



Ten ogień miłości porwie Ją w oznaczonym czasie, bezboleśnie dla Niej, bez zepsucia Jej ciała... Jedy- nie my będziemy cierpieć... Zwłaszcza ja... Nie bę- dziemy już mieli Nauczycielki, Przewodniczki, naszej Poczyszycielki... a ja zostanę naprawdę sam...»

I Jan, którego głos drżał już od wysiłku tłumienia łez, wybucha rozdzierającym płaczem. Nigdy tak mocno nie płakał, nawet u stóp Krzyża i przy Gro- bie. Piotr też zaczyna płakać, choć o wiele spokoj- niej. Ze łzami błaga Jana, żeby go zawiadomił, jeże- li będzie mógł, bo chciałby być obecny przy odej- ściu Maryi lub przynajmniej przy złożeniu do grobu.

«Uczynię to, jeśli będzie mi to dane – obiecuje Jan. Jednak bardzo w to wątpię. Coś mówi mi we wnętrzu, że z Nią będzie tak, jak było z Eliaszem po- rwanym przez niebiański wichur na ognistym ry- dwanie. Ledwie zauważę, że zbliża się Jej odejście, a Ona już będzie z duszą w Niebie.»

«Przynajmniej ciało zostanie. Zostało także Ciało Nauczyciela! A On był Bogiem!» – mówi Piotr.

«Dla Niego konieczne było, aby tak się stało. Dla Niej, nie. On, przez Zmartwychwstanie, musiał za- przeczyć oszczerstwom żydów, a przez Swe ukaza- nia się – przekonać świat. Z powodu Jego śmierci na Krzyżu zaczynano bowiem wahać się lub nawet zaprzeczać wierze. Ale Ona tego nie potrzebuje.

Jeśli jednak będę mógł, powiadomię cię o tym. Żegnaj, Piotrze, Najwyższy Kapłanie i mój bracie w Chrystusie. Wracam do Niej. Na pewno czeka na mnie. Niech Bóg będzie z tobą.»

«I z tobą. Poproś Maryję, żeby modliła się za mnie. I niech mi wybaczy moje tchórzostwo, które ujawniłem w noc Procesu. Tego wspomnienia nie mogę wymazać z serca, nie da mi ono spokoju...»

Łzy spływają po policzkach Piotra. Kończy:

«Niech będzie dla mnie Matką, Matką miłości dla swego marnotrawnego i nieszczęśliwego syna...»

«Nie ma potrzeby mówić Jej tego. Ona miłuje cie- bie bardziej niż rodzona matka. Miłuje cię jako Mat-



ka Boga i z miłosierdziem Matki Boga. Skoro była gotowa przebaczyć Judaszowi, którego grzech był nieskończony, pomyśl, czyż nie przebaczyła tobie? Pokój tobie, bracie. Odchodzę» – żegna się Jan.

Piotr prosi:

«Pójdę z tobą, jeśli pozwolisz. Chcę Ją raz jeszcze zobaczyć.»

«Chodź. Znam taką drogę do Getsemani, że można tam wejść niepostrzeżenie.»

Ruszają w drogę. Podążają szybko i w milczeniu ku Jerozolimie. Idą wysoko położoną drogą, prowadzącą do Góry Oliwnej, od strony najbardziej oddalonej od miasta.

Gdy tam dochodzą, już świta. Wchodzą do Getsemani i schodzą do małego domu. Maryja – która jest na tarasie, na górze – widzi, jak nadchodzą. Z okrzykiem radości wychodzi im na spotkanie. Piotr rzuca się Jej do stóp i, z twarzą przy ziemi, mówi:

«Matko, przebacz!»

«Cóż mam ci wybaczyć? Czy może zgrzeszyłeś w jakiś sposób? Ten, który objawia Mi każdą prawdę, ukazał Mi jedynie, że jesteś Jego godnym następcą w wierze. Zawsze widziałam w tobie człowieka sprawiedliwego, choć czasami bywałeś porywczy. Cóż więc mam ci wybaczyć?»

Piotr płacze i milczy. Jan wyjaśnia:

«Piotr nie może znaleźć spokoju z powodu tego, że zaparł się Jezusa na dziedzińcu Świątyni.»

«To jest przeszłość. To jest przekreślone, Piotrze. Czy Jezus czynił ci wyrzuty?»

«O, nie!» – zaprzecza Piotr.

«Czy był dla ciebie mniej serdeczny niż dawniej?»

«Nie. Naprawdę nie. Wprost przeciwnie!...»

«I czy ci nie powiedział, że On i Ja zrozumieliśmy cię i przebaczyliśmy ci?»

«To prawda. Jestem wciąż takim samym głupcem.»

«A więc idź naprzód i trwaj w pokoju. Powiadam ci, że wszyscy – ty, Ja, inni apostołowie i diakoni –



wszyscy odnajdziemy się w Niebie przy Człowieku-Bogu. Na tyle, na ile jest Mi to dane, błogostawię cię.»

Tak jak to uczyniła Gamalielowi, kładzie ręce na głowie Piotra i kreśli nad nią znak krzyża. Piotr pochyla się, żeby ucałować Jej stopy. Wstaje znacznie pogodniejszy niż przedtem i odchodzi w towarzystwie odprowadzającego go Jana. Wychodzi przez wysoką bramę. Jan zamyka ją dokładnie i wraca do Maryi.

35. Błogostawione odejście ducha Maryi do nieba

Napisane 21 listopada 1951 r., A 12413-12438

Maryja znajduje się w Swej samotnej izdebce, na wysokości tarasu. Jest cała ubrana w przeczysty len. Wszystko jest białe: zarówno okrywająca Ją suknia, jak też płaszcz, zapięty pod szyją i opadający z tyłu na ramiona, a nawet bardzo delikatny welon, który osłania głowę. Maryja składa i porządkuje szaty Swoje i Jezusa, które wciąż przechowuje. Wybiera najlepsze. Jest ich niewiele. Ze Swoich wybiera suknię i płaszcz, który miała na Kalwarii; z ubrań Syna – szatę Iniana, którą Jezus nosił latem, i płaszcz znaleziony w Getsemani, jeszcze splamiony skrzepłą krwią potu tamtej straszliwej godziny. Maryja składa starannie szaty. Całuje poplamiony krwią płaszcz Jezusa. Potem idzie w stronę skrzyni, w której – teraz już od lat – znajdują się zgromadzone i przechowywane pamiątki z Ostatniej Wieczery i Męki. Układa je wszystkie w górnej części skrzyni, ubrania zaś umieszcza w dolnej.

Właśnie zamyka skrzynię, kiedy Jan zadaje Jej pytanie:

«Co robisz, Matko?»

Jan wszedł cicho po schodach na taras, żeby zajrzeć do Maryi. Z pewnością zaniepokoiła go Jej długa nieobecność w kuchni, do której zwykle schodziła, żeby spędzić przedpołudniowe godziny.



«Położyłam na miejsce wszystko, co dobrze byłoby zachować. Wszystkie pamiątki... wszystko, co świadczy o Jego nieskończonej miłości i boleści.»

«Po co, o Matko, otwierać rany serca, patrząc znów na te smutne rzeczy? Jesteś blada i ręce Ci drżą... Cierpisz, patrząc na to» – mówi Jan. Podchodzi, jakby lękał się, że Maryja – taka blada i drżąca – czuje się źle i upadnie na ziemię.

«O! To nie z tego powodu jestem blada i drzę. To nie z powodu odnawiających się ran... To prawda, że one nigdy całkiem się nie zagoiły... Mam jednak w Sobie także radość i pokój. Nigdy nie były tak pełne, jak teraz.»

«Nigdy jak teraz? Nie rozumiem... We mnie widok tych rzeczy budzi wiele straszliwych wspomnień i trwogę tamtych godzin. A jestem tylko Jego uczniem... Ty jesteś Matką...»

«Chcesz przez to powiedzieć, że jako Matka powinnam bardziej cierpieć. Po ludzku rzecz biorąc, masz słuszność. Tak jednak nie jest. Jestem przyzwyczajona do znoszenia cierpienia rozłąki z Nim. To zawsze było bolesne, gdyż Jego obecność i bliskość były Moim Rajem na ziemi... Jednak znosiłam to chętnie i spokojnie, bo każde Jego działanie było zgodne z wolą Ojca: było posłuszeństwem Bożej Woli. Przyjmowałam to, gdyż i Ja zawsze byłam posłuszna woli i planom Boga odnoszącym się do Mnie. Gdy Jezus Mnie opuścił, oczywiście cierpiałam. Czułam się samotna. Tylko Bóg wie naprawdę, jak straszliwie cierpiałam, kiedy Jezus – jeszcze dziecko – opuścił Mnie skrycie, żeby rozmawiać z uczonymi w Świątyni. A jednak nie powiedziałam nic. Jako matka postawiłam Mu jedynie słuszne pytanie. Tak samo nie zatrzymywałam Go, gdy Mnie opuszczał, żeby stać się Nauczycielem... A byłam już wówczas wdową, po śmierci małżonka... sama w mieście, które Mnie nie kochało, z wyjątkiem kilku osób. Nie okazałam też zdziwienia z powodu Jego odpowiedzi na uczenie w Kanie. On bowiem spełniał



wolę Ojca. Pozostawiałam Mu więc swobodę czynienia jej. Mogłam łączyć się z Nim w udzielaniu rad i modlitwie. Doradzałam więc Jego uczniom, modliłam się za nieszczęśliwych. Ale nic poza tym. Nic. Cierpiałam, gdy Mnie opuszczał, aby iść przez świat tak wrogi Mu i tak grzeszny, iż życie w nim było dla Niego cierpieniem. Ale jaką radością było, kiedy do Mnie wracał! Była ona tak głęboka, że po siedemdziesiąt siedem razy wynagradzała Mi ból rozłąki. Rozdzierający był ból rozstania po Jego śmierci, ale jakimi słowami mogłabym wyrazić radość, jaką odczułam, gdy ukazał Mi się jako Zmartwychwstały? Ogromny był smutek rozstania, kiedy wstępował do Ojca. Ustanie on dopiero wtedy, gdy się dopełni Me ziemskie życie. Teraz odczuwam radość, ogromną radość: tak wielką, jak wcześniejsza udreka. Czuję bowiem, że Moje ziemskie życie dokonało się. Spełniłam to, co miałam do wykonania. Skończyła się Moja ziemska misja. Druga, niebiańska, nie będzie miała końca. Bóg zostawił Mnie na ziemi, żebym i Ja – podobnie jak Mój Jezus – spełniła wszystko to, co miałam do wykonania. I mam w sobie ukrytą radość, tę jedyną kroplę balsamu, jaką posiadał również Jezus, kiedy w Swych ostatnich, pełnych goryczy boleściach mógł powiedzieć: „Wszystko się wykonało”.»

«Jezus odczuwał radość? W tamtej godzinie?»

«Tak, Janie. Radość niepojętą dla ludzi, ale zrozumiałą dla duchów, które żyją już w Bożej światłości. Dzięki temu światłu widzą one rzeczy głębokie, ukryte za zasłoną, rozpostartą przez Przedwiecznego nad Swymi królewskimi tajemnicami. Ja – tak udrecona, tak wstrząśnięta tymi zajściami, zjednoczona z Moim Synem w opuszczeniu przez Ojca – wtedy tego nie rozumiałam. W tamtej godzinie Światłość zgasła dla wszystkich, dla całego świata: dla całego tego świata, który nie chciał Jej przyjąć. Zgasła też dla Mnie, nie z powodu sprawiedliwej kary, lecz dlatego, że miałam być Współodkupiciel-



ka. Musiałam więc i Ja przeczepić trwożę opusz-
czenia, pozbawienia Bożych pociech, ciemności,
rozpaczy i kuszenia przez szatana, który chciał, że-
bym uznała za niemożliwe to, co On przepowiedział
o Swym zmartwychwstaniu. Musiałam wycierpieć
duchowo wszystko, co On wycierpiał od Czwartku
do Piątku. Potem zrozumiałam. Kiedy ukazała Mi się
wskrzyszona na zawsze Światłość, wtedy zrozu-
miałam. Wszystko. Nawet tajemną, najwyższą ra-
dość Chrystusa, który mógł powiedzieć: „Wykona-
łem wszystko, co Ojciec pragnał, abym wykonał.
Wypełniłem miarę Bożego Miłosierdzia, miłując
Ojca aż do poświęcenia Siebie i kochając ludzi aż
do śmierci za nich. Wszystko wykonałem, co mia-
łem do spełnienia. Umieram więc szczęśliwy w du-
chu, choć umęczony w Moim niewinnym ciele”.

Ja też wykonałam wszystko, co od wieków było
napisane, że mam wypełnić: od zrodzenia Odkupi-
ciela do służenia pomocą wam, Jego kapłanom,
żebyście się doskonale ukształtowali. Kościół jest
teraz uformowany i silny. Duch Święty go oświeca.
Krew pierwszych męczenników cementuje go i daje
wzrost. Z Moją pomocą stał się świętym organi-
zmem, który miłość do Boga i braci odżywia i coraz
bardziej umacnia. Nie zakorzeniają się w nim nie-
godziwe rośliny szatana: nienawiść, urazy, zazdrość
i oszczerstwa. Bóg raduje się z tego. Chce, żeby-
ście z Moich ust dowiedzieli się o tym. Pragnie, że-
bym zachęcała was do dalszego wzrostu miłości,
aby powiększała się wasza doskonałość. Przez to
zwiększy się także liczba chrześcijan i potęga nauki
Chrystusa. Albowiem nauka Jezusa to nauka miło-
ści. Dlatego właśnie życiem Jezusa, a także i Moim,
zawsze kierowała i poruszała miłość. Nie odtrąca-
liśmy nikogo, przebaczyliśmy wszystkim. Jednemu
tylko nie mogliśmy dać przebaczenia, gdyż on,
obecnie sługa Nienawiści, nie chciał Naszej bez-
granicznej miłości. W ostatnim pożegnaniu przed
śmiercią Jezus nakazał wam miłować się wzajem-



nie. Dał wam także miarę miłości, jaką powinniście sobie wzajemnie okazywać. Powiedział: „Miłujcie się wzajemnie, jak Ja was umiłowałem. Po tym poznają, żeście uczniami Moimi.”

Kościół do życia i do wzrostu potrzebuje miłości – miłości przede wszystkim między pełniącymi posługę. Gdybyście nie miłowali się wzajemnie ze wszystkich sił i gdybyście nie kochali tak samo waszych braci w Panu, działanie Kościoła stałoby się bezowocne. Trudne i znikome stałoby się odrodzenie oraz wyniesienie ludzi do godności dzieci Najwyższego i współdziedziców Królestwa Niebieskiego. Bóg bowiem przestałby wspomagać waszą misję. Bóg jest Miłością. Każde Jego działanie jest przejawem miłości... od stworzenia do Wcielenia... od Wcielenia do Odkupienia... od Odkupienia do założenia Kościoła... wreszcie, od założenia go do utworzenia Niebiańskiego Jeruzalem. Ono zgromadzi wszystkich sprawiedliwych, żeby się radowali w Panu. Mówię o tym tobie, bo jesteś Apostołem miłości i możesz to pojąć lepiej od innych...»

Jan przerywa, mówiąc: «Inni także kochają i będą kochać.»

«Tak, ale ty jesteś wyjątkowo Miłującym. Każdy z was posiada coś charakterystycznego, tak zresztą jak każde stworzenie. Ty, wśród dwunastu, byłeś zawsze miłością: czystą i nadprzyrodzoną miłością. Może tak jest... zapewne dlatego potrafisz tak kochać, że jesteś tak bardzo czysty.

Piotr zawsze był człowiekiem: człowiekiem szczerym i porywczym. W przeciwieństwie do niego jego brat Andrzej był milczący i nieśmiały. Jakub, twój brat, był impulsywny w takim stopniu, że Jezus nazwał go synem gromu. Drugi Jakub, stryjeczny brat Jezusa, był sprawiedliwy i pełen odwagi. Juda, syn Alfeusza, brat Jezusa, był zawsze szlachetny i wierny. Widać u niego pochodzenie od Dawida. Filip i Bartłomiej to tradycjonałiści... Szymon Zelota – rozważny... Tomasz – nastawiony pokojowo... Mate-



usz był tak pokorny, że – pamiętając o swej przeszłości – starał się o to, by go nie zauważano. A Judasz z Kariotu, niestety! Był czarną owcą trzody Chrystusa, wężem wygrzewającym się w ciepłe Jego miłości, szatańskim kłamcą, zawsze.

Ty byłeś samą miłością. Możesz więc lepiej zrozumieć i uczynić siebie głosem miłości dla wszystkich innych ludzi, dla oddalonych, żeby przekazać im Moją ostatnią radę. Powiesz im, że mają się miłować wzajemnie. Mają kochać wszystkich, nawet swoich prześladowców, żeby trwać w jedności z Bogiem... tak jak Ja to czyniłam... do tego stopnia, że zasłużyłam na wybranie Mnie na Małżonkę Wiekuistej Miłości, żeby począć Chrystusa. Ofiarowałam się Bogu bez reszty, choć szybko rozumiałam, ile przez to spadnie na Mnie cierpienia. Miałam obecne w umyśle proroctwa, a Boże światło wyjaśniało mi ich znaczenie. Od Mojego pierwszego „fiat” powiedzianego Aniołowi wiedziałam, że skazuję Siebie na największą boleść, jakiej może doświadczyć matka. Nic jednak nie ograniczało Mojej miłości. Wiedziałam bowiem, że dla kogoś, kto ją praktykuje, jest ona siłą, światłem, magnesem pociągającym wzwyż. Miłość jest ogniem oczyszczającym i upiększającym, który – choć spala – przemienia i uduchawia wszystko, co ogarnia swym objęciem. Tak, miłość jest rzeczywiście płomieniem. To płomień niszczący tylko to, co przemijające. A choćby to był cień, strzep człowieka, śmiecie, zamienia go w ducha oczyszczonego i godnego Nieba. Iluż ludzi zdeprawowanych, splamionych, zepsutych, dla których po ludzku nie ma nadziei, spotkacie na waszej drodze głosicielei Ewangelii! Nikim nie gardźcie. Przeciwnie, kochajcie ich, aby – doszedłszy do miłości – zbawili się. Wlejcie w nich miłość. Bardzo często człowiek staje się zły, bo nikt go nigdy nie kochał lub kochał go źle. Wy ich kochajcie, żeby Duch Święty przyszedł i ponownie w nich zamieszkał, po oczyszczeniu tych



świętyń, które z wielu powodów zostały spustoszone i zabrudzone.

Dla stworzenia człowieka Bóg nie wziął anioła ani wspaniałego tworzywa. Wziął materiał najmniejszego: błoto. Potem wlał w nie Swe tchnienie, czyli Swą miłość, doprowadził tę nędzną materię do wielkiego wyniesienia, którym jest przybrane synostwo Boże. Mój Syn spotkał na Swej drodze wiele ludzkich wraków, które wpadły w błoto. Nie podeptał ich z pogardą. Przeciwnie, z miłością podniósł tych ludzi z ziemi i przyjął, zamieniając w wybrańców Nieba. Zawsze o tym pamiętajcie. Czyńcie tak, jak On postępował.

Zapamiętajcie wszystko: czyny i słowa Mojego Syna. Wspominajcie Jego słodkie przypowieści. Żyjcie nimi, to znaczy postępujcie według nich. Zapiszcie je po to, żeby się zachowały na przyszłość, aż do końca wieków, i żeby zawsze były dla ludzi dobrej woli przewodnikami pomagającymi osiągnąć życie i wieczną chwałę. Z pewnością nie będziecie mogli powtórzyć wszystkich jasnych słów Wiecznego Słowa Życia i Prawdy. Zapiszcie, ile tylko możecie.

Duch Boży, który zstąpił na Mnie, ażebym dała światu Zbawiciela – i który zstąpił i na was po raz pierwszy i drugi – pomoże wam przypomnieć sobie naukę Jezusa i mówić do tłumów na świecie tak, aby je doprowadzić do prawdziwego Boga. W ten sposób będziecie kontynuować duchowe macierzyństwo, które zapoczątkowałam na Kalwarii, żeby dać liczne dzieci Panu. Ten sam Duch, mówiąc do odrodzonych dzieci Pana, umocni je. Dzięki temu słodko im będzie umierać w mękach, cierpieć wygnanie i prześladowanie, żeby wyznać miłość do Chrystusa i połączyć się z Nim w Niebiosach. Uczynił to już Szczepan i Jakub... Mój Jakub... i jeszcze inni... Kiedy zostaniesz sam, zachowaj tę skrzynię...»

Jan jest blady i przejęty. Jeszcze bardziej pobladł, kiedy Maryja powiedziała, że Jej misja już się



wypełniła. Przerywa Jej, wołając i pytając: «Matko! Dlaczego tak mówisz? Żle się czujesz?»

«Nie» – odpowiada Maryja.

«Chcesz mnie teraz opuścić?»

«Nie. Będę z tobą tak długo, jak długo będę na ziemi. Ale przygotuj się na to, Mój Janie, że zostaniesz sam.»

«Czujesz się więc źle i chcesz to ukryć przede mną!...»

«Nie. Wierz Mi. Nigdy nie czułam takiej mocy, pokoju i radości, jak teraz... Mam w Sobie tak wielką radość, taką pełnię życia nadprzyrodzonego że... tak, myślę... nie udźwignę tego, jeśli będę dalej żyła... Zresztą nie jestem wieczna. Powinieneś to zrozumieć. Wieczny jest Mój duch. Ciało – nie. Jak ciało każdego człowieka podlega ono śmierci.»

«Nie! Nie! Nie mów tak. Nie możesz, nie powinnaś umrzeć! Twe nieskalane ciało nie może umrzeć jak ciała grzeszników!» – zaprzecza Jan.

«Jesteś w błędzie, Janie. Mój Syn umarł! Ja też umrę. Nie poznam choroby, agonii, bólu śmierci, ale umrę, umrę... Zresztą musisz wiedzieć, Mój synu, że jeśli mam jakieś życzenie, całkowicie i jedynie Moje, trwające odkąd Jezus Mnie opuścił, to jest właśnie to. To pierwsze Moje, całkowicie Moje, silne pragnienie. Mogę nawet powiedzieć: Moja pierwsza wola. Wszystko inne w Moim życiu było tylko zgodą Mojej woli na wolę Bożą. Wolą Boga – złożoną przez Niego samego w Moim dziecięcym sercu – było Moje pragnienie pozostania dziewicą. Jego wolą były Moje zaślubiny z Józefem. Jego wolą było Moje dziewicze i Boskie Macierzyństwo. Wszystko w Moim życiu było wolą Boga i Moim posłuszeństwem Jego woli. Ale to obecne pragnienie zjednoczenia się z Jezusem jest wolą całkowicie Moją. Opuścić ziemię dla Nieba, żeby być z Nim wiecznie i stale!... To Moje pragnienie od tak wielu lat!... A teraz czuję, że wkrótce się spełni.

Nie trwóż się tak, Janie! Posłuchaj raczej Moich

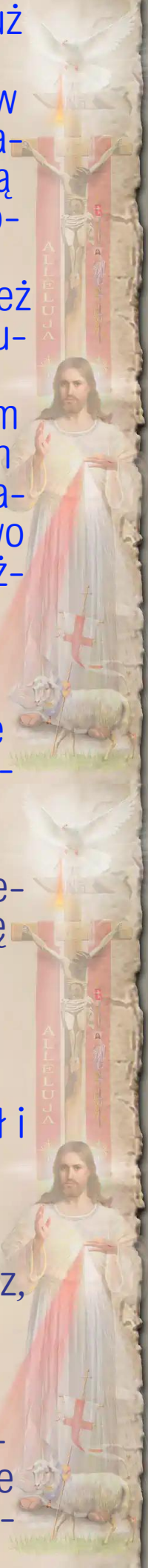


ostatnich życzeń. Kiedy Moje ciało, pozbawione już ożywiającego ducha, spocznie w pokoju, to nie poddawaj Mnie, stosowanemu przez Hebrajczyków namaszczeniu. Teraz nie jestem już kobietą wyznającą religię żydowską, lecz chrześcijanką: pierwszą chrześcijanką. Po zastanowieniu się można tak powiedzieć. Pierwsza bowiem miałam Chrystusa w Sobie, miałam Jego Ciało i Krew w Sobie. Byłam też Jego pierwszą uczennicą. Byłam z Nim Współodkupicielką, a także kontynuowałam Jego dzieło pośród was – Jego sług. Nikt z żyjących – z wyjątkiem Mego ojca i matki oraz tych, którzy byli przy Moich narodzinach – nie widział Mojego ciała. Często nazywasz mnie: „Prawdziwą Arką, która zawiera Słowo Boże”. Wiesz, że Arkę może zobaczyć tylko Najwyższy Kapłan. Ty jesteś kapłanem... o wiele bardziej czystym i świętym od Arcykapłana w Świątyni... Chcę jednak, żeby jedynie Wieczny Arcykapłan mógł w oznaczonym czasie ujrzeć Moje ciało. Nie dotykaj Mnie więc. Zresztą spójrz... już się oczyściłam i włożyłam czystą szatę: szatę na wieczne gody... Dlaczego płaczesz, Janie?»

«Dlatego że rozpętała się we mnie burza cierpienia. Zrozumiałem, że mam Cię utracić. Jakże będę mógł żyć bez Ciebie? Serce pęka mi z bólu na tę myśl! Nie zniosę takiego cierpienia!»

«Zniesiesz. Bóg pomoże ci żyć – i to długo, tak jak Mnie pomagał. Gdyby Mnie nie wspomagał na Golgocie i w Ogrodzie Oliwnym, kiedy Jezus umarł i kiedy wstąpił do Nieba, umarłabym tak jak umarł Izaak. Bóg pomoże ci żyć i pamiętać o tym, co ci wcześniej powiedziałam, dla dobra wszystkich.»

«O! Zapamiętam. Wszystko. I zrobię to, co chcesz, także z Twoim ciałem. Ja też rozumiem, że nie można stosować hebrajskich zwyczajów wobec Ciebie, chrześcijanki, wobec Ciebie, Najczystszej, której ciało – jestem tego pewien – nie dozna zepsucia. Twoje ciało – tak przebóstwione, jak żadne inne ciało śmiertelnika – nie może doznać rozkła-



du ani zgnić jak każde inne umarłe ciało. Ty jesteś wolna od Grzechu pierworodnego, a w dodatku, poza pełnią łask, mieścisz w Sobie samą łaskę: Słowo. Jesteś więc najprawdziwszą pamiątką po Nim. To będzie ostatni cud Boży, dokonany dla Ciebie i w Tobie. Zostaniesz zachowana taka, jaka jesteś...»

«Nie płacz więc!» – woła Maryja, patrząc na wstrząśniętą i zalaną łzami twarz apostoła. Potem dodaje: «Skoro zachowam się taka, jaka jestem, to Mnie nie utracisz. Nie dręcz więc tak siebie!»

«Utracę Cię, nawet jeśli nie dotknie Cię rozpad. Czuję to. Miota mną huragan cierpienia. To wichura, która mnie łamie i powala. Byłaś dla mnie wszystkim, zwłaszcza po śmierci rodziców i po oddaleniu się moich braci rodzonych i braci w misji, a także – ukochanego Margcjama, którego Piotr zabrał ze sobą. Teraz jestem sam i to w najsilniejszej nawałnicy!»

Jan pada do stóp Maryi i płacze jeszcze głośniej. Maryja pochyla się nad nim, kładzie mu rękę na wstrząsanej łkaniem głowie i mówi:

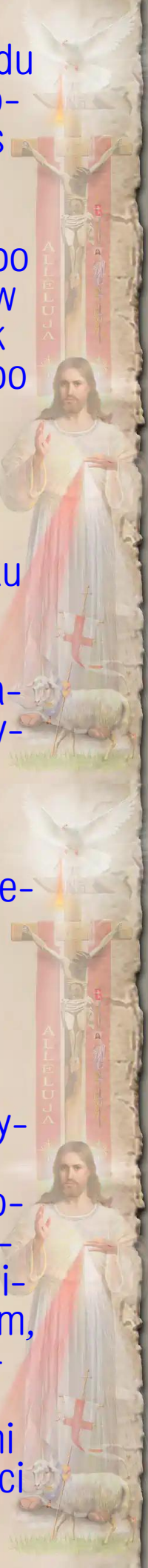
«Nie. Nie tak. Dlaczego zadajesz Mi ból? Byłeś taki silny pod Krzyżem! A przecież był to widok przerażający, nie mający sobie równych, tak ze względu na ogrom Jego męczeństwa, jak i z powodu szatańskiej nienawiści ludu. Byłeś taki mocny. Pocięszaleś wtedy Mnie i siebie. A dziś – w ten sobotni wieczór, tak pogodny i spokojny – kiedy jestem tak szczęśliwa z powodu przeczuwanej bliskiej radości, ulegasz takiemu wzburzeniu! Uspokój się. Naśladuj i połącz się z tym, co jest wokół nas i we Mnie. Wszystko jest pokojem. Miej i ty pokój. Tylko drzewa oliwne lekkim szumem listowia przerywają całkowity spokój tej godziny. Jak miły jest ten lekki szmer, który wydaje się lotem aniołów wokół domu. Może tu są naprawdę? Aniołowie – jeden lub wielu – byli blisko Mnie, gdy zbliżał się jakiś szczególny moment w Moim życiu. Byli w Nazarecie, kiedy Duch



Boży uczynił płodnym Moje dziewicze łono. Byli z Józefem, gdy – zaniepokojony i niepewny z powodu Mego stanu – nie wiedział, jak ma wobec Mnie postąpić. Byli też dwukrotnie w Betlejem, kiedy Jezus się narodził, oraz wtedy gdy mieliśmy uciekać do Egiptu. I w Egipcie ukazał się anioł z nakazem powrotu do Palestyny. Jeśli nie ukazali Mi się zaraz po Zmartwychwstaniu, to dlatego że sam Król Aniołów natychmiast przyszedł do Mnie. Ukazali się jednak pobożnym niewiastom o świcie pierwszego dnia po szabacie i polecili im powiedzieć tobie i Piotrowi, co macie czynić. Światłość i Aniołowie byli towarzyszącymi w decydujących chwilach życia Mojego i Jezusa.

Światło i żar miłości – zstępując z Tronu Boga ku Mnie, Jego służebnicy, oraz wznosząc się z Mego serca do Boga, Mego Króla i Pana – jednoczyły Mnie z Bogiem, a Jego ze Mną po to, żeby dokonało się to, co zostało napisane. Światłość ta tworzyła też świetlistą zastonę nad tajemnicami Boga. Dzięki niej ani szatan, ani jego słudzy nie mogli przed oznaczonym czasem poznać, że dokonało się wzniesłe misterium Wcielenia. Także dzisiaj tego wieczoru czuję wokół Siebie aniołów, chociaż ich nie widzę. Czuję też, jak rośnie we Mnie, w Moim wnętrzu, Światło: Światło nie do zniesienia, takie samo, jakie Mnie ogarnęło, gdy poczęłam Chrystusa i gdy wydałam Go na świat. Światło to pochodzi z napełnienia miłością, silniejszą niż zwykle.

Przez podobną potęgę miłości wyrwałam Niebiosom przed czasem Słowo, żeby się stało Człowiekiem i Odkupicielem. Dzisiejszego wieczora przenika Mnie podobna potęga miłości. Dzięki temu ufam, że Niebo Mnie porwie i przeniesie tam, gdzie pragnę pójść Moim duchem. Chcę bowiem śpiewać Bogu przez wieczność, z ludem świętych i chórami aniołów, Moje wieczne „Magnificat”, z wdzięczności za wielkie rzeczy, które uczynił dla Mnie, Swojej

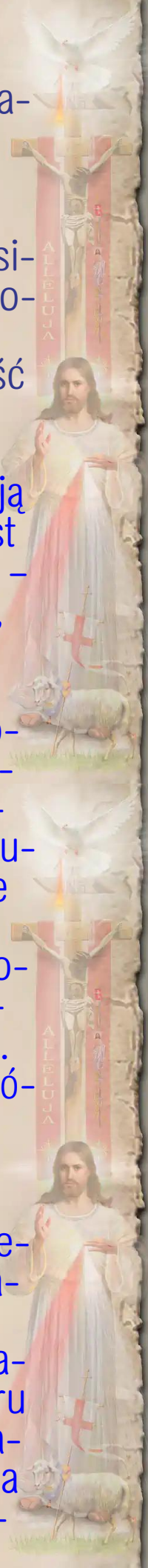


służebnicy.»

«Prawdopodobnie nie tylko samym duchem... A odpowie Ci ziemia, która ze swymi ludami i narodami będzie Cię sławić, okazywać Ci cześć i miłość, jak długo świat będzie istniał.

Przepowiedział to tajemniczo o Tobie Tobiasz, gdyż to nie Święte Świętych, lecz Ty naprawdę nosiłaś w Sobie Pana. Ty sama okazałaś Bogu tyle miłości, ile przez całe wieki nie dali Mu wszyscy Najwyżsi Kapłani i wszyscy inni słudzy Świątyni. Miłość żarliwą i najczystsza... Dlatego Bóg uczyni Ciebie najbardziej błogostawioną.»

«I spełni też Moje jedyne pragnienie, jedyną Moją wolę. Miłość bowiem – kiedy jest tak pełna, że jest prawie doskonała, jak miłość Mojego Syna i Boga – otrzymuje wszystko, nawet to, co wydawałoby się, sądząc po ludzku, niemożliwe do osiągnięcia. Pamiętaj o tym, Janie, i powiedz to także twoim braciom. Będziecie tak bardzo zwalczani! Różnego rodzaju przeszkody wzbudzą w was lęk przed porażką. Rzezie dokonywane przez prześladowców, odstępstwa chrześcijan posiadających moralność... judaszową... przygnębią waszego ducha. Nie lękajcie się. Kochajcie i nie bójcie się. Zależnie od stopnia waszego miłowania Bóg będzie wam pomagał i doprowadzi was do pokonania wszystkiego i wszystkich. Wszystko osiąga ten, kto staje się serafinem. Wtedy dusza – ten cudowny i wieczny element, który jest samym tchnieniem Boga, wlanym w nas przez Niego – wznosi się ku Niebu jak płomień, upada do stóp Tronu Bożego, mówi do Boga, a On jej słucha. I otrzymuje od Wszechmocnego to, czego pragnie. Gdyby ludzie umieli kochać tak, jak nakazuje dawne Prawo i jak Mój Syn miłował i uczył miłować, otrzymaliby wszystko. Ja tak kocham. Dlatego czuję, że przestanę żyć na ziemi – z nadmiaru miłości, jak On umarł z nadmiaru bóleści. Tak! Miara Mojej zdolności miłowania przepełniła się! Moja dusza i Moje ciało nie mogą jej już pomieścić! Mi-



łość przelewa się z nich i zatapia Mnie, a równocześnie unosi ku Niebu, ku Bogu, ku Memu Synowi. A Jego głos mówi Mi: „Pójdź! Wyjdź! Wznieś się do Naszego Tronu, w objęcia Naszej Trójcy!” Otaczająca Mnie ziemia znika w silnym świetle, które przychodzi do Mnie z Nieba! Dźwięki toną w tym niebiańskim głosie! Nadeszła dla Mnie godzina Boskiego objęcia, Mój Janie!»

Jan uspokaja się nieco, chociaż jest jeszcze wstrząśnięty. Słuchając słów ostatniej części wypowiedzi Maryi, patrzy na Nią, sam również niemal pogrążony w ekstazie. Twarz bardzo mu pobladła, tak samo jak Maryi. Jej bladość zmienia się powoli w najbielsze światło. Jan podtrzymuje Maryję i woła:

«Wyglądasz jak Jezus, gdy przemieniał się na Taborze! Twoje ciało jaśnieje jak księżyc, Twoje szaty lśnią jak diamentowa płyta postawiona przed najbielszym światłem! Już nie wyglądasz jak człowiek, Matko! Znikł ciężar i matowość ciała! Jesteś światłem! Nie jesteś jednak Jezusem. On – będąc Człowiekiem i zarazem Bogiem – mógł sam wznieść się ku Niebu na Taborze i na Górze Oliwnej, w chwili Wniebowstąpienia. Ty nie potrafisz. Nie umiesz już stać. Chodź. Pomogę Ci złożyć na postaniu Twoje ciało, zmęczone i błogosławione. Odpocznij.»

Jan prowadzi Ją z miłością do uboższego postania, na które Maryja opada, nie zdjawszy nawet płaszcza. Krzyżuje ramiona na piersiach, opuszcza powieki na łagodne, gorejące miłością oczy i mówi do pochylonego nad Nią Jana:

«Jestem w Bogu i Bóg jest we Mnie. Czuję Jego objęcie i będę Go kontemplować. Ty zaś odmawiaj Psalmi i inne słowa z Pisma, które – szczególnie w tej godzinie – odnoszą się do Mnie. Duch Mądrości ci je wskaże. Odmów potem modlitwę Mego Syna. Powtórz Mi słowa zwiastującego Archanioła i słowa Elżbiety wypowiedziane do Mnie. Powtórz też Mój hymn pochwalny... Będę cię słuchać dopóty, dopóki będę na ziemi...»



Jan walczy ze łzami, które tryskają z serca. Stara się zapanować nad ogarniającym go wzruszeniem. Ma przepiękny głos, który z czasem stał się bardzo podobny do głosu Chrystusa. Maryja zauważyła to z uśmiechem:

«Zdaje Mi się, że mam u Mego boku Jezusa!»

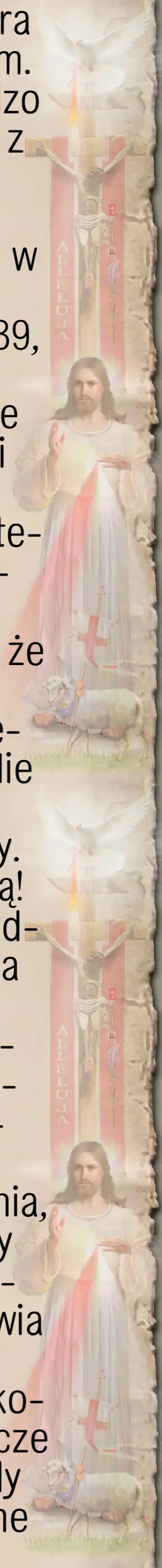
Jan rozpoczyna Psalm 119. Recytuje go prawie w całości. Potem odmawia trzy pierwsze wersety Psalmu 42, osiem pierwszych wersetów Psalmu 39, Psalm 23 i Psalm 1. Następnie odmawia „Ojcze nasz”, przytacza słowa Gabriela i Elżbiety, recytuje kantyk Tobiasza, wersety z 24 rozdziału Mądrości Syracha. Na zakończenie odmawia „Magnificat”. Kiedy jednak doszedł do wersetu dziewiątego, wtedy spostrzega, że Maryja już nie oddycha, zachowuje jednak naturalną pozycję i ułożenie. Jest uśmiechnięta i spokojna, jakby nie odczuła tego, że Jej życie ziemskie zakończyło się.

Jan z rozdzierającym krzykiem rzuca się na ziemię przy brzegu postania. Woła, wzywa Maryję. Nie umie uwierzyć, że Ona nie potrafi mu odpowiedzieć, bo w Jej ciele nie ma już ożywiającej duszy.

Musi jednak pogodzić się z tą oczywistą prawdą! Pochyla się nad Jej twarzą, zastygła w wyrazie nadziemskiej radości. Potok łez z jego oczu spada na to słodkie oblicze, na czyste dłonie, z wdziękiem skrzyżowane na piersiach. To jedyne obmycie, jakiego doznało ciało Maryi: przez łzy Apostoła miłości – tego, który z woli Jezusa stał się Jej przybranym synem.

Gdy mija pierwszy poryw gwałtownego cierpienia, Jan przypomina sobie życzenie Maryi. Zawija poły Jej szerokiego lnianego płaszcza, zwisające z postania, i układa je wzdłuż ciała. Na głowie poprawia brzegi welonu, który opadł na poduszkę.

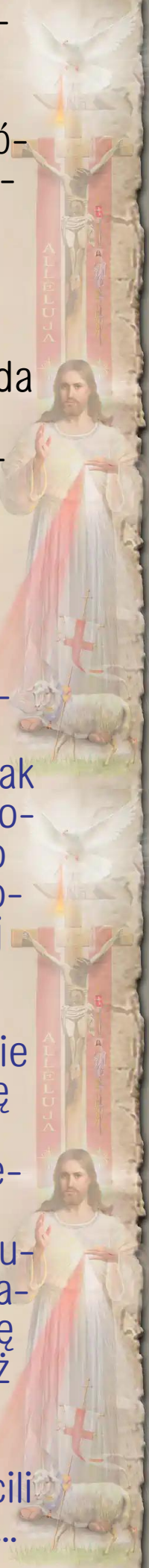
Maryja podobna jest teraz do leżącego na sarkofagu posągu z jasnego marmuru. Jan długo jeszcze przygląda się Jej. Z oczu wciąż płyną mu łzy, kiedy na Nią patrzy. Potem usuwa z pokoju niepotrzebne



sprzęty i urządza go inaczej. Pozostawia tylko łóżko. Mały stół odstawia pod ścianę i umieszcza na nim skrzynię z pamiątkami. Taboret stawia między drzwiami wychodzącymi na taras a łóżkiem, na którym spoczywa Maryja. Zostawia też półkę ze stojącą na niej lampą. Zapala ją, bo zbliża się wieczór.

Schodzi pośpiesznie do Getsemani, aby zerwać tyle kwiatów, ile może tam znaleźć, i gałązki z drzew oliwnych, na których już są uformowane oliwki. Wraca do pokoiku. Przy świetle lampy układa kwiaty i liście wokół ciała Maryi. Znajduje się Ona teraz jak gdyby w środku wielkiego wieńca. Wykonując tę pracę, Jan przemawia do spoczywającej, jakby Maryja mogła go słyszeć:

«Tyś zawsze była lilią z doliny, pełną wdzięku różą, piękną oliwką, owocującą winoroślą, świętym kłosem. Dawiałaś nam Swą woń, Olej Życia, Wino mocnych i Chleb, który chronił przed śmiercią dusze tych, którzy się Nim godnie żywili. Dobrze będzie przy Tobie tym kwiatom, prostym i czystym. Jak Ty są one ozdobione cierniami i jak Ty są pełne pokoju... Teraz przysuńmy lampę... tak... blisko Twego postania, gdyż będę tu czuwał, a ona będzie mi towarzyszyć w czuwaniu i oczekiwaniu przynajmniej na jeden z cudów, na które czekam i o których spełnienie się modłę. Pierwszym byłby ten, żeby Piotr – tak jak tego pragnie – oraz inni mogli Ciebie raz jeszcze zobaczyć. Zawiadomię ich przez sługę Nikodema. Drugim cudem byłby ten, żebyś Ty – której los we wszystkim jest podobny do losu Twego Syna – mogła się obudzić przed końcem trzeciego dnia, tak jak On. Nie chcę bowiem po raz drugi zostać sierotą. Trzeci cud to ten, żeby Bóg obdarzył mnie pokojem i żeby z Tobą – jak tego pragnę – stało się podobnie jak z Łazarzem. On – chociaż nie był do Ciebie podobny – doznał go. Dlaczego więc nie miałoby się tak stać z Tobą? Córka Jaira, młodzieniec z Nain i syn Teofila... wszyscy powrócili do życia... To prawda, że wtedy działał Nauczyciel...



ale On jest z Tobą, chociaż tego nie widać. I Ty nie umarłaś z powodu choroby, jak wskrzeszeni mocą Chrystusa. Ale czy Ty naprawdę umarłaś? Umarłaś, jak umiera każdy człowiek? Nie. Czuję, że nie.

Nie ma już ducha w Tobie, w Twoim ciele. W tym znaczeniu możemy mówić o Twojej śmierci.

Jednak sposób, w jaki dokonało się Twoje odejście, nasuwa mi myśl, że to u Ciebie tylko przejściowe odłączenie duszy bez skazy i pełnej łaski od Twojego przeczystego i dziewiczego ciała. Musi tak być! Jest tak! Nie wiem jednak, jak i kiedy nastąpi ponowne złączenie i kiedy życie powróci do Ciebie. Jestem jednak tego tak bardzo pewien, że zostanę tu, obok Ciebie, tak długo aż Bóg – słowem lub działaniem – pokaże mi prawdę o Twoim losie.»

Po uporządkowaniu wszystkiego Jan siada na taborecie, stawia lampkę na ziemi, przy postaniu, i przygląda się leżącej, pogrążony w modlitwie.

36. Wzięcie do nieba ciała Maryi

Napisane 8 grudnia 1951. A, 12438-12449

Ile dni minęło? Trudno to ustalić w sposób pewny. Gdyby próbować określić według kwiatów tworzących wieniec wokół martwego ciała, można by rzec, że upłynęło kilka godzin. Sądząc jednak po zwiędłych liściach gałązek oliwnych, na których złożono świeże kwiaty, oraz po zwiędłych kwiatach położonych jak relikwie na pokrywie skrzyni, można sądzić, że minęły już dni.

Jednak ciało Maryi jest takie, jakby dopiero co oddała ducha. Żadnego znaku śmierci na Jej twarzy ani na małych dłoniach. Żadnego nieprzyjemnego zapachu w izbie. A nawet unosi się tu przyjemna woń, którą trudno określić. To jakby mieszanina kadzidła, zapachu lilii, róż, konwalii albo górskich traw.

Jan, który czuwa – nie wiadomo od ilu już dni – zasypia, pokonany przez znużenie. Siedzi wciąż na



taborecie, oparty plecami o ścianę, obok wychodzących na taras otwartych drzwi. Światło lampy, która stoi na podłodze, oświetla go od dołu. Pozwala to dostrzec jego twarz, zmęczoną i bardzo bladą. Tylko oczy są zaczerwienione od łez.

To już chyba świt, bo w słabym brzasku staje się widoczny dla oka taras oraz oliwki otaczające dom. Światło staje się coraz silniejsze. Wchodząc przez drzwi sprawia, że w pomieszczeniu widać wyraźnie nawet sprzęty oddalone od lampy, które wcześniej ledwie zarysowywały się w mroku.

Nagle izbę zalewa potężne światło: światło srebrzyste z odcieniem błękitu, fosforyzujące. Wciąż wzrasta i przewyższa już światło jutrzenki i lampy. Jest to światło podobne do blasku, jaki napełniał Grotę Betlejemską w chwili Boskich Narodzin. W tej rajskiej światłości ukazują się postacie aniołów. Są światłością jeszcze wspanialszą od tak już potężnej pierwszej jasności. Jak wtedy, gdy aniołowie ukazali się pasterzom, tak i teraz tańczą iskry o wszelkich barwach, wydobywające się z delikatnie poruszających się anielskich skrzydeł. Słysząc ich szelest – harmonijny, słodki jak brzmienie harfy.

Anielskie postacie tworzą wieniec wokół postania. Pochylają się nad nim, podnoszą nieruchome ciało i silniej poruszają skrzydłami, co wzmacnia istniejący już przedtem dźwięk. Przez szczelinę, która w cudowny sposób otwarła się w dachu – tak jak dzięki cudowi otwarł się Grób Jezusa – aniołowie odchodzą, unosząc ze sobą ciało swej Królowej. Jest to ciało najświętsze, to prawda, jednak nie doznało jeszcze uwielbienia i wciąż podlega prawom materii. Od tego poddania wolny był Chrystus, kiedy zmartwychwstał z ciałem uwielbionym.

Dźwięk, wywoływany poruszeniem skrzydeł anielskich, wzrasta i jest teraz potężny jak głos organów. Pograżony we śnie Jan poruszył się dwa lub trzy razy na swym taborecie, jakby przeszkadzało mu silne światło i dźwięk anielskich głosów. Teraz



budzi się całkowicie, z powodu tego potężnego dźwięku i silnego podmuchu powietrza. Wpada ono przez odkryty dach i wychodzi otwartymi drzwiami, tworząc pewien rodzaj wiru. Podmuch ten porusza pustymi już przykryciami postania i szatami Jana, gasi lampę i z gwałtownym trzaskiem zamyka otwarte drzwi.

Apostoł – jeszcze na wpół zaspany – rozgląda się wokół siebie, aby uświadomić sobie, co się stało. Widzi, że postanie jest puste, a dach – odkryty. Pojmuje, że zdarzył się cud. Wybiega na zewnątrz, na taras, i – jakby pod wpływem duchowej podnieoty lub niebiańskiego wezwania – podnosi głowę. Chcąc patrzeć musi przysłonić ręką oczy, chroniąc wzrok przed wschodzącym właśnie słońcem.

I widzi. Dostrzega ciało Maryi – jeszcze pozbawione życia, zupełnie podobne do ciała śpiącej osoby – wznoszące się coraz wyżej, podtrzymywane przez zastęp anielski. Powiewa poła płaszcza Maryi i welon, jakby żegnając się po raz ostatni. Być może dzieje się tak z powodu podmuchu wiatru, wywołanego szybkim wznoszeniem się i ruchem skrzydeł anielskich. Kwiaty, które Jan układał wokół Maryi i wciąż zmieniał, pozostały z pewnością w fałdach Jej szat i opadają teraz deszczem na taras i na całe Getsemani. Potężne „hosanna” anielskiego zastępu coraz bardziej oddala się i cichnie...

Jan nie przestaje śledzić wzrokiem ciała unoszonego do Nieba. Niewątpliwie dzięki cudowi – uczynionemu dla niego przez Boga, aby go pocieszyć i wynagrodzić za jego miłość do przybranej Matki – widzi wyraźnie, że Maryja, ogarnięta teraz promieniami wschodzącego słońca, wychodzi z ekstazy, która odłączyła Jej duszę od ciała. Odzyskuje życie, wstaje, gdyż teraz Ona także posiada dary właściwe ciałom uwielbionym.

Jan patrzy i patrzy. Udzielony przez Boga cud daje mu możliwość – wbrew wszelkim prawom naturalnym – dostrzegania Maryi, która teraz szybko



wznosi się ku Niebu. Śpiewający „hosanna” aniółowie już Jej nie pomagają, lecz otaczają Ją.

Jana zachwyca ta wizja. Jej piękna żadne pióro ludzkie, żadne słowo człowieka, żadne dzieło artysty nie będzie mogło nigdy opisać ani przedstawić. Jest to piękno nie do opisania.

Jan, oparty wciąż o murek tarasu, nadal patrzy na tę wspaniałą i rozbłyskującą Bożą formę. W istocie tak można nazwać Maryję uformowaną przez Boga w sposób szczególny. On chciał, żeby była niepokalana jako forma dla Wcielonego Słowa. Maryja wznosi się coraz wyżej. A oto ostatni, największy cud udzielony przez Boga-Miłość temu, który Go doskonale miłuje: cud zobaczenia spotkania Najświętszej Matki z Jej Najświętszym Synem. Jezus – równie jaśniejący i pełen blasku, piękny nieopisaną pięknnością – szybko zstępuje z Nieba. Zbliża się do Matki, tuli Ją do serca i razem – jaśniejąc bardziej niż dwie największe gwiazdy – odchodzą tam, skąd Jezus przyszedł.

Widzenie Jana skończyło się. Spuszcza głowę. Na zmęczonej twarzy można wyczytać zarówno ból, z powodu utraty Maryi, jak i radość z Jej chwalebne-go losu. Radość jednak góruje już nad bólem.

Mówi:

«Dziękuję, mój Boże! Dziękuję! Przewidywałem, że to się stanie. Chciałem czuwać, aby nie uszło mojej uwadze żadne wydarzenie związane z Jej Wniebowzięciem. Jednak od trzech dni już nie spałem! Sen i znużenie dodane do smutku pokonały mnie i zwyciężyły akurat wtedy, gdy Wniebowzięcie było bliskie... Ale może Ty tego chciałeś, o Boże, żebym nie zakłócił tej chwili i żebym zbyt nie cierpiał... Tak, niewątpliwie tego chciałeś, jak teraz pragnąłeś, żebym zobaczył to, czego bez cudu nie mógłbym ujrzeć. Pozwoliłeś mi jeszcze zobaczyć Ją – choć tak już daleką, uwielbioną i chwalebnią – tak wyraźnie, jakby była przy mnie. I ujrzeć znowu Jezusa!... O, błogostawione widzenie, nieoczekiwane, niespo-



dziewane! Dar Jezusa-Boga przewyższający wszystkie dary dla Jego Jana! Najwyższa łaska! Zobaczyć ponownie mojego Nauczyciela i Pana! Zobaczyć Go przy Jego Matce! Jego – podobnego do słońca i Ją – podobną do księżyca! Oboje w niewystłownym blasku, z powodu uwielbienia, i szczęśliwych ze zjednoczenia na zawsze! Czymże teraz będzie Raj, który rozjaśnicie Swym blaskiem Wy: największe gwiazdy niebiańskiego Jeruzalem! Jakaż to radość chórów anielskich i świętych! Taka sama jak radość z danej mi wizji Matki i Syna. Ona jest tak wielka, że zaciera wszelki Jej dawny smutek, wszelki Ich dawny smutek. Nawet mój smutek ustaje i zastępuje go we mnie pokój. Z trzech cudów, o które prosiłem Boga, dwa się spełniły. Zobaczyłem, jak życie powróciło do Maryi, i czuję, że do mnie powraca pokój. Ustało wszelkie moje udręczenie, bo zobaczyłem Was znów zjednoczonych w chwale. O Boże, dziękuję Ci za to! Dziękuję Ci, że dałeś mi możliwość zobaczenia – dzięki tej Istocie Najświętszej, ale przecież będącej człowiekiem – jaki jest los świętych. Dziękuję, że mogłem zobaczyć, jaki będzie ich los po sądzie ostatecznym i po zmartwychwstaniu ciał połączonych ponownie z duchem, który w godzinie śmierci wstąpił do Nieba.

Nie musiałem tego widzieć, żeby uwierzyć, bo zawsze mocno wierzyłem we wszystkie słowa Nauczyciela. Jednak po wiekach czy tysiącletniach wielu będzie wątpić, że ciało, które stało się prochem, będzie mogło na nowo stać się ciałem żyjącym. Tym będę mógł powiedzieć, przysięgając na rzeczy najwyższe, że nie tylko Chrystus własną Swą Boską mocą powrócił do życia, ale że także Jego Matka w trzy dni po Swej śmierci – o ile można śmiercią nazwać taką śmierć – odzyskała życie i w ciele połączonym z duszą zajęła Swe wieczne mieszkanie w Niebie, u boku Syna. Będę mógł powiedzieć:
„Wierzcie, wszyscy chrześcijanie, w zmartwychwstanie ciał na końcu wieków i w życie wieczne



dusz i ciało – błogostawione dla świętych, a straszliwe dla nie skruszonych grzeszników. Wierzcie i żyćcie w sposób święty, jak święcie żyli Jezus i Maryja, abyście dostąpili tego samego losu. Widziałem Ich ciała wstępujące do Nieba. Mogę o tym zaświadczyć. Żyćcie sprawiedliwie, żebyście mogli pewnego dnia znaleźć się z duszą i ciałem w nowym i wiecznym świecie, blisko Jezusa-Słońca i Maryi: Gwiazdy wszystkich gwiazd." Jeszcze raz dzięki Ci, o Boże!

A teraz pozbierajmy to, co pozostało po Niej: kwiaty opadłe z Jej szat, liście oliwek, które pozostały na łóżku... przechowajmy je... Będą przydatne... Tak, przydadzą się do udzielenia pomocy i pociechy moim braciom, których na próżno oczekiwałem. Prędzej czy później spotkam ich...»

Jan zbiera nawet opadłe płatki kwiatów. Wraca do izby, trzymając je w pole płaszcz.

Przygląda się uważnie otworowi w dachu i woła: «Nowy cud! Nowa i zadziwiająca harmonia cudów w życiu Jezusa i Maryi! On, Bóg, zmartwychwstał o własnych siłach. Swoim pragnieniem odsunął kamień Grobu i dzięki własnej mocy wzniósł się do Nieba. Maryja – choć Najświętsza, ale jednak córka człowiecza – otrzymała pomoc aniołów. Oni to uotrowali Jej przejście, żeby mogła się wznieść do Nieba. Z ich też pomocą unosiła się tam.

Co do Chrystusa to duch powrócił, żeby ożywić Jego Ciało, gdy było jeszcze na ziemi. Było to potrzebne, aby zmusić do milczenia Jego nieprzyjaciół i utwierdzić w wierze wszystkich Jego wiernych i zwolenników. Do najświętszego ciała Maryi duch powrócił wtedy, kiedy było ono już na progu Raju, bo dla Niej nie trzeba było nic innego. O doskonała mocy nieskończonej Mądrości Boga!...»

Jan zbiera teraz do jakiegoś płótna kwiaty i liście, które zostały na postaniu. Dołącza do nich te kwiaty, które pozbierał na zewnątrz, i kładzie je razem na wieku skrzyni. Potem otwiera ją, wkłada do niej poduszkę Maryi i przykrycie z łóżka. Schodzi do



kuchni i zbiera inne przedmioty: wrzeczono i ką-
dziel, naczynia, którymi Maryja się posługiwała.
Układa je z innymi rzeczami. Zamyka skrzynię, sia-
da na taborecie i mówi:

«Teraz już wszystko się dokonało, także dla mnie!
Jestem wolny i mogę już odejść stąd tam, dokąd
Duch Boży mnie poprowadzi. Pójdę rozsiewać sło-
wo Boże, które Nauczyciel dał mi do przekazania
ludziom... Uczyć miłości... Uczyć jej, żeby ludzie
uwierzyli w Miłość i w jej moc. Dać im poznać to, co
Bóg-Miłość uczynił dla ludzi. Jego stałą Ofiarę,
Jego Sakrament i Obrzęd... Aż do końca wieków
możemy być zjednoczeni z Jezusem Chrystusem
przez Eucharystię i odnawiać Obrzęd oraz Ofiarę,
jak On nakazał to czynić. Wszystko to dary dosko-
nałej Miłości!... Sprawić, żeby kochali Miłość i uwie-
rzyli w Nią tak, jak my uwierzyliśmy i wierzymy. Będę
rozsiewać Miłość, aby żniwo i połów były obfite dla
Pana. Miłość otrzymuje wszystko. To powiedziała
Maryja w ostatnich słowach do mnie. Określiła
mnie jako wyjątkowo miłującego w gronie aposto-
łów, całkowicie różniącego się od Iskarioty, który
nienawidził. Piotr był, jak powiedziała, porywczy;
Andrzej – łagodny; synowie Alfeusza – święci i mą-
drzy, postępowali szlachetnie... i tak dalej. Ja, miłu-
jący – teraz gdy już nie mam na ziemi Nauczyciela
ani Jego Matki do miłowania – pójdę szerzyć mi-
łość wśród narodów. Miłość będzie moją bronią i
nauką. Dzięki niej zwalczę demona, pogaństwo i
zdobędę wiele dusz. W ten sposób będę naślado-
wać Jezusa i Maryję, którzy byli doskonałą miłością
na ziemi.»

37. Wyjaśnienia na temat odejścia ducha Maryi i wzięcia do nieba Jej ciała

Napisane 18 kwietnia 1948. A, 12449-12465.

Mówi Maryja:

«Czy umarłam? Tak, jeśli się nazwie śmiercią



odłączenie od ciała wzniosłej części ducha. Nie, jeśli przez śmierć rozumie się odłączenie od ciała ożywiającej je duszy; zepsucie materii nie ożywiającej już przez duszę, poprzedzone posepnością grobu, a przede wszystkim – udręką umierania.

W jaki sposób umarłam albo raczej: jak przeszłam z ziemi do Nieba najpierw z częścią nieśmiertelną, a potem z tą, która podlega zniszczeniu? W sposób, jaki był właściwy dla Tej, która nie poznała skazy grzechu.

Owego wieczora, gdy zaczął się już spoczynek szabatu, rozmawiałam z Janem o Jezusie i o tym, co Jego dotyczyło. Wieczór był pełen pokoju. W szabat zgasł wszelki odgłos ludzkiej pracy, a późna pora stłumiła głosy ludzi i ptaków. Tylko drzewa oliwne wokół domu szumiały w wieczornym powiewie i zdawało się, że aniołowie ocierają się skrzydłami o ściany samotnego domu.

Mówiliśmy o Jezusie, o Ojcu, o Królestwie Niebieskim. Mówić o Miłości, o Królestwie Miłości to rozpałać się żywym ogniem, to usuwać więzy materii, żeby wyzwolić ducha do jego mistycznych wzlotów. Gdy ogień mieści się w granicach wytyczonych przez Boga dla zachowania stworzeń na ziemi, aby Mu służyły, można żyć i płonąć, znajdując w tym żarze nie zniszczenie, lecz dopełnienie życia. Ale kiedy Bóg usuwa te granice i daje Boskiemu Płomieniowi swobodę przenikania i przyciągania do Siebie ducha bez ograniczeń, wtedy duch – odpowiadając także bez zastrzeżeń na Miłość – odłącza się od materii i wzlatuje tam, dokąd Miłość go popycha i zaprasza. I to jest końcem wygnania i powrotem do Ojczyzny.

W tamten wieczór do żaru niemożliwego do opamiętania, do niezmiernego ożywienia Mojego ducha dołączyła się jeszcze słodka tęsknota, przedziwne uczucie oddalania się od materii, od otoczenia. Było to tak, jakby ciało zasypiało ze zmęczenia, a umysł – jeszcze żywszy w myśleniu – zatracał się



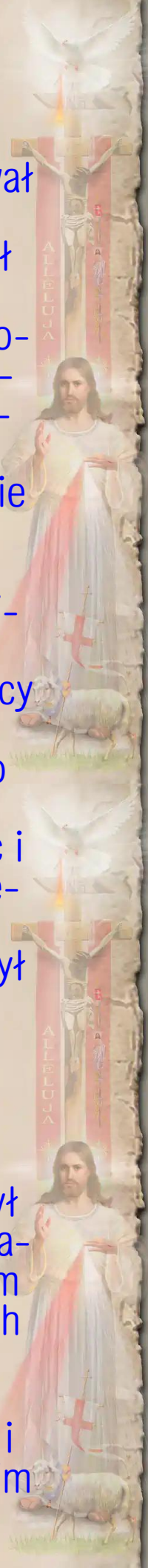
we wspaniałościach Boga. Jan – odkąd zgodnie z wolą Mojego Jednorodzonego Syna został Moim przybrany synem – stał się życzliwym i roztropnym świadkiem wszystkich Moich działań. Skłonił Mnie łagodnie do wypoczynku na postaniu i czuwał nade Mną, modląc się.

Ostatnim dźwiękiem, jaki słyszałam na ziemi, był szept słów Jana, czystego apostoła. Były one dla Mnie jak matczyne nucenie przy kołysce. Jego słowa towarzyszyły Mojemu duchowi w ostatniej ekstazie, zbyt wzniosłej, by ją wypowiedzieć. Towarzyszyły Mi do samego Nieba.

Jan, jedyny świadek słodkiej tajemnicy, sam Mnie przygotował, otulając w Mój biały płaszcz.

Nie zmieniał Mi sukni ani welonu, nie mył Mnie ani nie namaszczał. Duch Jana – jak to jasno wynika z jego słów, zapisanych w drugim epizodzie tego cyklu, obejmującego okres od Pięćdziesiątnicy do Mojego Wniebowzięcia – już wiedział, że Moje ciało nie ulegnie zepsuciu. Jan został pouczony o tym, co ma czynić. Był czysty, pełen miłości. Odznaczał się roztropnością wobec Bożych tajemnic i wobec nieobecnych towarzyszy. Pomyślał, że trzeba zachować tajemnicę i poczekać na inne służby Boże. Chciał, żeby Mnie ujrzeli i żeby Mój widok był dla nich umocnieniem oraz pociechą w trudach i smutkach ich misji. Czekał, jakby był pewien ich przybycia.

Jednak inne było postanowienie Boga, zawsze dobrego dla umiłowanego ucznia i zawsze sprawiedliwego wobec wszystkich wierzących. Obciążył On powieki Jana, aby sen zaoszczędził mu bólu patrzenia na odbieranie mu Mojego ciała. Wierzącym Bóg dał jeszcze jedną prawdę dla wzmocnienia ich wiary w zmartwychwstanie ciał, w nagrodę życia wiecznego i szczęśliwego, udzielaną sprawiedliwym. Chciał umocnić ich wiarę w najpotężniejsze i najpiękniejsze prawdy Nowego Testamentu: o Moim Niepokalanym Poczęciu, o Moim Boskim i Dziewi-



czym Macierzyństwie. Pragnął ugruntować wiarę w Boską i ludzką naturę Mego Syna, prawdziwego Boga i prawdziwego Człowieka, zrodzonego nie z woli ciała, ale z Boskich zaślubin i Boskiego nasienia złożonego w Moim łonie. Chciał wreszcie, by wierzyli, że w Niebie znajduje się Moje Serce Matki ludzi – Serce bijące miłością zatroskaną o wszystkich: o sprawiedliwych i grzeszników. Jest tam Serce, które pragnie posiadać was wszystkich na wieczność przy sobie, w błogostawionej Ojczyźnie.

Czy Mój duch powrócił do Mnie, gdy aniołowie unosili Mnie z domu? Nie. Mój duch nie miał już powrócić na ziemię. Wielbił Boga przed Jego Tronem. Kiedy zaś na zawsze oddaliła się ziemia, wygnanie, czas i miejsce rozłąki z Moim Panem w Trójcy Jedynej, wtedy duch Mój powrócił, żeby zajaśnieć w Mojej duszy, budząc ciało z uśpienia.

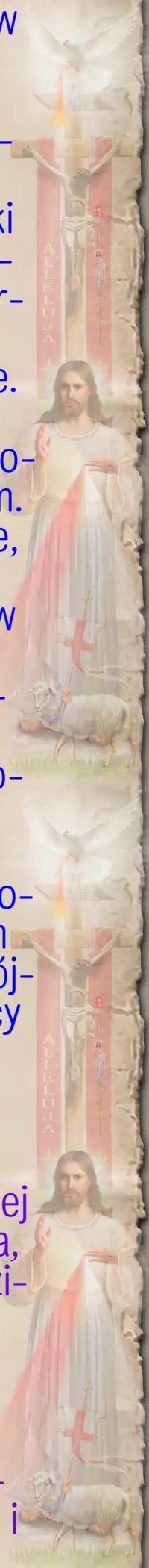
Słusznie mówi się, że wstąpiłam do Nieba z ciałem i duszą. Stało się to jednak dzięki pomocy aniołów, a nie o własnych siłach, jak to uczynił powstający z martwych Jezus. Zbudziłam się z tego tajemniczego i mistycznego uśpienia, powstałam, uniosłam się, gdyż Moje ciało osiągnęło już doskonałość ciał uwielbionych. I miłowałam. Miłowałam Mojego odzyskanego Syna i Pana, Jedyne w Trójcy. Kochałam Go tak, jak mają Go miłować wszyscy żyjący na wieki.»

Napisane 5 stycznia 1944 r.

Mówi Jezus:

«Kiedy nadeszła ostatnia godzina dla Maryi, Mojej Matki, opadła Ona na postanie jak wyczerpana lilia, która oddała całą swą woń i chyli się pod gwiazdystym niebem, zamykając biały kielich. Zamknęła oczy na wszystko, co Ją otaczało, żeby pogрузić się w ostatniej pogodnej kontemplacji Boga.

Anioł Maryi, pochylony nad Jej snem, czekał drżąc, aż – w czasie postanowionym przez Boga – ogarniająca ją ekstaza oddzieli Jej ducha od ciała i



odłączy go na zawsze od ziemi. Z Nieba już zstępował łagodny, wzywający rozkaz Boży.

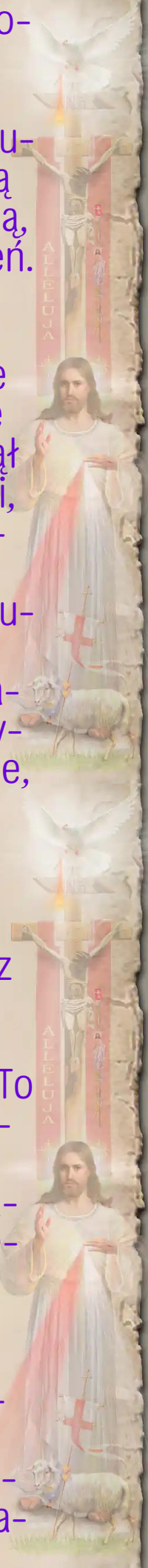
Pochylony nad tym tajemniczym spoczynkiem Jan, anioł ziemski, także czuwa nad mającą go opuścić Matką. A kiedy widzi, że zgasła, czuwa nad Nią dalej. Pragnie bowiem tę śpiącą, taką piękną i cichą, zachować od profanujących i ciekawskich spojrzeń. Chce, aby pozostała po śmierci Nieskalaną Oblubienicą i Matką Boga.

Istnieje opowiadanie, według którego w trumnie Maryi, otwartej przez Tomasza, znaleziono jedynie kwiaty. To tylko legenda. Żaden grób nie pochłoniął ciała Maryi, nie było bowiem żadnych zwłok Maryi, bo Ona nie umarła tak, jak umiera ktoś, kto posiadał życie.

Ona jedynie, na rozkaz Boży, odłączyła się od ducha, który wyprzedził Ją do Nieba. Z tym duchem potem połączyło się ponownie Jej najświętsze ciało. Odwracając zwyczajne prawa – zgodnie z którymi ekstaza kończy się, gdy przerywa się uniesienie, to znaczy kiedy duch powraca do ciała, do stanu normalnego – ciało Maryi ponownie zjednoczyło się z duchem, po długim spoczynku na żałobnym postaniu.

Dla Boga wszystko jest możliwe. Ja wyszedłem z Grobu o własnej mocy. Maryja zaś przyszła do Mnie, do Boga, do Nieba, nie poznawszy w ogóle grobu z jego okropnością zgnilizny i posępności. To jest jeden z najbardziej olśniewających cudów Bożych. Co prawda nie jedyny, jeśli się przypomni o umiłowanym przez Pana Henochu i Eliaszu. Nie znawszy śmierci zostali oni porwani z ziemi i przeniesieni gdzie indziej: na miejsce znane jedynie Bogu i mieszkańcom Niebios. Pomimo swej sprawiedliwości byli oni niczym wobec doskonałości Mojej Matki, niższej pod względem świętości jedynie od Boga.

Właśnie dlatego nie ma szczątków ciała ani grobu Maryi. Maryja nie miała grobu, a Jej ciało zosta-



to wzięte do Nieba.»

Napisane 8 i 15 lipca 1944 r.

Mówi Maryja:

«Poczęcie Mojego Syna dokonało się w ekstazie. Większą ekstazę przeżywałam wydając Go na świat. Ekstazą przewyższającą wszystkie ekstazy było Moje przejście z ziemi do Nieba. Jedynie w czasie trwania Męki żadna ekstaza nie zmniejszyła okrucieństwa Mego cierpienia.

Dom, z którego zostałam uniesiona do Nieba, był jednym z niezliczonych dowodów wspaniałomyślności Łazarza wobec Jezusa i Jego Matki. Mały domek w Getsemani... blisko miejsca Jego Wniebowstąpienia... Daremnie szukać jego resztek... Uległ zniszczeniu w czasie zburzenia Jerozolimy przez Rzymian, a jego ruiny zostały rozproszone w ciągu wieków.»

Napisane 18 grudnia 1943 r.

Mówi Maryja:

«Narodzenie Mojego Syna dokonało się w czasie ekstazy. Z zachwycenia się Bogiem, które ogarnęło Mnie w tamtej godzinie, wyszłam i powróciłam na ziemię z Moim Dziecięciem w ramionach. Tak samo to, co nazywa się niewłaściwie Moją śmiercią, było ekstatycznym zachwyceniem się Bogiem.

Ufałam obietnicy otrzymanej w blaskach poranka Zesłania Ducha Świętego i sądziłam, że zbliżanie się chwili ostatniego przyjścia Miłości, żeby porwać Mnie z Sobą, ujawni się przez wzrost płomienia miłości, którym wciąż pałam. I nie pomyliłam się.

Im dłużej żyłam, tym bardziej rosnęło we Mnie pragnienie stopienia się z Wiekuistą Miłością. Jeszcze bardziej przynaglało Mnie do tego pragnienie ponownego zjednoczenia się z Moim Synem.

Chciałam tego, bo miałam pewność, że najbardziej pomogę ludziom, gdy u stóp Tronu Bożego będę się modlić i działać dla nich. Dlatego właśnie, w poruszeniu coraz żarliwszym i gwałtowniejszym,



wszystkimi siłami duszy wołałam do Nieba:

„Przyjdź, Panie Jezu! Przyjdź, Wieczna Miłości!”

Tak, Eucharystia była dla Mnie źródłem życia jak rosa dla spragnionego kwiatka. Jednak w miarę upływu czasu coraz mniej zaspokajała ona dręczącą tęsknotę Mojego Serca. Już Mi nie wystarczało przyjmowanie Mego Boskiego Syna i noszenie Go w Moim wnętrzu w Świętych Postaciach, tak jak nosiłam Go w Moim dziewiczym ciele. Całą Sobą pragnęłam Boga w Trójcy Jedyne. Pragnęłam Go nie pod osłoną – wybraną przez Mego Jezusa dla ukrycia niewypowiedzianej tajemnicy wiary – lecz takiego, jakim był, jaki jest i będzie pośrodku Nieba.

Mój Syn, przebywający pod postaciami eucharystycznymi, palił Mnie w objęciach nieskończonego pragnienia. Za każdym razem kiedy przychodził do Mnie z potęgą Swej miłości, w pierwszej chwili niemal wrywał Mi duszę. Potem zostawał ze Mną i niezwykle serdecznie nazywał Mnie „Mamą”. Czułam, że pragnie posiadać Mnie przy Sobie.

Nie chciałam niczego więcej. W ostatnich chwilach śmiertelnego życia nie było już we Mnie nawet pragnienia roztaczania opieki nad rodzącym się Kościołem. Wszystko zostało pochłonięte przez pragnienie posiadania Boga. Byłam przekonana, że zdobędę całą moc, kiedy Go posiadam.

Zdążajcie, o chrześcijanie, do tej pełnej miłości! Wszystko co ziemskie traci wartość. Dążcie tylko do Boga. Kiedy zdobędziecie bogactwo tego ubóstwa pragnień – które jest niezmiernym bogactwem – Bóg pochyli się nad waszym duchem, żeby najpierw pouczyć go, a potem zabrać. Wstąpicie wtedy z duchem ku Ojcu, Synowi i Duchowi Świętemu, żeby Ich poznawać i miłować przez szczęśliwą wieczność oraz zdobyć bogactwa Ich łaski dla braci. Nigdy nie jesteśmy tak aktywni dla braci, jak wtedy gdy – nie będąc już z nimi – stajemy się światłem zjednoczonym z Boską Światłością.

Oznaką zbliżania się do Wiekuistej Miłości było



to, o czym myślałam. Znikło światło i barwa, głos i obecność wszystkiego w oślepiającym blasku i Głosie, który – zstępując z Niebios, otwartych przed Moim duchowym spojrzeniem – zniżał się ku Mnie, żeby zabrać Moją duszę. Mógłby ktoś powiedzieć, że radowałam się, gdyby w tamtej godzinie towarzyszył Mi Mój Syn. Ale przecież Mój słodki Jezus był obecny przy Mnie z Ojcem, gdy Miłość – czyli Duch Święty, Trzecia Osoba Wiecznej Trójcy – udzieliła Mi Swego trzeciego w Moim życiu pocałunku. Był on tak potężnie Boski, że Moja dusza uniosła się i zatraciła się w kontemplacji, podobnie jak się unosi kropla rosy, którą słońce wypija z kielicha lilii.

Moim duchem, śpiewającym „hosanna”, wzniosłam się do stóp Trójcy, którą zawsze wielbiłam. Następnie, w stosownej chwili – jak perła w ognistej oprawie – uniosłam się z pomocą zastępu duchów anielskich, które potem podążyły za Mną. Aniołowie przybyli, by Mi towarzyszyć w dniu Moich narodzin do niebiańskiej wieczności. Już przed progiem Niebios oczekiwał Mnie Mój Jezus, a na progu – Mój sprawiedliwy ziemski małżonek. Byli tam też Królowie i Patriarchowie z Mojego rodu oraz pierwsi święci i męczennicy. Po tylu boleściach i upokorzeniach ubogiej służebnicy Bożej weszłam jako Królowa do królestwa bezgranicznych radości. Niebo zamknęło się w radości posiadania Mnie, swej Królowej, której ciało – jako jedyne z ciał śmiertelnych – doznało uwielbienia przed końcowym zmartwychwstaniem i sądem ostatecznym.»

Napisane 1 maja 1946 r.

Mówi Jezus:

«Istnieje różnica między odłączeniem się duszy od ciała w prawdziwej śmierci, a chwilowym oddzieleniem się ducha od ciała i ożywiającej je duszy przez ekstazę lub kontemplacyjne uniesienie. Odłączenie się duszy od ciała doprowadza do



prawdziwej śmierci. Kontemplacja ekstazy, zaś – czyli czasowe wzniesienie się ducha poza bariery zmysłów i materii – nie wywołuje śmierci. Dzieje się tak dlatego, że dusza wtedy nie odrywa się i nie odłącza całkowicie od ciała. Czyni to tylko jej najdoskonalsza część, którą pochłania ogień kontemplacji.

Wszyscy ludzie, dopóki żyją, mają w sobie duszę albo martwą wskutek grzechu, albo ożywioną dzięki łasce sprawiedliwości. Do prawdziwej kontemplacji dochodzą jednak tylko ludzie bardzo miłujący Boga.

Dusza podtrzymuje życie człowieka tak długo, jak długo jest zjednoczona z ciałem. Właściwość ta wspólna jest wszystkim ludziom. Możliwość kontemplacji wskazuje, że dusza posiada w sobie część szczególną: jakby duszę duszy lub ducha ducha. U sprawiedliwych jest to część bardzo potężna. U tych zaś, którzy przestali kochać Boga i Jego Prawo – choćby tylko przez letniość lub grzechy powszednie – część ta staje się słaba. Z tego powodu istota ludzka traci zależną od stopnia osiągniętej doskonałości zdolność kontemplowania i poznawania Boga oraz Jego odwiecznych prawd. Im bardziej istota stworzona miłuje Boga i służy Mu wszystkimi siłami i uzdolnieniami, tym bardziej najwznioślejsza część jej ducha powiększa zdolność poznawania, kontemplowania i przenikania odwiecznych prawd.

Wyposażony w rozumną duszę człowiek jest jakby pojemnym naczyniem, które Bóg napełnia samym Sobą. Maryja – istota najświętsza po Chrystusie pośród wszystkich stworzeń – była naczyniem tak przepełnionym Bogiem, że przez całe wieki na wszystkich Swych braci w Chrystusie wylewa Boga, Jego łaski, miłość i zmiłowania.

Przeszła przez ziemię ogarnięta falami miłości. Teraz zaś, stawszy się w Niebie oceanem miłości, przelewa jej fale na Swe wierne dzieci i na synów marnotrawnych, dla zbawienia wszystkich. Ona bo-



wiem jest Matką wszystkich ludzi.»

Napisane w grudniu 1943 r.

Mówi Maryja:

«Moja pokora nie pozwalała Mi myśleć, że w Niebie zachowano dla Mnie tak wielką chwałę. W Mejej myśli tkwiła jednak niemal pewność, że Moje ludzkie ciało – uświęcone przez to, że nosiłam Boga w łonie – nie zazna zepsucia. Bóg bowiem jest Życiem. Kiedy więc On nasyci i napełni samym Sobą stworzenie, to Jego działanie jest jak balsam, który zachowuje od zepsucia śmierci.

Nie tylko pozostałam Niepokalana, nie tylko zostałam zjednoczona z Bogiem przez czyste i płodne objęcie, ale do samej głębi nasyciła Mnie emanacja Boskości, która – ukryta w Moim łonie – przyjęła śmiertelne ciało. Nie myślałam jednak, że Przedwieczna Dobroć zachowa dla ciała Swej służebnicy radość ponownego odczuwania dotknięcia dłoni Mego Syna, Jego objęcia, Jego pocałunku. Nie myślałam, że Moje uszy usłyszą na nowo Jego głos i że Moje oczy ujrzą Jego oblicze. Nie myślałam, że będzie Mi to dane, i nie mogłam tego pragnąć. Wystarczyłoby Mi, gdyby te radości zostały udzielone Mojemu duchowi. Już to napełniłoby błogim szczęściem Moje Ja.

Bóg jednak chciał mieć Mnie, Niepokalana, w Niebie z duszą i z ciałem, zaraz po zakończeniu Mego ziemskiego życia. Uczynił to dla pouczenia o swoim pierwotnym stwórczym planie, jaki miał wobec człowieka, którego On, Stwórca, przeznaczył do życia i do przejścia bez śmierci z Raju ziemskiego do niebiańskiego: do wiecznego Królestwa. Jestem pewnym świadectwem tego, co Bóg planował i czego chciał dla człowieka. Pragnął On dla Swego stworzenia życia niewinnego, nie znającego grzechu, oraz spokojnego przejścia z tego życia do życia wiecznego. Człowiek byłby podobny do kogoś, kto przekracza próg domu, aby wejść na dwór kró-



lewski. Ze swym pełnym bytem – złożonym z materialnego ciała i duchowej duszy – przechodziłby z ziemi do Raju, powiększając pełnię doskonałości swego ja, danego mu przez Boga. Osiągałby całkowitą doskonałość ciała i ducha, która – według myśli Bożej – była przeznaczona dla każdego stworzenia dochowującego wierności Bogu i łasce. Doskonałość tę osiągałby człowiek w istniejącej w Niebiosach i napełniającej je światłości pełnej, pochodzącej od Boga, Wiecznego Słońca, które je oświetla.

Mnie – wziętą z ciałem i z duszą do chwały Niebios – Bóg postawił przed patriarchami, prorokami i świętymi, przed aniołami i męczennikami i powiedział:

„Oto doskonałe dzieło Stwórcy. Oto Ta, którą pośród synów ludzkich stworzyłem na Mój najprawdziwszy obraz i podobieństwo. Oto owoc Boskiego i stwórczego arcydzieła. Oto cud Wszechświata. W nim jest zamknięte w jednym bycie coś boskiego – w duchu wiecznym jak Bóg i jak On duchowym, inteligentnym, wolnym i świętym – oraz pierwiastek materialny, w najbardziej niewinnym i świętym z ciał. Przed nim musi się pochylić każda inna istota żywa, należąca do jednego z trzech królestw stworzenia. Oto świadectwo Mojej miłości do człowieka, dla którego chciałem doskonałego organizmu i błogosławionego losu życia wiecznego w Moim Królestwie. Oto świadectwo Mego przebaczenia człowiekowi. Z woli Trynitarnej Miłości dałem mu możliwość odzyskania szacunku w Moich oczach i odrodzenia się. To mistyczny kamień probierczy. To pierścień jednoczący człowieka z Bogiem. Ona przywołuje wspomnienie pierwszych dni. Ona daje Moim Boskim oczom radość oglądania Ewy taką, jaką ją stworzyłem. Teraz stała się jeszcze piękniejsza i świętsza, bo jest Matką Mego Słowa i Męczennicą największego przebaczenia. Przed Jej Niepokalanym Sercem, które nigdy nie znało żadnej, na-



wet najmniejszej skazy, otwieram skarbiec Nieba. Dla ozdobienia Jej głowy, która nie znała pychy, czynię wieniec z Mojego oślepiającego blasku. Koronuję Cię, która jest dla Mnie najświętsza, aby była waszą Królową".

W Niebie nie ma łez. Dlatego po tych Bożych słowach rozbłyły światła zamiast łez radości, jakie wylewałyby duchy, gdyby znały łzy, czyli krople płynu, jakie wyciska z oczu wzruszenie. Blaski przemieniły się w żywsze błyski, a żar płomieni miłości zamienił się w gorętszy ogień. Rozległ się też niezrównany i nieopisany dźwięk niebiańskich śpiewów. Do nich przyłączył się dla oddania chwały Bogu Ojcu głos Mojego Syna oraz Jego błogostawionej na wieki Służebnicy.»

38. Pożegnanie z dziełem

Napisane 28 kwietnia 1947. A, 12298-12321

Mówi Jezus:

«Liczne są powody, które – poza radością przekazania dokładnej znajomości Mojej Osoby tej duszy-ofierze i wielu kochającym – skłoniły Mnie do nasświetlenia zdarzeń i podyktowania słów małemu Janowi. Duszą zaś tego wszystkiego jest Moja miłość do nauczającego i walczącego Kościoła oraz pragnienie wspomagania dusz w osiągnięciu przez nie doskonałości. Poznanie Mnie stanowi pomoc we wzrastaniu. Moje Słowo jest Życiem.

Wymieniam najważniejsze powody dania tego Dzieła:

1. Niech mały Jan umieści tu w całości powody podyktowane 18 stycznia 1947 roku. Zmierzacie ku zgubie, a Ja chcę was ocalić. Oto główna przyczyna.

Najgłębszy powód podarowania wam tego Dzieła jest następujący:

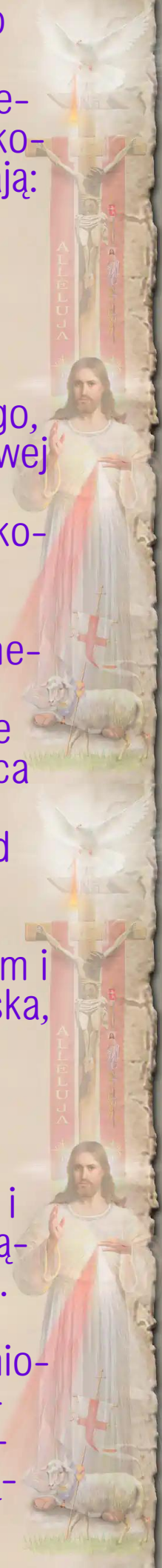
W czasach modernizmu, potępionego przez Mo-



jego Świętego Wikariusza Piusa X, powodującego gnicie w postaci szerzenia się coraz to bardziej szkodliwych nauk, chcę, aby Kościół Święty, reprezentowany przez Mojego Wikariusza, miał dodatkowo materiał do zwalczania tych, którzy zaprzeczają:

- nadprzyrodzoności dogmatów;
- Boskości Chrystusa; Prawdzie o Chrystusie, Bogu i Człowieku, prawdziwym i doskonałym, jak przekazuje to wiara i historia (Ewangelia, Dzieje Apostolskie, Listy Apostolskie i Tradycja);
- nauczaniu Pawła, Jana i Soborów: Nicejskiego, Efeskiego i Chalcedońskiego, jako Mojej prawdziwej nauce, którą ustnie przekazywałem;
- Mojej wiedzy nieograniczonej: Boskiej i doskonałej;
- Boskiemu pochodzeniu dogmatów o Sakramentach Kościoła jednego, świętego, powszechnego i apostołskiego;
- powszechności Ewangelii, danej przeze Mnie dla wszystkich ludzi, oraz jej ciągłości aż do końca wieków;
- doskonałości Mojej nauki, która była taką od początku i nie ukształtowała się przez kolejne przemiany, lecz jako taka została dana: nauka o Chrystusie, o czasie Łaski, o Królestwie Niebieskim i o Królestwie Bożym w was. To Dobra Nowina, Boska, doskonała, niezmienna dla wszystkich spragnionych Boga.

Przeciwstawcie Mojego Anioła Czerwonemu Smokowi o siedmiu głowach i dziesięciu rogach, i siedmiu diademach na głowie, który ogonem strąca trzecią część gwiazd z Nieba i zrzuca je w dół. Zaprawdę, powiadam wam: są one stręcane niżej jeszcze niż na ziemię. Przeciwstawcie Mojego Anioła Smokowi prześladowającemu Niewiastę; przeciwstawcie go bestiom morskim i ziemskim, wielbionym przez tak wielu ludzi zwiedzionych ich wyglądem i cudami. Mój Anioł unoszący się pośrodku



Nieba trzyma Odwieczną Ewangelię otwartą, nawet na stronicach dotąd zamkniętych. Czyni to, aby jej światło ocaliło ludzi od splotów olbrzymiego węża o siedmiu paszczach, który chce ich zadusić swymi ciemnościami. Mój Anioł trzyma Ewangelię otwartą po to, abym Ja – kiedy powrócę – znalazł jeszcze wiarę i miłość w sercach tych, którzy wytrwają, i żeby było ich więcej niż tych, którym dzieła szatana i ludzi odbiorą nadzieję na przetrwanie.

2. Pragnę obudzić w kapłanach i świeckich żywą miłość do Ewangelii i do tego, co odnosi się do Chrystusa. Przede wszystkim zaś pragnę odnowić miłość do Mojej Matki, w której modlitwach tkwi tajemnica ocalenia świata. To Ona, Moja Matka, jest Pogromczynią przeklętego Smoka. Maryja dała światu Zbawiciela. Przez Nią świat dostąpi ocalenia.

3. Pragnę udzielić nauczycielom duchownym i kierownikom dusz pomocy w ich posłudze, analizując świat różnych duchów, które były wokół Mnie, oraz różne sposoby, którymi się posługiwałem, aby je ocalić.

Głupotą byłoby posługiwanie się jedną metodą w odniesieniu do wszystkich dusz. Inny jest sposób pociągania do Doskonałości człowieka sprawiedliwego, który skłania się ku niej spontanicznie, innym zaś sposobem trzeba się posłużyć wobec wierzącego, ale grzesznika. Jeszcze innej metody trzeba użyć wobec poganina. A macie ich tak wielu również pośród was, jeśli uznacie za pogan – podobnie, jak czynił to wasz Nauczyciel – biedne istoty, które prawdziwego Boga zastąpiły bożkiem władzy i przemocy, złości albo rozwiąłości lub też pychą ze swej wiedzy. Jeszcze innego sposobu trzeba użyć dla ocalenia współczesnych prozelitów, czyli tych, którzy przyjęli ideę chrześcijaństwa jednak bez chrześcijańskiego obywatelstwa, należąc do Kościołów odłączonych. Nikim nie pogardzajcie,



a najmniej tymi zabłąkanymi owieczkami. Kochajcie je i starajcie się je przyprowadzić do Jedynej Owczarni, żeby się spełniło pragnienie Pasterza-Jezusa.

Niektórzy czytający to dzieło postawią zarzut: «Z Ewangelii nie wynika, że Jezus miał kontakty z Rzymianami i Grekami, dlatego odrzucamy te stronicę». Ież to rzeczy nie wynika z Ewangelii lub zaedwie przezierają przez gęstą zastonę milczenia. Ewangelieści pozwolili jej opaść na zdarzenia, których – z powodu swej nienaruszalnej hebrajskiej mentalności – nie pochwalali! Uważacie, że znacie wszystko, czego dokonałem?

Zaprawdę, powiadam wam: nawet po przeczytaniu i przyjęciu tego obrazu Mojego życia publicznego nie dowiecie się wszystkiego o Mnie. Mój kronikarz, mały Jan, umarłby z wyczerpania, gdybym – po to, aby wam wszystko przekazać – dał mu poznać wszystkie dni Mojego posłannictwa i wszystkie działania dokonane w kolejnych dniach! „Jest ponadto wiele rzeczy innych, działanych przez Jezusa, a które, gdyby zostały kolejno opisane, to sądzę, że cały świat nie pomieściłby ksiąg, które by trzeba napisać” – mówi Jan Ewangelista. Zaprawdę, powiadam wam bez przesady: gdyby spisano wszystkie Moje poszczególne czyny, wszystkie Moje kolejne pouczenia, Moje dzieła pokutne i modlitwy dla ocalenia jakiejś duszy, to potrzebne by były sale jednej z waszych bibliotek – i to jednej z największych – do pomieszczenia ksiąg mówiących o Mnie. I powiadam wam jeszcze, że naprawdę o wiele więcej korzyści przyniosłoby wam spalanie tego ogromu nieużytecznej wiedzy, zakurzonej i zatrutej. Zrobilibyście wtedy miejsce dla Moich ksiąg. Posiadacie bowiem tak małą wiedzę o Mnie, a tak ubóstwiacie te druki, które są prawie zawsze skażone pożądaniem lub herezją.

4. Pragnę odtworzyć prawdziwy obraz Syna Czł-

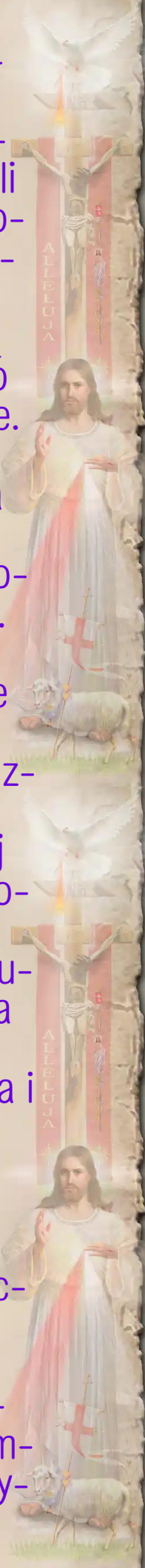


wiecznego oraz Maryi, prawdziwych dzieci Adama, według ciała i krwi, ale – Adama niewinnego. Byliśmy tacy, jakimi mieli być synowie ludzcy, gdyby wasi pierwsi Rodzice nie poniżyli swego doskonałego człowieczeństwa. A wiecie, co zrobili. Poniżyli człowieka, czyli ludzką istotę, która ma w sobie podwójną naturę: duchową, stworzoną na obraz i podobieństwo Boże, oraz materialną.

Mieliśmy zmysły doskonałe, czyli takie, które są poddane rozumowi, mimo ich wielkiej ostrości. Do zmysłów zaliczam zdolności psychiczne i cielesne.

Miłość Maryi była pełna i doskonała: miłość do małżonka, z którym nie wiązała Jej zmysłowość, a jedynie więzy miłości duchowej, oraz miłość do Syna. Najukochańszego. Niewiasta doskonała miłowała w sposób doskonały Dziecko, które zrodziła. Ewa miała kochać tak jak Maryja, czyli nie dlatego że dziecko jest z radości cielesnej, ale dlatego, że dziecko to syn Stworzyciela i owoc posłusznego wypełnienia Jego nakazu pomnażania rodzaju ludzkiego.

Maryja kochała Syna z całym żarem doskonałej wierzącej, która wie, że Jej Syn jest – nie w przenośni, ale rzeczywiście – Synem Boga. Ci zaś, którzy uważają, że miłość Maryi do Jezusa była zbyt uczuciowa, niech sobie uświadomią, kim Ona była. Była Niewiastą bez grzechu, a więc bez ograniczeń w Swojej miłości do Boga, krewnych, małżonka, Syna i bliźniego. Niech uwzględnią, co widziała Matka we Mnie ponad to, że byłem Synem Jej łona. Niech wezmą na koniec pod uwagę narodowość Maryi. Należała do rasy hebrajskiej, do rasy wschodniej czasów bardzo odległych. To wyjaśnia pewne mocne słowa miłości, które wam mogą się wydawać przesadą. Styl orientalny i hebrajski był stylem kwiecistym i uroczystym, nawet w mowie zwyczajnej. Wszystkie pisma przedstawicieli tej rasy, z tamtego okresu, są tego świadectwem. A nawet z upływem czasu styl wschodni niewiele się zmienił.



Czy wy, dwadzieścia wieków później – kiedy przewrotność życia zabiła tak wielką miłość – spodziewacie się, że na tych kartach przedstawię wam Maryję z Nazaretu taką, jaką jest kobieta waszych czasów, oschła i powierzchowna? Maryja jest, jaka jest, i nie można zmienić miłej, czystej, czułej Dziewczki z Izraela, Małżonki Boga i Dziewiczej Matki Boga, w kobietę nadmiernie i chorobliwie egzaltowaną albo w chłodną egoistkę waszego wieku.

Tym, którzy uważają miłość Jezusa do Maryi za zbyt serdeczną, radzę zauważyć, iż w Jezusie był Bóg i że Bóg w Trójcy Jedyny znajdował pociechę miłując Maryję. Ona bowiem wynagradzała Mu za boleść doznaną od całego rodzaju ludzkiego. Dzięki Niej Bóg mógł znów szczyć się Swoim Stworzeniem, które zaludni Jego Niebiosy. Niech wreszcie pojmą, że każda miłość staje się grzeszna wtedy i tylko wtedy, gdy jest nieuporządkowana, czyli kiedy sprzeciwia się Woli Boga i powinności, jaką ma spełnić.

Teraz rozważcie, czy miłość Maryi była taka. Czy Moja miłość była taka? Czy może Ona – z powodu egoistycznej miłości – powstrzymała Mnie przed wypełnieniem całej woli Bożej? Czy może Ja – przez nieuporządkowaną miłość do Mojej Matki – zaparłem się Swej misji? Nie. Jej i Moja miłość pałała jedynym pragnieniem: żeby się spełniła wola Boża dla zbawienia świata. I Matka pożegnała się ze Swoim Synem, i Syn wypowiedział wszystkie słowa pożegnania się z Matką. Maryja wydała Syna na krzyż publicznego nauczania i na Krzyż Kalwarii. Syn zaś skazał Matkę na samotność i mękę, gdyż była Współodkupicielką. Nie liczyliśmy się z Naszą ludzką naturą, która odczuwała rozdarcie, ani z sercem, które pękało z bólu. Czy było to słabością? Sentymentalizmem? To była miłość doskonała, o ludzie, którzy nie umiecie kochać i nie rozumiecie już miłości i jej głosów!

Dzieło to ma także na celu wyjaśnienie tego, co

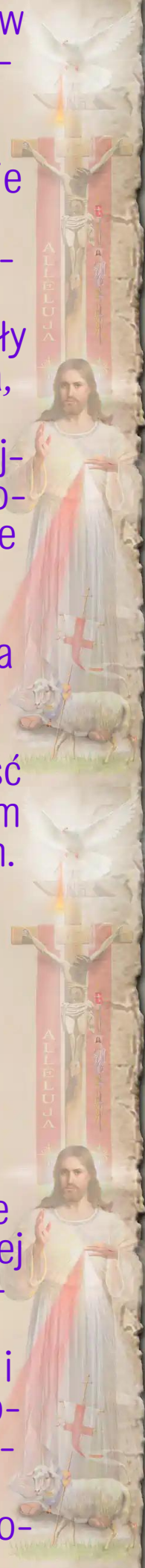


zespół okoliczności okrył ciemnościami, tworząc w ten sposób zaciemnione obszary na jasnym obrazie ewangelicznym. Chodzi o to, co wydaje się urwane. Są to jednak miejsca tylko zaciemnione, między jednym a drugim wydarzeniem, miejsca nie do odszyfrowania. W ich zaś wyjaśnieniu znajduje się klucz do właściwego zrozumienia pewnych sytuacji, jakie zaistniały; pewnych surowych zachowań, jakie musiałem ujawnić, a które kontrastowały z Moimi nieustannymi zachętami do przebaczenia, do łagodności i pokory; pewnej ostrości wobec nieustępliwych, zawziętych przeciwników. Pamiętajcie wszyscy, że Bóg, po użyciu całego Swego Miłosierdzia – dla zachowania należnej Mu czci – umie także powiedzieć „dosyć” tym, którzy z powodu Jego dobroci pozwalają sobie na nadużywanie Jego cierpliwości i wystawiają Go na próbę. Z Boga się nie żartuje. To jest stare i mądre powiedzenie.

5. Pragnę dać wam poznać dokładnie złożoność i czas trwania Mojej długiej udręki, której szczytem była krwawa Męka, dokonana w ciągu kilku godzin. Jednak przez długie lata trawiła Mnie wzrastająca codziennie udręka, a wraz z Moją męką wzrastała także męka Mojej Matki, której serce przeszywał miecz boleści przez podobnie długi okres czasu. Przez to poznanie pragnę pobudzić was do większej miłości ku Nam.

6. Dając wam to Dzieło, pragnę również ukazać moc Mego Słowa i jego różne skutki. Zależały one od tego, czy przyjmujący je był człowiekiem dobrej woli, czy też miał wolę skażoną pożądaniami zmysłowymi, nie odznaczającą się prawością.

Oto dwa przeciwstawne przykłady: apostołowie i Judasz. Apostołowie byli bardzo niedoskonali, prości, niewykształceni i gwałtowni, lecz posiadali dobrą wolę. Judasz był bardziej wykształcony od większości z nich, wyrobiony z powodu życia w sto-



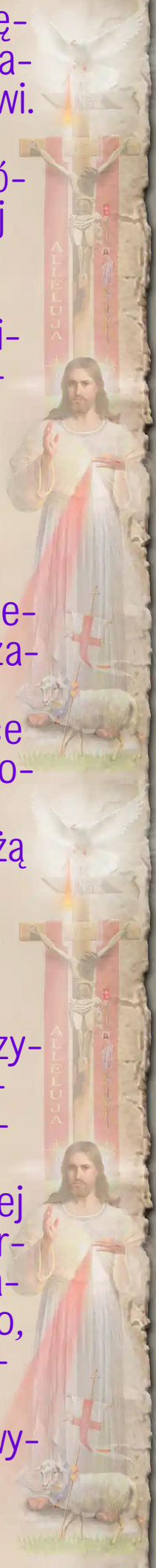
licy i Świętyni, lecz miał złą wolę. Zauważcie postępy w Dobru apostołów, ich wznoszenie się. Przypatrzcie się rozwojowi Judasza w Złu i jego upadkowi.

Niech zbliżanie się do doskonałości jedenastu dobrych apostołów zaobserwują zwłaszcza ci, którzy – popełniając błąd w myśleniu – mają zwyczaj wypaczać rzeczywiste życie świętych. Czynią z człowieka, który osiąga świętość, tocząc trudną, bardzo twardą walkę z uciążliwymi i mrocznymi siłami, istotę nadludzką, ponad pokusami i pożądaniemi, a więc – bez zasług. Zasługa zaś pochodzi właśnie ze zwycięstwa nad nieuporządkowanymi namiętnościami i pokusami, opanowanymi dzięki miłości do Boga, dla osiągnięcia ostatecznego celu: radowania się na wieczność w Bogu. Niech zauważą to ludzie, którzy uważają, że cud nawrócenia powinien przychodzić jedynie od Boga. Tymczasem Bóg daje środki do nawrócenia się, ale nie gwałci wolności człowieka. Jeśli człowiek nie chce się nawrócić, na próżno otrzyma to, co innemu posłużyłoby do nawrócenia.

Niech ci z was, którzy to Dzieło zbadają, zauważą rozliczne skutki, jakie wywierało Moje Słowo nie tylko na człowieku w jego sferze czysto ludzkiej, ale i w jego sferze duchowej. Miało ono jednak wpływ nie tylko na jego sferę duchową, ale i na czysto ludzki wymiar jego natury. Moje Słowo, przyjęte z dobrą wolą, przemienia jedno i drugie, prowadząc do doskonałości zewnętrznej i wewnętrznej.

Apostołowie – z powodu swej niewiedzy, a Mojej pokory – traktowali Syna Człowieczego z nadmierną poufałością. Uważali Mnie tylko za dobrego nauczyciela: za nauczyciela pokornego i cierpliwego, przy którym można było czasami nadużywać wolności. Nie było to z ich strony brakiem szacunku. Wynikało to z nieświadomości, która została im wybaczona.

Apostołowie – egoistyczni, zazdrośni o swoją i



Moją miłość – kłócili się między sobą. Okazywali niecierpliwość wobec ludzi, wywyższali się nieco z powodu tego, że byli „apostołami”. Drażnił ich fakt, że zdumione tłumy przypisywały im nadzwyczajną moc. Jednak powoli, ale nieustannie, przekształcali się w nowych ludzi. Opanowywali najpierw swoje przyzwyczajenia, żeby Mnie naśladować i sprawić Mi radość. Potem, poznając coraz lepiej Moje prawdziwe Ja, zmieniali swe postępowanie i miłość, aż wreszcie zobaczyli Mnie i pokochali jako Boskiego Pana.

Czy przy końcu Mojego życia na ziemi są może jeszcze powierzchownymi i wesołymi towarzyszami z pierwszego okresu? Czy są może, zwłaszcza po Zmartwychwstaniu, przyjaciółmi, traktującymi Syna Człowieczego tylko jak Przyjaciela? Nie. Są najpierw sługami Króla. Potem stają się Kapłanami Boga. Są zupełnie inni, całkowicie przemienieni.

Niech zwrócą na to uwagę ci, którzy naturę apostołów uważają za silną i niezwykłą. Tymczasem była ona taka, jak ją opisano. Nie byłem trudnym do zniesienia doktorem ani dumnym królem. Nie byłem też nauczycielem, który uważał innych ludzi za niegodnych siebie. Umiąłem im współczuć. Chciałem ich ukształtować, posługując się surową materią. Pragnąłem napełniać puste naczynia doskonałością różnego rodzaju, aby ukazać, że Bóg może wszystko. On nawet z kamienia potrafi ukształtować syna Abrahama, syna Bożego, a z niczego – nauczyciela, aby upokorzyć uczonych, pyszniących się swą wiedzą, która bardzo często utraciła już woń Mojej nauki.

7. W końcu, przez to Dzieło, chcę dać wam poznać tajemnicę Judasza: tajemnicę polegającą na upadku ducha obsypanego przez Boga nadzwyczajnymi dobrodziejstwami; tajemnicę, która niestety powtarza się zbyt często i rani boleśnie Serce waszego Jezusa.



Chciałem wam pokazać, jak można upaść, zmieniając się ze sług i synów Bożych w demony i bogobójców, którzy zabijają w sobie Boga przez niszczenie łaski. Przez to chcę wam przeszkodzić we wchodzeniu na ścieżki, z których spada się do Piekła. Pragnę was pouczyć, jakim sposobem możecie próbować zatrzymać nieroztropne jagnięta, które zmierzają ku przepaści.

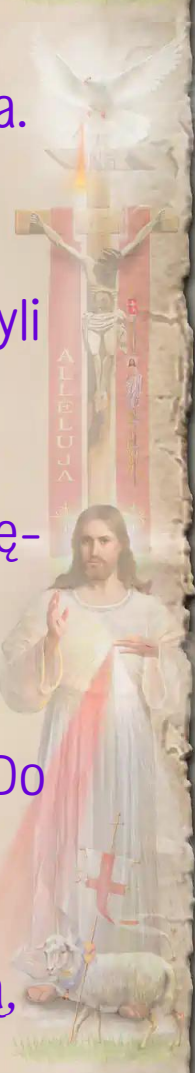
Użyjcie rozumu do badania okropnej, a jednak powtarzającej się postawy Judasza. Stanowi ona kompleks, w którym kłębią się jak węże wszystkie grzechy główne, jakie spotkacie, i z którymi przyjdzie wam walczyć u tego czy tamtego człowieka. Tej lekcji musicie się najlepiej nauczyć, gdyż będzie wam najbardziej potrzebna w waszej postudze mistrzów duchowych i kierowników dusz. Iluż w każdym stanie życia naśladuje Judasza, oddając się szatanowi i spotykając wieczną śmierć!

Oto siedem wyjaśnień, podobnie jak jest siedem części Dzieła:

1. Protoewangelia. Od Niepokalanego Poczęcia Maryi zawsze Dziewicy do śmierci świętego Józefa.
2. Pierwszy rok życia publicznego.
3. Drugi rok życia publicznego.
4. Trzeci rok życia publicznego.
5. Przed Męką. Od miesiąca Tebet do Nissan, czyli od agonii Łazarza do wieczery w Betanii.
6. Męka. Od pożegnania z Łazarzem do Mojego pogrzebu i dni następnych, aż po świt paschalny.
7. Od Zmartwychwstania do Zesłania Ducha Świętego.

Należy tak się zastosować do tego podziału na części, jak Ja to wskazuję, bo jest on słuszny.

A teraz? Co powiecie waszemu Nauczycielowi? Do Mnie nie zwracacie się, a jednak mówicie w waszych sercach. Jeśli też możecie, rozmawiacie z małym Janem. W żadnym z tych dwu wypadków, kiedy mówicie, nie kierujecie się sprawiedliwością, jaką chciałbym w was widzieć. Do małego Jana



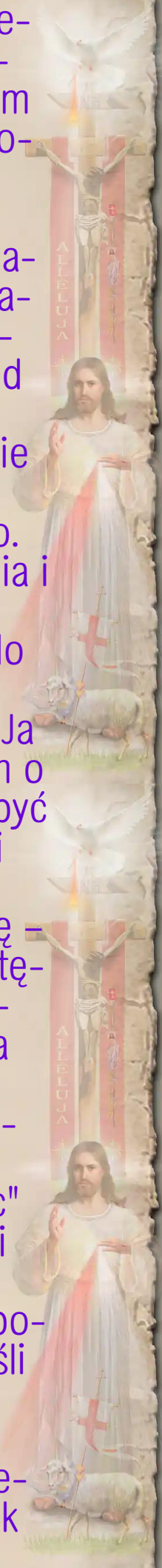
zwracacie się po to, żeby sprawić mu ból. Depczecie miłość bliźniego do chrześcijanki, waszej siostry i narzędzia Bożego. Zaprawdę, powiadam wam raz jeszcze, że być Moim narzędziem nie jest spokojną radością, lecz trudem, nieustannym wysiłkiem pod każdym względem i cierpieniem. Świat bowiem daje uczniom Nauczyciela to samo, co dawał ich Nauczycielowi: cierpienie. Przynajmniej kapłani, a zwłaszcza współbracia, powinni wspomagać tych małych męczenników, którzy idą naprzód ze swoim krzyżem...

Kiedy zaś mówicie sami do siebie, wypowiedacie w waszych sercach skargę wyływającą z pychy, zazdrości, niedowierzania lub czegoś podobnego. Lecz Ja dam wam odpowiedź na wasze narzekania i pełne zgorszenia zdziwienie.

W wieczór Ostatniej Wieczerzy powiedziałem do jedenastu, którzy Mnie miłowali: „Kiedy przyjdzie Duch Pocieszyciel, przypomni wam wszystko, co Ja wam powiedziałem”. Kiedy to mówiłem, myślałem o obecnych i także o tych wszystkich, którzy mieli być Moimi uczniami w duchu, prawdziwymi, chcącymi nimi być.

Duch Święty już wlewa w was – przez Swą łaskę – zdolność pamiętania o Bogu i wyzwala dusze z otępienia Grzechu Pierworodnego. Uwalnia je od zaciemnienia, które – z powodu smutnego dziedzictwa Adama – przytępia jasność poznawczą duchów stworzonych przez Boga, żeby się cieszyły widzeniem i duchowym poznawaniem Go. Duch Święty wypełnia Swe dzieło Nauczyciela, „przypominając” sercom tych, których prowadzi i którzy są synami Bożymi, co mówiłem i co jest Ewangelią. Przypomnieć, oznacza tu rozjaśnić ducha słów. Na nic bowiem zdaje się przypominanie słów Ewangelii, jeśli nie pojmuje się jej ducha.

Duch Ewangelii, którym jest miłość, może być zrozumiany za sprawą Miłości, czyli Ducha Świętego. Jak On był prawdziwym Autorem Ewangelii, tak



On jest też jedynym jej Komentatorem. Autor zna bowiem ducha dzieła i rozumie je nawet wtedy, gdy nie zdoła skłonić do rozumienia tych, którzy je czytają. Tam gdzie nie radzi sobie ludzki autor – bo każda ludzka doskonałość pełna jest braków – przychodzi Duch Najdoskonalszy i Najmądrzejszy.

Tak więc tylko Duch Święty, Autor Ewangelii, jest też tym, który ją przypomina, komentuje i uzupełnia w głębi dusz synów Bożych. „Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pośle w moim imieniu, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko, co Ja wam powiedziałem” (J 14, 26). „Gdy zaś przyjdzie On, Duch Prawdy, doprowadzi was do całej prawdy. Bo nie będzie mówić od siebie, ale powie wszystko, cokolwiek usłyszy, i oznajmi wam rzeczy przyszłe. On Mnie otoczy chwałą, ponieważ z mojego weźmie i wam objawi. Wszystko, co ma Ojciec, jest moje. Dlatego powiedziałem, że z mojego weźmie i wam objawi” (J 16, 13-15).

Może postawicie zarzut, że skoro Duch Święty jest prawdziwym Autorem Ewangelii, to trudno pojąć, dlaczego nie przypomniał już wcześniej tego, co jest powiedziane w tym Dziele, oraz tego, co Jan daje do zrozumienia w słowach kończących jego Ewangelię. Odpowiadam wam: myśli Boga różnią się od myśli ludzkich i zawsze są słuszne, choć – niezbadane.

I jeszcze odpowiedź na zarzut, że Objawienie zostało zamknięte wraz z ostatnim Apostołem i że nie ma niczego więcej do dodania. Sam Apostoł mówi w Apokalipsie: „jeśliby ktoś do nich cokolwiek dołożył, Bóg mu dołoży plag zapisanych w tej księdze” (Ap 22, 18). Słowa te można rozumieć w odniesieniu do całego Objawienia, które wieńczy ostatecznie Apokalipsa Jana. Otóż odpowiadam wam, że to dzieło niczego nie dodaje do Objawienia, ale wypełnia luki wywołane naturalnymi przyczynami i nadprzyrodzonymi zamierzeniami. A jeśli spodobało Mi się odtworzyć obraz Mojej Boskiej Miłości –



jak czyni to człowiek odnawiający mozaikę, uzupełniający uszkodzone miejsca lub brakujące elementy dla przywrócenia jej całego piękna – i jeśli postanowiłem to uczynić w tym wieku, w którym ludzkość pędzi ku Przepaści, mrocznej i straszliwej, to czy możecie Mi tego zabronić? Czy wy – których duchy są tak zamglone, głuche, niewrażliwe na światło, na głosy i wezwania z Wysoka – możecie Mi powiedzieć, że tego nie potrzebujecie?

Zaprawdę, powinniście Mnie błogostawić, że nowymi światłami powiększam światło, które posiadacie, a które wam już nie wystarcza do „dostrzeżenia” waszego Zbawiciela. Nie wystarcza ono do zobaczenia Drogi, Prawdy i Życia i do tego, żebyście odczuli w sobie to duchowe poruszenie, które ogarniało sprawiedliwych Mego czasu. Dzięki temu poznaniu możecie dojść do odnowienia waszych duchów przez miłość. Ona jest waszym ocaleniem, gdyż wznosi was ku doskonałości.

Nie mówię, że jesteście „martwi”, ale śpicie, drzemiecie – podobni do drzew w czasie zimowego uśpienia. Boskie Słońce daje wam Swe oślepiające blaski. Obudźcie się i błogostawcie Słońce, że się wam oddaje. Przyjmijcie je z radością, żeby ogrzało was, od powierzchni aż do wnętrza, żeby was ożywiło, okryło kwiatami i owocami.

Wstańcie. Zbliźcie się do Mego Daru.

„Bierzcie i jedzcie. Bierzcie i pijcie” – powiedziałem Apostołom. „Gdybyś znała dar Boży i wiedziała, kim jest Ten, który do ciebie mówi: 'Daj mi pić', sama prosiłabyś Go, a dałby ci wody żywej” – powiedziałem Samarytance.

Teraz jeszcze raz mówię to doktorom i Samarytanom, albowiem potrzebują tego te dwie skrajne grupy. Potrzebują tego także ludzie znajdujący się pomiędzy tymi dwiema skrajnościami.

Pierwszym mówię to w tym celu, żeby nie byli niedożywieni i pozbawieni sił oraz pożywienia nadprzyrodzonego przeznaczonego dla tych, którzy



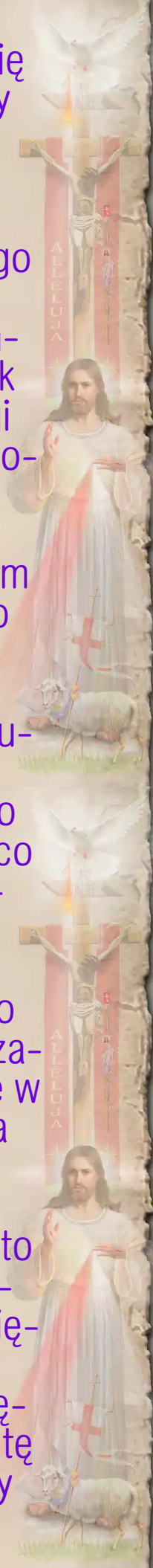
marnieją z powodu nieznamomości Boga, Boga-Człowieka, Nauczyciela i Zbawiciela. Drugim mówię to dlatego, że dusze potrzebują wody żywej, kiedy giną z dala od źródeł. Ci zaś, którzy są między pierwszymi a drugimi, stanowią wielką ilość nie grzeszących poważnie, ale nie czyniących postępów z powodu opieszałości, letniości lub błędnego pojęcia o świętości. Dbają o to, żeby nie zasłużyć na potępienie. Praktykują, lecz gubią się w labiryncie powierzchownych praktyk. Nie wąż się jednak na krok w kierunku stromej, bardzo stromej drogi bohaterstwa. A to Dzieło dałoby im początkowy bodziec do wyjścia z zastoju i do wejścia na drogę heroizmu.

To Ja mówię do was te słowa. Ja ofiarowuję wam to pożywienie i ten napój wody żywej. Moje Słowo jest Życiem. Chcę, żebyście mieli Życie ze Mną. I mnożę Moje słowa, aby zrównoważyć niezdrowe wyziewy szatana, niszczące w was żywotne siły ducha.

Nie odtrącajcie Mnie. Pragnę oddać się wam, bo was miłuję. To Moje nieustanne pragnienie. Gorąco pragnę przekazać wam Siebie, aby was przygotować na ucztę niebiańskich godów. Potrzebujecie Mnie, żeby nie marnieć, żeby móc odziać się w ozdobne szaty na Gody Baranka, na wielkie święto Boga, po pokonaniu udręki na tej pustyni pełnej zasadzek, cierni i węży, jaką jest ziemia. Mając Mnie w sobie, przejdziecie przez płomień bez doznania szkody, podepczecie węże, a gdybyście połknęli truciznę, nie umrzecie.

I jeszcze to wam powiadam: „Bierzcie, bierzcie to Dzieło i 'nie pieczętujcie go', ale czytajcie i dawajcie do czytania,' bo czas jest bliski', 'a kto jest święty, niechaj się jeszcze bardziej uświęci'."

Niech łaska waszego Pana Jezusa Chrystusa będzie ze wszystkimi tymi, którzy widzą, że poprzez tę książkę Ja przychodzę i niech usilnie proszą, żeby to Moje przyjście dokonało się dla ich obrony.



Niech wołają z Miłością: „Przyjdź, Panie Jezu!”».

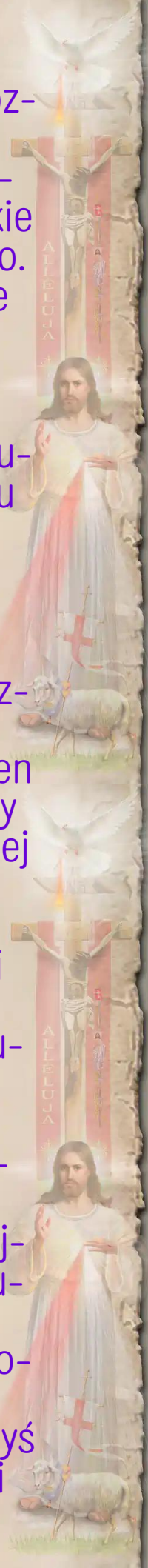
Następnie Jezus mówi do mnie osobiście:

«Na początku tego Dzieła umieścisz pierwszy rozdział Ewangelii Jana, od pierwszego wiersza do osiemnastego włącznie – cały, tak jak został napisany. Jan pisał te słowa tak, jak ty pisałaś wszystkie zawarte w tym Dziele: pod dyktando Ducha Bożego. Nie ma w tym nic do dodania ani do ujęcia, jak nie ma i nie było niczego do dodania ani do ujęcia w modlitwie do naszego Ojca czy w Mojej modlitwie po Ostatniej Wieczerzy. Wszystkie słowa tamtych chwil są Boskimi klejnotami i nie powinny być naruszone. Jedno tylko możecie uczynić w odniesieniu do nich: prosić gorąco Ducha Świętego, aby wam naświetlił całe ich piękno i mądrość.

Kiedy następnie dojdiesz do miejsca, w którym zaczyna się Moje życie publiczne, przepiszesz pierwszy rozdział Jana, od wiersza 19 do 28 włącznie, i trzeci rozdział Łukasza, od wiersza 3 do 18 włącznie – jeden pod drugim, tak jakby to był jeden rozdział. To cały Mój Poprzednik, asceta używający nielicznych słów i twardej nauki, i nie ma nic więcej do powiedzenia. Potem umieścisz Mój Chrzest, a dalej tak, jak ci powiedziałem.

Twój trud się skończył. Teraz pozostaje miłość i nagroda radości. Moja duszo, cóż mam ci powiedzieć? Pytasz Mnie swoim zatopionym we Mnie duchem: „A teraz, Panie, co uczynisz ze mną, swoją służebnicą?”

Mógłbym ci powiedzieć: „Stłukę naczynie gliniane, żeby wydobyć zeń olejek i zanieść go tam, gdzie Ja jestem”. I byłoby to radością dla nas obojga. Jednak potrzebuję ciebie jeszcze przez niedługi czas, a potem jeszcze przez krótki czas tutaj, żeby wydobyła się z ciebie cała woń, która jest wonią mieszkającego w tobie Chrystusa. Powiem ci więc tak, jak powiedziałem o Janie: „Jeśli chcę, abys pozostała, aż przyjdę cię zabrać, to cóż ci szkodzi pozostać?”



Pokój tobie, Mój mały nieustrudzony głosie. Pokój tobie. Pokój i błogosławieństwo. Nauczyciel mówi ci: „Dziękuję”. Pan powiada ci: „Bądź błogosławiona”. Jezus, twój Jezus, mówi ci: „Będę zawsze z tobą, albowiem miło Mi przebywać z tymi, którzy Mnie miłują”.

Daję ci Mój pokój, mały Janie. Chodź i odpoczywaj na Mojej Piersi.»

Tymi słowami kończą się rady dotyczące ułożenia Dzieła i ostatnie dane mi wyjaśnienia.

Viareggio 28 kwietnia 1947 r.
Maria Valtorta

